

**MYŚLI  
NIEWYPOWIEDZIANE**

Ks. dr hab. M a r e k C h m i e l e w s k i , prof. KUL (ur. 1959); kapłan diecezji radomskiej (wyśw. 1983 r.); pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, zatrudniony w 1988 roku w Instytucie Teologii Duchowości, którego dyrektorem jest od 2000 r.; w latach 1989-2000 sekretarz Sekcji Duchowości Teologów Polskich, a obecnie jej przewodniczący; członek zarządu Polskiego Towarzystwa Mariologicznego (2002-2005); członek Towarzystwa Naukowego KUL; prodziekan Wydziału Teologii KUL (2002-2005); odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi RP (2001).

Inicjator opracowania *Leksykonu duchowości katolickiej* (Lublin-Kraków 2002) i jego redaktor (nagroda indywidualna II stopnia Rektora KUL); twórca i redaktor serii „Duchowość w Polsce”; współautor (z ks. W. Słomką) książki *Polscy teologowie duchowości* (Lublin 1993) i autor innych książek, np.: *Doświadczenie mistyczne Marceliny Darowskiej* (Niepokalanów 1992), *Metodologiczne problemy posoborowej teologii duchowości* (Lublin 1999), *101 pytań o życie duchowe* (Lublin 1999), kilkudziesięciu artykułów naukowych z zakresu teologii duchowości oraz licznych opracowań popularyzatorskich.

**Ks. Marek Chmielewski**

**MYŚLI  
NIEWYPOWIEDZIANE**

**Wybór pomocy homiletycznych**

**Lublin 2002**

Projekt okładki  
*Maria Orkiszewska*

Adiustacja stylistyczna  
i korekta tekstu  
*Nelly Duławska*

Skład komputerowy  
i redakcja techniczna książki  
*Ks. Marek Chmielewski*

**Copyright by Marek Chmielewski**

**ISBN 83-7270-127-X**

Druk: Wydawnictwo „POLIHYMNIA” sp. z o. o.  
ul. Deszczowa 19, 20-832 Lublin, tel./fax (081) 746 97 17  
E-mail: poczta@polihymnia.pl  
Księgarnia internetowa: [www.polihymnia.pl](http://www.polihymnia.pl)

***Kościółowi Radomskiemu  
w dziesięciolecie istnienia,  
a zwłaszcza jego Pasterzom,  
duchowieństwu  
i osobom konsekrowanym***



## SPIS TREŚCI

Wykaz skrótów .....	13
Od autora .....	15

### ADWENT I OKRES BOŻEGO NARODZENIA

I niedziela Adwentu „C” (3 XII 2000)	
– <i>Z radością wyglądać przychodzącego</i> .....	20
III niedziela Adwentu „C” (15 XII 1991)	
– <i>Co mamy czynić?</i> .....	22
IV niedziela Adwentu „A” (20 XII 1992)	
– <i>„Aby pozyskać wszystkich dla posłuszeństwa wierze”</i> .....	25
Boże Narodzenie — Msza w dzień (1989)	
– <i>„Bóg nie zmęczył się człowiekiem”</i> .....	28
Niedziela Chrztu Chrystusa „B” (12 I 1997)	
– <i>Misja Chrystusa</i> .....	30

### WIELKI POST I OKRES PASCHALNY

II Niedziela Wielkiego Postu „B” (24 II 1991)	
– <i>Syn Boży</i> .....	37
III niedziela Wielkiego Postu „C” (18 III 2001)	
– <i>Radość nawracających się</i> .....	40
IV niedziela Wielkiego Postu „B” (13 III 1994)	
– <i>Sakrament pojednania w życiu rodziny</i> .....	42
Poniedziałek wielkanocny (1 IV 1991)	
– <i>„Wszyscy jesteście tego świadkami”</i> .....	45
III niedziela wielkanocna „B” (17 IV 1994)	
– <i>Duch ofiary gwarancją wspólnoty rodzinnej</i> .....	48
IV niedziela wielkanocna „B” (28 IV 1985)	
– <i>Powolał przechodząc (do młodzieży)</i> .....	51
IV niedziela wielkanocna „B” (24 IV 1988)	
– <i>Cywilizacja miłości — powołaniem chrześcijanina (do młodzieży)</i> .....	53
VI niedziela wielkanocna „A” (9 V 1999)	
– <i>Zaangażowanie katolików w życie społeczne</i> .....	57
VII niedziela wielkanocna „A” (23 V 1993)	
– <i>„Oni trwali jednomyślnie na modlitwie”</i> .....	59
VII niedziela wielkanocna „C” (27 V 2001)	
– <i>Radość płynąca z modlitwy</i> .....	62

Zesłanie Ducha Świętego (19 V 1991)	
– <i>Działanie Ducha Świętego</i> .....	65
<b>OKRES ZWYKŁY</b>	
II niedziela zwykła „C” (19 I 1992)	
– <i>Moja tożsamość w Kościele</i> (do młodzieży).....	71
IV niedziela zwykła „A” (30 I 1993)	
– <i>Powołanie małżeńskie</i> .....	74
V niedziela zwykła „A” (10 II 2002)	
– <i>Kontemplacja i działanie</i> .....	77
V niedziela zwykła „B” (9 II 1997)	
– <i>Wierzyć i żyć według wiary</i> .....	79
VI niedziela zwykła „A” (14 II 1993)	
– <i>Eucharystia a pojednanie</i> .....	83
VI niedziela zwykła „A” (14 II 1999)	
– <i>Uwrażliwienie sumienia</i> .....	86
VII niedziela zwykła „A” (18 II 1996)	
– <i>„Bądźcie więc doskonali”</i> .....	89
VII niedziela zwykła „C” (22 II 1998)	
– <i>Duch Święty źródłem życia duchowego</i> .....	92
VIII niedziela zwykła „C” (25 II 2001)	
– <i>„Z obfitości serca mówią usta”</i> .....	96
IX niedziela zwykła „A” (2 VI 2002)	
– <i>Jezus moim Panem</i> .....	98
XI niedziela zwykła „A” (13 VI 1993)	
– <i>„Będziecie ludem świętym”</i> .....	101
XI niedziela zwykła „B” (12 VI 1994)	
– <i>Staramy podobać się Bogu</i> .....	104
XII niedziela zwykła „B” (25 VI 2000)	
– <i>W kapłana sercu żyje Pan</i> .....	107
XII niedziela zwykła „C” (21 VI 1998)	
– <i>Duch pobożności</i> .....	110
XIII niedziela zwykła „B” (30 VI 1991)	
– <i>Władca życia i śmierci</i> .....	113
XVII niedziela zwykła „A” (29 VII 1990)	
– <i>Odkryć sens swojego życia</i> .....	116
XXI niedziela zwykła „C” (26 VIII 2001)	
– <i>Źródło i przyczyna prawdziwej radości</i> .....	119
XXII niedziela zwykła „C” (30 VIII 1998)	
– <i>Duch Święty a życie wewnętrzne</i> .....	121
XXIII niedziela zwykła „B” (8 IX 1991)	
– <i>„Nie czyńcie różnic między sobą”</i> .....	124

XXX niedziela zwykła „A” (18 X 1990)	
– <i>Parafia wspólnotą wspólnot</i> .....	128
XXX niedziela zwykła „C” (25 X 1992)	
– <i>Dojrzałość w modlitwie</i> .....	131
XXXII niedziela zwykła „C” (12 XI 1995)	
– <i>Życie konsekrowane zapowiedzią życia zmartwychwstałych</i> .....	134
XXXIII niedziela zwykła „A” (14 XI 1999)	
– <i>Na niebo trzeba zasłużyć</i> .....	136
Chrystusa Króla Wszechświata (25 XI 1990)	
– <i>Chrystus Królem naszych rodzin</i> .....	139
Chrystusa Króla Wszechświata (24 XI 1991)	
– <i>Królowanie Chrystusa</i> .....	142

### UROCZYSTOŚCI I RÓŻNE OKAZJE

Dzień Kobiet (1992)	
– <i>Geniusz kobiety</i> .....	148
Zwiastowanie Pańskie (2000)	
– <i>Świętość życia</i> .....	151
Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny (1990)	
– <i>Maryja zapowiada wielkie rzeczy</i> .....	154
Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny (1992)	
– <i>Wniebowzięta pierwszym świadkiem Zmartwychwstania</i> .....	157
Rozpoczęcie roku szkolnego (1989/90)	
– <i>Być pożytecznym dla Ojczyzny</i> .....	161
Wszystkich Świętych (1989)	
– <i>Świętość świeckich w Kościele</i> .....	166

### MEDYTACJE I KONFERENCJE

<b>I. Medytacje o chrzcie i bierzmowaniu</b> .....	172
1. Medytacja metodą sulpicjańską	
– <i>Być świadkiem</i> .....	172
2. Medytacja metodą karmelitańską	
– <i>Jestem w Kościele</i> .....	176
3. Medytacja metodą salezjańską	
– <i>Jesteście posłani</i> .....	179
4. Medytacja metodą liguoriańską	
– <i>Chrzest obietnicą życia wiecznego</i> .....	182
5. Medytacja metodą rachunku sumienia według św. Ignacego Loyoli	
– <i>Siedem darów Ducha Świętego</i> .....	185
6. Medytacja metodą ignacjańską zwana zastosowaniem zmysłów	
– <i>Być świętynią Bożą</i> .....	189

7. Medytacja metodą lasalianą  
– „*Mając dary Ducha, do Ducha się stosujemy*” ..... 192

## II. Konferencje:

- Eucharystyczne korzenie cywilizacji miłości*** ..... 195
1. *Solidarność – narodziny cywilizacji miłości* ..... 195
  2. *Znaki Bożej solidarności* ..... 199
  3. *Modlitwa – zadanie kosmiczne* ..... 203
  4. *„Musicie być mocni...”* ..... 207
  5. *Parafia wspólnotą eucharystyczną* ..... 210
  6. *Kapłańskie posłannictwo świeckich* ..... 214
  7. *Profetyczne posłannictwo laikatu* ..... 218
  8. *Królewskie posłannictwo świeckich chrześcijan* ..... 221

## CZYTANKI RÓŻAŃCOWE

### ***I. Różaniec szkołą dojrzałości chrześcijańskiej (1989)*** ..... 228

1. *„Jakże piękny jest człowiek, gdy jest człowiekiem...”* ..... 228
2. *Dojrzała wiara* ..... 230
3. *Modlitewna dojrzałość* ..... 231
4. *Dojrzewanie do wspólnoty* ..... 233
5. *Powołanie – dojrzała odpowiedź* ..... 235
6. *Asceza a duchowe dojrzewanie* ..... 237
7. *Dojrzałość sumienia* ..... 239
8. *„Błogosławieni pokój czyniący...”* ..... 241
9. *Dojrzałość apostoła* ..... 243
10. *Dojrzałość cierpienia* ..... 245
11. *Dojrzewanie do śmierci* ..... 247
12. *Dojrzałość daru* ..... 249
13. *Odczytać sakramentalne znaki* ..... 251
14. *Dojrzała pobożność maryjna* ..... 253
15. *Patriotyczna dojrzałość* ..... 255
16. *„Być w sprawach Ojca”* ..... 257
17. *Dojrzewanie do świętości* ..... 259

### ***II. Rozwój duchowy (2002)*** ..... 261

1. *Poznać Jezusa* ..... 261
2. *Rozwój duchowy* ..... 263
3. *Pragnienie doskonałości* ..... 265
4. *Organizm duchowy* ..... 267
5. *Sakramenty* ..... 269
6. *Eucharystia – sakrament drogi* ..... 271

---

7. <i>Modlitwa</i> .....	273
8. <i>Asceza i walka duchowa</i> .....	275
9. <i>Twierdza wewnętrzna</i> .....	278
10. <i>Nawrócenie i oczyszczenie</i> .....	280
11. <i>Oświecenie</i> .....	281
12. <i>Stan mistyczny</i> .....	283
13. <i>Noc ducha</i> <sup>11</sup> .....	285
14. <i>Zaręczyny mistyczne</i> .....	288
15. <i>Zjednoczenie przebóstwiający</i> .....	290
16. <i>„W sercu Kościoła być Miłością”</i> .....	291
17. <i>Życie wieczne</i> .....	293

### NABOŻEŃSTWA

I. <i>Nabożeństwo odnowienia przymierza chrzcielnego dzieci</i> .....	298
II. <i>Wielkopostne nabożeństwo krzyżowe dla dzieci</i> .....	302



## WYKAZ SKRÓTÓW

- AA – Sobór Watykański II, *Dekret o apostołstwie świeckich „Apostolicam actuositatem”* (18 XI 1965).
- AK – „Ateneum Kapłańskie”, Włocławek 1909-
- BK – „Biblioteka Kaznodziejska”, Poznań 1906-
- ChL – Jan Paweł II, *Posynodalna adhortacja apostolska „Christifideles laici” o powołaniu i misji świeckich w Kościele i świecie* (30 XII 1988).
- DeV – Jan Paweł II, *Encyklika „Dominum et Vivificantem” o Duchu Świętym w życiu Kościoła i świata* (18 V 1986).
- DV – Sobór Watykański II, *Konstytucja dogmatyczna o objawieniu Bożym „Dei Verbum”* (18 XI 1965).
- EN – Paweł VI, *Adhortacja apostolska „Evangelii nuntiandi” o ewangelizacji w świecie współczesnym* (8 XII 1975).
- EV – Jan Paweł II, *Encyklika „Evangelium vitae” o wartości i nienaruszalności życia ludzkiego* (25 III 1995).
- FC – Jan Paweł II, *Posynodalna adhortacja apostolska „Familiaris consortio” o zadaniach rodziny chrześcijańskiej w świecie współczesnym* (22 XI 1981).
- GS – Sobór Watykański II, *Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym „Gaudium et spes”* (7 XII 1965).
- KKK – *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Pallottinum 1994.
- LE – Jan Paweł II, *Encyklika „Laborem exercens” o pracy ludzkiej* (14 IX 1980).
- LG – Sobór Watykański II, *Konstytucja dogmatyczna o Kościele „Lumen gentium”* (21 XI 1964).
- MD – Jan Paweł II, *List apostolski „Mulieris dignitatem” z okazji Roku Maryjnego o godności i powołaniu kobiety* (15 VIII 1988).
- NMI – Jan Paweł II, *List apostolski „Novo millennio ineunte” na zakończenie Wielkiego Jubileuszu Roku 2000* (6 I 2001).
- OR – „L’Osservatore Romano” (wyd. polskie), Città del Vaticano 1979-
- PDV – Jan Paweł II, *Posynodalna adhortacja apostolska „Pastores dabo vobis” o formacji kapłanów we współczesnym świecie* (25 III 1992).
- PS – Jan Paweł II, *List do młodych całego świata „Parati semper” z okazji Międzynarodowego Roku Młodzieży* (31 III 1985).
- RC – Jan Paweł II, *Adhortacja apostolska „Redemptoris custos” o świętym Józefie i jego posłannictwie w życiu Chrystusa i Kościoła* (15 VIII 1989).

- RD — Jan Paweł II, *Adhortacja apostolska „Redemptionis donum” o konsekracji zakonnej w świetle tajemnicy Odkupienia* (25 III 1984).
- RH — Jan Paweł II, *Encyklika „Redemptor hominis”* (4 III 1979).
- RM — Jan Paweł II, *Encyklika „Redemptoris Mater” o błogosławionej Marii Dziewicy w życiu pielgrzymującego Kościoła* (25 III 1987).
- RMs — Jan Paweł II, *Encyklika „Redemptoris missio” o stałej aktualności posłania misyjnego* (7 XII 1990).
- RP — Jan Paweł II, *Adhortacja apostolska „Reconciliatio et paenitentia” o pojednaniu i pokucie w dzisiejszym posłannictwie Kościoła* (2 XII 1984).
- SC — Sobór Watykański II, *Konstytucja o świętej liturgii „Sacrosanctum concilium”* (4 XII 1963).
- SD — Jan Paweł II, *List apostolski „Salvifici doloris” o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia* (11 II 1984).
- SRS — Jan Paweł II, *Encyklika „Sollicitudo rei socialis” z okazji dwudziestej rocznicy ogłoszenia „Populorum progressio”* (30 XII 1987).
- TMA — Jan Paweł II, *List apostolski „Tertio millennio adveniente” w związku z przygotowaniem Jubileuszu Roku 2000* (10 XI 1994).
- VC — Jan Paweł II, *Posynodalna adhortacja apostolska „Vita consecrata” o życiu konsekrowanym i jego misji w Kościele i świecie* (25 III 1996).

## OD AUTORA

Umiłowany nasz Rodak, Ojciec święty Jan Paweł II, w liście apostoł-  
skim *Novo millennio ineunte* stwierdza, że pomimo „rozległych procesów  
laicyzacji obserwujemy dziś w świecie powszechną potrzebę duchowości”  
(NMI 33). Odpowiednio do tego, także w Polsce, prężenie rozwija się teo-  
logia duchowości. Tym, co ją wyróżnia wśród dyscyplin teologicznych, jest  
oparte na mocnej podbudowie teoretycznej praktyczne nastawienie na  
kształtowanie postaw. Z tej racji współcześni metodolodzy uważają, że jest  
ona teologią sapiencjalną, gdyż uczy i poszukuje mądrości, mającej osta-  
teczne źródło w Bogu Trójosobowym. Duchowość chrześcijańska jest za-  
tem zespołem postaw, jakie człowiek zajmuje względem Boga, bliźniego i  
samego siebie, kształtowanych teologalną wiarą, nadzieją i miłością. Te  
postawy nie są wynikiem samego tylko ascetyczno-moralnego wysiłku  
chrześcijanina, ale rodzą się we współpracy z łaską Ducha Świętego. Mówi-  
my zatem o życiu duchowym, czyli o życiu w Duchu Świętym, a ściślej o  
życiu w Chrystusie, który posyła do serc naszych swego Ducha (por. Ga 4,  
6).

Niebagatelną rolę w kształtowaniu takich postaw duchowych odgrywa  
przepowiadanie słowa Bożego, gdyż — jak uczy św. Paweł Apostoł — „wiera  
rodzi się z tego, co się słyszy” (Rz 10, 17). Z tego względu dla każdego teo-  
loga duchowości posługa kaznodziejska jest na tyle wielkim wyzwaniem, że  
może on za Apostołem narodów powiedzieć: „Biada mi, gdybym nie głosił  
Ewangelii” (1 Kor 9, 16).

Także i dla mnie, jako teologa duchowości, zaproszenie do współpracy  
ze strony redakcji „Biblioteki Kaznodziejskiej” — czasopisma, które przez  
około sto lat swego istnienia, bardzo zasłużyło się dla ewangelizacyjnej mi-  
sji Kościoła w Polsce — stało się wielkim wyzwaniem, a zarazem doskonałą  
okazją do podejmowania próby przełożenia na język kerygmatu wielu za-  
gadnień teologiczno-duchowych.

Początki tej współpracy zbiegły się z moimi studiami specjalistycznymi  
w zakresie teologii duchowości. Pierwsze homilie do druku na łamach „Bi-  
blioteki Kaznodziejskiej” przygotowałem kierując się zachętą mojego or-  
dynariusza, J. E. Ks. Bp. Edwarda Materskiego. Z chwilą podjęcia pracy  
naukowo-dydaktycznej w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, współpra-  
ca ta znacznie poszerzyła się. Jej owocem, na przestrzeni ostatnich sie-  
demnastu lat, jest 47 homilii na niedziele, uroczystości i inne okazje oraz  
dwa cykle czytanek różańcowych, przygotowane według zamówień redak-  
cji. Ponadto z mojej inicjatywy redakcja zechciała opublikować serię przy-  
kładowych medytacji nad chrztem i bierzmowaniem, cykl konferencji pt.  
*Eucharystyczne korzenie cywilizacji miłości*, a także konspekty dwóch na-  
bożeństw do wykorzystania podczas rekolekcji adwentowych i wielkopost-

nych. Medytacje powstały przy udziale studentów Instytutu Teologii Duchowości w ramach zajęć dydaktycznych, zaś treści zawarte w konferencjach pierwotnie były głoszone jesienią 1986 roku podczas Tygodnia Społecznej Nauki Kościoła, zorganizowanego w parafii Matki Bożej Miłosierdzia w Radomiu, gdzie pracowałem w latach 1983-1988. Wymienione teksty, mające charakter pomocy kaznodziejskich, drukowane były w „Bibliotece Kaznodziejskiej” w latach 1985-2002.

Cały ten materiał homiletyczno-konferencyjny, za zgodą redakcji „Biblioteki Kaznodziejskiej”, został zebrany w niniejszym tomie. Jego tytuł informuje, że publikowane tu teksty nigdy nie były głoszone w takiej postaci. Wszystkie podzwały na piśmie z przeznaczeniem do druku jako pomoc dla kaznodziejów, przy czym — jeśli chodzi o homilie — kierowano się wskazaniem redakcji, zwykle nawiązując do programu duszpasterskiego i homiletycznego danego roku. Dotyczyło to przede wszystkim jej tytułu, głównych idei i struktury. Z tej racji w wielu homiliach, zgodnie z sugestiami redakcji, podany jest cel pastoralny, a na końcu propozycje wezwań do modlitwy powszechnej. Fakt, że homilie były pisane na zamówienie sprawia, że obejmują one tylko niektóre niedziele i uroczystości, a w innych przypadkach, na przestrzeni kilku lat, opracowano dwie lub trzy homilie na tę samą okoliczność. To jest także przyczyną pojawiania się, w sposób niezamierzony, niemal dosłownych powtórzeń tych samych myśli czy cytatów.

Jest to więc jedynie wybór pomocy homiletycznych, które — mimo pewnego upływu czasu — nadal mogą okazać się przydatne do posługi kaznodziejskiej, z natury nastawionej na kształtowanie postaw duchowych. Ponadto jest to zapis pewnego klimatu życia społeczno-eklezyjnego, do którego wyraźnie nawiązują prezentowane teksty. Wydaje się jednak, że zawarte w nich przemyślenia nadal pozostają aktualne, tak jak aktualne jest nauczanie Soboru Watykańskiego II i Jana Pawła II, do którego przede wszystkim starałem się sięgać podczas opracowywania zamawianych homilii. O niezmienniej aktualności Vaticanum II wspomina bowiem sam Ojciec święty w cytowanym liście apostołskim *Novo millennio ineunte*, pisząc, że „we wskazaniach, które pozostawił nam Sobór Watykański II” kryje się wielkie bogactwo. Toteż w „miarę upływu lat teksty soborowe nie tracą wartości ani blasku” i dlatego „konieczne jest, aby były należycie odczytywane, poznawane i przyswajane”. Jan Paweł II dodaje, że szczególnie mocno odczuwa „powinność ukazywania Soboru jako wielkiej łaski, która stała się dobrodziejstwem dla Kościoła w XX wieku: został on dany jako niezawodna busola, wskazująca nam drogę w stuleciu, które się rozpoczyna” (NMI 57).

Na koniec chciałbym złożyć serdeczne podziękowanie dla redakcji „Biblioteki Kaznodziejskiej”, a w sposób szczególny redaktorowi naczelnemu

---

Ks. Dr. Zdzisławowi Grzegorskiemu, za zaproszenie mnie do współpracy, za cierpliwość, gdy zamówione teksty docierały z opóźnieniem, i za wszelkie przejawy życzliwości.

Zapewne pojawi się jeszcze wiele takich niewypowiedzianych myśli, dlatego nie można niniejszego tomu traktować jako podsumowania. Jest to tylko część tego, czym chciałbym się podzielić, aby w ten sposób wyrazić swoją radość i wdzięczność wszystkim, których Bóg postawił na mojej drodze życia. Wszakże — jak pisze św. Teresa od Dzieciątka Jezus, Doktor Kościoła — wdzięczność jest tym, co najczęściej wyprasza nam łask od Boga.

Lublin, Matki Bożej z Góry Karmel 2002.

*Autor*

**ADWENT  
I OKRES BOŻEGO NARODZENIA**



## I niedziela Adwentu „C” (3 XII 2000)<sup>1</sup> Z RADOŚCIĄ WYGLĄDAĆ PRZYCHODZĄCEGO

*Jr 33, 14-16; 1 Tes 3, 12 - 4, 2; Łk 21, 25-28. 34-36*

### *I. „Jestem gotów na sąd Boży”*

Na progu kolejnego Adwentu w naszym życiu warto postawić sobie kilka pytań: czym on ma być dla mnie?, jak powinienem go przeżywać?, co wniesie na moje przeżywanie wiary?, jakie będą owoce tego pełnego ciszy i oczekiwania okresu liturgicznego?

Okazją do stawiania sobie tych jakże ważnych pytań w kontekście bliższego już wejścia w trzecie tysiąclecie, niech będzie codzienny pełny udział we Mszy św. roratnej, nieodłącznie wpisanej w polską kulturę i tradycje okresu adwentowego.

Wiersz Władysława Syrokomli († 1862) *Staropolskie roraty* daje poetycki obraz tego, jak podczas pierwszych rorat królowie polscy, od Bolesława Wstydliwego począwszy, osadzali zapaloną świecę na najwyższym, środkowym ramieniu siedmioramiennego świecznika, wypowiadając formułę: „Gotów jestem na sąd Boży”. Drugą świecę stawiał prymas Polski i mówił: *Sum paratus ad adventum Domini*. Trzecią — świecki senator, potem ziemianin, rycerz, mieszczanin i siódmą chłop w siermiędze, wszyscy powtarzając za królem: „Gotów jestem na sąd Boży”. „Tak siedem stanów z ziemicy całej, / Siedmiu płomieńmi jasno gorzały, / Siedem modlitew treści odmiennej, / wyrażał lichtarz siedmioramienny”<sup>2</sup>.

Ta piękna polska tradycja przypomina nie dość zauważaną wymowę Adwentu, na którą przecież zwraca uwagę dzisiejsza liturgia słowa, zwłaszcza Ewangelia. Jest to bowiem nie tylko liturgiczne, pełne modlitewnego oczekiwania przygotowanie do radosnych świąt Bożego Narodzenia; nie tylko echo tęsknot za Zbawicielem niezliczonych pokoleń, które dawno odeszły w cień historii. Jest to także przygotowanie się na ostateczne przyjście Chrystusa na końcu czasów, któremu towarzyszyć będzie wiele znaków w przyrodzie i związane z tym wielkie przerażenie. Stąd stanowcze ewangeliczne wezwanie: „Czuwajcie więc i módlcie się...”.

### *II. Radość harmonią serca*

Wprawdzie na czas Adwentu w liturgii przywdziewa się szaty koloru fioletowego, nie oznacza to jednak, że perspektywa powtórnego przyjścia Chrystusa na ziemię ma nas pogrążyć w smutku. Przeciwnie, jest to czas pobożnego i pełnego radości oczekiwania, co podkreśla dzisiejsze słowo Boże. Jakże aktualne są prorocтва Jeremiasza (I czyt.) mówiące o tym, że

<sup>1</sup> BK 144(2000), s. 56-58.

<sup>2</sup> Cyt. za: Z. Gloger, *Rok polski w życiu, tradycji i pieśni*, Warszawa 1900, s. 20.

już bliskie jest zbawienie, Bóg spełnia bowiem swoją obietnicę zesłania Mesjasza.

W nawiązaniu do tego warto przytoczyć słowa *Katechizmu Kościoła Katolickiego*, gdzie czytamy, że „celebrując co roku liturgię Adwentu, Kościół aktualizuje to oczekiwanie Mesjasza; uczestnicząc w długim przygotowaniu pierwszego przyjścia Zbawiciela, wierni odnawiają gorące pragnienie Jego drugiego przyjścia” (KKK 524).

Także nadzieja powtórnego przyjścia Chrystusa na ziemię powinna być źródłem pokoju i głębokiej radości. Perspektywa ostatecznego zjednoczenia z Chrystusem Zbawcą nie powinna rodzić lęku czy smutku. Związana jest z nim przecież obietnica pełni życia: „A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie Ja jestem” (J 14, 3).

Pomimo wszystko nie zawsze Adwent budzi w nas chrześcijańską radość, która w istocie polega na harmonii serca. Właśnie fakt bliskiego spotkania z przychodzącym Panem, zarówno w tajemnicy Jego Wcielenia, jak i Paruzji, uświadamia nam wewnętrzny nieład moralno-duchowy, brak owej harmonii serca spowodowany grzechem przeciwko Bogu, bliźnim i sobie samemu. Takie zasmucenie niesie jednak ze sobą szansę nawrócenia i duchowego wzrostu. Mówił o tym do młodzieży Jan Paweł II na Jasnej Górze podczas I Pielgrzymki do Ojczyzny (6 VI 1979): „Musicie myśleć o sobie w kategoriach uczniów Chrystusa. Chrystus wciąż ma uczniów, wszyscy jesteśmy Jego uczniami — jeżeli słuchamy Jego słowa, jeżeli je rozważamy, jeżeli sięgamy w głąb naszego serca, jeżeli Mu to serce otwieramy, jeżeli razem z Nim kształtujemy w sobie cierpliwie, wytrwale nowego człowieka. Nawet czasem nie zaszkodzi, jak się nad sobą zamyślisz i zmartwisz. Nawet czasem nie zaszkodzi, jak się na siebie zgniewasz...”.

### *III. Czuwać i modlić się*

Aby jednak czas Adwentu liturgicznego i Adwentu naszego życia przepełniony był radością, trzeba dogłębnie przejąć się wskazaniem, jakie daje św. Paweł chrześcijanom z Tessalonik (II czyt.) oraz zachętą dzisiejszej kolekty mszalnej, abyśmy przez dobre uczynki przygotowali się na spotkanie przychodzącego Pana. Apostoł narodów wypowiadając słowa życzeń, pragnie, aby adresaci jego listu wzrastali w świętości i stawali się coraz doskonalsi.

To także życzenie skierowane do każdego z nas, abyśmy szczególnie w tym świętym czasie oczekiwania i przygotowania na jubileuszowe obchody pamiętki Wcielenia Jezusa Chrystusa podjęli wysiłek uporządkowania serc i sumień — pojednania z Bogiem i bliźnimi; abyśmy odrzuciwszy uczynki ciemności postępowali w światłości dzieci Bożych. Wówczas napełni nas Chrystusowy pokój i radość w Duchu Świętym (por. Ga 5, 22). Czuwając w ten sposób i modląc się w każdym czasie, będziemy mogli zgodnie ze sta-

ropolską tradycją szczerze wypowiedzieć słowa: „Jestem gotów na sąd Boży”, świadomi, że Pan nieuchronnie przyjdzie powtórnie na ziemię.

— *za przeżywających kryzysy duchowe, aby nadzieja rychłego spotkania z Chrystusem w tajemnicy Jego Wcielenia, dodała im odwagi do poszukiwania twórczych rozwiązań.*

— *za wszystkich będących u kresu Adwentu życia, by nie przerażała ich perspektywa sądu Bożego, ale przepelniała głęboka ufność w Miłosierdzie Chrystusa, który dla naszego zbawienia stał się człowiekiem.*

### **III niedziela Adwentu „C” (15 XII 1991)<sup>1</sup> CO MAMY CZYNIĆ?**

*So 3, 14-18a; Flp 4, 4-7; Łk 3, 10-18*

Cel pastoralny: *Pytanie: „co mamy czynić? stawiają sobie wszyscy, nie tylko młodzi, zwłaszcza w kluczowych momentach życia. Takim momentem przełomowym w historii ludzkości i w życiu każdego jest Wcielenie. Poszukiwanie odpowiedzi na to pytanie jest pierwszoplanowym zadaniem adwentowego oczekiwania na przyjście Pana.*

#### *I. Zjawisko kontestacji*

Dnia 27 V 1991 roku w godzinach wieczornych Telewizja Polska nadała program o anarchistach, młodzieży sprzeciwiającej się jakimkolwiek formom życia społecznego. Ich agresja a zarazem bezsilność służb porządkowych i społeczeństwa napelnia oburzeniem i niepokojem o przyszłość narodu. Zjawisko agresywnej kontestacji zawiedzionej młodzieży powinno uświadomić nam nasze własne postawy. Młodzież swój sprzeciw manifestuje jawnie i agresywnie, niemal w sposób zorganizowany. My ten sam sprzeciw wobec dokonujących się przemian ujawniamy powszechnym narzekaniem wszędzie i na wszystko. Wydaje się, że do dobrego tonu należy krytyka wszystkiego, z wyjątkiem... nas samych.

Ktoś wyliczył, że gdyby wszyscy ludzie na ziemi mówili donośnym głosem przez jedną godzinę, to suma wyemitowanej energii — gdyby ją zamienić na energię kinetyczną — równałaby się mocy silnika „małego fiata”. Nic zatem dziwnego, że samym tylko gadaniem i narzekaniem niczego się nie zrobi.

---

<sup>1</sup> BK 127(1991), s. 278-280.

*II. Jedynie możliwe rozwiązanie*

Co zatem mamy czynić? Powszechne narzekanie kryje w podtekście to właśnie pytanie: co czynić? Dla chrześcijanina istnieje jeden możliwy sposób uzdrowienia świata — przemienić siebie. Jakakolwiek kontestacja jest usprawiedliwiona tylko wtedy, gdy poprzedza ją *autokontestacja* — zakwestionowanie swojego *status quo*, jeżeli pozostaje ono w sprzeczności z Ewangelią.

U podstaw wiary chrześcijańskiej leży wezwanie do *metanoi*, do nawrócenia. Pierwsze słowa głoszonej przez przychodzącego Pana Dobrej Nowiny brzmią: „Czas się wypełnił i bliskie jest Królestwo Boże. Nawracajcie się i wierzcie w Ewangelię” (Mk 1, 15). Te same słowa kieruje św. Jan Chryzostom do tłumów przychodzących do niego nad Jordan. Z mocą proroka Eliasza przepowiada bliskiego już Mesjasza. Wzywa do przemiany życia, do nawrócenia za cenę udziału w Królestwie Chrystusowym. W odpowiedzi różni ludzie, bez względu na swoje pochodzenie i zawód, stawiają to samo pytanie: „Co mamy czynić?”.

Zastanawiające jest, że ilekroć ludzie dobrej woli, bez napuszonych uprzedzeń (jak np. faryzeusze i uczeni w Piśmie) znajdowali się w zasięgu Chrystusowej Ewangelii, budziły się w nich sumienia i stawiali sobie to samo pytanie: „Co czynić?”. Nawet Żydzi, którzy — przynajmniej pośrednio — mieli udział w zabójstwie Syna Bożego, przekonani, że wyświadczili wielką przysługę swemu narodowi, w dzień Zielonych Świąt ze zgrozą pytali: „Mężowie, bracia, co mamy czynić?”. Nie inaczej św. Paweł, przekonany, że dobrze czyni prześladowając uczniów Jezusa, gdy poraził go blask Zmartwychwstałego, doznał radykalnego nawrócenia i udał się do Ananiasza, by dowiedzieć się, co ma czynić (Dz 9, 10-19).

Tak więc zawsze doświadczenie bliskości Chrystusa, który jest drogą, prawdą i życiem, staje się apelem do zdeformowanej ludzkiej wolności. Nie jest możliwe żyć po chrześcijańsku Ewangelią bez postawy permanentnej *metanoi*.

Chrześcijaństwo z racji swego rzekomego konserwatyzmu, reakcyjności nierzadko bywa oskarżane o prawicowość. Natomiast lewicowość, przypisywana ruchom laickim, rozumiana jest jako postawa twórcza, burząca zastarzałe i destrukcyjne struktury. Z uwagi na fundamentalną konieczność nawrócenia „chrześcijaństwo jest ze swej natury lewicowe, podczas, gdy ruchy laickie są takimi przez przypadek, akcydentalnie — mianowicie przez zdradę lewicowości chrześcijańskiej” — uważa ks. Walerian Słomka<sup>2</sup>. Lewicowość rozumiana jako kontestacja ma zawsze charakter służebny wobec człowieka. Jednakże lewicowość laicka, jako reakcja na

---

<sup>2</sup> *Pokuta jako kontestacja w życiu chrześcijańskim*, w: *Miłość większa niż grzech* („Homo meditans”, t. 12), red. A. J. Nowak, W. Słomka, Lublin 1996, s. 85.

zdradę lewicowości chrześcijańskiej, tj. brak prawdziwej metanoi, ma wyjątkową skłonność do instrumentalizowania człowieka. Toteż lewicowość pozbawiona religijnej i chrześcijańskiej motywacji stacza się na pozycje prawicowe w najgorszej postaci, o jakie zwykle się oskarżać chrześcijaństwo.

Różnica między prawicowością chrześcijańską a lewicowością laicką polega na tym, że chrześcijanie posiadają zdolność do przemiany, do odradzania się przez pokutę, natomiast lewicowość laicka pozbawiona jest tego mechanizmu, przez co jedynie instrumentalizuje człowieka i narody. Staje ona bezradna wobec stworzonej przez siebie sytuacji odczłowieczającej.

### *III. Trzeba nam się nawrócić*

Zbliża się Boże Narodzenie — świętowanie bliskości Boga z ludźmi. Radość tych Świąt zapowiada liturgia dzisiejszej niedzieli. Przez tajemnicę Wcielenia Odwieczne Słowo wchodzi w ludzką historię, staje się poznawalne niemal doświadczalnie. Wszyscy, którzy zblížali się do Jezusa, byli wezwani do nawrócenia, choć nie wszyscy na nie pozytywnie odpowiedzieli. Chrystus zbliża się ku nam w tajemnicy Wcielenia. Jedyłą dojrzłą odpowiedzią chrześcijanina jest nawrócenie — *autokontestacja*. Taką szczególną okazję stwarzają odprawiane w parafiach rekolekcje adwentowe.

Nawrócenie, podobnie jak asceza, bywa rozumiane zbyt jednostronnie, a zatem na ogół negatywnie, jako zerwanie z dotychczasowym stylem życia. Tymczasem jest to raczej zwrócenie się do Boga, uzgodnienie swojej woli z wolą Bożą, co nie zawsze musi dokonywać „przewrotu” w życiu człowieka. Oderwanie się od zła ma zatem na celu odzyskanie wolności w wyborze tego co dobre, co jest zgodne z wolą Bożą. Niejednokrotnie nawrócić się, oznacza ujrzeć swoje czyny w nowej perspektywie odkupienia i wieczności. Do takiego perspektywicznego ujęcia kontestowanej przez nas rzeczywistości uzdalnia Duch Święty poprzez dar umiejętności. Owocem zaś Ducha jest miłość, radość, pokój... (por. Ga 5, 22). Dlatego św. Paweł wzywa dziś do radości, do smakowania pokoju, który „przewyższa wszelki umysł” i napełnia serca (II czyt.).

— *za ludzi zadowolonych z siebie i mających poczucie, że są dobrymi katolikami, aby mieli odwagę stawać się lepszymi i bardziej pokornymi.*

— *za zbuntowaną młodzież, o dar umiejętności w wyborze tego co służy konstruktywnemu budowaniu ładu doczesnego.*

— *za nas samych, abyśmy na janową zapowiedź przychodzącego Pana, w czasie tego Adwentu obudzili w sobie twórczy niepokój moralny: „Co mamy czynić?”.*

**IV niedziela Adwentu „A” (20 XII 1992)<sup>3</sup>**  
**„ABY POZYSKAĆ WSZYSTKICH**  
**DLA POSŁUSZEŃSTWA WIERZE”**

*Iz 7, 10-14; Rz 1, 1-7; Mt 1, 18-24*

Cel pastoralny: *Wierni powinni sobie uświadomić, że szczególnie w obliczu nowej „Ewangelizacji 2000” spada na nich obowiązek misyjny – pozyskiwania wszystkich do posłuszeństwa wierze. Najskuteczniej mogą tego dokonać swoją autentyczną duchowością.*

*I. Bóg z nami — my z Bogiem?*

Adwent liturgiczny, który dobiega końca, jest przypomnieniem adwentu historycznego — „Gdy nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego...” (Ga 4, 4). Liturgia Adwentu bezpośrednio przygotowuje nas do przeżycia tajemnicy Wcielenia. Jest jednocześnie zapowiedzią adwentu eschatologicznego, kiedy u kresu dziejów ponownie przyjdzie Pan. Od tego momentu, o którym przypominają Adwent liturgiczny upływa dwa tysiące lat. Ile jednak czasu pozostaje nam do powtórnego przyjścia? Będąc pomiędzy adwentem historycznym, a adwentem eschatologicznym zaczynamy się zastanawiać: przez Wcielenie „Bóg jest z nami” (Ew.), lecz czy ja „jestem z Bogiem?”; czy my „jesteśmy z Bogiem?”; co robię by inni „byli z Bogiem” w postawie posłuszeństwa wierze przez łaskę? (II czyt.). Wszak jesteśmy Kościołem, a Kościół z natury swej jest misyjny, jak uczy Sobór Watykański II: „Kościół pielgrzymujący jest misyjny ze swej natury, ponieważ bierze początek wedle planu Ojca z posłania (*ex missione*) Syna i z posłania Ducha Świętego (AG 2).

*II. Duchowość pozyskujących dla wiary*

Tradycyjnie uważa się, że obowiązek misyjny — pozyskiwanie uczniów Chrystusowi, to zadanie konkretnych misjonarzy wysyłanych do krajów „pogańskich”. W świetle eklezjologii odnowionej przez Sobór Watykański II, na wszystkich należących do Kościoła spoczywa obowiązek misyjny — wzniosłe zadanie ewangelizacji, o czym przypomniał Jan Paweł II pisząc: „Dziś od wszystkich chrześcijan [...] wymaga się tej samej odwagi, jaka pobudzała misjonarzy przeszłości, tej samej gotowości do słuchania głosu Ducha Świętego” (RMs 30).

„Działalność misyjna wymaga specyficznej duchowości” (RMs 87), a zarazem to misyjne nastawienie jest elementem konstytutywnym samej duchowości chrześcijańskiej.

Przez duchowość rozumujemy sumę postaw ludzkich, to znaczy zajęte stanowisko, a zarazem gotowość działania według zajętogo stanowiska,

<sup>3</sup> BK 129(1992), s. 283-285.

które to postawy mają do swego przedmiotu odniesienia intelektualne, emocjonalno-wartościujące i behawioralne<sup>4</sup>. Mówiąc zatem o autentycznej duchowości chrześcijańskiej kształtowanej przez wiarę, pytamy najpierw, jak rozum przyjmuje poszczególne prawdy wiary (odniesienie intelektualne), następnie jaką hierarchię wartości wyznacza sobie chrześcijanin w oparciu o wiarę (odniesienie emocjonalno-wartościujące) i wreszcie, w jakich konkretnie zachowaniach przejawia się wiara zgodnie z tym, czego uczy św. Jakub Apostoł (por. Jk 2, 17). Jest to tzw. odniesienie behawioralne. Wartościowanie zgodnie z tym, co poznał rozum oświecony wiarą, i potwierdzanie tego konkretnymi czynami decyduje o autentyczności wiary. Jest to świadectwo żywej wiary, mające szczególną siłę ewangelizującą. „Świadectwo życia chrześcijańskiego jest pierwszą i niezastąpioną formą misji” – pisze Jan Paweł II (RMs 42). Wiara żywa rodzi się ze świadectwa żywej wiary; żywe rodzi się z żywego, bowiem zgodnie z metafizyką skutek jest proporcjonalny do przyczyny.

Nikt, kto pozytywnie odpowiada na przyście Emmanuela, który jest „Bogiem z nami”, nie może wymówić się od obowiązku ewangelizacji. „Każdy chrześcijanin jest wszędzie i zawsze apostołem już przez to, że jest chrześcijaninem. Być chrześcijaninem i być apostołem to w gruncie rzeczy to samo”<sup>5</sup>.

To, jaka jest duchowość każdego członka Mistycznego Ciała, ma istotne znaczenie dla misyjności Kościoła. Wierność nakazowi Chrystusa – posłuszeństwo wiary: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody...” (Mt 28, 19) lub adwentowemu wołaniu: „Przygotujcie drogę dla Pana, prostujcie ścieżki dla Niego” (Mk 1, 3) ma moc pociągającą innych do posłuszeństwa wierze.

Wzorem postawy posłuszeństwa wierze, zdolnej pociągać innych, jest św. Józef. Dzisiejsza Ewangelia nazywa go człowiekiem prawym, to znaczy respektującym prawo Boże. Komentatorzy tego tekstu snują domysły, że św. Józef zorientowawszy się, że Maryja jest w ciąży, mógł przypuszczać, iż dziecko poczęło się albo z grzechu, albo wskutek cudu. Gdybyśmy przyjęli, że był przekonany o grzechu cudzołóstwa Maryi, wówczas miałby pełne prawo oskarżyć ją i w rezultacie ukamienować. Postanawiając potajemny rozwód oszczędził Jej haniebną śmierć. Przypuścimy, że św. Józef, znając świętość Maryi, doszedł do wniosku lub dowiedział się od Niej samej o cudownym poczęciu Dziecka. To, iż chciał Ją opuścić, świadczyłoby, że czuł się niegodny uczestniczyć w tej tajemnicy. Jakkolwiek by było, decyzja o potajemnym rozwodzie świadczy o jego prawości i kierowaniu się motywami wiary<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> Zob. W. Słomka, *Duchowość kapłańska*, AK 116(1991), s. 109.

<sup>5</sup> K. Rahner, *O możliwości wiary dzisiaj*, Kraków 1983, s. 250.

<sup>6</sup> Zob. F. L. Filas, *Święty Józef: człowiek Jezusowi najbliższy*, Kraków 1979, s. 66-74.

Posłuszeństwo słowom anioła jeszcze raz potwierdza jego głęboką wiarę. „Można powiedzieć, że to, co uczynił Józef, zjednoczyło go w sposób szczególny z wiarą Maryi. — pisze Jan Paweł II w adhortacji apostołskiej *Redemptoris custos* — Przyjął on jako prawdę od Boga pochodzącą to, co Ona naprzód przyjęła przy zwiastowaniu” (RC 4). Przez to „stał się on szczególnym powiernikiem tajemnicy «od wieków ukrytej w Bogu»” (RC 5). „Droga wiary Józefa podąża w tym samym kierunku, pozostaje w całości określona tą samą tajemnicą, której Józef — wraz z Maryją — stał się pierwszym powiernikiem” (RC 6).

Wiara Józefa wyraża się nie w słownych deklaracjach, lecz w czynach. Na kartach Ewangelii nie odnotowano ani jednego słowa Józefa. „Milczeniem to równocześnie w sposób szczególny odsłania wewnętrzny profil tej postaci. Ewangelie mówią wyłącznie o tym, co Józef «uczynił»” (RC 25). Ten przykład wiary „czynionej” zamiast „deklarowanej” tak bardzo jest potrzebny współczesnym, którzy w telewizyjnych wywiadach lub publicznych dyskusjach najpierw deklarują swoją katolickość, a w chwilę potem wygłaszają poglądy nie tylko niekatolickie, ale wręcz niehumanistyczne, jak chociażby odnośnie do aborcji.

### *III. Miejsca pozyskiwania dla posłuszeństwa wierze*

Każdy katolik przez świadomą przynależność do Kościoła bierze na siebie odpowiedzialność za pozyskiwanie wszystkich do posłuszeństwa wierze, a więc przede wszystkim w swoim środowisku. „Kościół cały jest misyjny. — mówił Jan Paweł II — Cały i wszędzie! Wy wszyscy, którzy nie podejmujecie posługi na terenach misyjnych — nie zapominajcie, że nasza własna polska Ojczyzna wciąż potrzebuje nowej ewangelizacji. Podobnie jak cała chrześcijańska Europa” (Plac defilad, 14 VI 1987). Możliwości w tym względzie jest bardzo wiele.

Pierwszym podstawowym terenem ewangelizacyjnym jest rodzina, gdzie dokonywać się będzie pozyskiwanie do posłuszeństwa wierze mocą osobistego przykładu rodziców względem dzieci i dzieci względem rodziców. Przeżywana za kilka dni wieczera wigilijna stwarza wyjątkową okazję wyrażenia swej wiary w życzeniach, w geście pojednania rodzinnego, poprzez stworzenie atmosfery prawdziwej miłości i trzeźwość, tak by odpowiednią żywą wiarą na „Bóg z nami” było dążenie do „bycia z Bogiem”.

Także nasze parafie wciąż pozostają „ośrodkami ewangelizacji” (por. ChL 26). Tak wiele jest tam zadań dla świeckich. Powinni oni twórczo włączyć się w katechezę, dzieła miłosierdzia, jednym słowem — wszędzie tam, gdzie potrzeba wielkoduszności i dojrzałej wiary, zdolnej pociągnąć innych do posłuszeństwa wierze. „Świeccy winni nabierać coraz głębszego przekonania o tym, jak bardzo istotne jest apostołskie zaangażowanie na terenie własnej parafii” (ChL 27).

- za niewierzących i wątpiących, by przez czynną współpracę z łaską Ducha Świętego radośnie odkryli wartość wiary i stali się jej posłuszni.
- za nas samych, abyśmy w każdej życiowej sytuacji pamiętali o niezbywalnym obowiązku pozyskiwania innych do posłuszeństwa wierze.

### **Boże Narodzenie — Msza w dzień (1989)<sup>7</sup> „BÓG NIE ZMĘCZYŁ SIĘ CZŁOWIEKIEM”**

*Iz 52, 7-10; Hbr 1, 1-6; J 1, 1-18*

Cel pastoralny: *Ukazać, że Chrystus raz przyszedłszy historycznie do Betlejem, stale przychodzi do człowieka sakramentalnie w Eucharystii. W ten sposób przywraca mu utracone przez grzech synostwo Boże. Bóg, który jest Miłością, nie zniechęcił się grzechem człowieka. W fakcie Bożego Narodzenia miłość okazała się większa niż grzech.*

#### *I. „Dziecię się nam narodziło...”*

Na jednej z kolorowych kartek wydawanych przez Edycję Paulińską znajduje się interesujący podpis:

„Každy kwiat, który rozkwita,  
każde dziecko, które się rodzi,  
powtarza światu radosną nowinę,  
że Bóg nie zmęczył się człowiekiem”.

Tym bardziej fakt, że „Dziecię się nam narodziło, Syn został nam dany” (Iz 9, 5), cała sceneria żłóbka, śpiewanie kolęd i wzruszająca atmosfera wigilijnego stołu przypominają, że Bóg nie zmęczył się człowiekiem, że „Bóg tak umiłował świat, że Syna Swego dał...” (J 3, 16).

#### *II. „Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek stał się Bogiem”*

To właśnie miłość, która jest w Bogu, sprawiła, że On, święty Bóg, Duch nieskończenie doskonały, w swym Synu zbliżył się do ziemskiej materii. Aż dwukrotnie! Po raz pierwszy wtedy, gdy „Słowo Ciałem się stało i zamieszkało pośród nas...” (J 1, 14). Wszakże „wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do Ojców przez proroków, a w tych ostatecznych czasach przemówił do nas przez Syna” (Hbr 1, 1). Spełnił obietnicę, iż „przyjdzie naprawca wyłomów i zabuduje prastare zwaliska” (por. Iz 58, 12), które spowodował rajski grzech pierwszych ludzi. Człowiek przez grzech pierworodny utracił obraz i podobieństwo do Boga. Zerwanie więzi ze Stwórcą zachwiało wewnętrzną harmonię człowieka i harmonię z otaczającym go światem. Skutkiem tego stała się śmierć, bo „stworzenie bez Stwórcy znika” (GS 36). Utraconą godność człowiek odzyskał wówczas, gdy

<sup>7</sup> BK 123(1989), s. 279-280.

„ziemia ujrzała swego Zbawiciela” (psalm resp.). We Wcielonym Słowie Bożym — Jezusie Chrystusie, człowiek na nowo stał się Dzieckiem Boga. „Z miłości przeznaczył nas dla siebie, jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa” (Ef 1, 5).

Wierny swej miłości Bóg po raz drugi w Osobie Jezusa — Słowa Wcielonego zbliżył się do ziemskiej materii wówczas, gdy ustanowił Eucharystię. Wcielenie jest zapoczątkowaniem prawdy, że „Słowo Ciałem się stało...”. Eucharystia jest jej rozwinięciem i dopełnieniem. Bóg przyszedł i przychodzi. Przez Wcielenie wszedł w historię świata i ludzkości. Przez Eucharystię wchodzi w życie konkretnego człowieka, aby przywrócić w nim swój obraz i podobieństwo. Związał się z materią chleba, aby być obecnym i w ten sposób potwierdzić swoją miłość do człowieka, którym się nie zmęczył.

W Betlejem Bóg narodził się tylko raz. Tam Słowo „przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli” (J 1, 11). Betlejem oznacza „dom chleba” (*bet-lehem*). Po czasach betlejemskich Bóg przychodzi do człowieka już nie w żłobie, lecz na ołtarzu. Podczas każdej Mszy św. ołtarz staje się żłóbkiem, świętą grotą, a zgromadzeni wierni w prostocie i pokorze pasterzy oddają hołd Bogu, „który był i który jest, i który przychodzi” (Ap 4, 8). Gdy przystępują do stołu eucharystycznego, Bóg rodzi się w ich sercach. Oni odradzają się w Bogu. Jednak i do tej pory nie brakuje tych, którzy Go nie przyjęli i nie przyjmują. Dla takich bezowocne jest Boże Narodzenie. „Gdyby Chrystus nawet tysiąc razy rodził się w Betlejem, a nie w tobie, będziesz zgubiony na wieki” (Angelus Silesius).

Stajemy się tym, co spożywamy. Toteż Eucharystia przyjmowana z wiarą i czystym sercem, upodabnia do Chrystusa. „Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi...” (J 1, 12). Dało moc, by odzyskali podobieństwo do Boga, które przywraca im ład wewnętrzny i zewnętrzny. Dlatego aniołowie śpiewali: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom Jego upodobania” (Łk 2, 14).

W ten sposób dokonuje się przejście od Bożego Narodzenia do narodzin w Bogu. „Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek stał się Bogiem” (św. Ireneusz).

### *III. Bóg ocala człowieka*

Nad drzwiami jednej z klinik ginekologicznych w Niemczech widniał swego czasu bluźnierczy napis: „Gdyby Maryja usunęła ciążę, nie byłoby kłopotu z Jezusem”. Od betlejemskiej rzezi niemowląt, aż po ustawę z 1956 roku o dopuszczalności aborcji w Polsce, odradza się pragnienie tych, którzy zmęczeni się Bogiem, Jego miłością, Jego przykazaniami, Jego ładem w świecie. „Gdyby Maryja usunęła ciążę, nie byłoby kłopotu z Jezusem”. Nie byłoby także kłopotu z przykazaniem miłości, z uszanowaniem cudzej wolności. Nie byłoby kłopotu z uporządkowaniem życia społecznego. Z czasem

nie byłoby już żadnych kłopotów w zdehumanizowanym społeczeństwie. Nie byłoby także kłopotu ze światem — być może już dawno by nie istniał.

To Bóg w Chrystusie, który stał się Człowiekiem, niepomny na wszelkie szaleństwa, ocala człowieka. Przez swe wcielenie dał dowód, że nie zmęczył się człowiekiem. Przyszedł i przychodzi w spożywanym chlebie eucharystycznym. Przywraca godność. Przywraca ład i pokój. Przywraca nadzieję, że:

„Przyjdzie czas, kiedy ludzie tak niby garbaci,  
Tak nisko przyduszeni, grzbiety rozprostują.  
I zamiast garbu skrzydła na plecach poczują,  
I choć do dziś samotni, nagle znajdą braci.  
Będą się mogli Słowem, nie kłamstwem podzielić,  
Spojrząc w oczy — zobaczyć w zmęczeniu nadzieję  
I ten wiatr zrozumieją, co im w skrzydła wieje,  
Choć o skrzydłach od wieka wieków zapomnieli.  
Przyjdzie czas, kiedy w lustro popatrzą bez wstydu,  
I nie będą do siebie chrząkać, pomrugiwać,  
I twarz swoją obejrzą, jak ją inni widzą,  
I twarz innych zobaczą. Nareszcie prawdziwą...”

(E. Bryll, z dramatu *Kolęda-Nocka*)

— za obrońców poczętego życia, aby w każdym uratowanym dziecku dostrzegali przejaw miłości Boga, który nie zmęczył się człowiekiem;

— za ludzi pogrążonych w zлу, aby przez tajemnicę Bożego Narodzenia dokonało się w nich, za sprawą Boga, narodzenie nowego człowieka.

### **Niedziela Chrztu Chrystusa „B” (12 I 1997)<sup>8</sup>** **MISJA CHRYSYTA**

*Iz 42, 1-4. 6-7; Dz 10, 34-38; Mk 1, 6b-11*

Cel pastoralny: *Mimo, iż w wielu zlaicyzowanych środowiskach uważa się Jezusa Chrystusa za minione wydarzenie historyczne, to jednak Jego misja mesjańska trwa nieprzerwanie w Kościele. Należy zatem wiernym uświadomić, że przez chrzest św., włączający ich w Mistyczne Ciało Chrystusa, zobowiązani są do podjęcia Jego posłannictw: kapłańskiego, profetycznego i królewskiego.*

<sup>8</sup> BK 137(1996), s. 346-348.

*I. Jezus historii — Chrystus wiary*

Jezus Chrystus jako Bóg-Człowiek zawsze był znakiem sprzeciwu (por. Łk 2, 34). Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa pojawiło się wiele poglądów na Osobę Jezusa Chrystusa, które Kościół stanowczo odrzucał na kolejnych soborach powszechnych. Także i współcześnie Jezus jest przedmiotem zarówno fascynacji, jak i fałszywych teorii. Na przykład protestancki teolog Robert Bultmann głosił, iż nie jest ważne Kim był Mistrz z Nazaretu, nawet nie jest ważna Jego historyczność i działalność, liczy się natomiast to, co uznane zostało za Jego naukę. W ten sposób nastąpiło oddzielenie Jezusa jako postaci historycznej od Jego Ewangelii, przyjętej przez środowiska wczesnochrześcijańskie i przekazanej następnym pokoleniom. Taki pogląd prowadzi do wniosku, że historyczny Jezus z Nazaretu, ochrzczony przez św. Jana Chrzciciela w Jordanie mógł w ogóle nie istnieć jako Bóg-Człowiek, zaś Jego uczniowie w przekazywanej doktrynie uczynili Go Mesjaszem, który jako Chrystus istniał bardziej w świadomości uczniów<sup>9</sup>.

Podobnej „schizofrenii” Osoby Jezusa Chrystusa dopuszczają się różni współcześni myśliciele i ideolodzy z kręgów liberalnych, akceptując wprawdzie historiozbowczy fakt Jezusa Chrystusa, ale w oderwaniu od Jego Mistycznego Ciała — Kościoła. Zdają się mówić: „Chrystus — tak! Kościół — nie!”

Niezależnie od tego, „za kogo ludzie uważają Jezusa Chrystusa” (Mk 8, 27), na wieki pozostanie On Mesjaszem, namaszczonego Duchem Świętym podczas chrztu w Jordanie i „Umiłowanym Synem Ojca”, którego należy słuchać pod groźbą utraty zbawienia (Ew.).

*II. Chrystus Kapłan, Prorok i Król*

„Jezus Chrystus jest Tym, którego Ojciec namaścił Duchem Świętym i którego ustanowił «Kapłanem, Prorokiem i Królem»” — czytamy w *Katechizmie Kościoła Katolickiego* (nr 783). Misja Chrystusa polega zatem na trojakim posłannictwie: kapłańskim, prorockim i królewskim.

Jezus Chrystus nigdzie na kartach Ewangelii nie nazywa siebie kapłanem, być może dlatego, by odciąć się od kapłaństwa starotestamentalnego. On ustanawia nowy porządek. Zresztą niepotrzebne były wszelkie deklaracje, gdyż kapłańskie posłannictwo Chrystusa zawiera się już w samym Jego Bogoczości. Kapłaństwo bowiem, występujące w każdej religii, polega zasadniczo na pośrednictwie pomiędzy Bogiem a ludźmi, zwłaszcza przez składanie ofiary. Jezus będąc Bogiem w ludzkiej naturze otwiera nam „przstęp do Ojca” (Ef 2, 18), a ponadto sam Siebie złożył za ludzi w

---

<sup>9</sup> Por. A. Nossol, *Tajemnica Jezusa Chrystusa w teologii protestanckiej*, w: *Jezus Chrystus. Historia i Tajemnica*, red. W. Granat, E. Kopeć, Lublin 1982, s. 460-461.

Oferze Krzyżowej, stając się tym samym Kapłanem swojej Ofiary. Przez to kluczowe wydarzenie zbawcze stał się On źródłem wszelkiego kapłaństwa i wszelkiej ofiary.

Po swoim Wniebowstąpieniu, „w niebie Chrystus nieustannie urzęduje swoje kapłaństwo” (KKK 662).

Uważne przesłedzenie zapowiedzi Starego Testamentu odnośnie do mającego przyjść Mesjasza pozwala nam bez trudu w Jezusa Chrystusie rozpoznać wszystkie atrybuty, jakimi ma odznaczać się prorok. Taką sylwetkę proroka-sługi kreśli Izajasz (I czyt.). Jezus jednak bardzo rzadko nazywał siebie prorokiem (por. Mt 13, 57). Dotychczasowi prorocy wypełniali swoje posłannictwo przez to, co mówili lub czynili, natomiast samo Cłowieczeństwo Chrystusa jest znakiem Bóstwa — objawieniem Ojca. Ponadto całe Jego nauczanie ma wybitne rysy profetyczne. Ostatecznie z powodu swojej nauki i tego Kim był, przez swoją śmierć krzyżową podzielił tragiczny los starotestamentalnych proroków.

Jedyną cechą zbawczej misji, którą Jezus wprost deklaruje, jest Jego królewskość. Czyni to zwłaszcza w kontekście swej Męki (por. J 18, 36). Podobnie Królem ogłaszają Go w sposób nieświadomy żołnierze przy egzekucji, Dobry Łotr oraz napis umieszczony na krzyżu (por. Mt 27, 29; Łk 23, 40-43; J 19, 19). Ponadto w swoim nauczaniu Jezus dokładnie informuje o kształcie Królestwa Bożego. Dostęp do niego mają pokorni i maluczy (por. Mt 11, 25) i ci, którzy zachowują postawę dziecięctwa (por. Mt 18, 1-4). Jest ono jak skarb ukryty w roli (por. Mt 13, 44), dlatego trzeba je szukać i zdobywać (por. Mt 6, 33), zwłaszcza praktykując miłość bliźniego (por. Mt 25, 31-46), a nawet znosząc prześladowania. Zasadniczym warunkiem wejścia do Królestwa Chrystusowego jest zawsze nawrócenie (por. Mt 18, 3; Mk 1, 15).

### *III. Udział w misji Chrystusa*

W tej potrójnej misji Chrystusa udział ma cały Kościół — Jego Mistyczne Ciało, którego nie można oddzielać od Chrystusa-Głowy, jak próbują to czynić współcześni myśliciele liberalni i niektórzy „postępowi” teolodzy. Sobór Watykański II uczy, że wierni świeccy, „którzy jako wcieleni przez chrzest w Chrystusa ustanowieni jako lud Boży i uczynieni na swój sposób uczestnikami kapłańskiego, prorockiego i królewskiego urzędu Chrystusowego, ze swej strony sprawują właściwe całemu ludowi chrześcijańskiemu posłannictwo w Kościele i w świecie” (LG 31; por. KKK 897. 1268). Cały lud Boży uczestniczy w tych trzech funkcjach Chrystusa i ponosi odpowiedzialność za posłanie i służbę, jakie z nich wynikają — czytamy w *Katechizmie Kościoła Katolickiego* (nr 783).

Każdy zatem ma obowiązek spełniać te posłannictwa Chrystusa na swój sposób, odpowiednio do stanu życia, charakteru wykonywanej pracy i

warunków codziennej egzystencji. Wszakże „istnieje w Kościele różnorodność posługiwania, ale jedność posłannictwa” (AA 2).

Wierni świeccy kapłańską misję Chrystusa (kapłaństwo powszechne) wypełniają w celu uświęcenia doczesnego świata. Czynią to głównie przez sprawowanie sakramentów i modlitwę, a także przez rzetelną pracę zawodową i życie codzienne, pod warunkiem jednakże, że związane z tym nieuchronnie cierpienia i trudy cierpliwie znoszą, czyniąc je duchowymi ofiarami miłymi Bogu (por. LG 34).

Udział w kapłaństwie Chrystusa, tak w sensie urzędowym, jak i powszechnym, najpełniej aktualizuje się w sprawowaniu Eucharystii. Wierni bowiem „na mocy królewskiego kapłaństwa współdziałają w ofiarowaniu Eucharystii” (LG 10). Modlitwa połączona z pracą, w myśl benedyktyńskiej zasady *Ora et labora*, to także ważna dziedzina kontynuacji kapłańskiej misji Chrystusa w Kościele.

Przed swoim Wniebowstąpieniem Chrystus powierzył Kościołowi misję profetyczną (por. Mt 28, 19). „Powstał on w tym celu — uczy Sobór Watykański II — by szerząc Królestwo Chrystusa na całej ziemi ku chwale Ojca, uczynić wszystkich ludzi uczestnikami zbawczego odkupienia i by przez nich skierować cały świat rzeczywiście do Chrystusa” (AA 2). Na tym zaś polega ewangelizacja, na której koncentruje się cała misja Kościoła (por. ChL 33). Stąd też podjęcie profetycznej misji Chrystusa wymaga od ludu Bożego, zwłaszcza od świeckich, ustawicznego poznawania Ewangelii (por. DV 25) i przepowiadania jej w różnych sytuacjach życia. „Prawdziwy apostoł szuka okazji głoszenia Chrystusa” — przypomina Sobór Watykański II (AA 6). Szczególne znaczenie w tym względzie ma osobisty przykład, co przypomniał ostatni Sobór: „Szczególnym obowiązkiem, zarówno mężczyznom jak i kobiet jest świadectwo o Chrystusie, które winni dawać życiem i słowem w rodzinie, w swojej grupie społecznej i środowisku pracy” (AG 21).

Jezus Chrystus swoich uczniów czyni uczestnikami królewskiej godności. „Tej władzy udzielił uczniom, aby i oni posiadli stan królewskiej wolności i przez zaparcie się siebie oraz przez święte życie pokonywali w sobie panowanie grzechu” (LG 36). Pierwszym więc wymiarem królewskiego posłannictwa ludu Bożego jest troska o czystość swoich sumień, co ma także istotny wymiar społeczny, gdyż „w odrodzeniu serc poprzez nawrócenie i pokutę tkwi podstawowa przesłanka i pewny fundament każdej trwałej odnowy społecznej i pokoju między narodami” (RP 25).

Innym ważnym wymiarem powierzonej nam misji Chrystusa w zakresie królewkości jest miłość, najbardziej wyrażająca się w bezinteresownej służbie (por. GS 24) i czynach miłosierdzia. Chrystus Król z miłości odkupił świat, toteż miłość, stanowiąca treść życia Jego uczniów, nadal ma przemieniać oblicze tej ziemi. Jan Paweł II w tym kontekście mówi o ko-

nieczności budowania cywilizacji miłości, jako jedynej zdolnej pokonać coraz bardziej nasilający się „grzech społeczny” i „grzech strukturalny” (por. RP 16).

W ten oto sposób misja Jezusa z Nazaretu, jako Mesjasza, namaszczonego Duchem Świętym podczas Chrztu w Jordanie, trwa nadal. Więcej — osiąga swoją pełnię w Kościele, któremu zlecił On swoje posłannictwa: kapłańskie, prorockie i królewskie.

— *za nowoochrzczonych, za ich rodziców i chrzestnych, aby nigdy nie tracili poczucia godności dzieci Bożych, jakimi się stali przez wszczęcie w Chrystusa.*

— *za nas samych, abyśmy wielkodusznie pozwolili się prowadzić Duchowi Świętemu w pełnieniu powierzonych nam misji: kapłańskiej, prorockiej i królewskiej.*

**WIELKI POST  
I OKRES PASCHALNY**



---

**II niedziela Wielkiego Postu „B” (24 II 1991)<sup>1</sup>**  
**SYN BOŻY**

*Rdz 22, 1-2. 9-13. 15-18; Rz 8, 31b-34; Mk 9, 2-10*

Cel pastoralny: *Syn Boży, jako centralna postać historii zbawienia, jest przyczyną wzorcą stworzenia i przyczyną sprawczą naszego odkupienia. Usynowieni w Synu nie możemy utracić tej godności. Wielki Post przypomina to zobowiązanie.*

*I. „W Nim zamieszkała cała Pełnia” (Kol 1, 19)*

Zapytano kiedyś rabina z Radoszyc — opowiada Martin Buber — jak należy rozumieć słowa legendarnego rabiego Szymona ben Jochaj, które ten wyrzekł do syna: „Mój synu, dość na tym świecie: ja i ty”? Zapytany odparł „Oznacza to, że istota stworzeń świata polega ma tym, iż mówi ono: «Ty jesteś naszym Bogiem», a Przenajświętszy odpowiada: «Ja jestem Panem, waszym Bogiem». Ja i ty — dość na tym świecie”<sup>2</sup>.

„Ja” i „Ty” Boskich Osób — „Ja” Ojca i „Ty” Syna — wystarczy dla streszczenia dziejów zbawienia. „Aby być chrześcijaninem, nie wystarczy wierzyć w Jednego Boga i w to, że On jest Stworzycielem nieba i ziemi i wszystkich rzeczy — uczy św. Tomasz z Akwinu. — Musimy również wierzyć, że Bóg jest Ojcem, a Chrystus Jego prawdziwym Synem”<sup>3</sup>. On jest centralną Postacią dziejów naszego zbawienia, w Nim bowiem zamieszkała cała Pełnia” (Kol 1, 19). Zaś odniesienie Chrystusa do Boga Ojca nie ma podobnego sobie w dziejach ludzkości.

*II. „Życie jest w Jego Synu” (1 J 5, 11)*

Sposób, w jaki Jezus mówi o Bogu, jest bardzo charakterystyczny. Zwraca się do Niego zawsze: „Ojcze” — „Abba”. Ukazuje przez to całkowitą wzajemność poznania, miłości, czułości między Ojcem a Nim. „Wszystko przekazał mi Ojciec mój. Nikt też nie zna Syna, tylko Ojciec, ani Ojca nikt nie zna tylko Syn i ten, komu Syn zechce objawić” (Mt 11, 27). Całe Jego istnienie odnosi się do Boga w sposób nigdy nie spotykany. Jezus od początku jest przepojony wyłącznie planem Bożym (por. Łk 2, 49). Ten synowski stosunek jest najbardziej widoczny w chwili śmierci. Pomimo opuszczenia przez wszystkich, Jezus ufa Ojcu: „Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego” (Łk 23, 46). Zna głębie miłosierdzia Boga i dlatego prosi za swoich prześladowców: „Ojcze, przebacz im...” (Łk 23, 34).

Jezus nie usurpuje sobie samowładczo godności Syna Bożego. Przy najmniej dwukrotnie ma kartach Pisma św. Bóg potwierdza publicznie Sy-

---

<sup>1</sup> BK 126(1991), s. 30-32.

<sup>2</sup> *Opowieści chasydów*, Poznań 1988, s. 248-249.

<sup>3</sup> *Wykład pacierza*, Poznań 1987, s. 21.

nostwo Boże Jezusa: „To jest Syn mój Umiłowany...”. Po raz pierwszy miało to miejsce podczas chrztu w Jordanie wobec tłumów. Drugi raz na górze Tabor, lecz już tylko wobec wybranych trzech uczniów, bowiem prawda o Bożym Synostwie Jezusa wprowadza człowieka w wewnętrzne życie Przenajświętszej Trójcy. Jezus — Syn Boży jest współlistotny z Ojcem. „Bóg z Boga, Światłość ze Światłości, Bóg prawdziwy z Boga prawdziwego” (*Wyznanie wiary*). Ojciec i Syn są zjednoczeni niezrównaną wzajemną znajomością i miłością. Bóg powierzył Mu wszystko, co posiada. Zaś w życiu Jezusa i w Jego śmierci wszystko jest ofiarą uczynioną Bogu i związkiem Boga z ludźmi. On przyszedł od Boga, by do Niego powrócić. Został posłany od Ojca, aby do Niego przyprowadzić stworzenia. Syn Boży jest zatem wzorem stworzenia i sprawcą odkupienia.

„Przez postać swego Syna Bóg patrzy na wszystko stworzenie i tym samym daje stworzeniom byt naturalny, przymioty i dary naturalne oraz sprawia, że są piękne i doskonałe — pisze św. Jan od Krzyża. — Mówi o tym Księga Rodzaju w tych słowach: «I widział Bóg, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre» (Rdz 1, 31). U Boga zaś widzieć rzeczy bardzo dobrymi, znaczy to samo, co uczynić je bardzo dobrymi w Słowie, Synu swoim. I nie tylko udzielił stworzeniom bytu i wdzięków naturalnych patrząc na nie, jak to powiedzieliśmy, lecz również samą postacią swego Syna odział je pięknnością, udzielając im bytu nadprzyrodzonego. Dokonało się to wówczas, gdy Syn Boży stał się człowiekiem i podniósł Człowieczeństwo do piękności Bożej, a z Nim i wszystkie stworzenia przez to, iż złączył się z nimi przez przyjęcie ludzkiej natury”<sup>4</sup>.

Niestety, człowiek inspirowany przez Złego utracił swój „obraz i podobieństwo” do Jednorodzonego Syna Bożego. Bóg Ojciec jednak „tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Tak oto komentuje ten fakt św. Augustyn: „Judasz wydał Chrystusa i potępiamy go za to. Wydał Syna Ojciec i chwalimy Go. Wydał Judasz swojego Mistrza i potępiamy go za to, Syn wydał samego siebie i chwalimy Go. [...] Oto co Apostoł mówi o Bogu Ojcu: «On własnego Syna nie oszczędził, lecz wydał Go za nas wszystkich» (Rz 8, 32). Oto co mówi o Synu: «Umiłował mnie i samego siebie wydał za mnie» (Ga 2, 20). Oto dwóch, którzy wydali: Ojciec wydał Syna, Syn wydał samego siebie, lecz jeden i drugi jest Zbawicielem, bo jeden i drugi jest Stwórcą. [...] W Judaszu wydała Chrystusa chciwość, w Bogu miłosierdzie”<sup>5</sup>.

Zło i cierpienie, jakie wynikło w ludzkiej naturze z utraty Bożego piękna, Chrystus wziął na siebie „mierząc się z «całym» złem odwrócenia od

<sup>4</sup> *Pieśń duchowa*, 5, 4.

<sup>5</sup> *Sermo* 301, 5; PL 38, 1383.

Boga, jakie zawiera się w grzechu — uczy Ojciec święty — Chrystus poprzez Boską głębię synowskiego zjednoczenia z Ojcem doznaje w sposób po ludzku niewyraźalny tego cierpienia, jakim jest odtrącenie — odtrącenie od Ojca, zerwanie z Bogiem. Ale właśnie przez takie cierpienie dokonuje Odkupienia” (SD 18). „Cierpienie Chrystusa stworzyło dobro Odkupienia świata” (SD 24).

W ten sposób Chrystus przywrócił człowiekowi utracony „obraz i podobieństwo”. Spełnił się odwieczny plan Ojca, który wyjaśnia nam św. Paweł: „Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa [...]. W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa” (Ef 1, 1. 4-5).

### III. *„Dzięki wierze jesteście Synami Bożymi w Chrystusie Jezusie” (Ga 3, 26)*

Skoro „człowieka nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa” (Jan Paweł II), to tajemnica jego godności jako dziecka Bożego wyjaśnia się w świetle tajemnicy Przemienienia na górze Tabor. Apostołowie będąc świadkami chwały, jaką Ojciec otoczył Syna, doświadczyli szczęścia, które stanie się udziałem mieszkańców nieba. Św. Piotr wyznał: „Dobrze, że tu jesteśmy”. Chwała Syna Bożego stanie się udziałem dzieci Bożych. Z tej racji hiszpański autor z XVI w. Ludwik z Granady pisze, że „wśród najważniejszych wydarzeń z życia Zbawiciela, szczególnie godne uwagi i składających do pobożności jest Jego chwalebne Przemienienie”<sup>6</sup>. Nie ma zatem innej drogi do chwały dzieci Bożych w niebie, jak naśladowanie Syna Bożego. Szczególną okazję stwarza Wielki Post, kiedy rozważamy Jego odkupieńcze cierpienie w nabożeństwie Drogi Krzyżowej, w Gorzkich Żalach, a zwłaszcza w sprawowaniu eucharystycznej Ofiary. „Poprzez wieki i pokolenia stwierdzono — pisze Jan Paweł II — że, to w cierpieniu kryje się szczególna moc przybliżająca człowieka wewnątrz do Chrystusa, jakaś szczególna łaska” (SD 26). Wielki Post to *kairos* naszej wiary, dzięki której jesteśmy Synami Bożymi w Chrystusie Jezusie (por. Ga 3, 26). W tym roku jest on szczególnym wyzwaniem, abyśmy odnowili świadomość godności dzieci Bożych w przededniu IV papieskiej Pielgrzymki do Ojczyzny.

— *za wielkopostnych rekolekjonistów i kaznodziejów, aby swoim nauczaniem przypominali ludowi Bożemu godność dziecięctwa Bożego.*

— *o cnotę pokory dla nas samych, bez której nie można rozwijać w sobie Bożego piękna na wzór Jednorodzonego Syna Bożego.*

<sup>6</sup> *Abyś nie zapomniał, że jesteś chrześcijaninem*, Poznań 1987, s. 218.

### III niedziela Wielkiego Postu „C” (18 III 2001)<sup>1</sup> RADOŚĆ NAWRACAJĄCYCH SIĘ

*Wj 3, 1-8a. 13-15; 1 Kor 10, 1-6. 10-12; Łk 13, 1-9*

#### *I. Utrata poczucia grzechu*

Niedługo po zakończeniu II wojny światowej papież Pius XII w jednym ze swoich wystąpień radiowych stwierdził, że „grzechem tego wieku jest utrata poczucia grzechu”. Tę smutną charakterystykę minionej epoki powtórzył Jan Paweł II w adhortacji apostołskiej *Reconciliatio et paenitentia*, odnosząc ją do czasów najnowszych (por. RP 18). Słuszność tego stwierdzenia nabiera wyrazistości teraz, po piętnastu latach od chwili wydania wspomnianej adhortacji, na progu trzeciego tysiąclecia.

Potwierdzają to zarówno bulwersujące opinie społeczną ustawodawstwa niektórych krajów należących od dawna do Unii Europejskiej, jak również smutne zjawiska wszechobecnej demoralizacji, upowszechnianej głównie przez mass media. Tytułem ilustracji tego faktu przypomnijmy, że do długiej listy jaskrawych zjawisk utraty poczucia grzechu u końca minionego tysiąclecia, parlament Holandii w grudniu ubiegłego roku dopisał prawo do adopcji dzieci przez osoby pozostające w związkach homoseksualnych. Kilka miesięcy wcześniej ten sam parlament zalegalizował te związki jako pełnoprawne małżeństwa. Przejawem utraty poczucia grzechu są także treści wielu kolorowych czasopism oraz programy telewizyjne pełne zwyrodniałej brutalności i rozpasanej zmysłowości. Wydaje się, że hołdują one zasadzie wyrażonej w znanym powiedzeniu: „Dawniej zdarzało się, że ludzie sławni popełniali skandale. Dziś, aby stać się sławnym, trzeba dopuścić się hańbiącego skandalu”.

Współczesny chrześcijanin, pozostający pod presją liberalnej lub wprost libertyńskiej wizji świata, czego następstwem jest programowa laicyzacja życia, sam nierzadko doświadcza utraty poczucia grzechu. W chwilach opamiętania ze zdumieniem stwierdza bowiem, że jego sumienie uległo wypaczeniu i gotów byłby zbudować świat bez Boga.

#### *II. Przywrócić utraconą harmonię*

Utrata poczucia grzechu — jak uczy Jan Paweł II — „ma swoje źródło w świadomości moralnej człowieka i jest jakby jej termometrem. Powiązana jest z poczuciem Boga, ponieważ wypływa ze świadomego stosunku łączącego człowieka z Bogiem jako jego Stwórcą, Panem i Ojcem” (RP 18). Grzech, zwłaszcza śmiertelny, jest świadomym i dobrowolnym zerwaniem więzi miłości z Bogiem — naruszeniem tej podstawowej harmonii, jaką On

<sup>1</sup> BK 145(2001), s. 38-40.

od początku przewidział dla człowieka i wpisał w jego naturę. Nieuznawanie grzechu jest więc równoznaczne z nieuznawaniem Boga, a zatem jest szczególną postacią ateizmu.

Biblijna historia zbawienia aż nadto dobitnie pokazuje, jakie są konsekwencje odrzucenia Boga. Zerwanie więzi z Bogiem przez rajski grzech nieposłuszeństwa spowodowało utratę wewnętrznej harmonii w człowieku, czego przejawem jest uczucie wstydu (por. Rdz 3, 10). Smutnym następstwem buntu przeciwko prawu Bożemu było naruszenie harmonii społecznej w pierwszej ludzkiej wspólnotcie. Adam, który wypowiadał pod adresem Ewy słowa najwyższego zachwytu, teraz zrzuca na nią całą winę za swój czyn (por. Rdz 3, 12). Wreszcie wypędzeni z raju pierwsi ludzie słyszą zatrważający wyrok, iż cała natura stawiać będzie im opór, broniąc się w ten sposób przed zgubnym wpływem zdeprawowanego człowieka (por. Rdz 3, 17-19). Istotnie, świat, który człowiek chce zbudować bez Boga, „w końcu obróci się przeciwko człowiekowi” (RP 18).

Konieczne jest zatem nawrócenie, czyli odzyskanie utraconej jedności i harmonii z Bogiem. Uznanie Go za swego Pana i Zbawcę, to jedyna droga by przywrócić nie tylko ład sumienia, ale także harmonię relacji międzyosobowych i z całym Bożym stworzeniem. Nawrócenie bowiem jest nie tylko odwróceniem się od bożków tego świata i zaniechaniem złych czynów. Ma ono przede wszystkim wymiar pozytywny: jest świadomym i konsekwentnym wyborem Boga, a także przyłgnięciem do Niego.

Do nawrócenia wzywa Chrystus. Pierwsze słowa jego publicznego nauczania dotyczą właśnie tego podstawowego wyboru, jakiego człowiek powinien dokonać (por. Mk 1, 15). Usilne wezwanie do przemiany życia zawiera dzisiejsze słowo Boże. Z jednej strony wzmianka w Ewangelii o zabitych przez wieżę w Siloe ma być przestrożą dla tych, którzy swego życia nie zakorzenili w Bogu; podobną myśl wyraża św. Paweł pisząc do Koryntian: „Niech przeto ten, komu się zdaje, że stoi, baczy, aby nie upadł” (II czyt.). Z drugiej strony jakże krzepiąca jest treść odczytanego fragmentu Księgi Wyjścia i współbrzmiejąca z nim dzisiejszej Ewangelii. Z płonącego krzewu Bóg przemawia do Mojżesza i wyraża litość dla udęczonego narodu: „Dość napatrzyłem się na udrękę ludu mego w Egipcie, [...] znam dobrze jego uciemiężenie”. Niewola egipska to przecież symbol zniewolenia grzechem. Ewangelista Łukasz z kolei przytaczając przypowieść o drzewie figowym uświadamia nam, że „Pan jest łaskawy, pełen miłosierdzia” (psalm resp.). Jest sprawiedliwy, ale zarazem cierpliwy i daje po raz kolejny szansę odzyskania utraconej harmonii.

### *III. Nawrócenie źródłem prawdziwej chrześcijańskiej radości*

Kościół święty w imię Jezusa Chrystusa wzywa do nawrócenia, czyli do przywrócenia utraconej harmonii z Bogiem, ze sobą, z drugim człowiekiem

i z całym Bożym stworzeniem. Czyni to szczególnie teraz, w Wielkim Poście.

Zachętą do podjęcia tego zbawczego wysiłku niech będzie zapewnienie Chrystusa, że „radość powstaje u aniołów Bożych z jednego grzesznika, który się nawraca” (Łk 15, 10). Tej radości z przemiany życia doznaje także sam nawracający się, gdyż źródłem oraz istotą prawdziwej chrześcijańskiej radości jest ład serca i spokój sumienia. Z tej racji wbrew pozorom czas Wielkiego Postu, naznaczony fioletowym kolorem umartwienia i pokuty, nie jest pozbawiony chrześcijańskiej radości. Chrześcijanin, poszukujący stale nawrócenia, odrzuca wprawdzie w tym świętym czasie światową weselość wzniecaną przez zaspokajanie najniższych instynktów, ale zyskuje radość w Duchu Świętym i ten pokój, „którego świat dać nie może” (J 14, 27).

Niezawodnym zaś środkiem do odzyskania tej pierwotnej harmonii z Bogiem i pielęgnowania w sobie wrażliwości na grzech jest sakrament pokuty, który *Katechizm Kościoła Katolickiego* nazywa *sakramentem nawrócenia*, „ponieważ urzeczywistnia w sposób sakramentalny wezwanie Jezusa do nawrócenia, drogę powrotu do Ojca, od którego człowiek oddalił się przez grzech” (KKK 1423).

#### **IV niedziela Wielkiego Postu „B” (13 III 1994)<sup>1</sup> SAKRAMENT POJEDNANIA W ŻYCIU RODZINY**

*2 Krn 36, 14-16. 19-23; Ef 2, 4-10; J 3, 14-21*

Cel pastoralny: *Uświadomienie słuchaczom, że odzyskiwanie przez każdego z członków rodziny osobistej jedności z Bogiem w sakramencie pokuty ma istotne znaczenie dla utrwalenia więzi rodzinnej, co z kolei nie pozostaje bez wpływu na społeczność nadrzędną, jakimi są Kościół i naród.*

##### *I. „Małżeński i rodzinny trójkąt”*

*Katechizm Kościoła Katolickiego* jednoznacznie stwierdza, że „każdy człowiek doświadcza zła wokół siebie i w sobie. Doświadczenie to dotyczy również relacji między mężczyzną i kobietą. Od najdawniejszych czasów ich związek był zagrożony niezgodą, duchem panowania, niewiernością, zazdrością i konfliktami, które mogą prowadzić aż do nienawiści i zerwania go” (KKK 1606). „Ten nieporządek, którego boleśnie doświadczamy, nie wynika z *natury* mężczyzny i kobiety ani z natury ich relacji, ale z *grzechu*. Pierwszym skutkiem zerwania z Bogiem, czyli pierwszego grzechu, było zerwanie pierwotnej komunii mężczyzny i kobiety” (KKK 1607).

<sup>1</sup> BK 132(1994), s. 75-77.

Na tej podstawie, idąc za myślą luterkańskiego pastora Waltera Trobicha, zawartą w popularnej książce *Którędy do małżeństwa*, więź małżeńską można by porównać do trójkąta. Jeżeli bowiem przyjąć, że górny wierzchołek trójkąta oznacza Chrystusa, a dwa pozostałe męża i żonę, to im bardziej punkty symbolizujące małżonków zbliżać się będą wzdłuż boków trójkąta do punktu symbolizującego Chrystusa, tym samym zbliżać się będą ku sobie. Podobnie, ze względu na większą liczbę osób więź rodzinną można porównać do ostrosłupa lub stożka. Wszystkie punkty ostrosłupa zbliżając się ku wierzchołkowi zbliżają się ku sobie. Oznacza to, że jeżeli każdy z członków rodziny szuka autentycznej więzi z Chrystusem zwłaszcza poprzez sakrament pokuty, tym samym pokonuje nieporządek grzechu i przyczynia się do zacieśniania więzi rodzinnej oraz budowania prawdziwej wspólnoty życia i miłości, będącej obrazem Kościoła.

## II. Kościół domowy w służbie pojednania

Ze względu na owo podobieństwo rodzinę określa się jako Kościół w miniaturze (*ecclesiola*) albo też jako „domowy Kościół”.

Kościół zaś w znaczeniu uniwersalnym „jest w Chrystusie niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jednością całego rodzaju ludzkiego” (LG 1). Do natury Kościoła należy więc posługa pojednania pozostająca w służbie ludzkości. Mocą bowiem sprawowanego sakramentu pokuty „Kościół — jak pisze Jan Paweł II — przemienia dziejową sytuację nienawiści i przemocy w cywilizację miłości” (RP 4).

Istnieje dwojakie prawo odnoszące się do sfery ducha ludzkiego, które Papiież w cytowanej adhortacji określa mianem *prawa zstępowania* stwierdzając, że „grzech każdego człowieka w jakiś sposób dotyka innych, [...] toteż można bezsprzecznie przypisać każdemu grzechowi charakter grzechu społecznego” (RP 16). Jest to więc jakaś solidarność z tym, co naganne i złe. Na szczęście prawu zstępowania odpowiada *prawo wstępowania*, czyli solidarności w dobru, na mocy którego w pełni zasadne jest stwierdzenie cytowanej przez Papiieża francuskiej pisarki E. Leseur: „Każdą duszą, która się podnosi, dźwiga świat” (tamże).

Kościół, do natury którego należy ustawiczne poszukiwanie jedności z Bogiem i wszystkich ludzi pomiędzy sobą, dźwiga świat z przemocy i nienawiści, jaka rodzi się z egoizmu i pychy, do cywilizacji miłości; z ciemności do Światła (zob. Ew.); ze śmierci grzechu do życia łaski (zob. II czyt.)

Wszystkie te prerogatywy Kościoła jako Mistycznego Ciała Chrystusa w całej rozciągłości odnoszą się do Kościoła domowego. „Rodzina bowiem, założona i ożywiana przez miłość, jest wspólnotą osób. Pierwszym jej zadaniem jest wierne przeżywanie rzeczywistości komunii w ciągłym działaniu na rzecz rozwijania wspólnoty osób” (FC 18). Toteż w pełni dostępne w małżeństwie i rodzinie doświadczenie integralnej miłości ludzkiej napro-

wadza na doświadczenie „Boga bogatego w miłosierdzie, przez wielką swą miłość, jaką nas umiłował” (II czyt.) Miłość zaś w każdym swoim wymiarze jest podstawowym czynnikiem jedności i pojednania.

Jeżeli zatem małżeństwo i rodzina ożywione są duchem sakramentu pojednania, tym samym pozostają w służbie nowej ludzkości. „To doświadczenie komunii i uczestnictwa, które winno cechować codzienne życie rodziny, stanowi jej pierwszy i podstawowy wkład na rzecz społeczeństwa” (FC 43). Z tej racji słuszne jest znane powiedzenie Jana Pawła II: „Przyszłość ludzkości idzie przez rodzinę”.

### *III. Pojednanie w służbie Kościoła domowego*

By jednak wspólnota małżeńsko-rodzinna mogła twórczo przyczyniać się do budowania jedności w świecie, sama musi żyć sakramentem pojednania. Wyraźnie podkreśla to Jan Paweł II pisząc: „Sprawowanie tego sakramentu nabiera szczególnego znaczenia dla życia rodzinnego: odkrycie w duchu wiary tego, jak grzech sprzeciwia się nie tylko przymierzu z Bogiem, ale i przymierzu małżeńskiemu oraz komunii rodzinnej, prowadzi małżonków i wszystkich członków rodziny do spotkania Boga, «bogatego w miłosierdzie», który rozszerzając swą miłość potężniejszą niż grzech, odbudowuje i udoskonala przymierze małżeńskie i komunie rodzinną” (FC 58).

Przy czym nie chodzi tylko o formalne korzystanie z sakramentu pokuty. Przeżyciu sakramentalnemu winien zawsze towarzyszyć duch pokuty i pojednania objawiający się w codziennych relacjach małżeńsko-rodzinnych. Konkretnymi przejawami tego ducha, czyli otwarcia się na Boga

i najbliższych, oraz stałej woli budowania więzi rodzinnej są m.in.:

a) osobisty i rodzinny rachunek sumienia odprawiany podczas wspólnej modlitwy rodzinnej. Jest to żmudne, ale owocne odkrywanie prawdy o sobie. „Kto spełnia wymagania prawdy, zbliża się do światła, aby się okazało, że jego uczynki są dokonane w Bogu” (Ew.);

b) małżeńska godzina szczerości odbywana raz w miesiącu. W Ruchu Domowego Kościoła przybiera ona charakter tzw. „dialogu małżeńskiego”;

c) częste słowo „przepraszam” w przypadku nawet drobnych uchybień, co jest podstawowym przejawem osobistej kultury i dobrego wychowania;

d) zwyczaj wzajemnego przepraszania się przed udaniem się do spowiedzi. „Skrucha i wzajemne przebaczenie w łonie rodziny chrześcijańskiej, odgrywające taką rolę w życiu codziennym, znajdują szczególnie wyraz sakramentalny w sakramencie pokuty chrześcijańskiej” (FC 58);

e) pokuta jako nieodłączny element ducha pojednania. Stąd ogromne znaczenie dla budowania jedności rodzinnej ma stosowanie owego *prawa wstępowania*, czyli podejmowanie dobrowolnych umartwień jako ekspiacji za grzechy kogoś z bliskich, np. przyjmowanie ze strony żony cierpień

moralnych, a nawet fizycznych powodowanych przez męża alkoholika, w duchu wynagrodzenia za jego grzechy;

f) wzajemna modlitwa będąca koniecznym dopełnieniem sakramentu pojednania przeżywanego w rodzinie w duchu pokuty i pojednania.

– za skłócone rodziny i małżeństwa, aby w sakramencie pokuty odnajdywały drogę do pojednania i jedności.

– za małżeństwa i rodziny cieszące się zgodą i miłością, aby były sobie wierne i w ten sposób przyczyniały się do przemiany świata zła i nienawiści w cywilizację miłości.

### **Poniedziałek wielkanocny (1 IV 1991)<sup>1</sup> „WSZYSCY JESTEŚMY TEGO ŚWIADKAMI”**

*Dz 2, 14. 22-32; Mt 28, 8-15*

Cel pastoralny: *Chrześcijaństwo żyje prawdą o zmartwychwstaniu Chrystusa. Wciąż potrzeba świadków tego wydarzenia, zwłaszcza w dobie nowej ewangelizacji w świecie i w naszym kraju w związku z IV Pielgrzymką Ojca świętego.*

#### *I. Historyczność Zmartwychwstania*

Zmartwychwstanie Chrystusa jest faktem historycznym, któremu nie byli w stanie zaprzeczyć Żydzi opłacając kłamstwo pieniędzmi złożonymi jako dar świątynny. Niemniej sam jego przebieg pozostaje tajemnicą, która nurtuje także współczesnych, czego przejawem jest wiersz ks. Janusza Pasierba:

anioł Wielkiej Nocy jest błądy i niewyspany  
jeszcze przed rezurekcją wstał bardzo wczesnym ranem  
i lecieć musiał szybko z ogromnie czystej dali  
i namozolić się dobrze nim ciężki kamień odwalił  
nie byłoby to za trudne dla samego Jezusa  
ale kazano jemu odsunąć więc głaz i usiadł  
blask trysnął jak fontanna i niebem załopotał  
a w świetle jak krew czerwonym stanęła Golgota  
zasłonił dłonią oczy ale zerknął ukradkiem  
zrobił to za nas wszystkich wszak był jedynym świadkiem  
potem posprzątał w środku i poukładał chusty  
słuchał jak klną żołnierze że grób jest całkiem pusty  
pobiegli wreszcie do miasta na skróty przez Kalwarię  
on nie mógł jeszcze odlecieć bo czekał na trzy Marie  
nie było mu wesoło miał tyle spraw na głowie

<sup>1</sup> BK 126(1991), s. 99-102.

bał się że się przestraszą i co im wtedy powie  
zaczęły lamentować pytały po kolei  
kazał im iść do Piotra potem do Galilei  
trochę by z nimi pobyl lecz nie mógł siedzieć bez końca  
drugi już raz tego ranka wschodziło olbrzymie słońce<sup>2</sup>

Pismo św. ma charakter katechetyczny, nie zaś apologetyczny. Ewangelisci nie mieli zamiaru udowadniać faktu zmartwychwstania, lecz przekazać tajemnicę nowego życia, którą przeżywali uczniowie i której byli świadkami, jak określił to św. Piotr w pierwszym dzisiejszym czytaniu. Jedynym dowodem na historyczność zmartwychwstania Jezusa jest życie pierwszych uczniów, którzy szli na męczeństwo w obronie tej prawdy. Nikt przecież nie umiera za kłamstwo.

## II. Egzystencjalna wartość Zmartwychwstania

„A jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także nasza wiara” (1 Kor 15, 14) — pisał św. Paweł do Koryntian. Po dwudziestu wiekach Kościół nie ma nam nic więcej do powiedzenia. Jest to fundament katechez apostoelskich i współczesnej teologii.

Zmartwychwstanie jest podstawową sprawą wiary, dlatego że jest podstawową sprawą życia. Wiara bowiem nie jest abstrakcją, lecz formą życia wyrażającą się w czynach (por. Jk 2, 17). Ten historyczny fakt upewnia nas, że Ktoś jest pełen życia i nie poddał się śmierci. Wystarczy w słowach św. Pawła zamienić słowo „wiara” słowem „życie”, aby usłyszeć coś o niesłychanej egzystencjalnej doniosłości: „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze życie!”.

To przekonanie chrześcijan nie jest im dane na prywatny użytek. Przecież ostatecznym przesłaniem każdej ideologii i każdej religii jest trwanie — jakiś nowy wymiar „życia po życiu”. Wokół zmartwychwstania koncentrują się wszystkie pytania, jakie człowiek stawia sobie odnośnie do sensu życia i świata. Zmartwychwstanie — bez względu na treść, jaką wkładamy w to słowo — objawia, iż twierdzenie, że wraz ze śmiercią wszystko się kończy, jest niezgodne z ludzką naturą. Przywodzi to na myśl słowa Horacego: *Non omnis moriar*<sup>3</sup>.

Nie oznacza to jednak, że chrześcijanin wierząc w zmartwychwstanie, osiągnął życiowy komfort. Ono nie wyklucza tragizmu egzystencji. Nie jest zaprzeczeniem absurdu, lecz jedynie sposobem podejścia do niego. Wiara matki w zmartwychwstanie nie przywróci życia jej zmarłemu dziecku. Lecz ta nadzieja nadaje sens cierpieniu, chociaż go nie usuwa. W tej perspektywie należy rozumieć słowa poety Romana Brandstaettera:

Jesteśmy nadzy i bezimienni

<sup>2</sup> J. Pasierb, *Wiersze wybrane*, Warszawa 1988, s. 160.

<sup>3</sup> *Ody*, 3, 30, 6.

Dopiero śmierć nada naszemu życiu  
Właściwe imię.  
Wtedy będą nadane  
Nowe i święte imiona  
Wszystkim pojęciom i wartościom  
I tymi imionami będą wzywane  
Wszystkie popioły  
W dzień gniewu  
W dzień owocobrania<sup>4</sup>.

### III. Powrót do Galilei

Podczas tych wielkich dni Kościoł — podobnie jak czynił to w pierwszych wiekach — zwiastując orędzie zmartwychwstałego Pana, wychodzi naprzeciw niepokojom i wątpliwościom współczesnego człowieka. Takie jest jego zadanie zlecone przez Zmartwychwstałego: „Idźcie i nauczajcie...”. „Cała misja Kościoła koncentruje się i rozwija właśnie w ewangelizacji” — uczy Jan Paweł II (ChL 33). Trzeba jednak dodać, że „w owym zadaniu Kościoła ludzie świeccy, na mocy ich uczestnictwa w prorockim urzędzie Chrystusa, biorą pełny udział [...]. Świeccy mogą spełnić to zadanie pod warunkiem, że zdołają przewyciężyć rozdźwięk pomiędzy Ewangelią a własnym życiem...” (ChL 34), że staną się świadkami zmartwychwstania. Jak uczy bowiem Paweł VI „człowiek naszych czasów chętniej słucha świadków, niż nauczycieli; a jeśli słucha nauczycieli, to dlatego, że są świadkami” (EN 41).

Po zmartwychwstaniu Jezus wysłał swoich uczniów do Galilei, tam gdzie po raz pierwszy Go spotkali i usłyszeli Jego wezwanie. Po niewiernościach ostatniego tygodnia Jezus chciał ich na nowo zanurzyć w pierwotnej świeżości i w zapale. Chciał, by dokonało się w nich duchowe odrodzenie — duchowe zmartwychwstanie. Tylko w ten sposób mogli się stać prawdziwymi świadkami i głosicielami Jego zmartwychwstania.

Jest taka „Galilea” w życiu każdego z nas, czyli chwila szczególnego spotkania z Jezusem, kiedy uświadomiliśmy sobie, że On patrzy na nas i wzywa po imieniu. Od tego czasu mogło upłynąć już wiele lat, być może ciężkich od grzechów. Trzeba i nam powrócić do „Galilei”, aby stać się świadkami najpierw swojego zmartwychwstania, które zapowiada ostateczne zmartwychwstanie w ciele. „Umarliśmy podwójną śmiercią — stąd podwójnego oczekujemy zmartwychwstania [...] — pisze św. Jan Chryzostom. — To pierwsze zmartwychwstanie jest uwolnieniem z grzechów, drugie jest zmartwychwstaniem ciała. Dał większe, oczekuje mniejszego. Pierwsze jest większe od drugiego — o wiele bowiem większą jest rzeczą

<sup>4</sup> R. Brandstaetter, *Dzień gniewu*, w: *Dramaty*, Warszawa 1986, s. 555.

uwolnić się od grzechu niż widzieć ciało zmartwychwstałe. Upadło ciało, gdyż zgrzeszyło. Skoro więc początkiem upadku był grzech, początkiem zmartwychwstania jest uwolnienie od grzechu. Zmartwychwstaliśmy większym zmartwychwstaniem, odrzuciliśmy ciężką śmierć grzechu i zdjawszy starą szatę. Nie wolno nam przeto wątpić w mniejsze<sup>5</sup>.

Świadectwa naszej wiary w zmartwychwstanie oczekuje współczesny świat. Oczekuje naród w nowej epoce swoich dziejów. Oczekuje Jan Paweł II – Pielgrzym-Świadek.

– *za Jana Pawła II, którego przybycia oczekuje Kościół w Polsce, aby na wzór św. Piotra z mocą zwiastował współczesnemu światu prawdę o zmartwychwstałym Chrystusie.*

– *za nas, abyśmy jako wiarygodni świadkowie prawdy o Zmartwychwstaniu ustawicznie powracali do „Galilei naszej wiary”.*

### III niedziela wielkanocna „B” (17 IV 1994)<sup>6</sup>

#### DUCH OFIARY

#### GWARANCJĄ WSPÓLNOTY RODZINNEJ

*Dz 3, 13-15. 17-19; 1 J 2, 1-5a; Łk 24, 35-48*

Cel pastoralny: *Uwrażliwienie na konieczność ducha ofiary, szczególnie w życiu wspólnoty rodzinnej, który powinien się wyrażać nie tylko w obdarowywaniu, ale przede wszystkim w gotowości do przebaczenia i umiejętności wzajemnego komunikowania sobie własnych uczuć oraz pragnień.*

#### I. „Iloczyn miłości”

Miłość jest początkiem wszelkiego dobra. Ona leży u podstaw małżeństwa, a tym samym jest fundamentem wszelkich więzi rodzinnych. Czym zatem jest miłość?

Erich Fromm w książce pt. *O sztuce miłości* (Warszawa 1972) definiuje ją jako iloczyn pięciu czynników: daru ze siebie, troski, poczucia odpowiedzialności, poszanowania i poznania. Jak w matematyce, mnożenie przez zero daje zawsze iloczyn równy zeru, tak i w miłości – gdy zabraknie jednego z tych czynników, mamy do czynienia jedynie z surogatem miłości. Znamienne jest to, że na pierwszym miejscu autor stawia dar z siebie. Na taki wymiar miłości z całą mocą wskazał Jezus Chrystus w słowach: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13) i przez swoją śmierć krzyżową, dając dowód, że „do końca nas umiłował” (por. J 13, 1).

<sup>5</sup> *Karmię was tym, czym sam żyję*, opr. M. Starowieyski, Warszawa 1984, t. 4, s. 175.

<sup>6</sup> BK 132(1994), s. 153-155.

Symbolem miłości zatem, zwłaszcza małżeńsko-rodzinnej, powinien być krzyż, a nie serce, jako siedlisko zmiennych uczuć. Miłość bowiem oparta na woli, a nie na uczuciach, naznaczona jest duchem ofiary. Słusznie Matka Teresa z Kalkuty powiada: „Żywa miłość rani. Jezus, by dowieść swej miłości do ludzi, umarł na krzyżu. Matka, by urodzić dziecko, musi cierpieć; jeśli się kochacie naprawdę, to musicie ponosić ofiary”<sup>7</sup>.

## II. Dar z siebie

„Człowiek, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może się w pełni inaczej odnaleźć, jak tylko poprzez bezinteresowny dar ze siebie samego” (GS 24). W tych słowach ostatni Sobór uczy, że człowiek jako byt powinnościowy (a nie tylko przyjemnościowy) rozwija swe człowieczeństwo jedynie w oparciu o ducha ofiary.

Nie wystarczy jednak pojedynczy akt, gest dawania. Musi to być postawa — duch ofiary. Składają się nań trzy zasadnicze elementy: dawanie, branie i trwanie. Ktoś może obdarowywać dlatego, że ktoś inny chce przyjąć. Obydwaj się wzajemnie uszczęśliwiają dzięki trwałości takiej „wymiany”. Jest w tym odwzorowanie życia wewnątrztrynitarnego: Ojciec posyła Syna, Syn jest posyłany, zaś Duch Święty jest ich wzajemnym trwaniem w miłości-obdarowywaniu.

Możliwości aktualizowania ducha ofiary jest nieskończenie wiele. Wydaje się, że można podzielić je na dwie kategorie: czynny i bierny duch ofiary. Wielokrotnie bowiem w życiu codziennym, kierując się zwykłą życzliwością i sympatią, nawet bez odwoływania się do motywów nadprzyrodzonych, spełniamy dobre uczynki, znajdując w tym osobistą satysfakcję. Oprócz tego, w duchu ofiary nie raz trzeba ponosić skutki własnego i cudzego egoizmu. I tu już nie zawsze wystarczą motywy czysto ludzkie.

Najczęstszym przejawem „biernego” ducha ofiary jest przebaczenie wszystkiego tego, co mogłoby naruszyć, lub *de facto* naruszyło, porządek miłości. Nauka św. Pawła, że Chrystus „jest naszą ofiarą przebłagalną za nasze grzechy...” (II czyt.), wypełniając w ten sposób zapowiedź Pisma (zob. I czyt.), jest podstawowym motywem podejmowania wszelkich ofiar i wyrzeczeń w imię pojednania oraz budowania prawdziwej wspólnoty. Odnosi się to szczególnie do wspólnoty rodzinnej, o której Jan Paweł II pisze: „Komunia rodzinna może być zachowywana i doskonalona jedynie w wielkim duchu ofiary. Wymaga bowiem szlachetnej gotowości każdego i wszystkich do zrozumienia, tolerancji, przebaczenia i pojednania” (FC 21).

Ta konieczność ponoszenia ofiar w imię pojednania i zgody nie zawsze jest zrozumiała dla chrześcijańskich rodzin. Podobnie Apostołowie nie ro-

---

<sup>7</sup> *Droga miłości*, Warszawa 1978, s. 14.

zumieli potrzeby Męki Chrystusa i Jego śmierci na krzyżu, aż do chwili spotkania z Nim po zmartwychwstaniu (Ew.).

Duchowość paschalna, nieodłączny wymiar życia chrześcijańskiego, do której szczególnie nas wzywa okres wielkanocny, domaga się od chrześcijańskich rodzin pielęgnowania ducha ofiary wyrażającego się także w postawie szczerości i otwartości.

### *III. Komunikacja uczuć*

Najczęstszym źródłem konfliktów, mogących doprowadzić nawet do zniszczenia wspólnoty małżeńsko-rodzinnej, jest — obok egoizmu — zwykła nieumiejętność wzajemnego komunikowania sobie uczuć, oczekiwań, życzeń, jak również niezręczność w zwracaniu sobie uwagi. Przywykliśmy, może wskutek pewnej koncepcji wychowania, nie ujawniać swoich uczuć, tak pozytywnych, jak i negatywnych. Toteż zamiast powiedzieć bliskiej osobie: „jestem przygnębiony”, mówimy: „świat jest podły”; zamiast powiedzieć: „wstydzę się ciebie”, mówimy: „nie wygłupiaj się” albo: „tak się nie robi”; zmęczony i rozdrażniony mąż po powrocie z pracy zamiast powiedzieć do równie zmęczonej żony: „kiedy wreszcie będzie ten obiad?”, mógłby wyrazić to, co naprawdę czuje: „jestem zmęczony i głodny”. W ten sposób swoje uczucia wypowiadamy drogą pośrednią, nierzadko stosując formę oskarżenia swego rozmówcy, co pozwala także dać „upust” naszej pysze. Stosując temu podobną formę słowną, nie zdajemy sobie nawet sprawy, że cały ciężar odpowiedzialności za zaistniałą sytuację konfliktową przerzucamy na innych, zamiast sprawiedliwie ponosić wszelkie konsekwencje. Oskarżony partner słusznie zaczyna się bronić, co przy utwierdzeniu się w słuszności z naszej strony, jest bezpośrednim zarzewiem awantury<sup>8</sup>.

Sztuka komunikowania sobie rzeczywistych uczuć, pragnień i pretensji wymaga samozaparcia, wyrzeczenia się praw, jakie dyktuje własny egoizm.

Bardzo często, mówiąc o duchu ofiary w rodzinie, podkreśla się przede wszystkim czyny zewnętrzne, (jak poświęcenie matki dla dziecka, pracowitość ojca, chętna pomoc ze strony dzieci), które — choć same w sobie są dobre — mogą jednak nieść pokusę szukania samozadowolenia, pychy — czyli przekonania o byciu doskonałym z powodu owych czynów. Tymczasem prawdziwy duch ofiary, znamionujący autentyczną miłość, która jest fundamentem wspólnoty rodzinnej, wyraża się w prawdzie uczuć, jakie członkowie rodziny powinni sobie wzajemnie komunikować.

Proste życiowe doświadczenie uczy, że diskutowane poglądy, które często są parafrazą cudzych myśli, mogą dzielić. Jednocząca zaś miłość żywi się darem. Nie ma bardziej osobistego daru, jak szczerze wyrażane

---

<sup>8</sup> Zob. E. Sujak, *Małżeństwo pielęgnowane*, Katowice 1989, s. 38-42.

uczucia, nawet gdyby były przykre. Umiejętność zaś ich wyrażania i przyjmowania jest elementarnym wyrazem ducha ofiary w rodzinie.

— *za przygotowujących się do małżeństwa i życia rodzinnego, aby zrozumieć, że duch ofiary jest gwarancją trwałości każdej wspólnoty, a zwłaszcza wspólnoty rodzinnej.*

— *o szczerłość wszystkich rozmów w małżeństwach i rodzinach, aby słowa i gesty wyrażały rzeczywiste uczucia i pragnienia.*

#### **IV niedziela wielkanocna „B” (28 IV 1985)<sup>1</sup> POWOŁAŁ PRZECHODZĄC (do młodzieży)**

*Dz 4, 8-12; 1 J 3, 1-2; J 10, 11-18*

##### *I. Dobry Pasterz*

Przewodnia myśl IV niedzieli wielkanocnej koncentruje się wokół powołania i kapłaństwa, bowiem dzisiejsza Ewangelia ukazuje nam Chrystusa Dobrego Pasterza. Jest On niedoścignionym wzorem każdego kapłana — wzorem wciąż fascynującym młodych ludzi. I w taki dzień, jak dzisiejszy, kiedy modlimy się za powołanych do kapłaństwa, nie sposób nie sięgnąć do wzruszających opisów powołań zawartych na kartach Ewangelii.

##### *II. „Pójdź za mną”*

Oto ewangelista Mateusz scenę powołania Szymona i Andrzeja umieszcza na tle krajobrazu jeziora Galilejskiego. Jezus przechodzi. Zastaje ich przy pracy. Może na chwilę spotkały się ich spojrzenia i usłyszeli: „Pójdźcie za mną, a uczynię was rybakami ludzi” (Mt 4, 19). Oni bez chwili zastanowienia rzucili wszystko i poszli za Nim. Tylko wiatr szumiał w okach porzuconej sieci.

Innym razem znów, wychodząc z Kafarnaum Jezus przechodził obok komory celnej, gdzie wśród wielu różnych monet uwijał się celnik Mateusz. Jezus jakby mimochodem rzekł: „Pójdź za mną” (Mt 9, 9). Mateusz nie oparł się.

Pewnego dnia św. Jan Chrzciciel stał nad Jordanem ze swymi dwoma uczniami. Jezus znów przechodził. Gdy uczniowie usłyszeli, że to jest Jezus — „Baranek Boży”, opuścili Jana i poszli za Nim. Coś ich urzekło w tym galilejskim Proroku (por. J 1, 35-40).

A nazajutrz, Jezus udając się do Galilei spotkał Filipa. Znów padło tajemnicze „Pójdź za mną” i Filip poszedł, zabierając ze sobą Natanaela (por. J 1, 43-45).

---

<sup>1</sup> BK 114(1985), s. 153-154.

Jest coś, co te opisy czyni niemal identycznymi. Bez trudu zauważamy, medytując nad wersetami Ewangelii, że Jezus powoływał przechodząc. To „pójdź za mną”, któremu nikt nie potrafił się oprzeć, padało jakby mimochodem. A przecież tak wielkich spraw nie załatwia się w biegu. Słkonnli bylilbyśmy nawet widzieć w tym lekceważenie. Lecz Mistrz wiedział, co czyni. On jest Dobrym Pasterzem, a Pasterz nie stoi w miejscu, lecz obchodzi swoje stado, szuka zagubionych owiec. To nadprzyrodzona gorliwość przynagła Jezusa. On ma mało czasu. Spieszy się z miłością ku ludziom. Jest przecież w drodze do Jerozolimy, gdzie dopełni dzieła. Idzie do Ojca (por. J 14, 12) i pragnie wszystkich pociągnąć do Niego, zwłaszcza wybranych, aby „byli w sprawach Ojca, który jest w niebie” (por. Łk 2, 49).

Jakże trzeba było być wrażliwym, by dosłyszeć głos Przechodzącego. Ile trzeba było odwagi, by zostawić wszystko i iść w nieznanne. Niewielu na to stać. Człowiek opieszwały nigdy by się nie zdobył na poderwanie z miejsca i pobiegnięcie za Mistrzem. To był sprawdzian gotowości. Szymon, Andrzej, Mateusz, Jan, Filip, Natanael — egzamin ten zdali. Na takich można było liczyć, że będą gotowi na wszystko, bo przecież „gwałtownicy posiadają Królestwo Boże” (Mt 11, 12).

### III. A Ty?

Chrystus wciąż idzie przez świat. Idzie wśród nas, z nami, idzie do nas — w drugim człowieku. Każdego roku przechodząc poprzez tłumy szukających prawdy, miłości i sprawiedliwości, do tysięcy młodych mówi: „Pójdź za mną”. Ci o gorących sercach podrywają się i idą, aby Mu służyć, aby rozpoznać ludzkie twarze, rozluźnić zaciśnięte pięści, nieść im Dobrą Nowinę i pojednanie. Młodzi ludzie, którzy naprawdę zdolni są kochać, idą, nie pytając dokąd. Opieszali zostają — „mają jeszcze czas”. Nie chcą zauważyć przechodzącego Mistrza.

A Ty? Do Ciebie poeta, Maciej Józef Konowicz mówi:

Pomyśl, bracie, może być tak,  
Że raz tylko i nigdy więcej,  
Przejdzie obok i da ci znak  
Chrystus żywy z krzyżem na ręce [...]  
Pomyśl bracie, może być też,  
że raz tylko będzie cię mijał,  
Przejdiesz obok i pójdiesz pod wiatr,  
Byle dalej świata i krzyża. [...]  
Kiedy jeszcze nie nadszedł dzień,  
Co się zjawia cicho jak złodziej,  
Weź braciszku krzyż swój i wyjdź —  
Wyjdź naprzeciw wielkiej przygodzie.

**IV niedziela wielkanocna „B” (24 IV 1988)<sup>1</sup>**  
**CYWILIZACJA MIŁOŚCI**  
**– POWOŁANIEM CHRZEŚCIJANINA**  
**(do młodzieży)**

*Dz 4, 8-12; 1 J 3, 1-2; J 10, 11-18*

Cel pastoralny: *Jedynie trwałą wartością w ludzkim życiu jest miłość Chrystusowa. W niej świat znajduje ocalenie. W naszych czasach treścią chrześcijańskiego życia, opartego na przyjęciu Chrystusa jako swego Pana i Zbawcy, staje się konieczność budowania cywilizacji miłości. Do tego są powołani wszyscy ochrzczeni.*

*I. Bez fundamentu*

W pobliżu mojego kościoła<sup>2</sup> stoi niewielki blok, z którego mieszkańcy wyprowadzili się niebawem po zamieszkaniu. Jego ściany mocno zarysowały się, popękały schody. Okazało się, że fundament jest zbyt słaby, aby budowla była bezpieczna i trwała. Do dziś stoi pusty, z wybitymi szybami, budząc niesmak i grozę. Przestał być siedliskiem życia. Stał się zagrożeniem.

Podobnie dzieje się z człowiekiem. Gdy w życiu będzie kierować się zbyt słabymi zasadami, niebawem stanie się obumarły, ponury, bez radości życia. Nie znajdzie spokoju, lecz ciągle zagrożenie. Nie inaczej jest z rodziną, ze społeczeństwem — jeżeli zabraknie odpowiednio mocnego fundamentu, czyli hierarchii wartości. I wtedy, w sytuacji rozpadu pojawia się naglące pytanie o fundament — o zasadę życia.

*II. Budować cywilizację miłości*

Zdumiewa mnie niesłabnąca aktualność słowa Bożego! Ilekroć bowiem patrzę na ten blok, przypominam sobie przypowieść ewangeliczną o domu zbudowanym na piasku (Mt 7, 21-27). Każdego, który słucha słów Chrystusa, przyjmuje je i wypełnia, Pan porównuje do człowieka roztropnego, budującego na mocnym fundamencie. Chodzi tu nie tylko o słowa, ale o samego Chrystusa, który jest odwiecznym Słowem Wcielonym. Tego zaś, kto ignoruje Słowo Wcielone, utożsamia On z nieroztropnym budowniczym. Brak fundamentu zawsze kończy się katastrofą.

Jezus Chrystus — „On jest kamieniem węgielnym...” (I czyt.), na którym ugruntowana jest wspólnota Kościoła, o czym poucza św. Paweł w Liście do Efezjan (2, 19b-22). Każdy więc, kto przez chrzest należy do wspól-

<sup>1</sup> BK 120(1988), s. 140-142.

<sup>2</sup> Chodzi o kościół parafialny pod wezwaniem Matki Bożej Miłosierdzia w Radomiu, gdzie autor pracował jako wikariusz w latach 1983-1988.



dziećmi Bożymi i rzeczywiście nimi jesteśmy...” (II czyt.). Czyż dziecko nie jest podobne do ojca? Czyż człowiek nie został stworzony na „obraz i podobieństwo Boga” (Rdz 1, 26), który jest Miłością (1 J 4, 8)? Tak więc z racji samego dziecięctwa Bożego obowiązkiem każdego ochrzczonego jest przyczyniać się do tworzenia cywilizacji miłości. Jest to w jakiś sposób fundamentalne powołanie chrześcijanina.

Szczególnie w naszych czasach daje się zaobserwować charakterystyczną zależność dwóch zjawisk: obok głodu chleba, panuje wielki głód miłości, zagłuszany potokiem słów. Z drugiej strony szerzy się niewiara. Świat współczesny dlatego Boga nie zna, że nie doświadcza miłości. „Kto nie miłuje, nie zna Boga, bo Bóg jest miłością” (1 J 4, 8). Jedynie miłość zdolna jest ocalić człowieka i świat od totalnej zagłady. Dlatego też apostołowie miłości są pilnie poszukiwani.

### *III. Najpierw Chrystus*

Jezus — Dobry Pasterz, oznajmia: „Mam też inne owce, które nie są z tej owczarni. I te muszę przyprowadzić...” (Ew.). Włączyć się w wielkie dzieło budowania cywilizacji miłości na fundamencie, jakim jest Chrystus, udzielający nam swego Ducha, to dogłębnie przejąć się troską Jezusa o zbawienie wszystkich ludzi i każdego człowieka z osobna.

„Człowiek jest pierwszą drogą, po której winien kroczyć Kościół w wypełnianiu swego posłannictwa; jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła, drogą wyznaczoną przez samego Chrystusa” — poucza Jan Paweł II (RH 14). W tym wielkim budowaniu cywilizacji miłości jest miejsce i zadanie dla wszystkich bez wyjątku. Ale najpierw każdy musi odnaleźć siebie w Chrystusie — On jest kamieniem węgielnym, Początkiem, Sensem ludzkiego życia. To On udziela swego Ducha Miłości, który ożywia nasze serca. Dlatego „człowiek nie może sam siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć, ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa” (Jan Paweł II, Warszawa, 2 VI 1979).

Chrześcijanin, zwłaszcza młody, jeżeli potrafi przyjąć słowo Boże „Pójdź za Mną” i wypełnić je, wówczas buduje na mocnym fundamencie, na Chrystusie. Tą budowlą jest cywilizacja miłości. Modlitwa starożytnego pisarza ormiańskiego Nersesa Sznorhali († 1173) niech stanie się wyrazem gotowości do spełniania się w powołaniu, by budować chrześcijańską cywilizację miłości: „Przychodzę do Ciebie z wiarą jako słuchacz słowa Życia: udziel mi więc łaski, abym jak należy budował na Tobie, Skąło nieporuszone, aby, gdy powieją wichry złego i spadną potoki próby, fundamenty mojego domu nie zostały zdruzgotane jak dom głupiego, zbudowany na piasku”.

– za Jana Pawła II, orędownika pokoju i miłości, aby kierowany przez Ducha Świętego skutecznie przyczyniał się do odnowy oblicza ziemi.

– za nas samych, abyśmy umocnieni wiarą w Chrystusa mieli odwagę budować cywilizację miłości w swoich środowiskach.

## VI niedziela wielkanocna „A” (9 V 1999)<sup>1</sup> ZAANGAŻOWANIE KATOLIKÓW W ŻYCIE SPOŁECZNE

*Dz 8, 5-8. 14-17; 1 P 3, 15-18; J 14, 15-21*

### *I. Ucieczka od świata*

W historii życia duchowego pojawiały się różne i niekiedy skrajne tendencje. Jedną z nich było przeświadczenie, że zajmowanie się sprawami doczesnymi przeszkadza lub wprost uniemożliwia więź z Bogiem. Na potwierdzenie tego powoływano się nawet na słowa Chrystusa błogosławiącego ubogich (por. Łk 6, 20-21), a rzekomo przeklinającego bogactwo (por. Mt 19, 23-24), czy wyrażającego dezaprobatę dla zatroskania Marty (por. Łk 10, 41-42).

Przedstawicielem tego poglądu był m.in. wybitny myśliciel, Blaise Pascal († 1662), głoszący przepaść między Bogiem a światem. W tej pascalowskiej wizji życia chrześcijańskiego nie ma związku między tym, co święte i świeckie w człowieku; historia świata toczy się po linii poziomej, zaś historia zbawienia dokonuje się po linii pionowej. Nie ma więc ciągłości między historią a eschatologią, to znaczy, że zaangażowanie doczesne nie ma znaczenia dla uświęcenia i zbawienia. Co najwyżej może mieć wpływ negatywny.

Taka postawa służyła niejednokrotnie usprawiedliwieniu dla braku zaangażowania i odpowiedzialności za kształt życia społecznego ze strony niektórych chrześcijan. Także współcześnie nie brak zwolenników tzw. eskapatyizmu, czyli ucieczki od świata (*fuga mundi*) w sferę duchową, zamknięcia się na współczesne wyzwania historii, pogardy dla działalności społecznej i związkowej czy dla polityki, której przypisuje się czasem charakter mafijno-demoniczny.

### *II. Uświęcenie świata drogą świętości*

Jakże obcą duchowi Ewangelii i nauczaniu Kościoła jest taka postawa! Świat, jako dzieło stwórcze Boga — Ojca bogatego w Miłosierdzie (por. AG 1), jest przecież dobry i piękny. „A Bóg widział, że wszystko, co uczynił, było bardzo dobre” (Rdz 1, 31). Chrystus nie kryje jednak prawdy, że przez nieposłuszeństwo człowieka grzech wszedł na świat (por. Rz 5, 15-21), zniszczył jego pierwotną harmonię i poddał w niewolę szatana (por. 1 J 5, 19). Najbardziej widocznym elementem tak pojmowanego świata są ludzie jawnie buntujący się przeciw Bogu i nauce Chrystusa (J 3, 18-21; 7, 7; 15, 18-19). To nie świat jako taki jest zły. Raczej grzeszny człowiek źle używa

<sup>1</sup> BK 142(1999), s. 233-236.

władzy „czynienia sobie ziemi poddaną” (por. Rdz 1, 28), przez co sprawy doczesne często obracają się przeciwko dobru człowieka i nie służą chwale Bożej.

Jednakże Chrystus przez swoje Wcielenie i Zmartwychwstanie, radośnie przeżywane w tym okresie wielkanocnym, przywrócił zburzony ład, „uczynił wszystko nowe”. Nie cofnął pierwotnej odpowiedzialności człowieka za zbawienie świata. Przeciwnie, posyłając Ducha Świętego na świat, wskazał, że dla nas wierzących w Niego nie ma innej drogi do świętości, jak uświęcanie świata.

Odtąd nie wystarczy tylko bierne zachowywanie przykazań Bożych jako dowód miłości do Chrystusa (Ew.). Konieczne jest zaangażowanie się w świat — w życie społeczne, które jest przecież służbą miłości bliźniego na wielu złożonych płaszczyznach. Podstawowym bowiem przykazaniem jest miłość Boga i bliźniego.

W świecie okaleczonym przez grzech elementarne zaangażowanie społeczne ucznia Chrystusa polega m.in. na przywracaniu szacunku dla podstawowych wartości, takich jak: prawda, dobro, piękno, sprawiedliwość, uczciwość, poszanowanie cudzego mienia, pracowitość itd. To uprzywilejowany obszar życia i działania katolików świeckich, którzy mają „szukać Królestwa Bożego zajmując się sprawami świeckimi i kierując nimi po myśli Bożej” (LG 31).

Dobrze rozumiał to św. Piotr Apostoł nakazując nie tylko „uznawanie w sercu Chrystusa za Świętego”, lecz obronę każdej autentycznej wartości chrześcijańskiej, będącej podstawą cnoty nadziei (II czyt.). Ważnym, choć ostatnio niedocenianym postulatem chrześcijańskiego życia duchowego, jest bowiem „walka duchowa”, która — o ile ma skutecznie wpływać na rozwój duchowy — musi mieć charakter nie tylko defensywny, ale także ofensywny. Oznacza to, że chrześcijanin musi nie tylko uciekać przed złem, ale pokonywać je siłą dobra (por. Rz 12, 21), mocą czerpaną z potęgi zmartwychwstałego Pana, Zwycięzcy śmierci, piekła i szatana.

Tego nie można dokonać zamykając się w swoim świecie wewnętrznym, który rychło może stać się skorupą egoizmu. Jak wykluwające się na wiosnę pisklę musi mieć siłę rozdziobać skorupkę jajka, w przeciwnym razie udusi się i zginie, tak samo uczeń Chrystusa — musi mieć siłę i odwagę rozbić skorupę „duchowego bezpieczeństwa”, którą się otoczył, aby nie zginąć w świecie. Świeżo wyklute pisklę narażone jest na niebezpieczeństwo ze strony różnych drapieżników. Tak samo chrześcijanin wychodzący ze swojej „skorupy duchowej”, naraża się na odrzucenie przez świat i pogardę, a nierazko także na fizyczne cierpienie. Nie powinien się jednak tym zniechęcać, lecz zachować pokój i radość w Duchu Świętym na wzór pierwszych chrześcijan w Samarii, „z uwagą i skupieniem słuchających

słów Filipa” (I czyt.). „Lepiej bowiem, jeżeli taka wola Boża, cierpieć dobrze czyniąc, aniżeli czyniąc źle” (II czyt.).

### III. *Być świętym, to być „sługą ewolucji”*

Kościół święty, kierując się nauką Soboru Watykańskiego II i ostatnich papieży, zwłaszcza nauczaniem społecznym Jana Pawła II, skłania się raczej ku teilhardowskiej wizji życia chrześcijańskiego, wedle której zbawienie i uświęcenie dokonują się w wymiarze tego świata, a więc po linii tego, co nawet niewierzący uznają za rozwój i postęp. W tym ujęciu życie wieczne jest dopełnieniem życia tu na ziemi. Między tym, co doczesne i tym, co wieczne istnieje ciągłość. Wszystko zaś odrodzone blaskiem zmartwychwstałego Pana, zdąża ku Niemu jako swej Pełni. „On jest Alfą i Omegą, Początkiem i Końcem. Jego jest czas i wieczność”, jak słyszeliśmy podczas obrzędów wigilii paschalnej w Wielką Sobotę.

„Dzisiejszemu chrześcijaninowi — pisze o. Pierre Teilhard de Chardin, jezuita († 1955) — nie wystarcza już zaprowadzenie w swym ciebie pokoju i ciszy tak, aby dusza mogła swobodnie oddać się sprawom Bożym. Jeśli chce być doskonały, to uważa, iż powinien wydobyć z tego ciała całą zawartą w nim moc duchową — i to nie tylko z tego ciała w znaczeniu wąskim i dosłownym, ale z całego bezmiernego ciała «kosmicznego», którym jest otaczające każdego z nas tworzywo ewoluującego wszechświata. [...] Święty chrześcijański [...], to nie człowiek, któremu najlepiej uda się uciec od materii lub najskuteczniej ją poskromić, ale ten, kto usiłując ją wznieść ponad nią samą i wprzegając do Chrystusowego spełnienia całość jej sił: złota, miłości i wolności, urzeczywistni w naszych czasach ideał dobrego sługi ewolucji”<sup>2</sup>.

## VII niedziela wielkanocna „A” (23 V 1993)<sup>3</sup> „ONI TRWALI JEDNOMYŚLNIE NA MODLITWIE”

*Dz 1, 12-14; 1 P 4, 13-16; J 17, 1-11a*

Cel pastoralny: Uświadomienie wiernym potrzeby doświadczenia jedności z Bogiem i braćmi w wierze. Szczególną formą takiego doświadczenia jest medytacyjne przeżywanie niedzielnej Eucharystii. Ukazanie istoty i wartości medytacji chrześcijańskiej jest potrzebą chwili wobec niepokojącego zjawiska nasilonego zainteresowania tzw. medytacjami dalekowschodnimi.

<sup>2</sup> P. Teilhard de Chardin, *Dzieła*, t. 2, Warszawa 1985, s. 167-168.

<sup>3</sup> BK 130(1993), s. 186-188.

### *I. Medytacyjne doświadczenie Wieczernika*

Msza św. ze swej istoty jest przypomnieniem i uobecnieniem Misterium Paschalnego Jezusa Chrystusa, a więc Jego słów, gestów, a nade wszystko Męki, Śmierci i Zmartwychwstania. Kościół wyrażając troskę o to, „aby obecni podczas tego misterium wiary chrześcijanie nie byli jak obcy i milczący widzowie” (SC 48), pragnie, aby i oni swoim zaangażowaniem w liturgię aktualizowali postawy uczniów Chrystusa wobec tych samych tajemnic zbawienia.

Słowo Boże ukazuje dziś dwie kluczowe sceny Misterium Paschalnego, rozgrywające się w tym samym Wieczerniku: Ostatnią Wieczerzę, podczas której Chrystus modli się o jedność swoich uczniów (J 17, 21) i oczekiwanie na Zesłanie Ducha Świętego, w czasie którego Apostołowie, jak nigdy dotąd „trwają jednomyślnie na modlitwie razem z niewiastami, Maryją, matką Jezusa, i braćmi Jego” (Dz 1, 14).

Zgodnie z relacją św. Łukasza czynnikiem jednoczącym uczniów Jezusa była wytrwała modlitwa, tym bardziej, że uczestniczyła w niej Maryja, o której dwukrotnie ten sam Ewangelista napisał, że „zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (Łk 2, 19. 51). Także tym, co zgromadzonym na niedzielnej Eucharystii pozwala doświadczyć na nowo klimatu Wieczernika jest modlitwa, zwłaszcza medytacyjna.

### *II. Natura chrześcijańskiej medytacji*

Prawidłowy rozwój osoby ludzkiej dokonuje się dzięki aktualizacji dwóch wrodzonych dynamizmów: najpierw dynamizmu doznawania, a w następstwie tego — dynamizmu działania, bowiem wbrew pozorom człowiek więcej doznaje, aniżeli działa. Dynamizm doznawania, aktualizowany w procesie medytacyjnym, otwiera chrześcijanina na otaczającą go rzeczywistość i przyczynia się do twórczego ubogacenia oraz dojrzewania duchowo-religijnego. Dzięki temu otwarciu się jest on zdolny do spotkania z drugim „ty”, do poznawania go bez uprzedzeń. Otwierając się na innych akceptująco poznaje także siebie. W ten sposób spotkanie z drugim „ty” prowadzi go do pojednania, a następnie do pełni zjednoczenia — do komunii. Na tym polega medytacja.

„Medytacja jest wiedzą serca, przez którą rozumiemy szczytową zdolność osoby ludzkiej do identyfikowania świata wartości, do uznawania tych wartości i pozostawania z nimi w jedności, w komunii” — pisze ks. W. Słomka<sup>4</sup>. „Jeżeli medytacja jest aktem świadomości, to nie tyle świadomości racjonalnej, ile świadomości serca; jeśli jest wiedzą, to nie tyle w wyniku dyskursu, ile wiedzą serca pozostającego w komunii wiary, nadziei i miłości oraz mocą działającego Ducha Świętego, wyposażającego nas w swe

---

<sup>4</sup> *Medytuję więc jestem*, Łódź 1992, s. 45.

dary stanowiące uzdolnienie do doznawania Jego oddziaływania na nas”<sup>5</sup>.

Tak rozumiane „przeżycie medytacyjne pozwala odkryć prawdziwe centrum naszego wnętrza i jego ożywcze moce. [...] Z istoty swej prowadzi ono do odkrywania chrystycznego i trynitarnego charakteru głębi jestestwa i do obcowania z Trójjedynym Bogiem objawienia Chrystusowego. [...] Totież medytacja chrześcijańska właściwie przeżywana nie tylko ubogaca świat ludzkiej świadomości, lecz także świat postaw i życia i to nie tylko w wymiarze indywidualnym, ale również społecznym, wspólnotowym”<sup>6</sup>.

Medytacyjne przeżywanie Eucharystii ma jakby trzy fazy: spotkanie-pojednanie-komunia i jest otwarciem się na *sacramentum* (Tajemnicę). Pozwalając na siebie oddziaływać przez mowę symboli i znaków uobecniających, uczestnik liturgii spotyka Chrystusa – rozpoznaje Go w słuchanym Słowie i w „łamaniu Chleba” (por. Łk 24, 30-31), doświadcza Jego miłosierdzia. Pojednany z Bogiem, ze sobą i braćmi przystępuje do komunii, a raczej twórczo angażuje się w wspólnotę (*communio*) uczniów Chrystusa – Kościół, Jego Mistyczne Ciało.

### III. Warunki medytacyjnego przeżywania Eucharystii

Medytacyjne przeżywanie Eucharystii wymaga spełnienia podstawowych warunków: obiektywnych i subiektywnych.

A. Obiektywne warunki medytacyjnego przeżywania Eucharystii, na które uczestnik niedzielnej Mszy św. zwykle nie ma bezpośredniego wpływu, to m.in.:

a) estetyka wnętrza sakralnego oraz szat i sprzętu liturgicznego. Nie tylko względy estetyczne, świadczące o kulturze człowieka, ale szacunek dla świętych czynności domagają się architektoniczno-plastycznej harmonii „parafialnego Wieczernika”. Jedynie piękno zdolne jest aktualizować w człowieku dynamizm doznawania i skierować do Źródła wszelkiego dobra i piękna – Boga;

b) estetyka celebracji eucharystycznej. Celebrans uobecniający Chrystusa sam najpierw powinien „doznawać” Tajemnicy i swoim przykładem powierzoną sobie wspólnotę prowadzić do tego doświadczenia, tak aby liturgia była „pierwszym i niezastąpionym źródłem, z którego wierni czerpią ducha prawdziwie chrześcijańskiego” (SC 14). Odnosi się to do całej służby liturgicznej, szczególnie wrażliwej na zgodność formy z treścią, zarówno w gestach, jak i w śpiewie.

B. Subiektywne warunki medytacyjnego przeżywania Eucharystii, zależne od wiernego przychodzącego na Mszę św. Do nich należą m.in.:

a) czystość serca (por. Mt 5, 8). Serce, w biblijnym rozumieniu jako ów

---

<sup>5</sup> Tamże, s. 30.

<sup>6</sup> Tamże, s. 41-42.

„zmysł doznający”, nie znosi rozdwojenia, kompromisu; im dalej od grzechu, tym bliżej Boga. Toteż bez sakramentalnego pojednania z Bogiem chrześcijanin nie jest prawdziwie zdolny do medytacji;

b) wyciszenie wewnętrzne jako pojednanie ze sobą. „Mową serca jest milczenie. [...] Miłość jest przede wszystkim adoracją, a nie żebranią. «Ojciec nasz», ofiara Mszy św. całkowicie zaspokajają twoje pragnienia. Szkoda byłoby zamieniać swoje osobiste spotkania z Bogiem na załatwianie interesów. Twoje serce ma inne ambicje, a Bóg inne zamiary wobec ciebie”<sup>7</sup>;

c) otwarcie na wspólnotę. Jest najbardziej czytelnym wyrazem „jednomyślności na modlitwie”. Świadczy o niej zgodność słów i gestów, zwłaszcza znaku pokoju, gdy wszyscy razem kłękają, stoją lub siedzą, poprawnie śpiewają i recytują te same słowa. Otwarcie na wspólnotę liturgiczną domaga się zaangażowania w życie lokalnej wspólnoty Kościoła, do czego zobowiązują słowa rozesłania „Idźcie...”. Trwałe w życiu codziennym owoce jednomyślności na modlitwie potwierdzać będą jej autentyczność, jak w przypadku Apostołów „trwających jednomyślnie na modlitwie w Wieczerniku”. Gdy otrzymali Ducha Świętego, wyszli do „świata”, aby pozyskać go dla Chrystusa. W ten sposób medytacyjne przeżycie „Wielkiej Tajemnicy wiary” przeradza się w działanie — apostołski czyn, inaczej niż we wszelkich medytacjach niechrześcijańskich skupionych jedynie na doznawaniu „próżni” (*nirwany*), prowadzącej do przerażającej pustki egzystencjalnej.

— za zagubionych duchowo, aby w modlitwie medytacyjnej odnajdywali drogę do jedności z Bogiem, ze sobą i z bliźnimi.

— za naszą wspólnotę parafialną, abyśmy — jako prawdziwi uczniowie zmartwychwstałego Pana — przez medytacyjne sprawowanie „pamiętki Wieczernika” — coraz bardziej umacniali więź Kościoła i czuli się odpowiedzialni za braci we wierze.

## VII niedziela wielkanocna „C” (27 V 2001)<sup>8</sup> RADOŚĆ PŁYNĄCA Z MODLITWY

*Dz 7, 55-60; Ap 22, 12-14, 16-17, 20; J 17, 20-26*

### *I. Okres wielkanocny to czas radości*

Dobiega końca okres wielkanocny, który w sposób szczególnie tętni radością. Jej liturgicznym wyrazem są m.in. białe szaty podczas sprawowa-

<sup>7</sup> L. Chenevière, *Rozmowy o milczeniu*, Kraków 1984, s. 140-143.

<sup>8</sup> BK 145(2001), s. 51-53.

nia Eucharystii, a zwłaszcza podniosłe „Alleluja”, tak często rozbrzmiewające w liturgii Słowa i w pieśniach. Paschalną radość wzmacnia kipiąca życiem wiosenna przyroda.

Źródłem tej chrześcijańskiej radości, przeżywanej w sposób wyrazisty w okresie wielkanocnym, jest przede wszystkim Chrystus i Jego zwycięstwo nad śmiercią, piekłem i szatanem. Swoim zmartwychwstaniem Syn Boży „pojednał nas z Ojcem” i „zburzył rozdzielający nas mur” (por. Ef 2, 14. 16). Przywrócił ludzkości utraconą przez grzech rajski jedność z Bogiem-Stwórcą, jedność ludzi pomiędzy sobą i jedność z całym stworzeniem. Ta wewnętrzna i zewnętrzna harmonia człowieka stanowi istotę radości.

Prawdę tę potwierdza Zbawiciel w swoim nauczaniu. Wielokrotnie bowiem mówi o radości, która jest skutkiem pozostawania z Nim w jedności. Przykładem tego jest fragment Ewangelii o winnym krzewie (J 15, 1-11), który kończy się słowami Jezusa: „To wam powiedziałem, aby radość moja w was była i aby radość wasza była pełna”. Podobne słowa padają w Modlitwie Arcykapłańskiej, której drugą część usłyszeliśmy dziś w Ewangelii (por. J 17, 13).

Za tydzień przeżywać będziemy uroczystość Zesłania Ducha Świętego, którego Chrystus obiecał wstępując do nieba. Odnośnie do tego wymowne jest stwierdzenie Jana Pawła II, że „zachodzi ścisła więź pomiędzy posłaniem Syna a posłaniem Ducha Świętego” (DeV 24). Z chwilą bowiem, gdy kończy się posłannictwo Syna Bożego, rozpoczyna się misja Trzeciej Osoby Boskiej. „Posłannictwo Syna «wyczerpuje się» niejako w Odkupieniu. Posłannictwo Ducha Świętego «czerpie» z Odkupienia...” (DeV 24). Jeżeli więc Chrystus przed swoją Męką i Śmiercią usilnie modlił się o jedność swoich uczniów z Nim, z Ojcem i pomiędzy sobą, to tego dzieła jednocześnie dopełnia z mocą Duch Święty.

Skoro, jak powiedzieliśmy, istotą radości jest harmonia i jedność, zatem Duch Święty jest sprawcą radości. Toteż nieprzypadkowo św. Paweł, wśród darów Ducha Świętego, zaraz po miłości wymienia radość (por. Ga 5, 22).

## *II. Doświadczenie radości na modlitwie*

Wraz z zakończeniem Okresu Paschalnego nie może w życiu uczniów zmartwychwstałego Pana zagasnąć radość. Przeciwnie, wylanie Ducha Świętego ma tę radość spotęgować. Należy ona bowiem do istotnych wymiarów życia chrześcijańskiego zgodnie z usilnym napomnieniem Apostoła narodów: „Radujcie się zawsze w Panu; jeszcze raz powtarzam: radujcie się!” (Flp 4, 4).

Ten sam Duch Święty, który napędza radością serca uczniów Chrystusa, przychodzi im z pomocą, gdy nie potrafią się modlić (por. Rz 8, 26). Z autentycznej modlitwy płynie zatem prawdziwa miłość i radość. Jeżeli ra-

dość jest w swej istocie jednością i harmonią wewnętrzną oraz zewnętrzną, to modlitwa aktualizująca się pod natchnieniem Ducha Świętego jest szczególnym doświadczeniem najściślejszego zjednoczenia człowieka z Bogiem, a tym samym staje się niewyczerpalnym źródłem chrześcijańskiej radości.

Nie będzie chyba przesady w stwierdzeniu, że jeżeli kogoś z ochrzczonych przytłaczają smutek i zniechęcenie, czasem skrzętnie zasłaniane udawaną wesołością, wywiczonym uśmiechem i okolicznościowym dowcipem, to znak, że zaniedbał prawdziwą modlitwę lub że jego modlitwa stała się dlań przykrym obowiązkiem albo rutyną. Tymczasem święci, których trzeba naśladować, nawet w najcięższych życiowych doświadczeniach, cierpieniu i bólu zawsze zachowywali radość, czyli prawdziwą harmonię serca. Wspaniałym tego przykładem jest św. Szczepan (I czyt.), którego twarz, zarówno podczas przesłuchania przed Sanhedrynem, jak i w chwili śmierci, promieniowała radością, jakby twarz anioła (por. Dz 6, 15). Źródłem tej mocy, zatrwającej oprawców, było jego rozmodlenie w Duchu Świętym i zjednoczenie z Chrystusem.

Modlitwa zatem, która ma być źródłem prawdziwej radości jako nieodłącznej cechy życia chrześcijańskiego, powinna być usilną tęsknotą umysłu i serca za jednością z Ojcem przez Syna w Duchu Świętym. Ma ona być odpowiedzią na modlitwę Jezusa z dzisiejszej Ewangelii „aby stanowili jedno, jak My jedno stanowimy. Ja w nich, a Ty we Mnie”.

Doświadczenie jedności z Trójcą Świętą, której chrześcijanin dostępuje na modlitwie, zawsze będzie go napełniać radością, jak Maryję, która w *Magnificat* z uniesieniem wyznaje: „Wielbi dusza moja Pana i raduje się duch mój w Bogu zbawicielu moim...”. Podobnie w psalmach, modlitwa zawsze kojarzona jest z radością i weselem. Nawet psalmy pokutne, w których tak wiele wyznania grzechu i żalu, tętnią pragnieniem odzyskania radości i nadziei (por. Ps 51, 10).

### *III. Radość we wspólnocie modlitwy i Eucharystii*

Kończący się okres wielkanocny niech zatem pozostawi w każdym z nas paschalną radość, stale odradzającą się w codziennym modlitewnym spotkaniu z Ojcem przez Syna w Duchu Świętym.

Przysłowie głosi, że radość dzielona z innymi jest podwójną radością. Istotnie, radość czerpana z modlitwy wspólnej jest pełna, bo jej źródłem jest sam Pan, który zapewnił: „Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam Ja jestem pośród nich” (Mt 18, 20). Niech zatem za wzorem pierwszych chrześcijan, zbierających się po domach, powstają w naszych środowiskach wspólnoty modlitwy, w których jak Maryja z Apostołami oczekiwać będziemy na Ześlanie Ducha Świętego.

Gdy w wielkanocny poranek zmartwychwstały Pan wszedł do Wieczernika pomimo zamkniętych drzwi, rozradowali się jego uczniowie tam ze-

brani (J 20, 20). On także przychodzi do nas, tutaj, do naszego Wieczernika, aby karmić nas swoim Ciałem i Krwią pod postacią Eucharystii i dać udział w jedności Boskich Osób, to znaczy — najgłębszą podstawę chrześcijańskiej radości. Niech zatem każda Msza św., jako spotkanie z Chrystusem i braćmi, stanie się miejscem radości. Eucharystia — „źródło i szczyt życia chrześcijańskiego” (SC 10. 14) — jest zapowiedzią radości eschatologicznej, w której będziemy uczestniczyć przez wiarę. Wiara bowiem — jak uczy *Katechizm Kościoła Katolickiego* — „pozwała nam już w sposób uprzedzający doznawać radości i światła wizji uszczęśliwiającej, będącej celem naszej ziemskiej wędrówki” (KKK 163).

### Zesłanie Ducha Świętego (19 V 1991)<sup>9</sup> DZIAŁANIE DUCHA ŚWIĘTEGO

*Dz 2, 1-11; 1 Kor 12, 3b-7. 12-13; J 20, 19-23*

Cel pastoralny: *Duch Święty obecny w ziemskim posłannictwie Chrystusa, działa nadal w Jego Mistycznym Ciele — w Kościele, aplikując w serca poszczególnych wiernych owoce Chrystusowego Odkupienia.*

#### *I. „Wielki Zapomniany” w Kościele*

W wypowiedzianym w każdej niedzielnej Mszy św. wyznaniu wiary dogmat eklezjologiczny bezpośrednio sąsiaduje z dogmatem pneumatologicznym: „wierzę w Ducha Świętego, święty Kościół powszechny...”. Choć samo to zestawienie nie musi koniecznie oznaczać istnienia pomiędzy tymi ważnymi artykułami wiary treściowych powiązań, to jednak skłania ono do głębszego zastanowienia się, szczególnie w uroczystość Zesłania Ducha Świętego, nad Jego obecnością i działaniem w Kościele.

Ścisły związek Ducha Świętego i Kościoła ukazuje dzisiejsze słowo Boże (I czyt.). Do tego nawiązywali Ojcowie Kościoła, jak np. św. Ireneusz, który pisał: „Tam gdzie znajduje się Kościół, znajduje się Duch Boży, a tam gdzie jest Duch Boży jest Kościół i wszelka łaska. Duch jest więc prawdą. Ktokolwiek nie ma udziału w tym Duchu, nie czerpie wcale z piersi Matki-Kościół i nie może pić z czystego źródła, wypływającego z Ciała Chrystusa”<sup>10</sup>.

Ta eklezjologia pneumatologiczna, czyli prawda o Kościele Ducha Świętego, była żywa praktycznie aż do czasów Soboru Trydenckiego. Wskutek rozbudowanej nauki o prymacie i hierarchii, co było potrzebą chwili wobec narastającego protestantyzmu, eklezjologia szybko przerodziła się w hierarchologię, to znaczy naukę utożsamiającą Kościół z hierar-

<sup>9</sup> BK 126(1991), s. 171-173.

<sup>10</sup> *Adversus Haereses*, II, 24, 1.

chią, czyniąc z niego instytucję zbawienia. Zapomniano o niezbywalnej roli Ducha Świętego. W świadomości Kościoła stał się On „Wielkim Zapomnianym”, „Wielkim Nieobecny”, a może nawet „Wielkim Lekceważonym”, w rezultacie zaś „Wielkim Niepotrzebnym”. Ta sytuacja zdaje się trwać do dziś, pomimo namacalnych znaków Jego działalności.

## II. Duch Święty w życiu Chrystusa

Jan Paweł II w encyklice *Dominum et Vivificantem* zauważa, że „zachodzi ścisła spójność pomiędzy posłannictwem Ducha Świętego, a posłannictwem Syna w dziele Odkupienia” (DeV 24). Ma ona już miejsce w chwili Wcielenia. Ewangelisci jednomyślnie odnotowują, że Maryja poczęła mocą Ducha Świętego (por. Mt 1, 18. 20; Łk 1, 35). „Za sprawą Ducha Świętego dokonuje się tajemnica unii hipostatycznej — czyli zjednoczenia natury Boskiej i ludzkiej...” (DeV 50). Potem „cała działalność Jezusa odbywa się w aktywnej obecności Ducha Świętego” (DeV 20). Jezus świadom tego wypowiada w Nazarecie słowa proroka Izajasza: „Duch Pański spoczywa na mnie...” (Łk 4, 18). Potwierdza to teofania nad Jordanem (Mk 1, 9-11). Doznaje On rozradowania w Duchu Świętym (Łk 10, 21). Konając na krzyżu oddał Ducha, którego po swym zmartwychwstaniu posyła uczniom, aby byli Kościołem.

Duch Święty, obecny w zbawczej misji Jezusa z Nazaretu, uświęcający Jego ludzka naturę, jest także obecny w Jego Mistycznym Ciele — w Kościele. „Posłannictwo Syna wyczerpuje się niejako w Odkupieniu. — uczy na ten temat Ojciec święty. — Posłannictwo Ducha Świętego czerpie z Odkupienia” (DeV 24). Dokonane w Chrystusie i przez Chrystusa dzieło zbawienia miało od samego początku gruntowne nastawienie na zbawienie ludzkości. On stał się dla ludzkości przebogatym źródłem, ale także modelem i instrumentem zbawienia ludzkości. Chrystus jest uosobionym dialogiem człowieka z Bogiem. Dzięki łasce wysłużonej nam przez Niego stajemy się tym, czym Chrystus jest ze swej natury: synami Bożymi. Jesteśmy zatem usynowieni w Synu. W normalnym porządku rzeczy warunkiem osiągnięcia zbawienia dla człowieka jest wejście w krąg tajemnicy życia i działania Syna Bożego. Jest to możliwe tylko dzięki Duchowi Świętemu. „Nie ulega więc wątpliwości, że w realnym procesie uświęcenia polegającym na aplikacji zbawczego dzieła istnieje ścisła, nieprzerwana, totalna, choć przecież swoista i nie do przeniknięcia symbioza zaangażowania Chrystusa i Ducha Świętego”<sup>11</sup>.

Ten proces asymilacji zbawczej tajemnicy zmartwychwstałego Chrystusa, w który tak intensywnie jest zaangażowany Duch Święty, przebiega

---

<sup>11</sup> S. Nagy, *Duch Święty w strukturze i życiu Kościoła*, w: *Chrześcijanin w Kościele*, red. J. Majka, Wrocław 1979, s. 37.

w Kościele dwuwarstwowo. Jest to warstwa hierarchiczna, związana z tajemnicą apostołatu Dwunastu, będąca jakby przedłużeniem tajemnicy Wcielenia, i warstwa charyzmatyczna, jako konkretny proces ludzkiego uświęcenia, w oparciu o zachowywane i przekazywane w warstwie hierarchicznej obiektywne dzieło Zbawcze Chrystusa. Uczy o tym ostatni Sobór: „Duch Święty mieszka w Kościele, a także w sercach wiernych jak w świątyni; w nich przemawia i daje świadectwo przybrania za synów. Prowadząc Kościół do wszelkiej prawdy i jednocząc we wspólnocie i w posłudze, uposaża go w rozmaite dary hierarchiczne oraz charyzmatyczne, i przy ich pomocy nim kieruje oraz owocami swoimi go przyozdabia” (LG 4).

### *III. Duch Święty w życiu Kościoła*

Duch Święty działa w sercach pojedynczych wiernych. „Pod wpływem Ducha Świętego dojrzewa i umacnia się ów człowiek wewnętrzny, czyli duchowy” (DeV 58). Dokonuje się to najpierw poprzez „przekonanie świata o grzechu” (por. J 16, 7). „Pod wpływem Pocieszyciela dokonuje się nawrócenie serca ludzkiego, które jest nieodzownym warunkiem przebaczenia grzechów” (DeV 42). Władza odpuszczania grzechów, udzielona Apostołom, jako pierwszy dar zmartwychwstałego Pana, ściśle wiąże się z posłaniem Ducha Świętego: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuscicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane” (J 20, 22). To On „przychodzi z pomocą naszej słabości, gdy nie potrafimy się modlić tak jak trzeba [...] przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami” (Rz 8, 26).

Poprzez nadprzyrodzone usprawnienia ludzkich władz w postaci tzw. darów Ducha Świętego, udzielanych w pełni w sakramencie bierzmowania, uświęca On każdego ochrzczonego, aplikując w jego życie owoce Chrystusowego Odkupienia. Jego uświęcające działanie jest namacalnie dostrzegalne po skutkach, jakie powoduje w duszy. Wymienia je św. Paweł (por. Ga 5, 22). Są to: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie. Przenika On całą ludzką aktywność. Biblia w odniesieniu do Ducha Świętego używa analogii do „wody żywej” (J 7, 38-39), do wichru i do ognia (Dz 2, 2-3). Są to żywioły konieczne dla utrzymania życia.

Duch Święty jest „Osobą Boską, która znajduje się w centrum wiary chrześcijańskiej i jest źródłem i mocą odnowy Kościoła” (DeV 2) — pisze Jan Paweł II. „Ewangelizacja 2000”, jakiej podjęli się chrześcijanie, musi realnie liczyć się z nieodzownym działaniem Ducha Świętego w Kościele. Przypomina o tym Papież w cytowanej już encyklice: „Wielki Jubileusz, który będzie obchodzony przy końcu obecnego tysiąclecia i zarazem u początku następnego, winien być potężnym wezwaniem pod adresem tych wszystkich, którzy czczą Boga w Duchu i prawdzie...” (DeV 54).

– za Kościół Święty ożywiany tchnieniem Ducha Świętego, aby mocą tegoż Ducha umacniał się w jedności swoich dzieci, „rozproszonych po całym świecie”.

– za nas, abyśmy dzięki pielęgnowaniu darów Ducha Świętego, otrzymanych w sakramencie bierzmowania, z dnia na dzień stawali się prawdziwymi czcicielami Boga w Duchu i prawdzie.

**OKRES ZWYKŁY**



---

## II niedziela zwykła „C” (19 I 1992)<sup>1</sup> MOJA TOŻSAMOŚĆ W KOŚCIELE (do młodzieży)

*Iz 62, 1-5; 1 Kor 12, 4-11; J 2, 1-12*

Cel pastoralny: *Prawdziwa jedność w Mistycznym Ciele Chrystusa jest możliwa tylko przy zachowaniu własnej tożsamości. Tzw. kryzys wiary bardzo często wiąże się z wypaczonym obrazem Kościoła i swego w nim miejsca. „Tylko w tajemnicy Kościoła, jako tajemnicy komunii, objawia się tożsamość świeckich, ich autentyczna godność” (ChL 8).*

### *I. Poszukiwanie*

Statystyki przeprowadzone przez włoską organizację GRIS (*Gruppo ricerca e informazione sulle sette*) wykazują, że każdego roku w samych tylko Włoszech około 10 tys. katolików, zwłaszcza młodych, formalnie staje się członkami różnych sekt lub ruchów alternatywnych dla Kościoła katolickiego, których liczbę szacuje się na około 700<sup>2</sup>.

Podobne zjawisko zaczyna się niestety obserwować w Polsce. Kierując się snobistyczną manią „wchodzenia do Europy” wielu młodych porzuca to, co katolickie i polskie, aby z entuzjazmem „odkrywać” obce kulturowo pseudo-wartości, np. medytację transcendentálną zamiast modlitwy.

Ogólnoświatowy wymiar tego zjawiska — po doliczeniu tych, którzy odeszli od jedności z Kościołem nieformalnie lub sympatyzują z sektami, ruchami alternatywnymi lub innymi religiami — staje się w naszych czasach prawdziwym wyzwaniem dla Kościoła katolickiego. Główną przyczyną tego stanu rzeczy jest niedostateczna świadomość eklezjalna, brak poczucia wspólnotowej więzi w anonimowej masie współwyznawców, a w związku z tym brak wiary w Jeden, Święty, Powszechny i Apostolski Kościół. Przejawem tego jest antyklerykalizm (niekoniecznie sztucznie podsycany) i apostołski pasywizm. W Tygodniu Modlitw o Jedność Chrześcijan trzeba zatem modlić się szczególnie o jedność samych katolików, o ich żywą świadomość bycia w Kościele. Bez odkrycia tajemnicy Kościoła nie może też być mowy o prawdziwym zjednoczeniu chrześcijan. Mówi o tym św. Paweł w II czytaniu.

### *II. Odkrywanie*

Zachodzi pilna potrzeba odkrycia Tajemnicy Kościoła i odnalezienia zagubionej tożsamości w Mistycznym Ciele Chrystusa. Dotyczy to przede wszystkim młodzieży, której specyfiką jest wysiłek samookreślenia się w świecie i wśród ludzi. „Kościół ma wiele do powiedzenia młodym, młodzi

---

<sup>1</sup> BK 127(1991), s. 345-348.

<sup>2</sup> „Jesus” 12(1990) nr 4, s. 17.

zaś Kościołowi” (ChL 46). Toteż „Kościół przywiązuje szczególną wagę do okresu młodości jako kluczowego etapu życia każdego człowieka. Wy, Młodzi, jesteście właśnie tą młodością: młodością narodów i społeczeństw, młodością każdej rodziny i całej ludzkości — również młodością Kościoła” — pisze Jan Paweł II (PS 1).

„Kościół jest w Chrystusie niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia (*communio*) z Bogiem i jednością całego rodzaju ludzkiego...” (LG 1). Jest zatem wspólnotą, nie tylko w sensie socjologicznym i psychologicznym. Jest miejscem, a raczej środowiskiem doświadczania rzeczywistej obecności Chrystusa zgodnie z Jego obietnicą: „Gdzie dwóch lub trzech gromadzi się w imię moje, tam i Ja jestem pośród nich” (Mt 18, 20).

Znakiem chrześcijańskiej tożsamości jest krzyż: dwie przecinające się belki: pionowa i pozioma. Belka pozioma wsparta jest na pionowej, pionowa zaś przez obecność belki poziomej uzyskuje właściwą sobie treść krzyża. Belka pionowa oznacza ścisłą więź z Chrystusem (*wertykalizm*), zaś pozioma — braterską więź wszystkich należących do Chrystusa (*horyzontalizm*). Tylko przez odniesienie do Boga chrześcijanin zdolny jest do właściwych relacji z drugim człowiekiem. Zatem im bardziej chrześcijanie są wspólnotą, tym bardziej Kościół staje się znakiem obecnego Pana. Wszelkie rozłamy i podziały są zafałszowaniem podstawowej misji Kościoła, jaką jest doprowadzenie do jedności z Bogiem, czyli do doświadczenia Jego zbawczej obecności.

Prawdziwa wspólnota powstaje tylko tam, gdzie jest miłość. Toteż Kościół-Wspólnota jest nie tyle przedmiotem naszego oglądu intelektualnego, co przede wszystkim doświadczeniem „Miłości, która z Boga jest” (1 J 4, 7). Dlatego nie można Kościoła zdefiniować. Można jedynie — posługując się porównaniem — wskazać zewnętrzne jego przejawy. To co jest wewnętrzne pozostaje treścią tajemniczej wymiany pomiędzy Bogiem a każdym ochrzczonym w Kościele. Sobór Watykański II, na nowo ucząc nas czym jest Kościół, posługuje się licznymi obrazami biblijnymi (owczarnia, trzoda, rola uprawna, winnica wybrana, budowla, rodzina...). Jan Paweł II w adhortacji *Christifideles laici* rozwinął pojęcie Kościoła jako winnicy. Jej szczytem jest Chrystus, ochrzczeni wierni — latoroślami. Sokiem krążącym wewnątrz, który zapewnia żywotność, rozwój i owocowanie, jest miłość „rozlana w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany” (Rz 5, 5). „Ten sam bowiem Duch, który odwiecznie łączy jedyną i niepodzielną Trójcę [...] jest stałym i niewyczerpalnym źródłem jedności w Kościele i jedności Kościoła” (ChL 19). W tak rozumianej wspólnotcie miłości wszyscy sobie wzajemnie służą różnymi darami (charyzmatami), w jakie tenże sam Duch Święty każdego wyposaża (II czyt.).

Do tej wspólnoty należą nie tylko duchowni (papież, biskupi, kapłani), ale przede wszystkim świeccy. „Oni winni sobie uświadamiać coraz wyraźniej nie tylko to, że należą do Kościoła, ale że sami są Kościołem, to znaczy wspólnotą wiernych żyjących pod jednym przewodnictwem Papieża, oraz pozostających z nim w łączności Biskupów” (ChL 9).

Kolejny rok przygotowania do dwutysiąclecia chrześcijaństwa w ramach Wielkiej Nowenny poświęcony jest pogłębieniu treści sakramentu bierzmowania. Duch Święty, którego siedem Darów otrzymaliśmy w bierzmowaniu, jako Osobowa Miłość jest fundamentem jedności w każdej wspólnotcie, a zwłaszcza w Kościele. On poprzez swoje dary i charyzmaty uzdalnia nas do bycia żywymi „latoroślami w winnym krzewie”. Toteż postawa ucieczki od „anonimowej masy” w Kościele do „rodzinnosci” różnych sekt, zamiast odważnego wysiłku wychodzenia z własnego egoizmu i otwierania na innych, jest sprzeciwianiem się Duchowi Świętemu, wbrew temu, o czym uczył Jan Paweł II podczas IV pielgrzymki do Ojczyzny: „Ducha nie gaście”.

### III. Zaangażowanie

W myśl metafizycznej zasady *agere sequitur esse*, to jakie jest nasze zaangażowanie w dzieło ewangelizacji, jako naczelnej misji Kościoła, zależy od naszej samoświadomości eklezjalnej. I odwrotnie: chrześcijańska tożsamość legitymuje się w postawie apostołskiej. „Bierność, która zawsze była postawą nie do przyjęcia, dziś bardziej jeszcze staje się winą. Nikomu nie godzi się trwać w bezczynności” (ChL 3). „Jest rzeczą konieczną, by każdy katolik świecki miał zawsze żywą świadomość tego, że jest «członkiem Kościoła», czyli osobą, której dla dobra wszystkich powierzone zostało oryginalne, niezastąpione i ściśle osobiste zadanie” (ChL 28).

Nie może być prawdziwej jedności pośród chrześcijan, jeżeli prośba Chrystusa „aby byli jedno” nie znajdzie odzwierciedlenia w Kościele katolickim. Jedność oznacza miłość, ta zaś nie jest abstrakcyjna, lecz wyraża się w czynie (por. 1 J 3, 18). Świadomość bycia Kościołem (*esse*) w konsekwencji prowadzi do pełnienia uczynków miłości (*agere*) według charyzmatów, jakie każdy posiada dla dobra wspólnego. Skala możliwości jest ogromna, od prostego gestu podania dłoni na znak pokoju podczas liturgii, przez wzajemną pomoc sąsiedzką, koleżeńską, aż po dzieła miłosierdzia (opieka nad chorymi, potrzebującymi pomocy, samotnymi). Niedościęgnionym wzorem zdumiewającego wyczerania, nawet na najbardziej prozaiczne potrzeby drugiego człowieka, jest Maryja obecna na weselu w Kanie Galilejskiej (Ew.).

— za młodych, aby przez ściślejsze osobiste zjednoczenie z Chrystusem, pełniej włączyli się we wspólnotę Kościoła — Jego Mistycznego Ciała.

– za liderów współczesnych ruchów w Kościele, aby poddając się prowadzeniu Ducha Świętego trwali w jedności z papieżem, biskupami i kapłanami.

– za wszystkich wyznawców Chrystusa, by wierni charyzmatom Ducha Świętego realizowali pragnienie Chrystusa: „Aby byli jedno”.

#### **IV niedziela zwykła „A” (30 I 1993)<sup>1</sup>** **POWOŁANIE MAŁŻEŃSKIE**

*So 2, 3; 3, 12-13; 1 Kor 1, 26-31; Mt 5, 1-12a*

Cel pastoralny: *Ukazanie małżeństwa nie tylko jako instytucji mającej cele prokreacyjno-społeczne, ale przede wszystkim jako jednej z form realizacji powszechnego powołania do świętości.*

##### *I. Redukcjonistyczne ujęcia małżeństwa*

*Agere sequitur esse.* Ten podstawowy aksjomat filozoficzny odniesiony do rzeczywistości małżeństwa pozwala wnioskować, że częstym powodem obserwowanych kryzysów, a nawet rozpadu więzi małżeńskiej, jest brak dostatecznego rozumienia samej istoty małżeństwa.

Najczęściej w teorii, jak i w praktyce, przesadnie podkreśla się instytucjonalny charakter małżeństwa, które rozumie się raczej jako kontrakt, nawet święty, jeśli chodzi o chrześcijan, ale niewymagający miłości jako swego istotnego elementu. Jednym z głównych przedmiotów tego kontraktu jest prokreacja, czasem nawet bez względu na uwarunkowania biologiczno-socjologiczne. W świetle tego powołanie małżeńskie rozumie się jako swoistą funkcję społeczną. Od takiej tendencji nie był wolny także Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 roku i teologia przedsoborowa. Podobnie w kategoriach czysto prawno-socjologicznych, traktuje małżeństwo prawodawstwo świeckie i tzw. polityka rodzinna.

W jakimkolwiek skrajnym ujęciu małżeństwa, zwykle ma miejsce ignorowanie nauki Chrystusa (por. I czyt.), wskutek czego nasuwa się pokusa przeciwstawiania małżeństwa dziewictwu, przy jednoczesnym założeniu, że tylko to drugie służy powołaniu do świętości (por. II czyt.).

##### *II. Małżeństwo – wspólnota osób i przymierzem miłości*

Teologia soborowa, jak również posoborowa – szczególnie nauczanie Jana Pawła II – przełamuje dotychczasowe naturalistyczno-prawnicze ujmowanie małżeństwa i rodziny. Sobór uczy, że małżeństwo to „głęboka wspólnota życia i miłości małżeńskiej, ustanowiona przez Stwórcę i unormowana Jego prawami, która zawiązuje się przez przymierze małżeńskie, czyli przez nieodwołalną osobistą zgodę” (GS 48).

<sup>1</sup> BK 131(1993), s. 360-362.

Definicja ta wskazuje na trzy istotne wymiary małżeństwa, które wzajemnie się dopełniają: wspólnotę osób (*communio personarum*), przymierze i instytucję, przy czym z *communio personarum* wynikają dwa pozostałe aspekty małżeństwa i rodziny, mianowicie przymierze i instytucja.

Pierwszym i bezpośrednim skutkiem sakramentu małżeństwa jest nie tyle sama łaska, co przede wszystkim więź małżeństwa, czyli „komunia dwojga typowo chrześcijańska” (FC 13). Jest ona „fundamentem i zasadą wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej” (FC 18). Toteż najgłębszym wymiarem małżeństwa jest *communio personarum*, czyli takie wzajemne odniesienie, w którym „małżonkowie wzajemnie się sobie oddają i przyjmują” (GS 48).

Równość małżonków pod względem ich osobowej godności daje podstawę do rozumienia małżeństwa jako przymierza. Przymierze bowiem może być zawarte tylko na zasadzie równości. Interesujące jest to, co jeden ze współczesnych autorów pisze na temat równości, będącej istotną cechą przymierza, w kontekście tradycyjnego ujmowania małżeństwa jako kontraktu o charakterze prawnym: „Kontrakty dotyczą przedmiotów, rzeczy; przymierze zawiera się między osobami. Kontrakty nakładają zobowiązania; przymierze wiąże osoby. Kontrakty zawiera się na czas określony; przymierze — na zawsze. Kontrakty mogą ulec zerwaniu na skutek utraty, zniszczenia rzeczy będącej ich przedmiotem; przymierza nie da się zerwać, jego zaś naruszenie przynosi szkodę osobom i rani ich serca. Kontrakty są czymś świeckim, a poniekąd nawet handlowym; przymierze natomiast jest rzeczą świętą, a jego właściwym miejscem jest rodzina, świątynia lub kościół. Kontraktami zajmują się prawnicy — świeccy lub kościelni; przymierze potrafią należycie ocenić jedynie poeci i teologowie. Poręczycielem kontraktów jest lud, państwo; przymierze ma za świadka samego Boga, który też jest jego gwarantem. Kontrakty mogą zawierać także dzieci znające wartość pieniądza; przymierze jest domeną samych tylko dorosłych, którzy są już dojrzałi psychicznie, uczuciowo i duchowo”<sup>2</sup>.

Znamienne jest także to, że Sobór zwykle na określenie natury więzi, jaka łączy małżonków, używa słowa *amor*. Jest to określenie ogólne, odnoszące się do wszelkiej miłości, także małżeńskiej. Kiedy jednak, powołując się na autorytet Pisma św., zachęca małżonków, „aby żywili i umacniali [...] małżeństwo niepodzielną miłością” (GS 49) posługuje się łacińskim terminem *indivisa dilectio*. *Dilectio* jest derywatem od *electio* — wybierać. Chodzi więc o taką szczególną formę miłości, która opiera się na świadomym i dobrowolnym wyborze.

Ten świadomy wybór ma wszelkie znamiona przymierza. Taka sama miłość oparta na świadomym wyborze znajdowała się u podstaw zawarcia przymierza Boga z Izraelem i Chrystusa z Jego Kościołem. Toteż rozumie-

<sup>2</sup> P. F. Palmer, *Konieczność teologii małżeństwa*, „Communio” 1(1981), nr 5, s. 23.

nie małżeństwa w kategoriach przymierza równych sobie osób, trwających we wspólnocie, ma wymowę eklezjalno-profetyczną. „Komunia miłości pomiędzy Bogiem i ludźmi, stanowi zasadniczą treść Objawienia i doświadczenia wiary Izraela, znajduje swój wymowny wyraz w przymierzu oblubieńczym zawartym pomiędzy mężczyzną i kobietą. [...] Wiąż ich miłości staje się obrazem i znakiem Przymierza łączącego Boga z Jego ludem” (FC 12).

Mimo iż teologia posoborowa mówiąc o istocie małżeństwa akcentuje bardziej *communio personarum* i przymierze, to jednak nie pomija instytucjonalnego jego wymiaru. Osobowe relacje małżonków, będące u podstaw *communio personarum*, a zarazem nadające małżeństwu charakter przymierza, nie pozostają przecież bez skutków społecznych. Jednym z najbardziej podstawowych jest przekazywanie życia, zarówno w sensie biologicznym (płodność małżeńska), jak i w sensie duchowym (kultura).

### III. „Sekret” powołania małżeńskiego

Gdy więc spojrzy się na małżeństwo przede wszystkim jako wspólnotę osób będącą odwzorowaniem Przymierza, jakie Bóg zawarł ze swoim ludem, lepiej rozumie się, czym jest powołanie małżeńskie. Nie jest ono jedną z doraźnie spełnianych funkcji społecznych, ale nade wszystko stylem życia, poprzez który chrześcijanin realizuje swoje powołanie do świętości. Wszystko więc, co dotyczy wzajemnych relacji małżeńskich ma swe odniesienie nadprzyrodzone, jest realizacją świętości. I odwrotnie, poziom życia duchowego rzutować będzie w sposób istotny na więź małżeńską.

Na tej zasadzie relację małżeńską porównać można do ostrosłupa, na wierzchołku którego jest Chrystus, zaś po jego bokach wspinają się małżonkowie. Im bardziej każde z małżonków zbliża się do Chrystusa poprzez wierność Jego „nauce z mocą” (zob. Ew.), tym samym bliżej jest współmałżonka. Im dalej zaś od Chrystusa, tym dalej od siebie. I to jest „sekret” sakramentalnej więzi małżeńskiej chrześcijańskich małżonków, świadomych swego powołania.

— za narzeczonych, aby projektowali swoje wspólne życie na bazie świadomości, że małżeństwo jest szczególną formą chrześcijańskiego powołania do świętości.

— za małżonków doświadczających kryzysów swej więzi małżeńskiej, aby przez pełniejsze otwarcie się na Chrystusa i jego „naukę z sakramentalną mocą” odnajdywali drogę do pojednania i jedności.

---

## V niedziela zwykła „A” (10 II 2002)<sup>1</sup> KONTEMPLACJA I DZIAŁANIE

*Iz 58, 7-10; 1 Kor 2, 1-5; Mt 5, 13-16*

### *I. Twórcze napięcie*

Metafora soli i światła z dzisiejszej Ewangelii nasuwa skojarzenie stosunku kontemplacji i działania w życiu uczniów Chrystusa. Już pierwsi chrześcijanie stawiali sobie pytanie o to, co jest ważniejsze: kontemplacja i ustawiczna modlitwa, do jakiej zachęca św. Paweł (por. 1 Tes 5, 17), czy też działanie, a zwłaszcza dzieła apostołskie, podejmowane w duchu Ewangelii (por. Mt 25, 40) i pouczeń św. Jakuba Apostoła (por. Jk 2, 14-18)?

Za pierwszym rozwiązaniem opowiadała się potępiona przez Kościół sekta messalian, która powstała w poł. III w. Messalianie porzucali pracę i obowiązki małżeńsko-rodzinne, aby całkowicie poświęcić się modlitwie. Błędnie bowiem uważali, że nie chrzest gładzi grzech pierworodny, lecz jedynie wytrwała modlitwa. Głosili także pogląd, że pokuta i Eucharystia nie służą uświęceniu w takim stopniu, jak modlitwa. Co więcej, sądzą, że kto bez przerwy się modli, tego nie dotyka żaden grzech uczynkowy; nawet gdyby go popełnił, nie dosięga on jego duszy.

Współcześnie raczej zagraża nam druga skrajność, którą jest pokusa działania. Dotyczy ona nawet dzieł charytatywnych i apostołskich do tego stopnia, że zaczyna brakować czasu i sił na modlitwę oraz kontemplację, wskutek czego życie stopniowo traci swój blask i sens.

Ostrzega przed tym Jan Paweł II w liście *Novo millennio ineunte*, pisząc: „Musimy opierać się tej pokusie i starać się najpierw «być», zanim zaczniemy «działać»” (NMI 15). Toteż zanim Ojciec święty wskaże konkretne duszpasterskie zadania Kościoła na nowe tysiąclecie, wzywa do wytrwałej kontemplacji oblicza Chrystusa. Działanie więc ma wynikać z kontemplacji, zaś kontemplacja ma owocować dobrymi dziełami. W ten sposób spełniamy pragnienie Chrystusa z dzisiejszej Ewangelii, abyśmy byli solą i światłem świata. Kontemplując czerpiemy ze źródła Chrystusowego światła i sami stajemy się „światłem świata”. Pełniąc zaś dzieła miłosierdzia na wzór Chrystusa, stajemy się „solą ziemi”.

### *II. Kontemplacja*

W dobie swoistej mody na duchowość, takie pojęcia, jak: medytacja, kontemplacja i mistyka, cieszą się niezwykłą popularnością, która — niestety — nie służy jasności pojęć. Smutne jest także to, że o medytacji i kon-

---

<sup>1</sup> BK 146(2002), s.96-98.

templacji mówi się raczej w związku z duchowością dalekowschodnią, zapominając, że jest to szczególnie przywilej uczniów Chrystusa.

Czym jest zatem kontemplacja? *Katechizm Kościoła Katolickiego* podaje szereg opisów tej formy modlitwy, zwracając uwagę na miłość, jako jej istotę (por. KKK 2709). Samo pojęcie „kontemplacja” – zdaniem jednych – pochodzi od łacińskiego *cum-placere*, co dosłownie oznacza wzajemne upodobanie w sobie. Według innych, „kontemplacja” wywodzi się od słów *cum* i *templum*, co może znaczyć wspólne przebywanie w świątyni lub wzajemne przebywanie w sobie jak w świątyni. Kontemplacja jest więc według *Katechizmu* „modlitwą dziecka Bożego”, „najbardziej intensywnym czasem modlitwy”, a nade wszystko „spojrzeniem wiary utkwionym w Jezusa Chrystusa” (por. KKK 2712-2715).

Dzięki temu pełnemu miłości zapatrzeniu rozpoznajemy w Chrystusie tę „światłość, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi” (J 1, 9). Sami napełniamy się światłem, zdolnym oświecać ludzkie drogi i zakamarki chorych sumień. Dzięki modlitwie kontemplacyjnej każdy chrześcijanin nie tylko lepiej poznaje siebie, ale nade wszystko poznaje tajemnicę Krzyża, na którym Jezus umierając „do końca nas umiłował” (J 13, 1). Takie zapewne było doświadczenie św. Pawła, skoro wyznaje, że niczego więcej nie chce znać, jak tylko „Jezusa Chrystusa, i to ukrzyżowanego” (II czyt.). Dlatego skuteczność jego nauczania nie polegała na dobieraniu pięknych słów i wytwornych gestów, lecz na ukazywaniu Bożej mocy, ujawniającej się w konkretnych czynach miłości.

Podobnie w życiu chrześcijanina kontemplacja oblicza Jezusa ma napełniać światłem, to znaczy jasnym widzeniem Bożej prawdy w ludziach, w świecie i w zdarzeniach, a zwłaszcza we własnym sumieniu. Trzeba zatem, aby nasze życie, opromienione blaskiem Ewangelii, było czytelnym znakiem godności dziecka Bożego oraz świadectwem dla zagubionego i zaśpieszonego współczesnego świata. „Nasze świadectwo byłoby jednak niedopuszczalnie ubogie, gdybyśmy my sami jako pierwsi nie byli tymi, którzy kontemplują oblicze Chrystusa” (NMI 16).

### III. Działanie

Słowa dzisiejszej Ewangelii to fragment Jezusowego Kazania na Górze, podczas którego wypowiedział on słynne Błogosławieństwa. Realizując je, uczniowie Chrystusa mają być tym dla świata, czym jest sól w życiu codziennym – niepozorna, a jakże potrzebna: ona nie tylko nadaje potrawom smak, ale także je konserwuje. Podobnie chrześcijanie, oświeceni prawdą Chrystusa dzięki kontemplacji i wierni Jego nauce, mają nadawać sens ludzkiej egzystencji i ocalać fundamentalne wartości. Czynią to nie siłą perswazji czy efektownymi deklaracjami, lecz przede wszystkim czynami miłości, o których uczy prorok Izajasz (I czyt.).

W tych czynach objawia się królewska godność uczniów Chrystusa. Warto bowiem zauważyć, że w języku hebrajskim słowo określające sól (*melach*) brzmi prawie identycznie jak słowo oznaczające króla (*melek*) i czynność wstępowania na tron by królować (*malak*). Ta gra słów w ustach Jezusa zapewne nie była przypadkowa, lecz zawierała głębokie przesłanie. Chodzi o to, by uczniowie Chrystusa pełniąc czyny miłości budowali królestwo Boże, cywilizację miłości, a więc taką rzeczywistość, która ocali podstawowe wartości nadprzyrodzone i doczesne.

Dopełnieniem więc kontemplacji jest działanie w duchu Ewangelii. Trafnie wyraża to stara benedyktyńska formuła: *Ora et labora*. Kontemplując odnajdujemy Chrystusa w Jego chwale, podejmując zaś czyny miłości, odnajdujemy tego samego Mistrza w potrzebujących braciach. Kontemplacja owocuje działaniem, działanie zaś czerpie swój sens i owocność z kontemplacji. Są to jakby dwa skrzydła, na których dzięki łasce uświęcającej możemy wzbijać się ku szczytom doskonałości i świętości.

W ten sposób, stając się jak sól i światło dla świata, podejmujemy zachętę Jana Pawła II, wyrażoną u początku trzeciego tysiąclecia: *Duc in altum!*, co dosłownie znaczy: wspinaj się na wysokość. Im wyżej stoi lampa, tym lepiej oświetla, a zatem im więcej troski o świętość, tym bardziej chrześcijanin staje się jak sól dla świata, który zdaje się, że utracił smak życia.

### V niedziela zwykła „B” (9 II 1997)<sup>1</sup> WIERZYĆ I ŻYĆ WEDŁUG WIARY

*Job 7, 1-4. 6-7; 1 Kor 9, 16-19, 22-23; Mk 1, 29-39*

Cel pastoralny: *Ukazać wiernym, że wiara, która jest aktem całej osoby, i która „rodzi się ze słuchania”, jest postawą człowieka wobec Boga, polegającą na poznaniu prawdy Objawionej, uznaniu jej za najwyższą wartość i postępowaniu zgodnym z poznaną i uznaną prawdą.*

#### *I. Wiara jako postawa duchowa*

W mowie potocznej, w sposób zamienny, używa się pojęć „religijność” i „wiara”. Wielu religjologów (np. Mircea Eliade) twierdzi, że człowiek (*homo sapiens*) z natury jest religijny (*homo religiosus*), o czym świadczą ślady obrzędów w bardzo wczesnych kulturach. O ile więc można się zgodzić, że religijność jest jedną z głównych potrzeb psychicznych człowieka, to z pewnością wiara jest świadomym i dobrowolnym wyborem Chrystusa.

<sup>1</sup> BK 138(1997), s. 8-10.

Zjawisko tak rozumianej wiary jest faktem o wymiarze społeczno-kulturowym, dlatego stanowi przedmiotem zainteresowania wielu nauk, głównie humanistycznych. Na przykład psychologia życia wewnętrznego wiarę religijną określa jako postawę, czyli zajęcie stanowiska i postępowanie zgodnie z zajęтым stanowiskiem. Taka postawa zakłada trojaki odniesienie do przedmiotu wiary: intelektualno-poznawcze, emocjonalnowartościujące i behawioralne (działaniowe). Są to nie tyle następujące po sobie akty, co raczej jeden akt osoby ludzkiej.

W przypadku wiary chrześcijańskiej, której centralną wartością jest Bóg najpełniej objawiający się w Chrystusie, chodzi o rozumowe poznanie prawd objawionych, ich uznanie za swoją najwyższą normę moralną i zastosowanie ich w życiu. To rozróżnienie, aczkolwiek dość akademickie, pozwala lepiej rozumieć złożoną naturę wiary.

Wydaje się, że również św. Augustyn podobnie ujmuje zjawisko wiary, wyróżniając w niej trzy odniesienia do Chrystusa: *credere Christum, credere Christo, credere in Christum*.

## II. *Credere Christum* — uwierzyć Chrystusowi

Sobór Watykański I (1870) w konstytucji o wierze katolickiej *Dei Filius* uczy, że wiara jest to nadprzyrodzona cnota „przez którą, za natchnieniem i pomocą łaski, wierzymy w to, co Bóg objawił, nie ze względu na wewnętrzną prawdziwość rzeczy, dostrzeżoną naturalnym światłem rozumu, lecz ze względu na autorytet samego objawiającego Boga, który ani sam nie może się mylić, ani w błąd wprowadzić”.

W powszechnym odczuciu wiara jednak uchodzi za coś, co zdaje się zaprzeczać chłodnemu rozumowaniu. W wielu językach, gdy nie wie się czegoś z całą pewnością, lecz tylko przypuszcza, wówczas mylnie używa się słowa „wierzę” (w jęz. niemieckim — *ich glaube, daß...*; w jęz. włoskim — *credo che...* itp.).

Uznanie prawdy ze względu na autorytet Boga objawiającego się w Chrystusie nie wyklucza wiodącej roli rozumu w akcie wiary. Niemożliwa jest fascynacja czymś, co nie jest poznane. Ewangelista odnotowuje bowiem, że „wszyscy szukali Jezusa” (Mk 1, 37), pragnąc zapewne bliżej Go poznać, skoro byli świadkami cudownych uzdrowień i słuchali Jego „nauki z mocą” (por. Mk 1, 27). Jezus nauczając troszczy się o to, aby słuchacze rozumieli prawdy wiary. W tym celu posługuje się przypowieściami nawiązującymi do ich codziennych doświadczeń. Szczególnie dba o to, aby Jego uczniowie rozumieli Dobrą Nowinę, dlatego często tłumaczy im na osobności jej ukryty sens.

*Credere Christum* oznacza więc uwierzenie Chrystusowi, który objawia się jako Prawda. Prawdę tę zaś należy przyjąć rozumem, aby następnie zamieszkała w sercu, jako ośrodku woli i uczuć.

### III. *Credere Christo — żyć Chrystusem*

Bóg w Chrystusie objawia się człowiekowi jako jego Stwórca, Pan i Zbawiciel. Nie tyle chce go pouczyć, co przede wszystkim zbawić. W tym celu udziela mu łaski wiary i uzdalnia go przez teologalną cnotę wiary, do jej wyznawania. Oczekuje, że człowiek cały powierzy się Bogu jako swemu Stwórcy i Zbawicielowi, okazując posłuszeństwo wiary (por. DV 5). Wiara wymaga zatem od człowieka nie tylko by Boga wyznawał słowami, lecz by swoją wolą podporządkował się Jego woli. O taką postawę powinien się modlić każdy katolik w codziennym „Ojcze nasz” — „bądź wola Twoja...”.

Zawierzenie siebie Bogu jest aktem miłości, której towarzyszą uczucia. To właśnie oznacza *credere Christo — żyć Chrystusem*, zafascynować się Nim i w sobie odtwarzać Jego pragnienia oraz uczucia.

Odzwierciedleniem takiej postawy są słowa św. Pawła (II czyt.), w których wyznaje, że za najwyższy zaszczyt, a zarazem podstawowy obowiązek, poczytuje sobie służbę Ewangelii. Powierzenie się Chrystusowi, który pod Damazkiem uczynił go „wybranym narzędziem” (por. Dz 9, 15), uzdalnia go do największych poświęceń dla chwały Bożej: „Wszystko zaś czynię dla Ewangelii, by mieć w niej swój udział” (1 Kor 9, 23).

Każde zaangażowanie porusza wolę i uczucia. Wiara jednak nie jest samym tylko uczuciowym wzruszeniem. Kościół potępił pogląd tzw. modernistów<sup>2</sup>, którzy za kryterium rozstrzygające o nadprzyrodzonej prawdzie brali osobiste doświadczenie uczuciowe wierzącego. W nim też widzieli źródło Objawienia, twierdząc, że zamiennie można używać pojęć: „świadomość religijna” i „Objawienie”. Wobec tego każde uczucie religijne daje początek nowej religii albo — inaczej mówiąc — jest jedna powszechna religia, którą każdy z natury religijny człowiek przeżywa „po swojemu”. Posłuszeństwo wiary wobec Ewangelii Chrystusa nie miałyby tu znaczenia i byłoby tylko krępowaniem wolności człowieka.

Pod niespełna stu latach od potępienia modernizmu powróciła ta sama pokusa subiektywizacji wiary i redukcji jej do wymiaru woli i emocjonalnego. Dokonuje się to pod wpływem bardzo agresywnej i wpływowej ideologii Ery Wodnika (New Age).

### IV. *Credere in Christum — trwać w mocy Chrystusa*

Kard. K. Wojtyła w książce *Osoba i czyn* wykazuje, że osoba ludzka najpełniej wyraża się w swoich czynach. Działanie „legitymuje” świadomość i motywację człowieka. Samo poznanie Chrystusa w akcie wiary jest niewystarczające. Za nim musi iść czyn, potwierdzający uznanie Chrystusa za swojego Pana i Zbawcę.

---

<sup>2</sup> Dekret Św. Oficjum z 1907 roku pt. *Lamentabili* i encyklika św. Piusa X z 1907 roku pt. *Pascendi*.

Złe duchy, które On wyrzucał, „wiedziały, kim On jest” (zob. Ew.). Miały więc pełną wiedzę na temat tego, kim jest Chrystus, ale zarazem tkwiły w swej nienawiści wobec Niego. Wiara domaga się czynu, bez którego jest „martwa sama w sobie” (Jk 2, 17). Ten zaś czyn płynący z wiary nierzadko przypomina walkę, jaką żołnierz toczy na wojnie. Słusznie bowiem zauważa Hiob: „Czyż nie do bojowania podobny jest byt człowieka?” (I czyt.). W całej tradycji ascetycznej chrześcijaństwa mówi się o walce duchowej, jako jednym z podstawowych warunków udoskonalenia i uświęcenia wierzącego. Jest to przede wszystkim walka ze złem osobowym i bezpośrednim skutkiem jego działania — z grzechem. Powinna się ona toczyć także na innych „frontach”, zwłaszcza przeciwko skłonnościom ciała i destrukcyjnym wpływom świata. Właśnie tam najbardziej sprawdza się siła wiary: „Moc bowiem w słabości się doskonali” (2 Kor 12, 9). Tam też wierzący najbardziej uczy się trwania w mocy Chrystusa, postępowania tak, jak On postąpiłby w podobnej sytuacji. Na tym bowiem polega augustyńskie *credere in Christum*.

Jak każda walka, tak i walka duchowa ma charakter obronny i zaczepny. Wiara chrześcijanina, czyli poznanie Chrystusa i uznanie Go za swego Pana i Zbawcę, powinna więc znajdować wyraz w stanowczym unikaniu wszelkiego grzechu i wyzwalaniu się ze zła w każdej jego postaci. To jednak nie wystarczy. Życ żywą wiarą oznacza także zwyciężanie zła dobrem, a więc troskę o własne dobro duchowe i o dobro innych, czyli praktykowanie miłości bliźniego itp. Wszystkie te działania mające na celu pomnażanie dobra, aby zwyciężać zło, można określić jako budowanie zrębów cywilizacji miłości. Pod tym względem święci i błogosławieni, których heroiczną cnota Kościół uroczyście ogłasza, są dla nas niedoścignionymi wzorami do naśladowania.

Wiara jest jedną z trzech cnót teologalnych. Stanowią one całość; nie można zrozumieć jednej w oderwaniu od pozostałych. Chrześcijanin więc, by żyć wiarą dojrzałą, musi swą nadzieję pokładać w Bogu, to znaczy dostrzegać wartość życia wiecznego i pragnąć go. Musi także stale, w codzienności podejmować trud miłowania Boga i bliźniego.

Jednym ze sposobów kształtowania dojrzałej wiary, mającej osadzenie w nadprzyrodzonej nadziei i spełnienie w miłości, jest ewangeliczna rewizja życia. Polega ona na konfrontowaniu siebie z prawdą Objawioną w trzech fazach, odpowiadających trzem odniesieniom chrześcijańskiej postawy wiary: widzieć — osądzić — działać. Aby więc wiara dojrzała, najpierw trzeba Chrystusa-Prawdę widzieć, następnie poddać pod osąd Chrystusa-Drogi ścieżki swego życia, a wreszcie zacząć działać mocą Chrystusa-Dawcy Życia.

– za wątpiących w prawdy wiary katolickiej, aby nie zniechęcili się w szukaniu szczerym sercem Chrystusa, który jest Drogą, Prawdą i Życiem.

– za głoszących Ewangelię wszystkim ludziom: katechetów, kaznodziejów, rekolekjonistów i misjonarzy, aby autentycznym przykładem własnego życia potwierdzali wiarę w Chrystusa.

## VI niedziela zwykła „A” (14 II 1993)<sup>1</sup> EUCHARYSTIA A POJEDNANIE

*Syr 15, 15-20; 1 Kor 2, 6-10; Mt 5, 17-37*

Cel pastoralny: *Przypomnieć słuchaczom prawdę o Bogu, który w Chrystusie pojednał świat ze sobą, i o tym, że Eucharystia, jako aktualizacja „pojednawczej Ofiary” Chrystusa, domaga się postawy pojednania i jedności ludzi z Bogiem, pomiędzy sobą i z całym Bożym stworzeniem.*

### *I. Eucharystia a pojednanie z Bogiem*

Nawet turyści wchodzący do meczetu, który jest jedynie miejscem modlitwy, zobowiązani są do pozostawienia obuwia na zewnątrz, na znak uwolnienia się od wszystkiego, co mogłoby skałać miejsce święte i uczynić modlitwę niegodną. W tym samym celu muzulmanie, przed spełnieniem aktu kultu, dokonują obmycia wodą swojego ciała.

O ileż bardziej chrześcijanie wchodząc do świątyni, gdzie jest „żywy Bóg” w Najświętszym Sakramencie, powinni nie tylko rytualnie, jak muzulmanie, ale moralnie i duchowo oczyścić się z wszystkiego, co przeszkadza w zjednoczeniu z Bogiem, to jest z grzechu, u podłoża którego zawsze jest brak miłości i braterskiego pojednania. Tym wymowniejsze więc stają się słowa Ewangelii: „Jeśli więc przyniesiesz dar swój przed ołtarz i tam wspomnisz, że brat twój ma coś przeciw tobie, zostaw tam dar twój przed ołtarzem, a najpierw idź i pojednaj się z bratem swoim. Potem przyjdź i dar swój ofiaruj” (Mt 5, 23-24).

Brak gotowości do pojednania u uczestnika eucharystycznej Ofiary jest zaprzeczeniem samej tajemnicy, jaka się w niej dokonuje. „Pojednanie jest darem Boga i Jego inicjatywą” (RP 7) – pisze Jan Paweł II. Odwieczna wola Ojca: pojednanie, jest przyczyną, dla której Jezus Chrystus ustanowił Eucharystię. Można więc za Papieżem powtórzyć, że „historia Zbawienia – całej ludzkości i każdego człowieka w każdym czasie – jest przedziwną historią pojednania, w której Bóg, jako Ojciec, przez Krew i Krzyż swego Wcielonego Syna pojednał z sobą świat, rodząc w ten sposób nową wspólnotę pojednanych” (RP 4).

<sup>1</sup> BK 130(1993), s. 10-12.

## *II. Eucharystia a pojednanie z ludźmi*

Bóg chcąc przywrócić ludzkości utraconą jedność posłał na świat Swego Syna Jednorodzonego, który przez sprawowane w każdej Ofierze eucharystycznej Misterium Paschalne dokonał tego dzieła. „Słusznie zatem Jego męka i śmierć, sakramentalnie ponawiane w Eucharystii, nazywane są w liturgii «Ofiarą pojednania»: pojednania z Bogiem i z braćmi, skoro sam Jezus naucza, że braterskie pojednanie winno się dokonać przed złożeniem ofiary” (RP 7).

Fakt, że eucharystyczna Ofiara Ciała i Krwi Chrystusa jest tożsama z Ofiarą złożoną przez Niego na Krzyżu, nadaje Eucharystii szczególne znaczenie wśród innych sakramentów Kościoła. Decyduje bowiem o roli, jaką ten Najświętszy Sakrament odgrywa w rodzeniu się Kościoła i w budowaniu uniwersalnej solidarności — uniwersalnego braterstwa.

Celebracja eucharystyczna nie stanie się „okazją” do zewnętrznego manifestowania tego braterstwa, jeżeli wpierv nie będzie ono rzeczywistym skutkiem zjednoczenia (komunii) z Chrystusem pod postacią Chleba i Wina. „Eucharystia zawsze była i być powinna równocześnie najgłębszym objawieniem się i sprawowaniem ludzkiego braterstwa uczniów i wyznawców Chrystusa”. Dzięki temu — uczy dalej Papież — „Eucharystia buduje Kościół jako autentyczną wspólnotę ludu Bożego, jako zgromadzenie wiernych naznaczone tym samym znamieniem jedności, która była udziałem apostołów i pierwszych uczniów Pana. Eucharystia wciąż na nowo buduje tę wspólnotę i jedność” (RH 20).

Mocą sprawowanej Eucharystii „Kościół przemienia dziejową sytuację nienawiści i przemocy w cywilizację miłości” (RP 4), bowiem Eucharystia jest tajemnicą uzdrawiania zranionej przez grzech solidarności ludzi z Bogiem, ludzi pomiędzy sobą i ludzi z całym stworzeniem. Dzięki Duchowi Świętemu, który „przenika wszystko, nawet głębokości Boga samego” (1 Kor 2, 10); Eucharystia jest zarazem rodzeniem nowej — uchrytusowanej solidarności. Ona staje się uchrytusowanym braterstwem, a nawet uchrytusowaną komunią z Ojcem niebieskim, z braćmi ludźmi i całym stworzeniem. Toteż pojednanie, jako skutek Eucharystii, ma wymiar uniwersalny.

## *III. Eucharystia a pojednanie z wszechświatem*

W minionych stuleciach w pobożności ludu Bożego nastąpiła swoista „prywatyzacja Eucharystii”, to znaczy przeżywanie jej wyłącznie w relacji „ja i Bóg”, z mniej lub bardziej świadomym pominięciem horyzontalnego, a nawet uniwersalistycznego znaczenia Ofiary Chrystusa, co współcześnie w z punktu widzenia tzw. duchowości inkarnacyjnej laikatu jest nie do pomyślenia. Powraca bowiem zagubiona przez technokrację wrażliwość na otaczający nas świat, czego wyrazem jest na przykład ekologia. O ileż ważniejsza jest jednak ekologia duchowa, polegająca na przywróceniu światu

zniszczonej przez grzech człowieka jedności ze Stwórcą i z człowiekiem (por. Rz 8, 19-22).

Genialna w tym względzie jest myśl francuskiego jezuitę o. Pierre Teilharda de Chardin († 1955), który pisze: „Gdy kapłan mówi słowa: *Hoc est Corpus meum*, słowa padają bezpośrednio na chleb i bezpośrednio przeistaczają go w indywidualną rzeczywistość Chrystusa. Lecz wielkie działanie sakramentalne nie ogranicza się do tego miejscowego i chwilowego wydarzenia. [...] W istocie rzeczy, od czasu gdy zaczęto głosić przyjście Mesjasza, aż do czasu Paruzji, poprzez pojawienie się Jezusa w historii i kolejne fazy rozrastania się Jego Kościoła, rozwija się na świecie jedno wydarzenie: Wcielenie, urzeczywistniane w każdej jednostce przez Eucharystię. Wszystkie komunie jednego życia tworzą jedną komunię. [...] Wszystkie komunie wszystkich ludzi żyjących obecnie, żyjących w przeszłości i tych, którzy żyć będą w przyszłości, tworzą jedną komunię. [...] Wokół Ziemi, będącej centralnym ośrodkiem naszych perspektyw, dusze tworzą jak gdyby rozżarzoną powierzchnię materii, pogrążoną w Bogu. [...] Nasze człowieczeństwo przetwarza świat materialny, Hostia przetwarza nasze człowieczeństwo, a to przeobrażenie eucharystyczne jak rozszerzeniem i dopełnianiem Przeistoczenia chleba na ołtarzu. Coraz dalej z niepohamowaną siłą ogarnia ono wszechświat. [...] Znaczy to, że Eucharystia w całości kształcie swego oddziaływania jest wyrazem i przejawem jednoczącej energii Bożej, która udziela się każdemu z osobna duchowemu atomowi wszechświata. [...] Przyjmując komunię świętą chrześcijanin taki ma świadomość, iż styka się z samym sercem ewolucji”<sup>2</sup>.

Do tej myśli powraca autor w słowach modlitwy, która może i powinna stać się błaganiem każdego, kto na serio przyjmuje wezwanie dzisiejszej Ewangelii do pokoju i pojednania: „Boże, gdy będę zbliżał się do ołtarza, by przyjąć komunię świętą, spraw, bym od tej chwili zdawał sobie sprawę z nieskończonych perspektyw kryjących się w maleńkiej i bliskiej Hostii, pod której postacią jesteś ukryty. [...] Na zjednoczenie się w Eucharystii odpowiem więc wyczerpanym wysiłkiem całego mego życia, mego życia dzisiejszego i jutrzejszego — mego życia osobistego i złączonego z życiem innych ludzi. [...] Eucharystia zatem musi zawładnąć moim życiem”<sup>3</sup>.

— o pokój i pojednanie zwaśnionych narodów, aby objawiła się w świecie potęga jednoczącej miłości Chrystusa Eucharystycznego.

— za skłóconych w rodzinach, w sąsiedztwie i w środowiskach pracy, by przez gotowość do rychłego przebaczenia i pojednania, stali się godni sakramentalnego zjednoczenia z Chrystusem.

<sup>2</sup> P. Teilhard de Chardin, dz. cyt., t. 2, s. 164-165.

<sup>3</sup> Tenże, *Pisma*, t. 1, Warszawa 1984, s. 370-373.

## VI niedziela zwykła „A” (14 II 1999)<sup>4</sup> UWRAŻLIWIENIE SUMIENIA

*Syr 15, 15-20; 1 Kor 2, 6-10; Mt 5, 17-37*

Cel pastoralny: *Ukazanie wiernym, że w naszych czasach wskutek postępującej sekularyzacji wielu ludzi utraciło poczucie grzechu, co oznacza również poważne osłabienie wiary. Zachodzi więc pilna potrzeba uwrażliwiania sumień nie tylko ze względu na osobiste dobro moralne, ale także z uwagi na społeczno-kulturowe i historyczne skutki wszelkich decyzji podejmowanych w sumieniu.*

### *I. Grzech naszego wieku*

Nieprzypadkowo Jan Paweł II w adhortacji *Reconciliatio et paenitentia* o pojednaniu i pokucie (2 XII 1984) powtarza słowa Piusa XII, wypowiedziane przez radio w 1946 roku, iż „grzechem tego wieku jest utrata poczucia grzechu” (RP 18). Istotnie, nasze dobiegające końca stulecie naznaczone jest niemal od początku poważną chorobą moralną, polegającą na zatarciu się wyraźnej granicy pomiędzy dobrem i złem. O ile dawniej wielkim i sławnym ludziom zdarzało się popełniać jakieś skandale, to współcześnie największą światową sławę przynoszą właśnie zachowania skandaliczne. Nie ma potrzeby podawać tutaj jakichkolwiek tego rodzaju przykładów, codziennie bowiem prasa, radio i telewizja dostarczają ich aż nadto i to na pierwszym miejscu.

Jeżeli więc charakterystyką naszego stulecia jest utrata poczucia grzechu, to oznacza to zarazem utratę poczucia Boga i wrażliwości sumienia. Grzech bowiem jest „nieposłuszeństwem człowieka, który nie uznaje — aktem swej wolności — panowania Boga w swym życiu, przynajmniej w określonym momencie, kiedy przekracza Jego prawo” (RP 14). Tymczasem Dekalog, przypomniany przez Chrystusa w dzisiejszej liturgii Słowa, nie przestał obowiązywać. Posłuszeństwo temu podstawowemu prawu Bożemu, wpisanemu od stworzenia w ludzką naturę, jest koniecznym warunkiem „wejścia do Królestwa Bożego” i doświadczenia tego, czego „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (II czyt.). „Ten moralny fundament od Boga, zakorzenia się w Jego stwórczej, ojcowskiej mądrości i opatrności. Równocześnie ten moralny fundament Przymierza z Bogiem jest dla człowieka, dla jego dobra prawdziwego” — mówił Ojciec święty w Koszalinie (1 VI 1991).

Zachodzi więc pilna potrzeba uwrażliwiania sumień na Boże prawo, aby człowiek nie utracił życia wiecznego i sensu życia doczesnego.

---

<sup>4</sup> BK 142(1999), s. 23-26,

## II. Sumienie — sanktuarium człowieka

Wydaje się, że coraz częściej, pod wpływem różnych koncepcji psychologicznych, zamiast o poczuciu grzechu i konieczności uwrażliwiania sumień, mówi się o poczuciu winy. Tymczasem może istnieć poczucie winy bez poczucia grzechu. Grzech jest bowiem naruszeniem relacji miłości do Boga, bliźniego i siebie samego, a więc *relacją interpsychiczną* (pomiędzy osobami). Poczucie winy zaś jest wewnętrznym konfliktem psychicznym (*relacją intrapsychiczną*) pomiędzy tzw. „ja idealnym”, czyli tym, kim człowiek chciałby być, a tzw. „ja realnym”, czyli prawdą o jego czynach. Bywa, na przykład, że dziecko wychowywane w przeświadczeniu, że zawsze, w każdej sytuacji musi być najlepsze, nawet w błahych sprawach doświadczać będzie poczucia winy, nie mającego żadnego pozytywnego odniesienia do Chrystusa, a niekiedy będącego wbrew Chrystusowemu prawu miłości.

O ile więc poczucie winy może być wynikiem wadliwej formacji sumienia i niedojrzałej osobowości, to zawsze poczucie grzechu jest poruszeniem prawego sumienia, ukształtowanego na wzór osobowy Chrystusa. Sumienie bowiem — jak uczy Sobór Watykański II — „jest najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa. Przez sumienie dziwnym sposobem staje się wiadome to prawo, które wypełnia się miłowaniem Boga i bliźniego” (GS 16).

Głos Boga rozbrzmiewający w sumieniu informuje o konieczności respektowania prawa czy to naturalnego, objawionego czy stanowionego, a także nakazuje czynić dobro i unikać zła (tzw. sumienie przeduczynkowe). Ocenia również każdy czyn w świetle prawa moralnego i obiektywnie uznanych wartości (tzw. sumienie pouczynekowe).

Ten praktyczny osąd sumienia ujawnia więź łączącą wolność z prawdą. Poprawne sumienie, które prawidłowo będzie nakazywać czyny moralnie dobre, zakazywać czynów złych i wartościować każdy akt człowieka, domaga się poznania obiektywnej prawdy i posłuszeństwa jej. Chrystus zaś powiedział o sobie: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem” (J 14, 6), toteż prawidłowe sumienie jest zawsze sumieniem chrystoformicznym — ukształtowanym na wzór Chrystusa i według Jego nauki. Nie do przyjęcia są natomiast wszelkie „kreatywne koncepcje sumienia”, polegające na kształtowaniu go na własną modłę (por. VS 54). Przejawem takich usiłowań — zdaniem Ojca świętego — jest określanie aktów sumienia nie mianem „sądów”, ale „decyzji”. Oznacza to, że zadaniem sumienia nie jest osąd w świetle obiektywnej prawdy, ale decydowanie, co jest „dla mnie” moralnie dobre, a co złe (por. VS 55). Uwrażliwianie więc sumienia polega najpierw na intensywnym poszukiwaniu prawdy, a następnie kierowanie się nią w działaniu (por. VS 61). Konieczny jest tu wysiłek dokonywania wyborów

moralnych nie według własnego upodobania, ale z poszanowaniem prawa Bożego.

Jak trafnie zauważa Jan Paweł II, sumienie jest jedynym świadkiem tego, co dokonuje się we wnętrzu osoby, gdzie nie ma dostępu żaden zewnętrzny obserwator. Głos Boga, który rozbrzmiewa w owym „sanktuarium człowieka” jest znany tylko Bogu i Jemu samemu (por. VS 57). Jednakże ta „prywatność” głosu sumienia sprawia, że nie jest ono sędzią nieomylnym, a więc może zbłądzić (por. VS 62). Może więc istnieć sumienie otepiałe lub „szerokie”, kiedy nie dość spontanicznie i mocno reaguje moralną oceną albo ocena ta jest zbyt pobłażliwa. Na tym właśnie polega choroba naszego wieku, jaką jest utrata poczucia grzechu. Rzadziej natomiast zdarza się inny błąd sumienia polegający na jego nadwrażliwości, objawiającej się chorobą skrupułów.

Uwrażliwianie własnego sumienia nie polega na doprowadzaniu się do neurotycznego lęku przed jakimkolwiek grzechem, ale na umacnianiu wiary w Boga, który jest sędzią ludzkich czynów, nie tylko podczas Sądu Ostatecznego, ale w każdej w chwili życia, wszak sumienie to „głos Boga we wnętrzu człowieka”.

### *III. Historia ludzkości historią sumień*

Skrajny indywidualizm, panoszący się we współczesnej kulturze, jeżeli jeszcze respektuje prawo sumienia, to na ogół czyni to w wymiarze wyłącznie indywidualnym, co często wyraża się na przykład stwierdzeniami: „To sprawa mojego sumienia”, „Biorę to na moje sumienie” itd.

Tymczasem głos sumienia, choć znany jest tylko samemu człowiekowi, nie pozostaje bez znaczenia dla innych. Podkreślił to obecny Papież pisząc w liście do młodzieży *Parati semper*: „Poziom sumienia, poziom wartości moralnych — to najważniejszy wymiar doczesności i historii. Historia bowiem pisana jest nie tylko wydarzeniami, które rysują się niejako «od zewnątrz» — jest ona przede wszystkim pisana «od wewnątrz»: jest historią ludzkich sumień, moralnych zwycięstw lub klęsk. [...] równocześnie to samo sumienie, poprzez wartości moralne, wyciska najwyrazistszą pieczęć na życiu pokoleń, na historii i na kulturze ludzkich środowisk, społeczności, narodów i całej ludzkości. Jakże wiele zależy tutaj od każdej z Was i od każdego” (PS 6).

Utrata poczucia grzechu, jako skutek zaniku wrażliwości sumień, przyczyniła się do powstania cywilizacji śmierci znamionującej dwudziesty wiek. Z tej racji jednym z pierwszych zadań ewangelizacyjnych Kościoła w trzecim tysiącleciu jest obudzenie w sobie wrażliwości sumień. Dotyczy to wszystkich stanowiących Mistyczne Ciało Chrystusa, tak duchownych, jak i laikatu. Wszyscy przed Bogiem i przed ludzkością ponoszą odpowiedzialność za stan swoich sumień, za ich skuteczną wrażliwość.

Chrystus nie przyszedł znieść Prawa, ale je wypełnić (Ew.). Nikt i nic nie może zmienić treści Bożych Przykazań, wobec których każdy człowiek, nie tylko ochrzczony, powinien okazać posłuszeństwo prawego i wrażliwego sumienia. „Oto Dekalog: dziesięć słów. Od tych dziesięciu prostych słów zależy przyszłość człowieka i społeczeństw. Przyszłość narodu, państwa, Europy, świata” (Koszalin, 1 VI 1991).

— za spowiedników i kierowników duchowych, aby pełni darów Ducha Świętego troskliwie pielęgowali sumienia swoich penitentów według prawa miłości objawionej nam w pełni w Jezusie Chrystusie.

— za sprawujących jakkolwiek władzę, aby nigdy nie łamali sumień swoich podwładnych i współpracowników.

## VII niedziela zwykła „A” (18 II 1996)<sup>1</sup> „BĄDŹCIE WIĘC DOSKONALI”

*Kpł 19, 1-2, 17-18; 1 Kor 3, 16-23; Mt 5, 38-48*

Cel pastoralny: *Uświadomienie wiernym, że dążenie do doskonałości jest podstawowym powołaniem chrześcijanina. Ważne jest zatem ukazanie im istoty doskonałości chrześcijańskiej oraz sposobów jej osiągania.*

### *I. „Doskonałość niedoskonałości”*

Współczesna demokratyzacja, a raczej liberalizacja życia i kultury doprowadziły do tego, że mass media nagminnie przedstawiają albo wręcz lansują naganne postawy ludzi, nie tylko estrady i filmu, ale również sceny politycznej, przy jednoczesnym banalizowaniu pozytywnych wzorców godnych naśladowania. Jest więc tak, że o ile zawsze ludziom wielkim zdarzało się popełniać skandale, to dziś trzeba dopuścić się skandalu, aby stać się „wielkim”.

To, co dalekie jest od jakkolwiek pojmowanej doskonałości, z racji zachwianej hierarchii wartości, urasta do rangi cnoty i z szatańską przewrotnością uzurpuje sobie miano „doskonałości”, np. zbrodni daje się przymiotnik „doskonała”, pornograficzny pokaz w stylu *Ars Erotica* lub *Antyciała* (gdzie bluźnierczo używa się przedmiotów chrześcijańskiego kultu) uchodzi za artystyczne odkrycie, zaś antypolski paszkwil w stylu np. *Malowanego ptaka* Jerzego Kosińskiego, uważany jest przez (pseudo)krytyków za literacką rewelację.

Nie dziwi zatem fakt, że pod ciśnieniem patologicznych wzorców, współczesny chrześcijanin z mieszanymi uczuciami słucha wezwania z dzisiejszej Ewangelii: „Bądźcie więc wy doskonali...”

<sup>1</sup> BK 136(1996), s. 19-21.

## II. Powołanie do chrześcijańskiej doskonałości

Jednak bez względu na koniunkturalną obyczajowość i kulturę oraz skomercjalizowaną sztukę, człowiek, a tym bardziej chrześcijanin powinien dążyć do doskonałości.

W sensie ogólnym doskonałość to osiągnięcie (dążenie do) najwyższego stopnia rozwoju danego bytu lub danej dziedziny życia<sup>2</sup>. Doskonałość jest więc procesem, a nie stanem. Choć miarą doskonałości jest cel do osiągnięcia, to jednak jej przejawem jest podejmowany wysiłek realizacji tegoż celu.

Panu, który wzywa w dzisiejszej liturgii do doskonałości, nie chodzi o jakąkolwiek, relatywną doskonałość. Ma to być doskonałość na miarę i wzór samego Boga, który ze swej istoty jest najdoskonalszy. „Wypowiadając powyższe słowa Jezus nie czyni żadnych zastrzeżeń, nie zacieśnia ich znaczenia do jakiejś specjalnej grupki. Daleki jest od urojeń różnych grup gnostyckich, rezerwujących doskonałość dla wybranych, tzw. pneumatyków. On głosi naukę o Bogu Ojcu wszystkich ludzi i do wszystkich się zwraca”<sup>3</sup>.

„Na tej drodze doskonałości Duch i Oblubienica [czyli Kościół — przyp. aut.] wzywają tych, którzy ich słuchają, do doskonałej jedności z Bogiem” (KKK 2550). Dlatego Vaticanum II przypomina, że „wszyscy chrześcijanie jakiegokolwiek stanu i zawodu powołani są do pełni życia chrześcijańskiego i do doskonałej miłości...” (LG 39).

Wymienić można przynajmniej trzy powody, dla których chrześcijanin nie może nie troszczyć się o swoją doskonałość, zawierającą wszystkie kategorie cnót i wartości:

a) motyw antropologiczny — „Osoba ludzka dzięki swej woli — uczy *Katechizm* — jest zdolna kierować się sama z siebie do swojego prawdziwego dobra. Swoją doskonałość znajduje w «poszukiwaniu i umiłowaniu tego, co prawdziwe i dobre»” (nr 1704). Niepodejmowanie zatem wysiłku doskonalenia siebie w oparciu o prawdę i dobro jest zaprzeczeniem swojego człowieczeństwa.

b) motyw teologiczny — skoro człowiek został stworzony na „obraz i podobieństwo Boże” (Rdz 1, 26) i jako chrześcijanin codziennie modli się do swego Stwórcy jako do Ojca (Modlitwa Pańska), to tym samym zaciąga powinność upodobnienia się do Niego. Dziecko przecież odwzorowuje ojca. Wola Boża w tym względzie jest jednoznaczna. Wyrażają ją wezwania z dzisiejszej liturgii: „Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty, Pan, Bóg wasz!” (I czyt.); „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Ew.).

<sup>2</sup> Por. STh II-II, q. 184

<sup>3</sup> A. Słomkowski, *Ku doskonałości*, Warszawa 1993, s. 10.

c) motyw eklezjologiczny — zanim Sobór Watykański II przypomni, że „wszyscy w Kościele [...] powołani są do świętości”, najpierw precyzyjnie wykląda, iż „Kościół [...] uznawany jest przez wiarę za niezachwianie święty” (LG 39). Byłoby zatem sprzeniewierzeniem się łasce chrztu św. i raną zadaną Mistycznemu Ciału Chrystusa, gdyby chrześcijanin — żywa cząstka organizmu Kościoła, świadom swoich słabości, nie obracał wszystkich sił, otrzymanych według miary obdarowania Chrystusowego, na osiągnięcie tej doskonałości (por. LG 40).

Niedoścignionym wzorem doskonałości i świętości całego Kościoła, jak i poszczególnych jego członków jest Maryja. „W Niej Kościół jest już cały święty” (KKK 829).

### *III. Droga doskonałości*

Tak wzniosła perspektywa chrześcijańskiego powołania może rodzić małoduszny lęk, jakiego wyraz dał Jacques Rivière pisząc: „Boże mój, oddal ode mnie pokusę świętości”. Nie wolno jednak zapominać, że „Pan jest łaskawy, pełen miłosierdzia” (psalm resp.), toteż udziela wszelkich niezbędnych pomocy na drodze do doskonałości. Z tej racji nikt nie ma prawa chępić się swoją doskonałością wobec innych, jako osobistym sukcesem (II czyt.).

*Katechizm* przypomina, że „osoba Jezusa Chrystusa jest drogą do doskonałości” (nr 1953). Przez swą Mękę, Krzyż i Zmartwychwstanie, stale aktualizowane w sprawowanej Eucharystii, udzielił nam lekcji miłości, a miłość jest „więzią doskonałości” (Kol 3, 14).

Ponieważ droga do doskonałości wiedzie przez Chrystusowy Krzyż, dlatego „nie ma świętości bez wyrzeczenia i bez walki duchowej. Postęp duchowy zakłada ascezę i umartwienie” (KKK 2015). Konieczność opanowywania i porządkowania, ale nie niszczenia, naturalnych skłonności ciała w dążeniu do chrześcijańskiej doskonałości, wynika z faktu integralności ludzkiej osoby. Nie tylko dusza, ale całe ciało jest „świątynią Boga” (II czyt.). Tym, co uszlachetnia tę „świątynię” jest zdrowa, mądra asceza; tym zaś, co ją upiększa jest życie modlitewne i sakramentalne oraz pielęgnowane cnoty miłości bliźniego (I czyt.).

Jednakże u podstaw każdej doskonałości jest wolność (por. KKK 1730-1732), która zawsze pozostaje w ścisłej relacji z prawdą. Kto nie szuka prawdy, nie jest wolnym i dlatego nie dąży do doskonałości, bo nie zna ani jej istoty (sensu), ani celu. Często wskutek fałszywego rozeznania lub demoralizującego uwiedzenia współczesnej pseudo- lub sub-kultury, za doskonałość uznaje się to, co uwłacza godności osoby i czego należałoby się wstydić.

Każdy zatem, kto wstąpił na drogę chrześcijańskiej doskonałości, powinien porzucić „cudzych bogów” i „stać się głupim w oczach świata”, aby

posiąć Mądrość (II czyt.). Kto zdobył Mądrość Bożą i zachowuje ją, „w tym naprawdę miłość Boża jest doskonała” (śpiew przed Ew.).

— za osoby konsekrowane, aby przez coraz ściślejszą więź z Chrystusem, były w Kościele szczególnym znakiem dążenia do doskonałości.

— za tych, którzy utracili życie łaski wskutek uznawania fałszywych idei i pseudowartości, aby dzięki modlitwie Kościoła, w Chrystusie znaleźli wzór pełni życia osobowego i chrześcijańskiego.

## VII niedziela zwykła „C” (22 II 1998)<sup>1</sup> DUCH ŚWIĘTY ŹRÓDŁEM ŻYCIA DUCHOWEGO

*1 Sm 26, 2. 7-9. 12-13. 22-23; 1 Kor 15, 45-49; Łk 6, 27-38*

Cel pastoralny: *Wobec duchowego zagubienia współczesnego chrześcijanina, konieczne jest przywrócenie pojęciom właściwego ich znaczenia, a przez to uświadomienie na nowo, że jedynie Duch Święty, posłany przez Ojca i Syna, jest źródłem życia duchowego oraz „źródłem i mocą odnowy Kościoła” (DeV 2).*

### *I. Duchowe zagubienie*

Doświadczamy na sobie destrukcyjnego wpływu swoistej dialektyki dziejów. W minionym stuleciu dominował racjonalizm, powszechna wiara we wszechmoc ludzkiego rozumu i dynamicznie rozwijającej się techniki. Człowiek, doświadczwszy swoich możliwości, uległ odwiecznej pokusie dorównania Bogu (por. Rdz 3, 5). Zwalczano więc religię, a tym bardziej życie duchowe, jako przejaw zacofania i zniewolenia w dobie nowoczesności.

Po stu latach sytuacja diametralnie się zmieniła! Okazało się, że „wszechmocna” nauka i technika podbijająca kosmos coraz częściej odkrywa niepokonywalną tajemnicę bytu. Zamiast wyzwolić człowieka od zaboronnych zniewoleń, wtrąciła go w poważne zagrożenie zniszczeniem środowiska naturalnego i realną samozagładą przez zastosowanie najnowszych technologii w dziedzinie zbrojeń.

Jedną z reakcji na to stała się w dobie „powszechnej” (postmodernistycznej) nieufność wobec zdolności poznawczych ludzkiego rozumu, a zwrócenie się ku temu, co tajemnicze, nieuchwytnie, irracjonalne. Przejawem „wyższej świadomości” jest dziś publiczne przyznawanie się do wiary w rzeczywistość nadmysłową. Już nie potępia się religijności i zainteresowania sferą duchową. Do dobrego tonu należy publiczne przyznawanie

<sup>1</sup> BK 140(1998), s. 24-27.

się do swoich przekonań religijnych. Im bardziej są one egzotyczne i oryginalne, tym większe wzbudzają uznanie. Szerzą się więc sekty i najdziwniejsze ruchy religijne. Bez wahania stawia się je nad chrześcijaństwo, które rzekomo się już „wypaliło”. W jego miejsce wchodzi Nowa Era (New Age), uznająca nie rozum, ale ducha ludzkiego i uczucia za przejaw potęgi człowieka.

W tym kontekście niezwykle modne stały się pojęcia: „życie wewnętrzne”, „życie duchowe”, „duchowość” itp. Nadaje się im dowolne znaczenia, aż po granice absurdu, kiedy np. mówi się o „mistyce” seksu, albo o „duchowości” muzyki rockowej. Katolicy czują się zagubieni w gąszczu dwuznacznych pojęć, a przez to tracą właściwą perspektywę swego powołania do godności dzieci Bożych. By więc umocnić ich wiarę, trzeba przywrócić właściwy sens podstawowym pojęciom.

## II. *Życie wewnętrzne a życie duchowe*

W katolickiej teologii do niedawna mówiło się potocznie o „ascetyce” i „mistyce”, a częściej o „teologii ascetyczno-mistycznej”, którą nazywano „życiem wewnętrznym” albo — ostatnio — „życiem duchowym”. To także jest pewne pomieszanie pojęć. Czym innym jest bowiem życie wewnętrzne, a czym innym życie duchowe, którego przejawem jest m.in. asceza i mistyka.

Św. Paweł kilka razy używa określenia „życie wewnętrzne”, pisząc o rozdarciu człowieka pomiędzy pragnieniem wypełniania Prawa Bożego a skłonnościami natury (Rz 7, 22; 2 Kor 4, 16), jak również modląc się o „wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka” dla adresatów Listu do Efezjan (3, 16). Doktorowie Kościoła i wielcy święci również posługiwali się tym określeniem, np. św. Teresa Wielka pisząc *Twierdzę wewnętrzną*. Nie zmienia to faktu, że życie wewnętrzne człowieka nie jest tym samym, co życie duchowe! Jeżeli w ogóle zasadne jest wyróżnianie w człowieku takiego obszaru aktywności wewnętrznej, który nie angażowałby w jakiś sposób jego sfery zewnętrznej (ciała, mimiki, gestów itp.), to przez życie wewnętrzne należałoby rozumieć bogaty i różnorodny świat ludzkich myśli, pragnień, doznań, instynktów i wartościowań moralnych. Mówi się zatem, że ktoś posiada głębokie lub płytkie życie wewnętrzne, co oznacza, że posiada słaby lub mocny charakter, czy też realizuje wartości humanistyczne lub nie (ks. Wincenty Granat). Wynika z tego, że może istnieć bogate życie wewnętrzne nie mające nic wspólnego z życiem religijnym, a tym bardziej nie poddane działaniu darów Ducha Świętego. Ateistyczni humaniści — na przykład — odznaczają się ogromnym bogactwem wyobraźni, myśli i uczuć, tworzą przecież wspaniałe dzieła sztuki. Chociaż w te zdolności wyposażył ich Stwórca, nie uznają Go Panem swego życia. Często wołają oni religie Dalekiego Wschodu lub sekty głoszące kult boskiego Rozumu (scjentologia, medytacja transcendentálna itp.).

Życie wewnętrzne jest więc funkcją natury człowieka jako istoty rozumnej, zaś życie duchowe jest przejawem działania Ducha Świętego w człowieku ochrzczonego. Píše o tym św. Paweł ukazując relację Adam-Chrystus (II czyt.). Nawiązuje on do starożytnej filozofii wyróżniającej w człowieku ciało, duszę i ducha (por. 1 Tes 5, 23). Dusza jest tym, co sprawia, że ciało ludzkie żyje już nie na poziomie życia wegetatywnego, lecz na poziomie życia zmysłowo-rozumnego. Jest to poziom natury, który reprezentuje pierwszy stworzony człowiek — Adam. Dopiero Chrystus, dokonawszy dzieła Odkupienia, posyła Ducha Ożywiciela i w ten sposób podnosi człowieka na poziom życia nadprzyrodzonego — życia duchowego, tzn. życia w Duchu Świętym. On bowiem jest źródłem tego rodzaju twórczego bytowania, które zapoczątkowane na ziemi, znajduje swą pełnię w wieczności, w wizji uszczęśliwiającej.

Apostoł zauważa, że „nie było wpierw tego, co duchowe, ale to, co ziemskie; duchowe było potem” (II czyt.). Zatem nie z powodu zasług człowieka, ale z miłości Bóg swoją mocą podnosi człowieka do godności dziecka Bożego, które zdolne jest przynosić obfite owoce Ducha, takie jak: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność i opanowanie (por. Ga 5, 22-23). To działanie Ducha Świętego w człowieku nie niszczy jego życia wewnętrznego, a więc całego naturalnego bogactwa zmysłów, uczuć i twórczego intelektu. Przeciwnie, oczyszcza i udoskonala naturę ludzką (*gratia non tollit naturam sed eam perficit*). „Pod wpływem Ducha Świętego dojrzewa i umacnia się ów człowiek wewnętrzny, czyli «duchowy». Dzięki udzielaniu się Boga, duch ludzki, który «zna to, co ludzkie», spotyka się z «Duchem, który przenika głębokości Boże» [...]. Takie wewnętrzne obcowanie z Bogiem w Duchu Świętym sprawia, że człowiek w nowy sposób pojmuje również siebie samego, swoje człowieczeństwo. Doznaje pełnego urzeczywistnienia ów obraz i podobieństwo Boże, jakim człowiek jest od początku” — pisze Jan Paweł II (DeV 58-59).

Życie duchowe jest zatem dziełem łaski, toteż nikt, nawet wyposażony w niezwykle bogate życie wewnętrzne, nie jest w stanie wznieść się na poziom Ducha. Zapoczątkowanie życia duchowego dokonuje się w chwili chrztu św., kiedy człowiek staje się świątynią Ducha Świętego i zostaje wszczepiony w Mistyczne Ciało Chrystusa — w Kościół święty. Oznacza to, że nie jest możliwe życie duchowe w ścisłym tego słowa znaczeniu poza widzialną wspólnotą Kościoła. Wtedy jest tylko życie wewnętrzne.

### III. Duchowość

Duch Święty — jak się wyraził Jan Paweł II — „jest Osobą-Miłością. Jest Osobą-Darem” (DeV 10). Życie, jakiego On udziela ochrzczonego, także jest darem, ale zarazem wielkim i odpowiedzialnym zadaniem, którego wypełnienie rozstrzyga o uświęceniu i wiecznym zbawieniu. Ta po-

korna współpraca z Duchem Świętym na drodze ascezy, nadająca konkretny i niepowtarzalny kształt życiu duchowemu, nazywana jest przez teologów duchowością. Duchowość zatem, to konkretny wyraz indywidualnego życia duchowego.

Wskazania Ewangelii – także te, skierowane dziś do nas – na temat naszego stosunku względem nieprzyjaciół, są uniwersalne i odnoszą się do wszystkich ludzi każdej epoki. Człowiek żyjący pod tchnieniem Ducha Świętego musi im nadać konkretny kształt w swoim życiu, a więc wypracowywać własną duchowość. „Mając życie od Ducha, do Ducha się też stosujmy” (Ga 5, 25). W praktyce oznacza to zajęcie odpowiedniej postawy (według ks. Waleriana Słomki), na którą składa się poznanie prawdy Objawionej – tego czego chce Bóg (odniesienie intelektualno-poznawcze), następnie przyjęcie jej za podstawową regułę swego życia, motywującą wszystkie działania i decyzje (odniesienie emocjonalno-wartościujące), a wreszcie konkretne postępowanie zgodne z wolą Bożą (tzw. odniesienie behawioralne).

Przykład takiej duchowej postawy (duchowości) daje Dawid prześladowany przez króla Saula (I czyt.). Według obowiązującego prawa i zwyczaju wojennego, miał prawo zabić swego prześladowcę, lecz nie uczynił tego ze względu na królewskie namaszczenie Saula w imię Boga.

W kontekście zbliżającego się jubileuszu Roku 2000, jak i w dobie nasilonego zainteresowania życiem wewnętrznym oraz życiem duchowym różnych środowisk, także niechrześcijańskich, uczniowie Chrystusa, którzy przez chrzest i bierzmowanie otrzymali wylanie Ducha Świętego, powinni szczególnie zatroszczyć się o własny duchowy rozwój i pielęgnować swoją duchowość jako szczególny charyzmat. Wzywa do tego Ojciec święty: „Wielki Jubileusz, który będzie obchodzony przy końcu obecnego tysiąclecia i zarazem u początku następnego, winien być potężnym wezwaniem pod adresem tych wszystkich, którzy «czczą Boga w Duchu i prawdzie»” (DeV 54). „Kościół nie może się przygotować do obchodów roku dwutyśiecznego «w inny sposób, jak tylko w Duchu Świętym»” (TMA 44).

– *aby odpowiedzialni za formację duchową w seminariach, nowicjatach, a także nasi przewodnicy duchowi byli „bardziej świadkami, aniżeli nauczycielami” (por. EN 41).*

– *aby członkowie Ruchu Odnowy w Duchu Świętym czuli się szczególnie odpowiedzialni za dzieło nowej ewangelizacji, której głównym sprawcą jest Duch Święty (por. TMA 45).*

## VIII niedziela zwykła „C” (25 II 2001)<sup>1</sup> „Z OBFITOŚCI SERCA MÓWIĄ USTA”

*Syr 27, 4-7; 1 Kor 15, 54b-58; Łk 6, 39-45*

### *Wprowadzenie*

Ilekróć przystępujemy do sprawowania eucharystycznej Ofiary wyznajemy, że zgrzeszyliśmy „myślą, mową, uczynkiem i zaniechaniem”. Dzisiejsze słowo Boże zachęca nas, abyśmy szczególnie zastanowili się nad tym, czy nie nadużywamy daru mowy. Zdolność mówienia ma przecież służyć wysławianiu Boga i budowaniu więzi braterskich. Tymczasem tak często wypowiedzanym słowem chrześcijanie znieważają Boga i obrażają swoich bliźnich, wystawiając w ten sposób złe świadectwo samym sobie, bo — jak uczy Pan Jezus — „z obfitości serca mówią usta” (Ew.).

Przepróśmy więc Boga szczególnie za wszystkie grzechy języka.

### *I. Obfitość „pustosłowia”*

Gwałtowny rozwój środków społecznego komunikowania sprawia, że zalewają nas potoki informacji. Skutkiem tego jest ogromna dewaluacja języka. Zalewa nas „pustosłowie”. Mowa potoczna nie tylko ulega zniekształceniu i zwulgaryzowaniu, ale traci pierwotny sens. Dlatego coraz trudniej ludziom porozumieć się i spotkać. W miarę jak postępuje globalizacja życia społecznego, rośnie nowa wieża Babel.

„Z obfitości serca mówią usta” (Ew.). Oznacza to, że treść a nawet sposób mówienia odsłania to, czym przepełnione jest nasze wnętrze. Nasza mowa nas zdradza (por. Mt 26, 73). Zatem wspomniane zjawiska dotyczące wzajemnego porozumiewania się ludzi świadczą o ogromnej degradacji ludzkiego ducha i o wewnętrznej pustce. Im mniej ktoś ma do powiedzenia, tym więcej robi hałasu swoim językiem, co widać szczególnie w życiu publicznym. Dlatego mędrzec Syracyles przestrzega: „Nie chwal człowieka, zanim poznasz, jak przemawia, to bowiem jest próbą dla ludzi” (I czyt.).

Ktoś wyliczył, że gdyby w jednej chwili wszyscy mieszkańcy ziemi wydali okrzyk i tę energię głosu zamieniono na energię kinetyczną, to równałaby się ona mocy silnika „małego fiata”. Z tego wynika, że samym mówieniem, zwłaszcza banalnym, niczego dobrego się nie zbuduje. Wręcz przeciwnie, z tej obfitości „pustosłowia” rodzi się wiele grzechów języka, które ranią, a nawet mogą przyprowadzić o śmierć.

### *II. Grzechy języka*

Św. Jakub Apostoł stwierdza, że „kto nie grzeszy językiem, jest człowiekiem doskonałym” (Jk 3, 2). Grzechy języka są zatem najczęstszym naruszeniem porządku miłości względem Boga i bliźniego, określonego przez

<sup>1</sup> BK 145(2001), s. 108-111.

## II i VIII Przykazanie.

Obrażanie Boga językiem dokonuje się m.in. przez: lekkomyślne wzywanie imienia Bożego, zaklinanie się na Boga, przysięganie bez potrzeby, krzywoprzysięstwo i bluźnierstwo. Jest to radykalne zaprzeczenie prośby z modlitwy Pańskiej: „święć się imię Twoje”.

Grzechy języka przeciwne miłości bliźniego mają na ogół swe źródło w pysze i w wadach od niej pochodzących, takich jak: zarozumiałość, zawiść, próżność, małoduszność i ambicja. Wszystkie niemal grzechy języka uderzają w to, co człowiek ceni sobie najbardziej — w jego sławę i cześć. Dopuszczający się grzechów języka przeciwko bliźniemu stara się w sposób mniej lub bardziej świadomy pomniejszyć go w oczach innych. Czyni to obelgą lub obmową. Obelga jest jawna, niejako rzucana w oczy, zaś obmowa działa zaocznie i przez to jest groźniejsza, bo nie daje szansy obrony. Obelga jest dziełem ludzi mocnych, często mocnych pod wpływem gniewu, dlatego atakujących otwarcie. Obmowa natomiast, mimo iż dotyczy rzeczy prawdziwych ale złych, jest dziełem ludzi nikiemnych i tchórzliwych. Tacy dopuszczają się również oszczerstwa polegającego na kłamliwym mówieniu poza plecami rzeczy nieprawdziwych szkodzących dobrej sławie bliźniego.

Podobną do oszczerstwa jest plotka, która polega na powtarzaniu negatywnych, zasłyszanych od innych, niesprawdzonych wiadomości o kimś. Jest ona nie tylko ciężką krzywdą, ale ponadto niszczy więzi społeczne.

Innym grzechem języka jest szyderstwo i drwiny z bliźniego. Pojawiają się one wówczas, gdy wytykanie cudzych wad dokonywane jest ze złośliwością. Czym innym natomiast jest żartowanie z kogoś, które w istocie traktując na wesoło i z pewną pobłażliwością jego wady lub niedoskonałości. Żartowanie z kogoś, uprawiane z umiarem, może mieć charakter delikatnego napomnienia braterskiego, zgodnie ze starą łacińską zasadą: *riendo castigat mores* (śmiechem karci obyczaje).

Wśród grzechów języka należy wymienić także pochlebstwo i chełpliwość. Pochlebstwo polega na mówieniu ludziom rzeczy miłych, które mogą utwierdzać w nich pychę i próżność. Nierzadko pochlebstwo, mające postać kłamstwa, jest narzędziem manipulacji drugim człowiekiem. Chełpliwość z kolei jest przesadnym i nieadekwatnym do sytuacji podkreślaniem swoich zalet i zasług. Wyraźnie wskazuje to na brak pokory i wdzięczności względem Boga za udzielone dary.

## III. „Milczenie mową serca”

Wymienione grzechy języka odsłaniają wewnętrzny stan człowieka. „Po owocu bowiem poznaje się każde drzewo...” (Ew.). Jest to stan powrotu do „starego człowieka”, który wciąż tkwi w mocy Złego. O nim św. Jan Apostoł pisze, że jest ojcem kłamstwa i zabójcą (por. J 8, 44). Należy zatem włączyć się w Misterium Paschalne Chrystusa, który zmartwychwstając dał

nam nowe życie w prawdzie i wolności, gdyż sam jest drogą, prawdą i życiem (J 14, 6). Dlatego mówi: „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” (J 8, 32).

Aby żyć wolnością dzieci Bożych, potrzeba opanowania języka. „Istnieje przeto wielka potrzeba odkłamania naszego życia w różnych zakresach. Trzeba przywrócić niezastąpione niczym miejsce cnotie prawdomówności. Trzeba, by ona kształtowała życie rodzin, środowisk, społeczeństwa, środków przekazu, kultury, polityki i ekonomii” — mówił Jan Paweł II w Olsztynie w 1991 roku podczas IV Pielgrzymki do Ojczyzny.

Francuski trapista, Lucien Chenevière († 1972) pisze, że „mową serca jest milczenie”. Ktoś inny zauważa, że jak obwałowania rzeki zabezpieczają przed powodzią i sprawiają, że rzeka płynie wartkim nurtem, tak milczenie chroni naszą mowę przed pustosłowiem i nadaje słowu głębię treści. Toteż milczenie przepelnione kontemplacją Boga sprawia, że nasze serce obfituje wiarą, nadzieją i miłością, z których rodzą się słowa i czyny godne chrześcijanina.

Rzeczy wielkie dokonują się zawsze w milczeniu i ciszy. Także dzieło odkupienia dokonało się w głębokiej ciszy betlejemskiej nocy i nocy paschalnej. Nie inaczej dzieło naszego uświęcenia domaga się zamilknięcia wobec Tajemnicy. Wspomniany autor pisze: „Bóg udzielił życia łaski twej duszy, gdy milczała: na chrzcie św., w niezmaconej ciszy. Wypełnił ją samym Sobą i tylko Sobą. Dopiero później, stopniowo wtargnął do niej świat. Ogarnął ją hałas, zagłuszając cichy głos Boga. Odtąd zgiełk się wzmagą. Powróć do milczenia chrztu, mój bracie!”<sup>2</sup>.

— o prawdę we wszystkich naszych słowach, aby były one odbiciem blasku prawdy Słowa Wcielonego i prawdziwej miłości bliźniego.

— o cnotę prawdomówności dla wszystkich polityków, działaczy społecznych i przemawiających publicznie, aby ich działania przyczyniały się do budowania ładu w Ojczyźnie.

## **IX niedziela zwykła „A” (2 VI 2002)<sup>3</sup>** **JEZUS MOIM PANEM**

*Pwt 11, 18. 26-28; Rz 3, 21-25a. 28; Mt 7, 21-28*

### *I. Pobożna ostentacja czy świadectwo wiary?*

W ostatnich latach, być może pod wpływem dynamicznie rozwijających się zrzeczeń chrześcijańskich angażujących zwłaszcza ludzi młodych,

<sup>2</sup> *Rozmowy o milczeniu*, dz. cyt., s. 31.

<sup>3</sup> BK 146(2002), s.106-108.

coraz częściej spotyka się w miejscach publicznych ewangelizacyjne hasło „Jezus moim Panem”. Pojawia się ono czasem nawet na transparentach, a zwykle w formie naklejek na samochodach, napisów na koszulkach, kubkach i innych gadżetach, jakie można spotkać na odpustowym kramie. Choć ma to posmak pobożnej ostentacji, jakiej przykłady dają gwiazdy ekranu i estrady, to jednak wobec tych słów nie można przejść całkiem obojętnie. Nie można nie zauważyć, że jest to także rodzaj odważnego świadectwa wiary, jakże potrzebnego w klimacie współczesnej postmodernistycznej kultury, która coraz bardziej odchodzi od prawdziwych autorytetów i fundamentalnych wartości.

Takiej odważnej deklaracji przynależności do Jezusa szczególnie potrzebuje dzisiejszy młody człowiek. Wiele razy Jan Paweł II kierował do młodzieży apel, aby nie bali się przyjąć Jezusa za swego Pana i Zbawiciela.

Zatem wyznanie: „Jezus moim Panem”, określające tożsamość wierzącego, trzeba odczytać w kontekście dzisiejszej Ewangelii. Jezus przypomina bowiem, że samo wyznawanie Go jako Pana nie wystarczy do zbawienia. Tego rodzaju ważne deklaracje domagają się potwierdzenia w czynach, które w każdym wypadku mają wyrażać uległość woli Bożej.

## II. „Bądź wola Twoja”

Wskazując Kościołowi drogę poprzez trzecie tysiąclecie Jan Paweł II w liście apostołskim *Novo millennio ineunte* przede wszystkim zachęca do kontemplacji Oblicza Jezusa Chrystusa. Jest to konieczny warunek dla dawania owocnego świadectwa Chrystusowi Panu we współczesnym świecie (por. NMI 16). Z samej bowiem istoty kontemplacja sprawia, że kontemplujący i kontemplowany nie tylko wzajemnie się przyporządkowują, ale przede wszystkim do siebie się upodabniają. Łaciński źródłosłów tego pojęcia *cum placere* oznacza wzajemne, pełne miłości upodobanie. Słowo „kontemplacja” autorzy wyprowadzają także od *cum templum*, co oznacza wzajemne przebywanie ze sobą w świątyni albo wprost bycie nawzajem dla siebie świątynią. Uznając zatem Jezusa swoim Panem, nie można nie kontemplować Go i nie troszczyć o upodobnienie do Niego, o ciągłe przebywanie z Nim w swoim sercu.

Jednym ze sposobów kontemplacji Jezusa, na jaki wskazuje Ojciec święty, jest wczytywanie się w Jego słowo. Różnorodną praktykę czytania Pisma św. zwłaszcza we wspólnotach, praktykowaną głównie przez młodzież, uzasadnia znane powiedzenie św. Hieronima, że nieznanomość Pisma św. jest nieznanomością Chrystusa (por. DV 25).

Uważna lektura Pisma św. jednoznacznie wskazuje na służebną postawę Jezusa zarówno wobec Boga Ojca, jak i całej ludzkości. Już jako dwunastoletni chłopiec, po odnalezieniu Go przez Maryję i Józefa, deklaruje, że Jego misją jest „być w tym, co należy do Ojca” (Łk 2, 49). Rozpoczynając publiczną działalność w rodzinnym Nazarecie do siebie odnosi słowa

Izajasza o cierpiącym słudze Jahwe (por. Łk 4, 18-19). Później, gdy był coraz bliżej spełnienia swej zbawczej misji, mówił wprost: „Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz żeby służyć i dać swoje życie na okup za wielu” (Mk 10, 45). Także od swoich uczniów żądał postawy służebnej (por. Mt 6, 24; Łk 12, 27; 16, 13), czyniąc ją miarą wielkości i doskonałości (por. Łk 22, 27). Odpowiadając zaś na prośbę uczniów, by nauczył ich się modlić, poleca im wołać: „Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi” (Mt 6, 9). Tak więc jedynie postawa służby daje szansę uczestniczenia w Królestwie Chrystusa (por. J 12, 26). Uznać Jezusa Chrystusa swoim Panem i Bogiem, oznacza zatem przede wszystkim poznanie Jego woli, następnie przyjęcie jej, tak jak On przyjął wolę Ojca, a wreszcie wypełnianie jej w każdej chwili życia.

Jak uczy patriarcha Mojżesz, prawo Boże ma przeniknąć serce i duszę (I czyt.). Wymownym tego znakiem jest nakazana przez niego, powszechna do dziś praktyka wśród pobożnych Izraelitów, przywiązywania filakterii do przedramienia lewej ręki i zawieszanie ich na czole podczas codziennej porannej modlitwy, z wyjątkiem szabatu i świąt. Te małe skórzane szkatułki z frędzlami zawierają najważniejsze dla Żydów słowa Pięcioksięgu, a także Dekalog.

A zatem poznanie, przyjęcie i wypełnienie woli Bożej to — według słów dzisiejszej Ewangelii — najtrwalszy fundament duchowej budowli, zdolnej ostać się wśród największych życiowych burz.

### III. Służyć

Aby osiągnąć duchową dojrzałość, którą Jezus metaforycznie nazywa domem na skale, nie wystarczy samo mechaniczne, choć wierne wypełnianie przepisów prawa Bożego. Nasze czyny mają wypływać z wiary (Jk 2, 17), dlatego słusznie zauważa Apostoł Paweł w II czytaniu, że „człowiek osiąga usprawiedliwienie przez wiarę, niezależnie od pełnienia nakazów Prawa”. Żywa wiara i gorliwa służba, to dwa oblicza tej samej postawy uznania Jezusa za swego Pana.

Takiej postawy wiary, składającej do wypełniania przepisów prawa Bożego, uczymy się od Maryi, pokornej Służebnicy Pańskiej, obecnej w tajemnicy Chrystusa i Kościoła (por. LG 52). Jej wiarę Jan Paweł II porównał do wiary patriarchy Abrahama. „W zbawczej ekonomii Objawienia Bożego wiara Abrahama stanowi początek Starego Przymierza, wiara Maryi przy zwiastowaniu daje początek Przymierzcu Nowemu” (RM 14).

Godny naśladowania przykład uznania Jezusa Chrystusa swoim Panem poprzez gotowość do heroicznej służby, daje bł. Josemaria Escriva de Balaguer († 1975), założyciel „Opus Dei”. Jak podają jego biografowie, zawsze wstając z łóżka, klękał, całował ziemię i mówił: *Serviam!* (Służyć!).

Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki († 1987) założył na Kopieju Górcze w Krościenku pierwszą w Polsce i jedną z nielicznych kaplic pod wezwa-

niem Chrystusa Sługi, chcąc w ten sposób nie tylko kapłanów uwrażliwić na prawdę, że „służyć to znaczy królować” (por. LG 36), to prawdziwie uznać Chrystusa Panem swego życia.

### **XI niedziela zwykła „A” (13 VI 1993)<sup>1</sup> „BĘDZIECIE LUDEM ŚWIĘTYM”**

*Wj 19, 1-6a; Rz 5, 6-11; Mt 9, 36 - 10, 8*

Cel pastoralny: *Ukazać, że lud Boży jest wspólnotą wiary, toteż zasadniczo różni się od jakichkolwiek kategorii czysto socjologicznych i jest do nich niesprowadzalny. O przynależności do ludu Bożego decyduje więc m.in. świadomość jego natury i wynikająca stąd twórcza partycyipacja.*

#### *I. Przedmiotowość tłumy*

Dnia 6 XII 1992 roku w indyjskim mieście Ayodhya kilkutyśięczny tłum fundamentalistów hinduskich uzbrojony w pałki i młotki zamienił w gruzy zabytkowy szesnastowieczny meczet, który rzekomo bezprawnie został wybudowany w miejscu urodzenia się hinduskiego bóstwa Ramy. W wyniku zamieszek trwających kilka dni, które ogarnęły także Afganistan i Pakistan, zginęło kilkaset osób.

Podobnych przykładów z dalszej i bliższej historii można by przytoczyć wiele. Wystarczy chociażby wspomnieć niekończące się walki na tle wyznaniowym w Północnej Irlandii (Ulster). Tak bowiem zwykle reaguje tłum ogarnięty fanatyczną pasją obrony swoich przekonań religijnych i jeżeli nawet tworzą go chrześcijanie, to nie można powiedzieć, że jest to święty lud Boży. Różnica bowiem jest zasadnicza.

Tłum — to znaczna gromada ludzi, zwykle niezorganizowana albo co najwyżej doraźnie zorganizowana i to na ogół przez czynniki zewnętrzne. Zwłaszcza gdy dochodzi do konfrontacji, tłum prezentuje potężną, agresywną siłę, wyzwoloną raczej przez sumę emocji mniej lub bardziej steryowanych (raczej manipulowanych), aniżeli przez logiczny system działania oparty na określonych wartościach. W tłumie jednostka traci swoją indywidualność, swoją podmiotowość, toteż łatwo nawet wbrew sobie poddaje się fizycznej i psychicznej presji tłumy. Z tej racji mówi się, że tłum jest „ślepa, anonimowa ludzka masa”, dlatego tak łatwo staje się przedmiotem manipulacji zręcznych demagogów. Masa ta, choćby nieznacznie przez nich popchnięta do przodu, jak wulkaniczna rozpalona lawa prze z niepowstrzymaną, demoniczną siłą, zagarniając i niszcząc wszystko po drodze. Zrozumiałe jest więc, że nikt rozsądny nie będzie wdawał się w jakąkolwiek dyskusję z tłumem — nie wygra nigdy!

<sup>1</sup> BK 130(1993), s. 269-271.

## II. Podmiotowość wspólnoty ludu Bożego

Lud zaś to także zbiorowisko ludzi, nawet większe aniżeli tłumy, równie zdecydowanie prezentujące swoją siłę. Różnica polega na tym, że zamiast ślepych emocji, rządzi nim określona hierarchia wartości i celów. Lud nie jest przedmiotem czyjejkolwiek manipulacji, lecz jest świadomym podmiotem swoich praw i działań. Im bardziej lud jest świadom swej godności i podmiotowości, tym skuteczniej opiera się jakimkolwiek próbom manipulacji. Ma sobie właściwy system słów i symboli, a także środki oraz sposoby aktualizacji uznawanych wartości itd., dlatego ma swoją osobowość i nie jest jak szary i anonimowy pospolity motłoch, depreczający wszystko, co napotka, ale jest żywym, czułym organizmem spontanicznie, lecz w sposób celowy reagujący na ból każdego ze swoich członków. Taką organiczną strukturą odznacza się święty lud Boży.

W odwiecznym planie „podobalo się Bogu uświęcać i zbawiać ludzi nie pojedynczo, z wykluczeniem wszelkiej wzajemnej między nimi więzi, lecz uczynić z nich lud, który by Go poznawał w prawdzie i święcie Mu służył” (LG 9). Toteż wybrał najpierw naród izraelski, który cudownie wyprowadził z niewoli egipskiej (I czyt.). Potem powołał z niego Mesjasza, który przez Mękę, Śmierć i Zmartwychwstanie dokonał odkupienia ludzkości (II czyt.), aby zarówno spośród Żydów, jak i pogan uczynić mocą Ducha Świętego nowy lud Boży — Kościół Jezusa Chrystusa (por. LG 9).

Jest on „w Chrystusie niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego...” (LG 1), a więc wspólnotą, co mocno podkreśla Sobór Watykański II używając w swoich dokumentach pojęcia *communio* w różnych formach aż około 180 razy.

Według starochrześcijańskich pisarzy Kościół — wspólnotę ludu Bożego Nowego Przymierza zbudowaną na fundamencie Apostołów i powołaną do aktualizacji Królestwa Bożego na ziemi (Ew.), konstytuują trzy elementy: liturgia, martyria, diakonia, odpowiadające zleconej Kościołowi potrójnej misji Chrystusa: kapłańskiej, prorockiej i królewskiej, w której partycypują wszyscy ochrzczeni (por. LG 34-36).

a) Liturgia — „przez którą szczególnie w boskiej Ofierze eucharystycznej — dokonuje się dzieło naszego odkupienia, w najwyższym stopniu przyczynia się do tego, aby wierni życiem swoim wyrażali oraz ujawniali innym misterium Chrystusa i rzeczywistą naturę prawdziwego Kościoła” (LG 1).

b) Martyria, czyli dawanie świadectwa wierze. „Ogół wiernych, mających namaszczenie od Ducha Świętego nie może zbłądzić w wierze i tę szczególną swoją właściwość ujawnia poprzez nadprzyrodzony zmysł wiary całego ludu...” (LG 12).

c) Diakonia — praktyczny wyraz żywej wiary, polega przede wszystkim na braterskiej służbie w imię miłości, przez co lud Boży ma się przyczyniać do powszechnego postępu ludzkości (por. LG 36).

Przynależność do tej wspólnoty opartej na wierze, nadziei i miłości nikogo nie pozbawia indywidualności i twórczej inicjatywy. Każda autentyczna wspólnota otwarta jest na osobowym bogactwie swoich członków, a jednocześnie ich doskonali. Tak samo Kościół — wspólnota ludu Bożego, choć składa się z ludzi grzesznych, jest święta mocą Chrystusa posyłającego Ducha Świętego.

### *III. Rozczarowanie „awangardy”*

Dla socjologów religii bardzo interesujący jest proces odchodzenia wiernych od Kościoła, powstawanie sekt lub kręgu „wierzących-niepraktykujących”. Wydaje się, że działają tu podobne prawa jak w przypadku wyłaniania się w zorganizowanym społeczeństwie pojedynczych kontestatorów i stojących za nimi tzw. ruchów alternatywnych. Słuszny sprzeciw odwołuje się zawsze do podmiotowości ludu tworzącego dane społeczeństwo. Z tym wiąże się poczucie tożsamości i znajomość jego natury oraz historii. Częstsze jest jednak zjawisko irracjonalnej kontestacji, która w imię apriorycznych założeń natychmiast się dystansuje od społeczności, z której wyrasta. Na ogół także ujawnia głęboką nieznajomość swoich korzeni i brak poczucia przynależności do danej wspólnoty.

Podobnie jest z katolikami: jeżeli twórczo partycypują w życiu Kościoła i utożsamiają się z misją zleconą mu przez Zbawcę, to w obliczu nieprawidłowości, które napotyka, za wszelką cenę poszukują rozwiązań przez odwołanie się „do początku” — do nauki Chrystusa; jeżeli zaś pod byle jakim pretekstem odchodzą od Kościoła, oskarżając go o brak wiarygodności, o bycie skostniałą instytucją sakramentalno-usługową, siebie jedynie uznając za „awangardę wiary”, „katolików postępowych”, to prawdopodobnie nigdy nie doświadczyli jego Tajemnicy. Zawsze pozostawali na marginesie tej Wspólnoty i przy najmniejszym zakręceniu historii „wylatują”... To nie tyle siła „odśrodkowa” Kościoła wyrzuca ich na zewnątrz, raczej sami są temu winni, bo słabo trzymali się Prawdy.

Nie znając zatem słusznych dróg Kościoła, a przy tym „rwąc” do przodu z siłą fanatycznego tłumy, wielu współczesnych „postępowych katolików” może w pewnym momencie stwierdzić, że znalazło się daleko w tyle za ludem Bożym, zamiast w jego czołówce. Tragiczne wówczas będzie niespełnienie się wobec nich obietnicy: „Wy będziecie Mi królestwem kapłanów i ludem świętym” (I czyt.).

*— za katolików oszukanych wskutek manipulacyjnych poczynań środków masowego przekazu, aby odkrywając całą Prawdę w Słowie Bożym, odzyskali jedność z Kościołem przez sakrament pokuty i Eucharystii.*

— za nas samych, abyśmy wiernie strzegli przywileju wybraństwa i przynależności do świętego ludu Bożego.

## XI niedziela zwykła „B” (12 VI 1994)<sup>1</sup> STARAMY PODOBAĆ SIĘ BOGU

*Ez 17, 22-24; 2 Kor 5, 6-10; Mk 4, 26-34*

Cel pastoralny: *Ukazać wiernym, że tym, co w nas podoba się Bogu jest Jego „obraz i podobieństwo” dane człowiekowi w chwili stworzenia. Rodzina, która jest „szkołą bogatszego człowieczeństwa”, ma za zadanie rozwijać ten dar.*

### I. Imago Dei

Bóg stwarzając człowieka na swój „obraz i podobieństwo” (por. Rdz 1, 26-28), stworzył go na obraz i podobieństwo swego Jednorodzonego Syna, którego przyjście na ziemię w ludzkim ciele przewidział w planie zbawienia. „Obraz” wskazywał na człowieczeństwo Chrystusa, a „podobieństwo” na Jego Bóstwo.

Właśnie ów „obraz i podobieństwo” jest tym, co Bóg miłuje w człowieku i w czym znajduje upodobanie. Nie można jednak rozumieć tego, jako narcystyczne upodobanie Boga w Samym Sobie. Bóg, który jest pełnią szczęścia i absolutnym Dobrem, czyniąc człowieka podobnym Sobie uzdalnia go tym samym do bycia szczęśliwym i dobrym na miarę siebie jako Stwórcy. Podoba się więc Bogu to, że człowiek osiąga pełnię człowieczeństwa i prawdziwe szczęście.

Człowiek, według Boskiego zamiaru, miał w sposób wolny i rozumny zmierzać od „obrazu” do „podobieństwa”, od człowieczeństwa do Bóstwa, czyli miał się przebóstwiać; miał „stawać się jak Bóg” — według Ojców Kościoła. Powinien był to czynić zgodnie z Boskim planem. Niestety, inspirowany przez Złego, człowiek wpadł na tragiczny pomysł stania się „jak Bóg” (por. Rdz 3, 5) poza Bogiem, według swojego planu, a nawet przeciw Bogu, mimo iż Bóg od początku chciał dzielić się z nim swoim Bóstwem. Wskutek nieposłuszeństwa, człowiek zamazał w sobie obraz Boży i utracił zupełnie podobieństwo, które otrzymane od Boga, miało być jednocześnie budowane i rozwijane. Dopiero Chrystus przywrócił jedno i drugie — przez swoje Wcielenie i Odkupienie potencjalnie przebóstwił całą naturę ludzką<sup>2</sup>.

W świetle tego zagadnienie *imago Dei* jest jednym z centralnych tema-

<sup>1</sup> BK 132(1994), s. 273-275.

<sup>2</sup> Zob. R. E. Rogowski, *Światłość i Tajemnica. Z problematyki teologii egzystencjalnej*, Katowice 1986, s. 195.

tów życia duchowego. Cały proces dążenia do doskonałości i świętości chrześcijańskiej polega w gruncie rzeczy na coraz pełniejszym naśladowaniu Chrystusa, a tym samym na rozwijaniu w sobie „obrazu” i „podobieństwa” do Boga. Podobanie się Bogu — do czego zachęca św. Paweł (II czyt.) — polega więc na odzyskiwaniu utraconego przez grzech „podobieństwa” do Boga przez naśladowanie Chrystusa, skoro każdy ochrzczony stał się dzieckiem Boga dzięki Niemu.

## II. „Szkoła bogatszego człowieczeństwa”

W pierwszym opisie stworzenia człowieka (Rdz 1, 27) po słowach o stworzeniu człowieka na obraz Boży, bezpośrednio następują słowa mówiące o tym, że Bóg stworzył go jako mężczyznę i jako kobietę. Zawiera się w tym głęboka myśl. Otóż z jednej strony podobieństwo do Boga — Trójcy Osób najpełniej wyraża się w społecznej naturze człowieka aktualizowanej przede wszystkim w małżeństwie i rodzinie, z drugiej zaś — tylko w małżeństwie i rodzinie człowiek może znaleźć najprostszą drogę do odzyskiwania w sobie utraconego „obrazu i podobieństwa”; tylko tam może nauczyć się, jak „podoać” się Bogu.

Wydaje się, że to właśnie ma na myśli Jan Paweł II pisząc w ślad za Vaticanum II o rodzinie jako „szkole bogatszego człowieczeństwa” (FC 21; GS 52). Małżeństwo i rodzina są więc w szczególności sposób predestynowane do przywracania „obrazu i podobieństwa” w każdym nowym człowieku, stwarzanym przez Boga dzięki prokreacyjnej funkcji miłości rodziców.

„Bóg jest miłością” (1 J 4, 8), toteż tylko miłość, która Chrystusa powiodła na krzyż i stała się podstawowym przykazaniem chrześcijaństwa, jedynie może uczynić człowieka „obrazem Boga”. W tym względzie rodzinie przypada rola pierwszoplanowa. Matka Teresa z Kalkuty od wielu lat, podczas różnych spotkań, uparcie powtarza światu: „Miłość zaczyna się w domu”. Ona bowiem jest istotną wartością życia i tym, co w człowieku ocala człowieczeństwo ze względu na „obraz Boga” w człowieku.

W tym duchu uczy Jan Paweł II: „Pomimo często bardzo poważnych trudności w dziele wychowania, rodzice winni z ufnością i z odwagą kształtować w dzieciach istotne wartości życia ludzkiego. Dzieci winny wzrastać we właściwej wolności wobec dóbr materialnych, przyjmując prosty i surowy styl życia w głębokim przekonaniu, że więcej jest wart człowiek z racji tego kim jest, niż ze względu na to, co posiada. W społeczeństwie wstrząsanym i rozbitym przez napięcia i konflikty wynikające z gwałtownego ścierania się indywidualizmów i egoizmów, dzieci powinny nabyć nie tylko poczucie sprawiedliwości, która jedna prowadzi do poszanowania godności osobistej każdego człowieka, ale także i tym bardziej poczucie prawdziwej miłości, jako postawy szczerzej troski i bezinteresownej służby wobec drugich, a zwłaszcza najbiedniejszych i potrzebujących. Rodzina jest pierwszą i podstawową szkołą uspołecznienia: w niej, jako wspólnocie mi-

łości, uczynienie z siebie daru jest prawem, nadającym kierunek i warunkującym wzrost” (FC 37).

### III. Piękno człowieka

Znana polska pisarka Hanna Malewska († 1983) w zakończeniu swej powieści pt. *Przemija postać świata*, opisuje, jak sędziwy Kasjodor, zwany ostatnim Rzymianinem, w sali, gdzie wynajęci przez niego skrybowie przepisywali ocalałe po zniszczeniach wojennych resztki starożytnych ksiąg, w blasku zachodzącego słońca ujrzał jakiś stary, mocno nadpalony fragment pergaminu. Odkleiwszy spojenia natrafił na czytelne słowa, zdanie bez początku i końca: „...jakże piękny jest człowiek, gdy jest człowiekiem”. Zamknął oczy. Po długiej chwili spod jego zrogowaciałych, sinych powiek wytoczyły się dwie duże łzy. „...jakże piękny jest człowiek, gdy jest człowiekiem” — słowa, które były podsumowaniem jego życia.

Piękny jest człowiek i piękne jest jego ciało, co tak chętnie podkreślają telewizyjne reklamy typu: „Margaret Astor — «Jak pięknie być sobą»”. Wspaniałe są dzieła jego twórczego geniuszu, zdolne podobać się ludziom wszystkich czasów i krajów. Najbardziej jednak piękny jest człowiek, gdy potrafi kochać konkretnie i uprzedzająco, czynem i słowem. W tym najbardziej upodabnia się do Boga, który „pierwszy nas umiłował”. Zdolność i gotowość miłowania ze strony człowieka najbardziej podoba się Bogu. Tej sztuki uczy się w rodzinie. Tym pięknem duchowym najpełniej potrafią obdarować rodzice.

Przemija postać świata... Jeszcze szybciej przemija człowiek. Jego życie jest pielgrzymką do Pana. W najmniej spodziewanym momencie trzeba będzie „stanąć przed trybunałem Chrystusa, aby każdy otrzymał zapłatę za uczynki dokonane w ciele, złe lub dobre” [...] Dlatego też staramy się Jemu podobać...” (II czyt.), to znaczy Jego naśladować, bo On jest tym „Obrazem i Podobieństwem”, które Bóg w nas miłuje.

— za polskie rodziny, aby zapatrzone w przykład Świętej Rodziny Naza-retańskiej, z każdym dniem coraz bardziej stawały się „szkołą bogatszego człowieczeństwa”.

— za właścicieli i kierujących środkami masowego przekazu, zwłaszcza telewizją, aby przez szerzenie pornografii nie profanowali w dzieciach i młodzieży „Bożego obrazu i podobieństwa”.

— za obdarzonych wyjątkową urodą, aby nie ulegali pokusie próżności i pychy, lecz przyjmując ten dar z wdzięcznością, przede wszystkim starali się podobać Bogu.

---

**XII niedziela zwykła „B” (25 VI 2000)<sup>1</sup>  
W KAPŁANA SERCU ŻYJE PAN**

*Job 38, 1. 8-11; 2 Kor 5, 14-17; Mk 4, 35-41*

*I. Eucharystia i kapłaństwo — nierozdzielny dar*

W miniony czwartek obchodziliśmy Uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej, zwaną Bożym Ciałem. Zapoczątkował ją papież Urban IV w 1264 roku na pamiątkę ustanowienia Eucharystii podczas Ostatniej Wieczerzy, kiedy Chrystus słowami „To czyńcie na moją pamiątkę”, ustanowił także sakrament kapłaństwa. Eucharystia i kapłaństwo są nierozdzielnie związane. „Eucharystia jest główną i centralną racją bytu sakramentu Kapłaństwa, który definitywnie począł się w momencie ustanowienia Eucharystii i wraz z nią. [...] Kapłan wypełnia swoje główne posłannictwo i objawia się najlepiej przy sprawowaniu Eucharystii” — uczy Jan Paweł II<sup>2</sup>.

Bez kapłaństwa nie byłoby Eucharystii i tego uroczystego obchodu pamiątki Ostatniej Wieczerzy. Z tego powodu w oktawie Bożego Ciała pragniemy wyrazić wdzięczność Chrystusowi Eucharystycznemu za dar kapłaństwa. Dziękujemy także za tych, których wybrał, aby sprawując Eucharystię, uobecnił Go pośród nas i karmili „chlebem dającym życie wieczne” (por. J 6, 50).

Przyzwyczajeni do obecności kapłanów w naszych kościołach, może nie dość cenimy sobie ten dar Chrystusowej miłości. Dopiero dotkliwy brak kapłana i tym samym niemożność przeżywania Eucharystii uświadamia nam, jak wielkim jest ten nierozdzielny dar Eucharystii i kapłaństwa. Pisał o tym Ojciec święty w Liście do kapłanów na Wielki Czwartek 1979 roku: „Pomyślcie o tych miejscach, na których ludzie tak bardzo oczekują kapłana, gdzie latami całymi odczuwając jego brak, nie przestają pragnąć jego obecności. I bywa czasem tak, że zbierają się w opuszczonej świątyni i kładą na ołtarzu pozostałą jeszcze kapłańską stulę, i odmawiają wszystkie modlitwy liturgii mszalnej, a przed przeistoczeniem zapada głęboka cisza, może tylko przerywana płaczem... tak bardzo pragną usłyszeć te słowa, które tylko kapłańskie usta mogą skutecznie wypowiedzieć, tak bardzo pragną tej eucharystycznej komunii, która tylko przez posługę kapłana może stać się ich udziałem...” (nr 10).

*II. Kapłan według Serca Jezusowego*

Jan Paweł II ogłaszając Wielki Jubileusz Roku 2000, pragnął, aby Rok Święty był „jednym nieprzerwanym hymnem uwielbienia Boga w Trójcy

---

<sup>1</sup> BK 144(2000), s. 98-100.

<sup>2</sup> List o tajemnicy i kulcie Eucharystii z 24 II 1980, nr 2.

Jedynego” (bulla *Incarnationis misterium*, nr 3). Dlatego wszystkich kapłanów zaprasza do świętowania ich Jubileuszu w najbliższy piątek, w Uroczystość Najświętszego Serca Jezusa. W tym dniu na Watykanie i w kościołach katedralnych będą się gromadzić kapłani, aby uwielbiać Boga w tajemnicy Chrystusowego Kapłaństwa, którego stali się uczestnikami. Będą dziękować za łaskę szczególnego wybrania i prosić, aby coraz bardziej stawali się kapłanami według Jego Serca. Ta zbieżność Jubileuszu Kapłanów i Uroczystości Najświętszego Serca Jezusa nie jest przypadkowa. Ma ona przypomnieć wszystkim, że całe kapłańskie posługiwanie powinno być kształtowane na wzór Boskiego Serca.

W kulturze Zachodu, a także w ikonografii chrześcijańskiej serce jest symbolem miłości, a więc nie tyle przemijających uczuć, co przede wszystkim całkowitego oddania się kochanej osobie dla jej uszczęśliwienia. Chrystus „pierwszy nas umiłował” (1 J 4, 19), do „końca nas umiłował” (J 13, 1), oddając swe życie na krzyżu. Od chwili Wcielenia, jako prawdziwy Bóg i Człowiek, stał się Arcykapłanem, to znaczy Pośrednikiem między Ojcem bogatym w miłosierdzie, a ludzkością uwikłaną w grzech pierworodny. Swej kapłańskiej misji dopełnił na Krzyżu, stając się jednocześnie Ofiarnikiem własnej Ofiary. W ten sposób potwierdził swoje słowa wypowiedziane o dobrym pasterzu, który z miłości do powierzonych mu owiec oddał życie (por. J 10, 11).

Boskie Serce Jezusa to uosobienie tej nieskończonej i szalonej miłości Boga do człowieka — Boga, który Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy miał życie wieczne (por. J 3, 16). Każdy kapłan katolicki w Nim właśnie odnajduje niedościgniony wzór pasterskiego zatroskania o powierzonych sobie ludzi, niekiedy aż po ofiarę z życia, jak uczynili to m.in. św. Maksymilian Kolbe czy Sługa Boży ks. Jerzy Popiełuszko.

Najwyższy Pasterz na Urzędzie Piotrowym, Jan Paweł II, w adhortacji o formacji kapłanów we współczesnym świecie uczy, że Bóg obiecał dać Kościołowi nie jakichkolwiek pasterzy, ale pasterzy „według swego Serca”. To Serce Boże objawiło się w pełni w Sercu Chrystusa Dobrego Pasterza. Ono także dzisiaj lituje się nad losem ludzkich rzesz i daje im przez posługę kapłanów chleb prawdy, chleb miłości i życia. Ludzie współcześni nie chcą bowiem być częścią anonimowego, przelęknionego tłumu; chcą być rozpoznani i wezwani po imieniu; chcą iść bezpiecznie po ścieżkach życia; chcą, by ich odnaleziono, jeśli się zagubią; chcą, by ich kochano; chcą otrzymać zbawienie jako najwyższy dar Bożej miłości. To właśnie czyni Jezus Dobry Pasterz, a wraz z Nim kapłani, ukształtowani według Serca Bożego — konkluduje Papież (por. PDV 82).

*III. Kapłan — pasterz i sługa*

Tylko kapłan zanurzony w Sercu Jezusa jest zdolny do takiej autentycznej miłości pasterskiej, która swe źródło ma w sakramencie kapłaństwa, a najpełniej wyraża się w sprawowaniu Eucharystii (por. PDV 23). Można mówić o charakterystycznym dla duchowości kapłańskiej sprzężeniu zwrotnym: gdy kapłan żyje zanurzony w Sercu Jezusa — ogarnięty Jego miłością, wówczas Jezus żyje w sercu kapłana. I odwrotnie: gdy Pan przez Eucharystię żyje w sercu kapłana, wtedy promieniuje on tą samą miłością, która stale przepelnia Serce Jezusa.

Kapłan przez święcenia jest najściślej zjednoczony z Jezusem Chrystusem Głową i Pasterzem Kościoła. Jest on *alter Christus* — drugim Chrystusem. A skoro Zbawiciel nie przyszedł po to, aby Mu służyło, lecz aby służyć (por. Mt 20, 28), to również pasterska miłość kapłana zwyczajnie wyrażać się będzie w postawie służby, czyli *proegzystencji* — w byciu „dla” innych, nie dla siebie.

W Centrum Ruchu Światło-Życie w Krościenku na Kopiej Górcie powstała z inicjatywy Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego jedyna chyba na świecie kaplica pod wezwaniem Chrystusa Sługi, poświęcona przez kard. Wojtyłę w 1976 roku. Jest ona jednym z miejsc, gdzie można uzyskać odpust jubileuszowy. W głównej ścianie kaplicy widnieje piękny witraż przedstawiający Chrystusa w postawie pokornego sługi, na którego zstępuje ogień Ducha Świętego — Ducha Miłości. W najbliższy piątek, w Jubileusz Kapłanów, niech ten obraz Chrystusa Sługi, pobudza nas wszystkich, kapłanów i wiernych, do wdzięczności za kapłańską służbę. Niech będzie także natchnieniem do modlitwy za kapłanów, aby byli pasterzami na wzór Chrystusa Dobrego Pasterza i Sługi.

— *za tych kapłanów, którzy nas chrzcili, uczyli zasad wiary, udzielali sakramentów i błogosławili, aby w Boskim Sercu Jezusa znajdowali nieprzemijającą radość i siłę do owocnej posługi w Kościele świętym.*

— *za kapłanów samotnie pracujących w trudnych warunkach misyjnych, także za zmęczonych pasterskim trudem, może nawet zniechęconych przeciwnościami losu, aby nigdy nie zwątpili w to, że w ich sercu żyje Chrystus, który nieustannie zbawia ludzi i świat poprzez ich ręce sprawujące Eucharystię i usta głoszące Ewangelię.*

## XII niedziela zwykła „C” (21 VI 1998)<sup>1</sup> DUCH POBOŻNOŚCI

Za 12, 10-11; Ga 3, 26-29; Łk 9, 18-24

Cel pastoralny: *Uświadomić wiernym, że pobożność jako dar Ducha Świętego, nie jest jałowym uczuciem religijnym, ale postawą miłości Boga i zaangażowaną służbą bliźniemu.*

### I. Pojęcie pobożności

O postawie człowieka wobec zasadniczych wartości decyduje m.in. świadomość tego, czym dana wartość jest; uznanie tej wartości jako zasadniczej normy postępowania oraz samo postępowanie. Wypaczona pobożność i jej skutki, będące czasami przedmiotem kąśliwej ironii, nawet w formie literackiej (np. *Świętoszek* Moliera czy fraszka J. Kochanowskiego *Na nabożną*), rodzi się z wadliwego pojęcia pobożności.

Częstym zarzutem pod adresem tzw. osób pobożnych, pogardliwie określanych jako „dewotki” lub „bigoci”, jest to, że zasłaniając się pobożnością, uchylają się od zaangażowania i odpowiedzialności za życie rodzinne, społeczne, zawodowe itp. W skrajnych przypadkach może się tak zdarzyć i wówczas nie ma to nic wspólnego z prawdziwą pobożnością. Nawet bowiem w pogańskiej starożytności pobożność (*pietas*), pierwotnie mająca wyłącznie sens religijny, stopniowo nabrała wymiaru społecznego. W starożytnym Rzymie boska cześć (pobożność) oddawana bóstwom domowym (*penatom* i *larom*) zaczęła obejmować zmarłych przodków, a potem przodków żyjących. Później szacunek wobec autorytetu głowy rodu przeniesiono na autorytet cywilny, jakim był cesarz i nauczyciele. W starożytności pogańskiej pobożność miała zatem nie tylko wymiar wertykalny, który zawsze był niejako oddolny — idący od człowieka ku bóstwu, lecz zawsze mocno wyakcentowany był w niej wymiar horyzontalny. Być pobożnym oznaczało również praktykowanie właściwych postaw rodzinnych i społecznych.

Pod tym względem Objawienie Boże wskazuje na podobne postawy w zakresie pobożności. Występujące w Piśmie św. hebrajskie słowa *hesed* i *'emet*, tłumaczone często jako „pobożność”, oznaczają przede wszystkim wzajemne stosunki rodziców, przyjaciół i sprzymierzeńców, oparte na życzliwej pomocy, zatroskaniu itd. Nowością Objawienia Bożego jest to, że wzorem takich postaw jest sam Bóg Jahwe wobec narodu wybranego: Bóg jest pobożny wobec swego ludu. Na tej linii sytuuje się wypowiedź św. Pawła o tym, że „Chrystus jest wielką tajemnicą pobożności” (1 Tm 3, 16).

<sup>1</sup> BK 140(1998), s. 289-292.

On jest uosobieniem właściwych postaw wobec Boga Ojca i wobec każdego człowieka, które składają się na pobożność.

Być więc człowiekiem pobożnym, to wiernie naśladować Chrystusa w Jego synowskim stosunku do Ojca oraz pełnym miłości miłosiernej braterskim odniesieniu do każdego człowieka, przypieczętowanym śmiercią krzyżową (Ew.). Pobożność, to „przyobleczenie się w Chrystusa” (II czyt.). Natomiast fałszywą pobożnością byłoby składanie rąk po to jedynie, by nie wyciągać ich do potrzebujących.

## II. Pobożność jako dar Ducha Świętego

Choć nikt z ochrzczonych sam z siebie nie jest zdolny wiernie naśladować Chrystusa i być pobożnym, to jednak nie może się wymówić od tej elementarnej powinności życia chrześcijańskiego. Stale spełnia się bowiem obietnica z Księgi proroka Zachariasza: „Wyleję Ducha pobożności” (I czyt.). Już w sakramencie chrztu, a szczególnie w bierzmowaniu, otrzymaliśmy dary Ducha Świętego, a wśród nich dar pobożności (por. KKK 1831).

Jan Paweł II w encyklice o Duchu Świętym zwraca uwagę, że „przez Ducha Świętego Bóg bytuje «na sposób» daru. Duch Święty jest osobowym wyrazem tego obdarowywania się, tego bycia Miłością. Jest Osobą-Miłością, jest Osobą-Darem” (DeV 10). Oznacza to, że ochrzczony otrzymuje osobowy dar samego Ducha Świętego, a nie tylko Jego dary. Otrzymuje więc samo najwyższe uzdolnienie do miłości Boga i bliźniego, stanowiące istotę wszelkiej pobożności.

Potwierdza to św. Franciszek Salezy († 1622) w traktacie o życiu pobożnym ludzi świeckich pt. *Filotea*, gdzie czytamy m.in.: „Pobożność istotna i żywa płynie z miłości Bożej, a nawet nie jest w gruncie niczym innym, jeno prawdziwą miłością Boga, i to nie byle jaką. [...] Słowem, pobożność to nic innego, tylko żywość i ruchliwość duchowa, dzięki której miłość działa w nas albo my przez nią ochoczo i ze szczerego serca”<sup>2</sup>.

Godne podkreślenia są dalsze słowa Ojca świętego na temat życia duchowego zawarte w cytowanej encyklice: „Pod wpływem Ducha Świętego dojrzewa i umacnia się ów człowiek wewnętrzny, czyli «duchowy». Dzięki udzielaniu się Boga, duch ludzki, który «zna to, co ludzkie», spotyka się z «Duchem, który przenika głębokości Boże». W tym Świętym Duchu, który jest Darem przedwiecznym, Bóg Trójjedyny otwiera się dla człowieka, dla ducha ludzkiego. Ukryte tchnienie Ducha Bożego powoduje, iż duch ludzki otwiera się również wobec zbawczego i uświęcającego samootwarcia się Boga. Dzięki łasce uczynkowej, która jest darem Ducha Świętego, człowiek wchodzi w «nowość życia», zostaje wprowadzony w Boży i nadprzy-

<sup>2</sup> Św. Franciszek Salezy, *Filotea*, Olsztyn 1985, s. 26.

rodzony jego wymiar” (DeV 58).

Dzięki darom udzielonym ochrzczoneму Duch Święty czyni go swoim mieszkaniem, „świętynią Boga”. Chrześcijanin, który prowadzi życie pobożne, doświadcza, jak „rozszerza się niejako wewnętrzna «przestrzeń życiowa» człowieka, wyniesiona do nadprzyrodzonego życia Bożego. Człowiek żyje w Bogu i z Boga: żyje «według Ducha» i «dąży do tego, czego chce Duch»” (DeV 58). Trafnie oddaje to język polski: być pobożnym i żyć pobożnie oznacza bowiem żyć „po-Bożemu” — zgodnie z Duchem Bożym.

### *III. Przejawy życia pobożnego*

To życie „po-Bożemu” ma swoje bardzo konkretne przejawy, o których mówi sam Jezus (por. Mt 6, 1-7. 29). Wspomniany św. Franciszek Salezy opisuje pobożność porównując ją do drabiny patriarchy Jakuba (por. Rdz 28, 12): „Obydwa boki drabiny, podtrzymujące szczeble, po których się wstępuje, wyobrażają modlitwę, wypraszającą nam miłość Bożą i sakramenty, wylewające tę miłość. Szczeble to nic innego, tylko różne stopnie miłości, po których postępujemy z cnoty w cnotę, to zniżając się do działania na korzyść bliźniego, to wznosząc się kontemplacją do zjednoczenia z Bogiem przez miłość”<sup>3</sup>.

Wynika z tego, że na pobożność, rozumianą jako życie pod natchnieniem Ducha Świętego, składa się przede wszystkim: modlitwa, korzystanie z sakramentów św. i praktyka cnót chrześcijańskich. Gdy zabraknie któregoś z tych elementów, wówczas pobożność przestaje być autentyczna i nie prowadzi do nieba, podobnie jak trudno się wspiąć po drabinie, której brakuje jednego z boków lub szczebli.

Modlitwa jest duszą wszelkiej pobożności. Nie należy jednak modlitwy zacieśniać do jakiejś określonej formy, np. pacierza. Jest nią każde zwrócenie się do Boga z wiarą, nadzieją i miłością, z której rodzą się i ku której prowadzą dobre czyny. Przejawem pobożności jest korzystanie z sakramentów św., które Kościół uznaje za niezastąpione źródła łaski. Wśród nich szczególną rolę odgrywa liturgia eucharystyczna, która „jest pierwszym i niezastąpionym źródłem, z którego wierni czerpią ducha prawdziwie chrześcijańskiego” (SC 14). Oni też, kierując się zmysłem religijnym, potrafią życiu sakramentalnemu nadać formy tzw. pobożności ludowej, specyficznej dla danej kultury czy regionu (por. KKK 1674-1676). Wreszcie, nie dość zauważanym przejawem pobożności jest praktyka cnót chrześcijańskich. Dawniej mówiło się raczej o ascezie i to rozumianej raczej dość indywidualistycznie oraz negatywnie (opanować własne złe skłonności), gdy tymczasem w chrześcijańskiej pobożności chodzi o coś więcej: nie tylko „zdobyć siebie”, ale „ofiarować siebie”. Szerokie dziedziny apostołatu

<sup>3</sup> Tamże, s. 29.

we własnym środowisku, w miejscu pracy, w życiu społeczno-politycznym otwierają możliwości „odnajdywania siebie w dawaniu siebie” (por. GS 24).

Chrześcijańska pobożność zatem, jako dar Ducha Świętego, nie ogranicza się do „wznoszenia rąk” ku Niebu, ale szuka możliwości, by „wyciągać ręce” w geście służebnej miłości. Nie zadowala się więc pojedynczymi aktami dobrej woli, ale domaga się wytrwałości i samozaparcia. Wynika z tego, że pobożność, to autentyczna postawa chrześcijańska, której przykładów dostarczają niezliczone rzesze świętych wyniesionych na ołtarze i tych „cichego serca”, którzy żyli i żyją obok nas.

— za polskie rodziny, będące „szkołą bogatszego człowieczeństwa” (GS 52), aby kształtowały w dzieciach i młodzieży ducha prawdziwej pobożności.

— za świeckich apostołów, zaangażowanych w różnych ruchach i wspólnotach, aby w swoim działaniu nie zaniedbywali modlitwy i sakramentów, które są źródłami prawdziwej pobożności.

### **XIII niedziela zwykła „B” (30 VI 1991)<sup>1</sup> WŁADCA ŻYCIA I ŚMIERCI**

*Mdr 1, 13-15; 2, 23-24; 2 Kor 8, 7. 9. 13-15; Mk 5, 21-43*

Cel pastoralny: *Cuda są po to, aby umacniać wiarę. Tylko oczami wiary możemy je dostrzec w otaczającym świecie. Jezusowe cuda wskrzeszenia i uzdrowienia budzą wiarę, że On jest Panem życia i śmierci. To zaś wymaga czynnej współpracy w trosce o ocalenie życia we wszelkich jego formach i przejawach. Ignorowanie i niszczenie cudów przyrody i świata jest grzeszną uzurpacją Boskiej Mocy.*

#### *I. „Cudów nie ma”?*

Lektura dzisiejszej Ewangelii stawia nas wobec oczywistych cudów uzdrowienia kobiety cierpiącej na krwotok i wskrzeszenia córki Jaira. Jednakże „problematyka cudu stała się wyjątkowo kłopotliwa dla współczesnej pragmatyki Kościoła i teologii. Dawniej stanowiła ona znaczną część, a nawet osnowę, przepowiadania kościelnego zmierzającego do nawracania, budzenia i pogłębiania wiary”<sup>2</sup>. Współczesny sceptycyzm doprowadził do powszechnego niemal przekonania, że „cudów nie ma”. Dlatego biblijne opisy cudów wydają się nieprawdopodobne lub wręcz naiwne. Umiarkowani sceptycy uważają, że cuda działały się kiedyś, jako uzupełnienie ludz-

<sup>1</sup> BK 127(1991), s. 281-283.

<sup>2</sup> M. Rusecki, *Wierzenie moim dziełom. Funkcja motywacyjna cudu w teologii XX w.*, Katowice 1988, s. 7.

kiej ignorancji w dziedzinie poznania praw przyrody, ale obecnie w obliczu postępu wiedzy cuda już się nie dokonują.

Pogląd taki przeczy nauce Jezusa, który zapewnia, że cuda zawsze będą towarzyszyć uczniom i wiernym, o ile potrafią zdobyć się na heroiczną wiarę (por. Mt 17, 20; Mk 6, 13). „Cuda mijają nas w błyskawicznej prędkości, zanim ich głos doleci do ucha współczesnego człowieka. — pisze ks. Włodzimierz Sedlak († 1993). — Prędkość mijania jest tak wielka, że obserwacja staje się niemożliwa. Zresztą współczesny człowiek nie nastawia się na taką kwalifikację zdarzeń. Uzależnił wszystko od swej inteligencji, od leków, lekarzy, od środków technicznych. Cuda nie mają miejsca w naszym życiu. Człowiek obecnie nastawia się na wychwytywanie informacji, a nie na zdarzenia przerastające naturalność, których technika i nauka nie mogą usprawiedliwić”<sup>3</sup>. Pozorna nieobecność cudów dzisiaj jest raczej przejawem utraty przenikliwego patrzenia oczami wiary na otaczającą rzeczywistość.

## II. Cud znakiem Pana

Cuda zawsze budziły sensację i zdziwienie (por. Mk 2, 12; 5, 20; 5, 42; 7, 37; 8, 12), jednak Jezus dokonywał je tylko wówczas, gdy spotykał się z najmniejszym choćby przejawem wiary w Jego Boską Moc i posłannictwo.

Kobieta cierpiąca od dwunastu lat na krwotoki i zboląły ojciec zbliżają się do Jezusa wierząc, że jedynie On może uwolnić od cierpienia i śmierci. W ten sposób wyznają wiarę, że jest On Panem życia i śmierci. Chrystus dokonanymi cudami potwierdza ich wiarę i objawia swoje miłosierdzie. „Bóg nie uczynił śmierci i nie cieszy się ze zguby żyjących... Dla nieśmiertelności Bóg stworzył człowieka...” (I czyt.). I nawet On sam nie jest w stanie z powrotem wtrącić człowieka w nicłość, sprawić, aby go nie było. Przed nami rozciąga się perspektywa trwania bez końca, chociaż w innej formie. Takie perspektywy mógł przed człowiekiem roztoczyć jedynie Ten, który jest Panem czasu i wieczności, Panem życia i śmierci.

Prawdę tę podkreśla Jezus przychodząc do domu Jaira, aby wskrzesić jego córkę. „Czemu robicie zgiełk i płaczecie? — mówi Pan. — Dziecko nie umarło, tylko śpi. I wyśmiewali Go...” (Ew.).

Ludzie odczuwają bezradność i rozpacz wobec faktu śmierci. Usiłują wymazać ze świadomości jego konieczność. Tymczasem Jezus przemawia do zmarłych jako do żywych: „Dziewczynko, mówię ci, wstań”. Ujął dziewczynkę za rękę, przywrócił do życia, a nawet zatroszczył się o to, „aby dano jej jeść”. Poprzez dokonany cud Jezus chciał, aby wszyscy na własne oczy ujrzeli i przekonali się, że człowiek umierając nie przestaje istnieć, żeby

<sup>3</sup> *Technologia Ewangelii*, Poznań 1989, s. 260.

uwierzyli że On ma moc powołać do życia, że jest mocniejszy od śmierci — jest Panem życia i śmierci. Chciał zmanifestować swe zwycięstwo nad szatanem, sprawcą śmierci — „A śmierć weszła na świat przez zawiść diabła...” (I czyt.).

Cuda Jezusa, manifestujące Jego Boską moc, są jednym z elementów katechezy przedpaschalnej. Jeżeli dzięki cudom słuchacze uwierzą, że On jest Władcą życia i śmierci, o ileż łatwiej uwierzą w największy cud, jakim jest Jego zmartwychwstanie. Od tego już niedaleko, aby uwierzyć, że wszyscy razem z Chrystusem powstaniemy do życia wiecznego. W tej perspektywie życie ludzkie nabiera sensu, co wyraża antyfony przed Ewangelią: „Nasz Zbawiciel Jezus Chrystus śmierć zwyciężył, a na życie rzucił światło przez Ewangelię” (2 Tm 1, 10b).

Cuda biblijne są świadectwami Boga zbawiającego człowieka. Nie chodzi zatem o określenie ich stosunku do praw przyrody, ani ich nadzwyczajności i transcendencji. Należą one całkowicie do porządku objawienia i zbawienia.

### *III. Doświadczyć cudu i uwierzyć*

Pod wpływem racjonalizmu za bardzo podkreśla się nadzwyczajność cudu. Tymczasem cuda jako znaki Boga obecnego i zbawiającego wypełniają otaczającą nas rzeczywistość i codzienność. Harmonia praw przyrody, jej piękno itp., nieprzypadkowo nazywane „cudami natury”, są znakami, tj. objawiają Boga Stwórcę, który wszystko co stworzył, uczynił bardzo dobre i chciał, aby istniało wiecznie. Obowiązkiem wszystkich ludzi, zwłaszcza chrześcijan, jest współpracować z Władcą życia i śmierci nad skutecznym zwalczaniem zła, cierpienia, choroby i śmierci. Ten przywilej jest szczególnym udziałem służby zdrowia, opieki społecznej i innych służb społecznych a także komunalnych.

Narastające niszczenie środowiska naturalnego, manipulacja genetyczna itp. są jawnym zignorowaniem — pomimo postępu wiedzy ludzkiej — ewidentnych cudów objawiających Boga-Stwórcę. Tym samym jest to sprzeciw wobec Pana życia i śmierci, co nie może pozostać i nie pozostaje bez daleko idących następstw — nie tylko moralnych. Włoskie przysłowie bowiem uczy: „Bóg przebacza zawsze, człowiek czasami, natura — nigdy” (*Dio perdona sempre, l'uomo talvolta, la natura — mai!*).

Czy zatem wobec nowych zagrożeń ekologicznych, biologicznych, społecznych itp. nie należałoby z pokorną wiarą ponownie zbliżyć się do Jezusa, jak owa kobieta z powodu ciągłego krwotoku nieczysta rytualnie i jak przełożony synagogi Jair, uznać w Nim Boską Moc czynienia cudów i prosić, aby ocalił nas od śmierci doczesnej i śmierci wiecznej, jaka nam coraz bardziej zagraża z powodu utraty wiary, zaślepienia na Jego znaki i sprzeniewierzenia się Władcy Życia?

– za ludzi nauki, by dzięki pokornej wierze umieli dostrzegać cuda w stworzonym świecie, objawiające ich Stwórcę – Władcę Życia.

– za cierpiących i przewlekle chorych, by doznając choroby ciała, wierzyli w cud duchowego uzdrowienia przez sakramentalne i modlitewne zjednoczenie z Chrystusem.

– za nas, o pomnożenie wiary, abyśmy nie przechodzili obojętnie wobec ewidentnych znaków Bożej dobroci i miłosierdzia.

## **XVII niedziela zwykła „A” (29 VII 1990)<sup>1</sup>** **ODKRYĆ SENS SWOJEGO ŻYCIA**

*1 Krl 3, 5. 7-12; Rz 8, 28-30; Mt 13, 44-56*

Cel pastoralny: *Wskazanie na miłość, która jest ostatecznym sensem ludzkiego życia. Rodzina jest środowiskiem miłości, dlatego czas wakacji, zwłaszcza rekolekcje wakacyjne, są szansą odnowienia miłości w rodzinie i odnajdywania sensu życia.*

### *I. Bez sensu?*

„Noc, zimno. Na płaskiej równinie poruszają się jeżozwierze. Aby się ogrzać, przybliżają się do siebie. Ale gdy się przybliżają, kłują się nawzajem. Wówczas czując ból, oddalają się. Oddalając się — marzną. Zbliżają się więc. A zbliżywszy się kłują. Dlatego się oddalają. I tak bez końca”.

Tą ponurą opowiadką Artur Schopenhauer próbuje pokazać bezsens życia, w którym wzajemna bliskość ludzi bardziej ich rani, aniżeli uszczęśliwia. Chrześcijanin jednak nie może zgodzić się z tym, że życie samo w sobie jest bezsenssem. Pytanie o sens czegokolwiek dotyczy celu. Mówić o sensie życia, oznacza wskazać na cel, jaki człowiek chce osiągnąć. Egzystencjalna wartość wiary zawiera się w tym, że nadaje ona sens ludzkiemu życiu poprzez ukazywanie ostatecznego celu wszystkiego — Boga, który jest Miłością objawioną w Jezusie Chrystusie. „Tylko Bóg jest ostatecznym oparciem dla wszystkich wartości, tylko On nadaje ostateczny sens naszej ludzkiej egzystencji” — pisze Jan Paweł II (PS 4).

### *II. Sensem jest miłość*

„Człowiek nie może żyć bez miłości — uczy Papież. — Człowiek pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie jest pozbawione sensu, jeśli nie objawi mu się Miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, jeśli jej nie dotknie i nie uczyni w jakiś sposób swoją, jeśli nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa. I dlatego właśnie Chrystus — Odkupiciel [...] objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi” (RH 10).

<sup>1</sup> BK 124(1990), s. 335-337.

To doświadczenie miłości Chrystusa dokonuje się w miłości ludzkiej. Uczy o tym Ojciec święty: „Boga, który jest Miłością, macie oglądać poprzez tę miłość, jaka rodzi się w was...” (PS 10). Jeżeli u podstaw wszelkich motywacji znajdzie się doświadczenie miłości Bożej i ludzkiej, wówczas daje ono poczucie szczęścia i bezpieczeństwa.

Jakże zatem niezwykle ważną jest rzeczą mieć właściwe pojęcie miłości. Osierocenie niechcianych dzieci, tragedie młodych samobójców, piekło rozwodów — to skutki braku miłości, a także doświadczenia miłości fałszywej, często zredukowanej do mozaiki różnorodnych nietrwałych uczuć. Wymowne w świetle tego są słowa Apostoła: „Kto nie miłuje, jest zabójcą” (1 J 3, 15). Zaś Erich Fromm dodaje: „Bez miłości ludzkość nie mogłaby istnieć ani jednego dnia”<sup>2</sup>.

Miłość jest zjawiskiem specyficznie ludzkim. Wyróżnia człowieka ze świata przyrody. Miłość i inteligencja sprawiają, że przechodzi on od natury do kultury, czego przykładem są najwspanialsze owoce geniuszu ludzkiego (arcydzieła sztuki, bohaterские czyny, heroiczność cnót itp.). Angażuje więc ona całego człowieka, jego sferę cielesną i duchową. Toteż Kinga Wiśniewska-Roszkowska rozróżnia trzy aspekty miłości ludzkiej: miłość pożądania, miłość upodobania i miłość dobrej woli<sup>3</sup>. Chrześcijanina, jako ucznia Chrystusa, musi charakteryzować miłość dobrej woli, w służbie której pozostają miłość pożądania i upodobania. Parafrazuując nieco myśl Fromma można powiedzieć, że miłość dobrej woli to iloczyn następujących czynników: postawy bezinteresownego dawania siebie, troski, poczucia odpowiedzialności, poszanowania i poznania<sup>4</sup>. Podobnie jak w mnożeniu przez zero wynik jest zerowy, tak i w miłości, gdy zabraknie jednego z tych czynników, miłość traci prawdziwe oblicze. Faktem jest jednak, że w życiu człowieka czynniki te występują w różnym nasileniu.

Tak rozumiana miłość jest sztuką, której trzeba się uczyć, aby przez to nadać sens swojemu życiu. Otwartość ucznia Chrystusowego na niekończącą się lekcję miłości, to prawdziwa mądrość na miarę Salomona (I czyt.), który prosił nie o bogactwo, lecz jedynie o zdolność rozsądzania dobra i zła. Potrzebnym do tego kryterium jest miłość. Wszystko, co nie jest w służbie miłości, jest zawsze złe. Układanie życia według wymogów miłości jest zapoczątkowaniem Królestwa Bożego na ziemi. Jest ono największym skarbem. Nie zdobywa się go podstępem, ale uczciwym staraniem za cenę największych poświęceń i ofiar, jak ów człowiek z dzisiejszej Ewangelii. Chrystus porównuje Królestwo Boże, które jest Królestwem Miłości, do sieci rybackiej zagarniającej dobre i złe ryby. W świecie, w którym dobro i

<sup>2</sup> *O sztuce miłości*, Warszawa 1972, s. 25.

<sup>3</sup> *Problemy współczesnego erotyzmu*, Warszawa 1986, s. 146.

<sup>4</sup> E. Fromm, dz. cyt., s. 33-35.

zło są ze sobą wymieszane, ludzie dobrzy żyją obok złych; życie według przykazania miłości Boga i bliźniego pozwala człowiekowi przetrwać i zachować swoją godność dziecka Bożego. W świecie przenikniętym miłością nawet cierpienie, wyrządzone krzywdą nabierają sensu.

Tej najtrudniejszej sztuki miłowania uczy Chrystus całym swoim życiem, głoszoną nauką, a najbardziej ofiarą na krzyżu, którą potwierdził prawdę swoich słów: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13). Dlatego mówimy, że On nadaje sens ludzkiemu życiu, bo uczy miłości.

### III. „Miłość zaczyna się w domu”

Matka Teresa z Kalkuty nieustrudzenie powtarza współczesnemu światu: „Miłość zaczyna się w domu”<sup>5</sup>. Tam bowiem dokonuje się pierwsze i podstawowe doświadczenie tej miłości, jaką ma Bóg ku człowiekowi poprzez człowieka. W domu, w środowisku najbliższych miłość dobrej woli najpełniej może się zweryfikować w swoich przejawach: dawaniu siebie, trosce, odpowiedzialności wzajemnej, poszanowaniu i poznawaniu.

Od wielu lat w Polsce organizuje się wakacyjne rekolekcje oazowe. Od 1973 roku Ruch Domowego Kościoła, czerpiący z bogactwa francuskich Equipes Notre Dame, corocznie organizuje piętnastodniowe rekolekcje dla małżonków wraz z dziećmi. W roku ubiegłym [1989 — przyp. aut.] uczestniczyło w nich około 8 tys. osób. Rekolekcje te, stawiając sobie za cel odnowienie przymierza małżeńskiego, prowadzą do odkrycia w sobie i we współmałżonku „miłości, która przez Ducha Świętego rozlana jest w sercach naszych” (Rz 5, 5). Dla wielu stają się one szansą nawrócenia i powrotu do „pierwotnej miłości” (por. Ap 2, 4), odnalezieniem zagubionego w codzienności celu i sensu życia.

Wakacje, czas wypoczynku, oderwania się od wyjaławiającej codzienności, stwarza wyjątkową okazję umocnienia więzi miłości w małżeństwie i rodzinie. W czerwcu 1979 roku Jan Paweł II w Nowym Targu cytując Norwida przypomniał, że „*Od-począć, to znaczy począć na nowo. Otóż duchowy odpoczynek człowieka [...] musi prowadzić do odnalezienia i wypracowania w sobie owego nowego stworzenia...*”.

To miłość czyni „nowym stworzeniem”!

— *za sieroty, skrzywdzonych, nie chcianych, aby ucząc się ofiarnych postaw, znajdowali sens życia w trosce o innych.*

— *za małżonków i rodziny przebywające na wakacjach, aby ich wspólny wypoczynek pogłębił wzajemną miłość.*

---

<sup>5</sup> *Droga miłości*, Warszawa 1978, s. 13.

---

**XXI niedziela zwykła „C” (26 VIII 2001)<sup>6</sup>**  
**ŹRÓDŁO I PRZYCZYNA PRAWDZIWEJ RADOŚCI**

*Iz 2, 2-5 lub Prz 8, 22-35; Ga 4, 4-7; J 2, 1-11*

***I. Poszukiwanie źródeł radości***

Ostatnio, być może pod wpływem tendencji hedonistycznych, typowych dla postmodernizmu, powraca określenie człowieka jako *homo ludens*. Człowiek współczesny bowiem, coraz częściej zastępowany w ciężkiej pracy przez doskonałe maszyny, znajduje czas na zabawę. Szuka zatem rozrywki, zadowolenia — czegoś, co sprawiłoby mu radość. Im mniej znajduje tej radości w sobie, w codziennym życiu, rodzinie, pracy zawodowej i w swoim środowisku, tym bardziej szuka jej poza sobą, głównie w telewizji, a nierzadko w różnego rodzaju używkach, jak alkohol czy narkotyki.

Niestety, także chrześcijanie, jako dzieci swej epoki, ulegają temu złudzeniu radości, które szybko przemienia się w gorycz pustki i poczucie bezsensu. Tym bardziej należy przypominać, gdzie jest źródło i przyczyna prawdziwej radości, która odpowiadałaby wyniesieniu chrześcijanina do godności dziecka Bożego.

W dzisiejszą niedzielę, szczęśliwie zbiegającą się z Uroczystością Matki Bożej Częstochowskiej, nasze oczy kierujemy ku Tej, która na weselu w Kanie Galilejskiej zatroszczyła się, aby z powodu niedostatku wina nie przysła zwyczajna radość nowożeńców i ich gości (Ew.). O ileż bardziej Ona troszczy się o nas, którzyśmy obrali Ją sobie za Królową, aby radość płynąca ze zjednoczenia z Chrystusem i wierności Jego przykazaniom zawsze napelniała nasze serca. Ona jest „Przyczyną naszej radości”, dlatego mówi do nas, jak do owych sług przy stągwiach: „Uczyńcie wszystko, cokolwiek wam powie” (J 2, 5).

Istotnie, na Jasnej Górze, gdzie z tysiącami pielgrzymów duchowo podąża naród polski, Maryja zawsze pozwala nam doświadczyć najgłębszej w swej istocie chrześcijańskiej radości, jakiej świat nie zna i dać nie potrafi. Tak drogie sercu każdego z nas Sanktuarium jest Polską Kaną Galilejską, gdzie wraz z Jezusem jest Jego Matka. Tam właśnie — jak mówił Jan Paweł II — „Szukamy do Chrystusa przystępu, jak ci ludzie w Kanie Galilejskiej — przez Maryję” (Warszawa, Stadion Dziesięciolecia, 17 VI 1983), bo tylko On — Jezus Chrystus jest niewyczerpanym źródłem radości.

***II. Radość Maryi***

Jak uczy metafizyka, skutek jest zawsze proporcjonalny do przyczyny. Zgodnie z tym nie można drugiemu dać tego, czego się samemu nie posiada. Jeżeli zatem Maryję obdarzamy w Litaniach loretańskiej tytułem „Przy-

---

<sup>6</sup> BK 145(2001), s. 77-80.

czyną naszej radości”, to znaczy, że ta radość w Niej jest i że Ona stale jej doświadcza. A jest to radość w Duchu Świętym — w Duchu Chrystusa. Maryja została bowiem napełniona mocą Trzeciej Osoby Boskiej w chwili Zwiastowania. Gdy przybyła do Ain-Karim, Jej radość płynąca z Bożego Macierzyństwa udzieliła się także św. Elżbiecie i jej dziecięciu, które poruszyło się w łonie (por. Łk 1, 44). Z pewnością także Maryja w owej chwili doświadczyła najwyższej radości, czego zaledwie echem jest pełen mistycznego uniesienia wyśpiewany wtedy hymn *Magnificat*.

Źródłem tej radości jest Jezus, którego zaniósła do swej krewnej. Jego przyście na świat wiązało się z wielką radością poruszającą niebo i ziemię (por. Łk 2, 10. 13). Potem wiele razy On był powodem radości wielu ludzi i sam doznawał rozradowania w Duchu Świętym (por. Łk 10, 21).

Św. Łukasz, nazywany czasem Ewangelistą radości, dwukrotnie napisał o Maryi, że „wszystkie te rzeczy rozważała i zachowywała w swoim sercu” (Łk 2, 19. 51). Nie mogła więc z pewnością nie dostrzec tych wydarzeń, które napełniały ją radością. Pismo święte Nowego Testamentu odnotowuje tylko niektóre takie sytuacje. A ileż o radości uczy Stary Testament, zwłaszcza Psalmi?

To prawda, że w chwili ofiarowania Jezusa w świątyni starzec Symeon wygłosił prorocstwo o cierpieniu Maryi (Łk 2, 35). Czyż jednak cierpienie przyjęte z miłością po to, „aby na jaw wyszły zamysły serc wielu”, a przez to także dokonana się ich przemiana, jest nie do pogodzenia z prawdziwą radością? Czy nigdy nie spotkaliśmy ludzi, którzy potrafili w cierpieniu zachować radość?

Cierpienie Maryi, wynikające z udziału w misterium Odkupienia aktualizowanym przez Jej Syna Jezusa, rychło zamieniło się w wielką radość narodzin Kościoła w Wieczerniku, gdzie Ona wraz z Dwunastoma ponownie została napełniona Duchem Świętym, którego znakiem jest m.in. miłość i radość (Ga 5, 22).

Maryja — Matka Jezusa i Matka Kościoła, a zarazem nasza Królowa, napełniona Duchem Świętym niezmiennie doświadcza radości i stale prowadzi powierzony Jej Kościół święty i nasz naród do doświadczenia tego tajemniczego tchnienia Trzeciej Osoby Boskiej, które przywraca harmonię duszy i ciała — istotę prawdziwej radości. Jest więc Ona prawdziwie „Przyczyną naszej radości”.

### *III. Jasna Góra promieniuje radością*

Nie będzie przesadą twierdzenie, że każdy, kto przybywa choćby na krótko na Jasną Górę, aby spotkać się z Tą, o której św. Teresa od Dzieciątka Jezus powiedziała, że jest „bardziej Matką niż Królową”, doświadcza duchowej radości i wewnętrznego pokoju. Przychodząc przed jasnogórski Wizerunek pielgrzymi dostrzegają, jak Maryja dyskretnym gestem prawej ręki wskazuje na Jezusa — źródło naszej radości. Dlatego tam, u Jej Tronu,

od ponad sześciuset lat nieprzerwanie potwierdza się prawda, że Maryja jest „przyczyną naszej — Polaków radości”.

Zawsze, ile razy smutek, czasem jak gęsty dym, zasnuwał nasze serca i twarze, zwłaszcza wtedy, gdy umiłowaną Ojczyznę szargano jak łachmanem, tu odnajdywaliśmy nadzieję, radość i pokój serca. Bo przecież „tu zawsze byliśmy wolni!” — jak powiedział Jan Paweł II na Jasnej Górze podczas I Pielgrzymki do Ojczyzny (4 VI 1979). Nasz Wielki Rodak powiedział o Jasnej Górze, że to Sanktuarium jest „ołtarzem i konfesjonalem narodu”, „miejszem duchowej przemiany i odnowy życia Polaków” (4 VI 1997). Ołtarz i Eucharystia — żywy Chrystus, który pozostał z nami „aż do skończenia świata” (Mt 28, 20), a także konfesjonał — „trybunał Bożego Miłosierdzia”, to dwa potężne środki przywracania radości przygnębionemu narodowi i poszczególnym pielgrzymom. Żadne statystyki nie są w stanie odsłonić sekretów ludzkich serc, które w tym szczególnym miejscu doświadczyły, co znaczy prawdziwa chrześcijańska radość, czyli ta harmonia serca, jaką sprawia moc łaski uświęcającej.

Nie pozostaje więc nic innego, jak za wzorem Prymasa Tysiąclecia, bodaj tylko duchem w porze Jasnogórskiego Apelu, udać się przed Tron naszej Matki i Królowej, aby napełnić się radością, która jest wymownym znakiem uległości Duchowi Świętemu. „Wchodźcie odważnie na Jasną Górę Zwycięstwa” — zwywał ten Wielki Polak (Jasna Góra, 29 IV 1962).

## **XXII niedziela zwykła „C” (30 VIII 1998)<sup>1</sup> DUCH ŚWIĘTY A ŻYCIE WEWNĘTRZNE**

*Syr 3, 17-18. 20. 28-29; Hbr 12, 18-19. 22-24a; Łk 14, 1. 7-14*

Cel pastoralny: *Należy ukazać, że autentyczne życie w Duchu Świętym (tj. życie duchowe) nie może pozostać bez wpływu na życie wewnętrzne (tj. bogatą sferę psychoemocjonalną). Przejawem tego wpływu są m.in. wymieniane przez św. Pawła owoce Ducha Świętego (por. Ga 5, 22-23). Dla jasności stosowanych pojęć wskazane jest aby kaznodzieja zapoznał się z treścią szkicu homiletycznego do dorosłych na 7. niedzielę zwykłą „C” (22 II 1998).*

*I. Dążność ciała i dążność Ducha (por. Rz 8, 6)*

Owidiusz, jeden z największych poetów rzymskich, dokonał smutnego, choć jakże trafnego spostrzeżenia: „Widzę i pochwalam rzecz lepszą, idę jednak za gorszą” (*Video meliora proboque, deteriora sequor*)<sup>2</sup>. Podobnie św. Paweł z bolesnym rozdarciem pisze: „Nie rozumiem bowiem tego, co czynię, bo nie czynię tego, co chcę, ale to, czego nienawidzę — to właśnie

<sup>1</sup> BK 141(1998), s. 36-39.

<sup>2</sup> *Metamorfozy*, 7, 20.

czynię. [...] Jestem bowiem świadom, że we mnie, to jest w moim ciele, nie mieszka dobro [...]. Nie czynię bowiem dobra, którego chcę, ale czynię to zło, którego nie chcę” (Rz 7, 15. 18-19).

Także i my, wierzący, doświadczamy owego wewnętrznego rozdwojenia, jakie zachodzi pomiędzy rozumem oświeconym wiarą i wolą szukającą woli Bożej, a uczuciami, działaniem zmysłów i skłonnościami ciała. Wynika z tego, że w człowieku istnieje taki obszar życia wewnętrznego, obejmującego sferę poznawczo-wolitywną, emocjonalną i zmysłową, który pomimo działania cnót wlanych i darów Ducha Świętego, jako nadprzyrodzonych usprawnień naturalnych władz człowieka, nie jest jeszcze poddany działaniu łaski. Świadomość tego rozdwojenia jest źródłem wielu cierpień duchowych. Św. Teresa z Avila ten stan opisuje przez analogię do sytuacji człowieka niemego, który słysząc ludzką mowę bardzo cierpi, że sam nie może się nią posługiwać<sup>3</sup>.

Niestety bywa i tak, że stan duchowo-moralny człowieka jest jeszcze gorszy. Św. Teresa Wielka porównuje go do stanu człowieka głuchoniemego od urodzenia, który nie znając piękna oraz wartości mowy ludzkiej nie docenia jej i wcale nie cierpi, że nie może się nią posługiwać. Nawet sobie nie wyobraża, by istniała możliwość porozumiewania się przy pomocy słów. Dla „człowieka cielesnego” istnieją zatem tylko dobra doczesne, a więc przyjemność płynąca z zaspokojenia pożądlivości oczu, pożądlivości ciała i pycha (por. 1 J 2, 16). O ludziach tego typu św. Paweł pisze z nieukrywanym sarkazmem: „Ich losem — zagłada, ich bogiem — brzuch, a chwała — w tym, czego winni się wstydzić. To ci, których dążenia są przyziemne” (Flp 3, 19).

Konieczna dla nich staje się asceza, zwana walką duchową lub oczyszczeniem czynnym (św. Jan od Krzyża). Jej istotą jest poddanie się Duchowi Świętemu, którego otrzymali na chrzcie św., zgodnie z zachętą św. Pawła: „Mając życie od Ducha, do Ducha się też stosujmy” (Ga 5, 25). „Duch zaś przenika wszystko, nawet głębokości Boga samego” (1 Kor 2, 10).

#### *II. „Duch przenika wszystko...” (1 Kor 2, 10)*

Dopóki ten obszar życia wewnętrznego, w którym dominują tendencje naturalne i cielesne, nie zostanie ascetycznym wysiłkiem całkowicie poddany działaniu Ducha Świętego, dopóty będzie on przedmiotem usilnych ataków szatana, odbieranych najczęściej jako tzw. pokusy. Św. Ignacy Loyola (+ 1556) trafnie zauważa, że szatan „zachowuje się jak wódz na wojnie, gdy chce jakiś gród zwyciężyć i złupić. Wódz bowiem lub dowódca wojskowy, rozbiwszy obóz i zbadawszy siły i środki obronne jakiegoś zamku, atakuje go od strony najsłabszej. Podobnie i nieprzyjaciel natury ludz-

<sup>3</sup> Por. *Twierdza wewnętrzna*, II, 1, 3.

kiej krąży i bada ze wszech stron wszystkie nasze cnoty teologiczne, kardynalne i moralne, a w miejscu, gdzie znajdzie naszą największą słabość i brak zaopatrzenia ku zbawieniu wiecznemu, tam właśnie nas atakuje i stara się nas zdobyć”<sup>4</sup>.

Niezbędne jest zatem „wzmocnienie siły wewnętrzznego człowieka” (por. Ef 3, 16) polegające na wypracowywaniu cnót, to jest sprawności do spontanicznego spełniania aktów moralnie dobrych. Nie jest to jednak możliwe bez pomocy darów Ducha Świętego. Chrześcijanin toczący walkę wewnętrzną musi więc z jednej strony siłą rozumu oświeconego wiarą i wolą osiągnięcia doskonałości pokonywać tendencje swojej natury, a z drugiej strony — pilnie badać swoje sumienie, w którym coraz wyraźniej odkrywać będzie skutki działania Ducha Świętego. Wymaga to jednak sztuki rozeznawania czy „odzywające” się w sumieniu „głosy” pochodzą od Ducha Świętego, czy są nadal szatańską próbą uwiedzenia człowieka, dostrzegającego już piękno życia Bożego. „Ludziom, którzy przechodzą od grzechu śmiertelnego do grzechu śmiertelnego — pisze wspomniany św. Ignacy Loyola — szatan ma przeważnie zwyczaj przedstawiać przyjemności zwodnicze i sprawia, że wyobrażają sobie rozkosze i przyjemności zmysłowe, aby ich tym bardziej utrzymać i pogrążyć w ich wadach i grzechach. Duch dobry w takich ludziach stosuje sposób działania zgoła przeciwny, kłując ich i gryząc ich przez prawo naturalnego sumienia. U tych zaś, co usilnie postępują w oczyszczaniu się ze swoich grzechów a w służbie Boga, Pana naszego wnoszą się od dobrego do lepszego, rzecz ma się odwrotnie [...]. O ile właściwością ducha złego jest gryźć, zasmucać i stawiać przeszkody, niepokojąc fałszywymi racjami, aby przeszkodzić w dalszym postępie; właściwością zaś ducha dobrego jest dawać odwagę i siły, pocieszenie, łzy, natchnienia i odpocznienie, zmniejszając lub usuwając wszystkie przeszkody do postępu i czynienia dobrze”<sup>5</sup>.

### III. „Jedno jest ciało i jeden Duch...” (Ef 4, 4)

W wyniku poddania całego życia wewnętrznego, a więc sfery zmysłów i skłonności ciała Duchowi Świętemu, człowiek z cielesnego staje się duchowym. Oznacza to, że staje się zintegrowaną, dojrzałą osobowością, w której całe naturalne wyposażenie psychoemocjonalne nie tylko nie doznaje uszczerbku, ale wręcz podlega udoskonaleniu. Zwrócił na to uwagę św. Franciszek Salezy pisząc o pobożności: „Wszelki drogi kamień rzucony do miodu nabiera więcej blasku, stosownie do swej barwy. Podobnie i każdy człowiek staje się miłszy w swym powołaniu, gdy je łączy z pobożnością”<sup>6</sup>.

<sup>4</sup> *Ćwiczenia duchowe*, nr 327.

<sup>5</sup> Tamże, nr 314-315.

<sup>6</sup> Św. Franciszek Salezy, dz. cyt., s. 30.

O tym, jak bardzo poddanie życia wewnętrznego działaniu Ducha Świętego wpływa na osobowość człowieka i jego stosunek do Boga, do ludzi, do samego siebie oraz do świata, wielokrotnie zaświadcza Pismo św. Odnosnie do tego Paweł Apostoł wymienia owoce Ducha Świętego: miłość, radość, pokój, cierpliwość, uprzejmość, dobroć, wierność, łagodność, opanowanie (Ga 5, 22-23). Także dzisiejsze słowo Boże opisuje właściwe postawy pełne łagodności, uprzejmości i pokory (I czyt.). Pochwala skromność i prostotę, która nie żąda dla siebie zaszczytnych miejsc i tytułów (Ew.). Apostoł wskazuje zarazem na źródło takich postaw: jest nim tajemnica Boga, która wymyka się zmysłom naturalnym (II czyt.), ale pozwala się dostrzec zmysłami duchowymi, czyli władzami psychicznymi człowieka przeobrażonymi mocą działającego w nas Ducha Świętego.

Człowiek duchowy, który „otrzymał życie od Ducha i do Ducha się stosuje” (por. Ga 5, 25), nie może kierować się w życiu egoistycznymi pobudkami – pychą, z której zwykle rodzą się pozostałe wady główne (łakomstwo, nieczystość, zazdrość, nieumiarkowanie w jedzeniu i picciu, gniew i lenistwo). Współpracując natomiast z darami Ducha Świętego przemienia swoje wnętrze tak, że staje się ono przyozdobione cnotami przeciwnymi wadom głównym (pokora, szczodrobliwość, czystość, życzliwość, umiarkowanie, łagodność, gorliwość). Takimi cechami odznacza się chrześcijanin dojrzały w swej wierze, czyli człowiek żyjący życiem duchowym.

– *za tych, którzy doznają silnych pokus zmysłowych, aby trwając w postawie ufności w Boże Miłosierdzie, wielkodusznie otwarli się na natchnienia Ducha Świętego i zerwali wszelkie przywiązanie do grzechu.*

– *za chorych psychicznie, aby przez modlitwę i sakramentalne pojednanie z Chrystusem posyłającym Ducha Pocieszyciela, odzyskiwali wewnętrzną harmonię zmysłów i ducha.*

### **XXIII niedziela zwykła „B” (8 IX 1991)<sup>7</sup> „NIE CZYŃCIE RÓŻNIC MIĘDZY SOBĄ”**

*Iz 35, 4-7a; Jk 2, 1-5; Mk 7, 31-37*

Cel pastoralny: *„Ponieważ wszyscy ludzie posiadający dusze rozumne i stworzeni na obraz Boga mają tę samą naturę i ten sam początek, a odkupieni przez Chrystusa cieszą się tym samym powołaniem i przeznaczeniem, należy coraz bardziej uznawać podstawową równość między wszystkimi” (GS 29).*

---

<sup>7</sup> BK 127(1991), s. 68-70.

*I. Nietolerancja*

Carlo Carretto wspomina pewien epizod ze swego dzieciństwa: „Pewnego dnia przybył do nas wędrowny sprzedawca książek, który chodził od domu do domu. Nie rozumiałem wtedy zbyt wiele, ale wówczas to po raz pierwszy w życiu usłyszałem słowo «Biblia». W miasteczku zrobiło się poruszenie. Najpierw wśród kobiet, potem wśród wszystkich jego mieszkańców. Jedni kierowali się gorliwością, innych poniosła duma. Jakaś kobieta zaczęła wykrzykiwać z okna: «Kociarz, kociarz... Nie trzeba nam twojej religii. Wynocha stad!» Podniecenie udzieliło się również dzieciom. A człowiek ów szedł błady środkiem drogi. Książki miał w wielkiej czarnej torbie. Jedna z kobiet rzuciła za nim książką dopiero co u niego kupioną. Człowiek, nie oglądając się, schylił się po nią. Wtedy uderzył go w plecy kamień, rzucony przez jakiegoś chłopaka. Człowiek przyspieszył kroku, a w ślad za nim pobiegła czereda wyrostków. Każdy z nich miał w rękę kamień. Między tymi chłopcami byłem i ja. Wieczorem, na nabożeństwie majowym, proboszcz pochwalił nas, że stanęliśmy w obronie jego parafii”<sup>8</sup>.

Podobne przykłady nietolerancji każą myśleć o innych bolesnych rozdarciach wśród ludzi. „Rzecz jasna — uczy Sobór Watykański II — nie wszyscy ludzie są sobie równi pod względem różnych swoich możliwości fizycznych oraz różnorodności sił intelektualnych i moralnych. Należy jednak przewyżczać i usuwać wszelką formę dyskryminacji odnośnie do podstawowych praw osoby ludzkiej, czy to dyskryminacji społecznej, czy kulturalnej, ze względu na płeć, rasę, kolor skóry, pozycję społeczną, język lub religię, ponieważ sprzeciwia się ona zamysłowi Bożemu” (GS 29).

*II. Równi przed Bogiem*

Św. Jakub Apostoł upomina: „Niech wiara wasza [...] nie ma względu na osoby” (Jk 2, 1). Kontekst następczy tych słów dotyczy różnic, jakie czynili chrześcijanie ze względu na zamożność swoich współbraci. Upomnienia tego nie można jednak ograniczać tylko do stosunków panujących pomiędzy chrześcijanami. Byłoby to niezgodne z planem Bożym. Św. Piotr mówi bowiem: „Przekonuj się, że Bóg naprawdę nie ma względu na osoby. Ale w każdym narodzie miły jest Mu ten, kto się Go boi i postępuje sprawiedliwie” (Dz 10, 34-35).

Prawda o stworzeniu jest jedną z podstawowych prawd wiary. Bóg stworzył wszystkich ludzi na swój obraz i podobieństwo. On, który jest Miłością (1 J 4, 8), wszystkich jednakowo obdarzył życiem. Pod tym względem wszyscy jesteśmy sobie równi. Pojawiające się ostatnio zażarte dyskusje na temat ustawy o ochronie prawnej dziecka poczętego nierzadko podejmowały problem ratowania życia matki za cenę życia nienarodzonego

<sup>8</sup> C. Carretto, *Listy z pustyni*, Warszawa 1978, s. 91.

dziecka. Samo takie postawienie problemu jest nie tylko niechrześcijańskie, ale wręcz nieludzkie.

„Bóg tak umiłował świat — czytamy w Ewangelii — że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3, 16). Jezus wielokrotnie zapewniał, że przyszedł do wszystkich ludzi. Toteż przed swoją Męką zapewnił: „A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12, 32). Skoro wszyscy zostali odkupieni przez Pana, dlatego słusznie stwierdza św. Paweł: „Nie ma już różnicy między Żydem a Grekiem. Jeden jest bowiem Pan wszystkich...” (Rz 10, 12). Drugą zatem racją równości wszystkich ludzi jest Odkupienie i wynikające z tego przeznaczenie wszystkich do chwały Królestwa niebieskiego (II czyt.). Każdorazowa modlitwa „Ojcie nasz” powinna przypominać chrześcijanom, że „w Chrystusie Bóg wybrał nas przed założeniem świata [...]. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa” (Ef 1, 4). Jesteśmy zatem Rodziną Bożą, wspólnotą skupioną wokół Niego — czyli Kościołem.

Szczególną okazję doświadczenia braterstwa i równości przed Bogiem we wspólnocie Kościoła daje uczestnictwo w Eucharystii. Do każdego uczestnika liturgii jednakowo Chrystus kieruje swoje zaproszenie: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy...” (Mt 11, 28), „Bierzcie i jedzcie...” (por. Mk 14, 22). Sobór Watykański II w trosce o wspólnototwórczy charakter liturgii ogranicza wszelkie wyróżnianie, pozostawiając tylko te, które wynikają z pełnionego urzędu liturgicznego lub święceń (por. SC 32).

Uznanie Boga Ojca stwórcą wszystkich ludzi, a Chrystusa Odkupicielem każdego, prowadzi do uznania, że wszyscy ludzie są sobie równi. Równość jednak nie oznacza identyczności. Wymowna pod tym względem jest nauka św. Pawła na temat Mistycznego Ciała (por. 1 Kor 12, 1-31). Każdego Bóg wyposażył we właściwe jemu talenty, aby mógł nimi służyć i wypełnić przykazanie miłości bliźniego w sposób niepowtarzalny.

### *III. Równi wobec siebie*

Przynajmniej od półtora roku hasło „doganiania Europy” stało się w Polsce niezwykle modne. Ma ono jednak posmak ironii. Jakże Polska, będąca od tysiąclecia w geopolitycznym centrum Europy, może ją „doganiać”? Czy nie kryje się w tym także upokarzająca sugestia, jakoby Polacy nie posiadali własnej tożsamości, własnej kultury i zmysłu politycznego, skoro muszą dostosować się do Europy? W związku z tym zarzuca się nam nietolerancję, zwłaszcza „rażące zjawisko antysemityzmu”, nacjonalizm, zacofany klerykalny katolicyzm itp., nie mówiąc już o nieprzystosowaniu ekonomicznym.

Czy jednak tolerancja musi zawsze oznaczać zdradę swej tożsamości narodowej i popadanie w skrajny liberalizm obyczajowo-moralny? O ile słuszny jest postulat tolerancji i poszanowania „inności” drugiego człowie-

ka, którego nam naprawdę brakuje, to jednak jego motywem nie może być nigdy „obsesja” doganiania Europy, która znacznie więcej popełniła grzechów nietolerancji w ostatnim stuleciu, niż Polska w całej swej historii. Od początków swego istnienia jesteśmy narodem chrześcijańskim, zaś „wiara w Jezusa Chrystusa uwielbionego nie ma względu na osoby” (Jk 2, 1).

Ewangeliczne „Effatha” — Otwórz się! — jest wyzwaniem kierowanym pod adresem wierzących w Polsce. Trzeba się otworzyć na tych, którzy są „inni”. Nie wolno stwarzać sztucznych barier. Nie wolno antagonizować ludzi tylko dlatego, że jedni żyją i pracują w mieście, a inni na wsi. Wzrastające bezrobocie rodzi bolesny problem „gorszej” i „lepszej” pracy, której użyteczność społeczna jest nieoceniona. Podobnie zmiana warunków ekonomicznych powoduje bolesne różnice w społeczeństwie. Pod tym względem demokracja może przypominać sytuację opisaną w metaforycznej powieści Geорга Orwella.

Gdy zwierzęta wyzwoliły się spod tyranii pana Jonesa, uchwałyły zasady funkcjonowania nowego porządku w folwarku. Na ścianie stodoły wypisano siedem przykazań, m.in., że „wszystkie zwierzęta są równe”. Z czasem jednak, gdy świny pod wodzą Squealera zdominowały trzodę, ku zdumieniu wszystkich zwierząt na ścianie stodoły pojawiło się nowe przykazanie: „Wszystkie zwierzęta są równe, ale niektóre zwierzęta są równiejsze od innych”<sup>9</sup>.

„Szczególnie w naszych czasach nagli obowiązek, byśmy stawali się bliźnimi każdego bez wyjątku człowieka i służyli czynnie spotkanemu, czy byłby to starzec opuszczony przez wszystkich, robotnik, bezpodstawnie pogardzany cudzoziemiec, czy wygnaniec, czy dziecko z nieprawego związku cierpiące niezashuzenie za grzech przez siebie nie popelniony, czy głodny, który apeluje do naszego sumienia, przypominając słowo Pańskie: «cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, mnieście uczynili» (Mk 25, 40)” (GS 27).

— *za chrześcijan prześladowanych z powodu wiary, koloru skóry lub przynależności rasowej, aby pokrzepiała ich prawda, że „Bóg nie ma względu na osoby”.*

— *za ludzi wybitnie uzdolnionych, by nie ulegli pokusie pychy i pogardy dla innych.*

---

<sup>9</sup> G. Orwell, *Folwark zwierzęcy*, Warszawa 1988, s. 122.

**XXX niedziela zwykła „A” (18 X 1990)<sup>10</sup>**  
**PARAFIA WSPÓLNOTĄ WSPÓLNOT**

*Wj 22, 20-26; 1 Tes 1, 5c-10; Mt 22, 34-40*

Cel pastoralny: *W świetle posoborowej eklezjologii parafia jest wspólnotą eucharystyczną skupiającą wszelkie inne wspólnoty istniejące w parafii. Wyrazem jedności takiej wspólnoty jest liturgia sprawowana w kościele. Świątynia zatem to miejsce i znak życia parafii.*

*I. Wymowa budowli sakralnej*

Rocznica poświęcenia miejscowego kościoła pozwala z dumą spojrzeć na wieloletnie wysiłki budowlane naszych przodków, a może i nasze własne? W ostatnich latach powstało wiele kościołów i kaplic, co jest zjawiskiem bezsprzecznie pozytywnym, świadczy bowiem o żywotności polskiego katolicyzmu pomimo licznych jego słabości. Doceniając ten trud, trzeba jednak stwierdzić, że w wielu przypadkach są to, niestety, budowle bezwyznawcze, choć niepozbawione walorów estetycznych, nierazko też mało funkcjonalne z punktu widzenia sprawowanej liturgii. Słabością współczesnej architektury sakralnej jest zatracenie funkcji katechetycznej i mistagogicznej, jaką posiadały dawne budowle, zwłaszcza cerkiewne.

Kościół cerkiewny swoją sylwetką, a przede wszystkim polichromią, wiernie oddaje duchowość prawosławia. Nie jest tylko miejscem sprawowania liturgii, ale jej integralną częścią. Liturgię bowiem rozumie się jako niebo na ziemi, jako spotkanie mieszkańców nieba z mieszkańcami ziemi. Dlatego sama struktura świątyni i jej wystrój mają w zupełności wymowę symboliczną. Sanktuarium (prezbiterium) z sześciennym ołtarzem symbolizującym tron Boży, to obraz Kościoła uwielbionego. Od nawy gromadzącej Kościół ziemski oddziela je ikonostas, przedstawiający Obcowanie Świętych. Pośrodku ikonostasu znajduje się ikona Chrystusa w otoczeniu Bogurodzicy i Apostołów. Oznacza to, że jedyną drogą do Ojca w niebie jest Chrystus. On jednoczy Kościół ziemski z Kościołem Uwielbionym. Również freski na sklepieniu i ścianach wyrażają ideę tego zjednoczenia Kościoła podczas sprawowanej liturgii. Nad całością dominuje fresk Chrystusa Pantokratora, niżej freski Apostołów, jeszcze niżej ikony świętych według ściśle określonej hierarchii, jakby zniżające się do poziomu gromadzących się na liturgii wiernych.

W ten sposób cerkiew jako miejsce sprawowania liturgii jednocześnie w pełni urzeczywistnia Kościół. Chrześcijaństwo zachodnie, borykając się

<sup>10</sup> BK 125(1990), s. 145-148.

w XVI w. z reformacją, powoli zatraciło takie wyczucie symboliki sakralnej. Osłabła także świadomość Kościoła jako wspólnoty wiary i wspólnoty eucharystycznej wskutek przeakcentowania aspektu jurydycznego i hierarchicznego.

## II. Parafia wspólnotą eucharystyczną

Nie dziwi zatem, że dla większości katolików jeszcze dziś Kościół to jedynie papież, biskupi i kapłani, a parafia to określone terytorium z budynkiem kościelnym, w którym „działa” proboszcz i ewentualnie jego wikariusze. Nie można zrozumieć czym jest parafia bez prawidłowego rozumienia Kościoła.

Na szczęście Vaticanum II przypomniało nam, że „cały Kościół okazuje się jako lud zjednoczony jednością Ojca i Syna i Ducha Świętego” (LG 4). „Do tego nowego ludu Bożego powołani są wszyscy ludzie” (LG 13). „Kościół bowiem jest w Chrystusie niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jednością całego rodzaju ludzkiego” (LG 1). Jest zatem „wspólnotą wiary, nadziei i miłości, wyposażoną w organa hierarchiczne, ale zarazem jest to Mistyczne Ciało Chrystusa, widzialne zrzeszenie, ale zarazem wspólnota duchowa” (por. LG 8).

Nawiązując do tego Jan Paweł II wyjaśnia, że „choć wspólnota kościelna zawsze posiada wymiar powszechny, to jednak swój najbardziej bezpośredni i widziany wyraz znajduje w życiu parafii. Parafia — podkreśla Papież — jest niejako ostatecznym umiejscowieniem Kościoła, a ponieważ samym Kościołem zamieszkującym pośród swych synów i córek” (ChL 26).

Kościół jako wspólnota, którego ukonkretnieniem jest parafia, żyje i rozwija się dzięki sprawowaniu Eucharystii. Ofiara Mszy św. jest szczególnie zespolemieniem Mistycznego Ciała Chrystusa i Ciała Eucharystycznego. Nieprzypadkowo w Nowym Testamencie greckie słowo *koinonia*, (łac. *communio*) oznacza zarówno zjednoczenie eucharystyczne, jak i braterskie zspolenie wiernych. Słowo to oznacza współuczestnictwo w jakimś dobru wspólnym. W tym przypadku jest nim dzieło odkupienia, które przekazuje Kościół i które jest ponawiane w każdej Mszy św. Z tej racji Ojciec święty uczy, że „parafia jest wspólnotą eucharystyczną, czyli wspólnotą zdolną do sprawowania Eucharystii, będącej żywym źródłem jej wzrostu i sakramentalnym węzłem doskonałej komunii z całym Kościołem” (ChL 26).

Jakże więc niezwykle ważną rzeczą dla życia i duchowego rozwoju parafii jest nie tylko poprawnie sprawowana liturgia, zwłaszcza niedzielna, ale żywa świadomość liturgiczna wszystkich członków wspólnoty parafialnej. To wydaje się być najbardziej wiarygodnym kryterium przynależności do parafii. Nie na tym bowiem rzecz polega, aby „chodzić w niedziele do Kościoła”, lecz aby podczas Mszy św. w parafialnym kościele przeżyć prawdziwe zjednoczenie duchowe z Jezusem i braćmi. Jest to głęboka troska ostatniego Soboru (por. SC 48).

### *III. Wspólnoty w parafii*

Trafna zatem była intuicja proboszcza pewnej parafii w okolicach Puław, który obejmując swoje stanowisko oświadczył parafianom, że pragnie odnowić parafię przez liturgię. Najpierw formował służbę liturgiczną chłopców i dziewcząt. Niebawem przyszedł czas zaangażowania rodziców tej młodzieży. Dostrzegalnym po kilku latach efektem jest wzrost frekwencji na niedzielnej Mszy św. i liczba przystępujących do komunii św., nie mówiąc o pięknie sprawowanej liturgii.

W każdej parafii istnieją tradycyjne i nowe wspólnoty (Kółka różańcowe, bractwa, tercjarstwo, oaza, neokatechumenat itp.). Kościół budzi się we wspólnotach (R. Guardini). Można wręcz mówić o „nowej epoce zrzeszeń katolików świeckich” (ChL 29), dzięki czemu parafia przeżywa nowy, obiecujący okres. Każda z tych wspólnot ma swój odrębny cel i program formacyjny oraz środki do jego realizacji. Wszystkie jednak mają służyć duchowemu budowaniu parafii, chociaż nie zawsze miejscowy duszpasterz jest ich liderem. „Świeccy bowiem — przypomina Ojciec święty — winni nabierać coraz głębszego przekonania o tym, jak bardzo istotne jest apostołskie zaangażowanie na terenie własnej parafii” (ChL 27). Zamykanie się we własnym gronie i skupianie na partykularnych celach grozi atomizacją parafii — rozbiciem wspólnoty i dalekie jest od troski Chrystusa, „aby byli jedno” (J 17, 22).

Najbardziej podstawowym kryterium katolicyzmu i eklezjalności wszelkich wspólnot i ruchów „działających” na terenie parafii jest ich gotowość do włączenia się w przeżywanie niedzielnego zgromadzenia eucharystycznego całej parafii. Chodzi więc o pełne uczestnictwo poszczególnych członków wspólnot (komunia św.) i ich zaangażowanie w przygotowanie kościoła i samej liturgii według odpowiednich przepisów, a nie według zwyczajów danej wspólnoty. Nieporozumieniem jest bowiem organizowanie tzw. „mszy oazowych”, „neokatechumenalnych” itp., zwłaszcza w niedzielę, bądź to dla całej parafii, bądź to tylko dla danej grupy. Takie „sprywatyzowanie” Eucharystii wcale nie służy formacji i zacieśnianiu więzi wspólnotowych. Nie rozwija jedności parafialnej, w której ma wyrażać się świadomość eklezjalna, lecz raczej sprzyja sekciarstwu. Sobór zaś poleca, aby „do rozkwitu doprowadzić poczucie wspólnoty parafialnej, zwłaszcza w zbiorowym odprawianiu niedzielnej Mszy św.” (SC 42).

Parafia jest eucharystyczną wspólnotą małych wspólnot. Natomiast kościół parafialny, którego rocznicę poświęcenia dziś obchodzimy, ma być widzialnym znakiem jedności całej wspólnoty parafialnej, gromadzącej się w tym miejscu. Troska o jego wygląd, wyposażenie i wystrój, co wymaga ofiar pieniężnych, jest wyrazem odpowiedzialności za parafialną wspólnotę, a zarazem przejawem chrześcijańskiej dojrzałości. Kościół materialny, budowla wzniesiona rękami praojców (naszymi rękami) jest świadectwem

duchowego życia parafii, jej wizytówką. Miejscem, gdzie „niebo styka się z ziemią”. Tu bowiem przez chrzest rodzimy się do wiary, tu duchowo wzrastamy słuchając słowa Bożego i przyjmując sakramenty i stąd odprowadzają nas na „wieczny odpoczynek”.

„Kościół to nie tylko dom z kamieni i złota.

Kościół żywy i prawdziwy, to jest serc wspólnota” (pieśń liturgiczna)

### **XXX niedziela zwykła „C” (25 X 1992)<sup>1</sup> DOJRZAŁOŚĆ W MODLITWIE**

*Syr 35, 12-14. 16-18; 2 Tm 4, 6-9. 16-18; Łk 18, 9-14*

Cel pastoralny: *Dzisiejsze czytania mszalne ukazują potęgę modlitwy człowieka pokornego. Tej mocy modlitwy potrzebuje współczesny zagrożony świat i człowiek. Należy więc uświadomić wiernym, że chrześcijańska dojrzałość wyraża się przede wszystkim w modlitwie (Lex orandi, lex credendi), dlatego wymaga ustawicznej formacji („Panie, naucz nas się modlić...”), aż do osiągnięcia doskonałej harmonii życia (Ora et labora) i pełnej odpowiedzialności za świat.*

#### I. „Lex orandi, lex credendi”

Dawniej sama modlitwa i jej obowiązek były czymś oczywistym. Stawiano jedynie pytanie, co robić, aby dobrze się modlić? W odpowiedzi na to pisano obszernie traktaty, szczegółowo omawiające różne metody modlitwy. Współcześnie natomiast coraz częściej pojawia się pytanie o sens modlitwy. Wielu chrześcijan nie dostrzega w niej wartości i może dlatego zwykle nie znajduje na nią czasu, tracąc przez to wszelki zmysł modlitwy i wiarę. Potwierdza się zatem słuszność adagium *Lex orandi, lex credendi* – życie modlitwy jest odzwierciedleniem życia wiary.

Z drugiej strony, wobec duchowego upadku człowieka wiele osób i wspólnot wiedzionych duchem dojrzałej wiary szuka w modlitwie mocy, zdolnej podźwignąć człowieka i wyzwolić go z jego zniewoleń (por. DeV 65). „Modlitwa jest rzeczywiście pierwszym wyrażeniem wewnętrznej potrzeby człowieka, pierwszym warunkiem autentycznej wolności ducha. [...] Ona nadaje sens całemu życiu, w każdym jego momencie i w każdej okoliczności” (Jan Paweł, Mentorella, 29 X 1978). Toteż obserwuje się rosnące zainteresowanie życiem duchowym. I chociaż nierzadko tradycyjne praktyki modlitewne zostały porzucone, pozostał głód modlitwy, który nigdy jeszcze nie był tak wielki, zwłaszcza wśród młodych. „W ten sposób czasy, w których żyjemy, zbliżają wielu ludzi do Ducha Świętego przez powrót do modlitwy” (DeV 65).

<sup>1</sup> BK 129(1992), s. 147-149.

## II. „Panie, naucz nas się modlić...”

Obserwowany współcześnie „kryzys modlitwy” rodzi się zarówno z mylnej koncepcji Boga, jak i z błędnych pojęć o modlitwie, nierazdko zamkniętej w ciasnych formułach i zredukowanej do ściśle określonego czasu i miejsca. Na nowo pojawia się wołanie: „Panie, naucz nas się modlić...”. „Musimy stale uczyć się modlitwy. Nieraz wymawiamy się od modlitwy tym, że nie umiemy się modlić. Jeśli istotnie nie umiemy, w takim razie tym bardziej musimy się uczyć” (Jan Paweł II, Anioł Pański, 27 VII 1980).

U podstaw poprawnego rozumienia modlitwy leży prawda, że Bóg jest Tym, który Jest (Wj 3, 14) i który jest Miłością (1 J 4, 16). Jako wszechobecnie istniejący powołał nas do życia z miłości. Stwarzanie, to po prostu przekazywanie obecności Bożej, tego tajemniczego życia Boga w samym sobie. Człowiek, jedyny wśród stworzeń, posiada przywilej uświadomienia sobie tej obecności i wezwania, by na nią odpowiedzieć. Niebycie w obecności Boga oznaczałoby śmierć. Modlić się, to stać w obecności Boga, uświadamiać sobie tę wszechogarniającą Obecność, adorować ją i dziękować za nią. Modlitwa zatem jest aktem wiary. Modlić się to znaczy po prostu wierzyć, że żyjemy w tajemnicy Bożej, że jesteśmy nią ogarnięci, w niej zanurzeni i zatopieni, że w „Nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy” (Dz 17, 28)<sup>2</sup>.

Tej świadomości wszechogarniającej miłości Boga trzeba się mozolnie uczyć przez sam wysiłek modlitwy, czyli przez to wchodzenie w odwieczne dokonujący się dialog wewnątrztrynitarny Boskich Osób. Drogą do tego jest Jezus Chrystus (por. J 14, 6). „Modlić się więc – to znaczy odnajdywać się w tym Jedynym, Odwiecznym Słowie, którym przemawia Ojciec i które przemawia do Ojca. W tej szczególnej jedności ze Słowem zawiera się wielkość modlitwy, jej godność, poniekąd jej definicja...” (Jan Paweł II, Audyencja generalna, 14 III 1979). „Gdziekolwiek ktoś modli się na świecie, tam jest Duch Święty, ożywcze tchnienie modlitwy. [...] Modlitwa staje się za sprawą Ducha Świętego coraz dojrzałszym wyrazem nowego człowieka, który przez nią uczestniczy w życiu Boga” (DeV 65). „Gdy bowiem nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami” (Rz 8, 26).

## III. „Ora et labora”

Tak pojęta modlitwa dla żadnego z uczniów Chrystusa nie może być sprawą dorywczą, „od czasu do czasu”. O wielkiej niedojrzałości duchowej świadczyłoby ograniczenie modlitwy jedynie do wyznaczonych miejsc (np. kościół) i pór (np. niedzielna Msza św., wieczorny pacierz). Życie modlitwy to po prostu uświadomienie sobie zawsze i wszędzie obecności Boga w nas.

<sup>2</sup> Zob. H. Le Saux, J. Monchanin, *Benedyktynski aśram*, Kraków 1986, s. 48-49.

Wyrazem tego jest „modlitwa życia” (L. Basset), czyli wszelka aktywność człowieka związana z jego życiem i powołaniem, dokonująca się z aktualną świadomością, że Bóg „Jest” i „jest Miłością”.

Duchowość benedyktyńska „modlitwę życia” zawarła w formule *Ora et labora*, którą trzeba rozumieć przede wszystkim jako harmonijne połączenie modlitwy i pracy. Na tym polega m.in. chrześcijańska dojrzałość. Modlitwa i praca składa się na jedną w istocie służbę Bożą, do jakiej powołany jest człowiek jako istota rozumna i wolna: „Kto służy Bogu, z upodobaniem będzie przyjęty” (I czyt.). Toteż nieustanna modlitwa, do której wzywa Chrystus (por. Łk 18, 1; 21, 36) to nie tyle myślenie o Bogu, ile stałe poddanie się kierownictwu Ducha: to życie i czynienie wszystkiego w Chrystusie (Ga 2, 20).

„Naszej trudnej epoce szczególnie potrzebna jest modlitwa” (DeV 65). Dlatego „Kościół trwa na modlitwie z Maryją” (DeV 66), zwłaszcza wtedy, gdy wraz Nią rozważa tajemnice zbawienia w Różańcu. „Różaniec jest moją ulubioną modlitwą — wyznał Ojciec święty. — Przecudna to modlitwa. Cudowna z racji swej prostoty i głębi. W modlitwie tej powtarzamy wielokrotnie słowa, które Maryja usłyszała od anioła i od swej krewnej Elżbiety. Do tych słów przyłącza się cały Kościół. [...] W rzeczy samej, na kanwie słów «Zdrowaś Maryjo» rozwijają się przed oczyma duszy główne wydarzenia życia Jezusa Chrystusa. Składają się one na całość tajemnic radośnych, bolesnych i chwalebnych i włączają nas w żywą wspólnotę z Jezusem poprzez — można tak rzec — Serce Jego Matki. Równocześnie nasze serce potrafi wpleść w te dziesiątki Różańca wszystkie wydarzenia, które się składają na życie jednostki, rodziny, narodu, Kościoła i ludzkości. A więc koleje życia osobistego, bliźnich, a w szczególności tych, którzy są nam bardziej bliscy, którzy są drożsi naszemu sercu. W ten sposób ta prosta modlitwa różańcowa pulsuje rytmem życia ludzkiego” (Anioł Pański, 29 X 1978). „Modlitwa winna ogarniać wszystko, co składa się na nasze życie. Nie może być tylko dodatkiem lub marginesem. Wszystko winno w niej dochodzić do głosu. Również i to, co nas obciąża, czego się wstydzimy — co samo z siebie oddala nas od Boga. [...] Poprzez naszą modlitwę winien wchodzić w swe odniesienie do Boga cały świat [...] w którym żyjemy. Gdy nawracamy się do Boga, wszystko wraz z nami ku Niemu się zwraca (Audiencja generalna, 14 III 1979).

— zwłaszcza za ludzi młodych, aby otwarci na tchnienie Ducha Świętego, dojrzewali we wierze przez praktykę ustawicznej modlitwy wewnętrznej, otwartej na wszystkie sprawy współczesnego świata.

— za wszystkich stojących w obliczu trudnych zadań życiowych, aby zafali potężne pokornej modlitwy.

**XXXII niedziela zwykła „C” (12 XI 1995)<sup>1</sup>**  
**ŻYCIE KONSEKROWANE ZAPOWIEDZIĄ**  
**ŻYCIA ZMARTWYCHWSTAŁYCH**

*2 Mch 7, 1-2. 9-14; 2 Tes 2, 16 - 3, 5; Łk 20, 27-38*

Cel pastoralny: *Uświadomienie wiernym, że życie zakonne, jak i inne formy konsekracji, należące do samej istoty Kościoła świętego, ma wymiar eschatologiczny i przez to samo stanowi znak profetyczny, tak ważny w dziele ewangelizacyjnym Kościoła.*

*I. Osoby konsekrowane w liturgii Kościoła*

Nie trudno zauważyć, iż większość świętych oraz błogosławionych, wspominanych w liturgii, to biskupi, kapłani oraz zakonnicy. Kalendarz liturgiczny dla diecezji polskich (zatw. 16 X 1974) wśród czczonych na ołtarzach wymienia 66 papieży i biskupów, 43 kapłanów oraz 52 osoby zakonne. W ślad za tym ks. W. Zaleski w dziele pt. *Święci na każdy dzień* (Wydawnictwo Salezjańskie 1982), przedstawiając życie 649 świętych i błogosławionych, wymienia 230 zakonników i zakonnice, 130 biskupów oraz 120 kapłanów. Statystyki te tym bardziej stają się wymowne, gdy uwzględni się fakt, że obecnie osoby konsekrowane stanowią 0,12% członków Kościoła katolickiego.

Z pewnością tak wielka ich liczba w gronie mieszkańców nieba, to nie kwestia koniunktury, ale wyraz samej istoty Kościoła, który jest święty.

*II. Osoby konsekrowane w życiu Kościoła*

Począwszy od św. Antoniego Pustelnika i św. Pachomiusza, zawsze w Kościele żyli ludzie gotowi całkowicie poświęcić się służbie Bożej. W poszukiwaniu „umiłowanego nade wszystko Boga” (por. LG 44) udawali się na miejsca odosobnione, by się modlić oraz pokutować, bądź szukali wsparcia we wspólnocie dla wierniejszego naśladowania Chrystusa czystego, ubożego i posłusznego. W takiej postawie dystansu wobec spraw ziemskich wyrażała się ich „nadzieja, że znowu przez Niego będą wskrzeszeni” (I czyt.) — ta sama, jaka ożywiała synów machabejskich oraz ich matkę.

Jest to szczególna odpowiedź na powszechne powołanie do świętości. Bowiem „wszyscy w Kościele [...] powołani są do świętości...” (LG 39). Każdemu jednak Bóg udziela specjalnego daru (charyzmatu), aby wypełnił swoją misję zgodnie z zamiarem Bożej Opatrzności i w ten sposób osiągnął świętość.

Szczególnym charyzmatem w Kościele jest konsekracja do życia według rad ewangelicznych. „Pierwszą i podstawową konsekracją jest chrzest

---

<sup>1</sup> BK 135(2995), s. 176-178.

św. — stwierdza IX Zwyczajne Zgromadzenie Ogólne Synodu Biskupów z 1994 roku — zaś jego przedłużeniem są nowe lub szczególne konsekracje, dokonane albo przez sakrament (kapłaństwo, małżeństwo i bierzmowanie), albo przez specjalny obrzęd kościelny, taki jak profesja rad ewangelicznych<sup>2</sup>.

Konsekracja poprzez profesję rad ewangelicznych, streszczających się w trzech ślubach: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa, posiada różne formy, które kształtowały się w historii Kościoła. Najstarszą są pustelnicy i dziewice konsekrowane. Potem pojawiły się zakony mnisze. W czasach nowożytnych zaczęły powstawać zgromadzenia zakonne. Ostatnie dwa wieki przyniosły pojawienie się stowarzyszeń życia apostołskiego oraz żeńskich niehabitowych zgromadzeń zakonnych, których prekursorem był bł. o. Honorat Koźmiński. Konstytucja Apostolska *Provida Mater Ecclesiae* (2 II 1947) uznała nową formę praktykowania rad ewangelicznych — instytucji świeckich konsekrowanych. Wszystkie te formy życia konsekrowanego określane są zbiorczą nazwą instytutów życia konsekrowanego.

„Istnieje dziś — jak zauważa cytowany kard. G. B. Hume — około 1423 żeńskich instytutów zakonnych na prawie papieskim i 1550 na prawie diecezjalnym. Wśród męskich instytutów zakonnych około 250 jest na prawie papieskim i 242 na prawie diecezjalnym. Istnieje około 165 instytutów świeckich na prawie papieskim lub diecezjalnym, męskich i żeńskich. Liczba stowarzyszeń życia apostołskiego na prawie papieskim wynosi 39. [...] Życie konsekrowane ma w 82,2% charakter świecki, a tylko 17,8% osób konsekrowanych to kapłani i diakoni<sup>3</sup>.

Każda z form życia konsekrowanego odegrała i nadal odgrywa w Kościele wielką rolę. Wystarczy wspomnieć niezliczone dzieła miłosierdzia, pracy apostołsko-misyjnej, katechetyczno-ewangelizacyjnej itp. Wartość życia konsekrowanego w Kościele należy jednak oceniać nie ze względu na to, czego dokonuje, ale ze względu na to czym jest. „Czerpie ono bowiem swój charakter i swą duchową moc z samej głębi tajemnicy Odkupienia” (RD 1). Polega więc na dążeniu do jak najpełniejszego zjednoczenia z Bogiem poprzez wierne naśladowanie Chrystusa pod działaniem Ducha Świętego. To zjednoczenie z Bogiem tu na ziemi, jest zapowiedzią tego stanu, w jakim żyją zmartwychwstali do chwały nieba. Oni „już bowiem umrzeć nie mogą, gdyż są równi aniołom i są dziećmi Bożymi, będąc uczestnikami zmartwychwstania” (Ew.). Z tej racji osoby żyjące życiem konsekrowanym, zwłaszcza stan zakonny, jest profetycznym znakiem dla ludu Bożego, jak to wyraża Sobór Watykański II: „Skoro bowiem lud Boży nie ma tutaj trwałe-

---

<sup>2</sup> «*Relatio ante disceptationem*» arcybiskupa Westminsteru kard. George'a Basila Hume'a OSB, nr 13, OR 16(1995) nr 1, s. 19.

<sup>3</sup> Tamże, nr 7, b-c; s. 18.

go miasta, lecz szuka przyszłego, to stan zakonny, który bardziej uwalnia swych członków od trosk ziemskich, w wyższym też stopniu ukazuje wszystkim wierzącym dobra niebiańskie już na tym świecie obecne, jak i daje świadectwo nowemu i wiekuiestemu życiu zyskanemu dzięki odkupieniu Chrystusa, jak wreszcie zapowiada przyszłe zmartwychwstanie i chwałę Królestwa Niebieskiego” (LG 44).

### *III. Życie konsekrowane wyzwaniem dla wiernych*

Styl życia osób konsekrowanych zawsze był znakiem sprzeciwu dla tych, dla których — mówiąc słowami św. Pawła — „bogiem jest brzuch, a chwała w tym, czego winni się wstydzić” (Flp 3, 19). Dla tych zaś, którzy otwarci są na miłość Bożą i łaskę udzielającą „niekończącego się pocieszenia i dobrej nadziei” (II czyt.), życie konsekrowane jest niepokojącym wyzwaniem do wierniejszego naśladowania Chrystusa, aby po dopełnieniu swoich dni, po zmartwychwstaniu dostąpić radości zjednoczenia z Nim.

Z tej racji dobry chrześcijanin, który ma świadomość iż nie tylko jest we wspólnocie Kościoła, ale stanowi jego żywą część, troszczy się i modli o powołania do życia konsekrowanego. Szanuje je, bo dzięki wierze ma świadomość, jak wielką stanowi ono wartość dla niego samego i dla innych. Życie konsekrowane bowiem w Kościele jest odzwierciedleniem świętości Kościoła, a zarazem zapowiedzią tej chwały, jaką Bóg przeznaczył dla tych, którzy umierając pokładają w Panu nadzieję, że „gdy zmartwychwstaną, będą widzieć Boga” (psalm resp.).

— za Kościół Chrystusowy na całym świecie, aby doskonalił się świętością osób konsekrowanych.

— za powołanych do wyłącznej służby Bożej w kapłaństwie, zakonach, zgromadzeniach zakonnych, instytucjach świeckich konsekrowanych, aby wielkodusznie naśladowali Chrystusa dziewiczego, ubogiego i pokornego.

— za nas samych, abyśmy nie lękali się pragnąć heroicznej doskonałości na miarę świętych w niebie.

## **XXXIII niedziela zwykła „A” (14 XI 1999)<sup>4</sup> NA NIEBO TRZEBA ZASŁUŻYĆ**

*Prz 31, 10-13. 19-20. 30-31; 1 Tes 5, 1-6; Mt 25, 14-30*

### *I. Wobec przelomu tysiącleci*

Dokładnie za 47 dni wejdziemy w rok 2000 — w nowe tysiąclecie. Będzie to wyjątkowe przeżycie niemal dla wszystkich mieszkańców świata,

<sup>4</sup> BK 143(1999), s. 245-247.

dlatego od jakiegoś czasu podejmuje się różne inicjatywy religijne i świeckie dla podkreślenia niezwykłości tej chwili. Obserwujemy przy tym prawidłowość, że przełom stuleci, a tym bardziej tysiącleci skłania do refleksji nad przemijaniem, końcem życia i świata. Widzimy, jak odżywają stare i pojawiają się nowe hipotezy na temat końca świata. Niektórzy nawet wyznaczają konkretną datę, kiedy to ma nastąpić. Tymczasem Chrystus w dzisiejszej Ewangelii przypomina, że każdy w chwili przez siebie nieoczekiwanej stanie przed sprawiedliwym Sędzią. Podobnie św. Paweł w II czytaniu jasno stwierdza, że „dzień Pański przyjdzie jak złodziej” (II czyt.).

Na ogół hipotezy dotyczące końca świata pełne są fatalistycznego pesymizmu. Bywa, że ulegają mu nawet chrześcijanie, którzy jakby zapominają o niepodważalnej prawdzie o zmartwychwstaniu Chrystusa, który zapewnił, iż „w domu Ojca jest mieszkań wiele” (J 14, 2). Nic dziwnego, że na dalszy plan schodzi myśl o wiecznym przeznaczeniu człowieka do udziału w życiu Bożym — o niebie. Współczesny człowiek, zatroskany o tysiące spraw związanych z ziemską egzystencją, nie zawsze uświadamia sobie, jak bardzo prawdziwe stają się słowa św. Augustyna: „Uczyliście nas, Panie, dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie”<sup>5</sup>. Są one wyraźnym echem głębokiego przeświadczenia św. Pawła, że „nasza ojczyzna jest w niebie” (Flp 3, 20).

Kiedy więc dobiega końca rok liturgiczny, niosący w tych dniach wiele ewangelicznych treści o przemijaniu, i kiedy tak bliski jest przełom tysiącleci, nie wolno nam — wyznawcom Chrystusa zatracić perspektywy nieba.

## *II. Tajemnica nieba*

Wśród prawd wiary katolickiej najbardziej mitycznie wydaje się być traktowana prawda o rzeczach ostatecznych (sądzie Bożym, czyśćcu, niebie i piekle). Warto zatem przypomnieć fundamentalne treści dotyczące nieba, które mają mocną podstawę biblijną.

Niebo, rozumiane nie w sensie astronomicznym czy metaforycznym, w istocie jest wielką Tajemnicą, bo jest mieszkaniem Boga (por. np.: Ps 66, 5; 34; 104, 2; Pnp 33, 26; Ne 1, 4; Dn 2, 37). Nauka Objawienia upewnia nas, że niebo jest stanem i miejscem wiekuistego oraz społecznego uczestnictwa zbawionych w wewnętrznym życiu Trójcy Boskich Osób. Skoro istotą życia wewnątrztrzytnego jest miłość, więc źródłem wiekuistego szczęścia mieszkańców nieba jest nieustające doświadczanie miłości Boga, dające udział w Bożej mądrości i wiedzy. Jest to zarazem posiadanie najdoskonalszego Dobra, to jest samego Boga, którego mieszkańcy nieba jako istoty rozumne nie przestają kontemplować (por. Mt 18, 10; 1 Kor 13, 12).

---

<sup>5</sup> *Wyznania*, I, 1.

Innymi słowy, niebo jest stanem najdoskonalszego spełnienia się stworzeń rozumnych, a więc rozwinięciem i uwieńczeniem wszystkich ich dyspozycji ku dobru, prawdzie i pięknu. Z tej racji niebo jest stanem najwyższej harmonii i szczęścia, które jedynie może zaspokoić najgłębsze tęsknoty człowieka.

Na istnienie nieba pojmowanego w taki sposób wskazuje sama celowość ludzkiej natury. Jeżeli bowiem człowiek odczuwa w sobie określone pragnienia i potrzeby, to zarazem jest w stanie znaleźć ich zaspokojenie. Gdyby zatem nie było obiektywnej możliwości zaspokojenia najgłębszej tęsknoty człowieka za pełnią szczęścia, byłby on najbardziej godnym pożałowania stworzeniem na ziemi. O istnieniu nieba pośrednio zaświadcza fakt, że każda religia na swój sposób ukazuje tę rzeczywistość, jako wyęsknioną możliwość osiągnięcia szczęścia przez człowieka.

Najpełniej prawdę o niebie objawił nam Jezus Chrystus i przez swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie otworzył jego bramy. Wiele razy wprost i w przypowieściach uczy On o niebie. Nigdy jednak Jezus nie mówi o nim jako o rzeczywistości samoistnej, niezależnej od Boga. Przeciwnie, często podkreśla, że Bóg Ojciec mieszka w niebie (por. np. Mt 5, 16; 5, 45; 6, 1. 9). On sam, jako posłany od Ojca, przyszedł z nieba, aby nas do nieba doprowadzić (por. J 6, 62). Jest ono bowiem przeznaczone dla tych wszystkich — bez wyjątku — którzy uwierzą w Jego imię.

### *III. Radość zasługiwania na niebo*

Choć niebo jest darem, to jednak Bóg-Miłość nie chce, aby człowiek pozbawiony był radości zasługiwania na niebo. Na niebo zatem trzeba zasłużyć. Potwierdzają to liczne wypowiedzi Pisma św. Według św. Pawła chrześcijanie mają dążyć do tego, co w górze (por. Kol 3, 1), tam bowiem jest ich ojczyzna (por. Hbr 13, 14). W niebie przygotowana jest nagroda za dobre uczynki (por. Mk 10, 21; Mt 6, 20), toteż tylko sprawiedliwi, którzy mają wieczne mieszkanie w niebie (por. 2 Kor 5, 1), będą z Chrystusem zasiadać na tronie przed Majestatem Boga (Ap 3, 21).

Także dzisiejsza przypowieść ewangeliczna przypomina o konieczności mądrego wykorzystywania udzielonych przez Boga talentów, to znaczy właściwych każdemu uzdolnień i możliwości. Trzeba je w sobie rozwijać i pomnażać w służbie miłości, aby w ten sposób okazać się duchowo bogatym, gdy nieoczekiwanie przyjdzie stanąć na sądzie Bożym, o którym przypomina fakt końca roku liturgicznego i przełomu tysiącleci.

Negatywny przykład trzeciego ze sług, który okazał się małoduszny i arogancki wobec swego Pana (Ew.), uświadamia nam, że dla pomnożenia talentów wcale nie potrzeba wielkich czynów. Czasem mogą one być przejawem pychy, a nie miłości i służby. Kto wie, może na niebo bardziej zasługuje się drobnymi uczynkami pełnionymi z miłością i pokorą, aniżeli wielkimi dziełami, przynoszącymi raczej chwałę ludziom niż Bogu?

Nasza codzienność, także ta naznaczona lękiem przed końcem świata, stwarza wiele okazji, aby wykorzystując dane przez Boga talenty, pomnażać dobro, spełniać uczynki miłości i w ten sposób przybliżać niebo ku ziemi. Jakże pouczające są słowa św. Teresy od Dzieciątka Jezus, która w obliczu przeciwności postanawia „nie przepuścić żadnego małego wyrzeczenia, żadnego spojrzenia, żadnego słowa, skorzystać ze wszystkich najmniejszych rzeczy i czynić je z miłości”<sup>6</sup>.

Istotą nieba jest miłość, więc na niebo zasługuje się czynami miłości.

– za wybitnie uzdolnionych, aby potrafili wielkodusznie służyć innym i pomagać im w duchowym rozwoju.

– za przerażonych apokaliptyczną wizją końca świata, aby obudzili w sobie szczerą pragnienie nieba.

## **Chrystusa Króla Wszechświata (25 XI 1990)<sup>7</sup>** **CHRYSTUS KRÓLEM NASZYCH RODZIN**

*2 Sm 5, 1-3; Kol 1, 12-20; Łk 23-35-43*

Cel pastoralny: *Dzisiejsza Uroczystość przypomina, że Chrystus jest Królem ludzkich serc, a przez to Królem rodzin. To zobowiązuje, do tego, aby rodzina żyła miłością i wychowywała do miłości. Na tym polega istota ewangelizacji.*

### *I. Król ludzkich serc*

Ustanowienie liturgicznego święta Chrystusa Króla przez Piusa XI encykliką *Quas primas* (11 XII 1925) przypadło na czasy, w których niewielu królów istniało na świecie, a sama idea monarchii została mocno skompromitowana. Czy wobec tego takie przedsięwzięcie nie było spóźnione i bezcelowe? Ludzkości, która w ciągu swoich dziejów nabrała historycznego i politycznego doświadczenia w dziedzinie władzy i przemocy, Kościół podsunął ideę Królestwa Chrystusowego jako ostateczny model ładu i pokoju w świecie. Chrystus Król nie jest konkurencyjny dla jakiegokolwiek formy sprawowania władzy. Jego Królestwo bowiem „nie jest z tego świata” (J 18, 36). Uroczystość Chrystusa Króla ma na celu ukazanie wiernym ideału Człowieczeństwa Chrystusowego, którego wszystkie działania zespała miłość. Jego Królestwo jest przeciwieństwem Królestwem miłości, toteż rozstrzygającym kryterium przynależności do Królestwa Chrystusa jest czynna miłość wobec bliźniego, z którym się utożsamia sam Pan.

<sup>6</sup> *Autobiografia*, B 4r<sup>o</sup>-4v<sup>o</sup>.

<sup>7</sup> BK 125(1990), s. 176-178.

Pod tym względem uroczystość Chrystusa Króla jest treściowo bliska idei kultu Najświętszego Serca Jezusowego. Jest Ono symbolem nieskończonej miłości Boga do człowieka. Jednym z przejawów tego kultu jest rozpowszechniony przez o. Henri Ramière SJ († 1884) zwyczaj poświęcenia rodzin Boskiemu Sercu. Episkopat Polski na I Synodzie Plenarnym na Jasnej Górze w sierpniu 1936 roku polecił, aby w każdej parafii pielęgnowano kult Serca Jezusowego, m.in. przez akt poświęcenia rodzin. W duchu ekspiacji za zbrodnie II wojny światowej, 21 X 1951 roku, w uroczystość Chrystusa Króla, miało miejsce poświęcenie całego narodu Bożemu Sercu poprzedzone podobnymi aktami poświęcenia rodzin, parafii, zakonów i diecezji. Zasadniczym motywem było to, aby Chrystus stał się „Głową rodziny” (*Akt poświęcenia rodzin*); by rodziny czerpiąc z najdoskonalszego wzoru miłości, bardziej troszczyły się o „Królestwo prawdy i życia, świętości i łaski, sprawiedliwości, miłości i pokoju” (prefacja), aniżeli o potrzeby doczesne.

## II. *Wychowanie przez miłość i do miłości*

Logika formalna zna metodę dowodzenia tezy przez tzw. negację. Podobnie w życiu: istnienie zjawisk negatywnych przekonuje nas o konieczności pielęgnowania określonych wartości. O tym, jak bardzo fundamentalną wartością w życiu małżeńskim i rodzinnym jest miłość, przekonuje fakt osieroconych dzieci, skrzywdzonych żon i zdradzonych mężów.

Człowiek dorosły, a także dziecko, nie doświadczając miłości czuje się wyobcowany, nikomu niepotrzebny. Jednocześnie ma poczucie zagrożenia. Wobec tego tworzy sobie negatywny obraz siebie, złożony z samych cech ujemnych, rzeczywistych lub domniemanych. Nie widząc w sobie dobra, nie czuje potrzeby stawania się doskonalszym. Zamyka się w sobie. Nierzadko staje się agresywny lub perwersyjny.

Miłość zaś, pomimo tylu ludzkich doświadczeń opisywanych w tysiącach książek, wciąż pozostaje tajemniczą siłą zdolną wyprowadzić człowieka z egoistycznego „ja” i otworzyć go na drugą osobę, przez co staje się bardziej człowiekiem. „Człowiek, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może odnaleźć się w pełni inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego” (GS 24). Zaistnienie tego podstawowego dla ludzkiej egzystencji doświadczenia jest pierwszym obowiązkiem i wyłącznym przywilejem rodziców. Wszakże „rodzina jest szkołą bogatszego człowieczeństwa” (GS 52). W doświadczeniu miłości zawiera się także doświadczenie religijne. Dziecko kochane przez swoich rodziców bez trudu zrozumie, że „Bóg jest miłością”.

Odpowiedzialność za pozytywne doświadczenie miłości w rodzinie nakłada na rodziców obowiązek naśladowania Chrystusa. Jego „metodę wychowawczą” można wyczytać z Księgi Ezechiela (I czyt.). Postawa pasterza jest nacechowana miłością, która skłania do szukania kontaktu z owcami.

„Dni ciemne i mroczne” to środowisko złych mocy. Pasterz bez słowa potępienia wyzwała swe owce od zła i sprowadza do jedności ze stadem. Nie ocenia arbitralnie. Chcąc rozeznaczyć się w sytuacji swoich owiec, dokonuje przeglądu. Nie pozwala się zastąpić w swym obowiązku („ja sam będę pasł swoje owce”), inaczej przestałby być pasterzem. Szanując wolność swoich owiec, pozwala im szukać paszy na własną rękę, pomimo dużego ryzyka. „Miłość jest przecież dzieckiem wolności” — mówi francuskie przysłowie.

Jednym z najczęstszych tytułów, jakimi posługiwali się władcy starożytnego Wschodu, było określenie „pasterz”. Nie dziwi zatem, że Chrystus Król jest Pasterzem. Jego królowanie jest pasterskie, naznaczone miłością. Miłując swoją trzodę utożsamia się z nią, o czym poucza w Ewangelii. Chrystus wychowując swoich uczniów nie chce, aby byli niewrażliwi, egoiści. Nie pozwala przejść obojętnie wobec potrzebujących i nieszczęśliwych, z którymi się solidaryzuje. To jest także lekcja pogłębiona chrześcijańskiego wychowania w rodzinie, której Królem jest Chrystus.

Współczesna teologia, pochylając się nad dzisiejszą perykopą ewangeliczną, mówi o tzw. sakramencie brata. Ów bliźni jest znakiem obecności Chrystusa. W spotkanym człowieku można rozpoznać Boga, jak to miało miejsce w przypadku Szymona Cyrenejczyka, który pomagając skazańcowi, współdziałał z cierpiącym Zbawicielem. Podobnie uczniowie idący do Emaus — w nieznanym wędrowcu rozpoznali zmartwychwstałego Pana. Do tego potrzeba miłości, która otwiera serce człowieka i wyostreza wzrok. Pozwala widzieć więcej i dalej niż tego wymaga prawo i sprawiedliwość. Pozwala osiągnąć Chrystusowego Królestwa.

### *III. Ewangelizować miłością*

Z racji zbliżającego się dwutysiąclecia chrześcijaństwa, „w obliczu zojętnienia i zupełnego braku praktycznego odniesienia do Boga nawet w obliczu najpoważniejszych problemów życiowych” (ChL 34), Kościół na nowo podjął wielką akcję ewangelizacji, która jest „pierwszorzędnym i naturalnym posłannictwem Kościoła” (EN 14).

Treścią ewangelizacyjnego orędzia na nasze czasy dehumanizacji i sekularyzacji jest prawda o Bogu, który jest miłością. „Człowiek jest kochany przez Boga! — pisze Jan Paweł II — Oto proste, a jakże przejmujące orędzie, które Kościół jest winien człowiekowi. Każdy chrześcijanin może i musi słowem i życiem głosić: Bóg cię kocha! Chrystus przyszedł dla ciebie! Chrystus dla ciebie jest Drogą, Prawdą i życiem! (J 14, 6)” (ChL 34). O ileż bardziej obowiązek ten odnosi się do chrześcijańskich rodzin. „Przyszłość ewangelizacji w dużej mierze zależy od Kościoła domowego” (FC 52). Potrzeba zatem, aby poprzez naśladowanie Chrystusa Króla, który włada mocą miłości, nasze rodziny stawały się „Królestwem prawdy i życia, Królestwem świętości i łaski, Królestwem sprawiedliwości, miłości i pokoju”. Potrzeba, aby „przez rodzinę chrześcijańską dokonało się odrodzenie na-

rodu naszego i zwycięstwo sprawy Bożej na świecie” (*Akt poświęcenia rodzin*).

– za nasz naród, aby rozwijało się w nim Królestwo Chrystusowe poprzez katolickie rodziny pielęgnujące dar wzajemnej miłości.

– za osierocone dzieci, aby w rodzinach zastępczych doświadczyły miłości, która od Boga pochodzi i do Boga prowadzi.

## **Chrystusa Króla Wszechświata (24 XI 1991)<sup>8</sup>** **KRÓLOWANIE CHRYSYTUSA**

*2 Sm 5, 1-3; Kol 1, 12-20; Lk 23-35-43*

Cel pastoralny: *Przybliżenie Królestwa Bożego jest możliwe wówczas, gdy naszą codzienność – zwłaszcza pracę – przeniknie duch Królestwa Chrystusowego, które jest „Królestwem prawdy i życia, świętości i łaski, sprawiedliwości, miłości i pokoju”.*

### *I. Osoba Chrystusa Króla*

Uroczystość Chrystusa Króla ustanowiona przez Piusa XI encykliką *Quas primas* (11 XII 1925) przypomina każdego roku o nadrzędnym celu chrześcijańskiego życia indywidualnego i społecznego. Jest nim Królestwo Boże, które „nie ulegnie zagładzie” (I czyt.).

Podobnie jak w ziemskim wymiarze królestwo konstytuują trzy elementy: osoba króla, terytorium i prawo, tak Królestwo Boże ściśle wiąże się z Osobą Chrystusa Króla, z „terytorium” Jego panowania i Jego prawem.

Choć uroczystość dzisiejsza ma krótką historię, to jednak wyraża prawdę istniejącą w chrześcijaństwie od samego początku: Chrystus jest Królem. „Powierzono Mu panowanie, chwałę i władzę królewską...” (I czyt.). On sam, indagowany przez Pilata, potwierdza swoją królewską godność (Ew.). „Godność królewska należy do samej natury Syna Bożego, bowiem słowo Chrystusa jest greckim tłumaczeniem słowa Mesjasz: pomazaniec, król. Jezus z Nazaretu jest tak bardzo królem, że tytułem królewskim stało się Jego imię. Nazywając samych siebie chrześcijanami, określamy się jako ludzie Króla, jako ci, którzy uznają w Nim Króla – to znaczy Jego panowanie i Jego prawo” – pisze kard. J. Ratzinger<sup>9</sup>.

### *II. „Terytorium” Królestwa Bożego*

Skoro przez chrzest św. staliśmy się „ludźmi Chrystusa Króla”, to zna-

<sup>8</sup> BK 127(1991), s. 178-180.

<sup>9</sup> J. Ratzinger, *Służyć prawdzie*, Poznań 1983, s. 384.

czy, że udzielił nam On swej władzy, abyśmy posiadli stan królewskiej wolności i przez zaparcie się siebie oraz przez święte życie pokonywali w sobie samych panowanie grzechu (por. LG 36). Pierwszym więc terenem panowania Chrystusa jest sumienie. W dialogu z Piłatem Jezus podkreśla, że Jego Królestwo nie ma wymiaru doczesnego. Nie jest więc rzeczywistością materialną, choć pośrednio z nią się wiąże. Właśnie sumienie jest punktem stycznym Królestwa Bożego i rzeczywistości ziemskiej. Ostatni Sobór uczy, że kierując się nim chrześcijanie, zwłaszcza świeccy, z tytułu właściwego im powołania mają szukać Królestwa Bożego zajmując się sprawami świeckimi i kierując nimi po myśli Bożej (por. LG 31). W tym też celu Duch Święty powołuje niektórych chrześcijan, „by poświęcili się ziemskiej służbie ludziom, przygotowując tym posługiwaniem tworzywo Królestwa Bożego” (GS 38), to znaczy, by dzięki ich wysiłkom stale dokonywał się postęp cywilizacyjny. Choć Królestwo Boże nie jest z tego świata, to jednak „dla Królestwa Bożego nie jest obojętne, jak dalece postęp ten może się przyczynić do lepszego urzędzenia społeczności ludzkiej” (GS 40).

By dokonała się prawdziwa odnowa społeczna, konieczna jest najpierw odnowa moralna każdego chrześcijanina w myśl słów Jana Pawła II: „W odrodzeniu serc poprzez nawrócenie i pokutę tkwi podstawowa przesłanka i pewny fundament każdej trwałej odnowy społecznej i pokoju między narodami” (RP 25). Szczególnym przedmiotem odnowy moralnej w tej dziedzinie musi być praca. „Praca ludzka stoi bowiem pośrodku całego życia społecznego — uczył Jan Paweł II w Katowicach podczas II Pielgrzymki do Ojczyzny. — Poprzez nią kształtuje się sprawiedliwość i miłość społeczna, jeżeli całą dziedziną pracy rządzi właściwy ład moralny”. Konieczna jest zatem „praca nad pracą”, aby odzyskała ona swe właściwe znaczenie.

Kościół zawsze był zatroskany o właściwy ład moralny ludzkiej pracy. Tę troskę szczególnie wyraził, już przed stu laty, papież Leon XIII w pierwszej encyklice społecznej *Rerum novarum*. Stała się ona inspiracją do rozwijania i pogłębiania społecznego nauczania kolejnych papieży, aż po Jana Pawła II, który uczy, że „aby sięgnąć do samego korzenia jakiegokolwiek ludzkiej pracy, trzeba odnieść się do Boga”<sup>10</sup>. Idąc po myśli społecznego nauczania naszego Papieża dostrzegamy, że „wymiar pracy w ziemskim powołaniu człowieka zostaje zespolony z wymiarem Królestwa Bożego poprzez wiarę. W oba te wymiary wchodzi Jezus z Nazaretu: Jezus Chrystus. [...] Przez to samo uczynił pracę częścią integralną dzieła Odkupienia. Chrystus odkupił świat również przez pracę. [...] Ewangelia pracy głosi, że każdy człowiek, który ją wykonuje w jedności z Chrystusem, uczestniczy w Odkupieniu, dokonanym przez Chrystusa.

---

<sup>10</sup> Jan Paweł II, *Jubileuszowy Rok Odkupienia*, Vaticano 1985, s. 339.

Jak więc z tego widać, te dwa wymiary: wymiar pracy i wymiar wiary nie są rozdzielone. Te dwa wymiary: wymiar świata i wymiar królestwa Bożego — nie są rozdzielone. Zostały one zespolone w odwiecznej myśli i woli Stwórcy. Nie jest więc prawdą, że droga wiary i nadzieja królestwa niebieskiego odwodzi człowieka od pracy. Wręcz przeciwnie: ona właśnie przybliży człowiekowi pełne światło ludzkiej pracy, odsłania do końca jej sens<sup>11</sup>.

Podejście do fenomenu pracy z wiarą i czystym sumieniem pozwala odkryć prawo miłości, którym rządzi się Królestwo Chrystusa.

### *III. Prawo Królestwa Bożego*

Praca zatem, jako centrum życia społecznego, staje się tworzywem Królestwa Chrystusa na ziemi, o ile podporządkowana jest jego podstawowemu prawu — prawu miłości, najlepiej wyrażającej się w służbie (por. GS 24). Tylko w świetle miłości ludzka praca osiąga swoją zasadniczą wartość, dlatego że jest spełniana przez człowieka i dla człowieka. „Praca jest powinnością człowieka: zarówno wobec Boga, jak też wobec ludzi...” (Jan Paweł II, Katowice, 20 VI 1983).

Podejmując apel Papieża o „pracę nad pracą” w duchu Chrystusowego Królestwa, trzeba sobie uświadomić rzecz podstawową: czym jest praca i czym jest miłość? „Praca jest szczególną formą rozmowy człowieka z człowiekiem, służącą podtrzymywaniu i rozwojowi ludzkiego życia — pisze ks. Józef Tischner. — Praca to rozmowa w służbie życia”<sup>12</sup>. Miłość zaś najlepiej wypowiada się w dawaniu: „Nikt nie ma większej miłości, gdy ktoś życie oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13). Krzyż Chrystusa jest potwierdzeniem tych słów. Królewska godność Jezusa najlepiej objawiła się w kontekście całkowitej ofiary ze swego życia. Toteż jak w rozmowie dokonuje się wymiana słów, za pomocą których ludzie komunikują sobie wzajemną życzliwość, troskę i zainteresowanie — słowem miłość, tak i przez pracę jeszcze pełniej ujawnia się dar z siebie samego — dar miłości. „Ta miłość społeczna nie jest niczym innym, jak stale przypominaną przez papieża Pawła VI «cywilizacją miłości», w stronę której trzeba sterować w całym rozwoju życia społeczeństw...”<sup>13</sup>. Miłość społeczna wyrażona przez godziwą pracę jest potwierdzeniem królowania Chrystusa w nas i pośród nas. „Królestwo Boże nie zna granic... Królestwo Boże jest pomiędzy nami — jest wszędzie tam, gdzie ludzie się kochają!” (piosenka religijna).

<sup>11</sup> Tamże, s. 341.

<sup>12</sup> J. Tischner, *Etyka solidarności*, Kraków 1981, s. 19.

<sup>13</sup> Jan Paweł II, *Jubileuszowy Rok Odkupienia*, s. 144.

---

– za pracujących, zwłaszcza w dziedzinie bezpośredniego wytwarzania dóbr materialnych, aby pod wpływem dokonujących się w kraju zmian ekonomiczno-społecznych nie zatracili poczucia, że praca jest przede wszystkim służbą człowieka dla człowieka.

– za bezrobotnych, by nie tracąc nadziei na znalezienie godziwej pracy, w pełni wykorzystali swoje umiejętności w innych formach służby społecznej w imię postępu i budowania Chrystusowego Królestwa.

**UROCZYSTOŚCI  
I RÓŻNE OKAZJE**



## **Dzień Kobiet (1992)<sup>1</sup>** **GENIUSZ KOBIETY**

Cel pastoralny: *Abstrahując od historycznych dwuznaczności Dnia Kobiet, trzeba ukazać źródła powołania i godności kobiety. Chodzi zatem o uzasadnienie, dlaczego dziś składamy kobietom życzenia i wręczamy kwiaty, i dlaczego one na to zasługują. Odpowiedź znajdziemy w liście apostołskim Jana Pawła II *Mulieris dignitatem*.*

### *I. Na straży ognia miłości*

Wśród ruin Forum Romanum bieleją pozostałości świątyni Westy, bogini ogniska domowego i opiekunki całego narodu rzymskiego. Czczoną ją w każdym domu, utrzymując nieustannie święty ogień. Kult ten szczególnie był sprawowany w sanktuarium Westy, gdzie święty ogień strzeżony był przez dziewicze kapłanki, pochodzące z najznakomitszych rodów rzymskich. Ich posługa zaczynała się w dziesiątym roku życia i trwała przez trzydzieści lat. Pierwsze dziesięć lat dziewczynki uczyły się swoich funkcji kapłańskich, które przez następne dziesięć lat gorliwie sprawowały. Ostatnie dziesięciolecie upływało westalkom na szkoleniu nowych kapłanek, po czym wracały do życia rodzinnego. Najważniejszym obowiązkiem westalki było utrzymywanie świętego ognia. Jeżeli dopuściła się niedbalstwa i ogień zgasł, była biczowana przez Najwyższego Kapłana. Wymagano od westalek dziewiczej czystości. Zdrada dziewictwa była karana przez pogrzebanie żywcem. Dodać trzeba, że kapłanki Westy cieszyły się powszechnym szacunkiem i wyjątkowymi przywilejami.

Ten starożytny rzymski zwyczaj ma jednakże chrześcijańską wymowę. Wiecznie płonącym ogniem, na straży którego stoi kobieta, jest miłość. Jako wartość najwyższa, miłość domaga się wierności i czystości. Za niewierność wobec niej „chłozcze” życie, zaś zdrada miłości prowadzi do destrukcji równoznacznej z pogrzebaniem. „Kobieta bowiem jest powołana od początku do tego, aby być miłowaną i miłować...” (MD 20). „Nie może ona odnaleźć siebie inaczej, jak tylko obdarowując miłością innych” (MD 30). I dlatego „człowiek jest w szczególnej mierze zawierzony przez Boga kobiecie” (MD 30).

Na tym więc polega ów „geniusz kobiety”, o którym uczy Ojciec święty w liście apostołskim *Mulieris dignitatem* (15 VIII 1988).

### *II. Przejawy kobiecego geniuszu*

Wielorako objawia się geniusz kobiecej wrażliwości na człowieka. Ojciec święty podkreśla przejaw służebny i profetyczny i to w odniesieniu do obydwu rodzajów powołania kobiety: dziewictwa i macierzyństwa. One

<sup>1</sup> BK 128(1992), s. 120-123.

„nie wykluczają się wzajemnie ani nie ograniczają. [...] lecz te dwa wymiary i dwie drogi osobowego powołania kobiety wzajemnie się tłumaczą i dopełniają” (MD 17). Można w nich „dopatrzyć się głębokiej komplementarności, a nawet swoistej spójni w całym osobowym porządku bytowania” (MD 21). Tak więc macierzyństwo, jak i dziewictwo mają wobec życia ludzkiego charakter służebny, a zarazem profetyczny.

#### *a) Macierzyńska miłość w służbie człowieka*

Macierzyństwo, nie tylko w swym biologicznym wymiarze, jest bez wątplenia służbą człowiekowi. „Zawiera ono w sobie od samego początku szczególne otwarcie na nową osobę: ono właśnie jest udziałem kobiety — uczy Papież. — W otwarciu tym, w poczęciu i urodzeniu dziecka kobieta odnajduje siebie przez bezinteresowny dar z siebie samej” (MD 18). Zauważyć trzeba, że „ten jedyny sposób obcowania z nowym kształtującym się człowiekiem stwarza z kolei takie odniesienie do człowieka — nie tylko do własnego dziecka, ale do człowieka w ogóle — które głęboko charakteryzuje całą osobowość kobiety”. Dlatego „powszechnie się przyjmuje, że kobieta jest bardziej od mężczyzny zwrócona do konkretnego człowieka, macierzyństwo zaś jeszcze bardziej tę dyspozycję rozwija” (MD 18). Jest to tzw. macierzyństwo duchowe, tak charakteryzujące dla dziewiczej drogi kobiecego powołania. „Rezygnacja z macierzyństwa w znaczeniu fizycznym — pisze Papież — pozwala doświadczyć macierzyństwa w innym znaczeniu: macierzyństwa wedle Ducha. Dziewictwo bowiem nie odbiera kobiecie jej przywilejów” (MD 21). Tym przywilejem jest „być darem dla człowieka i w służbie człowieka”.

#### *b) Dziewicza miłość w służbie człowieka*

Służebna postawa kobiety-dziewicy zatroskanej o dobro człowieka, polega na „gotowości przeniesienia miłości oblubieńczej na wszystkich ludzi, których ogarnia miłość Chrystusa Oblubieńca” (MD 21). Tu zatem należy widzieć te ogromne pola pracy charytatywnej, wychowawczej, katechetycznej itp., gdzie kobiety w stanie dziewictwa zaślubionego Chrystusowi są niezastąpione. Toteż od samego początku „świadczenia i dzieła chrześcijańskich niewiast wywierały duży wpływ zarówno na życie Kościoła, jak i społeczeństwa. Także w czasach dotkliwych dyskryminacji społecznych, święte kobiety działały w sposób wolny umocnione własnym zjednoczeniem z Chrystusem” (MD 27).

W ten sposób Kościół — wspólnota wyznawców Chrystusa staje się Matką. „Chodzi tu o macierzyństwo wedle Ducha w stosunku do synów i córek rodzaju ludzkiego. Takie zaś duchowe macierzyństwo staje się udziałem kobiety również w dziewictwie” (MD 22).

Obok tej macierzyńskiej i dziewiczej służby życiu człowieka i jego rozwojowi, geniusz kobiety objawia się w jej funkcji profetycznej. „Proroko-

wanie bowiem oznacza wyrażenie słowem i życiem wielkich spraw Bożych. [...] W tak pojętym powołaniu to co osobowo kobiece, osiąga nową miarę: jest to miara owych wielkich spraw Bożych, których kobieta staje się żywym podmiotem, a zarazem niezastąpionym świadkiem” (MD 16). Kobieta przez swe dziewictwo objawia odkupieńczą miłość Chrystusa, a poprzez swe macierzyństwo — miłość stwórczą.

#### *c) Profetyczny sens dziewictwa*

„Wedle Listu do Efezjan Oblubienicą jest Kościół — pisze Ojciec święty — podobnie jak u proroków był nią Izrael [...]. W tym ujęciu, poprzez Kościół, wszyscy ludzie — zarówno kobiety, jak i mężczyźni — są powołani, by być «Oblubienicą» Chrystusa, Odkupiciela świata. W taki sposób «bycie oblubienicą», a więc to, co «kobiece», staje się symbolem powszechności tego, co «ludzkie»” (MD 25).

To wzorcze odniesienie Chrystusa Oblubieńca do Kościoła-Oblubienicy, szczególnie uzewnętrznia się w postawie nauczającego Jezusa wobec kobiet. Zwraca na to uwagę Papież pisząc, że „Chrystus rozmawia z kobietami o sprawach Bożych, znajdując u nich dla tych spraw zrozumienie: autentyczny rezonans umysłu i serca, odpowiedź wiary” (MD 15). „Od początku posłannictwa Chrystusa kobieta okazuje wobec Niego i wobec całej Jego tajemnicy tę szczególną wrażliwość, jaka stanowi cechę charakterystyczną jej kobiecości” (MD 16). Dlatego więc kobiety pozostały w rozstrzygającej chwili pod krzyżem, kiedy uczniowie — z wyjątkiem św. Jana — rozpięchli się. One są pierwszymi świadkami zmartwychwstania, a Maria Magdalena zwiastując tę wiadomość uczniom Pana, stała się „apostolką apostołów”.

Nie można także zapomnieć, że dziewictwo, dobrowolnie przyjęte jako wartość osobowa, jest znakiem eschatologicznej nadziei (por. MD 20).

#### *d) Profetyczny rys macierzyństwa*

„W macierzyństwie kobiety, złączonym z ojcostwem mężczyzny, odzwierciedla się ta odwieczna tajemnica rodzenia, która jest w Bogu samym, w Bogu Trójjedynym” (MD 18). Oprócz tego, że macierzyństwo objawia stwórczą miłość Boga, zauważyć trzeba, że przez sam fakt zrodzenia człowieka, kobieta wprowadza go w odwieczne Przymierze z Bogiem. „Kobieta bowiem jest tą, w której znajduje pierwsze zakorzenienie porządek miłości in w stworzonym świecie osób. Porządek miłości należy do życia wewnętrznego Boga samego, do życia trynitarnego” (MD 29). „Odtąd za każdym razem, ilekroć macierzyństwo kobiety powtarza się w dziejach człowieka na ziemi, pozostaje ono już na zawsze w relacji do Przymierza, jakie Bóg zawarł z rodzajem ludzkim za pośrednictwem macierzyństwa Bogurodzicy”. Toteż — stwierdza dalej Papież — „macierzyństwo kobiety stanowi z punktu widzenia dziejów każdego człowieka próg, którego przejście warunkuje

również objawienie się synów Bożych” (MD 19), czyli stawanie się dzieckiem Bożym przez chrzest i wiarę.

Macierzyństwo w jakiś sposób nawiązuje do tajemnicy paschalnej. Jak Chrystus w cierpieniu krzyża rodzi ludzkość do nowego życia, tak i kobieta cierpi bóle rodzenia. Prawdę tę potwierdza fakt, że w „tajemnicy paschalnej zawiera się również boleść Matki stojącej pod krzyżem” (MD 19). Widzimy zatem, że „niewiasta znajduje się w centrum zbawczego wydarzenia” (MD 3).

### *III. Współczesne oczekiwania na „geniusz kobiety”*

Niedoścignionym wzorem omówionego tu „geniuszu kobiety” jest Maryja. „Ona jest nowym początkiem godności i powołania kobiety, wszystkich kobiet i każdej” (MD 11).

Rozmyślając nad „tajemnicą kobiety”, trzeba zdać sobie sprawę, że „nadchodzi godzina, nadeszła już godzina, w której powołanie niewiasty realizuje się w pełni. Godziną, w której niewiasta swoim wpływem promieniuje na społeczeństwo i uzyskuje władzę nigdy dotąd nie posiadaną” (MD 1). Dlatego tak bardzo „nasze czasy oczekują na objawienie się owego geniuszu kobiety, który zabezpieczy wrażliwość na człowieka w każdej sytuacji: dlatego, że jest człowiekiem! I dlatego, że największa jest miłość” (MD 30).

Kościół docenia wielkość ofiar ponoszonych przez kobiety, które jak rzymskie westalki strzegą świętego ognia miłości, to znaczy pragną pozostać wierne „największej miłości”. Dlatego „Kościół składa dzięki za wszystkie przejawy kobiecego «geniuszu» w ciągu dziejów, pośród wszystkich ludów i narodów [...], składa dzięki za wszystkie owoce kobiecej świętości” (MD 31). Czyni zaś to szczególnie przy dzisiejszej okazji.

— *za kobiety upadłe, aby zbliżając się do Chrystusa przez sakramenty, odnalazły siebie w prawdzie, jakiej On naucza, a przez to poczuły się wyzwolone i umiłowane „odwieczną miłością” (por. MD 15).*

— *za nasze matki, żony, córki i siostry, aby były mocne świadomością, że „Bóg zawiera im człowieka, zawsze i wszędzie” (MD 30).*

## **Zwiastowanie Pańskie (2000)<sup>1</sup> ŚWIĘTOŚĆ ŻYCIA**

*Iz 7, 10-14; Hbr 10, 4-10; Łk 1, 26-38*

### *I. Tajemnica życia*

Dzień dzisiejszy w kontekście Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 ma

<sup>1</sup> BK 144(2000), s. 42-44.

szczególną wymowę. Jest niejako centralnym dniem tego Jubileuszu. Cały świat, który pozostaje pod wpływem kultury śródziemnomorskiej, obchodząc rok 2000 tym samym uznaje fakt historyczności Jezusa. Nawet ci, którzy z pobudek światopoglądowych w historii liczą lata „przed naszą erą” lub lata „naszej ery”, pośrednio przyznają, że przyjście na świat Boga-Człowieka wyznaczyło początek „naszej” ery.

Ten przełomowy moment w historii ludzkości dokonał się w chwili Zwiastowania, opisaney w dzisiejszej Ewangelii. Niestety, św. Łukasz nie podaje zbyt wielu szczegółów tej doniosłej chwili, w której po rozmowie Archaniola Gabriela z Maryją, gdy z Jej ust padło *fiat*, odwieczne Słowo Ojca w łonie Najświętszej Dziewicy stało się Ciałem i zamieszkało między nami (por. J 1, 14). Nie znamy więc ani dokładnej daty tego wydarzenia, ani bliższych okoliczności, jak miejsce i pora dnia. Tradycyjnie przyjmuje się, że był to dom rodzinny Matki Bożej w Nazarecie. Obecnie stoi tam Bazylika Zwiastowania, która dziś jest centralnym miejscem jubileuszowego odpustu.

Narracyjna powściągliwość Ewangelisty mimo wszystko jest bardzo wymowna. Zawsze bowiem wielkie rzeczy dokonują się w ciszy i ukryciu. Życie ludzkie zawiązuje się w łonie kobiety, w jej wnętrzu, w ukryciu — nawet przed ojcem dziecka. Pomimo ogromnych postępów nauki, nikt do tej pory nie zdołał odkryć, na czym polega zdolność tkanki organicznej do samodzielnego życia. Udało się już stworzyć syntetyczne białko, które pod względem właściwości biochemicznych i fizycznych niczym się nie różni od białka naturalnego. Nikt jednak nie potrafi go ożywić. To, czym jest życie w swej istocie, nadal pozostaje nieosiągalną tajemnicą. Tylko Bóg może stwarzać życie. Może właśnie dlatego, że jest ono wielką tajemnicą, Ewangelia okrywa milczeniem tę chwilę, w której we Wcieleniu Słowa Bożego objawiła się pełnia życia w Bogu.

## II. Ewangelia życia

Św. Ireneusz z Lyonu wypowiedział słynne zdanie: „Chwałą Boga człowieka żyjący” (*Gloria Dei vivens homo*)<sup>2</sup>. Oznacza to, że wielkość i majestat Boga-Stwórcy najpełniej objawia się w stworzeniu człowieka jako istoty żywej. Jednoznacznie potwierdza to w Księdze Rodzaju kapłański opis stworzenia świata (1, 1 - 2, 4), wedle którego człowiek jest ostatnim, a przez to najdoskonalszym dziełem stworzenia. Jest w tym jakaś wielka tajemnica, dlaczego Bóg — Dawca życia właśnie człowieka uczynił „obrazem i podobieństwem” swojej chwały.

„Ta tajemnica człowieka wyjaśnia się naprawdę dopiero w tajemnicy Słowa Wcielonego” — uczy Jan Paweł II w pierwszej swej encyklice (RH

<sup>2</sup> *Adversus Haereses*, IV, 20, 7.

8). Tym samym tajemnica życia ludzkiego staje się bardziej zrozumiała dopiero w chwili, gdy Bóg — Dawca życia w osobie Jezusa Chrystusa stał się uczestnikiem życia na ziemi. Mówiąc o tym autor listu do Hebrajczyków, w usta Wcielonego Syna Bożego wkłada przepiękne słowa Izajasza: „Ofiary ani daru nie chciałeś, aleś mi utworzył ciało; [...] Oto idę, abym spełniał wolę Twoją” (II czyt.). Od tej chwili życie człowieka nabrało nowego wymiaru. Stało się uczestnictwem w Tym, który słusznie o sobie powiedział: „Ja jestem drogą, prawdą i życiem” (J 14, 6).

Zatem — jak pisze Ojciec święty w encyklice *Evangelium vitae* — „głoszenie Jezusa jest głoszeniem życia” (EV 80). Ewangelia Jezusa Chrystusa jest ewangelią życia. Jest pochwałą życia jako daru Boga i znaku Bożej obecności w człowieku, a zarazem jest objawieniem tajemnicy życia ukrytej w Boskiej Trójcy Osób. Chrystus ukazując Ojca, tym samym objawia tajemnicę życia.

Życie jest więc wielką wartością. Ma swoją godność, która — jak uczy nasz Papież — nie wynika jedynie z faktu, że pochodzi od Boga, ale także z tego, że jego pełnią jest komunია z Bogiem przez poznanie Go i umiłowanie (por. EV 38). Trzeba zatem mówić o świętości życia, gdyż świętym jest Bóg — Dawca życia. Do rozpoznania tej świętości zdolny jest każdy człowiek,

o ile pozostaje w zgodzie z prawym sumieniem (por. EV 2).

### III. Obrona i promocja życia

„Z prawdy o świętości życia wynika zasada jego nienaruszalności, wpisana od początku w serce człowieka, w jego sumienie” (EV 40).

Niestety, wiek XX zapisze się w historii ludzkości jako epoka szczególnych ataków na życie. Był on bowiem świadkiem ludobójczych wojen i swoistego „spisku przeciw życiu” (por. EV 12. 17), czego wyrazem jest niemal powszechna legalizacja zabijania nienarodzonych i eutanazja. Do tego trzeba dodać negatywny, wręcz pogardliwy stosunek do niepełnosprawnych, starych i chorych, którzy rzekomo swoją obecnością zagrażają dobrobytowi zamożnych społeczeństw. To wszystko są przejawy „kultury śmierci”.

My, chrześcijanie, którzy „zachowujemy pokorną i wdzięczną świadomość, że jesteśmy ludem życia i dla życia” (EV 78), znaleźliśmy się dziś „w samym centrum dramatycznej walki między «kulturą śmierci» i «kulturą życia»” (EV 50). Nie możemy więc haniebnego dziedzictwa minionej epoki przenieść w nowe tysiąclecie. Trzeba natomiast, abyśmy wszyscy bez wyjątku na nowo nauczyli się czcić i szanować każdy przejaw ludzkiego życia (por. EV 83), gdyż — jak uczy Jan Paweł II — „obrona i promocja życia nie są naszym monopolem, ale zadaniem i odpowiedzialnością wszystkich” (EV 91).

W tym celu nasz Papież, w cytowanej encyklice o wartości i nienaruszalności życia ludzkiego, usilnie zaleca, aby „corocznie w każdym kraju obchodzone Dzień Życia. [...] Jego podstawowym celem jest budzenie w sumieniach, w rodzinach, w Kościele i w społeczeństwie świeckim wrażliwości na sens i wartość ludzkiego życia w każdym momencie i w każdej kondycji...” (EV 85).

Dzisiejsza uroczystość Zwiastowania, przeżywana w Roku Jubileuszowym, jest takim szczególnie uroczystym Dniem Życia, w którym należy Bogu — Dawcy Życia dziękować za ten dar. Chrystusowi, który przez swe Wcielenie, ziemskie życie, Mękę, Śmierć i Zmartwychwstanie otworzył nam pełnię życia, trzeba złożyć w eucharystycznym darze wraz z Chlebem i Winem to wszystko, co wypełnia nasze codzienne życie, aby On je pobłogosławił i uświęcił. W tym dniu trzeba nam także powierzyć się macierzyńskiej opiece Maryi, przez którą „życie nam się objawiło” i które Ona przyjęła wielkodusznym *fiat*.

— *za matki oczekujące dziecka, zwłaszcza te, które znalazły się w trudnej sytuacji, aby jak Maryja potrafiły wielkodusznie odpowiedzieć Bogu swoje fiat, przyjmując z radością dar nowego życia.*

— *za nas samych, abyśmy świadomi, jak wielkim i świętym jest dar życia, nie marnowali czasu i sił na to, co w perspektywie życia wiecznego jest marnością.*

## **Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny (1990)<sup>1</sup>** **MARYJA ZAPOWIADA WIELKIE RZECZY**

*Ap 11, 19a; 12, 1. 3-6a. 10; 1 Kor 15, 20-26; Łk 1, 39-56*

Cel pastoralny: *Maryja Wniebowzięta to „wielki znak na niebie” zapowiadający „wielkie rzeczy” dla Kościoła, którego jest Matką. Kościół naśladowując Maryję staje się coraz bardziej macierzyński, przez co osiąga eschatologiczną pełnię. Macierzyńska funkcja Kościoła najbardziej realizuje się w rodzinie — Kościele domowym, gdzie nadal toczy się apokaliptyczna walka Niewiasty, ze Smokiem.*

### *I. Znak na niebie*

Wymowną ilustracją Uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny jest apokaliptyczna wizja „niewiasty obleczonej w słońce, z księżycem pod stopami i wieńcem gwiazd na głowie...” (I czyt.). Jest to wielki znak na niebie. Innym, równie wymownym odzwierciedleniem dzisiejszej uroczystości są nadciągające z całej Polski piesze pielgrzymki na Jasną Gó-

<sup>1</sup> BK 125(1990), s. 7-9.

rę, tworzące jakby wielką, kurczącą się gwiazdę. To z kolei wielki znak na ziemi, w centrum którego — podobnie jak w Apokalipsie — stoi zwycięska Niewiasta. To Kościół w drodze.

Cała chrześcijańska tradycja wschodnia i zachodnia w apokaliptycznej Niewieście widzi symbol Kościoła. Nie dziwi zatem zwyczaj umieszczania w cerkwiach ikony lub fresku Zaśnięcia Bogurodzicy nad wyjściem. Uczestnik liturgii, która w prawosławiu rozumiana jest jako antycypacja liturgii niebiańskiej, wychodząc patrzy na chwałę Maryi Wniebowziętej i budzi w sobie pragnienie uczestniczenia w Jej chwale wraz z całym Kościołem, którego jest członkiem przez chrzest i liturgię. Ta, której „Pan uczynił wielkie rzeczy” (Ew.), jest zapowiedzią „wielkich rzeczy, które przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2, 9).

## II. Znak Kościoła

Tę samą prawdę wyrażoną ikonograficznie w teologii bizantyjskiej, zachodnia patrystyka zawarła w teologicznej formule: *Ecclesia Mater — Mater Ecclesiae*. Centralnym przywilejem Maryi, z którego wynikają wszystkie inne, jest Boże Macierzyństwo. Nade wszystko jest Ona Bogurodzicą — Matką Syna Bożego. „Maryja nie została czysto biernie przez Boga użyta, lecz wolną wiarą i posłuszeństwem czynnie współpracowała w dziele zbawienia ludzkiego” — uczy ostatni Sobór (LG 56). Ewangelia ukazuje Matkę Pana obecną w najważniejszych momentach Jego zbawczego posłannictwa — od Nazaretu aż po wieczernik. Rodzi Syna Bożego w Betlejem, ale jest zarazem obecna w kluczowych momentach narodzin Kościoła.

„Maryja, która od początku oddała się bez reszty osobie i dziełu Syna, nie mogła tego macierzyńskiego oddania nie przenieść od początku na Kościół” — pisze Jan Paweł II (RM 40). Z tej właśnie racji Paweł VI na zakończenie trzeciej sesji ogólnej Soboru Watykańskiego II w dniu 21 XI 1964 roku, zatwierdzając Konstytucję o Kościele, której VIII rozdział jest poświęcony Maryi, ogłosił Ją Matką Kościoła. Jej macierzyństwo względem wspólnoty wierzących polega przede wszystkim na pośrednictwie, które jest uczestniczeniem w funkcji Jedyne Pośrednika, Jezusa Chrystusa. „Przez tajemnicę wniebowzięcia Maryja sama doznała w sposób definitywny skutków tego jedyne pośrednictwa, którym jest pośrednictwo Chrystusa-Odkupiciela świata i zmartwychwstałego Pana” (RM 41).

Obchodząc dzisiejszą uroczystość cały Kościół wyraża wiarę w najściślej zjednoczenie Matki z Synem, zarówno w Jego pierwszym przyjściu na ziemię, jak i w drugim, przy końcu czasów. W ten sposób Maryja nie tylko przyczynia się do łączności Kościoła Pielgrzymującego z „eschatologiczną rzeczywistością Świętych Obcowania”, ale sama jest „pierwowzorem Kościoła w porządku wiary, miłości i doskonałego zjednoczenia z Chrystusem” (LG 63).

Kościół, czyli wspólnota wierzących, „rozważając Jej tajemnicę świętości i naśladowując Jej miłość oraz spełniając wiernie wolę Ojca — uczy Sobór — dzięki przyjmowanemu z wiarą słowu Bożemu sam także staje się matką: przez przepowiadanie bowiem i chrzest rodzi do nowego i nieśmiertelnego życia synów z Ducha Świętego poczętych i z Boga zrodzonych” (LG 64). Wpatrzonej w przykład Maryi Matki Kościoła (*Mater Ecclesiae*) Kościół, jako wspólnota zjednoczonych z Bogiem i pomiędzy sobą braci (por. LG 1), staje się duchowo macierzyński (*Ecclesia Mater*). Symbolizuje go Niewiasta stale „brzemienista” i „cierpiąca bóle rodzenia” (Ap 12, 2). Kościół jako Matka rodzi swoje dzieci do tej chwały, jaką cieszy się Maryja, a która będzie udziałem naśladowujących Ją wówczas, gdy „w Chrystusie wszyscy będą ożywieni” (II czyt.). Wszakże jest Ona „eschatologicznym wypełnieniem Kościoła” (RM 6) i dlatego Kościół „kroczy śladami wędrówki odbytej przez Maryję Dziewicę, która szła naprzód w pielgrzymce wiary” (RM 2).

Macierzyńska funkcja Kościoła realizuje się najbardziej w rodzinie, skoro jest ona „pierwszą wspólnotą powołaną do głoszenia Ewangelii osobie ludzkiej” (FC 2). Rodzina chrześcijańska jest żywym odbiciem i historycznym ukazaniem tajemnicy Kościoła. Jest wpisana w zbawcze posłannictwo Kościoła. Stanowi zatem Kościół w miniaturze — *ecclesiola*. Często też mówi się o rodzinie jako Kościele domowym.

Maryja Wniebowzięta jest Matką Kościoła-Matki. Tym samym jest Matką Kościoła domowego. Wychowuje zatem członków rodziny swoim przykładem żywej wiary i zawierzeniem Bogu w sytuacjach kryzysowych. Swą niepokalaną czystością uczy poszanowania dla macierzyńskiej godności kobiety. Jako Służebnica Pańska daje przykład apostoelskiej postawy i delikatnej miłości. Wzywa do wierności Bożym przykazaniom („Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie” — J 2, 5).

Prawdziwa pobożność maryjna w rodzinie, polegająca na naśladowaniu Jej cnót sprawia, że rodzina nie tylko ma obiecany udział w chwale niebieskiej, lecz przez dojrzałą miłość staje się „początkiem nieba na ziemi”.

### III. Znak nadziei

Apokaliptyczna walka Niewiasty ze Smokiem trwa nadal, „odszedł on bowiem rozpocząć walkę z resztą jej potomstwa, tymi, co strzegą przykazań Boga...” (Ap 12, 17). Kościół zawsze doświadczał przemocy, czy to fizycznej, moralnej, ideologicznej czy jakiegokolwiek innej. Współcześnie apokaliptyczna walka zdaje się przenosić coraz bardziej na grunt Kościoła domowego. Nawet demokratyzacja życia społecznego niesie ze sobą nowe zagrożenia dla Kościoła. Zmiana sytuacji w Polsce nie jest od nich wolna. Toteż potrzeba, „aby na słowo Chrystusa odpowiedzieć posłuszeństwem bardziej zdecydowanym i wielkodusznym” (ChL 33). Potrzeba żywej wiary. „Jedynie nowa ewangelizacja może zapewnić rozkwit czystej i głębokiej

wiary...” — przypomina Jan Paweł II (ChL 34). Ta zaś dokonuje się przede wszystkim w rodzinie, dlatego słusznie zauważył Ojciec święty, że „przyszłość ewangelizacji w dużej mierze zależy od Kościoła domowego” (FC 52).

Walka, jaką Kościół — także w rodzinie — musi stoczyć z wielorako upostaciowionym Smokiem zła, skłania, by zwrócić się do zwycięskiej Matki Kościoła, która w tej „nieprzyjaźni” pozostaje „znakiem niezawodnej nadziei” (RM 11). To zwrócenie się do Maryi powinno uświadomić każdemu chrześcijaninowi i każdej rodzinie własne niewierności w „kroczeniu za Maryją w pielgrzymce drogą wiary”.

Pielgrzymi idący na Jasną Górę chętnie śpiewają litanię do Matki Boga i ludzi: „Matko, która nas znasz, z dziećmi Twymi bądź. Na drogach nam nadzieją świeć, z Synem Twym, z nami idź”. To jest wołanie Kościoła Pielgrzymującego, który żyje nadzieją udziału w chwale Maryi Wniebowziętej.

— *za Kościół święty, aby dzięki obchodom uroczystości Wniebowzięcia umocnił się do eschatologicznej nadziei oblubieńczego zjednoczenia z Chrystusem.*

— *za polskie rodziny, aby naśladując Maryję Wniebowziętą zdolne były ocalić największe wartości chrześcijańskie w konfrontacji ze współczesnym światem.*

## **Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny (1992)<sup>2</sup> WNIEBOWZIĘTA PIERWSZYM ŚWIADKIEM ZMARTWYCHWSTANIA**

*Ap 11, 19a; 12, 1. 3-6a. 10; 1 Kor 15, 20-26; Łk 1, 39-56*

Cel pastoralny: *Maryja zawsze „obecna w tajemnicy Chrystusa i Kościoła”, dzięki udzielonym Jej przywilejom i zasługom ziemskiego życia, jako pierwsza ze wspólnoty Kościoła dostąpiła owoców zbawczego pośrednictwa Zmartwychwstałego. Wskazanie na Jej postać ma budzić naszą radość i nadzieję owocnego spełnienia wszelkich trudów codzienności w chwale przyzłego zmartwychwstania ciała.*

### *I. „Zaśnięcie Maryi”*

W prezbiterium bazyliki katedralnej w Sandomierzu znajduje się jedna z czterech istniejących w Polsce polichromii bizantyńsko-ruskich z I poł. XV w., fundowana przez Władysława Jagiełłę. Uwagę licznych turystów zwraca ogromny fresk „Zaśnięcia Maryi” umieszczony na ścianie północnej. Malowidło ukazuje postać leżącej Maryi na łożu. Pośrodku, za łożem

---

<sup>2</sup> BK 129(1992), s. 9-11.

stoi Chrystus w otoczeniu aniołów, trzymający duszę Maryi w postaci małej siedzącej dziewczynki, oplecionej białymi taśmami. Linia pozioma, utworzona przez ciało leżącej Maryi i linia pionowa stojącego Chrystusa tworzą krzyż. Łoże otaczają apostołowie oraz inne przygodne osoby. Św. Jan pochyla się nad Maryją, jakby chciał usłyszeć ostatnie uderzenie Jej serca. Św. Piotr wysunięty do przodu, trzyma kadzielnicę w ręce, zaś św. Paweł ma dłonie okryte welonem. Inni Apostołowie płaczą i gestykują. Ukazani są także pierwsi czterej biskupi Wschodu. U góry fresku widnieje Maryja siedząca na tronie, unoszona przez dwóch aniołów w otwarte niebo<sup>3</sup>.

Malowidło to, wykonane ściśle według kanonów malarstwa bizantyńskiego, wyraża nade wszystko ideę tryumfu zmartwychwstałego Chrystusa i ideę chwały wniebowziętej Maryi. Prawdę tę, jako dogmat ogłosił papież Pius XII w dniu 1 XI 1950 roku w encyklice *Munificentissimus Deus* słowami: „Niepokalana Matka Boga, Maryja zawsze Dziewica, po zakończeniu ziemskiego życia z duszą i ciałem została wzięta do chwały niebieskiej”<sup>4</sup>.

## II. Maryja obecna w chwale Zmartwychwstałego

Swoją mariologię Sobór Watykański II streścił w tytule VIII rozdziału konstytucji *Lumen gentium*: „Maryja obecna w tajemnicy Chrystusa i Kościoła”. Niepokalanie Poczęta Boża Rodzicielka, obecna w kluczowych momentach zbawczego Misterium Chrystusa, jest także obecna wraz z Nim w Jego chwale. Proklamując dogmat o wniebowzięciu Maryi Pius XII bardzo lapidarnie wyraził tę aktualną obecność Maryi ze zmartwychwstałym Chrystusem we wspólnocie chwały, pomijając nawet nadal sporny problem sposobu wejścia Maryi do chwały i to, czy wniebowzięcie jest tylko przywilejem Maryi, czy też wniebowzięcia mogą dostąpić inni. Jednakże mówiąc o samej Maryi zrezygnował z lapidarności, nazywając ją: „Niepokalana Matką Boga, Maryją zawsze Dziewicą”, co nie jest wcale wyrazem pobożnych uczuć, lecz dogmatycznym uzasadnieniem owego przywileju wniebowzięcia. Jako Niepokalana, została zachowana od grzechu. Jako Matka Boga, zrodziła Słowo Boże, które stało się Ciałem. Dlatego tak uświęcone Jej ciało, pozostając dziewicze aż do śmierci, nie mogło podlegać rozkładowi w grobie. Tak więc Niepokalana Matka Boga, zawsze Dziewica, połączyła się jako pełny człowiek z Chrystusem we wspólnocie chwały<sup>5</sup>. Wniebowzięcie Maryi jest ukoronowaniem wszystkich innych przywilejów Jej udzielonych. To uwielbienie Maryi po jej ziemskiej wędrówce jest osta-

<sup>3</sup> Zob. S. Makarewicz, *Bazylika katedralna w Sandomierzu. Przewodnik*, Sandomierz 1976, 2-42.

<sup>4</sup> *Breviarium fidei. Wybór doktrynalnych wypowiedzi Kościoła*, opr. S. Głowa, I. Bieda, Poznań 1988, VI, nr 105.

<sup>5</sup> Zob. R. Laurentin, *Matka Pana*, Częstochowa 1989, s. 178-179.

tecznym owocem, którego należało się spodziewać, ze względu na Jej przywilej Niepokalanego Poczęcia. „Doskonałemu zbawieniu w pierwszej chwili, odpowiada doskonale zbawienie u kresu życia”<sup>6</sup>.

W centrum wiary chrześcijańskiej znajduje się prawda o zmartwychwstaniu Chrystusa, pisze bowiem św. Paweł: „Jeśli Chrystus nie zmartwychwstał, daremne jest nasze nauczanie, próżna jest także nasza wiara” (1 Kor 15, 14). Jeżeli więc „Chrystus zmartwychwstał jako pierwszy spośród tych, co pomarli” (II czyt.), to i my wszyscy zmartwychwstaniemy. Toteż pomimo konieczności umierania, „życie nasze zmienia się, ale się nie kończy”. W ten sposób prawda o zmartwychwstaniu Chrystusa i naszym, budzi dynamizującą nadzieję i nadaje sens chrześcijańskiej egzystencji. Ostatecznie nadzieja zmartwychwstania i życia wiecznego leży u podstaw wszelkiej chrześcijańskiej moralności. Wiara w zmartwychwstanie nie może więc być czysto intelektualną konstatacją „niezwykłego” opustoszenia grobu, ale ma się wyrazić w czynach nadziei. „Wiara bez uczynków martwa jest sama w sobie” (Jk 3, 17), jakże więc będzie zasługiwać na życie, które nie zna końca?

Zmartwychwstanie Chrystusa jest zwycięstwem nad szatanem i grzechem, którego skutkiem jest śmierć i potępienie. Maryja zaś wolna od grzechu przez przywilej Niepokalanego Poczęcia, wolna też była od skutków śmierci. Słusznie więc św. Łukasz wkłada w Jej usta słowa: „wielkie rzeczy uczynił mi Wszchemocny. Święte jest Jego imię” (Ew.).

Kościół „kroczy śladami wędrówki odbytej przez Maryję Dziewicę, która szła naprzód w pielgrzymce wiary” (RM 2). Ona jest przecież pierwszym świadkiem Zmartwychwstania i to w dwojakim znaczeniu.

Otóż po pierwsze, pomimo ścisłego milczenia Ewangelii, tradycja utrzymuje, że zmartwychwstały Pan ukazał się najpierw swojej Matce, co wydaje się być wiarygodne. Przecież Maryja, najbliższa swego Syna, tak jak była godna stać się Jego Matką, będąc pierwszym świadkiem, kiedy zstąpił na ziemię, tak też godna była tego spotkania z Nim, kiedy wstąpił do swojej chwały.

Po drugie, jak uczy Jan Paweł II, „przez tajemnicę wniebowzięcia sama doznała w sposób definitywny skutków tego jedyne go pośrednictwa, którym jest pośrednictwo Chrystusa-Odkupiciela świata i zmartwychwstałego Pana” (RM 41). Przez fakt wniebowzięcia, dla Maryi nastąpiło uprzednie zmartwychwstanie. Zachodzi więc istotna różnica między naszym a Jej zmartwychwstaniem. Polega ona na czasie, nie zaś na samym fakcie, wszyscy bowiem zmartwychwstaniemy.

Maryja, jako pierwszy świadek Zmartwychwstania, jest dla każdego wiernego „znakiem niezawodnej nadziei” (RM 11) uczestnictwa w chwale

---

<sup>6</sup> L. Melotti, *Maryja i jej misja macierzyńska*, Kraków 1984, s. 94

zmartwychwstania. „Bez tego rodzaju nadziei na życie wieczne [...] — czytamy w Deklaracji końcowej Nadzwyczajnego Synodu Biskupów Europy — człowiek jest poważnie okaleczony. Pewność nadziei życia wiecznego z Bogiem, nie pomniejsza naszych doczesnych zadań, ale nadaje im prawdziwą moc i wagę” (nr 3).

### *III. Naśladowanie Maryi w nadziei zmartwychwstania*

Kontemplacja tajemnicy Wniebowzięcia, ukazanej graficznie chociażby w sandomierskim fresku, zapatrzenie się w blask apokaliptycznej „Niewiasty obleczonej w słońce...” (I czyt.), prowadzi nas do doświadczenia pełni radości, jaką niesie nadzieja zmartwychwstania.

Polskie przeżywanie uroczystości Wniebowzięcia, zwanej świętem Matki Bożej Zielnej, ma głęboką wymowę symboliczną. Poświęcane w ten szczególny dzień „maryjny” dojrzałe kłosa zbóż, owoce, kwiaty i zioła, to plon, a zarazem symbol ludzkiego trudu, owego pochylenia się nad ziemią, jakże często naznaczonego krzyżem cierpienia. To pochylenie we Wniebowzięciu doznaje wyniesienia. „Trzeba się wyprostować, skierować oczy od ziemi ku górze, aby tym ziemskim pochyleniom nadać kierunek ku górze, ku Bogu. Przecież tak czyniła Maryja, [...] wiedziała, że są to wszystko trudne, ale przemijające epizody całej drogi, która u człowieka wierzącego pnie się ku górze, ku niebu, ku Ojcu. W uroczystość Wniebowzięcia, Maryja nas uczy, że wszystko ma sens, co wiąże się z realizacją naszego życiowego powołania”<sup>7</sup>. Nie jest to nauka słowa, lecz świadectwo. Ona — Wniebowzięta jest pierwszym świadkiem zmartwychwstania: Chrystusa i nas.

Parafrazując słowa cytowanej Deklaracji Biskupów Europy chciałoby się dodać, że świeżo wyzwoleni z komunizmu namacalnie doświadczyliśmy owocności tajemnicy krzyża i zmartwychwstania Chrystusa, toteż „zakorzenieni i ugruntowani w Nim, chcemy być świadkami wiary w Europie” (nr 5) — świadkami wiary w Jego zmartwychwstanie, i to wiary, która wypowiada się w codzienności, na wzór Maryi Wniebowziętej Pierwszego Świadka Zmartwychwstania.

— za nas, uczestników dzisiejszej Uroczystości, abysmy wpatrzeni w chwałę Maryi Wniebowziętej, sami stawali się wiarygodnymi świadkami Zmartwychwstania w dziele ewangelizacji współczesnej Europy.

— za utrudzonych ciężką pracą, aby we Wniebowzięciu Maryi dostrzegli nadzieję owocnego spełnienia się ich codziennego trudu w przyszłej chwale zmartwychwstania.

---

<sup>7</sup> S. Górski, *Ona jest z nami w każdy czas*, Tarnów 1984, s. 52.

---

**Rozpoczęcie roku szkolnego (1989/90)<sup>8</sup>  
BYĆ POŻYTECZNYM DLA OJCZYZNY**

*Myśl przewodnia:* „Przyszłość Polski zależy od Was i musi od Was zależeć” (Jan Paweł II).

***Wprowadzenie do Mszy św.***

„Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia — w Chrystusie” (Flp 4, 13). Z tym Pawłowym przekonaniem rozpoczynamy kolejny rok szkolny — rok zdobywania wiedzy i postępu w dojrzałości. Mądrość i dojrzałość ucznia Chrystusa, to nadzieja Kościoła i nadzieja Ojczyzny. Pięćdziesiąt lat temu, 1 IX 1939 roku, zamiast szkolnych dzwonek rozległy się syreny alarmowe zwiastujące wybuch wojny, która pochłonęła także życie wielu młodych ludzi. Tego pamiętnego dnia i długo potem młodzi ludzie musieli zdawać egzamin ze swej dojrzałości moralnej i z patriotyzmu. Potrzeba dojrzałości młodych, aby ocalić pokój, wszakże „pokój i młodzi idą razem” — napisał Jan Paweł II w Orędziu noworocznym 1985 roku.

Niech ta bezkrwawa Ofiara Chrystusa, którą sprawujemy, stanie się dla nas źródłem duchowej mocy na trudy czasu uczenia się i czasu dojrzewania, zaś dla ofiar wojny będzie bramą błogosławionej wieczności.

***Liturgia słowa***

Formularz Mszy św. o uświęcenie pracy ludzkiej. Czytania: Rdz 1, 26 — 2, 3; Mt 6, 31-34 (Lekcjonarz, t. 7, s. 321-325).

***Komentarz***

Słowo Boże, które usłyszymy, odsłania nam prawdę o godności człowieka. Jest on stworzony „na obraz i podobieństwo Boga”, dlatego jemu zlecone zostało panowanie nad światem przy użyciu rozumu i wolnej woli. Jednakże Bóg, który stworzył człowieka z miłości, nie pozostawił go samego w tym odpowiedzialnym zadaniu udoskonalania świata. Przez Chrystusa udzielił potrzebnych mocy i zaspokoił nasze potrzeby, tak iż nie musimy się o nic zbyt wiele troszczyć. On wciąż przychodzi nam z pomocą, dlatego możemy i my na progu nowego roku szkolnego wołać za Psalmistą: „Dzieło rąk naszych wspieraj, Panie, Boże”.

***Homilia******I. Nasze pragnienie?***

Matka Marcelina Darowska († 1911), wybitna mistyczka i założycielka Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia zajmującego się wychowaniem dziewcząt, w liście do o. Piotra Semenki (z 9 VI 1866) wspomina: „Od

---

<sup>8</sup> BK 123(1989), s. 37-41.

dzieciństwa nad wszystko na ziemi ukochałam kraj [...]. Małą byłam, gdy mi ktoś powiedział, że prośba, którą się do Boga zanoszą w ostatniej godzinie starego roku przed nowym — spisawszy tę prośbę i nosząc ją na sobie, a co dzień odmawiając na jej intencję jakąś modlitwę — wysłuchaną będzie. Siedziałam do północy w ostatni dzień roku — prosiłam Boga o zmiłowanie i błogosławieństwo dla Ojczyzny i żebym jej pożyteczną się stała — spisałam to sobie na papierku i długie lata na szyi nosiłam, rano i wieczór *Pomnij* [tzn. modlitwę św. Bernarda do Matki Bożej — przyp. aut.] odmawiając”.

Jak bardzo bł. Marcelina Darowska stała się pożyteczną dla Ojczyzny, zaświadczały wychowanki zakładów w Jazłowcu, Jarosławiu, Niżniowie, Nowym Sączu, Słonimie i w Szymanowie, które swą postawą moralną, żywą wiarą i wiedzą przygotowały po części grunt pod odrodzenie Polski w 1918 roku.

„Być pożytecznym dla Ojczyzny” — czy to wasze pragnienie?

## *II. Wasze zadanie*

To nie ślepy przypadek sprawił, że urodziliśmy się właśnie tutaj, nad Wisłą. „Bóg stworzył nas Polakami” — pisze Marcelina Darowska. Pod względem przynależności narodowej i politycznej jesteśmy wpisani w plany Bożej Opatrzności. Także i w tym wymiarze ma realizować się nasze chrześcijańskie powołanie, o czym poucza Sobór Watykański II: „Wszyscy chrześcijanie niech odczuwają swoje szczególne i sobie właściwe powołanie we wspólnocie politycznej, na mocy którego winni świecić przykładem, sumiennie spełniać obowiązki i służyć dobru wspólnemu” (GS 75).

By spełnić swe powołanie chrześcijańskie we wspólnocie politycznej, to znaczy, by być pożytecznym dla swojej ojczyzny, trzeba najpierw stać się człowiekiem dojrzałym. Szkoła, to nie tylko przekazywanie wiedzy, czyli rzetelnej informacji, ale przede wszystkim jest to środowisko formacji dojrzałych postaw, czyli wychowanie. Więcej znaczy „być” — być dojrzałym, aniżeli „mieć” — posiadać wiedzę i dobre oceny. Chodzi o to, by przez nabywanie wiedzy formować własną dojrzałą osobowość. Wbrew rozpowszechnionemu przekonaniu, osiągnięcie pełnoletności i zdanie matury, wcale nie oznacza w sposób konieczny dojrzałości. Dorosłość — ukończenie 18. lat, to fakt jednorazowy, niezależny od wysiłku człowieka. Dojrzałość natomiast, to długotrwały proces angażujący świadomość człowieka i jego wolną wolę. Zawsze istnieje niebezpieczeństwo bycia dorosłym, lecz niedojrzałym...

Dojrzałość ludzka — to świadoma pełnia wszystkich własnych zdolności fizycznych, psychicznych i duchowych, dobrze zharmonizowanych ze

sobą<sup>9</sup>. Owa wewnętrzna harmonia człowieka dojrzałego, która przywraca w nim na nowo „obraz i podobieństwo Boże” (I czyt.), opiera się na zrozumieniu dwóch zasadniczych prawd: o człowieku i o Bogu.

Ojciec święty w Orędziu na Światowy Dzień Pokoju 1985 roku, pisząc, że „pokój i młodzi idą razem”, zachęca młodych do szukania odpowiedzi na pytanie nieuniknione: „jakie jest wasze pojęcie człowieka?”, oraz na pytanie podstawowe: „kim jest wasz Bóg?”. „Jest więc prawdą — pisze Jan Paweł II — że istota ludzka — *widzialny obraz niewidzialnego Boga* nie może odpowiedzieć na pytanie: kim jest, bez równoczesnego określenia, kim jest jej Bóg. Nie można więc ograniczyć tego pytania do sfery spraw prywatnych człowieka. Nie można tego pytania oddzielić od historii narodów. Dziś grozi człowiekowi pokusa odrzucania Boga w imię własnego człowieczeństwa” (tamże). Toteż „człowiek nie może siebie pojąć bez Boga — pisze Papież w Liście do młodych — i nie może też siebie urzeczywistnić bez Boga” (PS 4).

Wynika z tego, że aby stać się dojrzałym, nie wystarczy głęboka nawet wiedza o człowieku, o jego miejscu w kosmosie i o jego odniesieniach do innych ludzi. Ale i tę wiedzę trzeba zdobywać przy pomocy szkoły. Ponieważ jest to poznawanie prawdy także o własnym bycie, dlatego nie można dopuścić do infantylnych motywacji uzależniających zdobycie wiedzy od emocjonalnych nastawień wobec nauczyciela czy wobec samego przedmiotu, uzależniających od oceny czy od innych korzyści. Takie podejście do nauki samo w sobie świadczy o niedojrzałości.

By stać się dojrzałym, trzeba poznać także prawdę o Bogu — co więcej, trzeba tej prawdy osobiście doświadczyć. Bóg bowiem w swej nieskończoności nie jest osiągalny dla ograniczonego ludzkiego rozumu. Boga poznaje się wiarą, czyli bardzo osobistym ustosunkowaniem się do Niego w Jezusie Chrystusie — Wcielonym Bogu. By stać się dojrzałym, trzeba poprzez katechezę i osobistą modlitwę oraz poprzez sakramenty doświadczyć tego, Kim jest Bóg — że jest Miłością. Dojrzała wiara bazuje na zaufaniu Bogu, na rzuceniu na Niego wszystkich swoich trosk, bo Jemu na nas zależy (1 P 5, 7) i dlatego zadba o każdą naszą rzeczywistą potrzebę. Wiara dojrzała, to nade wszystko zabieganie o rozszerzenie Królestwa Bożego (Ew.), a On sam wspierać będzie dzieło naszych rąk (psalm resp.).

Człowieka dojrzałego, to znaczy tego, który ma odwagę odkrywać prawdę o człowieku i o sobie samym w Bogu, doświadczanym jako Miłość — jako Przyjaciel, nietrudno rozpoznać po jego czynach. Zasada w filozofii głosi: *agere sequitur esse* — działanie zgodne jest z istotą bytu. Toteż czyni człowieka dojrzałego są czynami dojrzałości. Oznacza to, że człowiek

---

<sup>9</sup> Zob. *Nuovo dizionario di spiritualità*, red. S. de Fiores, T. Goffi, Torino 1985, s. 933.

dojrzały zdolny jest żyć przykazaniem miłości, to znaczy tak postępować, aby innym było dobrze, aby innych uszczęśliwić dając im samego siebie. „Człowiek bowiem, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może się w pełni inaczej odnaleźć, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego” (GS 24). Człowiek dojrzały to ten, który mając nawet niewiele lat, potrafi opowiedzieć się po stronie wartości, a nie tylko przyjemności, kierując się prawym sumieniem. Potrafi te wartości wytrwale realizować, a gdy zachodzi potrzeba, potrafi ich bronić, nawet z narażeniem życia.

Jan Paweł II na Westerplatte w czerwcu 1987 roku, wspominając bohaterską walkę grupy młodych żołnierzy pod dowództwem majora Henryka Sucharskiego we wrześniu 1939 roku, do zgromadzonej tam młodzieży powiedział: „Każdy z was, młodzi przyjaciele, znajduje też w życiu jakieś swoje Westerplatte. Jakiś wymiar zadań, które trzeba podjąć i wypełnić. Jakąś słuszną sprawę, o którą nie można nie walczyć. Jakiś obowiązek, powinność, od której nie można się uchylić. Nie można zdezerterować. Wreszcie — jakiś porządek prawd i wartości, które trzeba utrzymać i obronić, tak jak to Westerplatte, w sobie i wokół siebie. Tak, obronić — dla siebie i dla innych”.

Na tym oto polega dojrzałość młodego Polaka!

### *III. Wasza odpowiedzialność*

„Bóg stworzył nas Polakami” — to znaczy, że w tej Ojczyźnie jesteśmy potrzebni; że właśnie tu, na tej ziemi przeoranej wybuchami bomb i nasiąkłej krwią poległych, najpełniej może się rozwinąć nasze człowieczeństwo, nasza dojrzałość. Od tej dojrzałości zależeć będzie los Ojczyzny. Jan Paweł II przypomniał na Westerplatte: „Przyszłość Polski zleży od Was i musi od Was zależeć” — od wszystkich i do każdego i każdej z osobna. Dlatego — jak pisał Jan Pócek († 1971), poeta lubelskiej ziemi:

„Musimy swoją Ojczyznę,  
pachnącą różami i chlebem  
wprzód nakryć własnym sercem,  
jak gdyby własnym niebem”.

— *za wspólnotę Kościoła świętego, aby wsłuchana w nauczanie Jana Pawła II, Proroka naszych czasów, wzrastała w wierze, nadziei i miłości.*

— *za Polskę, która jest naszą Ojczyzną, ocaloną krwią ofiar ostatniej wojny, ofiarami konfliktów społecznych i przemocy, aby tu nigdy nie zaniedbano szczerzej troski o należne prawa człowieka.*

— *za naszych rodziców, nauczycieli, wychowawców i katechetów, aby przekazując nam wiedzę i doświadczenie życiowe, stawali się autentycznymi świadkami prawdy w Chrystusie.*

– za nas, dzisiejszą polską młodzież, abyśmy w tym roku szkolnym, czerpiąc z mocy Ducha Świętego, nie zawiedli nadziei, jakie w nas pokłada Bóg, Ojczyzna i wychowawcy.

### ***Komentarz do składania darów***

(Uwaga: w procesji z darami na przedzie idzie jedna osoba z zapalającą świecą, za nią dwie osoby niosące Pismo św. i kilka podręczników szkolnych, następnie dwie osoby niosące puszkę z komunikantami i na tacy wino oraz wodę. Procesję zamyka osoba niosąca bukiet kwiatów).

Przez chrzest św. zostaliśmy włączeni w powszechne kapłaństwo ludu Bożego. Oznacza ono posługę pośredniczenia między Bogiem a ludźmi przez modlitwę i składanie ofiary. W tym momencie Mszy św. kapłaństwo powszechne spotyka się z kapłaństwem hierarchicznym dla składania ofiary chleba i wina, które mocą Ducha Świętego staną się Ciałem i Krwią Chrystusa. Tu dokonuje się uświęcenie ludzkiego trudu.

Dlatego w procesji z darami niesiemy świecę – światło Chrystusa, które będzie nas prowadzić przez szkolną codzienność, jak niegdyś słup ognia prowadził naród wybrany przez pustynię.

Przynosimy Pismo św. i nasze podręczniki, bo w tych źródłach pragniemy w nowym roku szkolnym szukać odpowiedzi na nieuniknione pytanie: jakie jest nasze pojęcie człowieka – i na podstawowe pytanie: kim jest nasz Bóg?

Chleb i wino, to owoce ziemi i pracy rąk ludzkich. W tych symbolach ofiarujemy Panu całoroczną naszą pracę i wysiłek naszych nauczycieli, wychowawców oraz rodziców.

Kwiaty, to młode piękno twórczej natury. Wraz z nimi przynosimy do ołtarza naszą młodość w jej pięknie, delikatności i przemijalności.

Niewidzialnym darem, który składamy wraz z tymi darami, są nasze serca otwarte na bogactwo Bożych dobrodziejstw.

### ***Komentarz przed znakiem pokoju***

„Pokój i młodzi idą razem” – pisał Jan Paweł II. To właśnie Chrystus przychodzi do nas, by obdarzyć nas pokojem serc. Człowiek dojrzały jest otwarty na drugiego człowieka i pragnie go uszczęśliwić. Szczęście jest tam, gdzie panuje miłość i pokój. Ubogaćmy się wzajemnie darem Chrystusowego pokoju i miłości.

### ***Komentarz na rozesłanie***

Każdy z nas znajduje w życiu jakieś swoje Westerplatte. Znajduje jakiś wymiar zadań, które od dziś trzeba podjąć i sumiennie wypełnić. Każdy znajduje jakąś słuszną sprawę, o którą nie może nie walczyć; jakiś obowiązek, od którego nie może tchórzliwie się uchylać. A to wszystko dlatego, że „przyszłość Polski zależy od nas i musi od nas zależeć”.

Idźmy w naszą szkolną i polską rzeczywistość z Chrystusem, który nas umacnia, abyśmy nie zwiedli nadziei w nas pokładanej.

## **Wszystkich Świętych (1989)<sup>1</sup> ŚWIĘTOŚĆ ŚWIECKICH W KOŚCIELE**

*Ap 7, 2-4. 9-14; 1 J 3, 1-3; Mt 5, 1-12a*

Cel pastoralny: *Uroczystość Wszystkich Świętych przypomina, że Kościół jest święty. Każdy więc jego członek wezwany jest do świętości jako pełni zjednoczenia z Chrystusem. Tak rozumianą świętość mają osiągać świeccy na drodze zaangażowania w budowanie ewangelicznego ładu w świecie.*

### *I. „Pro Sanctitate”*

W roku 1947 z inicjatywy biskupa Tivoli, Wilhelma Giaquinta, powstał we Włoszech ruch o nazwie „Pro Sanctitate”. Jego celem jest pomaganie w zrozumieniu czym jest świętość i mobilizowanie ludzi różnych środowisk do ewangelicznego maksymalizmu. Organizuje on m.in. tzw. „Dni powszechnej świętości”, uroczyscie obchodzone 1 listopada. Ponadto prowadzi różne kursy formacyjne i rekolekcje. Posiada także własne wydawnictwo i szereg domów modlitwy. 15 lat przed Soborem Watykańskim II Ruch „Pro Sanctitate” uczył o powszechnym powołaniu do świętości ludzi różnych stanów i zawodów.

### *II. Poza Kościołem nie ma świętości*

Ostatni Sobór w Konstytucji o Kościele zanim zdefiniował, że „wszyscy w Kościele, niezależnie od tego czy należą do hierarchii, czy są przedmiotem jej funkcji pasterskiej, są powołani do świętości”, stwierdził najpierw, iż „Kościół [...] jest niezachwianie święty” (LG 39). Przymiotnik „święty” może być nadany jakiejś rzeczywistości tylko w takim stopniu, w jakim odnosi się do Boga. Święte jest to, co pochodzi od Boga lub jest Mu przyporządkowane. Kościół zatem jest święty, bo jest Boży. Bóg go wybrał, powołał i zawarł z nim przymierze przez Jezusa Chrystusa. Mocą Ducha Świętego go uświęcił i zamieszkał w nim. Kościół jest Kościołem świętych, bo całe jego życie jest rodzeniem i wychowywaniem ochrzczonych do świętości, czyli do doskonałej więzi z Chrystusem mocą miłości. „Świętość polega na miłości — uczy Jan Paweł II — świętość człowieka na ziemi opiera się na miłości. W niej bowiem zaczyna się już to, co ma wypełnić całą wieczność człowieka, by uczynić ją szczęśliwą i błogosławioną” (Rzym, 30 I 1983). Kościół jest święty dzięki sile nawracania, która go ożywia. Dlatego

<sup>1</sup> BK 123(1989), s. 193-195.

Karl Rahner SJ († 1984) nazywa go „świętym Kościołem grzeszników”. Jest święty także dlatego, że święci i grzesznicy niosą sobie wzajemną pomoc. Tradycja nazywa to „Świętych Obcowaniem”. W nich bowiem znajduje spełnienie obietnica, którą daje chrześcijaństwo.

Skoro Kościół jako Mistyczne Ciało przez ścisłą więź z Chrystusem jest święty, to każdy człowiek, stając się przez chrzest św. jego członkiem, otrzymuje wszystkie potrzebne nadprzyrodzone pomoce, aby osiągnąć świętość. Świętość zatem dla każdego ochrzczonego jest darem i zadaniem możliwym do zrealizowania jedynie we wspólnocie Kościoła, który wskazuje na przykład świętych w niebie, uczy świętości.

Bo kimże są święci? W istocie święci są wyłącznie geniuszami — pisze Philis McGinley — geniuszami wzbogacającymi swoje dzieło cnoty wielką wspaniałością, oryginalnością, wysiłkami i poświęceniem. I jak inni geniusze posługiwali się śmiertelnymi sposobami, aby stworzyć swoje nieśmiertelne arcydzieła, tak święci różnią się od nas bogactwem i nadmiarem ludzkich możliwości. Umiar nie leży w ich naturze. Świętymi stali się nie dlatego, że nie mieli pokus i przeciwności w życiu, ale dlatego, że chcieli zostać świętymi, że pragnęli doskonalszej miłości — pomimo wszystko<sup>2</sup>.

Działanie wynika z tego, kim jesteśmy (w myśl zasady *agere sequitur esse*). Chrześcijanin jako członek wspólnoty Kościoła, który jest święty, ma obowiązek zdążać do świętości. Przypomina o tym Jan Paweł II w posynodalnej adhortacji apostołskiej o powołaniu i misji świeckich pisząc: „Powołanie do świętości nie jest zwykłym nakazem moralnym, lecz niezwykłym wymogiem tajemnicy Kościoła [...]. Powołanie do świętości wyrasta z chrztu i odnawia się w innych sakramentach, zwłaszcza w Eucharystii. Chrześcijanie, przyobleczeni w Jezusa Chrystusa i napojeni Jego Duchem, są święci, a więc są upoważnieni i zobowiązani do tego, by świętość swojego *być* okazywali w świętości wszystkich swoich *działań*” (ChL 16).

Zwrócenie uwagi przez Sobór na to, że do świętości wezwani są wszyscy, jest „przewrotem kopernikańskim” w życiu Kościoła. Dotychczas bowiem dominował pogląd, że świętość jest szczególnym przywilejem stanu kapłańskiego i zakonnego. W dawniejszej teologii nie dostrzegano możliwości doskonalenia się poprzez zaangażowanie w sprawy ziemskie. Niekiedy uważano je za przeszkodę na drodze do świętości. Wynikało to ze skrajnych interpretacji biblijnego przeciwstawienia świata człowiekowi i Bogu, tzn. tego co świeckie, temu co święte. Według tej interpretacji, zwanej pascalowską, historia świata i ludzkości rozwija się po linii poziomej (*horyzontalizm*), zbawienie zaś po linii pionowej (*wertykalizm*). Nie istnieje zatem ciągłość między historią a eschatologią, między zaangażowaniem świeckim a urzeczywistnianiem świętości. Sobór mówiąc o po-

<sup>2</sup> *Podpatrując świętych*, Warszawa 1972.

wszecznym powołaniu do świętości radykalnie sprzeciwia się takiemu ujęciu. Pisze bowiem: „Wszyscy chrześcijanie będą z dnia na dzień coraz bardziej uświęcać się w warunkach swego życia, pośród swych obowiązków czy okoliczności życia, jeśli z wiarą przyjmują wszystko z ręki Ojca niebieskiego i współdziałają z wolą Bożą, ujawniając także w służbie doczesnej przed wszystkimi tę miłość, którą Bóg świat umiłował” (LG 41). W tym stwierdzeniu ujawnia się koncepcja zwana teilhardowską, według której zbawienie i uświęcenie dokonują się w wymiarze świata, po linii tego, co nawet niewierzący uznają za rozwój i postęp. Kładzie ona nacisk na ciągłość między rozwojem doczesnym i spełnieniem się w wieczności. Sobór zwracając się do świeckich kategorycznie stwierdza: „Ani troski rodzinne, ani inne sprawy świeckie nie powinny pozostawać poza sferą ich życia duchowego” (AA 4). Nawiązując do tego Jan Paweł II uczy, że „ogromne znaczenie posiada spójność życia wiernych świeckich, jako tych, którzy winni dążyć do świętości w normalnych warunkach życia zawodowego i społecznego. Dlatego w odpowiedzi na swe powołanie winni traktować codzienne zajęcia jako okazję do tego, by zbliżyć się do Boga, spełniać Jego wolę i służyć innym ludziom, prowadząc ich do komunii z Bogiem w Chrystusie” (ChL 17).

Kościół nie tylko zachęca, ale zobowiązuje do świętości. Daje konieczne pomoce sakramentalne i wskazuje drogi świętości. Odczytywane dziś w liturgii Błogosławieństwa (Ew.) określają drogi, na których także świecki chrześcijanin może z pomocą łaski Bożej wznieść się na szczyty świętości. Pozornie tylko odwracają one uwagę od rzeczywistości doczesnej, kierując ją ku wzniosłej doskonałości. Właśnie dotyczą one bytu materialnego, moralnej czystości, sprawiedliwości, ładu społecznego, pokoju itd. W Błogosławieństwach Kościół pokazuje drogę świętości dla świeckich polegającą na zaangażowaniu w budowanie cywilizacji miłości — tzn. w cywilizację prymatu osoby przed rzeczą, etyki przed techniką, „być” przed „mieć”, miłosierdzia przed sprawiedliwością. Hagiografia zna liczne przykłady świętych świeckich, którzy idąc tą drogą doszli do nieba. Jest to przetarty szlak uświęcenia dla współczesnych chrześcijan.

### *III. Święci pilnie poszukiwani*

W uroczystość Wszystkich Świętych oddajemy cześć tym naszym braciom, którzy „odziani w białe szaty” stanowią „wielki tłum... z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów, języków, stojących przed tronem i przed Barankiem” (Ap 7, 9). Przez chrzcielne wszczępienie w Chrystusa stowimy z nimi jedną wspólnotę. Jako Przyjaciele Boga, dzielą oni Jego pragnienie, abyśmy byli doskonali jak Ojciec Niebieski (por. Mt 5, 48; 1 Tes 4, 3). Pełnię triumfu przeżywać będzie niebieskie Jeruzalem wówczas, gdy i my znajdziemy się w chwale. Dopóki podlegamy wpływom zła, wspólnota świętych doznaje smutku, że świętość Kościoła — Oblubienicy Chrystusa,

---

pozostaje jeszcze przysłonięta do czasu, kiedy Chrystus doprowadzi do końca świętość swej Oblubienicy.

Według nauczania soborowego Kościół jest znakiem i narzędziem zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego. Świętość zatem — jak uczy Jan Paweł II — „jest podstawową przesłanką i niezbędnym warunkiem do tego, aby Kościół mógł realizować swoją zbawczą misję” (ChL 17). „Na wszystkich tedy świeckich spoczywa zaszczytny obowiązek przyczyniania się do tego, aby Boży plan zbawienia coraz bardziej rozszerzał się na wszystkich ludzi wszystkich czasów i wszystkich miejsc na ziemi” (LG 33). „Dlatego — jak pisze Papież — dziś pilnie potrzebujemy świętych, o których trzeba usilnie błagać Boga” (ChL 16).

— *za naszych zmarłych, aby dzięki orędownictwu świętych zostali zaliczeni do ich błogosławionej społeczności.*

— *za nas żyjących we współczesnym świecie, abyśmy naśladowując przykład świętych, umieli odkrywać własne drogi uświęcenia.*

# **MEDYTACJE I KONFERENCJE**



## I. MEDYTACJE O CHRZCIE I BIERZMOWANIU

### 1. Medytacja metodą sulpicjańską<sup>1</sup> BYĆ ŚWIADKIEM

#### **Wprowadzenie**

Metoda modlitwy myślniej, zwana sulpicjańską, zrodziła się z praktyk duchowych w Seminarium św. Sulpicjusza w Paryżu, stanowiącego ośrodek tzw. francuskiej szkoły duchowości, w której szczególnie wyróżniają się: kard. Pierre de Bérulle († 1629), Charles de Condren († 1641) i Jean Jacques Olier († 1657). Odzwierciedla zatem główne rysy francuskiej szkoły duchowości: podkreślanie wielkości i świętości Boga, nicość stworzenia i zbawcze pośrednictwo Chrystusa.

Medytację powinno poprzedzić tzw. przygotowanie bliższe, najlepiej w dniu poprzedzającym, polegające m.in. na lekturze duchowej związanej z przedmiotem medytacji.

W ramach przygotowania bezpośredniego medytujący spełnia trzy czynności: a) stawienie się w obecności Bożej przez akt wiary w Jego wszechobecność. Wyrażać się to może w pobożnym przeżegnaniu się i ukorzeniu przed Bogiem; b) zjednoczenie z Chrystusem po uświadomieniu sobie własnej niegodności. Wypada zatem odmówić „Spowiadam się Bogu Wszchemogącemu...” i obudzić gorące pragnienie jedności z Panem; c) wezwanie Ducha Świętego. Po uświadomieniu sobie własnej niezdolności do tego, by się modlić należy odmówić „O Stworzycielu Duchu przyjdź”.

Właściwa medytacja przebiega według trzech charakterystycznych punktów: a) współdziałanie, które polega na rozważaniu, jakie były uczucia Chrystusa, Jego słowa i czyny (jak gdyby oglądało się film), a następnie obudzenie uczuć adoracji, podziwu, uwielbienia, dziękczynienia, miłości, radości itp. Wszystkie akty wewnętrzne tego etapu medytacji można wyrazić formułą: „Jezus przed oczami”; b) zjednoczenie — polega na identyfikacji z Chrystusem. Należy zatem w medytacji odkrywać nadprzyrodzoną motywację słów i działań Pana, co powinno doprowadzić nas do odkrycia, jak bardzo jesteśmy daleko od Boskiego Wzoru. Temu towarzyszyć będą uczucia skruchy ze względu na naszą przeszłość, zawstydzienia ze względu na obecną naszą postawę i pragnienie odnośnie do przyszłości. Następnym tego będzie usilna prośba o to, aby motywacja naszych czynów i nasze uczucia były takie, jak w Chrystusie, oraz prośba o inne potrzebne dobre. Z tego względu ów etap medytacji streszcza się w formule: „Jezus w sercu”; c) adoracja — wyraża się ona bardziej w czynie apostoelskim, aniżeli w pobożnym zapatrzeniu, stąd tę fazę medytacji sulpicjańskiej określa się

<sup>1</sup> BK 127(1991), s. 205-209.

formułą: „Jezus w rękach”. Poprzez podjęcie szczegółowych postanowień, m.in. wierności rachunkowi sumienia, i przez ofiarowanie się Duchowi Świętemu, medytujący usiłuje dać odpowiedź, co uczyniłby Chrystus w tej konkretnej sytuacji, w jakiej się on znajduje.

W zakończeniu powinno się znaleźć dziękczynienie za łaskę medytacji i otrzymane światła, a także przeproszenie za rozproszenia powstałe podczas modlitwy. Wszystko należy ofiarować Matce Bożej przez odmówienie „Pod Twoją obronę...”. Ukoronowaniem medytacji jest wybranie z tego co było przedmiotem medytacji jakiejś myśli, aby do niej powracać w ciągu dnia („wiązanka duchowa”).

### **Przykładowa medytacja<sup>2</sup>**

#### *I. Przygotowanie*

A. Bliższe: lektura Pisma św. — Łk 3, 12-21, Mk 16, 15-18.

B. Bezpośrednie:

##### *a) Akt wiary*

Chryste, obiecałeś, że gdzie dwaj lub trzej są zgromadzeni w Twoje imię, tam Ty jesteś. Wierzę zatem, że jesteś wśród nas obecny. Klękam przed Tobą i oddaję Ci cześć i chwałę za to, że przez swoją śmierć i zmartwychwstanie uwolniłeś mnie z niewoli grzechu, otworzyłeś mi drogę do Ojca, że przyjąłeś mnie za swoje dziecko przez chrzest św. Razem ze wszystkimi pragnę podziękować Ci za ten wielki dar chrztu św. i za nieustanne wspieranie mnie w pielgrzymce do Ciebie. Bądź ze mną podczas tej medytacji i ukaz mi wielkość daru oraz zobowiązania płynące z przyjętego chrztu św.

##### *b) Akt skruchy*

Przepraszam Cię, Panie Jezu, że tak często byłem niegodny nosić Twoje imię — chrześcijanina. Czasami byłem nawet anty-świadkiem. „Zmiłuj się nade mną Boże, w swojej łaskawości, w ogromie swego miłosierdzia wymaż moją nieprawość! Stwórz, o Boże, we mnie serce czyste i odnow w mojej piersi ducha niezwykłego...”.

##### *c) Akt prośby*

Jestem jednak słaby, dlatego wzywam Twojej pomocy, Duchu Święty, który ożywasz i uświęcasz wszystko. Napelnij mnie Twoim światłem, abym poznał swoją „wartość”. Duchu Święty, daj mi rozpoznać czego ode mnie żąda odwieczna Miłość. Daj mi poznać co mam czynić. Maryjo, Matko nasza, wstaw się za mną i pomóż mi być wiernym świadkiem Twego Syna.

#### **II. Medytacja**

##### *A. Adoracja (Jezus przed oczami)*

---

<sup>2</sup> Autor: ks. Walenty Gryk SVD

*(Wyobrażam sobie scenę nad Jordanem: tłumy ludzi, wrzask, wołania ludzi, Jan Chrzciciel, Jezus — wszystko co się tam wydarzyło).*

Panie Jezu, Ty na którym nie ma pyłku grzechu, wchodzisz w tłum grzeszników stając się niejako jednym z nim. Cichy, jeszcze nieznany nikomu, wchodzisz w wody Jordanu i prosisz o chrzest pokuty. Ty, który jesteś samą czystością, prosisz o oczyszczenie. Bądź, Panie, uwielbiony i wysławiony za to, że stajesz pośród nas ludzi.

Panie, kiedy wody Jordanu obmyły Twe Ciało, z nieba dał się słyszeć głos: „Tyś jest mój Syn Umilowany, w Tobie mam upodobanie”. Boże Ojczy, wielbię Cię i dziękuję, żeś objawił mi swoją miłość w osobie Twego Umilowanego Syna. Bądź uwielbiony i wysławiony, Panie!

Panie, na potwierdzenie Twojej jedności z Ojcem w czasie Twego chrztu w Jordanie ukazał się Duch Święty w postaci gołębiczy. Bądź uwielbiony Trójjedyny Boże w swoim majestacie ukazanym w chwili chrztu w Jordanie!

O Panie od chwili chrztu w Jordanie, zaczynasz swoją publiczną działalność, dajesz świadectwo o wielkiej miłości Ojca i o mocy Ducha Świętego. Uwielbiam Cię, Panie, we wszystkim co uczyniłeś, abym i ja mógł stać się dzieckiem Bożym!

Druga scena. Panie, po swojej męce i zmartwychwstaniu stajesz wśród zalęknionych i stroskanych swoich Apostołów i mówisz im: „Pokój wam! Idźcie na cały świat i głosicie Ewangelię wszelkiemu stworzeniu. Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony, a kto nie uwierzy będzie potępiony” (Mk 16, 15-16).

Panie, dziękuję Ci, że otwarłeś mi bramę do zbawienia; że przez chrzest mogę przybliżyć się do Ciebie; że obmywasz mnie z grzechów i czynisz mnie odpowiedzialnym także za zbawienie innych. Chrzest jest więc bramą spotkania się z Tobą. O Panie, dziękuję Ci za tak wielkie zaufanie włożone w moje ręce. Jest to jednocześnie mój wielki obowiązek świadczenia o Tobie.

Chrzest jest u początku Twojej publicznej działalności. Jest też u początku mojego życia. Jest i winien być pierwszym krokiem, nadającym kierunek całemu memu życiu. Chwała Tobie, Panie, za ten wielki dar „klucza” do zbawienia. „Boże, Ty jednoczysz wszystkich ochrzczonych z wody i z Ducha Świętego w Twoim Synu Jezusie Chrystusie, aby stali się jednym ludem i aby z radością głosili wobec wszystkich narodów Ewangelię. Tobie chwała na wieki!”

*B. Zjednoczenie (Jezus w sercu)*

*(Staram się uchwycić ducha Chrystusa, niejako wejść w Niego).*

Panie Jezu, ja również miałem w swoim życiu moment wejścia do Jordanu, kiedy obmyłeś mnie wodą chrztu św. Dzięki Twojej śmierci i zmartwychwstaniu moją duszę obmywa strumień łask i dzięki temu staje się

czysta, jak najczystsze szkło. Ty sam w niej zamieszkujesz. Ona jest Twoją świątynią. Przez Twoje zasługi, Panie, i ja staję się jednym z umiłowanych dzieci Boga Ojca, w których ma On upodobanie. Dzięki Twej obecności w mojej duszy, moje życie staje się pełniejsze, jaśniejsze, szczęśliwsze. Bo Ty, Panie, wszędzie ze mną jesteś. Ale, czy wszędzie tam gdzie jestem, co czynię — mam świadomość, że Ty jesteś ze mną? Jakże często zapominam o tym. Wzmocnij moją wiarę i pamięć, abym zawsze i wszędzie był świadkiem, że Ty mnie posłałeś, abym był Twoimi świadkiem w świecie; abym tak jak Ty wypełnił nie własną, ale wolę Ojca naszego, który jest w niebie. „Biada mi, gdybym nie głosił Ewangelii” — woła św. Paweł. Biada również mnie, jeśli nie będę Twoim świadkiem. Ty, Panie, dla nas ludzi stałeś się nam podobny we wszystkim, oprócz grzechu. Przyjąłeś naszą ludzką ograniczoność. Wszedłeś w nasz tłum. Z nas wybrałeś sobie swoich Apostołów, ich też wysłałeś, aby nauczali i udzielali chrztu w imię Trójjedynego Boga, aby byli Twoimi świadkami. Ja jestem jednym z nich.

*(Powiedzieć Chrystusowi co i jak robię).*

Panie, czymże jest więc chrzest św., jak nie Twoim przyjściem oczyszczającym i wyzwalającym mnie z winy pierworodnej i czyniącym mnie dzieckiem Boga w Tobie, Synu Boży, a więc darem dla Ojca i dla ludzi w świętej społeczności Twego Ciała — Kościoła. Dla Boga i dla ludzi w Kościele każesz mi na mocy chrztu żyć i pracować, cierpieć i umierać. Chrzest zobowiązuje mnie do dzielenia się z innymi tym, co sam widziałem, doświadczyłem i przeżyłem. Panie mój i Boże, oddaję się Tobie! Uczyni ze mną co zechcesz. Dziękuję Ci za wszystko, cokolwiek ze mną uczyniłeś. Dziękuję, że przez chrzest św. uczyniłeś mnie Twoim dzieckiem. Jestem gotowy na wszystko. Niech Twoja wola spełnia się we mnie i przeze mnie. Pragnę być Twoim świadkiem w świecie.

*C. Współdziałanie (Jezus w rękach)*

*(Zastanowię się teraz, co Jezus uczyniłby na moim miejscu. On potrzebuje moich rąk).*

Panie Jezu, przyszedłeś do mnie i ja przyjąłem Cię. Ty zaś dałeś mi udział w Twojej miłości do Ojca i do ludzi oraz dar uczestniczenia w Twojej misji od Ojca do ludzi. W ten sposób przygarniając każdego z nas, uczyniłeś nas ludem Bożym, ludem Synowskim — ludem stanowiącym Twoje Mistyczne Ciało. Obarczyłeś nas Twoją miłością i Twoją misją. Ty, Panie, jesteś wśród nas, ale nie masz nóg, rąk, ust... Ja jestem Twoimi ustami, nogami i rękoma. Panie, Ty powiedziałeś: „Jak mnie umiłował Ojciec, tak i ja was umiłowalem” (J 15, 9). „Jak mnie posłał Ojciec, tak i Ja was posyłam. Idźcie na cały świat i bądźcie mi świadkami” (J 20, 21; Mt 28, 19-20; Dz 1, 8).

Panie, Ty mnie pierwszy umiłowałeś i posyłaś, abym szedł do ludzi, aby zanieść im radosną wieść o Twojej miłości. Nie tylko głosić pięknie o

miłości, ale pięknie nią żyć. Wiem, Panie, co mam robić: „mam siać miłość, tam gdzie panuje nienawiść; mam wybaczać, tam gdzie panuje krzywda; mam siać nadzieję, tam gdzie panuje rozpacz; światło tam, gdzie panuje mrok; mam rozsiewać radość, tam gdzie panuje smutek” (Modlitwa św. Franciszka). Jeśli będę prawdziwym narzędziem Twojego pokoju i miłości, będę prawdziwym Twym świadkiem.

Panie, uczyni moje serce na wzór Serca Twego. Daj mi Twoją miłość miłosierną. Przemień me serca Twoją miłością wierną do końca, nie zrażoną, nie wątpiącą, nie rozgoryczoną, nie zatrutą niedobrym smakiem.

Co teraz uczynię?

(*Można podjąć jakieś konkretne postanowienie: np. odnowić przyrzeczenia chrztu św.*).

### **III. Zakończenie**

#### *A. Podziękowanie za medytację*

Dziękuję Ci, Ojcze, Synu i Duchu Święty, za wszystkie myśli, natchnienia i uczucia, które wzbudziłeś we mnie podczas tej medytacji. Dziękuję Ci za uświadomienie mi tego wielkiego zobowiązania, które przyjąłem w czasie chrztu św., że mam być Twoim świadkiem — świadkiem prawdy i miłości.

#### *B. Przepraszanie*

Przepraszam Cię, Panie, że tak bardzo byłem skupiony na sobie, na własnych sprawach, że za mało dałem dla Ciebie w moim życiu.

#### *C. Modlitwa do Matki Bożej*

Matka Najświętsza, Najlepszy Świadku Chrystusa, wspieraj mnie we wszystkich dobrych postanowieniach podjętych w czasie tej medytacji. Naucz mnie, jak całe życie przemieniać w świadectwo Chrystusowi.

#### *D. „Wiązanka duchowa”*

„Bądźcie moimi świadkami, aż po krańce świata”.

#### *E. Modlitwa końcowa*

„Pod twoją obronę”.

## **2. Medytacja metodą karmelitańską<sup>3</sup> JESTEM W KOŚCIELE**

### **Wprowadzenie**

Św. Teresa Wielka pisze: „Modlitwa wewnętrzna nie jest to nic innego, jak poufne i przyjacielskie obcowanie z Bogiem i wylewna, wielokrotnie powtarzana rozmowa z Tym, o którym wiemy, że nas miłuje”<sup>4</sup>. Modlitwa

<sup>3</sup> BK 127(1991), s. 210-211.

<sup>4</sup> *Życie*, 8, 5.

myślna metodą karmelitańską nawiązuje do tej definicji i przebiega według następującego schematu: przygotowanie, czytanie duchowne, rozmowa pełna afektów zwana kontemplacją, dziękczynienie, ofiarowanie i prośba. Przygotowanie dalsze ma na celu usunięcie przeszkód udaremniających zjednoczenie intelektu i woli z Bogiem oraz skłonienie duszy do zajmowania się tylko Nim. Bezpośrednie przygotowanie polega na nawiązanie intymnej bliskości z Bogiem, bez którego kontemplacja jest niemożliwa.

Wstępem do kontemplacji jest czytanie duchowne, powolne i poważne, z zatrzymaniem się na najbardziej porywającej treści. Najbardziej odpowiednią lekturą są zbiory medytacji nad życiem Chrystusa, życiorysy świętych itp.

Sama zaś kontemplacja rozpoczyna się od pracy wyobraźni, polegającej na przedstawieniu sobie kontemplowanej treści, zwłaszcza jeżeli ma ona za przedmiot wydarzenia zbawcze lub epizody z życia świętych. Ma to na celu ułatwić pracę intelektu. Autorzy karmelitańscy przestrzegają jednak, aby unikać wchodzenia w nieistotne szczegóły. Istotą medytacji jest pełen miłości dialog z Bogiem, pojęty jako odpowiedź miłości człowieka na miłość Boga — dialog nie tyle słów, co serca. Warto pamiętać o różnicy pomiędzy miłością opartą na zmysłach i uczuciach, bardziej spontaniczną, a miłością woli. Miłość uczuciowa tworzy jakby pogranicze pobożności, natomiast miłość woli stanowi samą istotę chrześcijańskiej pobożności. Dialog miłości w medytacji karmelitańskiej ma coraz bardziej przechodzić od miłości uczuć i zmysłów do miłości woli.

„Dialog miłości człowieka z Bogiem” kończy się dziękczynieniem najpierw za dary uniwersalne, jak stworzenie, odkupienie itp., a następnie za dary konkretne zarówno w porządku natury, jak i w porządku łaski. Po tym ma miejsce ofiarowanie siebie, jako zewnętrzne potwierdzenie miłości duszy ku Bogu. Ostatni element modlitwy myślanej metodą karmelitańską to prośba przede wszystkim o własny duchowy postęp, za Kościół, za chrześcijan itd. Jest tu także miejsce na prośby w sprawach doczesnych.

### ***Przykładowa medytacja<sup>5</sup>***

#### ***A. Przygotowanie***

Lektura np. J 15, 1-11 lub adhortacja apostołska *Christifideles laici*, nr 8-10.

#### ***B. Medytacja***

1. Wyobrazić sobie bujną, rozrośniętą roślinę, w której krążące soki sprawiają rozrastanie się poszczególnych pędów. Uzmysławia to Ciało, w którym jedno Życie z Głowy rozchodzi się na poszczególne członki. W podobny sposób Jezus Chrystus sam ożywia Kościół Boskim życiem, przeni-

---

<sup>5</sup> Autor: ks. Janusz Wieszczyński

ka całe Ciało Boską mocą, a poszczególne członki karmi i utrzymuje... Jak szczerp winny zrośniętym ze sobą latoroślom, daje życie i urodzajność.

2. Jak słońce w letnie i pogodne dni przynosi ciepło i radość, tak Ty, Chryste przynosisz łaskę wiary, optymizm i siłę życia swoim latoroślom. Chryste, który jesteś Światłością świata, ogarnij i mnie promieniem swego światła. Sam zdany na siebie jestem jak proch na wietrze. „Obudziłeś mnie” Miłością, mocą Twojej niewinnie przelanej Krwi. Pozwól, aby Twoje światło wypełniło moje życie, abym nie był jak świeca bez knota, której nie można zapalić i która nie daje żadnego światła. Obdarz mnie światłem swej Boskiej miłości. Niech płonie knot wiary, którą obdarzasz każdego w sakramencie chrztu św. Z Tobą, Miłości moja, zaczynam żyć Boskim życiem. Pragnę być coraz bliżej winnego szczerpu, coraz bardziej karmić się Twoją mocą. Chryste — Głowo Mistycznego Ciała świętego Kościoła — pozwól, abym posiadał życie. Pozwól mi karmić się swoim Ciałem, napój mnie swoją Krwią. Ja, jeden z wielu latorośli, w Najświętszym Sakramencie doświadczam światła i ciepła winnego szczerpu. Im gorętsze moje pragnienie i im większa miłość w moim sercu, tym bliższe mi jest niepodzielne Twoje światło jako Głowy, tym bardziej żyję Twoim życiem.

O Chryste, Panie mojego życia, jak łatwo przez grzech śmiertelny utracić łaskę Boskiego życia w Twoim Kościele. Jak łatwo oderwać się od winnego szczerpu; jak łatwo mogę zmarnować moje jedyne życie. Mógłbym już więcej nie doświadczyć Twojej łaski i stać się podobnym do świecy, która wpadła do wody, a potem skwierczy, gdy się ją zbliża do ognia. Byłbym jak człowiek, który otrzymał świecę na chrzcie św., ale wrzucił ją do wody grzechu, który popełnił w sobie. Ta woda może zmoczyć knot, światło Twej Łaski. Wtedy choćbym dalej faktycznie przyjmował światło białej Hostii, to jednak byłbym duchowo umarły. Ale Ty, Boska Głowo, nie przestajesz przenikać mnie swą Mocą. Dajesz mi radość Boskiego życia, jak głowa swoim członkom. Tak mocno związałeś mnie węzłem miłości, tak wielka i bliska jest moc Twojego światła, że mogę żyć — żyć Twoją miłością. Mogę jaśnieć Twoim światłem. O Chryste, który ożywasz wszystkie członki świętego Kościoła, pozwalaj mi zawsze — swojej latorośli — czerpać z winnego krzewu i owocować światłem Twej Miłości.

### *C. Zakończenie*

Światłości świata, jak dziękować Tobie za piękno stworzonego świata, za jeden, święty i apostołski Kościół. Przyjmij me dzięki za sakramenty Twojej miłości dające światło i życie. Dziękuję Ci za światło chrztu św., za Boski pokarm, za łaskę ognia, który spala wszelki grzech i miłość własną. Dziękuję Ci, Głowo, za wszystkie członki świętego Kościoła, za to, że pozwalasz mi być blisko Ciebie.

Przyjmij mnie, Panie. Przyjmij skruczę mojego serca. Przyjmij moje ciało oraz duszę czystą. Niech moje życie służy Twojej chwale. Przyjmij

knot mej wiary z niegasnącym światłem. Przyjmij mą modlitwę, przyjmij moją pracę. Nie zapomnij także, żeś jest człowiek słaby. Twoja wielka miłość niechaj będzie ze mną, bym się nie zatrzymał w uwielbieniu Ciebie. Przyjmij czas spędzony w Twojej obecności, modlitwę szczerą wraz z postanowieniem nawiedzania Ciebie w tym kościele przez cały tydzień.

O Głowo świętego Kościoła. Daj mi życie czyste i wolne od grzechu. Pozwól chodzić w świetle Twej Boskiej miłości. Obdarz światłem swoim, aby nigdy nie zgasła moja miłość do Ciebie i do bliźnich moich. Nie pozwól, aby latorośle odcięto od winnego szczepu.

### **3. Medytacja metodą salezjańską<sup>6</sup> JESTEŚCIE POSŁANI...**

#### ***Wprowadzenie***

Metody tej uczy św. Franciszek Salezy († 1622) w *Filotei*. Składa się z rozbudowanego przygotowania bezpośredniego, medytacji zasadniczej i zakończenia. Przygotowanie bezpośrednie polega najpierw na postawieniu się w obecności Bożej według jednego z czterech sposobów: 1) uświadomienie sobie obecności Boga we wszystkich rzeczach stworzonych; 2) odczucie obecności Boga we własnej duszy; 3) uświadomienie sobie, że Chrystus z wysokości nieba widzi wszystko, szczególnie tych, którzy się modlą; 4) wyobrażenie sobie Jezusa obecnego tuż obok, zwłaszcza jeżeli medytacja odbywa się przed Najświętszym Sakramentem. Potem medytujący, dokonawszy aktu adoracji, wzywa Imienia Bożego, a następnie orędownictwa Anioła Stróża i Świętych, w szczególności Matki Bożej. Dopiero wtedy, podobnie jak w medytacji ignacjańskiej, uzmysławia sobie przedmiot swojej medytacji i — jeżeli ma on charakter wyobrażeniowy — próbuje go osadzić w kontekście czasoprzestrzennym.

Sama medytacja polega na rozmyślanii (intelektualnym oglądzie medytowanej prawdy lub wydarzenia zbawczego) i ćwiczeniu woli przez wzbudzanie pobożnych uczuć, osobistym dialogu i podjęciu postanowień.

W zakończeniu medytujący wzbudza akty strzeliste: dziękczynienia, ofiarowania się Bogu i prośby w intencji zachowania postanowień. Na koniec może odmówić jakąś modlitwę ustną.

Charakterystyczną cechą metody salezjańskiej jest tzw. „wiązanka duchowna”, czyli zwięzła myśl, rodzaj aktu strzelistego, którego powtarzanie w ciągu dnia pozwoli przywołać medytowane treści.

---

<sup>6</sup> BK 127(1991), s. 211-214.

## ***Przykłdowa medytacja<sup>7</sup>***

### *I. Postawienie się w obecności Bożej*

#### *A. Modlitwa*

O Panie Wszechświata, Wieczna Świadomości! Korzę się przed Tobą, Najświętszy i Najwyższy Duchu. Zawsze i nieustannie korzę się przed Tobą. Ty, Pełnio ludzkiego szczęścia i piękna! Ty, Pełnio nieporównanej mądrości! Ty, Pełnio wiecznej świętości! Ty sam jesteś Święty, bądź pochwalony, bądź wywyższony, teraz i zawsze, i na wieki wieków.

#### *B. Wezwanie pomocy Bożej i Świętych*

Niech wołanie moje dojdzie do Ciebie,  
przez swoje słowo daj mi zrozumienie.  
Niech dojdzie do Ciebie moja modlitwa,  
wyzwól mnie według swej mowy.  
Niech mój język opiewa Twą mowę,  
bo wszystkie Twe przykazania są prawdziwe.  
Twoja ręka niech będzie mi pomocą,  
bo wybrałem Twoje postanowienia.  
Pragnę Twojej pomocy.  
Niech żyje moja dusza i niech chwali Ciebie,  
niech mnie wspierają Twoje wyroki.

(Ps 119, 169-173)

Niepokalana Maryjo, Dziewico i Matko, Aniołowie i Święci w niebie, uwielbiajcie ze mną Boga i proście Go razem ze mną o Jego Ducha i napełnienie naszych serc tą miłością, jaką jaśniał i hojnie rozdawał nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus.

#### *C. Przedstawienie sobie przedmiotu medytacji*

Bierzmowanie daje szczególną moc, zawartą w owej „pełni Ducha Świętego”, która przynagła Kościół do wyjścia z własnego podwórka i do misyjnej ekspansji. W sakramencie bierzmowania chrześcijanin otrzymuje szczególną moc Ducha Świętego, a tym samym — w wyniku specjalnego umocnienia Duchem Świętym — jeszcze mocniej zobowiązany jest do apostołstwa względem wszystkich. Zobowiązanie chrzcielne w kierunku apostołowania teraz w bierzmowaniu staje się ściślejsze, bardziej wiążące czy przynaglące w kierunku działania (por. LG 11). Nie jest to zatem wyraźnie nowy akcent, nowe potwierdzenie chrzcielnego udziału w prorockiej, kapłańskiej i królewskiej funkcji Chrystusa. Jest to przynaglanie do wyrażania wspomnianych funkcji w czynie i do zaangażowania się, by owoce „pełni Ducha Świętego” przejawiały się także na polu szeroko pojętego

---

<sup>7</sup> Autor: Władysław Nowak SDB

apostolstwa<sup>8</sup>.

## II. Medytacja

### A. Rozmyślanie

Świat potrzebuje świadectwa tych, którzy w Jezusie Chrystusie znaleźli zdrowie, pokój, szczęście, wolność, odwagę, satysfakcję, przyjaźń, świętość i nowe życie. W odpowiedzi na to św. Jan Apostoł pisze: „A świadectwo jest takie, że Bóg dał nam życie wieczne, a to życie jest w Jego Synu. Ten, Kto ma Syna, ma Życie” (1 J 5, 11-12).

Od wieków pojawiają się świadkowie opowiadający o przebaczeniu i miłości, jaką otrzymali w spotkaniu Jezusa Chrystusa. Wśród tych świadków nie może zabraknąć i mnie. Zostałem bowiem namaszczony i posłany, aby głosić wszystkim Dobrą Nowinę o zbawieniu. Św. Łukasz pisze: „A gdy Duch Święty zstąpi na was, będziecie moimi świadkami w Jerozolimie, w całej Judei i w Samarii i aż po krańce świata” (Dz 1, 8). Będziecie świadkami!

Mogę zapytać, co to dla mnie znaczy? Słowo Boże (Dz 1, 8) mówi o kręgach, do których ma docierać moje świadectwo: a) Jerozolima — to moi najbliżsi, moja rodzina, mama, tata... „A jeśli ktoś nie dba o swoich, zwłaszcza o domowników, wyparł się wiary i gorszy jest od niewierzącego” (1 Tm 5, 8) ; b) Judea — to moi bracia i siostry, wierzący w Tego samego Boga. „Jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie prawo Chrystusowe... A zatem dopóki mamy czas, czynmy dobrze wszystkim, a zwłaszcza naszym braciom w wierze” (Ga 6, 2. 10); c) Samaria — to ci, którzy są mi nieprzychylni, wrodzy, a nawet moi nieprzyjaciele. „A sługa Pana nie powinien się wdawać w kłótnie, ale ma być łagodnym względem wszystkich, skorym do nauczania, zrównoważonym. Powinien z łagodnością nauczać wrogo usposobionych, bo może Pan Bóg da im kiedyś nawrócenie do poznania prawdy i może oprzytomnieją i wyrwą się z sidła diabła żywcem schwytani przez niego, zdani na wolę tamtego” (2 Tm 2, 24-26); d) Aż po krańce ziemi — to znaczy mam głosić Ewangelię wszystkim tym, którzy nie znają Chrystusa i Jego Orędzia o zbawieniu. „Idźcie na cały świat i głosście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu” (Mk 16, 15).

### B. Ćwiczenie woli

Panie, Ty mnie niegodnego przez Moc Swego Ducha wybrałaś dla ewangelizacji. Posyłaś mnie, jak Izajasza, Jeremiasza i proroków. Nie jestem godzien być Twoim heroldem. Jednak posłuszny tchnieniu Ducha odpowiadam za Izajaszem: „Oto ja, posłij mnie!”. Bo czyż będąc świadom obowiązku wynikającego z bierzmowania i stając wobec usłyszanego słowa Bożego, mogę pozostać bierny i nie włączyć się w ewangelizację świata?

<sup>8</sup> Zob. B. Mokrzycki, *Obleczeni mocą z wysoka*, Warszawa 1987, s. 126.

*III. Zakończenie*

a) Dziękuję Ci, Panie Boże, za Twe Odwieczne Słowo, które dla naszego zbawienia stało się Ciałem. Dziękuję Ci, za słowo Dobrej Nowiny, które do nas dotarło dzięki Twoim świadkom. Dziękuję za dobre ludzkie słowo, które wszczepione w Twoją Dobrą Nowinę niesie pociechę, życie, radość. Za słowo, które pobudza, buduje, leczy, uzdrawia, przemienia, powołuje, które ma źródło w Twoim Odwiecznym Słowie. Dziękuję za słowo, które zasiewa pokój w naszych sercach, za Słowo które jest Bożą katechezą, Bożą Ewangelią.

b) Ofiaruję Ci moje usta, zdolność mówienia, moje słowa w domu, na ulicy, w autobusie, w szkole, przy zabawie... Ofiaruję Ci, mój Boże, to co mi dałeś — moc świadczenia o Tobie — moc, którą wlałeś w moje serce w sakramencie bierzmowania.

c) Proszę Cię, Boże, niech łaska Twoja pomoże mi wypełnić zadanie apostołskie. Spraw, abym nie stracił żadnej łaski, którą codziennie wlewasz do mojej duszy. Poślij mnie, zabierz lęk i spraw, bym zawsze strzegł Twojej drogi i innym ukazywał drogę do Ciebie przez świadectwo mojego życia, mojego słowa.

*IV. Wiązanka duchowna*

„Oto ja, poślij mnie” (Iz 6, 8).

#### **4. Medytacja metodą liguoriańską<sup>9</sup> CHRZEST OBIETNICĄ ŻYCIA WIECZNEGO**

***Wprowadzenie***

Św. Alfons Liguori († 1785) znany przede wszystkim jako moralista, opierając się na nauczaniu św. Franciszka Salezego, wypracował własną metodę modlitwy myślniej odzwierciedlającą jego duchowość. Cechą charakterystyczną jest jej orientacja eschatologiczna. Medytacja przy zastosowaniu tej metody przebiega według następującego schematu:

1. W ramach przygotowania mają miejsce akty wiary w obecność Bożą, akt adoracji, skruchy i żalu z powodu grzeszności, a także prośba o światło dla umysłu podczas medytacji i zwrócenie się do Maryi (odmówienie „Zdrowaś Maryjo”), św. Józefa, Anioła Stróża i swojego Patrona.

2. Właściwa medytacja rozpoczyna się od rozmyślenia angażującego intelekt. W tym celu można posłużyć się niezbyt długim czytaniem duchownym. Mogą do tego celu służyć własne refleksje, którym towarzyszą akty wiary. W następstwie tego powinny się zrodzić pobożne uczucia, przede wszystkim miłość, przybierająca także formę upodobania w szczę-

<sup>9</sup> BK 127(1991), s. 318-319.

śliwości Boga. Mają także miejsce takie poruszenia woli, jak: wyrzeczenie, ofiarowanie się, uzgodnienie swej woli z wolą Bożą.

Bardzo ważnym punktem medytacji jest modlitwa prośby o dobrą śmierć, wytrwałość, światło dla umysłu, a przede wszystkim o dar świętej miłości, z czym wiąże się powzięcie konkretnych postanowień. W tym miejscu zakonnicy odnawiają swoje śluby.

3. W zakończeniu medytujący odprawia dziękczynienie, następnie prosi Boga o wierne wypełnienie swoich postanowień. Zawsze w zakończeniu powinna się znaleźć modlitwa za dusze czyścicowe, za grzeszników, swoich przełożonych itp.

Podobnie jak w metodzie salezjańskiej, tak i tu ukoronowaniem modlitwy myślniej jest „wiązanka duchowa”.

### ***Przykładowa medytacja***<sup>10</sup>

#### *I. Przygotowanie*

#### *A. Akt wiary i adoracja*

„Do Ciebie wznoszę oczy,  
który mieszkasz w niebie.  
Jak oczy sług są zwrócone na ręce ich panów,  
oczy służebnicy na ręce jej pani,  
tak oczy nasze ku Panu, Bogu naszemu” (Ps 123).

#### *B. Akt pokory i żal za grzechy*

„Uznaję bowiem nieprawość moją,  
a grzech mój jest zawsze przede mną.  
Przeciwko Tobie samemu zgrzeszyłem,  
i uczyniłem, co złe jest przed Tobą” (Ps 51, 5-6).  
„Ty nas obmyłeś z grzechu  
W chrzcielnej wodzie zbawienia,  
Abyśmy mogli wkroczyć  
W bramy Twego królestwa”

*(Hymn Modlitwy Południowej Okresu Wielkanocnego)*

#### *C. Prośba o światło (zapalenie Paschału lub gromnicy)*

Prowadź mnie światło swą błogą opieką,  
Światło odwieczne!  
Noc mroczna, dom mój tak bardzo daleko,  
Więc Ty mnie prowadź,  
Nie proszę rajów odległych widoku,  
Starczy promyczek dla jednego kroku

(Kard. H. Newman).

---

<sup>10</sup> Autor: Mirosław Prasek COR

*II. Medytacja*

*A. Lektura i refleksja:* Rz 6, 3-5; Mk 16, 16; J 3, 5.

Chrzest zanurza mnie w śmierć Chrystusa, by razem z Nim móc zmartwychwstać. Fragment listu św. Pawła jest czytany i w liturgii chrztu św. i w liturgii pogrzebowej. Tajemnica życia i śmierci. Chrzest uśmierca we mnie grzech i otwiera życie. Otwiera drogę do Królestwa Bożego. Zaszczepia obietnicę życia wiecznego. Rozpoczyna się życie w jednym kierunku. Umieranie dla grzechu, by żyć z Chrystusem. Opieranie się grzechowi, aż do przelewu krwi (por. Hbr 12, 4). Powstają z każdego grzechu, by wchodzić w tajemnicę zmartwychwstania Chrystusa.

*B. Afekty*

*a) pokory:* Twoje stworzenie, Panie, zostało pograżone w śmierci. Dzięki Twojej łasce dostąpiłem przejścia ze śmierci do życia. Zostałem włączony w Chrystusa Króla na życie wieczne.

*b) wdzięczności:* Czym się Bogu odplacę za wszystko, co mi wyświadczył? Mogę jedynie trwać w Tobie z miłością, jak latorośl w winnym krzewie.

*c) skruchy:* Twoja światłość pozwala mi dostrzec mą grzeszność. Twoje światło przenika i wyjawia zamysły serca. Zmiłuj się nade mną, Panie, i daj mi stanąć w prawdzie o sobie. Świeca z chrztu św. przypomina mi, że jesteś Światłością, a kto kroczy za Tobą, nie chodzi w ciemności (por. J 8, 12).

*d) miłości:* „Jeżeli mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę...” (J 14, 23). Miłować Ciebie, to znaczy żyć w Twojej nauce. Nie chcę mówić wielu słów, chcę być przy Tobie (por. Mt 7, 21). teraz i zawsze. Zachowanie Twojej nauki doprowadzi mnie do spotkania z Tobą. Chcę sam teraz wypowiedzieć słowa, które za mnie powiedzieli rodzice i chrzestni: wierzę w Boga Ojca, Jezusa Chrystusa, Ducha Świętego, Kościół święty, w odpuszczenie grzechów, zmartwychwstanie ciała i życie wieczne.

(*Przy medytacji w grupie można zaśpiewać „Wierzę, iż żyje mój Odkupiciel wieczny, iż z ziemi powstanę na dzień ostateczny. I w ciele mym ujrzę Zbawiciela mego. Oczy moje będą, oczy moje będą spoglądać na Niego”*<sup>11</sup>).

*C. Modlitwa prośby*

W tym sakramencie moje życie zostało złączone z Twoim życiem, Panie. Znakiem tej łączności był krzyż naznaczony na czole. Nauczono mnie żegnać się: „W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”. Chrzest stał się dla mnie niewidzialną rzeczywistością złączenia z Tobą i gwarantem zmartwychwstania. Teraz świadomie czynię na sobie znak krzyża — klucz do nieba. Daj mi tego świadomość — proszę Cię, Panie Jezu.

*D. Postanowienie*

<sup>11</sup> *Exultate Deo*, [bmw] 1986, s. 43.

Otrzymałem na chrzcie św. białą szatę jako znak nowego człowieka. Na nowo staję się nim przez sakrament pojednania. On mi pozwala zachować godność dziecka Bożego. Otwiera znów drogę do Nieba. Czy jestem gotowy odejść?

Kapłan, rodzice i chrzestni wprowadzili mnie na drogę do życia wiecznego. Przy wieczornej modlitwie będę z wdzięcznością modlił się za nich Litanią do Wszystkich Świętych, aby wytrwali w drodze, którą mnie wskazali i dostąpili obietnicy otrzymanej na chrzcie św.

### III. Zakończenie

#### a) Podziękowanie za udzielone światło:

„Nie zawsze tak się modliłem jak teraz,  
Światło odwieczne.  
Sam chciałem widzieć, sam chciałem wybierać  
Swą własną drogę.  
Pomimo trwogi łaknąłem barw świata,  
Ufny w swą siłę. Przebacz tamte lata.  
Tyś zawsze trwało, gdym przez głuchą ciemność  
Przez bór, pustynię  
Błąkał się dumny. O czuwaj nade mną,  
Aż noc przeminie,  
Aż świt odsłoni te drogie postacie,  
Którem ukochał niegdyś, którem stracił”.

(Kard. H. Newman)

#### b) Prośba o wytrwanie w postanowieniu

Wspomóż moją wiarę i miłość, które odwracają od grzechu. Podtrzymuj mnie, abym mógł wyjść na spotkanie, gdy przyjdiesz ze wszystkimi świętymi w niebie.

Obdarz wytrwaniem w Twojej miłości i dziedzictwem życia wiecznego kapłana, który włączył mnie w Kościół święty oraz rodziców i chrzestnych, którym zostało powierzone podtrzymywanie we mnie Twojego światła.

„Ojczy nasz”,

„Witaj Królowo, Matko Miłosierdzia”.

## 5. Medytacja — rachunek sumienia według św. Ignacego Loyoli<sup>12</sup> SIEDEM DARÓW DUCHA ŚWIĘTEGO

### Wprowadzenie

Proponowana tu metoda jest jednym z trzech sposobów modlitwy myślniej, jakie zamieścił św. Ignacy w *Ćwiczeniach duchownych* i nazwał ją

<sup>12</sup> BK 128(1992), s. 123-125.

modlitwą nad przykazaniami. Ma ona charakter rachunku sumienia nad Dekalogiem, Błogosławieństwami, grzechami głównymi, uczynkami miłosiernymi co do ciała i duszy itp. Niemal wszystkie treści katechizmowe mogą być materią tej metody.

Uświadomiwszy sobie, że jesteśmy w Bożej obecności, po krótkiej modlitwie przygotowawczej, przystępujemy do prześledzenia poszczególnych Przykazań, Błogosławieństw, grzechów głównych itd., zależnie od obranej treści medytacji. W tej konfrontacji siebie z medytowaną treścią należy posługiwać się wszystkimi władzami duszy: intelektem, wyobraźnią i pamięcią. Należy zatem przypomnieć sobie czego dotyczy to przykazanie lub błogosławieństwo, zastanowić się nad konsekwencjami, jakie z niego wynikają i wyobrazić sobie, co człowiek przeżywa i czuje w przypadku przestrzegania lub zlekceważenia go. Nie bez znaczenia jest więc zwrócenie uwagi na uczucia, jakie towarzyszą rozważaniu poszczególnych treści. Po każdym punkcie dobrze jest odmówić odpowiednią modlitwę ustną, np. „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Maryjo”.

Medytacja kończy się dialogiem z Chrystusem i Jego Matką.

Zaletą tej metody jest prostota i łatwość odprawiania jej wszędzie, nawet podczas podróży, wśród ludzi, w chwili oczekiwania itp. Nie trudno zauważyć, że wybitnie służy oczyszczeniu serca z grzechów, także powszednich, oraz z nieuporządkowanych przywiązań i zaniedbań.

### ***Przykładowa medytacja<sup>13</sup>***

#### *I. Przygotowanie*

A. Oto staję przed Tobą, Boże Święty i sprawiedliwy, Stwórco, Dawco życia i łaski, bliski i daleki, niepojęty... Boże mojej wiary... Boże mojej nadziei... Boże mojej miłości!

B. Kiedy zostałem ochrzczony, wlałeś Swego Ducha w me serce. Stałem się czymś więcej, niż można sobie wyobrazić i pojąć. Zostałem namaszczony Twoim Duchem, uświęcony Twoją łaską, zrodzony na nowo do życia prawdziwych dzieci Bożych...

Twój Duch „przychodzi z pomocą naszej słabości” (Rz 8, 26), pragnie zaoferować mi swoje dary, oświecić rozum, umocnić wolę i rozgrzać serce.

Duch, który „przenika wszystko” (1 Kor 2, 10), chce promieniować na całe me życie, chce mnie prowadzić, bo tylko „ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi” (Rz 8, 14).

Daj mi, Panie, Twego Ducha, abym z Jego pomocą poznał dziś słabe strony mego życia, te sytuacje, w których nie byłem posłuszny natchnieniu Ducha Świętego.

Proszę Cię też, Panie o to, bym lepiej poznał czym są owe „dary Ducha

---

<sup>13</sup> Autor: Włodzimierz Mleczek COR

Świętego” i jaką rolę pełnią w moim życiu duchowym.

Daj, Panie, bym w przyszłości potrafił lepiej korzystać z tych nadprzyrodzonych uzdolnień, które sprawiają, że natchnienia Ducha Świętego przyjmujemy w sposób szybki, łatwy, odczyny i radosny.

## *II. Medytacja*

A. Dar rozumu sprawia, że człowiek poddaje się bez wahania Duchowi Świętemu w celu lepszego, dogłębnego zrozumienia prawd objawionych.

— Co czynię, by nieustannie pogłębiać swoją wiedzę religijną, rozwiązywać problemy i wątpliwości nie tylko według zdrowego rozsądku, ale według Bożej prawdy?

— W czym najbardziej wypowiada się moja wiara? Może jest nazbyt powierzchowna, uczuciowa i nie dosięga głębi, nie „szuka zrozumienia”?

Przebacz mi, Panie, zatwardziałość mego serca i zbyt przywiązanie do spraw tego świata, uniemożliwiające wzniesienie się do sfery ducha, do rzeczy nadprzyrodzonych...

„Ojciec nasz”.

B. Z pomocą daru umiejętności człowiek widzi wszystko w świetle Bożym i Boga widzi we wszystkim.

— Co najbardziej, spośród rzeczy stworzonych wskazuje mi wszechobecność Boga?

— Jak korzystam z dzieła stworzenia, z owoców ziemi, ludzkiego ducha i ludzkich rąk, kultury i techniki?

Panie, przebacz mi brak wrażliwości na Twoją miłość, która objawia się w pięknie stworzonego świata. Wybacz, że nie potrafię należycie korzystać z Twoich darów...

„Ojciec nasz”.

C. Dar mądrości oświeca rozum, uśmierza namiętności, prostuje skłonności i uczucia duszy, wolę kieruje do Boga.

— Co czynię, by osiąść prawdziwą mądrość, która nigdy nie pozostaje w kolizji z wiarą i która daje receptę na życie sprawiedliwe?

— Mądrość jest z Boga. Jak zatem mógłbym opisać swoje zjednoczenie z Bogiem?

Zmiłuj się nade mną, Panie, i przebacz mi zbyt ufną wobec siebie. Jakże często nie potrafię uznać swej małości, ani zdobyć się na akt prawdziwej pokory.

„Ojciec nasz”.

D. Dar rady oświeca ludzki umysł. Poddaje go kierownictwu Boskiego Nauczyciela i Przewodnika. Rodzi zgodę umysłu ludzkiego z wolą Bożą.

— Czy staram się we wszystkim poznać i wypełniać wolę Bożą?

— Jak często stawiam sobie pytanie: Panie, co chcesz abym uczynił?

Panie, Ty wiesz, jak często szukam „własnych dróg” — łatwiejszych, przyjemniejszych... Przebacz, zmiłuj się nade mną.

„Ojcze nasz”.

E. Dar pobożności udoskonala naturalne możliwości ludzkiej woli, niesie duszy gotowość do chętnego oddania się Bogu jako najlepszemu Ojcu.

— Czy moja modlitwa jest wyrazem miłości?

— Czy moje życie jest służbą Bogu i bliźniemu?

— Jaki jest mój stosunek do rodziców, przełożonych, wychowawców.

Boże, nasz Ojcze, wejrzyj łaskawym okiem miłosierdzia Twego na moją niewdzięczność, niegodziwość, nieposłuszeństwo...

„Ojcze nasz”.

F. Dar męstwa. Tylko dzięki temu szczególnemu wsparciu woli człowiek jest gotów ponosić najcięższe ofiary i wyrzeczenia dla chwały Bożej i własnego zbawienia.

— Jak przeżywam trudności w modlitwie, oschłość ducha, niezrozumienie przełożonych, oszczerstwo, prześladowanie, niebezpieczne przedsięwzięcia...? Co wówczas czuję?

— Czy potrafię stawiać sobie wymagania? Czego one dotyczą?

Za to, że nie zawsze umiałem wytrwale iść za Tobą, Panie, że lękałem się trudu i ofiary, zapominając o tym, że wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia (por. Flp 4, 13) — przepraszam Cię, Panie.

„Ojcze nasz”.

G. Dar bojaźni Bożej skłania ludzką wolę do zajmowania postawy dziecięcej wobec Boga, któremu jako najlepszemu Ojcu nie powinno się wyrządzać żadnej przykrości.

— Co jest motywem mojego posłuszeństwa Bogu: lęk czy miłość?

— Czy lękam się każdego, nawet najmniejszego grzechu?

— Czy w chwilach pokus proszę Pana Boga o pomoc?

Boże niepojęty w swym Majestacie i Miłosierdziu, miej litość dla mnie grzesznego...

„Ojcze nasz”.

### III. Zakończenie

Duchu Święty, Boże, jakże wspaniałe są dary, którymi spieszysz z pomocą mojej słabości. „Bez Twojego tchnienia, cóż jest wśród stworzenia, jeno cierń i nędze...”.

Obym tylko umiał i chciał z nich korzystać! Jakże często Twoje dary pozostają w nas nie ujawnione... Duchu Święty spraw, abym należał do Ciebie. „Nagnij co jest harde, rozgrzej serca twarde, prowadź zabłąkane...”.

Maryjo, Oblubienico Ducha Świętego, naucz mnie odpowiadać na natchnienia Ducha Świętego radosnym *fiat*, naucz mnie „żyć w Duchu Świętym”. Tylko wtedy będę godny miana „dziecka Bożego”, stanę się tym, czym jestem z racji sakramentu chrztu i bierzmowania.

„Zdrowaś Maryjo”.

## **6. Medytacja metodą ignacjańską zwana zastosowaniem zmysłów<sup>14</sup> BYĆ ŚWIĄTYNIĄ BOŻĄ**

### ***Wprowadzenie***

Ignacjańska metoda medytacji zwana zastosowaniem zmysłów przedstawiona została przez św. Ignacego z Loyoli w *Ćwiczeniach duchownych*. Jego zdaniem jest ona najbardziej odpowiednia dla początkujących w życiu duchowym, uczy bowiem systematyczności i posługiwania się w przeżywaniu prawd Bożych wszystkimi władzami duszy. Najlepiej nadaje się do medytacji nad wydarzeniami zbawczymi.

W ramach tzw. przygotowania bliższego należy przygotować poprzedniego wieczoru „punkty”, tj. główne tematy medytacji. Przystępując zaś bezpośrednio do medytacji należy stojąc w miejscu medytacji „postawić się w obecności Bożej” przez zewnętrzny akt adoracji (przyklęknięcie, pokłon, przeżeganie itp.) i uświadomić sobie „gdzie się znajduję, wobec Kogo i po co”. W krótkiej modlitwie przygotowawczej własnymi słowami należy prosić Boga Ojca o łaskę skupienia, tzn. aby wszystkie myśli i działania w tej medytacji służyły wyłącznie chwale Bożej.

Potem następują tzw. trzy preludia, mające na celu przypomnienie sobie przygotowanych „punktów”: a) preludium historyczne — krótkie przypomnienie sobie wydarzenia, nad którym będziemy medytować; b) preludium wyobrazeniowe, czyli tzw. kompozycja miejsca — wyobrażenie sobie miejsce, gdzie rozgrywa się medytowana scena; c) preludium prośby — przewidzieć owoc medytacji i prosić o niego.

W fazie medytacji zastosowanie trzech władz do każdego z uprzednio przygotowanych „punktów” polega na ćwiczeniu: a) pamięci — przywołanie w pamięci wszystkich treści związanych z danym tematem; b) intelektu — najpierw jest to rozmyślanie, czyli intelektualny ogląd medytowanej prawdy lub wydarzenia, prowadzący do wyciągnięcia praktycznych wniosków; c) woli — polega na wzbudzanie pobożnych uczuć (adoracji, chwały, miłości, skruchy itp.), a następnie podjęcie praktycznych i szczegółowych postanowień, dostosowanych do możliwości medytującego.

Zakończenie składa się z: a) krótkiej spontanicznej modlitwy zwróconej do Jezusa lub Maryi, zawierającej prośbę o łaskę wytrwania w postanowieniu i dziękczynienie za łaskę tej medytacji; b) krótkiej modlitwy ustnej (np. „Ojcze nasz”, „Zdrowaś Maryjo”, „Duszo Chrystusowa” itp.).

---

<sup>14</sup> BK 128(1992), s. 212-214.

### **Przykładowa medytacja<sup>15</sup>**

#### *I. Stawienie się w obecności Bożej*

Panie Boże, który mnie stworzyłeś, zachowujesz przy życiu, wierzę w Twoją Wszechobecność, wierzę w Twoją obecność na tym miejscu. Udziel mi swego światła, abym Twoich słów słuchał, rozważał je i nimi się kierował w moim życiu. Amen.

##### *A. Wyobrazenie sobie miejsca.*

Wyobrażę sobie wnętrze kościoła, świątyni... (*Można posłużyć się obrazkiem, zdjęciem z wnętrzem świątyni. Jeśli medytacja ma miejsce w kościele, pomyśleć przez moment gdzie się znajduje*). Przedstawię sobie teraz przed oczy świątynię, w której najczęściej przebywam, gdzie modłę się najlepiej. Uświadomię sobie, że jestem, przebywam, znajduję się w świątyni...

##### *B. Prośba o owoc medytacji*

Poproszę teraz Boga, by ta chwila przebywania z Nim na modlitwie, trwanie z Nim w świątyni, pomogła mi zrozumieć i sercem wypowiedzieć: „Jestem świątynią Boga”. I w tej świadomości trwać.

#### *II. Medytacja*

A. Gdy wypowiadam słowa: kościół, dom Boży, świątynia, zazwyczaj mam na myśli budynek, miejsce na modlitwę, miejsce święte. Uświadomię sobie teraz, że znajduję się w świątyni, w której odbył się mój chrzest. Przynieśli mnie tu rodzice, kapłan udzielił sakramentu. W ten sposób wszedłem do świątyni.

Przypomnę sobie teraz wydarzenia z mojego życia, które miały miejsce w świątyni. Co tu się wydarzyło? Co najbardziej utkwiło mi w pamięci? Zatrzymam się na jednym z takich wydarzeń... Co czuję? Może zapach kadzidła lub woskowych świec... Co dostrzegam? Ludzi obok siebie, którzy coś mówią... Co słyszę? Głosy, słowa, które wypowiadają: „Ojciec nasz”. Mówię tę modlitwę razem z wszystkimi. Mogę tak mówić, bo i ja przez chrzest wszedłem do świątyni, jestem w świątyni... Jeśli przypomniałem sobie jakieś szczególne wydarzenie z mojego życia, które miało miejsce w świątyni, zastanowię się teraz, co się wtedy dokonywało we mnie... To było spotkanie z Bogiem, On ze mną rozmawiał, zaprosił mnie do świątyni na tę rozmowę, zaprosił mnie do swojego domu. Rozmawiałem z Bogiem.

B. Bóg do mnie mówi, Jego Słowo do mnie kierowane dziś przypomina mi: wszedłem do świątyni, tu spotykam Pana, rozmawiam z Nim. Jestem świątynią Boga! Co to znaczy dla mnie? Jak to się dzieje?

Skoro przez chrzest wszedłem do świątyni i tutaj spotykam Boga, rozmawiam z Nim, a On ze mną, skoro On wszedł w ten sposób do mojego

<sup>15</sup> Autor: Stanisław Kilar CSMA

wnętrza, do mojego życia, oznacza to, że wszystko to co „moje”, zostało przez Niego poświęcone, dotknięte. Mogę więc mówić: „Jestem świątynią Boga, a ta świątynia jest święta”. Czy jestem jednak tego pewien? Przeraża mnie przecież stan mojej duszy — świątyni. On święty, a ja grzeszny...

Przypominam sobie, że Chrystus kiedyś powyrzucał ze świątyni niepotrzebne przedmioty, upomniął surowo ludzi, którzy się tam zgromadzili... Czy wszystko w mojej świątyni jest „na swoim” miejscu? Jeśli mam trudności z odpowiedzią, zaproszę Chrystusa do mojego wnętrza, pozwolę, by On sam uporządkował wszystko, co powinno w nim być święte. On może to zrobić.

Co czuję teraz? Czuję się winny, że nie strzegłem świętości. Jestem wzburzony, że On wtargnął do mojego domu. „Świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście...”.

C. Uczucia, jakie zrodziły się we mnie pod wpływem tych słów, wypowiem przed Panem. Jeśli obudził się we mnie strach, że nie zachowałem świętości, jeśli czuję się winny... przeproszę Pana. Jeśli poczułem większą radość, bo jestem w „domu Pana”, podziękuję Mu za to. Jeśli jeszcze mało we mnie tej świadomości godności bycia świątynią, poproszę o dar zrozumienia, oświecenia. Jestem świątynią Pana. Mogę Go chwalić swoim życiem, ciałem, całym sobą, wszystko — jak w świątyni — składać Mu na ofiarę..., uwielbiać Go ciszą mojego milczenia i radością moich powodzeń. Mogę z innymi wołać „Ojciec...” i samotnie, jakby w kącie, wynurzać przed Nim mój ból, łzy... „Świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście...”.

### *III. Rozmowa końcowa*

Panie Jezu, przez ten czas byłeś ze mną w świątyni, tej zbudowanej z kamieni, ale przede wszystkim w świątyni mojego serca. Przez usta Apostoła powiedziałeś, że świątynia mojego serca jest święta. Przez chrzest i Twoją łaskę oczyszczasz mnie nieustannie. Teraz pozwoliłeś mi uporządkować moje wnętrze. Przekonałeś mnie, że moim ciałem, życiem, mogę z Tobą w Duchu Świętym, chwalić Ojca. Proszę Cię, abym zawsze trwał w świadomości, że jestem świątynią Boga, że ta świątynia jest święta. Tobie, Ojcu i Duchowi Świętemu niech będzie chwała na wieki. Amen.

### *IV. Postanowienie*

Nawiedzę w najbliższym czasie kościół lub (*jeśli medytacja odbywała się w innym miejscu niż kościół*) nawiedzę dzisiaj kościół i odmówię tam „Chwała Ojcu...” za sakrament chrztu św.

## 7. Medytacja metodą lasaliańską<sup>16</sup> „MAJĄC DARY DUCHA, DO DUCHA SIĘ STOSUJMY”

### **Wprowadzenie**

Prezentowana tu medytacja według św. Jana de la Salle († 1719), oprócz przygotowania dalszego (wybór przedmiotu medytacji, skupienie i wyciszenie się przed modlitwą), przewiduje specjalne ćwiczenie dyspozycyjności duszy wobec Boga obecnego „tu i teraz”. Uświadomienie sobie obecności Bożej może dokonać się według jednego z sześciu sposobów: a) jest On obecny w tym miejscu, gdzie się znajduję, ponieważ jest Wszechobecny i dlatego, że „gdzie dwóch lub trzech gromadzi się w Jego Imię On tam jest” (Mt 18, 20); b) jest obecny w nas, dlatego że „w Nim żyjemy, poruszamy się i jesteśmy” (Dz 17, 28), a także dlatego, że mieszka w nas przez łaskę; c) jest obecny w Kościele, ponieważ Kościół jest domem Bożym i dlatego, że tam znajduje się Najświętszy Sakrament.

Medytujący w odpowiedzi na obecność Bożą spełnia dziewięć aktów strzelistych lub przynajmniej niektóre z nich: akty wiary, adoracji i dziękczynienia mając na względzie Majestat Boga; akty skruchy, żalu i przepraszania mając na względzie własną małość i grzeszność. Jeżeli zaś medytacja jest odprowadzana przed tabernakulum lub podczas Wystawienia Najświętszego Sakramentu powinny mieć miejsce akty strzeliste wyrażające ochotne przyjęcie zbawczych zasług Chrystusa, zjednoczenia z Nim i wezwanie Ducha Bożego.

Według podobnego układu dziewięciu aktów modlitewnych medytujący ujmuje zasadniczą treść swej modlitwy myślniej. Zwracając swą myśl ku Chrystusowi najpierw wyraża wiarę w daną prawdę, adoruje ją uwielbiając Boga i dziękuje przede wszystkim za miłość, dzięki której dana prawda objawiona stała się jego udziałem. Następnie kierując wzrok ku swemu wnętrzu spełnia akt żalu i skruchy z powodu obojętności na rozważaną prawdę oraz podejmuje praktyczne i konkretne postanowienie wprowadzenia w swoje życie medytowanej prawdy. Ze świadomością swej ograniczoności zwraca się następnie do Chrystusa w modlitwie wyrażającej jedność w miłości, do Boga Ojca w prośbą o Ducha Chrystusowego i do Świętych, o wstawiennictwo.

Zanim zakończy się medytacja, trzeba jeszcze raz pokrótce prześledzić cały jej przebieg, aby upewnić się, że nie było zawinionych rozproszeń. Medytacja metodą lasaliańską kończy się dziękczynieniem za łaskę takiej modlitwy i ofiarowaniem jej Bogu, jak również powziętych postanowień. Ostatecznym zamknięciem jest modlitwa „Pod Twoją obronę”.

<sup>16</sup> BK 128(1992), s. 214-215.

## **Przykładowa medytacja<sup>17</sup>**

### *I. Dyspozycja duszy*

Jesteś tu obecny, Panie mój. Wzrokiem wiary rozpoznaję Twą sakramentalną obecność w Eucharystii. Uwielbiam Cię w tej tajemnicy milczącej obecności i dziękuję za ten dowód miłości.

Im bardziej uświadamiam sobie Twoją obecność w Najświętszym Sakramencie, tym bardziej dostrzegam swą grzeszność i niegodność przebywania tu. Przepraszam Cię za wszystkie winy, które plamią me wnętrze. Szczerze za nie żałuję.

Ufam jednak, że przez zasługi Twej męki, śmierci i zmartwychwstania, dostąpię kiedyś prawdziwego zjednoczenia z Tobą. Natchnij mnie Swoim Duchem, abym postępował „jak dziecko Światłości”.

### *II. Medytacja*

A. Panie Jezu, Twoje słowo, które stało się Pismem, poucza mnie o chwalebny Zesłaniu Ducha Świętego na budzący się do istnienia Kościół. Jestem jego członkiem. Wierzę niezłomnie, że i na mnie zsyłasz swego Ducha. Uczyniłeś to szczególnie w sakramentalnym znaku bierzmowania.

Wobec tej niewidzialnej i niezwykłej tajemnicy pozostaję w milczącym zdumieniu i uwielbieniu. Nie potrafię wyrazić Ci swej wdzięczności za to, że Duch Święty, „który przenika wszystko, nawet głębokości Boga samego”, przenika także mnie — „marność nad marnościami”.

B. Wstydzę się swej małości. Wstydzę się mego wzroku utkwionego w tym co przyziemne, zamiast wraz z Apostołami po Wniebowstąpieniu wpatrywać się w niebo z nadzieją Twego powtórnego przyjścia w chwale.

Z pokorą uznaję swą niegodność, małoduszność, przyziemność. Ale dlatego właśnie otwieram się na działanie Twego Ducha. Niech On mnie przeniknie, niech przemieni moje czyny — całe me życie.

C. Przyjdź Duchu Święty, napelnij serca Twoich wiernych i zapal w nich ogień Swojej Miłości.

Wszchemogący Boże, nasz Ojczy, przyjmij ubogie moje dziękczynienie. Wielkich rzeczy dokonałeś stwarzając świat, ale jeszcze większych rzeczy dokonałeś zbawiając człowieka. W tym celu posłałeś Swego Syna i Ducha Świętego. Ocal mnie — niewierne Twe dziecko.

Wszyscy Święci i Święte Boże — módlcie się na nami.

### *III. Zakończenie*

Duchu Święty, Boże! Dzięki za otrzymane światło i łaski, za uzdolnienie mnie do postanowień. Postanawiam co miesiąc regularnie przystępować do sakramentu pojednania i w ten sposób pragnę podtrzymywać w

---

<sup>17</sup> Autor: Jerzy Bernaciak SCJ

mym sercu ogień Twojej miłości. Przyjmij w darze moje postanowienia. Nie chcę Cię zasmucać przez grzechy. Z Twoją pomocą pragnę postanowienia moje wypełnić.

„Pod Twoją obronę”.

## II. Konferencje:

### EUCHARYSTYCZNE KORZENIE CYWILIZACJI MIŁOŚCI<sup>1</sup>

#### **Wprowadzenie**

Obserwowane w Polsce od dziesięciu lat zjawiska społeczno-polityczne mają swe podłoże w życiu duchowym narodu. „Solidarność” jako ruch społeczny jest przejawem postaw, które można określić mianem chrześcijańskiej cnoty solidarności. Jest to nic innego, jak zastosowane do życia społecznego przykazanie miłości bliźniego, organicznie wyrastające z przykazania miłości Boga. Praktyka cnoty solidarności w życiu społeczno-politycznym jest symptomem wkraczającej cywilizacji miłości, o której tak często mówi Jan Paweł II. U jej podstaw leży objawiana i doświadczana w Eucharystii prawda, że „Bóg jest miłością”. Cnota solidarności, jako praktyczne zastosowanie przykazania miłości, oznacza przede wszystkim solidarność z Bogiem w Jezusie Chrystusie, który ofiarując siebie w Eucharystii, najbardziej solidaryzuje się z człowiekiem. Solidarność z Bogiem w języku teologicznym nazywa się pobożnością, na którą składają się: modlitwa, życie sakramentalne — zwłaszcza eucharystyczne i praca nad sobą w celu oczyszczenia się ze zła i rozwijanie cnót. Ta pobożność wertykalna doprowadza wyznawców Chrystusa do jedności we wspólnocie Kościoła, który jest pra-solidarnością ludzi z Bogiem i pomiędzy sobą. Indywidualna pobożność wertykalna dzięki wspólnocie Kościoła staje się pobożnością horyzontalną, polegającą na realizacji potrójnego posłannictwa Chrystusa: kapłańskiego, prorockiego i królewskiego. Zaangażowanie laikatu w tę misję Chrystusa i Kościoła jest podstawowym wymogiem budowania cywilizacji miłości.

Cykl ośmiu szkiców konferencyjnych pod tytułem *Eucharystyczne korzenie cywilizacji miłości* jest rozwinięciem przedstawionej tu idei w oparciu o naukę Soboru Watykańskiego II i wypowiedzi Jana Pawła II. Przeznaczone są one dla środowisk robotniczych, dla laikatu zaangażowanego w życie parafii, jak np. Parafialne Rady Duszpasterskie, grupy liturgiczno-kulturowe itp.

#### **1. Solidarność — narodziny cywilizacji miłości**

Prezydent USA George Bush, przemawiając 10 VII 1989 roku do Sejmu i Senatowi RP, wystawił nam jedno z najpiękniejszych świadectw. Wspomniał Mikołaja Kopernika, który 450 lat temu odkrył naturalny po-

<sup>1</sup> BK 123(1989), s. 308-311; 124(1990), s. 51-57. 307-312. 355-363.

rządek planet i miał odwagę zakwestionować zaakceptowane pojęcia. Odtąd świat zmienił się na zawsze. Nawiązując do tego, prezydent podkreślił, że zasięg zmian politycznych i gospodarczych w Polsce jest w istocie na skalę kopernikańską. Znaleźli się bowiem ludzie, którzy w ostatnim dziesięcioleciu odkrywając naturalne prawa funkcjonowania społeczeństwa, mieli odwagę zakwestionować istniejący porządek. Odtąd nastąpiły nieodwracalne zmiany w Polsce i w Europie. Ów kopernikański przewrót ostatniego dziesięciolecia, to przebudzenie się w narodzie ducha solidarności.

„Solidarność” to ostatnio najbardziej popularne słowo. Cechą popularnych słów jest ich szybka dewaluacja, trzeba więc dociekać głębi tego słowa. Słowo „solidarność” zwykle kojarzy się z Niezależnym Samorządnym Związkiem Zawodowym, który 17 IV 1989 roku odzyskał należną mu osobowość prawną. W tym znaczeniu mówimy o „Solidarności” jako skutku o wiele głębszego procesu. Związek zawodowy pod tą nazwą jest materializacją pewnej idei, określonej wartości, która tkwi w narodzie. NSZZ „Solidarność” mógł się zrodzić dlatego, że cały naród poczuł się solidarny. Trzeba zatem mówić najpierw o solidarności narodu w zmaganiu o przetrwanie, o własną tożsamość i suwerenność.

Solidarność narodowa wypowiada się najbardziej w pracy, która jest dialogiem w służbie życia, w służbie człowieka. „Praca — to człowiek. Człowiek pracujący” — powiedział Jan Paweł II w Gdańsku w 1987 roku. Tak jak w rozmowie ludzie wymieniają słowa, tak poprzez pracę wymieniają wytwory swoich rąk i umysłów. Wytwory rąk służą życiu, gdy je podtrzymują i zapewniają jego rozwój (np. praca rolnika, lekarza, budowniczego domu itp.). Z kolei wytwory umysłu wzajemnie wymieniane nadają życiu głębszy sens (np. praca artysty, filozofa, kapłana...). Praca jest dialogiem człowieka z człowiekiem ponad czasem i przestrzenią. Owoc solidnej pracy trwa niekiedy dłużej niż życie pracownika i wciąż zaświadcza o jego postawie. Prawdziwa zatem praca służy życiu, wyraża i kontynuuje porozumienie<sup>2</sup>.

Solidarność pracy, a raczej cnota solidarności w odniesieniu do pracy, oznacza troskę o jej prawdziwość. To „praca nad pracą”, jak przypomniał Papiież w Gdańsku. Skoro jednak praca jest formą międzyludzkiego porozumienia się, to solidarność pracy oznacza ostatecznie solidarność człowieka z człowiekiem. „Człowiek wiąże się z drugim — wyjaśnia ks. Józef Tischner — dla opieki nad tym, kto potrzebuje opieki. Ja jestem z tobą, ty jesteś ze mną, jesteśmy razem — dla niego. My — dla niego. My, ale nie po to by patrzeć na siebie, lecz dla niego. [...] Wspólnota solidarności różni się od wielu innych wspólnot tym, że w niej pierwsze jest «dla niego», a «my»

---

<sup>2</sup> Zob. J. Tischner, dz. cyt., s. 22.

przychodzi potem”<sup>3</sup>. Jak bardzo przypomina to ewangeliczną scenę Samarytanina pochylającego się nad pobitym wędrowcem, którego minęli kapłan i lewita (por. Łk 10, 30-37). Przywołuje to na pamięć słowa św. Pawła: „Jedni drugich brzemiona noście” (Ga 6, 2). „To zwięzłe zdanie Apostoła — powiedział Jan Paweł II — jest inspiracją dla międzyludzkiej i społecznej solidarności. Solidarność — to znaczy: jeden i drugi, a skoro brzemię, to brzemię niesione razem, we wspólnocie. A więc nigdy «brzemię» dźwigane przez człowieka samotnie. Bez pomocy drugih...” (Gdańsk, 12 VIII 1987). Tak więc „solidarność — pisze Papież w encyklice *Sollicitudo rei socialis* — nie jest tylko nieokreślonym współczuciem czy powierzchownym rozrzewnieniem wobec zła dotyczącego wielu osób, bliskich czy dalekich. Przeciwnie, jest to mocna, trwała wola angażowania się na rzecz dobra wspólnego, czyli dobra wszystkich i każdego, Wszyscy bowiem jesteśmy naprawdę odpowiedzialni za wszystkich” (SRS 38).

Solidarność ma zatem ewangeliczne korzenie i jest niewątpliwie cnotą chrześcijańską (por. SRS 40). Jest odwołaniem się do wolności człowieka. Jest wyrazem dobrej woli i budzi w ludziach dobrą wolę. Cnoty solidarności nie można narzucić siłą. Ta cnota rodzi się sama, spontanicznie, z serca. Ostatecznie jest to solidarność sumień.

Jakich sumień? Prawdłowo ukształtowanych, zdolnych do oceny czynów w świetle Bożego prawa, którego nikt sam sobie nie nakłada, ale odnajduje je w swoim wnętrzu. Jest to solidarność sumień wolnych od zniewolenia grzechem, pojednanych z Bogiem. Wszak „pojednanie może stać się doskonałą dźwignią prawdziwej przemiany społeczeństwa” (RP 3). „Przez wierność sumieniu chrześcijanin łączy się z resztą ludzi w poszukiwaniu prawdy i rozwiązywaniu w prawdzie tylu problemów moralnych, które narzucają się tak w życiu jednostek, jak i we współżyciu społecznym” (GS 16). „Sumienie zaś jest najtajniejszym ośrodkiem i sanktuarium człowieka, gdzie przebywa on sam z Bogiem, którego głos w jego wnętrzu rozbrzmiewa” (tamże). Mówiąc więc o solidarności sumień, trzeba podkreślić, że jest to nade wszystko solidarność człowieka z Bogiem.

Imperatyw solidarności człowieka z Bogiem czerpie swą moc zobowiązującą z faktu Wcielenia. Bóg pierwszy pochylił się nad nędzą moralną człowieka. Stał się solidarnym — przyjął ludzkie ciało z wszelkimi jego determinacjami z wyjątkiem grzechu. Solidarny z człowiekiem Bóg w Chrystusie dwukrotnie przybliżył się do materii. Po raz pierwszy w Betlejem, stając się człowiekiem, i po raz drugi w Wieczerniku, dając siebie jako Chleb na drogę ziemskiej pielgrzymki. Słowo stało się Ciałem po to, aby wciąż dla człowieka stawać się Ciałem Eucharystycznym, bo „On nas do

---

<sup>3</sup> Tamże, s. 13-14.

końca umiłował...” (J 13, 1). Dlatego św. Jan Apostoł napisał: „Jeżeli Bóg nas tak umiłował, to i my winniśmy się wzajemnie miłować” (1 J 4, 11).

W ten oto sposób rodzi się cywilizacja miłości. Solidarność sumień z Bogiem prowadzi do praktykowania cnoty solidarności z człowiekiem, zwłaszcza przez wszelkie przejawy ludzkiej aktywności, aż po solidarność narodową, i dalej jeszcze. Przeobraża ona rzeczywistość ziemską w środowisko miłości według pragnienia Chrystusa: „Aby wszyscy byli jedno...” (J 17, 21). „Solidarność winna zatem przyczyniać się do urzeczywistniania tego Bożego zamysłu, tak na płaszczyźnie indywidualnej, jak i na płaszczyźnie wspólnoty narodowej oraz międzynarodowej” — uczy Papież (SRS 40). Jest on wielkim orędownikiem cywilizacji miłości jako jedynej perspektywy dla współczesnego świata.

Wprawdzie określenia „cywilizacja miłości” po raz pierwszy użył Paweł VI dnia 25 XII 1975 roku w przemówieniu na zakończenie Roku Świętego, tym niemniej Jan Paweł II — począwszy od encykliki *Dives in misericordia*, która jest *magna charta* cywilizacji miłości — wielokrotnie nawiązuje do tego pojęcia lub wprost go używa. Z zestawienia licznych tekstów papieskich dotyczących cywilizacji miłości wynika, że jej wewnętrzna struktura polega na prymacie: osoby przed rzeczą, etyki przed techniką, tego by „bardziej być”, aniżeli „mieć” oraz na prymacie miłosierdzia przed sprawiedliwością. Tak pojęta wewnętrzna struktura cywilizacji miłości wskazuje bezpośrednio na odkupionego człowieka jako swoje centrum<sup>4</sup>.

Pojęcie „cywilizacja miłości” pozornie tylko łączy w sobie przeciwstawne treści. Cywilizacja bowiem jest to stopień rozwoju społeczeństwa osiągnięty na określonym etapie w zakresie środków i zdolności produkcyjnych oraz instytucji społecznych, czyli tzw. kultury materialnej w przeciwstawieniu do kultury duchowej. Inaczej mówiąc, cywilizacja obejmuje całokształt dorobku w zakresie techniki, nauki, urządzeń politycznych, będącego wskaźnikiem stopnia opanowania sił przyrody i wyzyskania ich bogactw dla potrzeb ludzkości w określonej epoce historycznej<sup>5</sup>. Miłość zaś posiada charakter duchowy. Jest to bowiem rozumna postawa dobrowolnego zatroskania o dobro i rozwój tego, co kochamy. Erich Fromm, ujmując zjawisko miłości w kategoriach psychologicznych, tłumaczy ją jako iloczyn następujących czynników: całkowitego, bezinteresownego daru ze siebie, odpowiedzialności, poszanowania, troski i poznania. Podobnie jak w matematyce, gdy jeden z czynników ma wartość zero, wówczas cały iloczyn jest zerowy, tak i tu, gdyby zabrakło w międzyludzkiej relacji jednego

<sup>4</sup> Zob. A. Nossol, *Ku cywilizacji miłości*, Opole 1984, s. 16.

<sup>5</sup> *Encyklopedia Katolicka*, III, k. 741-743.

z tych elementów, wówczas nie będzie to miłość, lecz ewentualnie jej namiastka w postaci gry uczuć lub pożądań<sup>6</sup>.

Czy zatem pojęcie cywilizacji miłości nie zawiera pomieszczenia różnych porządków ujmowania rzeczywistości? Rozwiązanie problemu leży w tym, że punktem odniesienia zarówno cywilizacji, jak i miłości jest ten sam człowiek. Mówiąc zatem o cywilizacji miłości trzeba szczególnie podkreślić prymat osoby. W swej pierwszej encyklice *Redemptor hominis* Jan Paweł II pisał: „Człowiek jest pierwszą drogą, po której winien kroczyć Kościół w wypełnianiu swojego posłannictwa; jest pierwszą i podstawową drogą Kościoła, drogą wyznaczoną przez samego Chrystusa” (RH 14). Z kolei podczas Jubileuszowego Roku Odkupienia Ojciec święty powiedział: „Obowiązek budowania cywilizacji prawdy i miłości w świecie współczesnym — to jest obowiązek i zadanie Kościoła [...], to jest również zadanie i powołanie każdego chrześcijanina, wynikające z wiary w Chrystusa i z przynależności do Jego Kościoła” (1 II 1984). Wniosek z tego, że troska Kościoła o uświęcenie człowieka jest zarazem troską o budowanie cywilizacji miłości. Oznacza to, że świętość współczesnego chrześcijanina, czyli ta szczególna postać solidarności z Bogiem, polega na wielkodusznym zaangażowaniu się w dzieło cywilizacji miłości w świecie. Nie można zatem w imię wiarygodności słowa „solidarność” oddzielać jego treści, w jakimkolwiek bądź zakresie, od fundamentu — od solidarności z Bogiem.

„Całej Europie należałoby życzyć — powiedział Jan Paweł II opuszczając RFN po swojej podróży w 1981 roku — by urzeczywistniała się w niej cywilizacja miłości, płynąca z ducha Ewangelii i jednocześnie głęboko humanistyczna. Odpowiada one głębokim potrzebom i pragnieniom człowieka — także w społecznym wymiarze jego bytowania. W tym wymiarze cywilizacja miłości oznacza taką formę współżycia między narodami, przez którą Europa stałaby się rzeczywistą rodziną narodów [...]. Już czas, byśmy zaczęli myśleć o przyszłości Europy nie z pozycji siły i przemocy, nie z pozycji przewagi gospodarczej czy własnych korzyści, ale z punktu widzenia cywilizacji miłości”.

W tej dziedzinie epokowe znaczenie mają, niewątpliwie polskie, przemiany na miarę przewrotu kopernikańskiego. Zrodziły się one z chrześcijańskiej cnoty solidarności z Bogiem i z człowiekiem — dla człowieka.

## 2. Znaki Bożej solidarności

„Pomóżcie mi gruntować i budować powszechną cywilizację miłości. — wołał Jan Paweł II — [...] Obowiązek budowania cywilizacji prawdy i miłości w świecie współczesnym — to jest obowiązek i zadanie Kościoła [...],

---

<sup>6</sup> E. Fromm, dz. cyt., s. 33-35.

jest to również zadanie i powołanie każdego chrześcijanina, wynikające z wiary w Chrystusa i z przynależności do Jego Kościoła<sup>7</sup>.

Pełna odpowiedź na ten apel Papieża zawiera się w typowej dla chrześcijanina postawie pobożnej. Być pobożnym oznacza działać, postępować „po bożemu”, czyli zgodnie z wolą Bożą. Wzorem tak rozumianej pobożności jest sam Jezus Chrystus, który będąc posłusznym aż do śmierci krzyżowej, wypełnił wolę Ojca (por. Flp 2, 8). Pełnienie woli Ojca było przewodnim motywem całej Jego działalności. Być pobożnym oznacza zatem naśladować Chrystusa i upodabniać się do Niego osiągając doskonałość.

Postawę chrześcijanina odpowiadającą wymogom cywilizacji miłości wyznacza triada pokrewnych sobie pojęć: świętość, doskonałość i pobożność. Świętość, jako zjednoczenie z Bogiem, jest celem, do którego ma zdążyć chrześcijanin, bowiem „wszyscy w Kościele, niezależnie od tego czy należą do hierarchii, czy są przedmiotem jej funkcji pasterskiej, powołani są do świętości” (LG 39). Toteż „powołanie do świętości nie jest zwykłym nakazem moralnym, lecz niezbywalnym wymogiem tajemnicy Kościoła” (ChL 16). Doskonałość z kolei, jako pełnia możliwości osoby ludzkiej w danej dziedzinie, posiada wiele aspektów. Mówi się zatem o doskonałości w dziedzinie sztuki, rzemiosła, sportu, nauki itp. Doskonałość w dziedzinie religijnej to pobożność. Chrześcijanin powołany do świętości ma obowiązek rozwijać siebie, nie tylko w pobożności, ale także doskonalić swoją osobowość.

Św. Franciszek Salezy w *Filotei* bardzo plastycznie opisuje, czym jest pobożność: „Spojrzyj na drabinę Jakubową (Rdz 28, 12), ona bowiem jest prawdziwym obrazem pobożności. Obydwa boki drabiny, podtrzymujące szczeble, po których się wstępuje, wyobrażają modlitwę wypraszącą nam miłość Bożą, i sakramenty, wylewające tę miłość. Szczeble to nic innego, tylko różne stopnie miłości po których postępujemy z cnoty w cnotę, to zniżając się do działania na korzyść bliźniego, to wznosząc się kontemplacją do zjednoczenia z Bogiem przez miłość<sup>8</sup>”.

Na nic nie przydadzą się boki drabiny bez szczebli, a i same szczeble nie tworzą drabiny. Podobnie jest z chrześcijańską pobożnością. Modlitwa i życie sakramentalne, zwłaszcza eucharystyczne, bez praktyki cnót będą cczą dewocją. Także praktyka cnót bez odniesienia ich do Boga przez modlitwę i sakramenty nie będzie prowadzić do świętości.

Pobożność, jako naśladowanie Chrystusa w Jego postawie wobec Ojca, zakorzenia się w modlitwie i sakramentach. One w sposób egzystencjalny i zarazem ontologiczny wiążą nas z Bogiem. Można zatem powiedzieć, że pobożność objawiająca się w modlitwie i życiu sakramentalnym znajduje

<sup>7</sup> *Jubileuszowy Rok Odkupienia*, Vaticano 1985, s. 439.

<sup>8</sup> Św. Franciszek Salezy, dz. cyt., s. 29.

się u podstaw solidarności z Bogiem, a przez to u samych podstaw cywilizacji miłości.

Solidarność jako chrześcijańską cnotę, a zarazem zjawisko między-ludzkie ks. J. Tischner nazywa byciem razem dla „niego”, który jest w potrzebie. Solidarność zatem oznacza obecność sytuacji kryzysowej. W podobnym kontekście znaczeniowym należy umieścić sakramenty. Sakrament jest to znak realnej obecności Boga udzielającego się człowiekowi, doznającemu skutków grzechu pierworodnego, a zatem potrzebującemu odkupienia. W rezultacie chrześcijańska pobożność, oparta m.in. na praktykach sakramentalnych, jest postawą osobowego odniesienia człowieka do Boga, który jest obecny *hic et nunc* w materialnym znaku sakramentalnym. Tenże znak staje się środkiem służącym zjednoczeniu z Bogiem, czyli uświęceniu. Właściwie zastosowanie tego środka nosi miano pobożności.

Mamy siedem sakramentów. Liczba siedem jest symbolem nieskończoności i pełni. Oznacza to, że tajemnica Chrystusa zmartwychwstałego jest nieskończenie bogata, jak również, że w najbardziej kluczowych momentach życia człowieka On przychodzi, aby być „solidarnym”. Tak więc chrzest uświęca początek ludzkiego życia i włącza je w życie wspólnoty wyznawców Chrystusa. Bierzmowanie udoskonala człowieka na progu dojrzałości do świadectwa wiary. Sakrament pokuty ocala człowieka uwikłanego w grzech. Codziennosc zmagania się o poziom życia umacnia łaską Eucharystia. Starość i choroba nabierają uświęcającego znaczenia w namaszczeniu chorych. Sakrament małżeństwa podnosi ludzką miłość na poziom boski. Wreszcie całkowite zaangażowanie w służbie Ewangelii zyskuje znamię sakramentu kapłaństwa.

Prowadzić życie sakramentalne, to nie tylko często i systematycznie je przyjmować. Niektóre z nich, tj. chrzest, bierzmowanie i kapłaństwo przyjmuje się tylko raz w życiu. Inne z natury przyjmowane są rzadko. Są to małżeństwo i namaszczenie chorych. Najczęstszymi sakramentami są pokuta i Eucharystia. Duchowość sakramentalna, jako istotny składnik pobożności, oznacza troskę o zachowanie postaw, do jakich zobowiązuje spotkanie z Chrystusem w określonych znakach sakramentalnych.

Duchowość chrztu wskazuje na taki styl pobożności, w której dominować będzie świadomość dziecięctwa Bożego. Z tego wynika poczucie własnej godności, której nie może pomniejszać grzech. „Poznaj chrześcijaninie godność swoją” — wzywa św. Leon Wielki. Utrata łaski uświęcającej na skutek grzechu, to najcięższy dramat człowieka polegający na destrukcji tego, co w nim najcenniejsze i najszlachetniejsze, mianowicie podobieństwa do Boga. Duchowość chrztu oznacza także żywe poczucie Kościoła, jako wspólnoty ochrzczonych. Każdorazowe imieniny, upamiętniające otrzymanie łaski chrzcielnej, są okazją do przypomnienia sobie o zobowiązaniu do życia w wymiarze chrzcielnym. Wypadałoby zatem nadać uroczy-

stości imieninowej bardziej religijny charakter (przystąpienie do sakramentu pokuty i Eucharystii, modlitwa całej rodziny itp.).

Duchowość bierzmowania oznacza ściślejsze związanie się z Duchem Świętym i uwrażliwienie na Jego natchnienia. On bowiem jest autorem życia duchowego w człowieku. Przyjęte bierzmowanie zobowiązuje do szczególnej troski o rozwój chrześcijańskiej dojrzałości. Dojrzały zaś chrześcijanin to ten, kto nie tylko potrafi obronić swoją wiarę. To przede wszystkim ten, kto potrafi skutecznie zdobywać uczniów dla Chrystusa, w odpowiedzi na Jego nakaz: „Idźcie i nauczajcie...” (Mt 28, 19).

Częste i poprawne przystępowanie do sakramentu pokuty nie wyczerpuje bogactwa duchowości pokutnej. Może się ono przerodzić w bezduszny formalizm. Sakrament pokuty bywa też traktowany jako zabieg psychotherapeutyczny i swoisty wentyl bezpieczeństwa. Duchowość pokutna opiera się na cnocie pokuty, czyli stałej gotowości do nawrócenia i przewyciężania zła w sobie i w otaczającym świecie, tak jak wyraża to koronka do Miłosierdzia Bożego: „Miej miłosierdzie dla mnie i całego świata”. Duchowość pokutna ma wymiar paschalny. Jest przechodzeniem ze śmierci grzechu do życia łaski. Jest obumieraniem ziarna, które wydaje plan obfity (por. J 12, 24), a zarazem porzucaniem starego człowieka i przyoblekaniem nowego (por. Kol 3, 9-10). To wymaga ascezy i pracy nad sobą.

Przeżywanie Eucharystii jest problemem wiary. Odkrywanie w postaciach eucharystycznych żywego Chrystusa, a nie tylko materii, to przejaw dojrzałej wiary, która jest odniesieniem się do Jezusa jako Osoby miłującej i miłowanej. Przenikanie eucharystycznych postaci fizycznie w ciało człowieka wyraża poniekąd przenikanie Bogiem całego życia codziennego. Gotowość ofiarowania Panu swego życia, a zarazem świadomość Jego miłującej obecności wykluczającej grzech, także głęboka cześć wobec Najświętszego Sakramentu i liturgii, to przejawy pobożności eucharystycznej. Obok tego indywidualnego rysu pobożności eucharystycznej z całą mocą należy podkreślić rys wspólnotowy. Znamienną cechą tekstów liturgicznych jest ich patrocentryzm — odniesienie wszystkiego do Ojca przez Chrystusa i w Chrystusie, co czyni ich braćmi. Aktualizuje się w liturgii ich usynowienie w Synu. Stają się wspólnotą, Kościołem — nowym ludem Bożym. Przeniesienie tego procesu na życie codzienne i społeczne, do czego nas wzywa rozesłanie w zakończeniu Mszy św., jest zasadniczym wymiarem pobożności eucharystycznej, będącej podstawą cywilizacji miłości.

Na ogół nie mówi się o duchowości sakramentu chorych. Mówi się natomiast o duchowości cierpienia. Żyć treścią tego sakramentu oznacza włączyć swoje cierpienie, starość, a nawet ponoszone ryzyko utraty życia w sytuacjach niebezpiecznych, w odkupieńcze dzieło Chrystusa. Na tym polega „dopełnianie w swoim ciełe udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (por. Kol 1, 24).

Duchowość małżeńska polega na pielęgnowaniu ludzkiej i chrześcijańskiej miłości, o jakiej pisze św. Paweł (1 Kor 13). Zasada się ona na żywej świadomości, że zawarte małżeństwo jest nie tylko związkiem emocjonalnym, prawnospołecznym, ale że jest nade wszystko sakramentem. To wymaga od małżonków szczególnej wrażliwości na fakt, że ich wzajemna miłość wyrasta z miłości Boga do człowieka i zarazem odzwierciedla tę niekończoną Miłość.

Dość powszechny jest pogląd, że o duchowości kapłańskiej mówi się do alumnów seminariów i do kapłanów. Tymczasem współodpowiedzialność we wspólnocie Kościoła skłania laików do zainteresowania się kapłaństwem. Nie chodzi tu bynajmniej o klerikalizację laikatu, a raczej o to, aby świeccy lepiej rozumieli życie kapłana, jego powołanie i misję, sami pełniej odkrywali swoje miejsce we wspólnocie wierzących i swe powołanie do powszechnego kapłaństwa.

Przez sakramentalne znaki Bóg wchodzi w całe życie człowieka, pochyla się nad jego determinacją — jest z nim solidarny. W sakramentach objawia się miłość Obecności i zarazem obecność Miłości. Nawiązuje się dialog. Na obecność Miłości — Boga, człowiek odpowiada miłością Jego Obecności, czyli życiem sakramentalnym. Wówczas zbawiając siebie, przyczynia się do zbawienia świata. W ten sposób buduje cywilizację miłości. A jest to „zadanie i powołanie każdego chrześcijanina, wynikające z wiary w Chrystusa i z przynależności do Jego Kościoła”.

### **3. Modlitwa — zadanie kosmiczne**

Z antropologicznego punktu widzenia jedną z istotnych funkcji, które wyłączają człowieka ze świata zwierząt, jest funkcja religijna. Człowiek ma potrzebę oddawania kultu. Jest „zwierzęciem, które się modli” — pisze Antoni J. Nowak OFM<sup>9</sup>. Modlitwa jako funkcja specyficznie ludzka tym bardziej określa postawę chrześcijanina — jego odniesienie do Boga, do siebie samego, do drugiego człowieka oraz do otaczającego go świata. Nic zatem dziwnego, że jednym z najważniejszych wymiarów i przejawów życia duchowego jest modlitwa. Toteż troska o jego rozwój rozpoczyna się od próby zdefiniowania, czym jest dobra modlitwa.

Chrześcijańska modlitwa jest dziełem Boga i w Nim się dokonuje, ale zarazem jest samodzielnym działaniem człowieka. Zanim jednak nastąpi własnowolne wzniesienie się człowieka do Boga, wcześniej już dokonuje się modlitwa, do której uzdalnia człowieka Duch Chrystusa, jako wciąż odnawiające się nadejście Boga przez łaskę. Działanie Boga nie wyklucza współdziałania ze strony człowieka, a raczej wyraźnie je uwzględnia. In-

<sup>9</sup> *Człowiek wiary nadziei miłości*, Katowice 1988, s. 26.

nymi słowy: modlitwa to Boże działanie ucieleśnione w odpowiednim ludzkim działaniu. Wykluczenie z procesu modlitwy aktywności człowieka w sensie współdziałania, jak i przesadny aktywizm pomniejszający wpływ łaski, to niebezpieczne deformacje chrześcijańskiej modlitwy. Iluż to chrześcijan jest przekonanych, że świętość, do której dążą siłą swej woli, jest sprawą człowieka, w której Bóg dopomaga. Ich sposób modlitwy i postępowania wyraźnie na to wskazuje. Wiele czasu spędzają na proszeniu Boga o pomoc, na bronieniu wobec Niego swojej sprawy. Używają przy tym różnych argumentów, aby skłonić Go do interwencji zgodnie ze swoimi oczekiwaniami. Taki sposób myślenia i wartościowania modlitwy jest infantylny. W rzeczywistości bowiem uświęcenie, któremu służy modlitwa, nie jest sprawą człowieka, lecz dziełem Boga, dokonującym się z udziałem człowieka.

Modlitwę można poniekąd porównać do koncertu skrzypcowego sławnego wirtuoza. Mistrz zawsze jest gotów wspaniale grać, natomiast instrument wymaga nastrojenia. Człowiek jako instrument Bożego dzieła modlitwy wymaga odpowiedniego przygotowania, aby modlitwa, zarówno ustna, jak i myślna, była prawdziwa i dobra. Wylicza się trzy etapy przygotowania do modlitwy: dalsze, bliższe i bezpośrednie.

Przygotowanie dalsze do modlitwy dotyczy wszelkich jej form, takich jak: modlitwa indywidualna i zbiorowa, prywatna i liturgiczna, i obejmuje kilka istotnych elementów. Jeżeli zatem „modlitwa jest poufnym i przyjacielskim obcowaniem z Bogiem i wylewną, wielokrotnie powtarzaną rozmową z Tym, o którym wiem, że nas miłuje” — jak pisze św. Teresa z Avila<sup>10</sup> — to domaga się ona żywej wiary jako osobowego odniesienia się człowieka do Boga w Jezusie Chrystusie. Budzenie w sobie świadomości takiej relacji jest zasadniczym elementem przygotowania do modlitwy. Drugim elementem, logicznie wynikającym z poprzedniego, jest stan łaski uświęcającej. Przystępujący do modlitwy chrześcijanin w stanie grzechu śmiertelnego jest jak ów gość weselny bez szaty godowej, zasługujący na gniew i potępienie (por. Mt 22, 11-13). Przygotowanie dalsze polega więc na pracy nad sobą i czujności. Modlitwa to bowiem szukanie i odkrywanie niewidzialnego świata we własnej głębi, którą zna tylko Bóg i tylko On może nam ją objawić. Jest to wzajemne spotkanie Boga i człowieka, w którym dokonuje się odkrycie nie tylko Drugiego, ale przede wszystkim siebie — prawdy o sobie. Przekonanie o własnej grzeszności wobec Najświętszego Boga to przejaw pokory. Jest ona następnym elementem dalszego przygotowania do modlitwy. Z tym zaś wiąże się postawa całkowitego oddania się Bogu — dyspozycyjność. Przystępujący do modlitwy musi wyzbyć się własnych projekcji Bóstwa. Nie dojdzie on do prawdziwej modlitwy, jeżeli bę-

---

<sup>10</sup> *Życie*, 8, 5.

dzie usiłował znaleźć Boga na własne podobieństwo, takiego, który byłby mu wygodny. Powinien także zaniechać wszelkich prób „sprowokowania” Boga do wyjścia na spotkanie, co byłoby aktem zuchwałości. Być dyspozytywnym, to ufnie Mu siebie powierzyć i czekać w milczeniu.

Przygotowanie bliższe i bezpośrednie do modlitwy dotyczy raczej specyficznej jej formy, jaką jest m.in. medytacja polegająca na wnikliwym i częstym badaniu, kim się jest w oczach Boga. Pomocą w takiej konfrontacji jest zazwyczaj Pismo św. „Ewangelia — pisze abp Antoni Bloom — nie jest zbiorem zewnętrznych przykazań, ale przede wszystkim galerią portretów człowieka wewnętrznego”<sup>11</sup>. Modlitwa medytacyjna jest porównywaniem siebie, własnej fizjonomii wewnętrznej z postawami Chrystusa. Daje to w rezultacie głębsze poznanie siebie i pobudza wolę do pozytywnej przemiany, w czym wielką rolę odgrywają uczucia. Medytacja, tak jak modlitwa w ogóle, angażuje całego człowieka: sferę duchowo-psychiczną i cielesną. Jedne metody medytacji uwypuklają rolę intelektu i wówczas nazywa się je rozmyślaniami, inne pobudzają wolę, jeszcze inne angażują bardziej wyobraźnię i uczucia. Przykładem metody angażującej bardziej wyobraźnię i uczucia, przez co skuteczniej oddziałuje na wolę, jest metoda sulpicjańska, wypracowana we Francji w XVII w. Polega ona na takim przeżywaniu różnych zdarzeń z życia Jezusa, jakby się w nich realnie uczestniczyło. Ma trzy etapy. Rozpoczyna się od wyobraźniowego odtworzenia wybranej sceny biblijnej, oglądanej jakby na filmie („Jezus przed oczyma”). Następnie staramy się raz jeszcze przeżyć tę scenę, ale już w charakterze jednego z głównych jej uczestników. Może to być niekiedy postawienie się w roli Jezusa („Jezus w sercu”). To powinno doprowadzić do konkretnego ustosunkowania się do Jezusa i podjęcia postanowień współpracy z dziełem Jezusa („Jezus w rękach”). Współczesną wersją tej metody jest rozpowszechniona wśród ruchów odnowy religijnej metoda „rewizji życia” (widzieć — osądzić — działać).

Przygotowanie bliższe do modlitwy, zwłaszcza medytacji, polega na uzgodnieniu właściwości swojego temperamentu z okolicznościami zewnętrznymi. Oznacza to wybór najbardziej sprzyjającego miejsca, które powinno być odosobnione, gwarantujące maksimum skupienia. Sprzyja temu stałość miejsca. Może nim być kościół, własne mieszkanie, jak również przyroda itp. Wskazany jest jakiś przedmiot przypominający obecność Bożą (krzyż, figura Maryi, zapalona świeca, obrazek). Nie bez znaczenia jest dobór najbardziej odpowiedniej dla siebie pory dnia, także — o ile to możliwe — stałej. Na medytację trzeba co najmniej 15 minut. Przy systematycznej jednak praktyce medytowania przeznaczenie na nią pół godziny dziennie zupełnie wystarczy. Do przygotowania bliższego należy także wy-

<sup>11</sup> *Odwaga modlitwy*, Poznań 1987, s. 23.

bór tematu medytacji i tzw. bogomyślność, czyli inspirowanie swojego intelektu, pamięci i wyobraźni treściami religijnymi przez czytanie Pisma św., książek religijnych, oglądanie filmów o tej tematyce itp.

Bezpośrednie przygotowanie do modlitwy medytacyjnej polega na przyjęciu odpowiedniej pozycji ciała, tak aby sprzyjała ona skupieniu. Św. Cyprian († 258) poucza: „Pamiętajmy, że stoimy przed obliczem Boga. Należy podobać się oczom Bożym, i postawą ciała, i ułożeniem głosu. Bo jak bezwstydnego oznaką jest głośno krzyżeć, tak uczciwemu przystoi modlić się skromnie”<sup>12</sup>. Odpowiedni gest (znak krzyża, pokłon, ukłęknięcie itp.) mają wprowadzić w klimat spotkania z Bogiem, którego obecność trzeba sobie uświadamiać. Zaleca się modlitwę do Ducha Świętego, bowiem „gdy nie trafimy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami” (Rz 8, 26).

Zarysowane tu metody i uwarunkowania modlitwy myślniej nie mogą pozbawić chrześcijanina spontaniczności spotykania się z Bogiem w różnych sytuacjach życia codziennego. Bez tej spontaniczności modlitwa chrześcijanina staje się jałowym formalizmem. Fatalnym tego przejawem jest „odklepywanie pacierzy”, prowadzące nieuchronnie do lekceważenia i porzucania tej głęboko biblijnej modlitwy, która modlącego się nią zakorzenienia w całym dziedzictwie wiary i moralności chrześcijańskiej. Zaniebdywanie codziennego pacierza grozi utratą chrześcijańskiej i katolickiej tożsamości. Dlatego starożytny pisarz Tertulian († ok. 220) napomina: „Co za lekkomyślność przepędzić dzień bez modlitwy [...]! Któż będzie wątpił, że codziennie należy padać przed Bogiem, przynajmniej przy pierwszej modlitwie, którą dzień rozpoczynamy?”<sup>13</sup>.

Lekceważenie codziennej modlitwy porannej i wieczornej, jak również modlitwy wśród codzienności, jest ciężką niesprawiedliwością wobec siebie samego i wobec świata, który został człowiekowi zawierzony i partycypuje w ekonomii zbawienia. Modlitwa bowiem jest zadaniem kosmicznym. Świecki chrześcijanin, który został powołany do tego, aby „kierując się duchem ewangelicznym przyczyniać się do uświęcenia świata na kształt zacyznu, od wewnątrz niejako” (LG 31), swoją modlitwą przywraca zniszczoną przez grzech pierworodny więź stworzonego świata z Bogiem. Człowiek bowiem „czyniąc sobie ziemię poddaną” (Rdz 1, 28) miał za zadanie dokończyć dzieła stworzenia. Tymczasem przez nieposłuszeństwo Bogu ściągnął na nie przekleństwo (por. Rz 3, 17). Na szczęście dzięki modlitwie odnajduje w swoim sercu prawdziwe „ja”, a przez to odnajduje prawdę o całej reszcie. Modlitwa bowiem na nowo ustala i uzdrawia stworzenie. Człowiek w modlitwie kontempluje je w świetle Boga i ku Niemu je zwraca. „Jak

<sup>12</sup> *De oratione*, 20, 4.

<sup>13</sup> *De oratione*, 11, 23.

pierwszy Adam przed upadkiem, mógł nadać wszystkim istotom imię, które oddawało dokładnie ich tożsamość, tak i chrześcijanin może w modlitwie wyrazić coś z nowego imienia, jakie Jezus, drugi Adam, nadaje każdej rzeczy” — pisze André Louf<sup>14</sup>. W modlitwie można dokładnie ocenić wartość stworzenia, które jest darem i obrazem Boga, a zarazem ofiarą człowieka. Chrześcijanin, gdy się modli, zachowuje poczucie odpowiedzialności za uświęcenie świata i staje w centrum kosmosu, poszerzając w ten sposób Środowisko Boże. Istnieje ono na sposób stożka, w którym wszystkie elementy świata tworząc linie, stykają się w jednym Centrum — w Chrystusie. „W Środowisku Bożym wszystkie elementy świata — pisze o. Pierre Teilhard de Chardin — stykają się ze sobą za pośrednictwem tego, co w nich najbardziej wewnętrzne i najbardziej ostateczne”<sup>15</sup>. Właśnie modlitwa, dokonująca się we wnętrzu człowieka pod wpływem Ducha Świętego, odkrywa głębię bytu i odnosi go do Boga.

Trafnie oddają to słowa Leopolda Staffa, jakie zapisał w kronice parafii św. Józefa w Skarżysku Kamiennej pod datą 10 VI 1953 roku: „Czy czeka ciebie droga bliska, czy daleka, świat jest tylko tak wielki, jak serce człowieka”. Dodajmy — ...o ile człowiek się modli. Wszak jest jedynym stworzeniem, które się modli.

#### 4. „Musicie być mocni...”

W marcu 1981 roku w KUL zorganizowany został VI Tydzień Duchowości pod hasłem „Asceza — odczłowieczenie czy uczłowieczenie?” Takie zaskakujące postawienie problemu ujawniło, że zarówno samo pojęcie, jak i zjawisko ascezy nie są jednoznacznie rozumiane. Niemal powszechnie asceza odbierana jest jako negatywne zjawisko, wybitnie o charakterze religijno-moralnym, ograniczające wolność osoby. W takim ujęciu asceza zawsze będzie sprzyjać procesowi odczłowieczenia, jak to miało miejsce w herezjach enkratytów, montanistów, messalian itp.

Wspomnieliśmy wcześniej, że św. Franciszek Salezy porównując pobożność do drabiny Jakubowej uczy o praktykowaniu cnót, dzięki którym, jak po szczeblach, człowiek „zniża się do działania na korzyść bliźniego, lub wznosi się kontemplacją do zjednoczenia z Bogiem przez miłość”<sup>16</sup>. Asceza ma tutaj charakter religijno-moralny. Trzeba zatem spojrzeć na nią w kontekście współczesnych uwarunkowań życia człowieka, podobnie jak czyni to Jan Paweł II stawiając szereg pytań: „Czy człowiek jako człowiek w kontekście postępu technicznego staje się lepszy, duchowo dojrzałszy, bardziej

<sup>14</sup> *Panie, naucz nas młdlić się*, Kraków 1987, s. 194.

<sup>15</sup> P. Teilhard de Chardin, dz. cyt., t. 1, s. 361.

<sup>16</sup> Św. Franciszek Salezy, dz. cyt., s. 29.

świadomy godności swego człowieczeństwa, bardziej odpowiedzialny, bardziej otwarty dla drugich, zwłaszcza dla potrzebujących dla słabszych, bardziej gotowy świadczyć i nieść pomoc wszystkim? [...] Czy wszystkie dotychczasowe i dalsze osiągnięcia techniki idą w parze z postępem etyki i duchowym postępem człowieka? Czy człowiek jako człowiek w ich kontekście również rozwija się i postępuje naprzód, czy też cofa się i degradowuje w swoim człowieczeństwie?” (RH 15).

Widać zatem, jak bardzo potrzebna jest humanistyczna asceza dla cywilizacji miłości opartej na prymacie osoby przed rzeczą, etyki przed techniką, „być” przed „mieć” i miłosierdzia przed sprawiedliwością.

Czym jest humanistyczna asceza? Nie jest wyłącznie uśmiercaniem przejawów cielesności, jak w praktykach manichejskich. Nie jest także wyizolowaniem się ze świata na wzór messalian. Nie ma w sobie nic z wyniosłej pogardy dla tego, co cielesne, ziemskie i doczesne, przy jednoczesnym zafascynowaniu tym co duchowe, nadprzyrodzone i wiecznotrwale. Humanistyczna asceza polega na racjonalnym i permanentnym wysiłku celem autointegracji —porządkowania i scalania w jedną harmonijną całość wszelkich przejawów zarówno swojej cielesności jak i duchowości. Nie jest wobec tego „sztuką dla sztuki”, jak to ma poniekąd miejsce w systemach wschodnich, ale jest „sztuką posiadania siebie w dawaniu siebie”. Uczy o tym ostatni Sobór: „Człowiek, którego Bóg chciał dla niego samego, nie może się w pełni odnaleźć, jak tylko poprzez bezinteresowny dar ze siebie samego” (GS 24).

Postawa „posiadania siebie w dawaniu siebie” w świetle posoborowego nauczania Kościoła ma wyraźne odniesienie wertrykalne — do Boga, i przede wszystkim horyzontalne — do ludzi i otaczającego świata, którego Bóg jest Stwórcą. Tak właśnie rozumiał chrześcijańską ascezę o. P. Teilhard de Chardin, pisząc: „Nie umartwienie przede wszystkim, ale doskonalenie wysiłku ludzkiego dzięki umartwieniu. Święty chrześcijański [...], to nie człowiek, któremu najlepiej uda się uciec od materii lub najskuteczniej ją poskromić, ale ten, kto usiłując ją wznieść ponad nią samą i wprzegając do Chrystusowego spełnienia całość jej sił: złota, miłości i wolności, urzeczywistni w naszych czasach ideał dobrego slugi ewolucji”<sup>17</sup>

Uprawianie ascezy, czyli pielęgnowanie swojej osobowości, jest zadaniem bardzo indywidualnym. Poza kilkoma ogólnymi wskazaniem metodycznymi, trudno zatem ustalić zakres i sposób pracy nad sobą. Prof. M. Kreutz zaleca najpierw tzw. namysł wstępny, który może mieć miejsce przy okazji rekolekcji lub okresowej spowiedzi. Pozwala on określić cel negatywny pracy nad sobą, czyli rozpoznanie swoich wad, i cel pozytywny, czyli wartość moralną, intelektualną lub inną, którą chce się osiągnąć. Namysł

<sup>17</sup> P. Teilhard de Chardin, dz. cyt., t. 2, s. 167-168.

wstępny polega na znalezieniu odpowiedzi na trzy pytania: a) Jakie mam wady i jakie najpierw chcę zwalczyć? b) Jaki wyznaczam sobie ogólny cel życia? c) Jaką konkretną pracę chcę w najbliższym czasie wykonać? Zaleca się zapisanie tych odpowiedzi z podaniem uzasadnienia. Kolejnym etapem ascetycznego wysiłku jest systematyczna, codzienna samokontrola. Stanowi ona najważniejszą drogą postępu. Ma ona formę szczegółowego rachunku sumienia, który można przeprowadzić w sposób chronologiczny, analizując po kolei wydarzenia minionego dnia, albo według rodzaju zajęć lub problemów (np. praca zawodowa, życie rodzinne, wykorzystanie czasu wolnego itp.). Zawsze należy postawić trzy pytania dotyczące powziętych postanowień w namyśle wstępnym: a) Czy uległem dziś tej wadzie, którą postanowiłem zwalczać? b) Czy zrobiłem to, co postanowiłem? c) Czy nie popełniłem jakiegoś wykroczenia w innej dziedzinie mojego życia? Zanotowanie wyników tej samoanalizy z uwzględnieniem przyczyn porażki lub zwycięstwa pozwoli na stwierdzenie dokonującego się postępu i głębsze poznanie siebie samego. Wspomniany autor przestrzega przed częstą zmianą przedmiotu pracy nad sobą. Wytrwałość jest warunkiem duchowego postępu<sup>18</sup>.

Praktykowanie ascezy jest wyraźnym postulatem orędzia biblijnego. Chociaż w Piśmie św. nie ma terminu „asceza” w jego czystej formie i próżno byłoby w nim szukać traktatów na ten temat czy opisów technik ascetycznych, to jednak idea Przymierza z Bogiem, które osiągnęło szczyt w krzyżu Jezusa Chrystusa, stanowi dostatecznie mocną przesłankę dla podjęcia ascezy przez chrześcijan. Warto byłoby rozważyć przynajmniej niektóre pouczenia Chrystusa (np. Mt 16, 24-28; 19, 11-12; Mk 8, 34-37; 10, 21. 41-45; Łk 14, 25-27; 16, 13; 18, 18-23), jak i św. Pawła (np. Rz 6, 6-11; 1 Kor 7, 29-35; Ga 2, 19-20; Flp 3, 7-16; Kol 3, 5-10; 1 Tm 4, 1-11).

Asceza była jednym z ważniejszych tematów, jakimi zajmowali się Ojcowie Kościoła. Ich pouczenia z tej dziedziny nie straciły na aktualności. Ten podstawowy obowiązek chrześcijanina, wynikający z samej natury jego odniesienia do Chrystusa, wielokrotnie przypomina Jan Paweł II w swoim nauczaniu. Czynił to z wielkim zapalem podczas swoich pielgrzymek do Ojczyzny. W sytuacji dokonujących się przemian, które zmuszają nas do wyrzeczeń, trzeba przypomnieć chociażby te słowa: „Musicie być mocni, Drodzy Bracia i Siostry! Musicie być mocni tą mocą, którą daje wiara! Musicie być mocni mocą wiary! Musicie być wierni! Dziś tej mocy bardziej wam potrzeba, niż w jakiegokolwiek epoce dziejów...” (Kraków-Błonia, 10 VI 1979). „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali. [...] Nie pragniemy takiej Polski, która by nas nic nie kosztowała” (Jasna Góra, 18 VI 1983).

<sup>18</sup> Zob. M. Kreutz, *Kształcenie charakteru*, Londyn 1982, *passim*.

Chrześcijańska asceza nie ogranicza się tylko do wymiaru wertykalnego, lecz zawsze posiada odniesienie społeczne. Twórcze uczestniczenie w jakiegokolwiek dziedzinie życia domaga się przewyżczenia wrodzonych skłonności egocentrycznych i „posiadania siebie w dawaniu siebie”. Z drugiej strony każda wspólnota wzmacnia ascetyczny wysiłek swoich członków. Niezastąpioną rolę w tej dziedzinie pełni rodzina, która jest „szkołą bogatszego człowieczeństwa” (FC 21). Wielką pomocą może być np. praktyka comiesięcznych „dialogów małżeńskich”, czyli „godzin szczerości”, praktykowanych przez małżeństwa z Ruchu Domowego Kościoła. Odpowiedzialne rodzicielstwo, poszanowanie osobowej godności współmałżonka, a także troska o materialny byt rodziny, to tylko niektóre przesłanki małżeńskiej ascezy. Ponadto wzajemne oddziaływanie rodziców na dzieci i dzieci na rodziców, zwłaszcza tym ostatnim stawia wysokie wymagania ascetyczne w myśl zasady, że „dobry wychowawca najpierw wymaga od siebie”.

Specyficznym środowiskiem ascetycznym jest wspólnota eucharystyczna. Cała liturgia poprzez modlitwy i obrzędy zwraca chrześcijanina do Boga Ojca (patrocentryzm). Każde myśleć o Bogu, a zapominać o sobie. Skoro Bóg jest Ojcem, wszyscy są Jego dziećmi. Liturgia zatem, z samej istoty jest wspólnototwórcza. Wyzwała z egoistycznych ograniczeń. Jeżeli nawet chrześcijanin „siebie samego składa w ofierze” (por. SC 48), jest to tylko „zajmowanie się swoimi sprawami, a nigdy sobą” (W. Tatarkiewicz). Nie jest zatem odczłowieczeniem, ale uczłowiczającym napełnianiem „mocą z wysoka” (por. Łk 24, 49).

Tak przeżywana liturgia Eucharystii przez swoje ascetyczne wymagania uczy postaw społecznych, niezbędnych w dziele porządkowania świata miłością. Przez „wyniszczenie w sobie starego człowieka” dysponuje ona chrześcijanina do odnoszenia zwycięstwa nad sobą. „Człowiek jest powołany do odnoszenia zwycięstwa w Jezusie Chrystusie — powiedział Papież na Stadionie Dziesięciolecia (17 VI 1983). — Jest to zwycięstwo nad grzechem, nad starym człowiekiem, który tkwi głęboko w każdym z nas”. Bez tego zwycięstwa afirmującego godność człowieka nie ma postępu duchowego, który musi iść w parze z postępem technicznym. Nie ma też cywilizacji miłości.

## 5. Parafia wspólnotą eucharystyczną

Miejsce, gdzie niebo styka się z ziemią, bywa częstym tematem bajek. Do nowo utworzonej parafii Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Końskich [obecnie diecezja radomska — przyp. aut.] włączono oprócz miejskich osiedli dwie wsie: Niebo i Piekło. Chciałoby się powiedzieć: oto jest miejsce, gdzie niebo styka się z ziemią, wieczność dotyka doczesności i to wcale nie w bajce!

Ten zabawny przypadek naprowadza nas na głęboko teologiczne znaczenie parafii, która znajduje się jakby na styku rzeczywistości nadprzyrodzonej i doczesnej. Z punktu widzenia teologicznego parafia jawi się jako środowisko zbawcze, w którym faktycznie realizuje się cywilizacja miłości. „Parafia bowiem — uczy Jan Paweł II — jest wspólnotą eucharystyczną, czyli wspólnotą zdolną do sprawowania Eucharystii będącej żywym źródłem jej wzrostu i sakramentalnym węzłem doskonałej komunii z całym Kościołem” (ChL 28).

Dotychczasowa eklezjologia ujmowała parafię raczej w aspekcie socjologicznym i prawnym. Być może to przyczyniło się do wystąpienia kryzysu więzi parafialnej, coraz bardziej dostrzeganego w ostatnich latach. Wprawdzie Konstytucja o świętej liturgii przypomina duszpasterzom, że „należy pogłębić życie liturgiczne parafii i jego związek z biskupem, należy również do rozkwitu doprowadzić poczucie wspólnoty parafialnej, zwłaszcza w zbiorowym odprawianiu niedzielnej Mszy świętej” (SC 42), niemniej, w prawodawstwie posoborowym nadal dominuje socjologiczne ujęcie parafii, co znajduje wyraz w Kodeksie Prawa Kanonicznego, gdzie czytamy: „Parafia jest określoną wspólnotą wiernych, utworzoną na sposób stały w Kościele partykularnym, nad którą pasterską pieczę, pod władzą biskupa diecezjalnego, powierza się proboszczowi jako jej własnemu pasterzowi” (kan. 515 § 1). W świetle tego papieskie określenie parafii jako „wspólnoty eucharystycznej” jest najbardziej dojrzałym owocem posoborowej eklezjologii i dlatego zasługuje na wnikliwszą uwagę. „Wszyscy powinniśmy odkryć poprzez wiarę — uczy Papież — oblicze parafii, czyli samą «tajemnicę» Kościoła, który właśnie w niej istnieje i działa” (ChL 28).

Żeby lepiej zrozumieć, co to znaczy, że parafia jest „wspólnotą eucharystyczną”, trzeba najpierw pokazać, że Eucharystia jest wspólnototwórcza, ponieważ „stanowi uprzywilejowane miejsce spotkania z miłością Chrystusa kierowaną do nas. [...] Miłość ta, która jest dostępna dla każdego z nas, staje się pożywieniem i napojem, by zaspokoić nasz głód i pragnienie życia”<sup>19</sup>. Objawia się ona w ponawianej Ofierze Krzyża, którą Chrystus złożył za wszystkich bez wyjątku, oraz w komunii św., „skoro każdemu w taki sam sposób Chrystus daje siebie samego pod postaciami chleba i wina. [...] Jeżeli praktykujemy autentyczny kult eucharystyczny, w oczach naszych musi rosnąć godność każdego człowieka. A poczucie tej godności staje się najgłębszym motywem naszego odniesienia do bliźnich”<sup>20</sup>. Eucharystia zatem oznacza miłość, a więc przypomina, że Chrystus „do końca nas umiłował”, i miłość tę urzeczywistnia. Słusznie wyraził się Papież, że

<sup>19</sup> Jan Paweł II, *Podniosę kielich zbawienia*, Lublin 1986, s. 271.

<sup>20</sup> *List Ojca Świętego Jana Pawła II o Tajemnicy Eucharystii na Wielki Czwartek 1980 r.*, nr 6.

„tajemnica eucharystyczna staje się szkołą miłości bliźniego, miłości człowieka”<sup>21</sup>. To nie przypadek, że w kontekście ustanowienia Eucharystii Pan Jezus ogłosił przykazanie jedności i miłości (por. J 13, 34-35).

Funkcją miłości jest jedność, czyli że miłość doświadczana w Eucharystii jednoczy wierzących z Chrystusem i nawzajem ze sobą. W ten sposób czyni z nich wspólnotę Kościoła. Nowy Testament na określenie zjednoczenia eucharystycznego i braterskiego zespolenia wiernych używa tego samego greckiego pojęcia *koinonia* (łac. *communio*), co oznacza współuczestnictwo w jakimś dobru wspólnym. W tym przypadku jest nim dzieło Odkupienia, którego jedynym depozytariuszem jest Kościół święty. Św. Cyprian powiada nawet: *Extra Ecclesiam nulla salus* (Poza Kościołem nie ma zbawienia).

Tak więc „Kościół urzeczywistnia się wówczas, gdy w owym braterskim zespoleniu sprawujemy i celebруем Chrystusową Ofiarę Krzyża [...] i przystępujemy społecznie do Stołu Pańskiego”<sup>22</sup>. Zachodzi zatem ścisły związek pomiędzy Eucharystycznym Ciałem Chrystusa, a Jego Ciałem Mistycznym, którym jest Kościół. Trafnie ujął to Papież: „Jak Kościół sprawia Eucharystię, tak Eucharystia buduje Kościół”<sup>23</sup>. Ta głęboka prawda teologiczna miała żywy oddźwięk w świadomości pierwszych chrześcijan. Wskazuje na to m.in. *Didache*. Fragment tego dzieła znany jest w formie pieśni „Jeden chleb...”, w której śpiewamy: „Jak ten chleb co złączył złote ziarna, tak niech miłość złączy nas ofiarna. Jak ten kielich łączy kropel wiele, tak nas Chryste w swoim złącz Kościele”.

Szkoda, że ostatnio jakby o tym zapomniano. Nawet podczas II Krajowego Kongresu Eucharystycznego eklezjologia eucharystyczna, zwłaszcza jeśli chodzi o Kościół w wymiarach parafii, nie należała do tematów przewodnich.

„Parafia jest niejako ostatecznym umiejscowieniem Kościoła — pisze Ojciec święty — a poniekąd samym Kościołem zamieszkującym pośród swych synów i córek” (ChL 28). Ona konkretyzuje Kościół nie tylko jako struktura organizacyjna, ale przede wszystkim jako rzeczywistość teologiczna, wszakże jest „wspólnotą eucharystyczną”. Jest ona podstawową komórką Kościoła partykularnego (diecezji), posiadającą swoją tożsamość dzięki jedności ze swoim biskupem (por. SC 42). Ilekroć wspólnota parafialna lub jej część gromadzi się na Eucharystię, którą sprawuje w zastępstwie biskupa kapłan, tyle razy w Modlitwie eucharystycznej obok imienia papieża wymienia się imię biskupa danej diecezji na znak duchowej więzi.

---

<sup>21</sup> Tamże.

<sup>22</sup> Tamże, nr 4.

<sup>23</sup> Tamże.

Parafia, która zerwałaby więź ze swoim biskupem, przestałaby być parafią katolicką. Nie byłaby też autentycznym „ureczywistnieniem Kościoła”.

Przez miłość, której źródłem jest Eucharystia, „Kościół jest w Chrystusie niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego” (LG 1). To zjednoczenie z Bogiem i z ludźmi jest zapowiedzią i zapoczątkowaniem powszechnego Królestwa Chrystusa: „Królestwa prawdy i życia, królestwa świętości i łaski, królestwa sprawiedliwości, miłości i pokoju” (Prefacja na Uroczystość Chrystusa Króla). Parafia jako „umiejscowienie Kościoła jest pierwszym i podstawowym środowiskiem, gdzie cywilizacja miłości staje się faktem i gdzie Królestwo Chrystusa, choć „nie jest z tego świata” (J 18, 36), jednak styka się z tym doczesnym światem. W ten sposób, idea cywilizacji miłości, proklamowana przez Pawła VI i rozwijana przez naszego Papieża, przestaje być czystą abstrakcją, o ile w parafii znajdują się dojrzały chrześcijanie w pełni świadomi swojej przynależności do Kościoła i odpowiedzialności za niego.

„Jest rzeczą konieczną — pisze Jan Paweł II — by każdy katolik świecki miał zawsze żywą świadomość tego, że jest członkiem Kościoła, czyli osobą, której dla dobra wszystkich powierzone zostało oryginalne, niezastąpione i ściśle osobiste zadanie” (ChL 28). W słowach tych nawiązał Papież do przewodniej myśli adhortacji apostołskiej *Christifideles laici*, wziętej z Janowej ewangelii o winnym krzewie (J 15, 5). Przynależność do Kościoła to po prostu wszczepienie przez chrzest i bierzmowanie w żywy organizm — Mistyczne Ciało Chrystusa. Nie może to być zatem przynależność bierna. Kościół jest bowiem wspólnotą. Z samej jej natury wynika zasada współzależności, uczestnictwa i odpowiedzialności. Oznacza to, że we wspólnocie jest na tyle uczestnictwa w dobru wspólnym, na ile jest odpowiedzialności. I odwrotnie: na tyle jest we wspólnocie odpowiedzialności za dobro wspólne i za członków wspólnoty, na ile jest uczestnictwa. Píše o tym Ojciec święty: „Świadomość tego daru kościelnej wspólnoty musi łączyć się z silnym poczuciem odpowiedzialności. Jest to bowiem dar, który zobowiązuje” (ChL 31).

Przynależność do wspólnoty parafialnej, także przez prawdziwą pobożność eucharystyczną, domaga się zatem apostołskiego „owocowania”. „To przynoszenie owocu — uczy Jan Paweł II — jest podstawowym wymogiem chrześcijańskiego życia w Kościele” (ChL 32). Rękami i sercem świeckich chrześcijan, świadomych swej przynależności do kościelnej wspólnoty parafialnej, ma dokonywać się ożywianie doczesnego świata miłością, która „nigdy nie ustaje” (1 Kor 13, 8). Czytamy o tym w dokumentach ostatniego Soboru: „Ludzie świeccy szczególnie powołani są do tego, aby czynić obecnym i aktywnym Kościół w takich miejscach i w takich okolicznościach, gdzie jedynie przy ich pomocy stać się on może solą ziemi” (LG 33).

Czynią to poprzez podjęcie potrójnego posłannictwa Kościoła: kapłańskiego, prorockiego i królewskiego. W ten sposób Niebo, jako „środowisko miłości”, staje się bliższe ziemi, przede wszystkim w oparciu o wspólnotę parafialną, która jest „wspólnotą eucharystyczną”.

## 6. Kapłańskie posłannictwo świeckich

Na marginesie wielkich przemian w Kościele katolickim po Soborze Watykańskim II pojawiły się z różnym nasileniem żądania dopuszczenia kobiet do kapłaństwa hierarchicznego jako wymóg prawdziwej emancypacji. Żądaniom tym uległ niedawno Kościół anglikański. Nie wnikając tu w racje teologiczne i antropologiczne, które czynią bezpodstawnymi owe roszczenia, stwierdzić wypada, że są one przejawem nie tylko głębokiego kryzysu tożsamości kobiety, ale także braku świadomości zaszczytneho kapłańskiego posłannictwa laikatu.

Świeccy chrześcijanie, przez chrzest włączeni do wspólnoty Kościoła, stają się nowym ludem Bożym na wzór Izraela. Zawierając Przymierze pod Synajem Bóg ustami Mojżesza oznajmił Izraelitom następujące słowa: „Teraz jeśli pilnie słuchać będziecie i strzec mojego przymierza, będziecie szczególną własnością moją pośród wszystkich narodów, gdyż do Mnie należy cała ziemia. Lecz wy będziecie Mi królestwem kapłanów i ludem świętym...” (Wj 19, 6). Oznacza to, że naród wybrany jako królestwo kapłanów ma wśród innych narodów spełniać funkcję kapłańską, tak jak pokolenie Lewiego z rodem Aarona na czele miało kapłańskie posłannictwo wobec całej reszty Izraela. Ponadto Izrael, jako jedyny naród, oddawał cześć Bogu przez modlitwy i ofiary. Czynił to niejako w imieniu wszystkich narodów i całego stworzenia.

W nawiązaniu do tego św. Piotr pisze o ludzie Bożym Nowego Przymierza: „Wy również, niby żywe kamienie jesteście budowani jako duchowa świątynia, by stanowić święte kapłaństwo dla składania duchowych ofiar, przyjemnych Bogu przez Jezusa Chrystusa” (1 P 2, 4). Jest to jedyne miejsce w Nowym Testamencie, w którym jest mowa o kapłaństwie ludu Bożego w powiązaniu ze składaniem ofiary, ilekroć bowiem w innych miejscach Nowego Testamentu jest mowa o kapłaństwie wiernych, to milczy się o ich ofiarach. I odwrotnie — gdy mówi się o ofiarach, do jakich wzywani są wierni, milczy się o ich kapłaństwie. Wynika to z ugruntowanej świadomości, że jedynym Kapłanem Nowego Przymierza jest Jezus Chrystus.

W każdej religii istnieje odrębna funkcja kapłana, która polega na pośredniczeniu między bóstwem a daną zbiorowością, najczęściej przez składanie ofiar i modlitwy. Dla chrześcijan jedynym prawdziwym Kapłanem-Pośrednikiem jest Chrystus, który przez swe Wcielenie stał się prawdziwym Bogiem i prawdziwym Człowiekiem. Jest jakby „mostem” ponad

przepaścią grzechu łączącym ludzkość z Bogiem. Ma On w sobie to co Boskie i zarazem to co ludzkie, dlatego On jedynie „ma przystęp do Ojca” (Ef 2, 18). Chrystus jako Kapłan, Siebie samego złożył Bogu w ofierze na krzyżu, przez co stał się Kapłanem własnej Ofiary, a zarazem źródłem wszelkiego kapłaństwa i wszelkiej ofiary. Chrześcijanie przez wszczęcie w Niego partycypują w Jego kapłaństwie, bądź to w formie kapłaństwa powszechnego, które jest dostępne dla wszystkich ochrzczonych, bądź w formie kapłaństwa urzędowego, dostępnego tylko dla wyświęconych. „Kapłaństwo powszechne wiernych i kapłaństwo urzędowe, czyli hierarchiczne, choć różnią się istotą, a nie stopniem tylko, są sobie jednak wzajemnie przyporządkowane” — zaznacza Sobór (LG 10). Świeccy chrześcijanie na mocy powierzonego im kapłaństwa powszechnego mają obowiązek uświęcać świat, tzn. „w przedziwny sposób są powoływani i przygotowani do tego, aby rodziły się w nich coraz obfitsze owoce Ducha. Wszystkie bowiem ich uczynki, modlitwy i apostołskie przedsięwzięcia, życie małżeńskie i rodzinne, codzienna praca, wypoczynek ciała i ducha, jeśli odbywają się w Duchu, a nawet utrapienia żywota, jeśli są cierpliwie znoszone, stają się duchowymi ofiarami miłymi Bogu przez Jezusa Chrystusa. Ofiary te są składane z pobożnością Ojcu w eucharystycznym obrzędzie wraz z ofiarą Ciała i Krwi. W ten sposób ludzie świeccy, jako pobożnie działający wszędzie czciciele Boga, sam świat Jemu poświęcają” (LG 34).

W oparciu o powyższą wypowiedź Ojców Soboru można wskazać na kilka dziedzin kapłańskiego posłannictwa ludzi świeckich. Najbardziej dostępną pod tym względem jest praca zawodowa i życie codzienne. Sobór mówi o różnych uczynkach, które mają odbywać się w Duchu. Chodzi tu zapewne o to szczególne namaszczenie, jakie daje świadomość uświęcającego działania Ducha Świętego w Kościele i w każdym człowieku. Jest to tzw. „chodzenie w Bożej obecności”. Każda wykonywana praca przez wzbudzenie intencji, by służyła chwale Boga i pożytkowi bliźnich, zyskuje takie uświęcające człowieka znamię zasługi i łaski. W praktyce może polegać to na odpowiednio ukształtowanej modlitwie porannej, która często bywa zaniedbywana. Zamiast mechanicznie recytowanego pacierza, mogłaby się ona stać rozmową z Bogiem, przedstawieniem Mu tego, co nas czeka w danym dniu pracy, aby On to pobłogosławił i uświęcił. Trzeba także podczas wykonywanej pracy częściej zwracać się myślą ku Bogu przez tzw. akty strzeliste, które nie wymagają składania rąk lub klękania, lecz jedynie zwrócenia serca i myśli ku Bogu. W ten sposób praca zyskuje głębszą, czasem nadprzyrodzoną motywację. Na tym m.in. polega „praca nad pracą”, o czym mówił Ojciec święty w Gdańsku w 1987 roku.

Dla wielu ludzi działanie i modlitwa ujęte w benedyktyńską zasadę *Ora et labora*, wydaje się nie do pogodzenia. Modlitwę łączy się z ciszą i wyciszeniem z aktywności. To prawda, że modlitwa wymaga spokoju (por. Mt 6,

6). Należy zatem codziennie rezerwować dla modlitwy czas ciszy i samotności, aby dzięki temu łatwiej odnajdywać Boga w ciągu dnia. Jednakże istotą modlitwy nie jest cisza lecz miłość, która wyznawana w głębi serca na modlitwie powinna także objawiać się w czynach. Sposób, w jaki chrześcijanin żyje, pracuje, poświęca się w rodzinie..., ujawnia ożywiającą go miłość. W ten sposób pracując, chrześcijanin pełni kapłańską funkcję pośredniczenia, przerzuca niejako most na drugą stronę. Podczas pracy rękami dotyka tej strony – ziemskiej, modląc się – dotyka brzegu Nieskończoności. To co świeckie, rękami wierzącego pracownika zostaje konsekrowane, podobnie jak chleb i wino w rękach kapłana. „W ten oto sposób «świat» staje się polem i narzędziem ludzi świeckich w realizacji ich chrześcijańskiego powołania” (ChL 15).

Natomiast to, co robi z egoizmu, ze złością lub złośliwością, a także to, czego nie robi, chociaż powinien, liczy się jako minus w całym bilansie jego życia duchowego.

Drugą, niezwykle ważną dziedziną kapłańskiego posłannictwa laikatu jest ponoszenie ofiar związanych z życiem codziennym, rodzinnym, społecznym, zawodowym itp. Na szczególną uwagę zasługuje cierpienie, tak fizyczne jak i moralne. Jeżeli jest ono przyjęte z wiarą i cierpliwie znoszone, staje się częścią ofiary krzyżowej Chrystusa, w której Jego kapłaństwo wyraziło się najpełniej. Ojciec święty zwracając się do chorych podczas jednej z audiencji środowych powiedział: „Wy zaś ze swej strony tak postępujcie, aby wasze łoże boleści stało się ołtarzem, na którym ofiarujecie siebie w całkowitym oddaniu się Bogu na Jego większą chwałę i dla zbawienia świata” (15 IX 1979).

Cierpienia kobiet z racji ich macierzyństwa są uprzywilejowaną formą ich kapłańskiego posłannictwa. W liście apostołskim *Salvifici doloris* Jan Paweł II cierpienie wprost nazywa powołaniem, które w ludzkim ciele dopełnia braki udreń Chrystusa dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół (por. SD 25-26). Odczytanie na nowo i przemyślenie tego Listu uważa Papież za konieczny warunek, aby „w niezmiernym świecie ludzkiego bólu mogła zakwitnąć i owocować cywilizacja miłości” (ChL 54). Mówiąc o cierpieniu nie można zapomnieć o tych ofiarach, które trzeba ponosić z tytułu opieki nad przewlekle chorymi, upośledzonymi, alkoholikami, narkomanami itp. Wobec faktów odmawiania jakiegokolwiek pomocy nosicielom wirusa HIV, wielkość tej ofiary w kapłańskim posłannictwie laikatu jest szczególnie doniosła.

Kapłańskie posłannictwo świeckich aktualizuje się najbardziej w życiu sakramentalnym, zwłaszcza przez udział w Eucharystii, jako szczególnej ofierze i funkcji kapłańskiej. „Wierni, na mocy królewskiego kapłaństwa, współdziałają w ofiarowaniu Eucharystii” (LG 10). W niej spotyka się i dopełnia kapłaństwo urzędowe i powszechne. Wyraźnie na to wskazują słowa

obrzędu ofiarowania chleba i wina, fragmenty Modlitwy Eucharystycznej, zwłaszcza Kanonu Rzymskiego, niektóre kolekty mszalne i wiele innych momentów Mszy św. W ten sposób „w każdą Mszę św., Ofiarę Chrystusa, Ofiarę naszego Odkupiciela, wchodzi owoc «ludzkiej pracy», wszelkiej ludzkiej pracy: chleb jest tego «syntetycznym» wyrazem — i wino również. Codzienna ludzka praca wpisuje się w Eucharystię...” — mówił Jan Paweł II w Gdańsku w 1987 roku. Dlatego tak niezmiernie ważne jest, „aby obecni podczas tego misterium wiary chrześcijanie nie byli jak obcy i milczący widzowie, lecz aby przez obrzędy i modlitwy tę tajemnicę dobrze rozumieli, w świętej czynności uczestniczyli świadomie, pobożnie i czynnie...” (SC 48). Dobrze byłoby, gdyby udając się na Mszę św. wierni pomyśleli, jaki dar duchowy złożą razem z ofiarą kapłana. Nie bez znaczenia jest składana podczas obrzędu ofiarowania składka pieniężna. Obok zaspokojenia potrzeb wspólnoty parafialnej gromadzącej się na Eucharystię (a nie duszpastersza, jak się powszechnie sądzi), ma ona głęboką wymowę teologiczną. Pełni bowiem funkcję uświęcającą i jest wyrazem odpowiedzialności za wspólnotę.

Wierni pełnią swe królewskie kapłaństwo także przez przyjmowanie innych sakramentów. Przez chrzest i bierzmowanie zostają wcieleni do Kościoła i zobowiązani są do wyznawania wiary. Dzięki tym sakramentom dostępują godności powszechnego kapłaństwa. W sakramencie pokuty otrzymują z miłosierdzia Bożego przebaczenie zniewagi wyrządzonej Bogu i równocześnie dostępują pojednania z Kościołem. Sakrament namaszczenia chorych przez modlitwę Kościoła umacnia cierpiących mocą Chrystusa i pełniej włącza ich w Jego zbawcze Misterium. Sakrament małżeństwa to szczególnie wyraz kapłaństwa ludzi świeckich. Tu sami małżonkowie stają się szafarzami sakramentu, który uzdalnia ich do pełnienia uświęcających zadań w małżeństwie i rodzinie. Dzięki temu rodzina staje się „domowym Kościołem”. Wreszcie sakrament kapłaństwa wprowadza człowieka świeckiego w szczególną misję uświęcenia Bożego.

Tak rozumiane kapłańskie posłannictwo świeckich chrześcijan dotyczy wszystkich, bez względu na wiek i płeć. „Nie istnieje żadna dyskryminacja na płaszczyźnie odniesienia do Chrystusa” — uczy Papież (ChL 50). Choć kobieta będąc pełnoprawnym członkiem Kościoła, nie może otrzymać święceń kapłańskich, to jednak „na mocy chrztu i bierzmowania — tak jak mężczyzna — otrzymuje udział w potrójnym urzędzie Jezusa Chrystusa, Kapłana, Proroka i Króla, a zatem zostaje upoważniona i włączona do uczestnictwa w podstawowym apostołacie Kościoła: w ewangelizacji” — wyjaśnia Jan Paweł II (ChL 51).

Jakże wiele jest tu do zrobienia, zwłaszcza we wspólnocie parafialnej.

## 7. Profetyczne posłannictwo laikatu

Być prorokiem? W powszechnym odczuciu nie jest to zadanie dla zwykłych ludzi, wymaga bowiem nadzwyczajnych uzdolnień i darów przepowiadania przyszłości. Kojarzy się zatem z funkcją jasnowidza. Wydaje się więc, że prorokiem może być albo wybitny święty, albo szarlatan owładnięty demoniczną mocą.

Podobnie jak kapłaństwo, tak i profetyzm występuje w każdej religii. W kulturze chrześcijańskiej profetyzm kojarzy się ze starotestamentalnymi postaciami Eliasza, Ezechiela, Izajasza, Jeremiasza i innych. Zjawisko profetyzmu w Starym Testamencie nie jest czymś wyjątkowym. W świetle danych biblijnych, prorok to człowiek powołany przez Boga, niekiedy wbrew swej woli (np. Mojżesz) i występujący w Jego imieniu, dlatego zajmował zwykle poważną pozycję w społeczności izraelskiej. Prorocy byli „ustami Boga” (1 Krl 8, 15; 2 Krn 6, 4; Iz 30, 2), a ich słowa były „słowami Jahwe” (Iz 51, 16; Jer 1, 9). Byli tego świadomi. Ilekroć bowiem przemawiali, zawsze pojawiało się charakterystyczne zastrzeżenie: „To mówi Pan” (np. Jer 48, 1), „Jahwe skierował do mnie te słowa” (Ez 3, 16), „wyrocznia Pana” (np. Jer 3, 14; Ez 30, 6). Czasami pewne czynności symboliczne poprzedzały lub towarzyszyły ustnemu nauczaniu (np. u Jeremiasza). Nawet życie rodzinne było częścią prorockiego przekazu (up. u Ozeasza). Wynika z tego, że prorockie posłannictwo nie zamyka się w ustnym przepowiadaniu, ale dosięga konkretnego życia.

Prorokowanie słowem, symbolem i własnym życiem niekoniecznie dotyczyło odległej przyszłości. Zwykle była to wykładnia aktualnej woli Bożej, nawet w oparciu o minione fakty.

Obok prawdziwych proroków występujących w imieniu Jahwe, byli fałszywi prorocy przemawiający we własnym imieniu. Prawdziwy prorok jest świadom swojej roli narzędzia, dlatego niejednokrotnie ciężar otrzymanego posłannictwa był powodem wewnętrznej walki (up. u Jonasza), rozgoryczenia (up. u Ezechiela), prześladowań (np. u Jeremiasza), a nawet męczeństwa (św. Jan Chrzciciel), które zwykle było ukoronowaniem wszystkich wygłaszanych prorocत्व.

W starotestamentalnym profetyzmie coraz wyraźniej pojawiała się idea Mesjasza, Pana i Zbawcy, który spełni wszystkie prorocтва. Tak więc Jezus Chrystus jest Najwyższym i Jedynym Prorokiem przez samo to, kim jest. Dotychczasowi prorocy wypełniali swoje posłannictwo przez to, co mówili lub czynili. Człowieczeństwo Jezusa jest znakiem Bóstwa. Jezus objawia Ojca przez to, że jest Bogiem-Człowiekiem. Bardzo rzadko Jezus nazywał siebie prorokiem (por. Mt 13, 57). Jego całe nauczanie ma jednak wybitne rysy prorockie. Ostatecznie z powodu swojej nauki i tego kim był, podzielił tragiczny los starotestamentalnych proroków, aż po śmierć krzyżową.

Profetyczne posłannictwo Chrystusa po Jego Wniebowstąpieniu, z nakazem „Idźcie i nauczajcie...” (Mt 28, 19), przejął Kościół święty. „Powstał on w tym celu — uczy Sobór — by szerząc Królestwo Chrystusa po całej ziemi ku chwale Ojca, uczynić wszystkich ludzi uczestnikami zbawczego odkupienia i by przez nich skierować cały świat rzeczywiście do Chrystusa” (AA 2). Na tym polega ewangelizacja, toteż Jan Paweł II pisze: „Cała misja Kościoła koncentruje się i rozwija właśnie w ewangelizacji” (ChL 33).

Podobnie jak Chrystus, Kościół sam w sobie jest profetycznym zwia-  
stunem zbawienia. Jest samym prorocstwem, ponieważ w nim i przez niego nieustannie Bóg objawia się światu. Przez to, że „Kościół jest w Chrystusie niejako sakramentem, czyli znakiem i narzędziem wewnętrznego zjednoczenia z Bogiem i jedności całego rodzaju ludzkiego” (LG 1), stanowi wydarzenie profetyczne. Wynika z tego, że podmiotem profetycznego posłannictwa w dziele ewangelizacji jest wspólnota Kościoła, a więc zarówno hierarchiczni jej reprezentanci, jak i wszyscy ochrzczeni członkowie tejże wspólnoty.

„Człowiek jest kochany przez Boga! — pisze Jan Paweł II — Oto proste, a jakże przejmujące orędzie, które Kościół jest winien człowiekowi. Dlatego każdy chrześcijanin — stanowczo stwierdza Papież — może i musi słowem oraz życiem głosić: Bóg cię kocha. Chrystus przyszedł do ciebie. Chrystus dla ciebie jest Drogą i Prawdą, i Życiem (J 14, 6)” (ChL 34). Dla świeckich, żyjących pośród spraw świata doczesnego, staje się on swoistego rodzaju terenem misyjnym. Chodzi o to, aby nie tylko głosić Ewangelię, ale udoskonalać sprawy doczesne i przepajać je duchem ewangelicznym (por. AA 5). W tym dziele istnieją trzy sposoby realizacji profetycznego posłannictwa laikatu: poznanie ewangelicznego orędzia, głoszenie Dobrej Nowiny i świadectwo życia.

a) Profetyczne posłannictwo domaga się przede wszystkim znajomości Ewangelii, wobec której trzeba przyjąć postawę wybitnie aktywną. Nie można jej traktować tylko jako doktryny aksjologicznej lub jako historycznego zapisu. Dla chrześcijanina-proroka musi się ona stać doświadczeniem aktualnej rzeczywistości. „Żywe jest bowiem słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, stawów i szpiku, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca” (Hbr 4, 12). Niestety, wśród katolików elementarna znajomość Pisma św. jest zawstydzająco słaba. W niektórych sytuacjach (np. w konfrontacji z jehowitami), ta ignorancja może okazać się zdradą ducha Kościoła, który jest „wspólnotą ewangelizowaną i ewangelizującą” (ChL 36), a nawet samego Chrystusa. Dlatego Sobór napomina wszystkich wiernych, „aby przez częste czytanie Pisma św., nabywali wzniesłego poznania Jezusa Chrystusa (Flp 3, 8). Nieznajomość Pisma św. jest nieznajomością Chrystusa. Niech więc chętnie przystępują do świętego tekstu czy to poprzez świętą liturgię

przepelnioną Bożymi słowami, czy przez pobożną lekturę, czy przez branie udziału w specjalnych wykładach i przez inne środki, które za aprobatą i pod opieką pasterzy Kościoła wszędzie w naszych czasach chwalebnie się rozpowszechniają. Niech jednak pamiętają o tym, że modlitwa towarzyszyć powinna czytaniu Pisma św., by ono stało się rozmową między Bogiem a człowiekiem. Gdyż «do Niego przemawiamy, gdy się modlimy, a Jego słuchamy, gdy czytamy Boskie wypowiedzi» (DV 25).

b) „Wiara rodzi się a tego, co się słyszy” (Rz 10, 17). Ewangelizacja domaga się zatem najpierw głoszenia Dobrej Nowiny jak czynił to św. Paweł, który pisał: „Świadom jestem ciężącego na mnie obowiązku. Biada mi, jeżeli nie głosiłbym Ewangelii” (1 Kor 9, 16). To głoszenie Ewangelii może mieć charakter autorytatywny i zarazem publiczny, gdy świecki chrześcijanin posiadając misję kanoniczną oficjalnie występuje w imieniu całej wspólnoty jako misjonarz, katecheta lub wykładowca. W adhortacji apostołskiej *Evangelii nuntiandi* Paweł VI, powołując się na praktykę samego Mistrza z Nazaretu, usilnie zaleca prywatne przekazywanie Ewangelii jako szczególnie owocne (por. EN 46). Niezastąpioną pod tym względem jest katecheza rodzinna. Ponadto kontakty zawodowe, towarzyskie, a nawet przypadkowe, np. w podróży, stwarzają wiele okazji do indywidualnej ewangelizacji. „Prawdziwy apostoł szuka okazji głoszenia Chrystusa” (AA 6).

Indywidualne przepowiadanie Ewangelii dotyczy zwłaszcza braterskiego napomnienia, które jest nakazem Chrystusa (Mt 18, 15-17). Skutecznie zapobiega ono groźnej społecznej pladze wszelkiej złej mowy, wskutek której psują się dobre obyczaje (por. 1 Kor 15, 33). Ewangeliczne napomnienie, jako wyraz prorockiego posłannictwa, może mieć kształt opinii publicznej i społecznej krytyki, co w dobie demokratyzacji życia społecznego w naszym kraju jest szczególnie doniosłe. Dotyczyć ona powinna nie tylko spraw świeckich. „Stosownie do posiadanej władzy, kompetencji i autorytetu — poucza Sobór — świeccy mają możliwość, a niekiedy obowiązek ujawniania swego zdania w sprawach, które dotyczą dobra Kościoła”. Oczywiście, mają to czynić „w prawdzie, z odwagą i roztropnością, z szcunkiem i miłością” (LG 37).

c) Świadek życia prawdziwie chrześcijańskiego, zdaniem papieża Pawła VI, jest priorytetowym środkiem ewangelizowania w Kościele. „Człowiek naszych czasów chętniej słucha świadków, aniżeli nauczycieli, a jeśli słucha nauczycieli, to dlatego, że są świadkami” (EN 41). Chodzi tu o autentyczność życia chrześcijańskiego na co dzieje, o zgodność słów i czynów. W myśl starego przysłowia *Verba docent, exempla trahunt* (Słowa uczą, przykłady pociągają), ma to wielkie znaczenie wychowawcze. „Szczególnym obowiązkiem, zarówno mężczyzn jak i kobiet — czytamy w dokumentach soborowych — jest świadectwo o Chrystusie, które winni dawać ży-

ciem i słowem w rodzinie, w swojej grupie społecznej i środowisku pracy” (AG 21).

Na pierwszym miejscu została wymieniona rodzina. Wielokrotnie Sobór podkreśla znaczenie świadectwa wiary i moralności w rodzinie. „Zawsze było obowiązkiem małżonków, a dziś stanowi to najważniejszą część ich apostołstwa, aby ukazywać i potwierdzać swoim życiem nierozzerwalność i świętość węzła małżeńskiego, mocno podkreślać prawo i obowiązek rodziców i opiekunów do chrześcijańskiego wychowania dzieci, bronić godności i prawowitej autonomii rodziny” (AA 11). W obliczu rozbicia rodziny, dzieciobójstwa, nadmiernie absorbującej troski o byt materialny oraz innych podobnych zjawisk występujących ostatnio w naszym społeczeństwie, przypomnienie o tych elementarnych powinnościach chrześcijańskich małżonków jest palącym wyzwaniem pod adresem ich samych, skierowanym nie tylko przez Kościół, ale całe społeczeństwo. „Przyszłość ewangelizacji – stwierdza Jan Paweł II – w dużej mierze zależy od Kościoła domowego” (FC 52).

Przed kilku laty, z inicjatywy ks. Luigię Giussaniego, założyciela „Comunione e Liberazione”, i o. Tomasza Forresta zawiązała się wielka akcja ewangelizacyjna w Kościele Powszechnym pod hasłem „Evangelisation 2000”. Do akcji tej, cieszącej się błogosławieństwem Jana Pawła II, zaproszone zostały przede wszystkim ruchy odnowy Kościoła i organizacje kościelne. Jej celem jest przygotowanie świata na rok 2000, który jest znaczącym rokiem w historii zbawienia, a zarazem przypomnieniem, że dla przyszłości Kościoła nieodzowne jest ewangelizacyjne zaangażowanie. O tej potrzebie ewangelizacji pisze Ojciec święty, mając na uwadze zjawiska jawnego ateizmu, zubożenia religijnego i zupełnego braku praktycznego odniesienia do Boga nawet w obliczu najpoważniejszych problemów życiowych, które są zjawiskami nie mniej niepokojącymi i destrukcyjnymi, aniżeli jawny ateizm (ChL 34).

Świecki chrześcijanin, żywy członek Kościoła, obdarowany profetycznym posłannictwem, nie może pozostać obojętnym wobec konieczności ewangelizowania. To byłoby przeciwne funkcji proroka. „My, chrześcijanie, jesteśmy być może jedyną biblią, którą świat jeszcze czyta” (H. Thielicke).

## **8. Królewskie posłannictwo świeckich chrześcijan**

Zakorzenionej w świadomości Polaków wielowiekowej tradycji Królestwa Polskiego nie zdołały zniszczyć ostatnie dziesięciolecia programowej destrukcji. Wraz z przywróceniem godłu Państwa monarszych insygniów, odżyło w narodzie poczucie godności sięgającej dynastii Piastów i Jagiellonów. Jest to okazja, aby chrześcijanie tworzący ten naród królewskich tradycji, uświadomili sobie własną królewską godność, jaką otrzymali na

chrzcie św. Jak nie można budować prawdziwej demokracji bez poczucia osobistej godności i tożsamości narodowej, tak nie można być prawdziwym chrześcijaninem bez pielęgnowania królewskiego posłannictwa dzieci Bożych.

O tej prawdzie przypomniał Pius IX w encyklice *Quas primas* (11 XII 1925) ustanawiając uroczystość Chrystusa Króla. Intencją Kościoła było zwrócenie uwagi zlaicyzowanego świata na prawdę, że Jezus Chrystus jest przede wszystkim „Królem Królów i Panem Panów” (Ap 19, 16). Jego królewska godność najlepiej objawiła się w Męce, Śmierci i Zmartwychwstaniu. Ewangelisci pokazali, że męka Chrystusa była paradoksalnym objawieniem Jego królowania. Zapytany przez Piłata, czy jest królem żydowskim, nie zaprzeczył, ale wyjaśnił, że „Jego królestwo nie jest z tego świata” (J 18, 36).

Mimo to zaślepieni Żydzi uznali władzę rzymskiego okupanta, by tym skuteczniej odrzucić królewską władzę Chrystusa (J 19, 13-16). Tymczasem władzę tą manifestowały gesty, które miały Go ośmieszyć. Po ubiczowaniu żołnierze, parodiując koronację, pozdrawiali Go mówiąc: „Witaj, Królu Żydowski” (Mt 27, 29). Napis na krzyżu obwieszczał: „Jezus Nazarejski, Król Żydowski” (J 19, 19). Stojący pod krzyżem wzajemnie zachęcali się do wykpiwania tego groteskowego króla. Jedynie Dobry Łotr uwierzył w Niego jako Króla, prosząc o miejsce w Królestwie Bożym (Łk 23, 40-43). Wreszcie zmartwychwstając Jezus wszedł do swego Królestwa, o którym nauczał.

Królestwo Boże jest centralnym tematem Nowego Testamentu. Św. Paweł pisze: „Królestwo Boże, to nie sprawa tego, co się je i pije, ale to sprawiedliwość, pokój i radość w Duchu Świętym” (Rz 14, 17). Jest to zatem rzeczywistość duchowa, poniekąd już obecna, na co wskazują słowa samego Pana: „Królestwo Boże pośród was jest” (Łk 17, 21), a zarazem rzeczywistość wciąż nadchodząca. W codziennej modlitwie „Ojcze nasz” prosimy bowiem: „Przyjdź Królestwo Twoje” (Mt 6, 10). Jest ono ukryte, ale rozwijające się. Określa teraźniejszość, ale zorientowane jest na przyszłość. Można powiedzieć, że Królestwo Boże jest chrześcijaninowi dane i jednocześnie zadane. Wprowadzane jest na świat przez głoszenie Ewangelii. Dostęp do niego mają pokorni i maluczcy (Mt 11, 25) i ci, którzy zachowali postawę dziecięctwa (Mt 18, 1-4). Jest ono cennym darem Bożym, skarbem ukrytym w roli (Mt 13, 44). Trzeba go szukać, by zdobyć (Mt 6, 33), znosić prześladowania, a nawet wyrzec się wszystkiego, zwłaszcza gdy wymaga tego miłość bliźniego (Mt 25, 31-46). Pierwszym i podstawowym warunkiem osiągnięcia Królestwa Chrystusa jest nawrócenie (Mt 18, 3; Mk 1, 15). Chrześcijanin stając się uczestnikiem tego Królestwa pozostaje nadal poddany władzy ziemskich królów, nawet gdyby byli poganami i winien ich szanować (1 P 2, 13, 17).

Każdy chrześcijanin, przez chrzest wszczepiony w Chrystusa, uczestniczy w Jego królewskiej godności i ma wraz z Nim rządzić światem według prawa miłości. Godne podkreślenia w tym miejscu są słowa ostatniego Soboru: „Tej władzy udzielił uczniom, aby i oni posiadli stan królewskiej wolności i przez zaparcie się siebie oraz przez święte życie pokonywali w sobie panowanie grzechu...” (LG 36). Pierwszym zatem terenem królewskiego posłannictwa laikatu jest sumienie i troska o wolność od grzechu.

Pamiętając słowa Chrystusa o belce we własnym oku (Mt 7, 1-6), trzeba powiedzieć, że o tyle można słusznie reformować świat i kierować nim, na ile samemu jest się zreformowanym Ewangelią. „W odrodzeniu serc poprzez nawrócenie i pokutę — uczy Jan Paweł II — tkwi podstawowa przesłanka i pewny fundament każdej trwałej odnowy społecznej i pokoju między narodami” (RP 25). Co więcej, miarą odnowy społecznej jest pojednanie z Bogiem. Odpolitycznienie i wolność sumienia w niektórych resortach w naszym kraju daje pracownikom i funkcjonariuszom tych resortów możliwość pojednania się z Bogiem i Kościołem, niekiedy po wielu latach. Obok tego miarą prawdziwej odnowy społecznej jest przewyciężenie wad narodowych (pijaństwa, dzieciobójstwa, marnotrawstwa, nieuczciwości w pracy itp.). „Radosna nowina o pojednaniu jest tą drogą, na której Kościół przemienia dziejową sytuację nienawiści i przemocy w cywilizację miłości” (RP 12). Pod tym względem wylania się wiele szczegółowych zadań dla świeckich chrześcijan, świadomych swego królewskiego posłannictwa. Należałoby tu uwzględnić przede wszystkim lokalne napięcia sąsiedzkie, rodzinne, wyznaniowe, narodowościowe i ideologiczne. W imię cywilizacji miłości muszą być one rozwiązywane w oparciu o naukę Ewangelii o pojednaniu i przebaczeniu.

Nierzadko przyczyną wspomnianych napięć jest tzw. grzech społeczny, przez który Ojciec święty rozumie „każdy grzech popełniony przeciwko sprawiedliwości bądź w odniesieniu osoby do osoby, bądź osoby do wspólnoty, bądź też wspólnoty do osoby. Społeczny jest każdy grzech przeciwko prawom osoby ludzkiej, poczynając od prawa do życia, nie wyłączając prawa nienarodzonych, czy przeciwko nietykalności fizycznej, każdy grzech przeciwko wolności drugiego, zwłaszcza przeciwko najwyższej wolności, jaką jest wolność wyznawania wiary w Boga i wielbienia Go. [...] Społeczny może być grzech popełniony czynem lub zaniechaniem ze strony przywódców politycznych, ekonomicznych, związkowych, jeśli mając po temu władzę nie angażują się z roztropnością w dzieło ulepszania czy przemiany społeczeństwa [...]. Takie wypadki grzechu społecznego są jednocześnie owocem, nagromadzeniem i zbiorem wielu grzechów osobistych” (RP 16).

Wobec tak jaskrawego w Polsce zjawiska „grzechu społecznego”, za który każdy obywatel jest w jakiś sposób odpowiedzialny, zadaniem świec-

kich chrześcijan jest „wspólnymi siłami tak uzdrawiać istniejące na świecie urzędnictwo i warunki, jeśli one gdzieś skłaniają do grzechu, aby to wszystko stosowało się do norm sprawiedliwości i raczej sprzyjało praktykowaniu cnoty, niż mu przeszkadzało” (LG 36).

W związku z tym pojawia się trzeci, pozytywny aspekt królewskiego posłannictwa: służba miłości i miłosierdzie. „Cały Kościół jest bezpośrednio powołany do pełnienia służby miłości” — pisze Papież (ChL 41). Przez to przybliży Królestwo Boże i buduje cywilizację miłości. Tak żywe ostatnio w naszym narodzie poczucie solidarności nie może istnieć i rozwijać się bez służby miłości. „Miłość bowiem ożywia i wspiera czynną solidarność, wrażliwą na całokształt potrzeb istoty ludzkiej” (ChL 41). Spośród najprzeróżniejszych form służby miłości i miłosierdzia wskażemy na te, które mają szczególne znaczenie społeczne. Są to m.in. praca, tworzenie kultury i polityka.

Ojciec święty w swoich encyklikach poruszając problematykę ludzkiej pracy, szczególnie podkreśla służebny jej charakter wobec materialnych, kulturalnych i duchowych potrzeb człowieka. Dlatego pisze, że „świeccy muszą zabiegać o to, aby miejsce pracy stało się miejscem wspólnoty osób cieszących się poszanowaniem ich podmiotowości i prawa do uczestnictwa. [...] W tym celu muszą wykonywać swoją pracę z zawodową kompetencją, uczciwością i w duchu chrześcijańskim, traktując ją jako drogę do osobistego uświęcenia” (ChL 43). W sytuacji, gdy w Polsce „praca jest chora”, podkreślenie uświęcającego jej charakteru zdaje się być jednym z ważniejszych środków jej uleczenia. „Przez pracę człowiek nie tylko przekształca przyrodę, dostosowując ją do swoich potrzeb, ale także urzeczywistnia siebie jako człowieka, a poniekąd bardziej staje się człowiekiem” (LE 9). Dokonujący się proces humanizacji pracy jest jednym z istotnych komponentów cywilizacji miłości.

Praca ściśle wiąże się z szeroko rozumianą dziedziną kultury, która także jest służbą na rzecz osoby i ludzkiego społeczeństwa — jak to określa Jan Paweł II. „Tworzenie i przekazywanie kultury stanowi jedno z najpoważniejszych zadań ludzkiego współżycia i społecznego rozwoju. [...] Dlatego Kościół zachęca świeckich, by z odwagą i twórczą inteligencją byli obecni w uprzywilejowanych miejscach kultury...” (ChL 44). Są nimi szkoły, uniwersytety, ośrodki badań naukowych i technicznych, środowiska artystyczne itp. Wszędzie tam królewskim posłannictwem jest przepajanie Ewangelią miłości i miłosierdzia kultury człowieka. „Duszą kultury kultura dusz” — powiedział Foerster. Jest to zadanie doniosłej wagi, ponieważ — jak zauważa Papież — „rozdźwięk między Ewangelią a kulturą jest bez wątpienia dramatem naszych czasów” (ChL 44).

Poziom życia kulturalnego społeczeństw ma także wymiar polityczny. Świeccy nie mogą zrezygnować z udziału w życiu politycznym. Jest to bo-

wiem służba dobru wspólnemu. W naszym społeczeństwie powoli odradza się ta dziedzina służby, właśnie tak, jak widzi to Ojciec święty — tzn. w duchu solidarności. „Styłem oraz narzędziem polityki, która chce dążyć do prawdziwego rozwoju człowieka, jest solidarność. Ta zaś wymaga czynnego i odpowiedzialnego uczestnictwa w życiu politycznym wszystkich i każdego obywatela oraz rozmaitych grup” (ChL 42). „Solidarność bowiem — dodaje Papież — jako mocna i trwała wola angażowania się na rzecz dobra wspólnego [...], jest drogą do pokoju, a zarazem do rozwoju” (ChL 42).

Środkiem umożliwiającym skuteczne pełnienie królewskiego posłannictwa są zrzeczenia. Ojciec święty uważa, że „w czasach najnowszych zjawisko zrzeczania się katolików świeckich ożywiło się i przybrało charakter szczególnie zróżnicowany. [...] Możemy wręcz mówić o nowej epoce zrzeczenia te mają przede wszystkim służyć uświęcaniu, czyli doskonaleniu się w miłości. Następnie uczyć odpowiedzialności za wiarę, tak aby zachodziła ścisła więź między życiem praktycznym a wiarą. Nieodzowne jest, aby zrzeczenia świeckich w Kościele dawały świadectwo trwałej i autentycznej więzi z papieżem i swoim biskupem, która „winna się wyrażać w lojalnej gotowości do przyjmowania ich nauki i pasterskich zaleceń” (ChL 30). Wreszcie powinny charakteryzować się zaangażowaną obecnością w lokalnej społeczności. Obecność ta jest „zawsze służbą na rzecz pełnej godności człowieka” (tamże).

### **Zakończenie**

Świętość chrześcijańska pielęgnowana we wspólnocie parafialnej czerpie z miłości, jaką ma Bóg ku człowiekowi, a która objawia się w Eucharystii. Przejawem dojrzałości i świętości jest trwanie we wspólnocie Kościoła, zwłaszcza w jego parafialnych wymiarach. Domaga się to apostolskiego zaangażowania, które jest kontynuacją potrójnego posłannictwa Chrystusa na ziemi. Nie trudno zauważyć, że posłannictwo kapłańskie świeckich ma charakter relacji oddolnej, tzn. jest pośrednictwem między ludźmi a Bogiem. Posłannictwo prorockie natomiast ma charakter relacji odgórnej — jest objawieniem zbawczej woli Bożej. Obydwa posłannictwa sytuują się na linii wertykalnej. Posłannictwo królewskie świeckich znajduje się na linii horyzontalnej i ma na celu uporządkowanie świata według Bożego zamysłu miłości. Apostolstwo chrześcijańskie, nieodzowny atrybut świętości, wpisane jest w znak krzyża. Warto o tym pamiętać, ilekroć rozpoczynając kolejny dzień pracy, ważne zadanie albo modlitwę, znaczymy się znakiem krzyża. Oby każdy dzień chrześcijanina był kapłańską, prorocką i królewską służbą na chwałę Boga i dla zbawienia świata.

# **CZYTANKI RÓŻAŃCOWE**



## I. RÓŻANIEC SZKOŁĄ DOJRZAŁOŚCI CHRZEŚCIJAŃSKIEJ (1989)<sup>1</sup>

### 1. „Jakże piękny jest człowiek, gdy jest człowiekiem...”

Hanna Malewska († 1983) w zakończeniu powieści pt. *Przemija postać świata* przedstawia scenę, w której sędziwy Kasjodor, w sali, gdzie gromadzono ocalale księgi, w blasku migocącej lampki, ujrzał leżący na stole jakiś stary, opalony zwój pergaminu. Odkleiwszy spojenia natrafił na czytelne słowa: „...jakże piękny jest człowiek, gdy jest człowiekiem”. Zamknął oczy. Po długiej chwili spod jego zrogowaciałych, sinych powiek wytoczyły się dwie łzy. „[...] jakże piękny jest człowiek, gdy jest człowiekiem...”.

Ciało człowieka, ale przede wszystkim to, co człowiek stworzył w artystycznym natchnieniu i co zdołał skonstruować, potwierdza jego piękno. Jednak najbardziej piękny jest, gdy potrafi kochać. Przez to upodabnia się do swego Stwórcy, który jest Miłością. Właśnie tu jest źródło wewnętrznej i zewnętrznej piękna. Jego autorem jest Bóg Stwórca, który powołując człowieka do istnienia stworzył go na swój obraz i podobieństwo.

To podobieństwo utracone przez grzech rajski człowiek musi odzyskać. Od tego zależy „być” lub „nie być” człowiekiem w pełni. Pełnia ta, określana przez współczesne nauki jako dojrzałość, staje przed każdym jako pierwsze i podstawowe zadanie. Tak więc, aby stać się dobrym chrześcijaninem, trzeba najpierw stać się dojrzałym, dobrym człowiekiem. To samo dotyczy doskonałości zawodowych. Nie można być dobrym specjalistą, jeżeli wpraw nie osiągnęło się dojrzałości osobowej. Wiedza i umiejętności techniczne w rękach ludzi niedojrzałych zamiast służyć dobru, szybko staną się wielkim zagrożeniem. Toteż u podstaw ludzkiego postępu leży dojrzałość osoby.

W dziedzinie dojrzewania nikt nas nie wyręczy. Tylko my sami, korzystając z różnorodnej pomocy, zwłaszcza łaski Bożej, możemy stać się dojrzałymi ludźmi. Mówi się o dojrzałości fizycznej, psychicznej, uczuciowej, intelektualnej, społecznej itp. Dla chrześcijanina szczególne znaczenie posiada dojrzałość duchowa jako pełnia człowieka doskonałego na wzór Chrystusa. Jest to więc pełny rozwój wszystkich możliwości, jakie niesie ze sobą łaska Boża.

Powszechnie przyjęło się mówić o dojrzałości jedynie w odniesieniu do młodego, rozwijającego się człowieka. Tymczasem jest to mylące uproszczenie. Niesłusznie utożsamia się dorosłość, czyli pełnoletniość z dojrzałością. Dojrzałość chrześcijańska nie jest stanem, w który się wchodzi auto-

<sup>1</sup> BK 123(1989), s. 158-179. 187-192.

matycznie z chwilą ukończenia 18. lat. Jest ona dynamicznym procesem rozwoju, owocem współpracy z łaską Bożą, a zarazem podstawowym zadaniem duchowego postępu, o czym wielokrotnie przypomina Pismo św. Należałoby zatem mówić o ustawicznym dojrzewaniu, bo dojrzałość w pewnym sensie jest zdolnością do rozwoju, do dojrzewania.

Tak rozumiana chrześcijańska dojrzałość duchowa jest wiernym naśladowaniem Chrystusa. Nie ma innej drogi odzyskania utraconego „obrazu i podobieństwa do Boga”, jak tylko dzięki Chrystusowi. W Nim jest pełnia człowieczeństwa. Ojciec święty w pierwszej swej encyklice pisze, że dzieło odkupienia polega m.in. na przywróceniu człowiekowi utraconego „obrazu i podobieństwa”. Człowiek jest ogarnięty szczególną łaską miłującego Boga. Jest także przedmiotem troski Kościoła. „Człowiek jest pierwszą drogą, po której winien kroczyć Kościół w wypełnianiu swojego posłannictwa [...], drogą wyznaczoną przez samego Chrystusa” – pisze Papież (RH 14).

W tym zatroskaniu o człowieka, o jego dojrzałość, Kościół czcigodnym obyczajem podaje nam różaniec jako narzędzie doskonalenia siebie. Zawsze, ale szczególnie w październiku, różaniec staje się dla każdego chrześcijanina szkołą dojrzałości duchowej. Przede wszystkim dlatego, że w rozważaniu poszczególnych Tajemnic stawia nam przed oczy Chrystusa. W Jego zbawczych tajemnicach zawsze obecna jest także Maryja. Modląc się na różańcu mamy możliwość wpatrywania się w pełnię Boskiego Człowieczeństwa Chrystusa i w nieskazitelne piękno Jego Matki. W ten sposób uczymy się stylu życia od Jezusa, naśladując Go. Od Maryi, w której dojrzałość ucznia Chrystusowego objawiła się w pełni, uczymy się właściwych postaw wobec Chrystusa i wobec konkretnych ludzi. Ponadto sam wysiłek modlitewny i udział w nabożeństwach różańcowych otwierają nas na bogactwa łaski i utwierdzają wiarę. Tradycyjnie mówi się: *Lex orandi, lex credendi*. Znaczy to, że jaka jest modlitwa, taka też będzie wiara. Na tyle człowiek jest wierzącym, na ile się modli; tyle otrzyma łaski Bożej, ile jej wyprosi. Współpraca z łaską Bożą, tak hojnie nam udzielaną, sprzyja duchowemu dojrzewaniu.

Przez wiele naszych różańcowych spotkań, z wyjątkiem Tygodnia Miłosierdzia i Tygodnia Misyjnego, będziemy słuchać cyklu czytanek na temat: *Różaniec – szkołą chrześcijańskiej dojrzałości*. Mają one na celu ukazywanie właściwych postaw chrześcijanina, jakie wynikają z poszczególnych tajemnic zbawienia, rozważanych w modlitwie różańcowej. Oczywiście nie są one w stanie wyczerpać bardzo bogatej problematyki chrześcijańskiej dojrzałości. Niech jednak pobudzają do własnych przemyśleń i poszukiwań dróg do pełni swego człowieczeństwa. Bo „...jakże piękny jest człowiek, gdy jest człowiekiem...”.

## 2. Dojrzała wiara

Narodzenie Chrystusa przeżywane corocznie w scenerii żłóbka, choinki i kolęd angażuje nas emocjonalnie do tego stopnia, że nie wyobrażamy sobie, by można być chrześcijaninem bez takiego przeżycia bliskości Boga. I słusznie. Ileż to razy w kontekście bożonarodzeniowych przeżyć stawiamy sobie pytanie: dlaczego Bóg stał się człowiekiem?; dlaczego narodził się jako dziecko?; czyż nie byłoby bardziej odpowiednie dla misji Nauczyciela i Zbawiciela ludzkości, żeby zstąpił z nieba w dorosłym ciele?

Na te pytania, stawiane już w starożytności chrześcijańskiej, odpowiedział Jan Paweł II: „Chrystus chciał być autentyczną odroślą rodzaju, który przyszedł zbawić. Chciał, żeby odkupienie wypływało jakby z wnętrza ludzkości jako coś jej własnego. Chrystus chciał przyjść z pomocą człowiekowi, nie jako obcy, lecz jako brat, czyniąc się podobnym we wszystkim z wyjątkiem grzechu. Dlatego zechciał matki i znalazł ją w Maryi” (Efez, 20 XI 1979).

W samym punkcie wyjścia chrześcijaństwo radykalnie różni się od innych religii świata. Tamte głoszą ideę bóstwa odległego, niedostępnego, które niejako gwałtem trzeba przywoływać w życiowej potrzebie. Chrześcijaństwo zaś objawia nam Boga jako Osobę bliską, miłującą, jakby wyłącznie zainteresowaną człowiekiem. Starotestamentalny autor pyta ze zdumieniem: „Któryż naród wielki ma bogów tak bliskich, jak Bóg nasz...” (Pwt 4, 7). Istotnie, dzieje Izraela, to wielkie dzieło miłosiernego Boga Jahwe.

Bóg jako Osobowa Miłość w pełni objawił się w Jezusie Chrystusie. Przyjął postać dziecka. Stał się bliski człowiekowi przez swą bezbronność, ubóstwo i odrzucenie przez współczesnych. Tylko niedorozwinięty osobnik potrafiłby być obojętnym wobec drugiej osoby. Wobec Osoby Jezusa, Boga-Człowieka, nie można przejść obojętnie. Można Go nie zaakceptować, można Go odrzucić, a nawet zabić, jak uczynili to współcześni Mu Żydzi, ale nie można pozostać obojętnym. Poprzez swe narodzenie w ubóstwie betlejemskiej groty Bóg apeluje do ludzkiego serca. Poszukuje człowieka, aby swoim Wcieleniem wyzwolić w nim miłość jako postawę specyficzną ludzką. W tym tkwi wyjątkowość chrześcijaństwa, że Bóg przychodzi do nas, podczas gdy w innych religiach człowiek poszukuje Boga. W Ewangelii Bóg kroczy za człowiekiem, wychodzi mu naprzeciw, oznajmiając mu Kim jest i kim jest człowiek. „Człowiek nie może żyć bez miłości. Pozostaje dla siebie istotą niezrozumiałą, jego życie pozbawione jest sensu, jeśli nie objawi mu się miłość, jeśli nie spotka się z Miłością, nie uczyni jej w jakiś sposób swoją i nie znajdzie w niej żywego uczestnictwa. I dlatego właśnie Chrystus-Odkupiciel objawia w pełni człowieka samemu człowiekowi” — pisze Papież (RH 10). Stąd odpowiedź na objawiającą się w Chrystusie Osobową Miłość jest postawą dojrzałej wiary.

Dla niektórych wiara wydaje się być bardziej nadprzyrodzoną wiedzą. Przeakcentowanie elementu poznawczego w dziedzinie wiary prowadzi do schizofrenii duchowej, którą w naszej rodzimej mentalności wyraża slogan: „Jestem wierzący, lecz niepraktykujący”. Tymczasem św. Jakub z mocą podkreśla, że „wiara bez uczynków martwa jest sama w sobie” (Jk 2, 17). Dojrzała wiara jest ustosunkowaniem człowieka do Chrystusa i domaga się potwierdzenia w konkretnych czynach. To prawda, że nie można pokochać kogoś zanim się go nie pozna, lecz i samo poznanie nie musi koniecznie prowadzić do miłości. Tenże Apostoł pisze sarkastycznie: „Wierzysz, że jest Bóg? Słusznie czynisz – także i złe duchy wierzą i drżą” (Jk 2, 19). Gdyby akt wiary był tylko i wyłącznie aktem rozumu, wówczas wszyscy inteligentni musieliby być ludźmi wierzącymi, zaś każdy analfabeta czy ograniczony umysłowo nigdy nie byłby w stanie dojść do wiary. Tymczasem Chrystus pochwała wiarę ludzi prostych, a piętnuje zatwardziałość serca faryzeuszów i uczonych w Piśmie. Iluż i teraz jest ludzi mających wiedzę teologiczną, a jednak niewierzących... Przyjęcie Prawdy bez jej umiłowania, to wiara niedojrzała. Wiara jest bowiem wejściem w życie Chrystusa, w Jego ślady pozostawione w historii ludzkości. Uwierzyć, to stać się kimś współczesnym dla Jezusa żyjącego na ziemi. To wmieszać się w tłum zasłuchanych uczniów. Uwierzyć, to na nowo pochylić się wraz z pastuszkami nad Dzieciątkiem w Betlejem.

Tak więc dojrzała wiara to nie tylko „wiedzieć”. To także nie tylko „czuć”, bo wiara to nie suma uczuć i pobożnych wzruszeń nad Żłóbkim lub pod krzyżem. Wiara dojrzała nie jest sentymentalizmem, choć nigdy nie pogardza ludzkim uczuciem. Nie jest to także samo tylko „chcieć” być blisko Boga. Jest ostatecznie darem – nowym uzdolnieniem człowieka do trwania w zażyłości z Chrystusem.

Różaniec poprzez medytację najważniejszych zdarzeń z życia Jezusa każe nam je nie tyle rozumieć, co po prostu przeżywać, tak samo jak przeżywali je mieszkańcy ówczesnej Palestyny. Wprowadza nas w klimat tamtych wydarzeń. W ten sposób modlitwa różańcowa staje się szkołą żywej, dojrzałej wiary.

### 3. Modlitewna dojrzałość

Rozważanie pierwszej Tajemnicy Bolesnej różańca św. skłania nas do zastanowienia się nad rolą modlitwy w procesie rozwoju naszego życia duchowego.

Ewangelie wiele razy wspominają o tym, że Jezus modlił się, a nawet noc spędzał na modlitwie. Jednakże żadna z tych modlitw nie została ukazana w sposób równie dogłębny i przenikliwy, jak właśnie ta jedna – modlitwa w Ogrójcu. Jest to zrozumiałe, ponieważ żaden inny moment w życiu Chrystusa nie był tak decydujący. Modlitwa w Ogrójcu ściśle przyna-

leży do misterium Męki, Śmierci i Zmartwychwstania, przez które dokonano się Odkupienie. A więc odkupieńcza ofiara Chrystusa zaczęła się od modlitwy.

Kontemplując tę Tajemnicę różańcową uświadamiamy sobie z całą ostrością wielkość i nieodzowność modlitwy. Pięknie poucza nas o tym św. Teresa z Lisieux: „Pewien Mędrzec powiedział: dajcie mi dźwignię i punkt oparcia, a ruszę z posad ziemię. To, czego Archimedes nie mógł osiągnąć ponieważ próśby swej nie skierował do Boga i miał na myśli czynność wyłącznie naturalną, to święci w całej pełni otrzymali. Wszecmocny dał im za punkt oparcia Siebie Samego i tylko Siebie, i za dźwignię modlitwę, która wznieca ogień miłości. W ten sposób podźwignęli oni świat; w ten sposób dźwigają go święci, którzy jeszcze toczą boje i w ten sposób dźwigać go będą ci, którzy po nich będą następować, aż do skończenia świata”<sup>2</sup>.

Chrześcijanin, który przez wiarę zjednoczony jest z Chrystusem, bierze na siebie część odpowiedzialności za zbawienie świata. Nie może się nie modlić, skoro jest zanurzony przez chrzest św. w mękę, śmierć i zmartwychwstanie Pana. Miarą jego duchowej dojrzałości jest modlitwa. Dobra modlitwa zakłada jako warunek konieczny żywą, dojrzałą wiarę. Ona, będąc podstawą modlitwy, żyje i rozwija się właśnie dzięki modlitwie. Zawsze jest tak, że tam, gdzie ustaje modlitwa — ustaje także i wiara. Dla człowieka, który wierzy, modlitwa nie stanowi problemu. On wie, że pochodzi od Boga i za swoje istnienie winien jest Stwórcy wdzięczność i cześć. Wie, że Bóg jest tak wielki, tak odmienny od człowieka, że nie można Go pojąć ani naprawdę poznać. Modlitwa staje się więc pokornym uznaniem Jego tajemnicy. I nigdy człowiek nie wkroczy w Bożą dziedzinę jako zdobywca. Bóg bowiem zawsze rośnie w miarę, jak człowiek Go odkrywa poprzez modlitwę. Modlitwa posiada głębię samego Boga i dlatego jest tak trudna i zarazem łatwa.

Modlenie się nie jest czymś naprawdę trudnym. Modlitwa jest nam dana od dawna, ale rzadko kiedy jesteśmy świadomi własnej modlitwy, która rozbrzmiewa w sercu, o ile jest ono zjednoczone z Bogiem. Bo tak naprawdę człowiek modli się sercem, tym najtajniejszym rdzeniem swej istoty, lub — jak mówią mistycy — „szczytem duszy”. Każda technika modlitwy ma za cel uświadomienie nam tego, co już dawno otrzymaliśmy. Chce nauczyć nas wyczuwać i dostrzegać w sobie tę modlitwę, która zapuściła korzenie w sercu człowieka. Poprzez odpowiednią metodę trzeba ją wydobyć na powierzchnię naszej świadomości. Trzeba nią nasycić i zdobyć dla niej wszystkie władze psychiczne i ciało. W życiu duchowym dojrzałego chrześcijanina psychika i ciało powinny drgać w rytmie tej modlitwy, która mocą Ducha Świętego wydobywa się z wnętrza człowieka. Jeżeli modlitwa

---

<sup>2</sup> *Dzieje duszy*, Kraków 1984, s. 251.

nastęcza trudności, to właśnie dlatego, że zarówno władze duszy, jak i ciało nie zostały jeszcze dla niej zdobyte. To zaś osiąga się nie inaczej, jak ascezą i samą modlitwą.

Tak więc nauczyć się modlitwy, to po prostu modlić się, modlitwą przenikać życie, aż stanie się ono życiem modlitwy. Co to jest życie modlitwy? To troska, żeby nigdy nie być bez Boga — odpowiada Marcelina Darowska: „Czy ty gotujesz, czy sprzątasz, czy piszesz, nie tracisz go z oczu wśród swoich zajęć. Jest to nieustanny zwrot serca ku Bogu — bo modlitwa i praca stanowią nasze życie”.

Duchowa dojrzałość chrześcijanina znajduje swój wyraz w nieustannym rozwoju modlitwy, aż po szczyty mistycznego zjednoczenia z Bogiem. Rzadko kiedy zdajemy sobie sprawę z tego, że modlitwa, w której coraz bardziej inicjatywę przejmuje Duch Święty, posiada wiele stopni. Może dlatego wielu poprzestaje na modlitwie ustnej, na recytowaniu pacierza lub dochodzi tylko do modlitwy myślniej zadowalając się rozmyślaniami.

Niedocenianą modlitwą jest różaniec. Jest to owoc twórczego geniuszu religijnego średniowiecza, zdolny zaspokoić i faktycznie zaspokajający potrzebę modlitwy zarówno ludzi prostych jak i mistyków. Przez swój medytacyjny charakter prowadzi wprost na szczyty kontemplacji. Kontemplacja zaś jest nie tyle sprawą rozumowania, co raczej obecności. Jest zanurzeniem się w Bogu i Jego tajemnicach.

„Odkryjmy na nowo siłę modlitwy. — wzywa Papież — Modlić się, to znaczy zbliżyć się do Tego, którego wzywamy, którego spotykamy, dzięki któremu żyjemy. Doświadczenie modlitwy oznacza przyjęcie łaski, która nas przemienia; Duch przydany naszemu duchowi ludzkiemu zobowiązuje nas do kształtowania życia wedle słowa Bożego. Modlić się to znaczy włączyć się w działanie Boga w historii: On, który jest władcą dziejów, zechciał uczynić ludzi swymi współpracownikami” (Orędzie na XVII Światowy Dzień Pokoju 1984).

#### 4. Dojrzewanie do wspólnoty

W niektórych propozycjach planowanej reformy różańca trzecia Tajemnica Chwalebna ma nową nazwę: „Narodziny Kościoła świętego”. Nie chodzi tu oczywiście o samą nazwę, lecz o podkreślenie istotnej treści Tajemnicy Zesłania Ducha Świętego. Związek Kościoła i Ducha Świętego dostrzegano od samego początku chrześcijaństwa. W Ewangeliach, jak i w najstarszej Tradycji Kościół ukazuje się jako Kościół Ducha Świętego. Św. Ireneusz żyjący na przełomie II i III w. stwierdza: „Tam, gdzie znajduje się Kościół, znajduje się Duch Boży, a tam, gdzie jest Duch Boży, jest Kościół i wszelka łaska”<sup>3</sup>. Duch Święty jest tym, który jednoczy nas z Ojcem i Synem

<sup>3</sup> *Adversus Haereses*, II, 24, 1.

i w ten sposób tworzy wspólnotę wszystkich wierzących, czyli Kościoł. Nieprzypadkowo więc w odmawianym codziennie pacierzowym wyznaniu wiary dogmat o Duchu Świętym sąsiaduje z dogmatem o Kościele. Wyznajemy bowiem: „Wierzę w Ducha Świętego, święty Kościół powszechny, świętych obcowanie...”

Słowo „kościół” w ciągu wieków nabrało różnych znaczeń. Najczęściej pod tym słowem, pisanym małą literą, rozumiemy budynek, w którym gromadzimy się na sprawowanie Eucharystii i słuchanie słowa Bożego. Jest to zwykle nasz kościół parafialny. Nierzadko też mówiąc o „Kościele”, pisanym dużą literą, mamy na myśli tylko jego pasterzy, to jest: papieża, biskupów i kapłanów. W takim wyrażaniu się brak jest poczucia przynależności do tej wspólnoty. Bolesne jest, że nadal wielu katolików traktuje Kościół jak instytucję posług sakramentalnych i obrzędowych. Jest on potrzebny wtedy, gdy w rodzinie wypada chrzest, ślub albo pogrzeb. Czy zatem można się dziwić, że różne sekty stają się bardziej atrakcyjne ze względu na wspólnotowość? Pokusa odejścia od Kościoła, a tym samym od wiary katolickiej, szczególnie zagraża młodzieży, która czując się wyobcowana w rodzinie i środowisku szkolnym, poszukuje wspólnoty. Prawdziwa wspólnota powstaje tam, gdzie ludzie znają się i czują się za siebie odpowiedzialni i gdzie łączy ich jakieś dobro wspólne. W Kościele tym dobrem wspólnym jest wiara i wzajemna troska o zbawienie.

Nie można więc ujmować Kościoła tylko w kategoriach socjologicznych, bo wówczas dostrzeżemy w nim zaledwie instytucję i urzędników spraw Bożych. Spotykane niekiedy rozgoryczone wyznanie: „nie wierzę w księży...”, jest przejawem takiego socjologicznego, czysto ludzkiego patrzenia na Kościół. Nie ma obowiązku wierzyć w księży. Istnieje jednak podstawowy obowiązek wiary w jeden, święty, powszechny i apostołski Kościół, który jest dziełem Ducha Świętego, wspólnotą zbawienia, Mistycznym Ciałem Chrystusa. Owszem, Kościół w swoim zewnętrznym wyrazie tworzą ludzie. Jednakże za tą ludzką fasadą kryją się Boskie, nietykalne struktury. Ignorowanie ich świadczyłoby o poważnym zachwianiu wiary. „Kościół — stwierdza kard. J. Ratzinger — nie wyczerpuje się w kolektywie wierzących, ale jako Ciało Chrystusa jest czymś o wiele więcej niż sumą jego członków”. Podobnie jak człowiek posiada widzialne ciało, ożywiane przez niewidzialną duszę, tak Kościół ma widzialną strukturę hierarchiczno-instytucjonalną, ożywianą tchnieniem niewidzialnego Ducha Świętego. Jeżeli zatem dziś tak trudno nam dostrzec ten nadprzyrodzony wymiar Kościoła Chrystusowego, to dlatego, że Duch Święty nadal dla wierzących jest „Wielkim Nieznanym” i „Wielkim Zapomnianym”.

Ponieważ Kościół jest wspólnotą ożywianą przez Ducha Świętego, dlatego nie ogranicza się jedynie do członków żyjących na ziemi. Do Kościoła należą bowiem także ci, którzy po śmierci bądź to oczyszczają się w czyść-

cu, bądź cieszą się już wiekiustym szczęściem w niebie. Dlatego w Składzie Apostolskim wymieniamy obok siebie dogmat o Duchu Świętym, o Kościele i o obcowaniu świętych. Dojrzały duchowo katolik nie traci sprzed oczu horyzontów tej wspólnoty, do której należy od chwili chrztu św. Ma świadomość nadprzyrodzonej więzi ze swymi braćmi, którzy, tak jak on, przyjęli chrzest. Czuje się na nich odpowiedzialny i z nimi zjednoczony.

Ta wielka wspólnota ochrzczonych, którzy byli przed nami, żyją obecnie i tych, którzy przyjdą po nas, konkretyzuje się w parafii. Kościół bowiem to wspólnota wspólnot parafialnych. Odpowiedzialność ściśle wiąże się z uczestnictwem we wspólnym dobru. Widać to przy budowie nowych świątyń. Parafianie odpowiedzialni na wspólną sprawę budowy biorą udział w tych trudach. Z kolei ich wkład w budowę sprawia, że są odpowiedzialni za to, co wspólnie stworzyli. To samo dotyczy duchowego dobra wspólnego w Kościele. Prawdziwy członek wspólnoty Kościoła uczestniczy w jej życiu, interesuje się jej problemami. To zaś pobudza go do odpowiedzialności. Wzajemne uświęcanie się jest dobrem wspólnym parafii. Radość życia w tej wspólnotcie zaczyna się z chwilą przyjęcia troski o uświęcenie jej członków. Dobry parafianin, poczuwający się do odpowiedzialności za swoją parafię, nie zaniedba modlitewnej pamięci o zmarłych. Nie przejdzie obojętnie wobec dokonującego się zła, ale spróbuje mu zaradzić. Podejmie dzieła miłosierdzia, a nawet dzieła pokutne, jako wynagrodzenie za zło w parafii. Zatrószczy się o rozkwit wiary, nie zrzucając wszystkiego na katechetów. To przecież od młodych, których obecnie katechizujemy, zależeć będzie m.in. czy dopomogą nam swoją modlitwą i wiarą, gdy po śmierci znajdziemy się w czyszceniu.

O pierwszych chrześcijanach, otwartych na działanie Ducha Świętego, mówiono z podziwem: „Patrzcie, jak oni się miłują”. Duch Święty jest Duchem Miłości — Osobową Miłością. W Tajemnicy Zesłania Ducha Świętego prosimy Maryję, Oblubienicę Ducha Świętego — Matkę Kościoła, aby wyprosiła dla nas Ducha Miłości. Abyśmy przez wzajemną miłość w Duchu Świętym poczuli się naprawdę wspólnotą. Bo „Kościół to nie tylko dom z kamieni i złota. Kościół żywy i prawdziwy to jest serce wspólnota...” — jak śpiewamy w młodzieżowej piosence.

## 5. Powołanie — dojrzała odpowiedź

Opisy powołań do wyłącznej służby Bogu należą w Piśmie św. do najpiękniejszych. Mamy opisy powołań Abrahama, Mojżesza, Izajasza, Jeremiasza, Samuela, a także Piotra i innych apostołów. Wśród nich na pierwszy plan wysuwa się scena Zwiastowania, w której dokonuje się powołanie Najświętszej Panny na Matkę Jednorodzonego Syna Bożego. W każdym z tych opisów istnieje wezwanie do współpracy w realizacji Bożych planów i

odpowieź na to wezwanie ze strony człowieka. Powołanie jest zatem odpowiedzią człowieka na wołanie Pana Boga.

Powołanie, jako wezwanie i odpowiedź, domaga się od chrześcijanina szczególnej wrażliwości na głos Boży. Jest to umiejętność spontanicznego rozpoznawania Bożych sygnałów, nawet w najsubtelniejszych przejawach. Opiera się ona na znajomości działań Bożych we wnętrzu człowieka, do czego odnosi się własnym wysiłkiem ascetycznym, wspartym łaską Bożą. Ta wrażliwość na Boże wezwanie jest nie do pomyślenia bez wiary, nadziei i miłości oraz cnót moralnych. Domaga się zatem określonego poziomu życia duchowego, jego dojrzałości, a także gotowości do całkowitego darowania siebie Bogu i objawionemu zadaniu.

Rozważając w różańcu scenę Zwiastowania uczymy się od Maryi tej rozmodlonej wrażliwości na Boże natchnienia. Dwukrotnie św. Łukasz zauważa, że Maryja „wszystkie te sprawy zachowywała i rozważała w swoim sercu”. Jest to Jej postawa wobec Bożych tajemnic, dzięki której potrafiła odpowiedzieć na poselstwo Archanioła Gabriela.

W chwili, kiedy Maryja definitywnie została wprowadzona w tajemnicę Chrystusa, „okazując posłuszeństwo wiary Temu, który przemawiał do Niej słowami swego Zwiastuna, poprzez pełną uległość rozumu i woli wobec Boga objawiającego, w pełni powierzyła się Bogu. Odpowiedziała więc całym swym ludzkim i niewieścim «ja»” — pisze Ojciec święty (RM 13). W tej odpowiedzi wiary zawierało się doskonale współdziałanie z łaską Bożą i doskonała wrażliwość na działanie Ducha Świętego. Dla Maryi zwiastowanie stało się momentem przełomowym, ale zarazem punktem wyjścia, od którego zaczęła się Jej droga ku Bogu — droga wiary.

Chrześcijańska dojrzałość duchowa wyraża się więc w przyjęciu objawionej woli Bożej i w odpowiedzi na nią. Do każdego bowiem Bóg kieruje swoje wezwanie, bo każdy ma swoje miejsce w planach Bożej Opatrzności.

Oдноśnie do powołania powstało wiele stereotypów myślowych. Najczęściej słowo „powołanie” rozumie się wyłącznie w ścisłym znaczeniu jako powołanie kapłańskie lub zakonne. Rozumiejąc jednak powołanie jako odpowiedź wiary na objawioną wolę Bożą, trzeba także mówić o powołaniu do samotności, o powołaniu zawodowym i innych. Nawet w języku potocznym mówimy np. o lekarzu czy nauczycielu z powołania. Rzadziej zdajemy sobie sprawę z innego stereotypu. Zdarza się, że ktoś odczuwający pociąg do większej gorliwości, natychmiast utożsamia ją z powołaniem do kapłaństwa lub zakonu. Owszem, jest to jeden ze znaków takiego powołania, ale nie jedyny. Czym innym jednak jest świętość, a czym innym powołanie kapłańskie czy zakonne. Czyż świętość nie może realizować się w życiu rodzinnym i w pracy zawodowej? Czyż nie potrzeba świętych matek i ojców oraz gorliwych, prawych ludzi na wysokich stanowiskach?

Powołanie, jako wyrażenie zgody na Boże wezwanie, stanowi moment przełomowy w życiu, ale tym samym wyznacza drogę ku Bogu. Na tej drodze dokonywać się będzie potwierdzenie swego powołania — owego przyzwolenia na Bożą inicjatywę albo jego zaprzeczenie, aż do całkowitego sprzeniewierzenia się woli Bożej. Jerzy Liebert w wierszu *Jeździec* wyraził to tak:

„Jedno wiem, i innych objawień  
Nie potrzeba oczom i uszom —  
Uczyniwszy na wieki wybór,  
W każdej chwili wybierać muszę”.

Ważne jest to, jakie powołanie realizuje człowiek. Ważniejsze jednak, jak je realizuje, jak na co dzień odpowiada na Boże wezwanie. Czy jest to maryjne posłuszeństwo wiary nawet w drobiazgach? Wszakże Jezus przypomina, że „kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny...” (Łk 16, 10).

Powołanie zatem to nie sprawa wzniosłych słów i obietnic, lecz nade wszystko konsekwencja w spełnianiu danego słowa objawiającemu się Bogu. W tym wyraża się duchowa dojrzałość chrześcijanina, który musi zdawać sobie sprawę, że od wierności swemu powołaniu zależy nie tylko jego osobiste uświęcenie i zbawienie, ale także w jakimś stopniu historia ludzkiej społeczności, w której żyje. I choć stwierdzenie to wydaje się przesadne, to warto jednak zapytać siebie: co byłoby, gdyby Maryja na zwiastowanie Archanioła odpowiedziała — „nie”? Co byłoby, gdyby nasz Papież wobec werdyktu konklawe odpowiedział — „nie”? A jakie mogą być konsekwencje mojej odpowiedzi na zwiastowaną mi wolę Bożą?

## 6. Asceza a duchowe dojrzewanie

Chrześcijańskiej ascezie od początku zagraża zgubna skrajność, jaką jest pogarda dla ciała. Wprawdzie św. Paweł poucza, że dążność ciała prowadzi do śmierci i jest wroga Bogu, dlatego przy pomocy Ducha trzeba uśmiercać popędy ciała (Rz 8, 6-7. 13), nigdzie jednak w Piśmie św. nie znajdujemy pogardzania ciałem jako siedliskiem szatana. Przeciwnie — Jezus przez swoje człowieczeństwo uświęcił ludzkie ciało, które św. Paweł nazywa świątynią Ducha Świętego (1 Kor 6, 19). Smutne zjawiska sekt i herezji wyrosłych w łonie chrześcijaństwa potwierdzają słuszność tezy, że pogardzanie ciałem zawsze kończy się jego ubóstwieniem. Już św. Paweł w Liście do Rzymian i do Filipian wspomina o ludziach wrogich nauce Chrystusa, dla których „bogiem — brzuch, a chwała w tym, czego winni się wstydzić” (Rz 16, 18; Flp 3, 19).

W początkach chrześcijaństwa pojawił się pogląd głoszący, że ciało i świat są siedliskiem konkurujących z Bogiem sił szatańskich. W historii Kościoła co jakiś czas odzywają te manichejskie tendencje. Znalazły odbi-

cie m.in. u katarów, których nauka miała groźne następstwa społeczne w Europie w połowie XII w. Albigensi — zwani katarami — głosili, że materia, nie wyłączając ludzkiego ciała, jest dziełem nie Boga, lecz niezależnego szatana. Każde zatem poczęcie nowego człowieka było — ich zdaniem — rozszerzaniem królestwa szatana w świecie. Aby wyzwolić się spod jego władzy, katarzy potępili małżeństwo i życie rodzinne, wyżej nawet stawiając zwykłą rozpustę. Umierającej kobiecie w ciąży odmawiano prawa do zbawienia. Wyznawcy tej herezji w ciężkiej chorobie przyjmowali tzw. pocieszenie, czyli jakby drugi chrzest, zobowiązując się przy tym do zachowania czystości. W obawie, aby po wyzdrowieniu nie popaść w grzech nieczystości, od razu godzili się na własnowolną śmierć przez uduszenie lub umorzenie głodem. Nieco później ustalili się też wśród katarów zwyczaj tzw. pocieszania małych dzieci. W trosce o to, aby gdy dorosną nie stały się przez grzech nieczystości współpracownikami szatana, matki własnoręcznie je mordowały. Nic zatem dziwnego, że taka forma chrześcijaństwa nie miała nic wspólnego z Ewangelią i była zwalczana zarówno przez władzę świecką, jak i przez powołaną do tego celu Inkwizycję.

Podłożem tych manichejskich nurtów, co jakiś czas odradzających się w łonie Kościoła, jest skrajne przeciwstawianie ciała duchowi wyrażające się np. w sformułowaniach, że człowiek to dusza i ciało. Wyrażenie takie — „dusza i ciało” sugeruje ich wzajemną obcość i przypadkowe połączenie. Nawet twierdzenie, że ciało jest narzędziem duszy, nie pokonuje tego przeciwstawienia. Formacja dojrzałego chrześcijaństwa musi odnaleźć drogę od wiedzy, że „człowiek ma ciało” do świadomości, że „człowiek jest ciałem”. Jako istota stworzona na obraz i podobieństwo Boże, jest on bowiem w swej naturze „uduchowioną cielesnością” i zarazem „ucieleśnionym duchem”. Takie jest też biblijne rozumienie człowieka. Pismo św. zna całego człowieka i nie jest wrogie ciału, dlatego dojrzałe chrześcijaństwo nie może pogardzać ciałem. I właśnie nie z pogardy, lecz z szacunku dla świętości tej świątyni Ducha Świętego chrześcijanin podejmuje ascetyczny wysiłek, mający na celu uporządkowanie wszystkich dynamizmów, w jakie wyposażone jest ciało.

Starożytny pisarz chrześcijański, Tertulian ubolewa nad tym, że chrześcijaństwo potępiają najbardziej ci, którzy go nie znają. Podobnie jest z ascezą. Samo pojęcie „asceza” w potocznym znaczeniu przywołuje obraz posepnego, wychudzonego i biczującego się pokutnika, co słusznie budzi odrazę. Czas jednak, abyśmy współcześnie wyzbyli się takich skojarzeń, nawiązujących do wspomnianych nurtów manichejskich w średniowieczu. Intensywny trening sportowca czy wielogodzinne próby artystów powszechnie spotykają się z uznaniem, mimo iż dotyczą sprawności czysto ludzkich. Natomiast jakikolwiek wysiłek mający na celu rozwój życia duchowego budzi szereg zastrzeżeń u konformistycznego człowieka naszych

czasów. To prawda, że systematyczna asceza chrześcijańska domaga się pewnych wyrzeczeń i ograniczeń. Rzadko kiedy są one surowsze od wymogów, jakie dyktuje nam codzienne życie, praca zawodowa czy zdobywanie jakiegokolwiek umiejętności. Asceza nie jest samym tylko umartwianiem. Chodzi o doskonalenie osobowości zgodnie z zamysłem Stwórcy, aby człowiek był na „obraz i podobieństwo” Boże. W dojrzałym życiu chrześcijańskim nie chodzi więc o wyszukane formy umartwień, upokorzeń i pokut, często graniczących z dziwactwem. Daleko bardziej owocny jest wysiłek na rzecz twórczego wykorzystania czasu, dyscypliny w pracy i nauce. Niemalże przecież ascezy wymaga zachowanie cierpliwości w międzyludzkich kontaktach, np. w kolejkach, przy różnych niedoborach rynkowych i źle funkcjonującej komunikacji. Zaniedbaną dziedziną chrześcijańskiej ascezy jest kultura myśli, wyobrażeń i słów, nie mówiąc już o braku opanowania całej sfery zmysłowo-popędowej. „Tam, gdzie rządzą moje żądze, tam, niestety, ja nie rządzę” – powiada satyryk Jan Sztudynger.

Widok biczowanego Chrystusa, jaki podsuwa rozważanie Tajemnic Bolesnych, uświadamia owe zaniedbania w dziedzinie udoskonalenia swojego ciała, przez co duch ludzki i cała sfera życia nadprzyrodzonego doznaje dotkliwego ograniczenia.

## 7. Dojrzałość sumienia

Wielkość bł. Brata Alberta Chmielowskiego, którego kanonizacji oczekujemy, ujawniła się najpierw w sztuce malarskiej. Wydobywane na płótnie obrazu piękno pozwoliło mu dostrzegać także piękno w obdartym żebraku. Powszechnie znany jest jego obraz pt. *Ecce homo*, ściśle nawiązujący do rozważanej Tajemnicy Cierniem Koronowania. Złość ludzka osiągnęła swój szczyt w tak okrutnej zelżywości. Wobec poniżenia Jezus milczy. Zwycięża przez swe milczenie. Jakże zadziwiające zwycięstwo pokory! Fałszywa wielkość nie podnosi niższych ku sobie. Właśnie w tej scenarii poniżenia i ośmieszenia Jezus objawia wielkość swego człowieczeństwa. Jakże głębokiej wymowy nabrały wówczas słowa Piłata: „Oto człowiek” (J 19, 5).

W rozważaniu Tajemnicy Cierniem Ukoronowania kryje się dla nas lekcja chrześcijańskiej dojrzałości, tak bardzo zakotwiczonej w ludzkim sumieniu. Jan Paweł II przemawiając do młodzieży w Warszawie w 1979 roku pyta: „Jaką miarą mierzyć człowieka? Czy mierzyć go miarą sił fizycznych, którymi dysponuje? Czy mierzyć go miarą zmysłów, które umożliwiają mu kontakt z zewnętrznym światem? Czy mierzyć go miarą inteligencji, którą sprawdza się poprzez wielorakie testy czy egzaminy?” Papież odpowiada: „Człowieka trzeba mierzyć miarą sumienia, miarą ducha, który jest otwarty ku Bogu...”.

Czym jest sumienie? Jest to głos Boga wskazujący człowiekowi co dobre, a co złe. Ten głos może ulec stłumieniu lub wręcz wypaczeniu. Efek-

tem stłumienia głosu sumienia jest brak wrażliwości na zło. Przestrzegaliśmy przed tym niebezpieczeństwem papież Pius XII w 1946 roku mówiąc, że „grzechem naszego wieku jest utrata poczucia grzechu”. Ten niedowład sumienia ma miejsce wówczas, gdy chrześcijanin doskonale dostrzega zło wokół siebie, ale zupełnie nie dostrzega go w sobie albo wtedy, gdy za grzech uważa jedynie kradzież, morderstwo, gwałt, podpalanie itp. Ponieważ jednak takich czynów nie popełnił, więc nie uznaje w sobie grzechu i nie próbuje zastanawiać się nad innymi swoimi grzechami, zadowolając się stwierdzeniem, że do kościoła chodzi, pacierz odmawia i daje składkę na tacę.

Rzadziej występującym wypaczeniem sumienia jest jego przewrażliwienie w postaci skrupułów. Jest to dręcząca choroba sumienia nie pozwalająca prawidłowo ocenić swoich czynów. W przeciwieństwie do poprzedniego zjawiska stłumienia głosu sumienia tak, że człowiek nigdzie nie dostrzega grzechu — skrupulat dostrzega grzech wszędzie, nawet tam, gdzie go obiektywnie nie ma. Paraliżuje go lęk przed karą Bożą.

Przyczyną tych deformacji chrześcijańskiego sumienia może być niewłaściwy punkt odniesienia, według którego dokonuje się moralna ocena własnych czynów, tego co dobre i co złe. Jeśliby uznać za dobre to co podoba się rodzicom lub przełożonym lub, że dobrym jest to, co daje przyjemność, wówczas mamy do czynienia z brakiem autonomii sumienia. Widać to u dzieci, dla których przy spowiedzi zwykle najcięższym grzechem jest nieposłuszeństwo rodzicom. Długo jeszcze dziecko musi się uczyć, że grzechem jest nieposłuszeństwo Bogu i pogarda dla Jezusa. Dopóki ocena sumienia uzależniana jest od przełożonych i środowiska, dopóty chrześcijanin pozostaje duchowo niedojrzałym.

Ostateczną i najwyższą normą, według której głos naszego sumienia będzie orzekać co dobre a co złe, jest sam Jezus Chrystus. Sumienie powinno być jak igła magnetyczna, która zawsze ustawia się w kierunku północnym, pomimo wstrząsów. Dojrzałe sumienie chrześcijańskie powinno, pomimo upadków moralnych, zawsze wskazywać na Chrystusa jako wzór postępowania, chociażby w konkretnym przypadku bardzo odbiegał od powszechnie przyjętych zwyczajów w danym środowisku.

O tym, jak ważna jest troska o dojrzałość sumienia, świadczy fakt, że Jan Paweł II tak wiele poświęca mu uwagi. Podczas II Pielgrzymki do Ojczyzny na Jasnej Górze w porze Apelu powiedział: „Co to znaczy czuwać? To znaczy, że staram się być człowiekiem sumienia, że tego sumienia nie zagłuszam i nie zniekształcam. Nazywam po imieniu dobro i zło, a nie zamazuję. Wypracowuję w sobie dobro, a ze zła staram się poprawić, przewyciężyć je w sobie. To taka podstawowa sprawa, której nigdy nie można pomniejszyć, zepchnąć na dalszy plan. Ona jest wszędzie i zawsze pierwszoplanowa. Jest zaś tym ważniejsza, im więcej okoliczności zdaje się

sprzyjać temu, abyśmy tolerowali zło, abyśmy łatwo się z niego rozgrzeszali. Zwłaszcza, jeżeli tak postępują inni”.

Podobnie jak wierność swemu powołaniu, o którym mówiliśmy w Tajemnicy Zwiastowania, zawsze w jakiś sposób decyduje o kształcie ludzkiej historii, tak samo stan sumienia składa się na całość obrazu życia. Jest jak maleńki kamyczek w kolorowej mozaice. Pisze o tym Ojciec święty w liście do młodych: „Historia bowiem pisana jest nie tylko wydarzeniami, które rysują się niejako od zewnątrz — jest ona przede wszystkim pisana od wewnątrz: jest historią ludzkich sumień, moralnych zwycięstw lub klęsk. Tutaj też znajduje podstawę istotną wielkość człowieka: jego prawdziwie ludzka godność [...]. A równocześnie to samo sumienie, poprzez wartości moralne, wyciska najwyrazistszą pieczęć na życiu pokoleń, na historii i na kulturze ludzkich środowisk, społeczności, narodów i całej ludzkości. Jakże wiele zależy tutaj od każdej z Was i od każdego!” (PS 6).

Tak więc sumienie, ściśle związane z wolnością człowieka, w zasadniczej mierze stanowi o wewnętrznej godności człowieka, a zarazem o jego stosunku do Boga, o dojrzałości, o jego społecznej i historycznej odpowiedzialności.

### 8. „Błogosławieni pokój czyniący...”

Kiedy przystępujemy do rozważania Tajemnicy Zmartwychwstania Chrystusa, przed oczami staje nam popularny już na całym świecie obraz Jezusa Miłosiernego, który wiernie ilustruje scenę z wieczernika tuż po Zmartwychwstaniu (J 20, 19-23). Jezus przyszedł mimo drzwi zamkniętych, stanął pośrodku siedzących za stołem uczniów i rzekł do nich: „Pokój wam!” Następnie pokazał im ręce i bok.

Pierwszym darem zmartwychwstałego Pana jest dar pokoju. Jest to owoc zwycięstwa nad śmiercią, szatanem i grzechem. Słowa ustanowienia sakramentu pokuty, które nastąpiły po pozdrowieniu Apostołów, wskazują, że nie chodzi o dar pokoju w sensie politycznym, ale przede wszystkim o dar pokoju serca. Najgłębsze bowiem korzenie sprzeczności i napięć, które okaleczają pokój i rozwój w świecie, tkwią w sercu człowieka. Należy więc najpierw odmienić ludzkie serca. Należy przywrócić im wewnętrzny pokój — pojednanie z Bogiem. Kościół z woli Chrystusa, stając się szafarzem sakramentu pokuty i pojednania, przez to samo stał się rzecznikiem pokoju w świecie. Głosząc radosną nowinę o pojednaniu i braterstwie i urzeczywistniając ją poprzez sprawowanie sakramentów, pełni swą prorocką funkcję „ujawniając zatrute źródła wszelkiego zła w człowieku, wskazując, gdzie są korzenie podziału i budząc nadzieję na przewyciężenie napięć i konfliktów, aby doprowadzić do braterstwa, zgody i pokoju... Kościół przemienia dziejową sytuację nienawiści i przemocy w cywilizację miłości” (RP 4). Kościół, który jest wspólnotą ochrzczonych, nie może zmarnować

wielkanocnego daru pokoju. Tym samym chrześcijanin, który dojrzałe traktuje swoją wiarę, jest odpowiedzialny za pokój. Jest jego apostołem w swoim środowisku. Nakłada to obowiązek unikania konfliktów, szukania dróg porozumienia ze wszystkimi. Przede wszystkim jednak wymaga to troski o własny wewnętrzny stan łaski uświęcającej.

Nakaz troski o budowanie pokoju w swoich środowiskach wyrażony jest wielokrotnie w Piśmie św. Chrystus zapowiada błogosławieństwo dla czyniących pokój (Mt 5, 9). Posyłając swoich uczniów po dwóch do wiosek i miast poleca, by wchodząc do domu pozdrawiali mieszkańców słowami: „Pokój temu domowi” (Łk 10, 5). Sam Zbawca ukazany jest w Ewangeliach jako „Król niosący pokój”, który nie zadowolona się zlikwidowaniem wszelkich wojen. Wprowadza wielkanocny pokój, ściśle związany z dziełem Odkupienia. Św. Paweł napomina: „A sercami waszymi niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego też zostaliście wezwani w jednym Ciele” (Kol 3, 15). Pokój, według św. Pawła, jest jednym z owoców Ducha Świętego, jakimi odznacza się chrześcijanin dojrzały w wierze (por. Ga 5, 22-23).

Pokój serca jest skutkiem wewnętrznej przemiany, czyli nawrócenia. U początku tego procesu nawrócenia leży uznanie siebie za zdolnego do popełnienia grzechu, czyli przyjęcie prawdy o własnej bezsilności wobec zagrażającego zła. „Poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli” — mówi Chrystus (J 8, 32). Grzech, chociaż jest aktem osobistym pojedynczego człowieka, zawsze w jakiś sposób dotyka innych. Stąd istnieje tzw. grzech społeczny w postaci wojen, niesprawiedliwości społecznej, przemocy, nierówności ekonomicznych itp. Jest on owocem, nagromadzeniem i zbiorem wielu grzechów osobistych. Widać z tego, że „pojednanie i nawrócenie mogłyby stać się doskonałą dźwignią prawdziwej przemiany społeczeństwa” — poucza nas Ojciec święty (RP 3). Współbrzmia z tym słowa proroka Izajasa: „W nawróceniu i spokoju jest wasze ocalenie, w ciszy i ufności leży wasza siła” (Iz 30, 15).

Nie wolno jednak zapomnieć, że pojednanie i pokój — to pierwszy dar zmartwychwstałego Pana. To objawienie Jego miłosierdzia wobec grzesznego człowieka, wewnętrznie i społecznie skłóconego.

Duchową dojrzałość chrześcijanina kształtować więc będzie głębokie przekonanie o własnej grzeszności i zarazem ufność w możliwość przebaczenia. Z tym wiąże się poczucie odpowiedzialności za społeczne skutki swojego grzechu. Toteż przejawem infantylności duchowej jest celowe unikanie sakramentu pokuty dlatego, że rzekomo nie posiada się grzechu. Grzech nie jest czymś, co można posiadać lub pozbyć się jak niepotrzebnej rzeczy. Grzech jest postawą człowieka polegającą na nieposłuszeństwie wobec Boga, na braku miłości. Inny przejaw duchowej infantylności stanowi rozmyślne popadanie w grzech, przy jednoczesnym przekonaniu, że Bóg jest na tyle miłosierny, że nie odmówi przebaczenia. O takich, którzy

pozornie się nawracają, a przy nadarzającej się okazji znów ulegają grzechowi, św. Piotr wypowiedział ostre słowa: „Spełniło się na nich to, o czym słusznie mówi przysłowie: Pies powrócił do tego, co sam zwymiotował, a świnia umyta do kałuży błota” (2 P 2, 22). Przejawem niedojrzałości jest także traktowanie swego grzechu wyłącznie jako sprawy prywatnej. Wprawdzie treść spowiedzi objęta jest tajemnicą sakramentalną, ale fakt powrotu do stanu łaski nie jest obojętny dla wspólnoty Kościoła. W miarę częste i regularne korzystanie z Chrystusowego daru pokoju i pojednania w sakramencie pokuty, zwłaszcza u stałego spowiednika, bardzo sprzyja duchowemu dojrzewaniu. Dokonuje się to przez duchowe powstawanie z martwoty grzechu, przez nawiązanie dialogu miłości z Bogiem. To duchowe zmartwychwstanie jest pierwszym warunkiem ostatecznego zmartwychwstania z Chrystusem w wieczności. Każdorazowe rozważanie tej Tajemnicy różańcowej niech pobudza nas do refleksji nad wykorzystaniem daru miłosiernego Pana — daru pokoju.

### 9. Dojrzałość apostoła

Współczesny teolog niemiecki, Karl Rahner († 1984), analizując sytuację Kościoła w obecnych czasach, stwierdza, że „każdy chrześcijanin jest wszędzie i zawsze apostołem już przez to, że jest chrześcijaninem. Być chrześcijaninem i być apostołem — to w gruncie rzeczy to samo. Działalność apostołska jest dostępna każdemu chrześcijaninowi w każdej sytuacji życia, pojętej w jej aspekcie chrześcijańskim”<sup>4</sup>. Nierzadko jednak współcześni chrześcijanie jakby nie pamiętali upomnienia św. Jakuba Apostoła: „Wiara bez uczynków martwa jest...” (Jk 4, 17).

Postawa żywej wiary sprawdza się w postawie wobec bliźnich. O tym poucza nas św. Jan Apostoł pisząc: „Kto nie miłuje brata swego, którego widzi, nie może miłować Boga, którego nie widzi” (1 J 4, 20). Niedojrzały w swej wierze chrześcijanin, zamiast podjąć konkretny czyn apostołski na rzecz bliźniego tam gdzie może i powinien to uczynić, zadowala się modlitwą. Przy czym modlitwę traktuje tu jako swoisty mechanizm, za pomocą którego można zdobyć to, co normalnie zdobywa się pracą. Nawet najgorliwsza modlitwa i zdanie się na łaskę Bożą nie odrobi lenistwa i tchórzostwa. Przed taką obłudną postawą leniwej pobożności przestrzega św. Jakub: „Jeżeli na przykład brat lub siostra nie mają odzienia lub brak im codziennego chleba, a ktoś z was powie im: idźcie w pokoju, ogrzejcie się i najedzcie do syta! — a nie dacie im tego, czego koniecznie potrzebują dla ciała — to na co się to przyda?” (Jk 2, 16).

Przyjęcie prawdy objawionej o Chrystusie pobudza do apostołstwa. Jednocześnie każdy czyn apostołski jest objawieniem prawdy o Jezusie.

<sup>4</sup> *O możliwości wiary dzisiaj*, Kraków 1983, s. 250.

Niedościgniony wzór w tej dziedzinie daje Maryja w Tajemnicy Nawiedzenia. Zaraz po zwiastowaniu idzie z pośpiechem do św. Elżbiety, aby służyć pomocą. W tym zamiarze wobec sędziwej krewnej zawiera się głęboka treść. Oto Maryja przychodząc jej z pomocą, przynosi Jezusa, na co św. Elżbieta reaguje wiarą pełną zdumienia: „A skądże mi to, że Matka Pana mojego przychodzi do mnie?” (Łk 1, 43). W tym zdarzeniu widzimy, jak z wiary wypływa czyn miłości, zaś dobry uczynek wzbudza wiarę. Czyż nie o tym mówił Jezus w słowach: „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5, 16)?

„Być chrześcijaninem i być apostołem to w gruncie rzeczy to samo”. Prawdziwy chrześcijanin naśladuje Chrystusa i kontynuuje rozpoczęte przez Niego dzieło. On przez swoją Ofiarę krzyżową odkupił nas, pojednał z Ojcem. Składanie ofiar i pośredniczenie między ludźmi a Bogiem przynależy do funkcji kapłańskiej. Swą prorocką funkcję pełnił Chrystus nuczając i zwiastując tajemnice Ojca. Ustanawiając zaś nowy porządek miłości wypełnił swoją misję królewską. Chrystus stał się Kapłanem, Prorokiem i Królem. Naśladujący Go chrześcijanin musi podjąć te wspaniałe posłannictwa: kapłańskie, prorockie i królewskie. W nich zawiera się całe apostołstwo.

Każdy chrześcijanin jest kapłanem na mocy chrztu i bierzmowania. Jest to kapłaństwo powszechne. Zobowiązuje ono do składania duchowych ofiar, takich jak np. cierpienia, trudy i sukcesy pracy zawodowej itp. Ponadto zobowiązuje do odpowiedzialności za zbawienie świata wyrażającej się w modlitewnym pośrednictwie. Niektórzy spośród wiernych przez święcenia zostają w sposób szczególny przeznaczeni do kapłańskiej posługi. Jest to kapłaństwo urzędowe. Choć te formy kapłaństwa różnią się istotą, a nie tylko stopniem, to jednak są sobie wzajemnie przyporządkowane. Ich punktem stycznym jest sprawowanie Eucharystii.

Obok tego każdy chrześcijanin zobowiązany jest do podjęcia Chrystusowej misji prorockiej polegającej na przekazywaniu światu nauki Bożej. Najpierw jednak Ewangelia musi się stać dla chrześcijanina-proroka doświadczeniem aktualnie żywej rzeczywistości. „Żywe jest bowiem Słowo Boże i skuteczne...” — pisze autor Listu do Hebrajczyków (Hbr 4, 12). Drugi sposób prorokowania, to głoszenie Dobrej Nowiny, czy to oficjalnie, czy to prywatnie w rozmowie. Umiejętność prowadzenia rozmowy na tematy religijne i sztuka braterskiego napomnienia stwarzają niezliczone wprost możliwości głoszenia Ewangelii. W ten sposób sprawdza się powiedzenie: „My, chrześcijanie, jesteśmy być może jedyną biblią, którą świat jeszcze czyta” (H. Thielicke). Najbardziej jednak prorockie posłannictwo dojrzałe go w wierze chrześcijanina wyraża się w świadectwie jego życia. Znamienne są słowa papieża Pawła VI: „Człowiek naszych czasów chętniej słucha

świadców niż nauczycieli, a jeśli słucha nauczycieli, to dlatego, że są świadkami” (EN 41).

Chrześcijananie, dostępując królewskiej godności udzielonej im przez Chrystusa, mają za zadanie „posiąść stan królewskiej wolności i przez zaparcie się siebie oraz przez święte życie mają pokonywać w sobie panowanie grzechu; co więcej, służąc Chrystusowi w bliźnich mają za zadanie przywołać również braci swoich pokorą i cierpliwością do króla, któremu służyć — znaczy królować” (LG 36) — uczy ostatni Sobór. Zatem pierwszym terenem królewskiego posłannictwa chrześcijan jest sumienie i troska o wolność od grzechu, a także służba bliźnim tak w zakresie indywidualnym, jak i społeczno-politycznym.

„Prawdziwy apostoł — czytamy w dekretach soborowych — szuka okazji głoszenia Chrystusa...” (AA 6) i znaleźć je może zawsze tam, gdzie się w danej chwili znajduje. W tym wyrazi się jego chrześcijańska dojrzałość, której wciąż się uczymy wpatrzeni w przykład Maryi idącej z pośpiechem w góry do pewnego miasteczka w pokoleniu Judy (por. Łk 1, 39).

### 10. Dojrzałość cierpienia

Po cudownym uwolnieniu z niewoli egipskiej naród wybrany wędrując do Ziemi Obiecanej napotkał plemię Amalekitów w Refidim. Rozgorzała walka. Sędziwy Mojżesz wszedł na szczyt pobliskiej góry, aby stamtąd obserwować przebieg walki i modlić się o zwycięstwo. Jak długo Mojżesz trzymał ręce podniesione do góry, Izraelici mieli przewagę. Gdy je opuszczał, zwyciężali Amalekici. Kiedy ręce Mojżesza drętwiały, dwaj kapłani — Aaron i Chur — podparli je kamieniami. Mojżesz pozostawał w tej modlitewnej postawie aż do zachodu słońca. Izraelici odnieśli zwycięstwo (Wj 17, 8-13).

My, jako lud Boży, zdążamy do naszej Ziemi Obiecanej, którą jest niebo. Naszym przewodnikiem jest papież. W tej wędrówce — podobnie jak Izraelici — musimy staczać walkę już nie z Amalekitami, lecz z szatanem i grzechem. Aby te wyciągnięte ręce papieża zatroskanego o zbawienie wszystkich ludzi i ręce innych przewodników ludu Bożego nie osłabły, potrzeba skały, na której może się oprzeć przewodnik Kościoła w wędrówce do nieba. Tą skałą jest ludzkie cierpienie. Dlatego Jan Paweł II w swoich podróżach apostolskich nigdy nie pomija ludzi cierpiących podkreślając, że „zawsze ci wszyscy, co cierpią na ciele i duszy, zajmują pierwsze miejsce w sercu Papieża” (Audycja śródowa, 14 II 1979).

To szczególne uprzywilejowanie cierpiących uzasadnił Ojciec święty w liście apostolskim *Salvifici doloris* o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia. Cierpienie może być karą za grzech. Zostaje ono zesłane przez sprawiedliwość Bożą, bo tego domaga się obiektywny ład moralny, aby zło zostało naprawione. Nie każde jednak cierpienie jest następstwem winy

i posiada charakter kary. Czyż można mówić o karze w postaci cierpienia w przypadku małego dziecka? Papież zwraca tu uwagę, że cierpienie może mieć także charakter próby, niejako środka wychowawczego. Stwarza bowiem możliwość odbudowania dobra w cierpiącym człowieku, a nawet jego gruntownego nawrócenia. Wielu ludzi przez cierpienie zdobywa wewnętrzną dojrzałość i autentycznie przeżywa swe człowieczeństwo. Ból jest niezależny od naszej woli, lecz wolą można nadać mu sens. Człowiek usensownia to, co samo w sobie wydaje się być pozbawione sensu, jak np. nieuleczalna choroba. Następuje wówczas wewnętrzny wzrost człowieka, który świadomie kształtuje siebie i kieruje sobą w życiu wewnętrznym. Pozytywnym efektem cierpienia jest to, że wymaga ono zrzucenia wszelkich masek zasłaniających autentyczne oblicze duchowe człowieka. W sytuacji cierpienia nie mają znaczenia różnice rasowe, wyznaniowe, pozycja społeczna i zawodowa, wykształcenie itp. Pozostaje cierpiący, słaby człowiek. Cierpienie zmusza do zrewidowania swojej hierarchii wartości i odrzucenia tego, co ludzkie, przemijające i złudne, bo pierwsze miejsce zajmują wartości etyczne i religijne. Cierpienie zmusza do zastanowienia się nad sobą i sensem życia. Ono otwiera człowieka na innych, pomaga zrozumieć cudze cierpienie, wyzwała ukryte w ludziach wartości. Słowem, cierpienie wychowuje człowieka ucząc go pokory, czyli podstawowej prawdy o sobie. Ten wychowawczy sens cierpienia potrafią zrozumieć nawet niewierzący.

Chrześcijanin natomiast powinien dostrzegać głębszy wymiar cierpienia. Chrystus, dokonując na krzyżu dzieła Odkupienia, przybliżył się do świata ludzkiego cierpienia, biorąc je na siebie. Jego cierpienie ma ludzkie wymiary. Posiada też niepowtarzalną w dziejach ludzkości głębię i intensywność. Tak więc odpowiedź na pytanie o sens cierpienia daje Chrystus nie tylko swoim nauczaniem, ale przede wszystkim własnym cierpieniem. Jest to „nauka krzyża”. W męce Chrystusa ludzkie cierpienie osiągnęło swój szczyt. Jednocześnie nabrało nowego wymiaru, bo Chrystus umarł na krzyżu z miłości do grzesznych ludzi. Ta ukrzyżowana miłość odkupiła świat. Pisze więc Ojciec święty, że „w krzyżu Chrystusa nie tylko odkupienie dokonało się przez cierpienie, ale samo cierpienie ludzkie zostało też odkupione”. Toteż „każdy człowiek ma udział w Odkupieniu. Każdy jest też wezwany do uczestnictwa w owym cierpieniu, przez które dokonało się odkupienie” (SD 19).

Człowiek cierpiący w sposób szczególny przybliżył się wewnętrznym do Chrystusa, staje się Jego Szymonem Cyrenejczykiem na drodze krzyżowej, współpracownikiem w dziele odkupienia świata. „W cierpieniu staje się całkowicie nowym człowiekiem. Znajduje jakby nową miarę całego swojego życia i powołania. Odkrycie to — pisze Ojciec święty — jest szczególnym potwierdzeniem wielkości duchowej, która w człowieku całkiem niewspółmiernie przerasta dar” (SD 26). Cierpienie chrześcijanina staje się

przez to współkrzyżowaniem z Chrystusem dla odkupienia świata — jego nowym powołaniem. I w tym zapewne kryje się odpowiedź na pytanie, dlaczego cierpienie nawiedza niewinne dzieci i ludzi powszechnie uważanych za dobrych.

Powracanie w różańcu do Tajemnic męki i śmierci Chrystusa na Krzyżu dla zdrowego człowieka jest ciągłym przypominaniem wartości ludzkiego cierpienia. Zaś dla cierpiącego, dla którego często jedyną dostępną modlitwą staje się różaniec, rozważanie Tajemnic Bolesnych jest nieodzowną pomocą w identyfikowaniu się z Chrystusem Odkupicielem w wielkiej sprawie ocalania świata przez miłość.

### 11. Dojrzwanie do śmierci

We współczesnym świecie można zaobserwować dwa przeciwstawne zachowania wobec zjawiska śmierci. Z jednej strony śmierć traktuje się jako coś wstydlivego, co należy ukrywać i wypierać ze świadomości. W krajach zachodnich, o wysokiej cywilizacji technicznej, niektóre przedsiębiorstwa pogrzebowe przez zastosowanie odpowiedniego słownictwa próbują nie wspominać w ogóle faktu śmierci. Podobnie dzieje się w naszych szpitalach, gdzie śmierć i umieranie należą do rzeczy, o których raczej się nie mówi, przynajmniej w obecności chorego. Ostatecznie choroba i śmierć stają się bardziej problemami technicznymi, którymi zajmują się odpowiednie instytucje, aniżeli głęboko ludzkim doświadczeniem.

Z drugiej strony ze śmierci i umierania robi się widowisko oraz przedmiot rozrywki. W telewizji i filmie śmierć służy jako środek dostarczający silnych wrażeń pośród ogólnego znudzenia codziennością. Jaskrawo ukazał problem komercjalizacji śmierci francuski film fantastyczny pt. *A stawka jest śmierć*, wyświetlany w naszej telewizji w końcu lutego 1989 roku. Przedstawiono tam kulisy ogólnoeuropejskiego programu polowania uzbrojonych ochotników na bezbronnego człowieka, który przyjmując rolę ofiary, miał szansę wygrania dwóch milionów dolarów. Mistrzowsko ukazany cynizm wobec śmierci i zabijania dla zysku polegał na tym, że czterogodzinną transmisję z polowania na człowieka przeplatały programy reklamowe i rozrywkowe, spiker zaś z uśmiechem relacjonował dramatyczną sytuację. Realizatorzy programu dyskretnie udzielali ściganemu pomocy, aby zabicie nie nastąpiło przypadkiem zbyt wcześnie, przed zakończeniem programu.

Pytamy, dlaczego z jednej strony fakt śmierci wypiera się ze świadomości współczesnego człowieka, a z drugiej strony czyni się z niej rozrywkę? Zarówno zepchnięcie śmierci na margines życiowych problemów człowieka, jak i jej materialistyczne zbagatelizowanie w środkach masowego przekazu, mają na celu odebranie jej metafizycznego charakteru. Zbagatelizowanie śmierci ma zagłuszyć niepokojące pytanie, które ona nam sta-

wia. Człowiek lęka się tajemniczej nieskończoności, ponieważ ona kwestionuje jego realną codzienność, w której żyje. Neutralizacja śmierci pozwala ją skutecznie wyprzeć ze świadomości. Śmierć ma się stać rzeczą tak zwyczajną i pospolitą, tak wystawioną otwarcie na widok publiczny, żeby przestała wreszcie budzić metafizyczne lęki. Niestety, cena, jaką trzeba zapłacić za banalizowanie śmierci, jest wysoka. Nieuniknionym następstwem dehumanizacji śmierci jest dehumanizacja życia. Postawa człowieka wobec śmierci określa tym samym postawę człowieka wobec życia. Śmierć bowiem staje się kluczem do odpowiedzi na pytanie: kim właściwie jest człowiek?

Chrześcijanin nie może się zgodzić na taki bagatelizujący stosunek do śmierci. Jego dojrzałą postawę wobec śmierci i życia wyraża prośba z Suplikacji: „Od naglej, a niespodziewanej śmierci wybaw nas, Panie”. Jest bowiem świadom, że Chrystus przez swoje zmartwychwstanie i wniebowstąpienie stworzył dla wierzącego perspektywę wieczności.

Św. Jan Ewangelista notuje słowa Jezusa: „W domu Ojca mego jest mieszkań wiele. Gdyby tak nie było, to bym wam powiedział. Idę przecież przygotować wam miejsce...” (J 14, 2). Chrześcijanin mając pewność, że „ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, jak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują” (1 Kor 2, 9), nie chce odchodzić z tego świata nagle, bez przygotowania. Swój ostatni etap życia chce przejść świadomie. Chce kształtować swoje umieranie. Śmierć bowiem dla wierzącego jest początkiem nowego, lepszego życia. Ta podstawowa prawda wiary nie jest ucieczką od brutalnej rzeczywistości doczesnej. Nie jest „opium dla ludzi”. Człowiek przecież ma świadomość tego, iż swoją naturą przerasta świat. „Chrześcijaństwo uczy nas rozważania doczesności z perspektywy życia wiecznego. Bez tej perspektywy doczesność, choćby najbogatsza, choćby najwszechstronniej ukształtowana, nie przynosi człowiekowi na końcu niczego innego, jak tylko: konieczność śmierci” — pisze Jan Paweł II (PS 5).

Chrześcijanin pielęgnujący swą duchową dojrzałość ujmuje całe swe życie doczesne w perspektywie wieczności. Nie lęka się stawiania sobie pytań o śmierć, o swoje życie po śmierci. Co więcej, modli się o błogosławioną śmierć. Perspektywa wieczności nie pozwala mu na życiową przeciętność i na marnowanie czasu.

Różaniec, przez rozważania Tajemnic życia i śmierci Jezusa, szczególnie poprzez rozważanie Tajemnicy Wniebowstąpienia, a także ustawiczne wołanie do Matki Bożej: „...módl się za nami, grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej”, uczy nas prawidłowej, dojrzałej postawy wobec przemijania i wobec śmierci jako bramy życia wiecznego.

Słusznie zauważył nasz Papież w Sanktuarium Matki Bożej Różańcowej w Pompei, że „modlitwa różańcowa jest modlitwą z Maryją i Jej modlitwą z nami. Tajemnice różańcowe są tajemnicami życia wiecznego zanu-

rzonymi w Bogu samym, prostym i dostępnym zarazem. Różaniec, modlitwa Maryi, jest otwarta na niebo i na ziemię równocześnie...”.

## 12. Dojrzałość daru

„Cóż mogę zdziałać więcej  
jak złożyć swoje w Twoje ręce?  
Cóż mogę uczynić prościej  
jak otworzyć się Tobie na oścież, cały  
byś chciał i mógł działać  
ze mną  
we mnie  
przeze mnie...”.

Ten wiersz s. Imeldy streszcza lekcję, jaką zawiera rozważanie Tajemnicy Ofiarowania. Maryja i Józef, posłuszni nakazom starotestamentalnego prawa, przynieśli Dziecię do świątyni, aby je ofiarować Bogu. Jest w tym zapowiedź ofiarowania, jakiego On sam dokonał na krzyżu. Ofiarował siebie Ojcu i ludziom, za których umarł. Całe Jego ziemskie życie naznaczone było ofiarą za ludzi i dla ludzi. Jezus naucza, leczy, modli się... Cały był „dla” drugich. Teologowie mówią o „progezystencji” Chrystusa, czyli o życiu całkowicie dla Boga i dla ludzi. Chrześcijanin, dla którego wierzyć w Pana oznacza wiernie Go naśladować, całe swoje życie czyni progezystencją. Ktoś wyraził to w ten sposób: „Proste jest moje zadanie — dawanie, ciągle dawanie...”.

Postawa bezinteresownego daru z siebie, tego zatroskania o to, aby innym było dobrze, jest jednym z najbardziej widocznych przejawów ludzkiej i chrześcijańskiej dojrzałości. Tylko na tej drodze człowiek rozwija się. „Człowiek, którego Bóg chciał dla niego samego — uczy Sobór — nie może się w pełni inaczej odnaleźć, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego” (GS 24).

Bardzo rozpowszechnionym nieporozumieniem jest przekonanie, że dawać znaczy „wyrzekać się”, że człowiek czegoś się pozbawia lub że się poświęca. Wielu dawanie odczuwa jako zubożenie. Inni ryzykują dawanie jedynie wówczas, kiedy otrzymują coś w zamian. Tymczasem dawanie ma zupełnie inne znaczenie. Jest ono najwyższym przejawem mocy. Akt dawania pozwala człowiekowi doświadczyć swej żywotności, mocy, bogactwa... „Więcej szczęścia jest w dawaniu, aniżeli w braniu” — czytamy w Dziejach Apostolskich (20, 35) — nie dlatego, że jest utratą czegoś lecz dlatego, że jest przejawem twórczej mocy człowieka. Mówi przysłowie: „Nie ten bogaty, kto dużo ma, lecz ten, kto dużo daje”. W takiej dojrzałej postawie dawania najbardziej ujawnia się miłość człowieka.

Przykazanie miłości bliźniego stwarza tu duże możliwości ofiarowania. By jednak cokolwiek dawać, trzeba wprawdzie posiadać. Toteż, by można było

siebie ofiarować drugiemu, trzeba najpierw posiadać siebie — stać się panem własnego „ja”. Taki jest najgłębszy sens wszelkiej ascezy. Ukazana tu postawa bezinteresownego daru dotyczy także całej dziedziny pobożności.

Ktoś, kto wkroczył na drogę życia pobożnego, dużo się modli, podejmuje umartwienia, spełnia obowiązujące praktyki religijne z podziwu godną sumiennością, nie zaniedbuje także czynienia dobra swoim bliźnim. Jednocześnie ilekroć kończy modlitwę albo umartwia się lub kiedy zrobi coś dobrego, doznaje wiele radości. W ten sposób Bóg wynagradza gorliwość i pobudza do postępu. I nie byłoby w tym nic złego, gdyby nie fakt, że ów pobożny człowiek długo jeszcze po skończonej modlitwie delectuje się doznaną słodyczą modlitwy. Jest z siebie zadowolony. Przy gorliwym spełnianiu praktyk zwraca baczną uwagę na to czy inni czynią podobnie. Gdy napotyka gorliwszego od siebie, wówczas odczuwa smutek, że nie jest najdoskonalszy, może nawet zazdrość i pomniejsza w swoich oczach gorliwość tamtego. Widać tu, że ten chrześcijanin w swojej pobożności więcej zwraca uwagi na to, co sam czyni, co odczuwa, aniżeli na Pana Boga, ku któremu się zwraca. W takiej pobożności Bóg jest pretekstem do szukania siebie, do samozadowolenia. Wszystkie ćwiczenia pobożne stanowiąc będą dla niego rodzaj lustra, w którym chciałby podziwiać własną doskonałość. Taką niedojrzałą, dewocyjną postawę można streścić w formule: „Bóg dla mnie”. Dojrzałe życie wewnętrzne zawsze będzie skoncentrowane na formule: „Ja dla Pana Boga?”.

To subtelne niebezpieczeństwo duchowej pychy, polegające na przeświadczeniu o własnej doskonałości, grozi każdemu, kto wkacza na drogę życia gorliwego, i to na każdym jego etapie. Nasz wrodzony egoizm i pycha, także w dziedzinie pobożności, dochodzą do głosu. Można by nawet mówić o stopniach pobożności mierzonej czystością i bezinteresownością intencji. I tak przejawem infantylniej pobożności, potępianej przez Jezusa, jest podejmowanie wszelkich praktyk religijnych tylko dla ludzkiego oka; niedojrzałą pobożnością będzie praktykowanie jej dla własnej wewnętrznej satysfakcji i porzucanie modlitwy z chwilą, gdy przestanie budzić zadowolenie. O ludziach uprawiających taką subiektywną pobożność mówi Pan Jezus, że już otrzymali swoją nagrodę (Mt 6, 2). Wierne spełnianie praktyk pobożnych z motywu bojaźni przed karą wieczną lub w trosce o swe zbawienie, choć jest godne uznania, jednak jeszcze nie stanowi doskonałości. Pobożność pielęgnowana jedynie z czystej miłości ku Bogu zasługuje na miano dojrzałej i doskonałej. Powiada bowiem Pismo św.: „Miłość jest więzią doskonałości” (Kol 3, 14). A ona jest przeciw trwaniem w postawie bezinteresownego daru. To ofiarowanie się razem z Chrystusem. To proegzystencja. To pełnia człowieka.

### 13. Odczytać sakramentalne znaki

Brazylijski teolog, Leonardo Boff wspomina, jak po przybyciu do Monachium na studia otrzymał list od rodziny, w którym doniesiono mu o śmierci ukochanego ojca. Nazajutrz w kopercie listu znalazł przeoczony wcześniej pożółkły niedopałek słomianego papierosa, który palił ojciec na kilka chwil przed tym, jak zawał serca zabrał go spośród żyjących. Od tej chwili niedopałek przestał być zwykłym niedopałkiem. Stał się znakiem wciąż żywo przypominającym kochanego ojca. Dla autora tego wspomnienia nie potrzeba żadnych wyjaśnień. Niedopałek mówi wszystkim<sup>5</sup>.

Podobnie ma się rzecz ze wszystkimi pamiątkami, które pieczołowicie przechowujemy w naszych domach i muzeach. One zawsze przypominają nam kogoś bliskiego i ważnego. Przypominają jego życie i dzieła. Jest bowiem w naturze człowieka niezwykła zdolność wypowiedania się w znakach i czytania ich. Zwykle więcej treści zawiera znak aniżeli słowo. Za pomocą znaku głębiej wnikamy w otaczającą nas rzeczywistość.

Wiara, która jest przeżyciem niewidzialnego Boga, nie potrafi do końca wypowiedzieć się w słowach. Potrzebuje znaku. Jest nim sakrament. On nie tylko przypomina Jezusa i Jego zbawcze dzieła, ale Go uobecnia. Sakrament wciąż czyni aktualnie obecnym to, co oznacza. I tak, sakrament Eucharystii nie tylko przypomina nam, że Jezus został ukrzyżowany, umarł i zmartwychwstał. To wszystko rozgrywa się na nowo, wielokrotnie przed naszymi oczami pod postacią znaków. Sakramentalny znak pozwala nam nawiązać bezpośrednią, osobową więź z Chrystusem Panem. Niestety, wskutek powszechnego zalewu słów w środkach przekazu staliśmy się mało wrażliwi zarówno na słowo, jak i na znaki. Dotyczy to także dziedziny wiary. Wiara rodzi się ze słuchania i wyraża się w sakramentach. Następuje powolna utrata zdolności skutecznego słuchania i umiejętności wypowiedania się w sakramentalnych znakach. Coraz częściej stają się one dla współczesnego chrześcijanina magicznymi gestami. Zanikła treść, pozostał jedynie znak — jakaś czynność, gest... Zamiast przeżycia liturgii, pojawia się rytualizm. Zamiast spotkania z Chrystusem, wejścia w Jego ukrzyżowanie, śmierć i zmartwychwstanie pojawia się bezduszne przyglądanie się niezrozumiałym czynnościom. Coraz częściej wewnętrzna potrzeba przeżycia obecności Chrystusa staje się formalnym obowiązkiem.

Niepokojące są wyniki badań polskiej religijności prowadzone w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Niewiele ponad 1/3 polskiego społeczeństwa, w 94% katolickiego, uczestniczy w niedzielnej Mszy św. „Ale mamy przecież pełne kościoły” — zaprotestuje ktoś. Owszem, ale dlatego, że jest ich o wiele za mało w stosunku do potrzeb. Aż 25% przychodzących na Mszę św. niedzielną systematycznie się spóźnia. Wielu w ogóle nie wcho-

<sup>5</sup> L. Boff, *Sakramenty Kościoła*, Warszawa 1981, s. 19-20.

dzi do wnętrza i nie ma żadnego kontaktu ze sprawowaną liturgią. Nieco ponad połowa obecnych na Mszy św. angażuje się w śpiewy i odpowiedzi mszalne. Najwyżej co dziesiąty uczestnik przystępuje do komunii św. Do komunii św. wielkanocnej przystępuje zaledwie 1/4 polskiego społeczeństwa. Zaś ponad 7% korzysta z tego sakramentu raz na kilka lat<sup>6</sup>. A przecież Chrystus wzywa: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11, 28), „Ja jestem chlebem życia, kto do Mnie przychodzi, nie będzie łaknął” (J 6, 35), „Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje” (Mt 26, 26). Eucharystia — Ciało Jezusa jest do spożywania. Jeżeli stoi temu na przeszkodzie grzech śmiertelny, to zawsze jest możliwość skorzystania z sakramentu pokuty. Msza św. to Uczta eucharystyczna, dlatego udział w niej bez komunii św. jest niepełny i przypomina sytuację weselnego gościa, który obraża gospodarzy odmawiając poczęstunku.

Do tych zjawisk, świadczących o utracie wrażliwości na wymowę sakramentów, co pociąga za sobą utratę wiary, doliczyć trzeba także brak szacunku dla Najświętszego Sakramentu. Coraz mniej ludzi wchodzących do kościoła przykłęka, nie mówiąc już o nieodpowiednim stroju, zwłaszcza w miejscowościach wypoczynkowych. Wielu nie przykłęka podczas przestoczenia, i to nie ze względów zdrowotnych. Nierzadko też słyszy się zwrot: „Nie biorę komunii św.”, jakby to była „rzecz”. Komunia św. to sam Jezus Chrystus przychodzący do człowieka wierzącego pod postacią sakramentalnego znaku chleba. Czy można taką postawę nazwać dojrzałym chrześcijaństwem?

Zatracą się wrażliwość na symbole i znaki nie tylko religijne. Dewastacja zabytków i pamiątek narodowych poszerza zakres tego zjawiska. To jest podcinanie korzeni, z których wyrastamy — korzeni naszej narodowej i chrześcijańskiej tożsamości.

„Kościół bardzo się troszczy o to, aby chrześcijanie obecni podczas Eucharystii, tego misterium wiary, nie byli jak obcy i milczący widzowie, lecz aby przez obrzędy i modlitwy uczestniczyli świadomie, pobożnie i czynnie...” — czytamy w soborowej Konstytucji o liturgii (SC 48). Kościół przez liturgię uczy odnajdywania śladów Boga w świecie i w historii. Zwrócenie oczu na krzyż w aspekcie Tajemnicy Ukrzyżowania jest powtórką tej lekcji wrażliwości na święte znaki, jakiej udzieliły nam nasze matki, gdyśmy byli mali. Mówiły nam o niewidzialnym Bogu wskazując na krzyż wiszący na ścianie i znacząc nasze czoła tym znakiem wiary. Dla prawdziwego katolika krzyż nie może przestać mówić o Bogu. Tym bardziej sakramenty święte.

---

<sup>6</sup> Por. R. Kamiński, *Przynależność do parafii katolickiej*, Lublin 1987, passim.

#### 14. Dojrzała pobożność maryjna

„Ty jesteś tą Niewiastą, która do tego stopnia uszlachetniła naturę ludzką, że jej Stwórca nie wzbraniał się zostać jej stworzeniem”. Takimi słowami opiewał piękno i majestat Maryi włoski poeta z XIII w. Dante Alighieri w *Boskiej komedii*. Kilka wieków wcześniej w ekstatyczny zachwyt nad pięknem i tajemnicą Maryi wpadali Ojcowie Kościoła. To niezwykle piękno Maryi pochodzi z niepowtarzalnego w dziejach ludzkich przywileju zachowania od grzechu pierworodnego. Ta, która w Boskich zamiarach przeznaczona była na Matkę Syna Bożego i dlatego uchroniona od zepsucia grzechu, dostąpiła także przywileju uchronienia od zepsucia grobowego. Z duszą i ciałem została wzięta do nieba. Prawda ta nie została wyrażona w Piśmie św., ale nie brak w nim takich miejsc, które ją niedwuznacznie sugerują, a nawet do niej prowadzą. Papież Pius XII w konstytucji apostołskiej *Munificentissimus Deus* (1 XI 1950) prawdę tę ogłosił jako dogmat wiary obowiązujący pod groźbą utraty zbawienia i zerwania więzi z Kościołem katolickim. Dogmat Wniebowzięcia ściśle wiąże się z dogmatem Niepokalanego Poczęcia i pośrednio z innymi przywilejami Maryi. Toteż medytacja nad wniebowzięciem Maryi stanowi jakby syntezę maryjnej pobożności, bez której wiara katolicka nie może być autentyczna. Ze względu na duży ładunek emocjonalny, jaki niesie ze sobą pobożność maryjna, tkwią w niej liczne niebezpieczeństwa. Można je sprowadzić do dwóch zasadniczych.

Współczesny chrześcijanin wychowany w mentalności technicznej jest skłonny odrzucić kult maryjny, ponieważ maryjność często utożsamiana bywa z dewocją i czułościowością, daleką od ewangelicznego radykalizmu. Takie spojrzenie na kult maryjny jest zbyt powierzchowne. Jeden z największych czcicieli Matki Bożej św. Ludwik Grignion de Montfort († 1716), poucza: „Tak jak w porządku naturalnym trzeba, aby każde dziecko miało ojca i matkę, tak w porządku łaski trzeba, by prawdziwe dziecko Kościoła miało Boga za Ojca i Maryję za Matkę. Jeśli więc ktoś się chlubi, że ma Boga za Ojca, a nie ma prawdziwie dziecięcej miłości ku Maryi, jest kłamcą i ma za ojca złego ducha”<sup>7</sup>.

Drugi błąd odnośnie do pobożności maryjnej, wskazujący na niedojrzałość postawy chrześcijańskiej, to właśnie zbytni sentymentalizm i przecenianie roli Maryi w dziele zbawienia. Obszerny wykład dojrzałej pobożności maryjnej dał papież Paweł VI w adhortacji *Marialis cultus* (2 II 1974). Zwraca tam przede wszystkim uwagę na to, aby cześć dla Maryi oddawana była ze względu na samego Boga, który uczynił Jej wielkie rzeczy. W Maryi chrześcijanin ma odkrywać z radością piękno prawdy o Bogu. Bóg zaś objawił się w Chrystusie. Nabożeństwo do Najświętszej Maryi

<sup>7</sup> *Tajemnica Maryi*, Poznań 1982, s. 18.

Panny, jeżeli ma odpowiadać myśli Kościoła, nigdy nie może zaciemniać Osoby Chrystusa. Maryja zawsze prowadzi do Jezusa. Zda się wciąż powtarzać: „Uczyńcie, cokolwiek Syn mój wam powie” (J 2, 5). Podobnie w Jasnogórskim Obrazie Maryja przyciąga uwagę swoją postacią, by potem dyskretnym gestem prawej ręki wskazać na Syna. Znamienne jest to, że właśnie w sanktuariach maryjnych i podczas świąt maryjnych wierni najliczniej przystępują do sakramentu pokuty i Eucharystii. Maryja zawsze pozostaje pokorną Służebnicą swego Syna.

Maryja obecna w życiu Chrystusa, tak samo obecna jest w życiu Kościoła — Mistycznego Ciała swego Syna. Maryja jako Matka Jezusa Chrystusa stanowi wzór dla wspólnoty Kościoła, który wychowując do wiary, także staje się duchową matką. Prawdziwa cześć dla Maryi zawsze oddawana jest we wspólnocie wierzących i ją prawdziwie umacnia. Doświadczamy tej niezwyklej rodzinnej więzi np. podczas pieszych pielgrzymek na Jasną Górę lub do innych sanktuariów. Pobożność maryjna, o ile jest dojrzała, nie powoduje podziałów wśród chrześcijan, jak się powszechnie sądzi. Raczej zbliża i jednoczy. Wszak Maryja — to Matka Kościoła, a więc także Matka braci odłączonych od wiary katolickiej. Jeżeli cokolwiek może ich zrażać do katolicyzmu, to m.in. niewłaściwe formy kultu maryjnego, niezgodne z nauką Pisma św. i kłócące się z liturgią. Nierzadko bowiem obserwuje się pobożność maryjną bardziej opartą na lokalnej tradycji i folklorze, aniżeli na Ewangelii. Chociażby sposób przeżywania uroczystości Wniebowzięcia. Dla wielu polskich katolików ta tajemnica wiary o życiu i godności Maryi umyka uwagi. Pozostaje jedynie poświęcenie ziół jako najważniejsze. Podobnie bywa z przecenianiem form kultu maryjnego na niekorzyść Mszy św. Istnieje bowiem niemal powszechny zwyczaj odmawiania różańca przez poszczególnych wiernych podczas Mszy św., zwłaszcza w czasie kazania. Trudno się zatem dziwić, że pobożność maryjna sprowadza się zbyt często do słownych deklaracji, a nie jest lekcją osobistej pobożności. Chodzi o to, abyśmy oddając cześć Maryi, naśladowali także Jej cnoty, nade wszystko Jej wiarę. „Maryja nie przestaje być Gwiazdą przewodnią dla wszystkich, którzy jeszcze pielgrzymują przez wiarę” — uczy Jan Paweł II (RM 6).

Przypomnienie tych zasadniczych rysów dojrzałej pobożności maryjnej jest o tyle konieczne, że wciąż pojawiają się fanatyczni zwolennicy pseudoobjawień. Dla nich ważniejszą rzeczą jest to, aby kobiety nie chodziły w spodniach i aby wszyscy koniecznie klękali do komunii św., aniżeli posłuszeństwo oraz pokora wobec Kościoła i jego pasterzy, a także wielkoduszność i służebna postawa, których Maryja jest niedoścignionym wzorem.

Przypomnijmy tu zasadę: *Lex orandi, lex credendi*. Prawo modlitwy, jej porządek i forma kształtują sposób wierzenia. Jaka modlitwa, taka i wiara. Także odwrotnie: jaka wiara — taka modlitwa. Trzeba zatem, aby

pobożność maryjna, najbardziej skupiająca się w modlitwie różańcowej, kształtowała dojrzałą wiarę. Potrzeba więc, aby dojrzała wiara naszych katolików wypowiedała się w umiłowaniu Maryi i różańca.

### 15. Patriotyczna dojrzałość

„Z dawna Polski Tyś królową, Maryjo...” — słowa tej pieśni tak często rozbrzmiewają w naszych kościołach. Każdego wieczoru, jednocząc się z Jasną Górą, stajemy do Apelu: „Maryjo, Królowo Polski... jestem przy Tobie, pamiętam, czuвам...”. Od ślubów króla Jana Kazimierza dla nas, Polaków, Maryja stała się Królową. Tym tytułem czci ją cały świat chrześcijański począwszy od IV w. I chociaż w Piśmie św. Maryja nie została wprost nazwana królową, to jednak szereg tekstów wskazuje na Jej królewską godność. Archanioł Gabriel zwiastuje Jej, że zostanie Matką Syna, który będzie królował wiecznie. Podobnie św. Elżbieta wita Maryję jako „Matkę swego Pana” (Łk 1, 32-33). Słowa te wyraźnie wskazują, że dzięki królewskiej godności swego Syna Maryja odznaczała się wyjątkową wielkością i dostojnością. Papież Pius XII w 1954 roku encykliką *Ad coeli Reginam* potwierdza królewską godność Maryi i ustanawia święto Maryi Królowej obchodzone 22 sierpnia. Tytuł Maryi Królowej wskazuje na Jej najwyższe dostojństwo, przewyższające wszystkie stworzenia; na królewską władzę, która Ją upoważnia do rozdawania owoców Odkupienia. Królewską godność Maryi oznacza także niewyczerpalną skuteczność wstawiennictwa u Syna i u Boga Ojca. Ostatnio przejawia się dążność do uznawania królewskiej władzy Maryi tylko za zwykły symbol, a także skłonność do odrzucania pojęć „król”, „królowa”, „królestwo” ze względów socjologicznych. Wskazują one bowiem na modele władzy, które się skompromitowały, należą do przeszłości i są sprzeczne z zasadami demokracji. Dla Polaków pojęcie „królowa” w odniesieniu do Maryi ma silny ładunek patriotyczny. W życiu duchowym narodu polskiego zawsze kult maryjny głęboko spletał się z patriotyzmem, kształtując dojrzałe postawy chrześcijańskie i obywatelskie.

Bóg stwarzając człowieka rzekł: „Czyńcie sobie ziemię poddaną” (Rdz 1, 28). Według nauki Objawienia świat został powierzony człowiekowi, ale celem człowieka nie jest panowanie nad rzeczywistością stworzoną. Celem jest Bóg. Osiąga się ten cel m.in. poprzez właściwe zaangażowanie w rzeczywistość ziemską. Poznanie i opanowanie świata przez człowieka ma swe ostateczne odniesienie do Boga, Stwórcy człowieka, któremu, winien jest posłuszeństwo. Świat i jego funkcjonowanie mają być uświęcone przez człowieka.

Na kartach Pisma św. znajdujemy obok pochwały stworzenia, także szereg ostrzeżeń przed zgubnymi wpływami świata uwikłanego w grzech. Duchowość średniowiecza przeakcentowała ów negatywny aspekt rzeczy-

wistości ziemskiej, doprowadzając wręcz do jej pogardy. W parze z tym szło podkreślanie wielkości i świętości Boga. Wskutek tego upowszechniło się rozdzielenie tego, co dotyczy Boga i tego, co dotyczy spraw świata. Wyakcentowanie w pobożności i duszpasterstwie jedynie troski o zbawienie duszy pokutuje jeszcze do dziś. Dla wielu gorliwych katolików polityka, sprawy socjalno-społeczne, poza wąskim zakresem dobroczynności, są czymś zasługującym na pogardę ze względu na wyższość powołania do świętości. A przecież im bardziej życie ludzkie zestrojone jest z Chrystusem, tym bardziej zdolne jest ono kontynuować Boży plan zbawienia. „Nauka chrześcijańska nie odwraca człowieka od budowania świata i nie zachęca go do zaniechania dobra bliźnich, lecz raczej silniej wiąże go obowiązkiem wypełniania tych rzeczy” (GS 34). Zachodziłaby wewnętrzna sprzeczność, gdyby chrześcijanin w trosce o swe zbawienie dystansował się od wszystkiego, co wiąże się z uporządkowaniem świata według myśli Bożej, czyli według przykazania miłości. Miłość bliźniego dotyczy troski o dobro człowieka żyjącego w określonych warunkach społeczno-ekonomicznych. Zapewnienie każdemu obywatelowi możliwości rozwoju papież Jan XXIII określa dobrem wspólnym. Zaś Jan Paweł II w encyklice *Laborem exercens* tę roztropną troskę o dobro wspólne nazywa polityką (LE 20). Kościół zatem, i każdy katolik jako członek wspólnoty Kościoła, jeśli chce pozostać wierny Chrystusowemu przykazaniu miłości, nie może być obojętny wobec przemian społecznych i polityki, jako służby człowiekowi.

Ponieważ cel, jaki nakreślił Chrystus Kościołowi, ma charakter religijny, dlatego zgodnie ze swoją misją i naturą zbawczej wspólnoty nie wiąże się on z żadnym systemem politycznym, gospodarczym czy społecznym, lecz pełniąc prorockie posłannictwo w świecie pokazuje drogi budowania cywilizacji miłości. Jednak Sobór Watykański II zobowiązuje świeckich do zaangażowania się we wspólnocie politycznej, zgodnie ze swoim powołaniem. Polityka bowiem, jako służba człowiekowi, nie może być sprawą ludzi przypadkowych, nieprzygotowanych lub egoistycznych. Żeby uniknąć nieporozumień, Sobór poleca, by „jasno rozróżniano to, co czynią wierni jako jednostki, czy też stowarzyszenia we własnym imieniu, jako obywatele kierujący się głosem sumienia chrześcijańskiego, od tego, co czynią wraz ze swymi pasterzami w imieniu Kościoła” (GS 76).

Polska pobożność maryjna, od wieków skoncentrowana na królewskości Maryi, nie może sprowadzać się do sentymentalnych wzruszeń, lecz ma pobudzać do budowania królestwa Bożego, które jest królestwem miłości. Królewskość Maryi, przeciwieństwo ucisku i niewoli, niesie nadzieję wolności i ładu społecznego.

Oddając w różańcu cześć Maryi królowej nieba i ziemi, Królowej Polski, nie można oddzielać bez ryzyka spłycenia wiary i moralności chrześci-

jańskiej tych dwóch porządków aktywności katolika: troski o zbawienie duszy i troski o ład miłości w świecie — o cywilizację miłości w polityce, gospodarce i w życiu społecznym. Tak więc uczyć się dojrzałości w szkole różańcowej, to nie tylko modlić się na różańcu za Ojczyznę. To także budzić w sobie poczucie odpowiedzialności za królestwo Maryi i nasze.

### 16. „Być w sprawach Ojca”

W rozważanej Tajemnicy Znalezienia Pana Jezusa w świątyni jerozolimskiej słyszymy pierwsze zanotowane przez ewangelistów słowa Jezusa: „Czemuście Mnie szukali? Czy nie wiedzieliście, że powinienem być w tym, co należy do Mego Ojca?” (Łk 2, 49). Nie ma w nich żadnej opryskliwości, zniescierpliwienia lub gniewu na zdziwienie Maryi: „Synu, czemuś nam to uczynił?”.

Te pierwsze zanotowane słowa Jezusa są najwcześniejszym wyrazem Jego Boskiej świadomości. Jezus nazywając Boga swoim Ojcem, tym samym uważa siebie za Syna Bożego. Jest w tym zawarta dość istotna lekcja dla naszej duchowej formacji. „Być w sprawach Ojca...” dla Jezusa oznaczało nazywać siebie Synem Bożym. Podobnie dla chrześcijanina troska, aby „...być w sprawach Ojca”, oznacza przede wszystkim uznać Boga za swojego Ojca w pełnym tego słowa znaczeniu. Jest to zatem uznanie swojej wielkiej godności. Z faktu tego wypływają daleko idące zobowiązania. Po pierwsze, uznać Boga za swego Ojca, to poznawać Jego samego i przykazania. Po drugie, oznacza to posłuszeństwo wobec Jego nakazów. Dalej, wysiłek upodabniania się do Niego, a wreszcie — miłowanie Go. Aby chrześcijanin był zdolny rozpoznać w objawiającym się Bogu swego Ojca, musi Go wciąż poznawać. On objawił się na kartach Pisma św., a najpełniej w swym Synu. „Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do Ojców przez proroków — pisze autor Listu do Hebrajczyków — a w tych ostatecznych czasach przemówił do nas przez Syna...” (Hbr 1, 1-2). Nie ma dojrzałej wiary bez pochylenia się nad słowem Bożym, które jest głównym źródłem Objawienia.

Pocieszający jest wzrost zainteresowania Biblią. Często jednak ma on charakter zainteresowania historyczno-literackiego. Zawstydzająco niska jest znajomość Pisma św. wśród naszych katolików, na czym żerują jehowiccy „apostołowie”. W spotkaniach z nimi często uciekamy się do zachowań urągających kulturze. Rzadziej natomiast podejmujemy rzeczową rozmowę, która zwykle staje się monologiem jehowity, gdyż katolik nie znajduje dostatecznych argumentów. Niestety, wiele rodzin nie posiada w ogóle egzemplarza Pisma św. w domu, chociaż jest ono dostępne w sprzedaży w katolickich księgarniach. Popularnością cieszą się różne ulotki i pisma upowszechniające fałszywe objawienia i heretyckie treści. Jest to zwykła pogoń za sensacją religijną, świadcząca o słabej wierze albo nawet o jej

zaniku. Skłonność do nowinkarstwa przy braku znajomości zdrowej nauki Bożej jest tak stara, jak Pismo św. Już sam Pan Jezus przestrzegał: „Jeśliby kto wam powiedział: «Oto tu jest Mesjasz albo tam», nie wiercie. Powstaną bowiem fałszywi mesjasze i fałszywi prorocy i działać będą wielkie znaki i cuda, by w błąd wprowadzić...” (Mt 24, 23-24).

Nieraz też słuchacze Jezusa domagali się nadzwyczajnych znaków i cudów. On nigdy nie zaspokajał próżnej ciekawości, która jedynie rozpala zmysły, a nie tworzy prawdziwej pobożności i nie wiedzie do nawrócenia. Ilekroć Jezus czynił cud, była to zawsze odpowiedź na żywą wiarę. Goniący za religijną sensacją chrześcijanie często grzeszą brakiem znajomości Pisma św. i elementarnych prawd wiary. Może właśnie dlatego ulegają iluzji? Z tym zwykle wiąże się brak posłuszeństwa i pokory wobec pasterzy Kościoła, którym Pan polecił strzec depozytu wiary. Słyszy się przecież oskarżenia pod adresem kapłanów i biskupów, a nawet papieża o herezję, dlatego że nie chcą uznać treści rzekomych objawień. Nikt przecież nie ma obowiązku wierzyć w prywatne objawienia.

Ta daleko idąca powściągliwość podyktowana jest troską o czystość nauki Bożej, której nie trzeba uzasadniać. Prawda Boża sama z siebie ma moc przetrwania, zgodnie z tym, co oświadczył jeden z faryzeuszów, Gamaliel, podczas procesu przeciwko Apostołom: „Jeżeli od ludzi pochodzi ta myśl czy sprawa, rozpadnie się, a jeżeli rzeczywiście od Boga pochodzi, nie potraficie jej zniszczyć i może się czasem okazać, że walcycie z Bogiem” (Dz 5, 38-39). Natarczywe domaganie się wiary w prywatne objawienia, stosowany przy tym niekiedy szantaż, wszelkie zabiegi o jej rozpowszechnianie i dorabianie do nich komentarzy, budzi uzasadnione podejrzenia co do ich wiarygodności. Żadne z objawień, które miały miejsce po śmierci ostatniego Apostoła, nie wniosły niczego nowego do Objawienia zawartego w Piśmie św. Tym bardziej nigdy z nim nie były sprzeczne. Nigdy także nie kwestionowały władzy Kościoła, nawet jeśli jej przedstawiciele nie zawsze dorastali do powagi Urzędu.

Niezmiennie aktualne pozostają słowa Pana Jezusa: „Dopóki niebo i ziemia nie przeminą, ani jedna jota, ani jedna kreska nie zmieni się w Prawie, aż się wszystko spełni. Ktokolwiek więc zniósłby jedno z tych przykazań, choćby najmniejszych i uczyłby tak ludzi, ten będzie najmniejszy w Królestwie niebieskim” (Mt 5, 18-19).

Dojrzały uczeń Chrystusa dorastając do godności dziecka Bożego, jest zaangażowany w sprawy Ojca. Dwunastoletni Jezus, przebywając w świątyni wśród nauczycieli, przysłuchiwał się im i zadawał pytania. Przez rozważanie Tajemnicy Znalezienia Jezusa w świątyni możemy uczyć się od Niego postawy „...bycia w sprawach Ojca”, owego pokornego zasłuchiwania się w naukę o Bogu, aby tym bardziej wejść w Jego sprawy i uczynić je swymi, skoro zostaliśmy w Chrystusie usynowieni.

## 17. Dojrzewanie do świętości

Kończymy nasze nabożeństwa różańcowe, w czasie których wspólnie poznawaliśmy to, co jeszcze możemy uczynić dla naszej duchowej dojrzałości. Owocuje ona świętością objawiającą się w pełni człowieczeństwa. Zakończenie nabożeństw październikowych przypada w przededniu uroczystości Wszystkich Świętych. Ta uroczystość w jakiś sposób przynależy treściowo do cyklu naszych rozważań. Przez systematyczne, gorliwe odmawianie różańca uczymy się dojrzałości po to, aby osiągnąć świętość. Znamienne jest, że hagiografia katolicka nie zna świętych, którzy nie modlili się na różańcu. Także i my, odmawiając różaniec, mamy zdążać do świętości. Taka jest wyraźna wola Boga względem nas objawiona w Piśmie św. W Księdze Kapłańskiej znajduje się wyraźny nakaz troski o własną świętość: „Bądźcie świętymi, bo Ja jestem święty...” (Kpł 19, 2). Podobnie Chrystus Pan poleca: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5, 48). Apostoł Paweł zachęca: „Bądźcie więc naśladowcami Boga, jako dzieci umiłowane” (Ef 5, 1). Zaś św. Piotr wykładając naukę o naszej przynależności do ludu Bożego pisze: „Wy jesteście wybranym plemieniem, królewskim kapłaństwem, świętym narodem, ludem Boga na własność przeznaczonym...” (1 P 2, 9). Cała nauka Pisma św. sprowadza się do jednego zasadniczego stwierdzenia: skoro Bóg jest święty, człowiek jako Jego obraz i podobieństwo też ma być świętym.

Kiedy to odnosimy do siebie, czujemy się nieswojo. Może nawet jesteśmy zażenowani tak radykalnym wymaganiem. Dziwimy się: ja świętym? Czy nie wystarczy być dobrym chrześcijaninem? Właśnie — dobry chrześcijanin, to święty chrześcijanin. W tym zdziwieniu kryją się przestarzałe stereotypy o tzw. stanach doskonałości.

Przez całe stulecia, aż po nasze czasy, teologia życia wewnętrznego, zajmująca się doskonałością i świętością, uprawiana była w wielkich zakonach, jak np. benedyktyni, franciszkanie, dominikanie, jezuiti i karmelici. Wydały one większość świętych wyniesionych na ołtarze. To zadecydowało o przekonaniu, że stan życia zakonnego, niejako sam z siebie, zapewnia osiągnięcie świętości. Obok tego biskupstwo, dzięki wzniosłości apostołskiego urzędu, uznano za drugi stan doskonałości. Według tego mniemania, ktokolwiek pragnąłby osiągnąć doskonałość, powinien zostać biskupem lub zakonnikiem. Ponieważ nie dla wszystkich życie zakonne, a tym bardziej biskupstwo, było — po ludzku biorąc — osiągalne, wobec tego przynależność do tzw. trzecich zakonów, potocznie zwanych terejarstwem, pozostała jako niemal jedyna droga do świętości dla ludzi świeckich. Nie dostrzegano wartości życia małżeńsko-rodzinnego, zawodowego i społecznego dla zdobywania doskonałości. Fatalne pomieszanie stanów doskonałości z samą doskonałością i świętością chrześcijańską zrodziło przekona-

nie, że do świętości są wezwani nie wszyscy ochrzczeni, ale tylko ci, którzy zostali powołani do stanów doskonałości, to jest do biskupstwa i zakonu. Reszta chrześcijan, niejako wolna od tego wzniesłego obowiązku, miała troszczyć się o moralną poprawność, czyli unikanie grzechów śmiertelnych.

Na szczęście nie jest to nauka Objawienia i nigdy nie było to oficjalne stanowisko Kościoła. Poglądy te głosili niektórzy teologowie i kaznodzieje. Św. Franciszek Salezy, Doktor Kościoła, żyjący na przełomie XVI i XVII w., zdecydowanie opowiadał się za powszechnym powołaniem do świętości. Jego dzieło *Filotea* jest wykładem życia duchowego dla ludzi świeckich. Píše tam m.in.: „Pobożność przystoi wszelkim powołaniom i stanom [...] nie psuje niczego, gdy jest prawdziwa, lecz owszem — doskonalą wszystko. Kiedy zaś staje w sprzeczności z czymś uprawnionym powołaniem jest niewątpliwie fałszywa [...]. Jest to błąd przeciwny wierze, wprost herezja, chcieć rugować życie pobożne z obozu żołnierskiego, z warsztatu rękodzielniczego, z dworu książąt, z pożycia małżeńskiego...”<sup>8</sup>. Tę samą myśl podejmuje Sobór Watykański II, w którego dokumentach czytamy: „Wszyscy chrześcijanie, jakiegokolwiek stanu i zawodu, powołani są do pełni życia chrześcijańskiego i do doskonałej miłości” (LG 40). Potwierdza to papież Jan Paweł II, który podczas swego dziesięcioletniego pontyfikatu wyniósł na ołtarze 13 biskupów, 55 kapłanów, 51 osób zakonnych i aż 421 ludzi świeckich, w większości męczenników za wiarę. W liczbie tej jest 14 osób świeckich wymienionych z imienia. Jest wśród nich ojciec rodziny, lekarz, świecki działacz katolicki, robotnik i inni.

Tej pełni życia chrześcijańskiego i tej doskonałej miłości, o jakiej mówi Sobór, uczymy się w różańcowym rozmodleniu. Niech ono nie kończy się wraz z dzisiejszym nabożeństwem. Niech różańcowe rozmodlenie przesiąka nasze życie, naszą codzienność. Niech całe nasze życie stanie się różańcem, jak wyraziła to Izabella Wiśniewska w swoim wierszu:

Życie to jeden jest różaniec,  
który my sami nawlekamy,  
codziennie jedno szare ziarno  
do innych ziarenek dorzucamy.  
Czas bezlitośnie wciąż nad nami  
pracy pilnuje w każdej chwili,  
patrzy czy dobrze nawlekamy,  
czyśmy żadnego nie zgubili.

---

<sup>8</sup> Św. Franciszek Salezy, dz. cyt., s. 31.

I choć ziarenka są niespore,  
choć się z robotą nie spieszymy  
różaniec nawlecjemy w porę  
i w porę krzyżem zakończymy.

## II. ROZWÓJ DUCHOWY (2002)<sup>1</sup>

### 1. Poznać Jezusa

Od niepamiętnych czasów czciciele Matki Bożej z nastaniem października chwytają za różaniec. Także i my gromadzimy się w świątyni w jesienne, coraz dłuższe wieczory. Przesuwając paciorki różańca, w modlitewnym skupieniu rozważamy poszczególne Tajemnice zbawienia, stopniowo odkrywając w nich Boży plan zbawienia względem siebie i swoich bliskich.

Na początku swego pontyfikatu Jan Paweł II mówił do swoich rodaków o różańcu: „Jest to modlitwa, którą bardzo ukochałem. Przedziwna modlitwa! Przedziwna w swojej prostocie i głębi zarazem. Powtarzamy w niej wielokrotnie te słowa, które Maryja usłyszała z ust Archaniola i z ust swej krewnej, Elżbiety. Do tych słów dołącza się cały Kościół. [...] Oto bowiem na kanwie słów Pozdrowienia Anielskiego (*Ave Maria*) przesuwają się przed oczyma naszej duszy główne momenty z życia Jezusa Chrystusa. Układają się one w całokształt Tajemnic Radosnych, Bolesnych i Chwalebnych. Jakbyśmy obcowali z Panem Jezusem poprzez — można by powiedzieć — serce Jego Matki. Równocześnie zaś w te same dziesiątki różańca serce nasze może wprowadzić wszystkie sprawy, które składają się na życie człowieka, rodziny, narodu, Kościoła, ludzkości. Sprawy osobiste, sprawy naszych bliźnich, zwłaszcza tych, którzy nam są najbliżsi, tych, o których najbardziej się troszczymy. W ten sposób ta prosta modlitwa różańcowa pulsuje niejako życiem ludzkim” (Anioł Pański, 29 X 1978).

Zachęceni przykładem Ojca świętego, razem z nim z radością podejmujemy tę piękną tradycję modlitwy różańcowej, która jest w istocie rozmową z Maryją o Jezusie, Jej Synu. Ona prowadzi nas do Niego. Jest naszą „Przewodniczką na drogach wiary” (por. RM 6). Przypomina o tym, jakże bliski każdemu z nas, Obraz Czarnej Madonny. Pielgrzym, który znajdzie się w jasnogórskiej kaplicy, wpatrując się w postać Maryi, po chwili zauważa, jak Ona dyskretnym gestem prawej dłoni zdaje się wska-

<sup>1</sup> W druku.

zywać na Dzieciątko, jakby chciała powiedzieć: „On jest Zbawicielem, idź do Niego”.

Słusznie od wieków teologowie mówią: *Per Mariam ad Jesum* — Przez Maryję do Jezusa. Dzięki Niej bowiem lepiej poznajemy, Kim On jest i jaki jest dla nas, grzeszników. Ostatnio jednak Jan Paweł II, w przemówieniu na zakończenie XX Międzynarodowego Kongresu Maryjno-Mariologicznego w Rzymie w dniu 24 IX 2000 roku zwrócił uwagę, że koniecznym dopełnieniem drogi przez Maryję do Jezusa jest spojrzenie na tajemnicę Maryi w perspektywie prawdy o Jezusie Chrystusie. Zatem obok zasady *Per Mariam ad Jesum* konieczna jest także druga zasada wyrażona łacińskim adagium: *Per Jesum ad Mariam* — Przez Jezusa do Maryi.

Te dwie zasady znajdują potwierdzenie w modlitwie różańcowej. Rozmawiając z Maryją o Jezusie, jesteśmy stopniowo wprowadzani w Tajemnicę Jego Narodzenia, ukrytego życia w Nazarecie, Męki, Zmartwychwstania i chwalebego Wniebowstąpienia. Jednocześnie w świetle tych tajemnic Chrystusa pełniej poznajemy rolę Maryi w Bożym planie zbawienia. Tak więc mamy poznawać Jezusa przez Maryję i zarazem poznawać Maryję wnikając głębiej w tajemnicę Chrystusa.

To zadanie niezmiernie ważne dla naszego życia chrześcijańskiego. W liście apostołskim *Novo millennio ineunte* Ojciec święty wzywa nas, abyśmy kontemplowali oblicze Jezusa i coraz pełniej Go poznawali (por. NMI 16). Takie właśnie zadanie postawił sobie w tym roku Kościół w Polsce: „Poznać Jezusa”. Tylko w tajemnicy Chrystusa naprawdę wyjaśnia się tajemnica człowieka. „Człowieka bowiem nie można do końca zrozumieć bez Chrystusa. A raczej: człowiek nie może sam siebie do końca zrozumieć bez Chrystusa. Nie może zrozumieć ani kim jest, ani jaka jest jego właściwa godność, ani jakie jest jego powołanie i ostateczne przeznaczenie. Nie może tego wszystkiego zrozumieć bez Chrystusa” — wołał Jan Paweł II na Placu Zwycięstwa w Warszawie podczas I Pielgrzymki do Ojczyzny. Co więcej, bez znajomości Chrystusa nie można osiągnąć chrześcijańskiej doskonałości i świętości — nie można rozwijać się duchowo. Bez poznania Jezusa Chrystusa, bez ustawicznego wysiłku wnikania w Jego tajemnicę, człowiek, a tym bardziej chrześcijanin, moralnie i duchowo karłowacieje, degraduje swoje człowieczeństwo.

Modląc się na różańcu we wszystkich potrzebach osobistych, Kościoła świętego i całego świata, będziemy razem z Maryją naszą myśl kierować ku Chrystusowi. W ten sposób wpatrując się w Jego uwielbione Oblicze chcemy się doń upodobnić, a więc rozwijać duchowo aż do tej pełni, o jakiej pisze św. Paweł w słowach: „Teraz zaś już nie ja żyję, ale żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20). Niech nam w tym dopomoże cykl czytańek podczas nabożeństw różańcowych, w których podejmiemy temat duchowego rozwoju.

Ufamy, że za wstawieniem Maryi, napełnionej Łaską, choć w części odpowiemy na wezwanie Ojca świętego, skierowane do nas na progu trzeciego tysiąclecia: „*Duc in altum!* – Wypłyn na głębiej!” (NMI 1).

## 2. **Rozwój duchowy**

Prawem życia jest rozwój. Ta z pozoru oczywista prawda wymaga jednak głębszej refleksji, zwłaszcza jeśli chcemy mówić o rozwoju życia duchowego.

Wyjaśnijmy najpierw, co należy rozumieć pod pojęciem życia wewnętrznego i życia duchowego. Ostatnio bowiem powstało wiele nieporozumień wokół tych terminów, tak bardzo popularnych.

Otóż przez życie wewnętrzne w najszerszym znaczeniu, rozumiemy wszystko, co dotyczy sfery świadomości, woli i uczuć. Pozostaje to w ścisłym związku z tym, co dzieje się z człowiekiem, a więc z jego tzw. życiem zewnętrznym. Dodajmy, że każdy człowiek, jako istota rozumna i wolna, ma życie wewnętrzne, choć jest rzeczą oczywistą, że nie zawsze jest ono poddane działaniu łaski Bożej, a ściślej – uświęcającemu tchnieniu Ducha Świętego. Wówczas mówimy o życiu duchowym, czyli o życiu w Chrystusie z Ducha Świętego.

Zarówno na kartach Pisma świętego jak i w dziełach mistrzów duchowych bardzo często pojawia się to określenie „życie wewnętrzne”. Na przykład św. Paweł w Liście do Rzymian (7, 22) pisze o rozdarciu, jakiego doznaje w swojej osobowości, wskutek czego miota się on między tendencjami wewnętrznego człowieka zgodnymi z Prawem Bożym, a tendencjami cielesno-zmysłowymi. Z kolei w Drugim Liście do Koryntian (4, 16) stwierdza, że choć niszczeje zewnętrzny wymiar człowieka, to jego wymiar wewnętrzny stale się odnawia. Natomiast w Liście do Efezjan (3, 16) Apostoł modli się o wzmocnienie siły wewnętrznego człowieka dla swoich adresatów, jakie dokonuje się mocą Ducha Świętego z inicjatywy Boga Ojca.

Tak więc życie wewnętrzne poddane mocy Ducha Świętego staje się życiem duchowym, którym obdarowani są przez Boga ludzie ochrzczeni. W przypadku osób nieochrzczonych wysoki stopień życia wewnętrznego nazywa się po prostu duchowością. Zawsze jednak należałoby uściślić, o jaką duchowość chodzi. Oprócz duchowości chrześcijańskiej istnieje bowiem duchowość buddyjska, hinduska, muzułmańska czy żydowska, a nawet w pewnym sensie duchowość laicka.

Gdy mówimy o rozwoju życia duchowego mamy zawsze na myśli sferę wewnętrzną człowieka ochrzczonego, który pozwala się prowadzić Duchowi Świętemu. Wobec tego istotą rozwoju duchowego jest otwieranie swego wnętrza na Chrystusa i Ducha Świętego, którego On posyła do naszych serc. Mowa tu o poddaniu swego rozumu, woli i uczuć podstawowemu prawu Królestwa Bożego, jakim jest prawo miłości.

Istotnie miłość do Boga, bliźniego i do siebie samego jest podstawowym kryterium duchowego rozwoju. Miarą tej miłości jest miłość bez miary na wzór Jezusa Chrystusa, który przez swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie „do końca nas umiłował” (J 13, 1). O stopniu duchowego rozwoju chrześcijanina, czyli o chrześcijańskiej dojrzałości, nie decyduje wiek, lecz nade wszystko upodobnienie do Chrystusa poprzez wierne wypełnianie Jego zaleceń, zawartych w Ewangelii.

Ten długotrwały i niemożliwy bez pomocy łaski Bożej proces w życiu każdego chrześcijanina przebiega inaczej. Każdy ma swoją, indywidualną i niepowtarzalną drogę zjednoczenia z Bogiem. Często porównywanie tego procesu do drogi, jakie spotykamy u autorów duchowych, trafnie oddaje to, co się dzieje w człowieku. Otóż droga duchowego rozwoju biegnie przez wzniesienia i doliny, ma ostre zakręty i proste odcinki, czasem przecina cieniste lasy pełne dzikich i niebezpiecznych zwierząt, a innym razem wiedzie wędrowca przez miejsca bezładne i pustynne, aż dotrze do upragnionego celu. Jakakolwiek byłaby ta droga, tym co skłania, aby nią pójść, pomimo trudu i niebezpieczeństw, jest miłość, coraz bardziej heroiczna i wolna od egoizmu oraz pychy. Właśnie pycha jest największą przeszkodą w rozwoju duchowym.

Każda miłość posługuje się swoim językiem. Także i ta miłość, która stanowi samo sedno duchowego rozwoju, wypowiada się przede wszystkim w modlitwie, w gorliwym przyjmowaniu sakramentów świętych, zwłaszcza Eucharystii, w podejmowaniu niekiedy surowej ascezy i w wielkodusznym apostołstwie. Z uwagi na to wielu mistrzów duchowych podaje różne stopnie czy też drogi duchowego rozwoju. Spośród nich najbardziej znane są trzy: oczyszczenie, oświecenie i zjednoczenie. Wiele o nich pisał starożytny autor Pseudo-Dionizy Areopagita i najwybitniejszy Doktor Kościoła św. Tomasz z Akwinu. Zapoznamy się z nimi pokrótce w dalszych naszych rozważaniach. Inni autorzy, jak na przykład św. Benedykt z Nursji († 543) wylicza dwanaście stopni pokory na drodze duchowego rozwoju. Natomiast zdaniem Sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego († 1987), twórcy „Ruchu Światło-Życie”, kamieniami milowymi na drodze do zjednoczenia z Bogiem są trzy nawrócenia związane z odkrywaniem najgłębszego sensu cnót teologicznych: wiary, nadziei i miłości.

Niezależnie do tego, jak próbowalibyśmy opisać rozwój duchowy, zawsze niedoścignionym wzorem pozostanie Maryja. Ona, Łaski Pełna, przeszła całą tę drogę i osiągnęła chwałę nieba, do którego została wzięta z duszą i ciałem. Modląc się na różańcu idziemy po śladach, jakie pozostawiła „rozważając i zachowując wszystkie te sprawy w swoim sercu” (Łk 2, 19). Jako pokorna Służebnica Pańska, pokazuje na Jezusa i prowadzi do Niego. Jak kiedyś na weselu w Kanie Galilejskiej, tak i dziś zachęca nas, abyśmy

pozostali wierni nauce Jej Syna, On bowiem jest „Drogą, Prawdą i Życiem” (J 14, 6).

### 3. Pragnienie doskonałości

Podczas III Pielgrzymki do Ojczyzny w 1987 roku Jan Paweł II na krakowskich błoniach mówił: „Człowiek jest mocny świadomością celów, świadomością zadań, świadomością powinności, a także i świadomością tego, że jest miłowany”.

Łatwo przekonać się o słuszności tych słów. Wystarczy uważniej przyjrzeć się swemu otoczeniu, by zauważyć ludzi zagubionych i smutnych, którzy utracili sens życia. Nie mają oni celu i motywacji do zmagania się z przeciwnościami życia. Przypominają uschnięte liście, miotane jesiennym wiatrem to tu, to tam.

Chrześcijanin, który wszedł na drogę duchowego rozwoju, nigdy nie zgodzi się na takie podejście do życia. On ma świadomość wyznaczonego mu celu, dlatego jest duchowo silny i odważny, by przeciwstawiać się wszystkiemu, co mogłoby mu przeszkodzić w poznawaniu Jezusa i upodabnianiu się do Niego. Tym celem jest zjednoczenie z Bogiem w Trójcy Osób. Jest to zarazem samo sedno chrześcijańskiej doskonałości, do której wzywa Bóg. W Starym Testamencie, w Księdze Kapłańskiej (11, 44) znajdujemy wezwanie: „Bądźcie świętymi, ponieważ Ja jestem święty!”. Niemal te same słowa powtarza Chrystus: „Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” (Mt 5, 48).

Doskonałość i świętość określają najbardziej podstawowe powołanie, o którym przypomina Sobór Watykański II, ucząc, że „wszyscy w Kościele, niezależnie od tego, czy należą do hierarchii, czy są przedmiotem jej funkcji pasterskiej, powołani są do świętości” (LG 39).

Należy dodać, że nie jest to jedynie cel dla wybranych, lecz dla wszystkich ochrzczonych, bez wyjątku. Szczególnie w naszych czasach, gdy laicyzacja wdziera się szeroką falą we wszystkie obszary życia osobistego, rodzinnego, zawodowego i społecznego, konieczne jest stałe uświadamianie sobie tego podstawowego celu, aby nie ustać na drodze duchowego rozwoju i nie zniechęcić się.

Papież Paweł VI w adhortacji *Evangelii nuntiandi* pisze, że świat współczesny pilnie poszukuje autentycznych świadków najwyższych wartości i ich pragnie słuchać (por. EN 41). My, ludzie wierzący, stajemy zatem wobec wielkich wyzwań, jakie zgłasza świat na progu trzeciego tysiąclecia. Dlatego nasz umiłowany Rodak Jan Paweł II, kreśląc kierunki życia Kościoła w nowym tysiącleciu, podkreśla, że „perspektywą, w którą winna być wpisana cała działalność duszpasterska, jest perspektywa *świętości*. [...] prowadzenie do świętości pozostaje szczególnie pilnym zadaniem duszpasterskim” (NMI 30).

Jeżeli więc prowadzenie do świętości jest jednym z najpilniejszych zadań współczesnego Kościoła, to o ileż bardziej jest to cel i zadanie dla każdego z nas. Zrezygnowanie z dążenia do chrześcijańskiej doskonałości i świętości byłoby zejściem z drogi duchowego rozwoju i zdradą Chrystusa, który jak do Piotra, tak i do każdego z nas mówi: „*Duc in altum!* – Wy płyn na głębie!”.

Nam, gromadzącym się w październikowe wieczory na modlitwie różańcowej, by wpatrywać się w przykład Maryi, Pierwszej Chrześcijkanki, nie pozostaje nic innego, jak wytyczyć sobie duchowy cel, czyli obudzić w sobie żywe pragnienie doskonałości i świętości.

Jakie ono ma być? Przede wszystkim ma wypływać z nadprzyrodzonej motywacji. Oznacza to, że dążę do doskonałości nie po to, by ludzie mnie podziwiali, lecz by podobać się Bogu i wypełnić Jego świętą wolę. Ponadto w tym dążeniu liczę nie na swoje słabe siły, lecz na pomoc łaski Bożej. By cokolwiek wartościowego osiągnąć w życiu, muszę okazać wytrwałość i cierpliwość. Tym bardziej w dążeniu do doskonałości chrześcijańskiej nie mogę pozwolić sobie na przeciętność i małoduszność. Jezusa Chrystusa, mego Pana i sprawy Jego Królestwa postawię na pierwszym miejscu, gdyż On wyraźnie nakazał: „Starajcie się naprzód o królestwo Boże i o Jego Sprawiedliwość, a to wszystko będzie wam dodane” (Mt 6, 33). Nie mogę też zadowolić się tym, co już z Bożą pomocą osiągnąłem, bo wiem, że „kto stoi, ten się cofa”. Słowo Boże z mocą napomina, iż „ktokolwiek przykłada rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego” (Łk 9, 62). I wreszcie muszę zdać sobie sprawę, że moje życie i powołanie jest jedyne i niepowtarzalne. Choć mam prawo i obowiązek czerpać z doświadczenia innych, to jednak muszę mojemu powołaniu do świętości nadać taki kształt, jaki najlepiej będzie odpowiadał warunkom, w jakich żyję i pracuję. To wymaga ode mnie troski nawet o drobiazgi, bo jak uczy Pan Jezus „kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i wielkiej będzie wierny” (Łk 16, 10).

*Agere sequitur esse.* To stare łacińskie powiedzenie głosi, że jakoś działania, jego sposób i sens wskazuje na to, co stanowi samą istotę tego, kto działa. Za kard. Karolem Wojtyłą (dzieło: *Osoba i czyn*) można to samo wyrazić w stwierdzeniu, że czyny świadczą o osobie. Jeżeli zatem nasze serce i umysł przenikać będzie troska o doskonałość i świętość, wówczas nasze uczynki staną się świadectwem, że największą wartością jest Bóg.

Rozważając Tajemnice różańcowe uczmy się od Maryi zatroskania o to co Boże w nas i wokół nas, abyśmy wzrastając duchowo stawali się świadkami Chrystusa, których świat trzeciego tysiąclecia tak bardzo potrzebuje.

#### 4. **Organizm duchowy**

Gdy w swej wędrówce do Jerozolimy Jezus wziął Piotra, Jakuba oraz Jana na górę i tam wobec nich się przemienił, oni, poznawszy tajemnicę Jego Majestatu, pełni zdumienia zawołali: „Panie, dobrze, że tu jesteśmy” (Łk 9, 33). Podobnego zdumienia i szczęścia doznajemy, gdy rozważając tajemnicę zbawienia, także przez odmawianie różańca, odkrywamy jak bardzo Bóg w Chrystusie troszczy się o człowieka. On bowiem dla nas i dla naszego zbawienia nie tylko zstąpił z nieba, stał się człowiekiem, został umęczony na krzyżu, trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił do nieba i zesłał Ducha Świętego dając nam zadatek życia wiecznego, ale ponadto mocą Ducha uzdolnił każdego ochrzczonego do przyjęcia tego daru, jakim jest On sam.

To uświęcająco-zbawcze samodarowanie się Boga człowiekowi jest w istocie tym, co tradycyjna teologia nazywa łaską uświęcającą. W potocznym języku mówi się o utracie łaski uświęcającej wskutek grzechu, jej odzyskaniu przez sakrament pokuty albo o jej pomnożeniu przez akty modlitwy lub czyny miłosierdzia. Niekiedy taki sposób mówienia może sprawiać wrażenie, że łaska uświęcająca to jakaś rzecz lub coś co przypomina pewną sumę pieniędzy, które puszczając w obrót albo pomnażamy, albo tracimy. Otóż trzeba podkreślić, że łaska uświęcająca to nie coś, ale Ktoś, kto dobrowolnie siebie daje człowiekowi, aby ten żył życiem Bożym. A więc nie człowiek przychodzi do Źródła życia, lecz to Źródło samo w nim zaczyna pulsować. Grzech, a w rezultacie utrata łaski uświęcającej, jest wobec tego świadomym i dobrowolnym zamknięciem się człowieka na Źródło życia, które w nim jest i które go całkowicie przenika, jak otaczające nas powietrze. Ono jest do mojej dyspozycji, ale ja w swej zarozumiałości i głupocie mogę nie chcieć nim oddychać. Wówczas duszę się i zamiera we mnie życie, lecz czy to wina powietrza?

Podobnie rzecz ma się z wszechogarniającą miłością i wiedzą Boga. Mówi bowiem psalmista: „Przenikasz i znasz mnie, Panie, [...] Ty ogarniasz mnie wszędź i kładziesz na mnie swą rękę” (Ps 139, 1. 5). Życie duchowe zatem to Chrystus żyjący w człowieku ochrzczoneym, a rozwój tego życia polega na coraz większym otwarciu umysłu, woli i serca na Jego miłość. Św. Jan Apostoł, umiłowany uczeń Jezusa, pisze, że „my miłujemy Boga, ponieważ Bóg sam pierwszy nas umiłował” (1 J 4, 19). On więc zawsze uprzedza ludzkie staranie o sprawy Królestwa Bożego.

Byśmy jednak byli zdolni oddychać atmosferą Bożej miłości, która nas ogarnia, Bóg w swoim miłosierdziu wyposażył nas w odpowiednie sprawności i władze, które tradycyjna teologia duchowości nazywa „organizmem duchowym”. Podobnie bowiem jak każdy żywy organizm, by żyć i rozwijać się potrzebuje sprawności i władz, tak samo duchowy wymiar człowieka, to jest „nowy człowiek”, zostaje wyposażony w dary Ducha Świętego i cnoty

wlane. Dzięki nim człowiek duchowy zdolny jest doświadczyć tej Bożej atmosfery miłości. Jest jak ów uzdrowiony ślepiec Bartymeusz, który siedział przy drodze, a słysząc, że Jezus nadchodzi, wołał: „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną”. Jezus otworzył mu oczy, a on zaczął poznawał otaczający go świat na nowo i nie mógł pomieścić w sobie radości z powodu tego, co go spotkało (Mk 10, 46-52).

Tradycyjnie mówi się o siedmiu darach Ducha Świętego. Jednak Ojciec święty Jan Paweł II w encyklice o Duchu Świętym podkreśla, że właśnie Trzecia Osoba Boska, niestworzona Miłość jest tym największym darem Chrystusa dla człowieka. Duch Święty, który „przenika nawet głębokości Boga samego” (1 Kor 2, 10), o ileż bardziej przenika człowieka i jego władze intelektualne, wolitywne i zmysłowe, a także uczucia, i podnosi je na poziom, którego człowiek nigdy nie osiągnąłby o własnych siłach.

Nie inaczej jest z cnotami wlanymi. Są to nadprzyrodzone usprawnienia ludzkich władz do tego, by w sprawach swego uświęcenia człowiek działał zawsze dobrze, pewnie i z radością.

O ile dary Ducha Świętego przekraczają naturalne możliwości ludzkich władz i poniekąd od nich się uniezależniają, to na ogół cnoty wlane domagają się ściślejszej współpracy człowieka. Im więcej ascetycznego wysiłku włożonego w rozwój danej nadprzyrodzonej sprawności, tym pełniejszy jej rozwój.

Tę niełatwą kwestię uwrażliwienia władz człowieka na uświęcającobawcze samoudzielanie się Boga niech pomoże nam zrozumieć pewne porównanie. Otóż dążenie do doskonałości o własnych siłach, a więc w oparciu o tzw. cnoty naturalne, porównać można do pieszej wędrówki przez bezdroża. Owszem, dojście do celu jest możliwe, ale niezwykle trudne i najeżone licznymi niebezpieczeństwami. Osiąganie doskonałości chrześcijańskiej we współpracy z cnotami wlanymi porównać można do jazdy na rowerze: im szybciej kręcę pedałami, tym szybciej jadę; gdy przestanę — zatrzymuję się, a może nawet upadam. Wreszcie życie pod wpływem darów Ducha Świętego w najśmielszym porównaniu przypomina jazdę pociągiem. Wystarczy, że do niego wsiądę, a on szybko i bezpiecznie zawiezie mnie do celu, niezależnie od tego czy będę wygodnie siedział w przedziale, stał na korytarzu w tłoku, czy też przechadzał się wzdłuż pociągu.

Bóg, dając siebie w Chrystusie, sam mocą darów Ducha Świętego i cnot wlnych pragnie doprowadzić nas do pełni życia Bożego. Trzeba więc, abyśmy jako dzieci Boże pozwolili prowadzić się Duchowi Bożemu (Rz 8, 14).

Niedoścignionym wzorem takiego otwarcia się na dar samoudzielającego się Boga jest Maryja, którą Sobór Watykański II w duchu starożytnej tradycji nazywa „przybytkiem Ducha Świętego”. Cała zaś tradycja Kościoła

na Wschodzie, podobnie jak św. Maksymilian Kolbe, nazywa Ją „Oblubienicą Ducha Świętego”.

### 5. Sakramenty

Współczesny myśliciel Ernst Cassirer dokonał ciekawego spostrzeżenia. Twierdzi mianowicie, że tym, co najbardziej wyróżnia człowieka ze świata zwierząt jest zdolność do posługiwania się znakami i symbolami. Z tej racji człowieka nazywa *homo symbolicus*, gdyż tylko człowiek jako istota rozumna (*homo sapiens*) potrafi odczytywać symbole, a więc uproszczone znaki, które przywołują pewne umowne treści, niekiedy bardzo głębokie.

Sakramenty święte, które z ustanowienia Chrystusa celebrytuje Kościół, także są w pewnym sensie symbolami. Ściśle określone substancje, jak woda, olej, chleb czy wino, a także gesty i słowa nie tylko przypominają głębokie treści zbawcze, ale je wprost uobecniają. Dlatego Sobór Watykański II uczy, że „dla urzeczywistnienia tak wielkiego dzieła Chrystus jest zawsze obecny w swoim Kościele, szczególnie w czynnościach liturgicznych. Jest obecny w ofierze Mszy świętej, czy to w osobie odprawiającego [...], czy też zwłaszcza pod postaciami eucharystycznymi. Obecny jest mocą swoją w sakramentach tak, że gdy ktoś chrzci, sam Chrystus chrzci. [...] Słusznie przeto uważa się liturgię za wykonywanie kapłańskiego urzędu Jezusa Chrystusa; w niej przez znaki widzialne wyraża się i w sposób właściwy poszczególnym znakom urzeczywistnia uświęcenie człowieka, a mistyczne Ciało Jezusa Chrystusa, mianowicie Głowa i jego członki, wykonują całkowity kult publiczny. Dlatego każdy obchód liturgiczny, jako dzieło Chrystusa Kapłana i Jego Ciała, którym jest Kościół, jest czynnością w najwyższym stopniu świętą, a żadna inna czynność Kościoła nie dorównuje jej skuteczności z tego samego tytułu i w tym samym stopniu” (SC 7).

Słowa te mają doniosłe znaczenie dla życia duchowego, które — jak już mówiliśmy — w istocie swej polega na zjednoczeniu z Chrystusem w Kościele mocą Ducha Świętego. To zjednoczenie już się dokonuje w sprawowaniu sakramentów świętych, zwłaszcza w Eucharystii. Pod symbolicznymi postaciami chleba i wina przyjmujemy tego samego Chrystusa, z którym kiedyś w wieczności zjednoczymy się już nierozzerwalnie. Sakramentalne zjednoczenie z Chrystusem dzień po dniu, rok po roku, stopniowo, powoli oczyszcza nas i przygotowuje do oglądania Boga twarzą w twarz w wieczności. Z tej racji ojcowie wspomnianego Soboru Watykańskiego II uczą, że liturgia „jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i jednocześnie jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc” (SC 10).

Wynika z tego, iż niemożliwym jest życie duchowe bez sakramentów świętych, bez liturgii, a szczególnie Eucharystii. Historia nie zna takiego świętego, który nie stawałby w centrum swojego życia i działalności udzia-

łu we Mszy św., częstego przystępowania do komunii św. czy regularnej spowiedzi. Bez czerpania z tych źródeł łaski Bożej duchowość chrześcijańska byłaby pozorna, nieautentyczna. Nie służyłaby uświęceniu i zbawieniu. Im częściej i gorliwiej chrześcijanin korzysta z sakramentów świętych, tym większą osiąga doskonałość. Zatem miarą i przejawem chrześcijańskiej doskonałości, oprócz modlitwy, ascezy i dzieł apostoelskich, jest głębokie życie sakramentalne.

Mówiąc o sakramentach świętych jako źródłach i przejawach chrześcijańskiej doskonałości, nie można jednak zapominać, że bramą i początkiem wszystkich sakramentów jest chrzest święty, dlatego otrzymujemy go u samego początku życia. Bez niego bowiem niemożliwym jest ani bierzmowanie, ani spowiedź i pokuta, a tym bardziej Eucharystia czy pozostałe sakramentalne źródła łaski uświęcającej, czyli — jak powiedzieliśmy wcześniej — pełnego miłości samodarowania się Boga w Chrystusie. Z uwagi na to należałoby częściej przypominać znaczenie chrztu dla naszego życia chrześcijańskiego. Piękny przykład dał nam Ojciec święty, który podczas I Pielgrzymki do Ojczyzny w 1979 roku w rodzinnym kościele w Wadowicach zatrzymał się najpierw przy chrzcielnicy, a potem w przemówieniu przypomniał datę swojego chrztu i jego znaczenie na drodze swego powołania.

Dla duchowego rozwoju ważne jest więc częste powracanie myślą do momentu chrztu, przyjętego na ogół w niemowlęctwie. Okazji do tego jest wiele, jak chociażby przeżegnanie się wodą święconą przy wchodzeniu czy wychodzeniu z kościoła, niedzielne pokropienie przed Mszą św., a zwłaszcza odnowienie przyrzeczeń chrzcielnych podczas obrzędów Wigilii Paschalnej. Szczególną jednak okazją do tego, by podziękować Chrystusowi Panu, za to, że przez chrzest staliśmy się dziećmi Bożymi i otrzymaliśmy dar życia w Duchu Świętym, jest dzień imienin. Swoje imię otrzymaliśmy przecież na chrzcie świętym. Ono nie tylko określa naszą tożsamość, ale przede wszystkim przypomina, że zostaliśmy wszczępieni w Chrystusa i żyjemy Jego życiem — życiem duchowym. Jest to nowe, nadprzyrodzone życie, a więc przekraczające porządek natury, czyli dane przez Boga bez żadnej zasługi z naszej strony. Polega ono właśnie na obdarowaniu łaską uświęcającą, to znaczy, że w chwili chrztu świętego już na zawsze zostaliśmy ogarnięci atmosferą Bożej miłości. Odtąd wystarczy otworzyć się na nią, usuwać wszelkie przeszkody grzechu i pozwolić się prowadzić Duchowi Świętemu.

Nasz chrzest przypomina bardzo chwilę zwiastowania Maryi. Boży Poślaniec zwrócił się do niej słowami: „Bądź pozdrowiona, łaski pełna, Pan jest z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami i błogosławiony jest owoc Twojego żywota, Jezus”. Tymi samymi słowami, powtarzanymi w

różańcu, prowadzimy modlitewny dialog z Maryją. Wzywamy Ją nowym imieniem, jakie nadał Jej archanioł Gabriel: „Łaski pełna”.

Trzeba zatem, abyśmy świadomi wielkiej odpowiedzialności za dar chrztu świętego, przez który zostało nam nadane nowe imię dziecka Bożego, obdarowanego łaską, upodabniali się do Maryi — „łaski pełnej” i na drodze duchowego rozwoju czerpali ze źródeł łaski uświęcającej, jakimi są sakramenty święte.

### 6. Eucharystia — sakrament drogi

Na początku III Pielgrzymki do Ojczyzny w 1987 roku, związanej z II Krajowym Kongresem Eucharystycznym, Ojciec święty zwracając się do zakonnic klauzurowych, zgromadzonych w katedrze warszawskiej, powiedział, iż „serce Kościoła bije rytmem eucharystycznym”. Cytując te słowa z pism św. Teresy od Dzieciątka Jezus, najmłodszej Doktor Kościoła, Jan Paweł II chciał przypomnieć nam wszystkim, że sprawowanie Mszy św., komunია św. i adoracja Najświętszego Sakramentu, znajdują się w samym centrum życia Kościoła, to znaczy wspólnoty ludzi żywej wiary.

Do tej myśli Papież powrócił rok później w adhortacji apostołskiej o roli świeckich w Kościele *Christifideles laici*, pisząc, że parafia, jako umiejscowienie Kościoła pośród wiernych, „jest wspólnotą zdolną do sprawowania Eucharystii” (ChL 26). Tam, gdzie zaniedbuje się sprawowanie Mszy św., rozpadają się więzi oparte na wierze. W niektórych krajach Zachodu, gdzie pod wpływem pewnych laickich tendencji osłabła gorliwość życia eucharystycznego, obserwuje się, niestety także poważne osłabienie wiary, gwałtowny spadek powołań kapłańskich i do życia konsekrowanego, a także wiele innych zjawisk wskazujących na odejście od ducha Ewangelii.

Nie inaczej dzieje się w osobistym życiu duchowym chrześcijan, gdy zaniedba się życie eucharystyczne. Wówczas pojawia się głęboki kryzys wiary, a zarazem poważny zastój w rozwoju duchowym. Słusznie zatem mówi się, że Eucharystia jest „sakramentem drogi”.

Wspaniałą ilustracją tej prawdy jest biblijna scena przedstawiająca proroka Eliasza na pustyni. Ten gorliwy obrońca chwały Bożej, doprowadził do konfrontacji z czterystu prorokami Baala wykazując na oczach całego ludu, że czczą fałszywego boga i naród wybrany sprowadzają na manowce. By wytępić zło, pozabijał ich wszystkich (1 Krl 18, 20-40). W ten sposób sprowadził na siebie gniew królowej Izebel, zagorzałej czcicielki Baala. Ratując swe życie, udał się na pustynię. Zmęczony życiem i nieustannym zmaganiem się ze złem, położył się pod uschniętym krzewem i zasypiając pragnął umrzeć. Wtedy anioł trąceniem w bok obudził go i kazał mu jeść i pić. Eliasz rozejrzał się, obok siebie znalazł chleb i dzban z wodą. Gdy się posilił, znów położył się spać z nadzieją, że już się nie obudzi. Ale ponownie anioł trącając go w bok nakazał mu jeść i pić. Prorok wstał, zjadł

i wypił, a następnie mocą tego pożywienia szedł czterdzieści dni i czterdzieści nocy aż do Bożej góry Horeb (1 Krl 19, 1-14), która w języku biblijnym symbolizuje niebo.

Duchowe dojrzewanie każdego chrześcijanina jest podobne do Eliaaszowej wędrówki przez pustynię. Kresem tego zmagania się z różnego rodzaju przeciwnościami życia, które nierzadko przypomina moralną i duchową pustynię, jest życie wieczne. Niezbędnym pokarmem w tej wędrówce jest Chleb eucharystyczny. Aby nie ustać w drodze przez pustynię życia, trzeba stale posilać się Eucharystią. To jest podstawowa sprawa w życiu duchowym.

Czerpanie sił z Eucharystii, ze zjednoczenia z żywym Chrystusem, ukrytym pod świętymi Postaciami Chleba i Wina, nie ogranicza się jednak do udziału w niedzielnej Mszy św. Każdy chrześcijanin, zatroskany o duchowy rozwój, z radością przyjmuje zaproszenie Chrystusa Pana wyrażone m.in. w słowach ustanowienia Eucharystii podczas Ostatniej Wieczerzy i stale powtarzane w chwili przeistoczenia: „Bierzcie i jedzcie, to jest bowiem Ciało moje... Bierzcie i pijcie, to jest bowiem Krew moja nowego i wiecznego Przymierza...”. A w innym miejscu Jezus wzywa: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię” (Mt 11, 28).

Odpowiedzią na to zaproszenie jest m.in. adoracja Najświętszego Sakramentu — Hostii, która jest rzeczywistym Ciałem Jezusa Chrystusa. Adoracja to modlitewne trwanie przy Chrystusie jedynie ze względu na Niego. Najczęściej jest ona indywidualna, ale są także adoracje zbiorowe, na przykład w formie nabożeństw, jak chociażby odprawiane teraz nabożeństwo różańcowe. Jest rzeczą znamioną, że sprawdzianem duchowego dojrzewania chrześcijanina jest głęboka potrzeba adoracji, przebywania sam na sam z Jezusem eucharystycznym, najlepiej w ciszy, w zapatrzeniu i miłowaniu. Jak napisał jeden ze współczesnych autorów, „miłość jest przede wszystkim adoracją, a nie żebranią, toteż mową serca jest milczenie”<sup>2</sup>.

Cennym przedłużeniem tych chwil adoracji są tzw. akty strzeliste oraz komunie św. duchowa. Akty strzeliste, to bardzo krótkie, spontaniczne wezwania modlitewne, w których wyrażamy aktualny stan swego ducha, czyli to, co w danej chwili przeżywamy: co nas cieszy, za co jesteśmy Bogu i ludziom wdzięczni, ale także to, co boli, smuci, niepokoi itd. Nie trzeba ich wypowiadać głośno, choć czasem nasze serce przepelnia tak silne uczucie, że chcielibyśmy wprost wykrzyknąć te akty strzeliste aż do nieba. Zwykle jednak wypowiadamy je w myślach tak, że nawet osoby znajdujące się obok, niczego nie są świadome. Jest to bowiem intymny dialog człowieka z Bogiem.

<sup>2</sup> L. Chenevière, dz. cyt., s. 143.

Trochę zapomnianą praktyką kultu eucharystycznego, zacieśniającą naszą więź z Chrystusem, jest komunია św. duchowa. Polega ona na tym, że nie mogąc sakramentalnie przyjąć Ciała Pańskiego, wzniecamy w swoim sercu głębokie pragnienie zjednoczenia z Jezusem i staramy się przypomnieć sobie i na nowo odczuć to wszystko, co zwykle przeżywamy przyjmując komunię św. rzeczywiście. Temu aktowi pragnienia towarzyszy krótka modlitwa wyrażająca wiarę i uwielbienie. Może to być ta sama modlitwa, jaką wyrażamy bezpośrednio po komunii św., gdy uczestniczymy w liturgii. W ten sposób na wzór Matki Bożej, stale nosimy Jezusa w swoim sercu. On zaś sam przemienia nas wewnętrznie i upodabnia do Siebie. Stajemy się bowiem tym, co spożywamy.

Nigdy w Kościele nie brakowało i nie zabraknie czcicieli Jezusa eucharystycznego. Jednym z nich był wybitny uczony, jezuita o. Pierre Teilhard de Chardin († 1955). W swoich dziełach zanotował modlitwę, która niech stanie się wyrazem naszych pragnień: „Boże, gdy będę zbliżał się do ołtarza, by przyjąć komunię świętą, spraw, bym od tej chwili zdawał sobie sprawę z nieskończonych perspektyw kryjących się w maleńkiej i bliskiej Hostii, pod której postacią jesteś ukryty. [...] Na zjednoczenie się w Eucharystii odpowiem więc wytężonym wysiłkiem całego mego życia, mego życia dzisiejszego i jutrzejszego — mego życia osobistego i złączonego z życiem innych ludzi. [...] Eucharystia zatem musi zawładnąć moim życiem”<sup>3</sup>.

## 7. Modlitwa

Dla każdego, kto na serio traktuje swoje powołanie chrześcijańskie i rozwój życia duchowego, bliska sercu jest ewangeliczna scena, w której jeden z uczniów widząc rozmodlonego Jezusa, prosi: „Panie, naucz nas się modlić” (Łk 11, 1). W odpowiedzi Pan Jezus podyktował uczniom Modlitwę Pańską.

Ta prośba ucznia stale pojawia się na ustach i w sercu każdego z nas. Któż bowiem nie odczuwa pragnienia doskonalszej modlitwy, pełniejszego zjednoczenia z Bogiem w niezwykłym dialogu słów i gestów? Człowiek jako istota rozumna, ma świadomość swego ograniczenia i zależności. Z tego rodzi się naturalna potrzeba zwracania się do sił wyższych. O ileż bardziej człowiek wierzący odczuwa potrzebę modlitwy, mając świadomość, że w Chrystusie został odwiecznie umiłowany i hojnie obdarowany. Istotą modlitwy jest zatem miłość.

Wielka mistyczka hiszpańska z XVI wieku, reformatorka Karmelu i zarazem Doktor Kościoła — św. Teresa z Avila pisze, że dla niej „modlitwa jest przyjaznym obcowaniem i wiele razy powtarzaną poufną rozmową z

---

<sup>3</sup> P. Teilhard de Chardin, dz. cyt., t. 1, s. 370-373.

Tym, o którym wiem, że nas kocha”<sup>4</sup>. Młodsza od niej o trzysta lat francuska karmelitanka, św. Teresa od Dzieciątka Jezus, również Doktor Kościoła, z prostotą wyjaśnia swój sposób modlitwy: „Dla mnie modlitwa to poryw serca, to proste spojrzenie ku Niebu, to okrzyk wdzięczności i miłości, tak w doświadczeniu, jak i w radości, słowem: to coś wielkiego, nadprzyrodzonego, co powiększa mą duszę i jednoczy mnie z Jezusem”<sup>5</sup>.

Jeżeli modlitwa to sprawa nadprzyrodzonej miłości między Bogiem a człowiekiem, to głównym jej sprawcą jest Duch Święty. Dlatego św. Paweł pisze, że „gdy nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami” (Rz 8, 26). On daje także wzrost wiary, nadziei i miłości, dlatego mistrzowie życia duchowego, zwłaszcza reprezentujący szkołę karmelitańską, słusznie twierdzą, że o stopniu naszej wiary i duchowego postępu świadczy przede wszystkim modlitwa. Wyraża to starożytna łacińska formuła Prospera z Akwitanii: *Lex orandi, lex credendi*, zgodnie z którą można powiedzieć: jak się modlisz, tak wierzysz, a zarazem jaka jest twoja wiara, taka też będzie twoja modlitwa.

Ten dialog miłości ma swoją dynamikę i niezwykle bogactwo form: od najprostszych tzw. aktów strzelistych, przez modlitwę ustną, a następnie medytacyjną, aż po szczyty kontemplacji, w której milkną słowa a pozostaje jedynie patrzeć i miłowanie. Zwykle jest tak, że w początkach życia duchowego pojawia się w modlitwie potrzeba wypowiedzenia Bogu swojej miłości i wdzięczności, a także skruchy i różnych prośb. Chrześcijanin modląc się, stopniowo uczy się bardziej słuchać niż mówić. Modlitwa nabiera cech dialogu. Modlący się potrafi słuchać głosu Bożego, który przemawia doń z kart Pisma świętego i rozbrzmiewa w głosie prawego sumienia. W ten sposób modlitwa staje się rozmyślaniami i medytacją, a więc bardziej słuchaniem i smakowaniem Bożej prawdy, aniżeli roztrząsaniem własnych spraw. Uwaga modlącego się powoli przesuwają się z siebie na Boga i sprawy Jego królestwa. Tego przecież uczy Pan Jezus w „Ojcie nasz”, nakazując, abyśmy najpierw wołali: „Święć się imię Twoje, przyjdź królestwo Twoje”. Tak więc choć nigdy nie należy całkowicie rezygnować ze słów w modlitwie, to jednak przejawem jej rozwoju będzie coraz silniejsza potrzeba pozostawania w głębokiej ciszy przed Bogiem, w której On mówi wszechogarniającą miłością.

Stąd już niedaleko do prawdziwej kontemplacji. Wśród teologów jedni uważają, że słowo „kontemplacja” pochodzi od złożenia łacińskich słów *cum* i *placere*, co oznaczałoby wzajemne upodobanie kontemplującego i kontemplowanego, inni zaś sądzą, że w pojęciu kontemplacja zawierają się

<sup>4</sup> *Księga fundacji*, 5, 2.

<sup>5</sup> *Rękopis C*, 25 r<sup>o</sup>-v<sup>o</sup>.

łacińskie słowa *cum* i *templum*. Mogłoby to oznaczać przebywanie razem w świątyni albo bycie dla siebie nawzajem jakby świątynią. Wydaje się jednak, że najtrafniej kontemplację określił św. Tomasz z Akwinu, dla którego jest to proste widzenie prawdy, płynące z miłości (*Simplex intuitus veritatis ex caritate consecutus*). Istotne więc składniki kontemplacji, to poznanie i miłość, a raczej poznawanie przez miłość. Innymi słowy — w szczytowej formie modlitwy, jaką jest kontemplacja, Bóg pozwala się poznawać jako nieskończona miłość.

Nawiązując do tego św. Jan od Krzyża, który współpracował ze św. Teresą z Avila przy reformie zakonu karmelitańskiego, uczy, że tym, co najbardziej upodabnia osoby do siebie nawzajem, jest miłość. Wynika z tego, że chrześcijanin dochodząc w swoim rozwoju duchowym do stanu modlitwy kontemplacyjnej, otrzymuje łaskę najściślejszego w tym życiu upodobnienia do Chrystusa. Jak podkreśla *Katechizm Kościoła Katolickiego*, który wiele miejsca poświęca modlitwie, modli się cały człowiek (KKK 2562). Zatem i to upodobnienie do Chrystusa przez modlitwę ogarnia całego człowieka, a więc także jego postępowanie na co dzień. Nie obce są nam słowa św. Jakuba Apostoła o tym, że „wiara bez uczynków jest martwa (Jk 2, 17). Autentyczna modlitwa, zwłaszcza osiągnąca szczyty kontemplacji, sprawia, iż ludzkie czyny wypływają z żywej wiary. Potwierdza się zatem słuszność cytowanej zasady: *Lex orandi, lex credendi* — jak się modlisz tak żyjesz.

Autentyczna modlitwa dojrzałego duchowo chrześcijanina przemienia nie tylko jego osobiste życie, ale ma doniosłe znaczenie dla innych, a nawet dla całego świata. Barwnie opisuje to wspomniana św. Teresa od Dzieciątka Jezus: „Jeden z uczonych powiedział: «Dajcie mi dźwignię i punkt oparcia, a podźwignę świat». To, czego nie mógł osiągnąć Archimedes (gdyż jego prośba nie zwracała się wcale do Boga i dotyczyła sprawy jedynie materialnej), Święci osiągnęli w całej pełni. Wszechmocny dał im za punkt oparcia: Samego siebie i tylko siebie, za dźwignię zaś: modlitwę, która roznieca ogień miłości. Toteż podźwignęli oni świat, tak jak czynią to obecnie Święci walczący i jak czynić to będą Święci przyszłości”<sup>6</sup>.

Te słowa najmłodszej Doktor Kościoła uświadamiają nam, iż nasza modlitwa, także w formie różańca, ma wielkie znaczenie dla osobistego duchowego wzrostu i dla przemiany świata.

## 8. Asceza i walka duchowa

W naszych rozważaniach na temat rozwoju duchowego mówiliśmy już o fundamentalnym znaczeniu chrztu świętego. Na mocy decyzji naszych

---

<sup>6</sup> Rękopis C, 36 r<sup>o</sup>-v<sup>o</sup>.

wierzących rodziców i chrzestnych poprzez ten sakrament zostało zaszczerpione w nas życie Boże. Potem już sami wielokrotnie i na różne sposoby potwierdzaliśmy gotowość rozwijania w sobie tego daru łaski. Ten podstawowy wybór Chrystusa, to postawienie go w centrum swojego życia, nie może ograniczyć się bowiem do jednorazowej deklaracji, ale domaga się ciągłego potwierdzania. Pięknie wyraził to poeta z okresy dwudziestolecia międzywojennego Jerzy Liebert († 1931) w ostatniej zwrotce wiersza *Jeździec*:

„Jedno wiem, i innych objawień  
Nie potrzeba oczom i uszom —  
Uczyniwszy na wieki wybór,  
W każdej chwili wybierać muszę”.

Asceza jest jednym ze sposobów potwierdzania na co dzień tego, że Jezus jest moim Panem. Pierwotne, greckie znaczenie słowa „asceza”, dotyczyło wytrwałego praktykowania jakiejś umiejętności, uprawiania sztuki, ćwiczeń gimnastycznych itp. Współcześnie pojęcie „asceza” używane jest niemal wyłącznie w języku religijnym i oznacza długotrwały oraz systematyczny wysiłek mający na celu osiągnięcie jakiejś sprawności moralnej i duchowej. Asceza zawsze służy dobru, dlatego konieczny jest wysiłek pokonywania skłonności do grzechu, a zarazem wzmacniania tego, co odkrywamy w sobie jako dobre i piękne. W pierwszym przypadku mówi się o ascezie negatywnej, określanej także jako walka duchowa, w drugim zaś — o ascezie pozytywnej. Obydwa te wymiary ascezy są niezbędne. Są one jak dwa skrzydła ptaka, który pragnie wzbić się ku niebu.

Mówiąc o ascezie, jako bardzo ważnym wymiarze duchowego rozwoju, nie można jednak zapomnieć, że to Bóg daje życie i wzrost. W duchowym dojrzewaniu zawsze pierwszeństwo ma łaska uświęcająca, czyli — jak już mówiliśmy — sam Bóg, który nam Siebie daje. W związku z tym asceza jest potrzebna po to, aby usuwać wszystko, co zajmuje przestrzeń naszego życia należną Bogu. Jest wrywaniem chwastów, aby w glebie duszy mogły wzrastać kwiaty cnót.

Tak rozumiana asceza nie niszczy jednak tego, co jest w człowieku z natury. Nie przekreśla więc ani jego popędów ani bogactwa uczuć. Asceza nie odczłowiecza, lecz uczyłowiecza, to znaczy porządkuje i uszlachetnia to, co człowiek otrzymał w swoim naturalnym wyposażeniu. Jest to zatem asceza prawdziwie humanistyczna. Przeciwwstawia się natomiast wszystkiemu, co wskutek nieodpowiedzialnego postępowania człowieka mogłoby pomniejszać czy ograniczać jego rozwój. W tym sensie mówimy o walce duchowej.

Samo określenie „walka duchowa” pochodzi od św. Pawła Apostoła (por. 2 Kor 10, 3-6; Ef 6, 10-18), który w swoich listach pasterskich używa go wiele razy. Jest ono bardzo odpowiednie do scharakteryzowania życia

chrześcijańskiego, bo „czyż nie do bojowania podobny byt człowieka?” — stwierdza autor biblijny (Job 7, 1). Celem tej walki jest obrona wartości duchowych, to znaczy życia Bożego w nas. Jak w każdej walce, tak i tu zdarzają się potyczki i zwycięstwa, a nawet klęski. By odnieść zwycięstwo, trzeba zmobilizować wszystkie siły. Nie wolno także lekceważyć przeciwnika, który naszą nieuwagę zawsze wykorzysta na swoją korzyść. Walka zwykle toczy się na kilku frontach jednocześnie, toteż dawniejsi autorzy ascetyczni wymieniają cztery zasadnicze fronty walki duchowej.

Przede wszystkim jest to walka z grzechem śmiertelnym, jako największym zagrożeniem życia duchowego. Polega ona na trwaniu w stanie łaski uświęcającej na co dzień. Dla chrześcijanina dojrzałego w wierze niedopuszczalną jest sytuacja, że stanem łaski uświęcającej cieszy się tylko kilka dni po spowiedzi, a potem powraca do dawnych grzechów oraz nałogów i całymi miesiącami w nich tkwi. Przeciwnie, jeżeli wskutek chwilowej słabości zdarzy mu się popełnić grzech ciężki, natychmiast nawraca się i korzysta z sakramentu pokuty. W walce z grzechem bardzo ważną sprawą jest unikanie niebezpiecznych okazji, a nawet pozorów zła (por. 1 Tes 5, 22), które wcześniej czy później mogą doprowadzić do upadku. W tym względzie konieczna jest cnota roztropności.

Drugim frontem walki duchowej jest obrona przed atakami szatana, sprawcy wszelkiego zła i zamętu, którego św. Jan Apostoł nazywa zabójcą, kłamcą i ojcem kłamstwa (J 8, 44). Szatan atakuje człowieka przede wszystkim za pomocą pokusy, a niekiedy tzw. napaści, a nawet opętania. Od czasów Adama i Ewy nikogo nie oszczędza w kuszeniu. Jeżeli ośmielił się kusić Chrystusa Pana podczas czterdziestodniowego postu na pustyni (Mk 1, 13), to tym bardziej nie zawaha się przed próbą sprowadzenia na manowce każdego chrześcijanina. W walce z pokusą potrzeba stanowczości. Jej przykład dał nam Pan Jezus, który na szatańską propozycję pozornego dobra, zdecydowanie odpowiedział: „Idź precz, szatanie” (Mt 4, 10). Starożytni ojcowie pustyni jako skuteczny środek przeciwko pokusie zalecają wyznawanie jej swojemu spowiednikowi. Nie można też zapomnieć rady Pana Jezusa, że ten rodzaj zła wyrzuca się modlitwą i postem (Mt 17, 21).

Sprzeciwianie się zgubnemu wpływowi świata, to trzeci front walki duchowej. Nie chodzi tu rzecz jasna o walkę ze światem jako dziełem stworczym Boga, ale o walkę ze światem rozumianym jako antychrześcijańskie środowisko tworzone przez ludzi żyjących z dala od Boga i tak, jakby On nie istniał. Charakteryzuje się ono etyką jawnie sprzeciwiającą się Bożym przykazaniom i nauce Ewangelii, wykpiwaniem i prześladowaniem życia duchowego oraz moralności, propagowaniem wyżycia i rozpusty oraz wieloma innymi haniebnymi zjawiskami. Chrześcijanin ma obowiązek nie tylko unikać okazji do kontaktu z tymże światem, ale wprost mu się sprzeci-

wiać, odważnie wyznając wiarę w Boga w codziennym życiu (por. 1 J 5, 4) i dokonując właściwych decyzji, które nie będą urągać godności dziecka Bożego (por. 1 Kor 6, 12; 10, 23). Nie bez znaczenia jest także stanowcze zdystansowanie się chrześcijanina od bezbożnych opinii, zwłaszcza tych ludzi, którzy sprawują funkcje publiczne (por. Dz 5, 29; Ga 1, 10).

Wreszcie walka z ciałem polega na hamowaniu dwóch silnych wrodzonych tendencji: nienasyconego pragnienia przyjemności i lęku przed cierpieniem. Nieopanowane pragnienie przyjemności może w ogóle udaremnić zbawienie wieczne, zaś lęk przed cierpieniem może poważnie osłabić życie duchowe, gdyż każde cierpienie stwarza szczególną okazję upodobnienia się do Chrystusa cierpiącego za zbawienie świata (por. Mt 16, 24; Flp 3, 10; Kol 1, 24). Warto dodać, że zdolność do owocnego przyjęcia cierpienia jest miarą stopnia duchowego rozwoju.

Niech Maryja, modląca się z nami w Tajemnicach różańca świętego, będzie naszą Hetmanką w walce duchowej, niezbędnej dla dojrzewania w wierze.

### 9. Twierdza wewnętrzna

W refleksji, która w tych dniach towarzyszy naszej modlitwie różańcowej, rozważamy zagadnienie rozwoju duchowego. Wspomnieliśmy już, że w życiu każdego chrześcijanina, który Chrystusa Pana postawił w centrum, proces ten przebiega w sposób niepowtarzalny. Niemniej jednak najwybitniejsi pisarze ascetyczni, którzy sami doświadczyli wysokich stanów zjednoczenia z Chrystusem, w opisie rozwoju duchowego nierzadko sięgają po różne schematy, aby ułatwić nam zrozumienie tego tajemniczego działania Boga w człowieku.

Wśród wielu takich schematów najbardziej przemawiają do naszej wyobraźni dwa, które podaje św. Teresa z Avila, wielka mistyczka hiszpańska, reformatorka Karmelu i Doktor Kościoła.

W *Autobiografii* (11, 7), napisanej w 1562 roku podaje schemat czterech faz życia duchowego, porównanego do podlewania ogrodu. Pierwszy etap opisuje jako ciągnięcie wody ze studni. Wyciągnięcie wiadra na powierzchnię wymaga dużej siły. Ponadto uderza ono o ściany studni i woda rozlewa się. W efekcie niewiele tej wody uda się wydobyć. Oznacza to, że w początkach życia duchowego potrzeba wiele wysiłku, aby pozostać wiernym wszystkim koniecznym praktykom duchowym, a zwłaszcza modlitwie. Mimo tego wysiłku wydaje się, że rezultaty są niewielkie i łatwo o zniechęcenie. Potrzeba więc zawierzenia i współpracy z łaską Bożą.

Poddając się działaniu łaski Bożej chrześcijanin na drodze duchowego rozwoju wchodzi na drugi etap, który św. Teresa porównuje do ciągnięcia wody przy pomocy kołowrotu. Tu nadal potrzeba dużo wysiłku i pracy, ale

efekty są niewspółmiernie większe, właśnie dzięki otwarciu się na pomoc darów Ducha Świętego i cnót wlnych.

Trzeci etap duchowego rozwoju hiszpańska mistyczka porównuje do przekopania kanału. Dzięki temu woda sama nawadnia ogród. Oznacza to, że wysiłek ascetyczny potrzebny jest tylko na początku, a potem całą inicjatywę przejmuje Bóg. W ten symboliczny sposób św. Teresa opisuje stan, określanany jako kontemplacja nabyta. Jest to bardzo głęboka modlitwa, w której człowiek traci nad sobą kontrolę i całkowicie zanurza się w Bogu.

Stąd już bardzo blisko do czwartego etapu duchowego rozwoju, który nasza Święta porównuje do obfitego, choć łagodnego deszczu. Chce w ten sposób powiedzieć, że tu działa już sam Bóg. Podobnie jak deszcz pada niezależnie od człowieka, tak Bóg bezpośrednio działa i nawadnia swą łaską ogród duszy, tak że wydaje on najwspanialsze kwiaty cnót nadprzyrodzonych.

W późniejszym dziele pt. *Twierdza wewnętrzna* z 1577 roku Mistyczka Karmelu uczy o siedmiu komnatach zbudowanych jedna wewnątrz drugiej. W dziele tym Święta nie tylko drobiazgowo je opisuje, ale ponadto daje praktyczne wskazanie jak do nich stopniowo wchodzić, coraz bardziej zagłębiać się w siebie, aby tam na dnie duszy spotkać się z Chrystusem Oblubieńcem i pozostać z Nim na zawsze w związku tak ścisłym i pełnym, jak tego przykład mamy w szczęśliwym sakramentalnym małżeństwie. Z tej racji św. Teresa wprowadziła do języka duchowości i mistyki pojęcie małżeństwa duchowego oraz zaślubin mistycznych na oznaczenie najwyższych stadiów życia duchowego, które pokrótce omówimy w dalszych naszych rozważaniach.

Każdy z nas jest taką twierdzą wewnętrzną, w głębi której od chwili chrztu świętego mieszka Bóg. Jednakże wielu spośród naszych braci w wierze o tym nie pamięta. Zamiast bronić dostępu do swego wnętrza temu, co złe i strzec „skarbu ukrytego w roli” (Mt 13, 44), szukają oni Boga poza sobą: w egzotycznych i tajemnych naukach, u różnego rodzaju nauczycieli duchowych i mistrzów, których pochodzenie jest na ogół ukryte. Są i tacy, którzy chcą odnaleźć Boga powracając do religii naturalnych, a więc do kultu kamieni, drzew i zwierząt. Tymczasem Bóg w Trójcy Osób mieszka w nas, w naszym sercu, które w chwili chrztu uczynił swoją świątynią. Przypomina o tym św. Paweł, zadając nam retoryczne pytanie: „Czyż nie wiecie, że ciało wasze jest świątynią Ducha Świętego, który w was jest, a którego macie od Boga, i że już nie należycie do samych siebie?” (1 Kor 6, 19).

Ilekcję sięgamy po różaniec, wzrok naszej duszy kierujemy ku Maryi. Słusznie w Litanii loretańskiej nazywamy Ją „Wieżą z kości słoniowej”, gdyż jest Ona najdoskonalszym wzorem tej wewnętrznej twierdzy, jaką Bóg w Trójcy Osób zakłada w nas i w której mieszka, aby od wewnątrz przemieniać nas i uświęcać, czyniąc dziećmi Bożymi. Niech więc Maryja,

Niepokalanie Poczęta, najwspanialszy „Przybytek Ducha Świętego” wymodli nam łaskę duchowego wzrostu, czyli tego wchodzenia w głębinę swej duszy, gdzie Bóg nas oczekuje w tym doczesnym życiu.

### 10. Nawrócenie i oczyszczenie

We wczorajszym rozważaniu zapoznaliśmy się z drogą duchowego rozwoju, jaki opisuje św. Teresa z Avila, posługując się obrazem twierdzy wewnętrznej. Według naszej Doktor Kościoła pierwszym krokiem, jaki trzeba zrobić, aby przekroczyć próg tej duchowej twierdzy, jest nawrócenie. To konieczny warunek duchowego dojrzewania.

O tym, jak ważna jest to sprawa, świadczy fakt, że w Piśmie świętym zarówno Starego jak i Nowego Testamentu wezwanie do nawrócenia pojawia się nadzwyczaj często. Na przykład u proroka Izajasza (45, 22) czytamy słowa: „Nawróćcie się do Mnie, by się zbawić, wszystkie krańce świata, bo Ja jestem Bogiem, i nikt inny!”. Natomiast Pan Jezus swoją publiczną działalność rozpoczyna właśnie od wezwania: „Nawracajcie się, albowiem bliskie jest królestwo niebieskie” (Mt 4, 17; por. Mk 1, 15).

Ilekoć słyszymy to wezwanie, na ogół myślimy o nawróceniu „od” zła i grzechu. I słusznie. Jednakże koniecznym jego dopełnieniem ma być nawrócenie „do” Boga, do Chrystusa i Jego Ewangelii. Zwłaszcza prorocy starotestamentalni notują wezwania Boga, aby pojedynczy człowiek i cały naród wybrany zrywając ze złem, nawrócili się „do” Boga. Na przykład prorok Joel (2, 12) w imieniu Boga wzywa: „Nawróćcie się do Mnie całym swym sercem, przez post i płacz, lament”. Serce człowieka nie znosi bowiem pustki. Opróżnione z tego co przyziemne i grzeszne jest otwarte na nowe wartości i treści. Jeżeli w porę nie zapełnimy go Prawdą Chrystusa, bardzo szybko w tę przestrzeń oczyszczonego serca wślizgnie się zły duch. Przed taką fatalną sytuacją przestrzega sam Jezus, mówiąc, iż zły duch błąka się po świecie i szuka odpoczynku. Zastając uporządkowane wnętrze człowieka „idzie i bierze siedem innych duchów złośliwszych niż on sam; wchodzą i mieszkają tam. I stan późniejszy owego człowieka staje się gorszy niż poprzedni” (Łk 11, 26).

Nie wolno więc dopuścić do duchowej pustki po nawróceniu od grzechu. Musi je dopełniać nawrócenie do Chrystusa. Nawrócenie chrześcijanina byłoby połowiczne i chwilowe, gdyby nie postawił w centrum swojego życia Jezusa Chrystusa. On jeden zaspokoi wszystkie tęsknoty i pragnienia człowieka. Wspomniana św. Teresa z Avila po wielu latach duchowego dojrzewania, wyznaje: „Bóg sam wystarcza!”.

Z nawróceniem ściśle wiąże się duchowe oczyszczenie, któremu wiele uwagi w swoich pismach poświęcił św. Jan od Krzyża, współpracownik i kierownik duchowy św. Teresy z Avila. Ze względu na przedmiot rozróżnia on oczyszczenie zmysłów i ducha, natomiast ze względu na sposób — tzw.

czynne i bierne oczyszczenie. Liczni autorzy ascetyczni za Mistyką Kar-melu powtarzają, że etap oczyszczenia jest niezbędny dla duchowego wzrostu.

Dla wyjaśnienia, czym jest w istocie oczyszczenie, przywołajmy biblij-ną scenę powołania celnika Lewiego, zwanego Mateuszem. Przechodząc Jezus wszedł do jego komory celnej, a więc do jakiegoś ciasnego i być może obskurnego pomieszczenia, i powiedział do niego „Pójdź za Mną!”. Lewi natychmiast zostawił swój urząd i poszedł za Jezusem. Później wyprawił wielką ucztę i zaprosił swoich przyjaciół, głównie pracowników urzędu celnego (Mk 2, 14).

Gdy się nawracamy, Jezus wchodzi w ciasnotę naszego serca, do umy-słu i woli, jakby do jakiejś komory celnej, w której być może działo się wie-le niesprawiedliwości. Wchodzi i zdaje się mówić: „Pójdź za Mną! Ja cię dalej poprowadzę przez życie”. Pozwalamy Mu porwać się, a On dalej Sam nas prowadzi. Odtąd zaczynamy patrzeć na świat oczami Jezusa, widzieć siebie samego, drugiego człowieka i cały stworzony świat tak, jak widzi go Jezus.

Na tym właśnie polega faza oczyszczenia w rozwoju duchowym. Przy-pomina ona trochę sytuację, gdy ktoś przeciera zabrudzone okulary, aby lepiej widzieć piękno świata. Nie jest to więc, jak można by sądzić, zamykanie oczu by nie widzieć, zatykanie uszu by nie słyszeć czy zasłanianie ust by nie wypowiedzieć złego słowa. To wolność w Duchu Świętym, którego Jezus posyła do serc naszych i dlatego możemy wołać do Boga: „Abba, Oj-cze!” (Ga 4, 6).

Dopóki człowiek stara się o własnych siłach wyzwolić o potrójnej po-żądliwości: oczu, ciała i pychy żywota, dopóty mówimy o czynnym oczysz-czeniu zmysłów i ducha, czyli głębiny ludzkiego serca. Natomiast gdy coraz bardziej pozwala, aby Jezus przemienił jego sposób widzenia rzeczywisto-ści, wówczas jest to oczyszczenie bierne, gdyż chrześcijanin czuje, że bez własnego wysiłku i zasługi jest uwalniany od wszystkiego, co mogłoby ograniczać przestrzeń jego wolności, całkowicie teraz podporządkowanej Jezusowi, którego wybrał za swojego Zbawiciela i Pana.

Maryja, której pokorę i posłuszeństwo rozważamy w różańcu świętym, uczy nas tej prawdziwej wolności „do” — do bycia dzieckiem Bożym, które widzi siebie i cały ten świat przez pryzmat Jezusa Chrystusa.

## 11. **Oświecenie**

Kolejnym etapem w rozwoju duchowym jest oświecenie. Jednakże ile-kroć słyszymy o oświeceniu, nietrudno o skojarzenia, że być może chodzi o zjawiska nadzwyczajne, o jakich często mówi się w komercyjnych kanałach telewizyjnych, nastawionych na wzniecanie taniej sensacji. Tymczasem problem oświecenia w rozwoju duchowym odsyła nas do ewangelicznej

sceny popaschalnej, plastycznie oddanej na obrazie Jezusa Miłosiernego. Wieczorem w dzień zmartwychwstania Jezus przychodzi do załkniionych uczniów, zebranych w Wieczerniku, dwukrotnie pozdrowia ich i mówi: „Weźmijcie Ducha Świętego...” (J 20, 23). Dodajmy, że w tym samym miejscu pięćdziesiąt dni później na oczach tłumów dokonało się zesłanie Ducha Świętego w postaci wichru i ognistych języków.

Co dla nas znaczy „wziąć Ducha Świętego”? Apostoł Paweł pisze do wiernych w Koryncie, że „Duch przenika wszystko, nawet głębokości Boga samego” (1 Kor 2, 10), jest przeciw Boską Osobą, Osobową Miłością łączącą Ojca i Syna. Nawiązując do tej prawdy Ojciec święty w encyklice *Dominum et Vivificantem* uczy, że „pod wpływem Ducha Świętego dojrzewa i umacnia się ów człowiek wewnętrzny, czyli «duchowy». Dzięki udzielaniu się Boga, duch ludzki, który «zna to, co ludzkie», spotyka się z «Duchem, który przenika głębokości Boże». W tym Świętym Duchu, który jest Darem przedwiecznym, Bóg Trójjedyny otwiera się dla człowieka, dla ducha ludzkiego. Ukryte tchnienie Ducha Bożego powoduje, iż duch ludzki otwiera się również wobec zbawczego i uświęcającego samootwarcia się Boga. Dzięki łasce uczynkowej, która jest darem Ducha Świętego, człowiek wchodzi w «nowość życia», zostaje wprowadzony w Boży i nadprzyrodzony jego wymiar. Równocześnie zaś sam człowiek staje się «mieszkaniem Ducha Świętego», «żywą świątynią Boga». Przez Ducha Świętego bowiem Ojciec i Syn przychodzą do niego i czynią u niego swe mieszkanie. W komunii łaski z Trójcą Świętą rozszerza się niejako wewnętrzna «przestrzeń życiowa» człowieka, wyniesiona do nadprzyrodzonego życia Bożego. Człowiek żyje w Bogu i z Boga: żyje «według Ducha» i «dąży do tego, czego chce Duch».

Takie wewnętrzne obcowanie z Bogiem w Duchu Świętym sprawia, że człowiek w nowy sposób pojmuje również siebie samego i swoje człowieczeństwo. Doznaje pełnego urzeczywistnienia ów obraz i podobieństwo Boże, jakim człowiek jest od początku” (DeV 58-59).

Oczyszczenie, a więc uwolnienie zmysłów i ducha ludzkiego od wpływu świata, otwiera chrześcijanina na inny wymiar poznawania, będący już w pewnym sensie uczestnictwem we wszechwiedzy Boga. I to stanowi sedno procesu w rozwoju duchowym, który tradycyjnie określa się mianem oświecenia. Dla przybliżenia istoty tego stanu wyobraźmy sobie własne mieszkanie, do którego wchodzimy nocą i zapalamy świecę. Jesteśmy w stanie zaledwie rozróżnić ściany i meble. Gdy zapalimy światło, wydaje się, że widzimy już wszystko, co jest w tym mieszkaniu. Ale dopiero gdy poranne słońce tam zajrzy, będziemy mogli dostrzec nawet drobiny kurzu, których nigdy nie dostrzegliśmy przy świetle świecy. Podobnie dzieje się z naszym wnętrzem, gdy napełni je światło Ducha Świętego. Wówczas te uczynki, słowa, myśli i uczucia, z których nawet nie zdawaliśmy sobie do

końca sprawy, z całą wyrazistością staną przed oczami naszej duszy. Zatem chrześcijanin doprowadzony mocą łaski Bożej do etapu oświecenia jest jak duchowy „sokół”, obdarowany niezwykle przenikliwym wzrokiem duszy i precyzyjnym sądem sumienia. Jego szczególnie wrażliwe sumienie skutecznie ostrzega go nawet przed najmniejszym grzechem powszednim. Można zatem powiedzieć, że są to początki prawdziwej doskonałości chrześcijańskiej.

To przeniknięcie światłem Ducha Świętego ma swoje reperkusje w modlitwie. Na tym etapie duchowego dojrzewania św. Teresa z Avila nazywa ją modlitwą odpocznienia, w myśl słów św. Pawła, który pisze, że „gdy nie umiemy się modlić tak, jak trzeba, sam Duch przyczynia się za nami w błaganiach, których nie można wyrazić słowami” (Rz 8, 26). Jest to bez wątpienia wysoki stopień modlitwy kontemplacyjnej, pełnej miłości i słodyczy.

Znakiem wejścia w ten wysoki poziom modlitwy kontemplacyjnej, nazywanej modlitwą odpocznienia, jest z jednej strony wielkie pragnienie zażyłości modlitewnej, dlatego na modlitwę poświęca się bardzo dużo czasu. Właściwie można powiedzieć, że człowiek taki nie przestaje się modlić. Nawet gdy pracuje, jego myśli i uczucia są zanurzone w Bogu. Z drugiej jednak strony znakiem wejścia w stan modlitwy odpocznienia jest niemożność odprawiania rozmyślenia, ponieważ jedno zdanie z Ewangelii czy jakieś jedno pobożne westchnienie od razu wywołuje całą lawinę wzniosłych uczuć i pragnień skierowanych ku Chrystusowi, Oblubieńcowi duszy. Jest to więc autentyczne zakochanie się w Bogu, daleko silniejsze niż zakochanie dwojga młodych przed ślubem.

Bylibyśmy jednak w błędzie sądząc, że tu już nie ma żadnych problemów i cierpień. Przeciwnie — są cierpienia, czasem nawet tym dotkliwsze, że są natury duchowej. Napelniony bowiem światłem Ducha Świętego chrześcijanin staje w całej bezwzględnej prawdzie o Bogu i o sobie. Dzięki kontemplacji poznaje doświadczalnie, że Bóg jest nieskończoną miłością i świętością. Jednocześnie pod wpływem darów Ducha Świętego widzi całą swoją nędzę, niewdzięczność i grzeszność. To jest źródłem wielkiego zawstydzenia, szczerego żalu i bólu, któremu dał wyraz św. Franciszek z Asyżu wołając: „Dlaczego Miłość nie jest kochana?”.

Niech to wołanie, rozbrzmiewające przez wieki, a także nasze różańcowe rozważanie Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa, obudzi w nas gorliwość na drodze duchowego dojrzewania.

## 12. Stan mistyczny

Opisany w poprzednim rozważaniu etap duchowego rozwoju, nazywany za Pseudo-Dionizym Areopagitą i św. Tomaszem z Akwinu oświeceniem postępujących, to według św. Teresy z Avila czwarte i piąte mieszka-

nie twierdzy wewnętrznej. Chrześcijanin na tym etapie rozwoju duchowego coraz wyraźniej postrzega, że nie on działa w sprawie swego udoskonalenia i uświęcenia, lecz że Bóg sam w nim działa, umacnia go, przemienia, napędza pokojem i radością. Innymi słowy — chrześcijanin, który doszedł z pomocą łaski Bożej do tego poziomu życia duchowego doświadcza w sobie Boga. A zatem od czwartego mieszkania twierdzy wewnętrznej rozpoczyna się stan mistyczny, czyli dany wyłącznie przez Boga sposób zjednoczenia z Nim doświadczalnie i bezpośrednio.

To już nie jest zwykły akt wiary, że jest Bóg, lecz szczególna postać bezpośredniego doświadczenia duchowego, że On jest i działa we mnie. Jest to doświadczenie mistyczne. Między tymi drogami odkrywania prawdy o Bogu zachodzi istotna różnica, mimo iż obydwie mają ten sam przedmiot i cel — zjednoczenie z Bogiem. To trochę tak jak znajomość przez korespondencję czy telefon, a znajomość bezpośrednia, dająca możliwość nie tylko swobodnej wymiany poglądów, ale ponadto cieszenia się obecnością drugiej osoby. Oczywiście stan mistyczny nie jest tym samym, co oglądanie Boga twarzą w twarz w wieczności po śmierci (1 Kor 13, 12). Niektórzy z autorów (np. C. V. Truhlar) doświadczenie mistyczne porównują do spotkania dwojga kochanków w absolutnie ciemnym pomieszczeniu. Choć nie widzą swoich twarzy, to jednak nic nie przeszkadza, by radowali się swą obecnością i składali najczulsze wyznania. Tak więc mistyk, choć nie może oglądać Boga dopóki żyje na tym świecie, to jednak doświadcza przemieniających go skutków Bożej miłości. Coraz bardziej więc może za św. Pawłem powtórzyć słowa: „Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20).

Mimo iż w ostatnich dziesięcioleciach słowo „mistyka” stało się bardzo modne, głównie w związku z fascynacją Dalekim Wschodem, to jednak dla wielu katolików mówienie o chrześcijańskiej mistyce, takiej jak opisują ją na przykład wielcy Mistycy Karmelu, wciąż wydaje się duchową egzotyką, tak bardzo odległą, że właściwie niemożliwą. Prawdą jest też, że do takiego poziomu życia duchowego dochodzi niewielu chrześcijan. Z czego to wynika? Przede wszystkim należy podkreślić, że mistyką nie zostaje się na własne życzenie. Tylko Bóg udziela tej łaski temu, komu chce i kto nie stawia oporu łasce, lecz współpracuje z nią poprzez ascezę. Zupełnie inaczej postrzegana jest mistyka w religiach Dalekiego Wschodu, gdzie ściśle określone ćwiczenia ascetyczne, jak uprawianie jogi czy stosowanie *mantry*, ma niechybnie doprowadzić do mistycznego oświecenia. A więc w mistyce dalekowschodniej człowiek jest sam dla siebie uświęcicielem i zbawcą, z czym nikt z ludzi wierzących w Chrystusa zgodzić się nie może. Inną przyczyną tego, że powołanie mistyczne jest uważane za drogę wybrańców, jest fakt, iż wciąż za mało wiemy na ten temat albo mamy fałszywe wiadomości, pochodzące zazwyczaj ze źródeł nie mających aprobaty Kościoła.

Wydaje się także, że słabe w praktyce życia chrześcijańskiego zainteresowanie mistyką wiąże się z lękiem przed podstawowym powołaniem do świętości. Życie mistyczne rozwija się bowiem w klimacie świętości. W tym miejscu wypada przywołać słowa Ojca świętego z listu apostołskiego *Novo millennio ineunte*, w którym Jan Paweł II postuluje, aby cały program duszpasterski Kościoła w trzecim tysiącleciu podporządkować dążeniu do świętości. Papież pisze: „W rzeczywistości jednak podporządkowanie programu duszpasterskiego nadrzędnej idei świętości to decyzja brzemienna w skutki. Wyraża ona przekonanie, że skoro chrzest jest prawdziwym włączeniem w świętość Boga poprzez wszczęcie w Chrystusa i napełnienie Duchem Świętym, to sprzeczna z tym byłaby postawa człowieka pogodzonego z własną małością, zadowolającego się minimalistyczną etyką i powierzchowną religijnością. Zadać katechumenowi pytanie: «Czy chcesz przyjąć chrzest?» znaczy zapytać go zarazem: «Czy chcesz zostać świętym?». Znaczy postawić na jego drodze radykalizm Kazania na Górze: «Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski» (Mt 5, 48).

Sobór wyjaśnił — kontynuuje swoją myśl Jan Paweł II — że nie należy mylnie pojmować tego ideału doskonałości jako swego rodzaju wizji życia nadzwyczajnego, dostępnego jedynie wybranym «geniuszom» świętości. Drogi świętości są wielorakie i dostosowane do każdego powołania. Składam dzięki Bogu za to, że pozwolił mi beatyfikować i kanonizować w minionych latach tak wielu chrześcijan, a wśród nich licznych wiernych świeckich, którzy uświęcili się w najzwyczajniejszych okolicznościach życia. Dzisiaj trzeba na nowo z przekonaniem zalecać wszystkim dążenie do tej «wysokiej miary» zwyczajnego życia chrześcijańskiego — podkreśla Ojciec święty. — Całe życie kościelnej wspólnoty i chrześcijańskich rodzin winno zmierzać w tym kierunku” (NMI 31).

Z przytoczonych słów Jana Pawła II jasno wynika, że nam chrześcijanom trzeciego tysiąclecia nie wolno być minimalistami. Przeciwnie, jesteśmy świadomi, że już we chrzcie świętym otrzymaliśmy całe duchowe wyposażenie do bycia świętymi. Tym samym zostaliśmy uzdolnieni, aby mistycznie doświadczać Boga działającego w głębinach naszych dusz. Nie pozostaje nam więc nic innego jak zwrócić się w modlitwie różańcowej do Maryi, Róży Mistycznej i Królowej Wszystkich Świętych, aby wyprosiła nam łaskę najdoskonalszego zjednoczenia się z Bogiem tu na ziemi, a po śmierci w niebie.

### 13. Noc ducha

W swoim nauczaniu Pan Jezus nie ukrywał, że pójście za Nim jest bardzo trudne, a właściwie niemożliwe bez pomocy Bożej. Sam to potwierdził w słowach: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15, 5). W innym miej-

scu do swoich uczniów mówił: „Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Mt 16, 24).

To surowe wymaganie dźwignia Chrystusowego krzyża dotyczy także tych, którzy żyją wysokim stopniem życia duchowego. Można powiedzieć, że oni tym bardziej doświadczają prawdziwości cytowanych wyżej słów Jezusa. Jeżeli bowiem rozwój duchowy polega na coraz doskonalszym upodobnieniu się do Jezusa, a szczytem Jego misji jest Męka, Śmierć i Zmartwychwstanie, to jest rzeczą oczywistą, że wierny Jego naśladowca nie może odrzucić krzyża. Jak powiedział kiedyś jeden z dostojników kościelnych: „Kto szuka Chrystusa bez krzyża, znajdzie krzyż bez Chrystusa” (kard. Suenens).

Ten krzyż Chrystusa w życiu chrześcijanina, to różne postaci cierpienia fizycznego i duchowego, jakie Bóg dopuszcza na człowieka, aby wypróbować jego wiarę, nadzieję i miłość. „Moc bowiem w słabości się doskonali” — jak pisze św. Paweł (2 Kor 12, 9). Wcale nierzadko bywa tak, że człowieka świątobliwego dosięgają różne choroby, dolegliwości i nieszczęścia, a ponadto niezrozumienie i odrzucenie nawet ze strony najbliższych. Znamienne jest jednak to, że człowiek ten pomimo wszystko zachowuje cierpliwość i pokłada ufność w Bogu, jak biblijny Hiob, który wobec druzgocących go nieszczęść z wielką pokorą i spokojem wyznaje: „Dał Pan i zabrał Pan. Niech będzie imię Pańskie błogosławione!” (Job 1, 21).

Można byłoby przytaczać tu wiele przykładów takich sytuacji, w których — jak się wydaje — Bóg dopuszczał do unicestwienia najwspanialszych dzieł, także mających służyć Jego chwale, aby potwierdziły się słowa Chrystusa o tym, że ziarno pszeniczne wrzucone w glebę musi obumrzeć, jeżeli ma przynieść obfity plon (por. J 12, 24). Takie jest prawo życia.

Jednak w życiu mistyków mają miejsce o wiele sroższe cierpienia duchowe. Pojawia się bowiem stan, który św. Jan od Krzyża nazywa ciemną nocą ducha. W nocy nic nie widać, ani drogi ani ludzi..., nie dlatego, że przestały istnieć, ale z powodu braku światła. Gdy nastanie świt, wszystko znów staje się widoczne. Podobnie jest w życiu duchowym, gdy chrześcijanin dochodzi do piątego lub szóstego mieszkania tej twierdzy wewnętrznej, o której pisze św. Teresa z Avila. Bóg, zanim dopuści mistyka do całkowitego zjednoczenia ze sobą, najpierw oczyszcza go z bardzo ludzkiego sposobu myślenia o sprawach Bożych i wyobrażania sobie Boga na sposób przyziemny. Posługując się ludzkim językiem, pełnym porównań i symboli, nie potrafimy o Bogu mówić inaczej, jak tylko przez podobieństwo do samych siebie. Jednakże Bóg nie jest na obraz i podobieństwo ludzkie, lecz człowiek na obraz i podobieństwo Boże.

By więc dać człowiekowi udział w swej wszechwiedzy, Bóg pozbawia go naturalnego światła rozumu. Odbiera mu pojęcia i obrazy, jakimi do-

tychczas posługiwała się jego wiara. Mystyk ma więc wrażenie, że utracił wiarę i stał się ofiarą jakiegoś szatańskiego spisku. Nie rozumie co się z nim dzieje, gdyż ogarnęły go ciemności. Mimo wszystko wsparty łaską Bożą ufnie trwa przy Bogu, wiedząc, że po nocy nastaje dzień.

W takim stanie ducha modlitwa pełna jest oschłości, to znaczy że istnieje wielkie pragnienie Boga i tęsknota za Nim, ale nie towarzyszą temu żadne wzniosłe uczucia. Modlitwa bowiem nie jest dla ludzkiej przyjemności, lecz dla chwały Pana. Należy dodać, że wskutek odebrania mistykowi pojęć właściwych wierze, ma on poważne trudności w skupieniu uwagi na modlitwie ustnej i w zrozumieniu treści wypowiedzianych modlitw. W takiej sytuacji wspomaga się niekiedy przepisywaniem najprostszych modlitw, jak „Ojczy nasz” czy „Zdrowaś Maryjo”, aby choć na chwilę skupić swoją uwagę.

Łatwo domyśleć się, jak wielkiego doznaje cierpienia ów mistyk, dla którego jeszcze nie tak dawno modlitwa była żywiołem. Poświęcał jej wiele czasu i zapału, znajdując w niej nieopisaną słodycz. Teraz, wskutek biernego oczyszczenia ducha (nocy ducha), jest tylko wielka, nieukożona tęsknota za Bogiem i druzgocące poczucie niewydolności. Jedyne spokój i pocieszenie daje trwanie w kontemplacyjnym milczeniu. Z takiego duchowego rozdarcia rodzi się gorące pragnienie śmierci, która wreszcie wyzwoli od ziemskich ograniczeń i pozwoli zjednoczyć się z Panem — Oblubieńcem swej duszy. Mistyk umiera z tęsknoty za Bogiem, od którego oddziela go ziemskie życie.

Ten wewnętrzny stan trafnie oddaje słynna glosa św. Jana od Krzyża, której wewnętrzną parafrazę odnajdujemy także w pismach św. Teresy z Avila.

Ja już nie żyję w sobie,  
Bez Boga żyć nie mogę!  
Bez niego i bez siebie?  
Jakąż odnajdę drogę?  
Miał życie — tysiąc śmierci!  
— W głębię życia się wdzieram,  
Umieram, bo nie umieram! [...]  
Pozbawiony tu Ciebie,  
Jakież życie mieć mogę?  
Jeno śmierć ustawiczna!  
Czuję o sobie trwożę,  
Serce w bólu się krwawi,  
Więc ku Tobie spozieram!  
Umieram, bo nie umieram!<sup>7</sup>

---

<sup>7</sup> Św. Jan od Krzyża, *Dziela*, Kraków 1986, s. 60.

#### 14. Zaręczyny mistyczne

W opisanych duchowych cierpieniach mistyka, miłosierny Bóg zapala światelko nadziei. Daje mianowicie obietnicę, że jeżeli mistyk wytrwa w tej srogiej próbie wiary, niebawem dostąpi udziału w życiu Boskich Osób (por. Mt 24, 13). To zapewnienie dane mistykowi ze strony miłosiernego Boga, że dostąpi on pełnego zjednoczenia, św. Teresa z Avila — czerpiąc analogię z relacji międzyludzkich — nazywa zaręczynami mistycznymi.

Jak opisują mistycy, a zwłaszcza kobiety-mistyczki, ta obietnica wyzwala niezwykłą radość i zapał tak wielki, że człowiek traci kontrolę nad sobą. Jego osobowe centrum, nazywane sercem, wyrwa się ku umiłowanemu nade wszystko, lecz za nim nie nadążają rozum, zmysły i ciało. Pozostają zdumione i nieruchome, powodując stan duchowy nazywany ekstazą. Podczas ekstazy, która z zasady trwa dość krótko, zmysły (głównie wzrok, słuch i dotyk) przestają reagować na bodźce. Znany jest przypadek św. Bernadetty Soubirous, która miała ekstazę podczas objawienia się jej Matki Bożej w Lourdes. Obecni tam świadkowie widzieli, że płomień świecy, którą trzymała w jednej ręce, parzył palce drugiej ręki, lecz ona zupełnie na to nie reagowała. Podczas ekstazy następuje także znaczne spowolnienie pracy serca i oddechu. Podobne reakcje występują w ekstazach wywołanych środkami odurzającymi lub na przykład hipnozą. Zawsze jednak powodują poważne problemy zdrowotne, w przeciwieństwie do ekstazy mistycznej, która zdaje się pomnażać siły witalne organizmu, gdyż jest doświadczeniem nieskończonej miłości Boga. Właśnie z uwagi na to na podkreślenie zasługuje fakt, że ekstaza mistyczna pozostawia skutki uświęcające i dlatego należy do istoty stanu mistycznego. Takie ekstazy mogą zdarzać się kilka razy, a nawet dość często. Po każdej z nich mistyk czuje się bardziej zjednoczony z Bogiem i umocniony mimo trwającej nadal nocy ducha.

Mając na względzie uświęcające skutki tego zjawiska, należy stwierdzić, że ich jedynym autentycznym sprawcą jest Bóg. Wiadomo bowiem, że szatan zazdrosny o dzieło Boże, na wszelkie sposoby próbuje sprowadzić człowieka na manowce. Św. Jan Ewangelista szatana nazywa kłamcą i ojcem kłamstwa (por. J 8, 44), toteż diabeł stara się oszukać człowieka, podszywając się pod działanie Boże. Nawet jeżeli potrafi wywołać ekstazę, to nigdy nie przynosi ona takich skutków, jak prawdziwa ekstaza mistyczna.

Podobnie ma się rzecz z różnego rodzaju zjawiskami nadzwyczajnymi, które mogą towarzyszyć życiu duchowemu, ale nie są konieczne. Ponieważ ich przyczyną oprócz działania Bożego może być właśnie szatan lub chora psychika człowieka, dlatego nazywane są zjawiskami nadzwyczajnymi lub paramistycznymi, a więc nie należą do dziedziny mistyki, a tym samym do istoty duchowego rozwoju. Ponadto zjawiska paramistyczne częściej pojawiają się u ludzi pozorujących intensywne życie duchowe, aniżeli u osób,

które bardzo postąpiły na drodze doskonałości. Dodajmy jeszcze, że wspomniane zjawiska paramistyczne najczęściej dotyczą sfery cielesnej człowieka i sfery poznawczej.

Spośród zjawisk paramistycznych dotyczących sfery cielesnej najbardziej znane są stygmaty, czyli żywe rany Chrystusa na ciele mistyka. Jednym z najpopularniejszych stygmatyków naszych czasów jest św. Ojciec Pio. Ewangelista Łukasz (22, 44) w opisie modlitwy Jezusa w Ogrójcu wspomina o krwawym pocie i łzach (*hematodroza*). To także nadzwyczajne zjawisko, które można zaobserwować u niektórych świętych lub ludzi heroicznej wiary (na przykład Marta Robin † 1981). Do tej grupy zjawisk nadzwyczajnych należy długotrwałe powstrzymywanie się od pokarmów i napojów (*inedia*), a także snu (*wigilancja*) przy jednoczesnym zachowaniu pełnej sprawności organizmu. Znane są również inne zjawiska, jak na przykład: *lewitacja*, czyli unoszenie się bez żadnego podparcia; *bilokacja*, czyli jednoczesne przebywanie w różnych miejscach; a także *kompenetracja*, czyli przechodzenie przez ściany lub inne przedmioty, jak uczynił to Pan Jezus po swoim zmartwychwstaniu, gdy przyszedł do uczniów zebranych w Wieczerniku, mimo że drzwi były zamknięte (por. J 20, 19).

Oprócz paramistycznych zjawisk dotyczących ciała, w Piśmie świętym opisane są nadzwyczajne zjawiska dotyczące sfery poznawczej. Do nich, przykładowo zalicza się: słowa wewnętrzne, widzenia, wizje, mówienie nieznanymi językami (*ksenogłosja*), zdolność czytania w ludzkich myślach (*kardiognoza*), rozpoznawanie rzeczy i miejsc poświęconych Bogu (*hierognoza*), a także posiadanie wiedzy uprzedniej o rzeczach i zdarzeniach przyszłych (*prekognicja*).

Wobec wymienionych tu nadzwyczajnych zjawisk, dotyczących zarówno cielesności jak i sfery poznawczej, należy zachować daleko idącą ostrożność, gdyż — jak powiedzieliśmy — mogą być skutkiem działania szatańskiego. Ponadto niezdrowa sensacja, jaka wokół nich się tworzy, przynosi wiele duchowej szkody. Mistycy, których Bóg obdarzył takimi łaskami, raczej starają się je ukrywać. Natomiast fałszywi mistycy robią wszystko, aby zainteresować nimi jak najwięcej ludzi.

Na każdym etapie duchowego rozwoju podstawą jest pokora i posłuszeństwo władzy Kościoła. Gdzie ich nie ma, tam nawet największe cuda służyć będą jedynie próżności i pysze. Natomiast Bóg ma upodobanie w tym, co najmniejsze i głupie w oczach świata (por. 1 Kor 1, 27).

Maryja, jako Matka Boża, miała szczególne prawo do ludzkiej satysfakcji i sławy. Tymczasem widzimy Ją bardzo dyskretnie obecną w życiu i publicznej działalności swego Syna. Uczmy się więc od Niej tej prostoty i cichości, która ma największą moc wyprosić u Boga obfitość wszelkich łask.

## 15. Zjednoczenie przebóstwiający

Indywidualny rozwój duchowy chrześcijanina trzeba widzieć w szerokim kontekście historii zbawienia, która wypełnia się aż do skończenia świata. Otóż Bóg stwarzając człowieka uczynił go na swój obraz i podobieństwo (por. Rdz 1, 26). Zdaniem Ojców Kościoła (św. Ireneusz) oznacza to, że stworzył go na obraz i podobieństwo przewidzianego w planach Bożej Opatrzności Wcielonego Syna Bożego. Przy czym „obraz” wskazywał na Człowieczeństwo, zaś „podobieństwo” na Jego Bóstwo. Człowiek miał zatem przechodzić od obrazu do podobieństwo, tj. od człowieczeństwa do bóstwa, czyli miał się przebóstwiać na wzór Chrystusa.

Nawiązując do tej patrystycznej myśli, franciszkański teolog z przełomu XIII i XIV wieku bł. Jan Duns Szkot († 1308) twierdził, że Bóg przyszedł na ziemię przede wszystkim po to, aby dać wzór spełnienia się człowieka. Okolicznością przyspieszającą ten Boży zamysł był upadek pierwszych rodziców w raju.

Zarysowany powyżej pogląd pozwala nam lepiej rozumieć, na czym polega pełnia zjednoczenia mistycznego, nazywanego także zjednoczeniem przebóstwiający lub przeobrażający. Otóż człowiek przez grzeszne nieposłuszeństwo w raju zerwał więź z Bogiem, co spowodowało zakłócenie harmonii przynajmniej w trzech płaszczyznach. Najpierw ujawniło się rozdarcie w samym człowieku, co plastycznie oddaje biblijna scena z Księgi Rodzaju. Bóg szuka człowieka: „Adamie, gdzie jesteś?”. On odpowiedział: „Gdy usłyszałem Twój głos w ogrodzie, przestraszyłem się, bo jestem nagi i ukryłem się” (Rdz 3, 10). Wstyd z powodu swojej nagości świadczy o tym, że nastąpił nieporządek w sferze pożądań. Człowiek przestał nad sobą panować.

Drugim skutkiem zerwania więzi z Bogiem jest naruszenie harmonii w płaszczyźnie społecznej. Według biblijnego opisu, Adam zapytany o przyczynę swego zawstyżenia, przede wszystkim oskarża Ewę, że zerwała owoc i dała mu do spożycia (por. Rdz 3, 11-13). A przecież całkiem niedawno pod jej adresem wypowiadała słowa najwyższego zachwyty i radości (por. Rdz 2, 23).

Trzecim wreszcie skutkiem rajskiego nieposłuszeństwa jest wypędzenie z ogrodu Eden. Tam spotyka człowieka ból rodzenia i trud uprawiania ziemi, która jakby bojąc się jego dominacji, będzie mu rodzić cierni i oset. Kresem wszystkiego będzie śmierć (por. Rdz 3, 17-19).

Jednak Bóg, który jest bogaty w miłosierdzie, nie pozostawił człowieka samemu sobie. Już w chwili wypędzenia z raju obiecał wybawienie. Po tysiącach lat oczekiwania ludzkości przyszedł Jezus Chrystus zbawiciel, który „jest obrazem Boga niewidzialnego” (Kol 1, 15), dlatego „przez Niego mamy przystęp do Ojca” (Ef 2, 18). Każdy więc, kto pozwala się prowadzić Duchowi Świętemu, dostępuje najściślejszego z możliwych na ziemi zjed-

noczenia z Bogiem przez Jezusa Chrystusa, które św. Teresa z Avila nazywa zaślubinami mistycznymi.

Jak małżonkowie stają się jednym ciałem (por. Mk 10, 8), tak mistyk zanurza się w Bogu i w ten sposób zostaje całkowicie moralnie i duchowo przemieniony. Św. Jan od Krzyża tę sytuację porównuje do żelaza włożonego do ognia. Dopóki żelazo tkwi w ogniu ma wszystkie właściwości ognia, ale nie przestaje być żelazem. Natomiast wyjęte z ognia, natychmiast traci te właściwości. Coś podobnego dzieje się z mistykiem.

Odzyskawszy pełną więź z Bogiem, mistyk odzyskuje zarazem utraconą harmonię wewnętrzną. Pożądliwość oczu, ciała i pycha żywota już nim nie rządzą. Jest osobowością w pełni zintegrowaną, mimo iż oczom ludzkim może jawić się jako ktoś dziwny i oderwany od rzeczywistości. Istotnie, mistyk prawdziwie zanurzony w Bogu żyje już innym życiem — życiem nowym w Chrystusie. Staje się „nowym stworzeniem (*homo novus*) — jak uczy św. Paweł (2 Kor 5, 17).

Przywrócona harmonia z Bogiem i ze sobą samym, sprawia, że chrześcijanin-mistyk na nowo buduje swoje relacje z innymi ludźmi i światem przyrody. Czyż zatem może nas dziwić, że mistycy potrafią czynić cuda w imię Jezusa Chrystusa i niekiedy mocą Bożą zawieszać prawa natury? Zapewne każdy z nas dokonywałby takich rzeczy, gdyby nie grzech rajski, którego smutne dziedzictwo tak bardzo zamyka nas w sobie, zamiast otwierać na Boga, ludzi i całe Boże stworzenie. Jedynym wyjątkiem jest Najświętsza Maryja Panna, Niepokalanie Poczęta. Ona już w chwili swego poczęcia w sposób nadzwyczajny została uchroniona od skutków grzechu pierwotnego ze względu na wybranie Jej na Matkę Syna Bożego. Jest Ona zatem wzorem „nowego człowieka”, najpełniej zjednoczonego z Trójcą Boskich Osób. Kontemplując Jej postać w modlitwie różańcowej lepiej rozumiemy, jak wielką łaską jest mistyczny dar zjednoczenia przeobrażającego. Jest on bowiem jakby powrotem człowieka do utraconego raj.

### 16. „W sercu Kościoła być Miłością”

Znana i kochana w całym świecie św. Teresa od Dzieciątka Jezus († 1897) kilka miesięcy przed śmiercią, w mistycznym uniesieniu wyraziła najgłębsze swe pragnienie: „W sercu Kościoła, mej Matki, będę Miłością”<sup>8</sup>. Te słowa to echo wyznania wielkiej jej poprzedniczki, św. Teresy z Avila, która — jak podają biografowie — umierając wołała: „Jestem córką Kościoła”.

Heroiczna wprost miłość do Kościoła świętego charakteryzuje życie duchowe prawdziwych mistyków. Jest bowiem sprawą oczywistą, że miłu-

<sup>8</sup> Rękopis B, 3 v<sup>o</sup>.

jąc Chrystusa, nie można nie miłować Kościoła, czyli Jego Mistycznego Ciała. Przywrócona przez zjednoczenie przeobrażająca harmonia z drugim człowiekiem, najpełniej wyraża się właśnie w miłości do Kościoła jako wspólnoty ludzi wierzących w Chrystusa, kierowanych przez następcę św. Piotra i wspomagających go biskupów oraz kapłanów.

Miłość mistyków do Kościoła świętego z jednej strony wyraża się w bezwzględnym posłuszeństwie wobec swoich przełożonych, a z drugiej — wielkim zaangażowaniem apostolskim i jego skutecznością, do którego siły czerpią oni z modlitwy kontemplacyjnej. Wbrew temu, co się zwykle uważa, że mistycy najchętniej zamknęliby się w najodleglejszej celi klasztoru, są oni ludźmi wielkich czynów. Dla przykładu przywołajmy tylko niektóre postaci polskich świętych i błogosławionych: św. Rafał Kalinowski († 1907) założył szkołę średnią dla chłopców w Wadowicach i dokonał dzieła odnowy zakonu karmelitańskiego w Polsce; bł. Marcelina Darowska († 1911), współzałożycielka niepokalanek, prowadziła szeroko zakrojoną działalność wychowawczą dla dziewcząt organizując w tym celu szereg klasztorów i podległych im szkół. Ponadto pozostawiła po sobie szereg cennych pism duchowych i ponad 11 tysięcy listów; bł. Honorat Koźmiński († 1916), kapucyn, który przez posługę w konfesjonale założył 26 zgromadzeń zakonnych; a cóż powiedzieć o wielkim dziele moralno-duchowej odnowy Kościoła w Polsce, jakiego dokonał Prymas Tysiąclecia († 1981)?

Zjednoczenie z Bogiem u mistyków jest źródłem niespożytych energii, dzięki którym potrafili spędzać całe noce na modlitwie, podejmować surowe posty, a mimo tego wielkodusznie i z zapałem wykonywać swoje obowiązki, znosząc przy tym liczne przeciwności i stresy, których na ogół osoby im towarzyszące nie byłyby w stanie wytrzymać. Jedyną motywacją do podejmowania tylu trudów jest troska o chwałę Bożą. Do nich w całej ciągłości odnosi się dewiza św. Ignacego Loyoli: *Ad maioram Dei gloriam* — „Wszystko na chwałę Bożą”. Prawdziwi mistycy unikają rozgłosu i zwracania na siebie uwagi. Przyświeca im bowiem świadomość, iż są sługami nieużytecznymi (Łk 17, 10). Ich życiową zasadą są słowa św. Jana Chrzciciela: „Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał” (J 3, 30).

Wpatrując się w przykłady świętych, którzy z pomocą łaski Bożej doszli do stanu życia mistycznego, zauważamy, że wszyscy oni oprócz miłości Boga i Kościoła, odznaczali się wielką miłością do ziemskiej ojczyzny. Święci są zatem najlepszymi obywatelami. Lista przykładów wziętych tylko z polskiej historii byłaby bardzo długa: od św. Stanisława Biskupa, przez św. Jadwigę Śląską i św. Jadwigę Wawelską, a także św. Kazimierza, a skończywszy na wielkim Prymasie Tysiąclecia czy Słudze Bożym ks. Jerzym Popiełusze.

Piękne świadectwo o swojej miłości do Polski zanotowała św. Faustyna Kowalska, apostołka Miłosierdzia Bożego. W swoim *Dzienniczku* pod datą

9 VII 1937 zapisała: „Często się modłę za Polskę, ale widzę wielkie zagniewanie Boże na nią, iż jest niewdzięczna. Całą duszę wyteżam, aby ją bronić. Nieustannie przypominam Bogu Jego obietnice miłosierdzia. Kiedy widzę Jego zagniewanie, rzucam się z ufnością w przepaść miłosierdzia i w nim zanurzam całą Polskę [...]. Ojczyzno moja, ile ty mnie kosztujesz. Nie ma dnia, w którym bym się nie modliła za ciebie” (Dz 1188). W innym zaś miejscu siostra Faustyna wyznaje: „Ojczyzno moja, Polsko, o gdybyś wiedziała ile ofiar i modłów za ciebie do Boga zanoszę. Ale uważaj i oddawaj chwałę Bogu. Bóg cię wywyższa i wyszczególnia, ale umiej być wdzięczna” (Dz 1038).

Jeżeli chcemy postępować na drodze duchowego rozwoju aż po jego szczyty, o ile taka będzie wola Boża, to powinniśmy stale uczyć się od mistyków i świętych umiłowania Kościoła i ziemskiej ojczyzny. Miłość zaś najpełniej wyraża się w zatroskaniu o dobro tego, kogo lub co się kocha. Niech zatem nigdy w naszej modlitwie nie zabraknie ufnej prośby do Boga za Kościół święty, umiłowanego naszego Papieża, biskupów i kapłanów, a także za wszystkie ważne i trudne sprawy naszej Ojczyzny. Przecież Jezus także kochał swoją Ojczyznę. Powrócił bowiem z Egiptu do rodzinnego Nazaretu, a nawet płakał nad Jerozolimą, wiedząc, że zostanie zburzona, o ile się nie nawróci. Zachęteni tym przykładem i wsparci orędownictwem Matki Jezusa módlmy się, abyśmy dojrzewając duchowo, stali się dobrymi dziećmi Kościoła i wzorowymi obywatelami.

## 17. Życie wieczne

Dobiega końca miesiąc modlitwy różańcowej i naszych rozważań nad rozwojem duchowym chrześcijanina. Jutro przeżywać będziemy uroczystość Wszystkich Świętych, a potem Wspomnienie Wszystkich Wiernych Zmarłych. Właśnie ta okoliczność skłania do tego, abyśmy zamykając nasze rozważania, zechcieli raz jeszcze skierować oczy naszej duszy ku niebu, gdzie każdy z nas ma przygotowanie dla siebie wieczne mieszkanie (por. J 14, 2). Jeżeli my go nie zajmujemy, to pozostanie puste na całą wieczność, dając złe świadectwo o naszej duchowej opieszłości i tragedii potępienia, jaka wówczas może być naszym udziałem.

Św. Paweł Apostoł pisze do Filipian (3, 20), że „nasza ojczyzna jest w niebie. Stamtąd też jako Zbawcy wyczekujemy Pana naszego Jezusa Chrystusa”. My zaś — jak powiada współczesny filozof Gabriel Marcel († 1974) — jesteśmy wędrowcami przez życie (*homo viator*). Zatem droga do wiecznej ojczyzny wiedzie poprzez bezdroża i pustynie obecnego życia w ciele.

Jeszcze raz przypomnijmy słowa Ojca świętego cytowane w pierwszych naszych rozważaniach, że człowiek jest mocny świadomością celu. Oznacza to, że jeżeli będziemy mieć wzrok duszy utkwiony w ostatecznym celu, jakim jest niebo, łatwiej i szybciej tam dojdziemy wsparci łaską Bożą, orę-

downictwem Niepokalanej Matki i niezliczonych zastępów świętych, którzy nas poprzedzili w tej wędrówce przez ziemię.

A zatem czym jest niebo? W czasach, kiedy o rzeczach ostatecznych mówi się tak mało, wskutek czego powstało wiele błędnych wyobrażeń życia po śmierci, trzeba sobie takie pytanie stawiać i szukać odpowiedzi w nauce Kościoła. Otóż wydany dziesięć lat temu *Katechizm Kościoła Katolickiego* uczy nas, że niebo, to „doskonałe życie z Trójcą Świętą”, to „komunia życia i miłości z Nią, z Dziewicą Maryją, aniołami i wszystkimi świętymi”. Tak rozumiane niebo „jest celem ostatecznym i spełnieniem najgłębszych dążeń człowieka, stanem najwyższego i ostatecznego szczęścia” (KKK 1024).

Kontynuując tę myśl, *Katechizm* dodaje, że „żyć w niebie oznacza «być z Chrystusem». Wybrani żyją «w Nim», ale zachowują i — co więcej — odnajdują tam prawdziwą tożsamość, swoje własne imię” (KKK 1025). Te słowa nauczania Kościoła przypominają sentencję, jaką w usta przeora wkłada Roman Brandstaetter w dramacie *Dzień gniewu*. W obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa ze strony gestapo za ukrywanie zbiegłego z obozu Żyda, przeora mówi:

„Jesteśmy nadzy i bezimienni  
Dopiero śmierć nada naszemu życiu  
Właściwe imię”.

Istotnie, „dopiero śmierć nada naszemu życiu nowe i właściwe imię”, o ile w tym życiu godni będziemy imienia, które otrzymaliśmy na chrzcie świętym. Nie chodzi rzecz jasna tylko o imię, którym jesteśmy przyzywani przez innych, ale chodzi o godność dziecka Bożego, od początku — od chrztu przeznaczonego do życia wiecznego w niebie. Dlatego tak ważne jest pielęgnowanie w sobie tej godności i strzeżenie jej przed zakusami diabła oraz zgubnym wpływem świata. Zatem żyć życiem duchowym i rozwijać je, to nic innego, jak strzec godności dziecka Bożego i dziedzica nieba.

Cytowany *Katechizm Kościoła Katolickiego* nieco dalej uczy, że „ci, którzy umierają w łasce i przyjaźni z Bogiem, ale nie są jeszcze całkowicie oczyszczeni, chociaż są już pewni swego wiecznego zbawienia, przechodzą po śmierci oczyszczenie, by uzyskać świętość konieczną do wejścia do radości nieba” (KKK 1030). Jest to czyściec, który jest czymś całkowicie innym niż kara potępionych (por. KKK 1031). Kościół nie wypowiedział się ostatecznie, na czym on polega, dlatego niektórzy z teologów uważają, że jego istotą i „ogniem oczyszczającym” jest tęsknota miłości za pełnią zjednoczenia z Bogiem. Sądzi się (Anselm Stolz OSB), że ci, którzy przeszli przez mistyczne oczyszczenia, a zwłaszcza przez noc ducha, i osiągnęli stan zjednoczenia przemieniającego, po śmierci nie będą doświadczać czyśćca, lecz od razu po sądzie szczegółowym dostąpią oglądania Boga „twarzą w twarz” (por. 1 Kor 13, 12). Za słusznością takiej opinii zdaje się przemawiać

---

fakt, że wielu mistyków, wyniesionych do chwały ołtarzy, a niekiedy uznanych przez Kościół za Doktorów Kościoła, bierne oczyszczenia nocy ducha porównują do ognia czyścącego.

Są to jednak sprawy dla nas zakryte. Jakkolwiek by było, raz jeszcze widać, że niebo — nie jako miejsce, ale stan najdoskonalszej miłości — zaczyna się już tu na ziemi. Ci, którzy weszli na drogę duchowego rozwoju, mogą mieć pewność nadziei, że wsparci mocą Chrystusa, orędownictwem Maryi i wszystkich świętych, a także modlitwami dusz oczekujących w czyśćcu na Boże zmiłowanie, po śmierci dołączą do ich chwalebного grona, aby już na wieki „królować z Chrystusem” (por. Ap 22, 5).

# **NABOŻEŃSTWA**



## I. NABOŻEŃSTWO ODNOWIENIA PRZYMIERZA CHRZCIELNEGO DZIECI<sup>1</sup>

Przygotowanie: *Lektor (dziecko) czytający: 2 Krl 5, 1. 9-14; Ewangelia: Mt 5, 13-16 (Lekcjonarz t. 3, s. 144); paschal; świece dla wszystkich dzieci lub przynajmniej dla czytających wezwania modlitwy powszechnej; teksty piosenek dla wszystkich i teksty wezwań modlitwy powszechnej.*

### I. Wprowadzenie

A. Śpiew wejścia: „Dzieckiem Bożym jestem ja” (*celebrans z ministrantami udaje się do chrzcielnicy, wokół której zgromadzone są dzieci*).

B. Pozdrowienie (*jak na rozpoczęcie Mszy św.*).

C. Komentarz (*może odczytać dziecko*):

Każdy człowiek ma swoje imię, czasem nawet dwa. Cieszymy się, kiedy nasi najbliżsi i koledzy zwracają się do nas po imieniu. Pan Bóg także mówi do nas po imieniu, bo jesteśmy dziećmi Bożymi i Bóg nas kocha.

Kiedy byliśmy jeszcze bardzo mali, Pan Bóg po raz pierwszy zwrócił się do nas po imieniu. Było to wtedy, gdy podczas chrztu św., właśnie przy tej chrzcielnicy, staliśmy się dziećmi Bożymi. Dziś, ciesząc się z tego, chcemy przypomnieć sobie swój chrzest i to, że wodą chrzcielną nasze dusze zostały obmyte z brudu grzechu, podobnie jak obmyte zostało ciało Naamana, o czym za chwilę usłyszymy. Wskutek tego nasze dusze stały się czyste i jasne. Dlatego Pan Jezus powiedział o nas: „Wy jesteście światłem świata”.

D. Modlitwa

Módlmy się. Panie Jezzu, Ty z miłością brałeś na ręce dzieci i uczyłeś ludzi mądrości. Prosimy Cię, bądź obecny z nami w tej chwili słuchania słowa Bożego i pomóż nam zrozumieć, jak wielkim skarbem jest łaska chrztu św., która czyni nas dziećmi Bożymi. Który żyjesz i królujesz z Bogiem Ojcem w jedności Ducha Świętego przez wszystkie wieki wieków. Amen.

### II. Liturgia słowa

A. *Czytanie:* 2 Krl 5, 1. 9-14

B. *Śpiew:* „Czy nie wiecie, że jesteście świętynią”

C. *Ewangelia:* Mt 5, 13-16

D. *Homilia:*

a) Wódz syryjski Naaman był chory na trąd. Straszna to choroba: najpierw są wrzody, które ropieją i wydzielają przykry zapach, a potem ciało gnije i odpada. Uważano, że jest ona skutkiem wielkiego grzechu, dlatego Naaman przybył do proroka Elizeusza, aby ten go uleczył. Oburzył się, gdy prorok kazał mu siedem razy zanurzyć się w rzece Jordan. Nie po to jechał

<sup>1</sup> BK 124(1990), s. 365-368.

z tak daleka, aby kąpać się w rzece. Gdy jednak uległ namowię swoich słu-  
żących, stał się cud. Jego gnijące już ciało znów stało się zdrowe.

b) Podobnie dzieje się z nami. Wprawdzie nikt nie chorował na trąd, nikt też — niestety — nie jest dzielnym wodzem syryjskim, chociaż wielu chłopców bawi się w żołnierzy. Trzeba jednak zauważyć, że w Piśmie św. choroba, zwłaszcza trąd, oznacza grzech ciężki. My od urodzenia byliśmy chorzy na chorobę duszy — grzech pierworodny. Wtedy nasi rodzice przy-  
nieśli nas do kościoła i tu przy chrzcielnicy kapłan trzy razy polał nam głowę. W ten sposób zostaliśmy obmyci z trądu grzechu pierworodnego. Nasze dusze stały się niewinne, czyste i jasne. Wtedy można było o nas powiedzieć: „Wy jesteście światłem świata” (Ew.).

c) Podczas przedświątecznych porządków, gdy umyjemy okna, robi się w domu jaśniej. Tak samo podczas chrztu św. pojaśniało w naszej duszy, bo została obmyta z brudu grzechu. Mógł w niej zamieszkać Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty. Śpiewamy o tym w piosence: „Czy nie wiecie, że jesteście świątynią...”. Zapalona świeca i biała szata, którą wtedy kapłan wręczył rodzicom chrzestnym, przypomina tę obecność Trójcy Przenaj-  
świętszej w duszy dziecka.

d) To światło Bożej obecności nadal świeci w naszej duszy tak mocno, że oślepia szatana. On tego nie może znieść i dlatego na wszelkie sposoby chce zachłapać grzechem naszą duszę. Jazda samochodem z zabłoconymi reflektorami jest w nocy niemożliwa, a w dzień bardzo niebezpieczna. Nie widać drogi. Musimy więc odrzucić szatana, ponownie oczyścić swoje dusze w sakramencie pokuty, aby były „światłością świata”, bo inaczej zgubimy drogę i będzie wielkie nieszczęście na całą wieczność.

e) Im więcej będzie takich jasnych, czystych dziecięcych dusz — im więcej będzie takich światel, tym lepiej będzie w świecie. Gdy nocą świecą się uliczne lampy, nie boimy się wyjść z domu. Nikt nie zabłądzi nawet w wielkim mieście. Pomyślcie, co by było, gdyby w całym mieście zgasły lampy?

Od chwili chrztu św. jesteśmy dziećmi Bożymi. Trzeba więc, abyśmy obmyli się z brudu grzechu, jak wódz syryjski Naaman z trądu. Wtedy nasze dusze znów staną się „światłością świata” i będzie w świecie więcej dobra i więcej radości.

### **III. Odnowienie przymierza chrzcielnego**

#### **A. Zapalenie paschału (po chwili ciszy)**

*Celebrans:* Pan Jezus nie miał żadnego grzechu. Jego dusza i ciało były lśniące czyste, dlatego można o Nim powiedzieć, że jest Światłością, która w ciemnościach świeci. Przypomina to ta piękna świeca, którą uroczystie teraz zapalimy. Jest to znak, że Pan Jezus — Światłość świata, oświecający ciemności grzechów, jest pośród nas. Od tej świecy zapalimy nasze świece na znak, że przez chrzest staliśmy się podobni do Jezusa.

(*Po zapaleniu celebrans śpiewa trzy razy: „Światło Chrystusa”. Wszyscy odpowiadają: „Bogu niech będą dzięki”*).

#### *B. Wyrzeczenie się zła*

*Celebrans:* Przyczyną wszelkiego grzechowego brudu naszych dusz jest szatan, dlatego każdy, kto chce się oczyścić, musi wyrzec się szatana i wszystkiego, co od niego pochodzi. A zatem:

– Czy wyrzekasz się grzechu, aby żyć w wolności dzieci Bożych?

*Dzieci:* Wyrzekam się.

– Czy wyrzekasz się wszystkiego, co prowadzi do zła, aby cię grzech nie opanował?

*Dzieci:* Wyrzekam się.

– Czy wyrzekasz się szatana, który jest głównym sprawcą grzechu?

*Dzieci:* Wyrzekam się.

#### *C. Znak wody święconej*

*Celebrans:* Niech to przeżegnanie się (pokropienie) wodą święconą przypomni nam przyjęty chrzest, w którym zostaliśmy uwolnieni od zła, obmyci od wszelkiego grzechu i staliśmy się dziećmi Bożymi.

(*Jeżeli warunki na to pozwalają, dzieci podchodzą do chrzcielnicy pojedynczo i żegnają się wodą święconą. Gdy jest duża grupa lub czas na to nie pozwala, można dokonać pokropienia. W tym czasie śpiewa się: „Com przyrzekł Bogu...” lub „Chrześcijanin to ja...”*).

#### *D. Wyznanie wiary*

*Celebrans:* Skoro wyrzekliśmy się szatana i grzechu, możemy teraz z radością wyznać naszą wiarę:

– Czy wierzycie w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi?

*Dzieci:* Wierzymy.

– Czy wierzycie w Jezusa Chrystusa, Syna jego jedyne, Pana naszego, narodzonego z Maryi Dziewicy, umęczonego i pogrzebanego, który powstał z martwych i zasiada po prawicy Ojca?

*Dzieci:* Wierzymy.

– Czy wierzycie w Ducha Świętego, święty Kościół powszechny, obcowanie Świętych, odpuszczenie grzechów, zmartwychwstanie ciała i życie wieczne?

*Dzieci:* Wierzymy.

*Celebrans:* Taka jest nasza wiara. Taka jest wiara Kościoła, której wyznawanie jest naszą chlubą w Chrystusie Jezusie Panu naszym. Amen.

#### **IV. Modlitwa powszechna**

*Celebrans:* Jezus, który jest Światłością świata, jest wśród nas. Jego znakiem jest zapalony paschał. Prośmy teraz Jezusa, aby całe nasze życie

było światłem. Abyśmy dla wszystkich, zwłaszcza dla naszych koleżanek i kolegów, byli przykładem jak być dzieckiem Bożym:

– *Dziecko I*: Panie Jezu, Synu Boży, który sam stałeś się Dzieckiem, pomóż nam być zawsze Bożymi dziećmi.

*Wszyscy*: Aby było więcej światła w świecie! (*Dziecko podchodzi do paschału i zapala swoją świecę i podaje ogień kilku osobom. Podobnie czynią pozostałe dzieci czytające wezwania*).

– *Dziecko II*: Panie Jezu, Synu Maryi, Ty zawsze byłeś posłuszny Swojej Matce i Opiekunowi, naucz nas kochać i szanować naszych rodziców oraz nauczycieli.

*Wszyscy*: Aby było więcej światła w świecie!

– *Dziecko III*: Panie Jezu, Ty uzdrawiałeś chorych i wskrzeszałeś umarłych, nie gniewaj się na nas za to, że nie szanujemy swojego zdrowia, ale naucz nas cieszyć się młodością i życiem.

*Wszyscy*: Aby było więcej światła w świecie!

– *Dziecko IV*: Panie Jezu, Ty nigdy nie zgrzeszyłeś, dodaj nam siły do wytrwania w czystości serca.

*Wszyscy*: Aby było więcej światła w świecie!

– *Dziecko V*: Panie Jezu, Ty zawsze byłeś ubogi, broń nas od pokusy posiadania cudzych rzeczy zdobytych przez kradzież i nieuczciwość.

*Wszyscy*: Aby było więcej światła w świecie!

– *Dziecko VI*: Panie Jezu, który oddałeś swoje życie za prawdę, przebac nam nasze małe i duże kłamstwa, bo chcemy odtąd mówić tylko prawdę.

*Wszyscy*: Aby było więcej światła w świecie!

(*Można dołączyć inne prośby, np. związane z lokalnymi potrzebami*).

*Celebrans*: Jesteśmy wszyscy dziećmi Bożymi, chcemy mieć czyste i jasne dusze jak w dniu chrztu św., który dziś przypominamy sobie. Dlatego módlmy się wznosząc ręce: „Ojczy nasz...”.

*Celebrans (kontynuując)*: Wszechmogący Boże, nasz Najlepszy Ojczy, przez sakrament chrztu św. odrodziłeś nas z wody i Ducha Świętego i uczyniłeś przybranymi dziećmi. Ześlij nam, prosimy, swe błogosławieństwo i spraw, abyśmy wzrastali w wyznawaniu prawdziwej wiary. przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

## V. Zakończenie

### A. Błogosławieństwo

Abyście w domu, w szkole, w czasie zabawy i nauki zachowywały się tak, żeby zawsze można było powiedzieć o was, iż jesteście dziećmi Bożymi i światłością świata, przyjmijcie błogosławieństwo jako znak, że sam Pan Jezus wam w tym pomaga. Zapalone świece zanieście do waszych domów na świadectwo, że od chwili chrztu św. idziecie przez życie z Jezusem – Światłością świata.

Niech was błogosławi Bóg Wszechmogący, Ojciec i Syn i Duch Święty. Amen.

B. *Śpiew wyjścia*: „Wy jesteście na ziemi światłem mym” (*Dzieci wychodzą z zapalonymi świecami*).

## II. WIELKOPOSTNE NABOŻEŃSTWO KRZYŻOWE DLA DZIECI<sup>1</sup>

Przygotowanie: *Lektor (dziecko) czytający*: Lb 21, 4b-9 (Lekcjonarz t. 2, s. 154); *Ewangelia*: Łk 23, 33-46 (Lekcjonarz t. 2, s. 200-201); *duży ozdobny krzyż, najlepiej procesyjny; teksty fragmentów wieszka K. Bołoz-Antoniewicza, wezwań modlitewnych i piosenek*.

### I. Wprowadzenie

A. *Śpiew wejścia*: „Zbawienie przyszło przez krzyż”.

B. *Pozdrowienie* (jak na rozpoczęcie Mszy św.).

C. *Komentarz* (może czytać dziecko):

Nasze nabożeństwo rozpoczęliśmy znakiem krzyża świętego. Dobrzy chrześcijanie każdy nowy dzień, każdą pracę, a nawet podróż zaczynają od przeżegnania się. Krzyż umieszczamy zawsze w centralnym miejscu w kościele, w domu, w sali, gdzie odbywają się katechezy. Bardzo często przy skrzyżowaniach dróg stoją krzyże i kapliczki. My sami nosimy na szyi krzyżyk lub medalik. A wszystko dlatego, że krzyż jest dla nas znakiem świętym, bo na nim Pan Jezus umierając dokonał odkupienia i zwyciężył Zło.

Podczas tego nabożeństwa chcemy podziękować Jezusowi za Jego Mękę na krzyżu i oddać cześć znakowi naszego zbawienia.

D. *Modlitwa*

Módlmy się. Wszechmogący Boże, Twój Syn posłuszny Twojej woli poniósł śmierć na krzyżu, aby wszyscy ludzie zostali zbawieni, spraw, prosimy, abyśmy poznawszy na ziemi tajemnicę Odkupienia, mogli otrzymać jej owoce w niebie. Przez naszego Pana Jezusa Chrystusa...

### II. Liturgia słowa

A. *Czytanie*: Lb 21, 4b-9.

B. *Śpiew*: „Krzyżu Chrystusa”.

C. *Ewangelia*: Łk 23, 36-46.

D. *Homilia*:

a) Żydzi, ponieważ byli narodem wybranym przez Boga, w sposób cudowny zostali wyprowadzeni z długiej niewoli egipskiej, gdzie musieli

<sup>1</sup> BK 124(1990), s. 368-371.

ciężko pracować bez zapłaty i nierzadko byli zabijani. Pan Bóg zlitował się nad nimi i uwolnił ich od złego faraona. Za pośrednictwem Mojżesza postawił jednak warunek, że będą posłuszni Bogu, gdy poprowadzi ich przez pustynię do Ziemi Obiecanej.

Po niezwykłym przejściu przez Morze Czerwone niebawem doświadczyli dowodów Bożej opieki. Gdy skończyły się zapasy żywności, Bóg zesłał im z nieba mannę i przepiórki, a nawet sprawił, że gdy Mojżesz uderzył laską w skałę, obficie wypłynęła woda, aby ludzie i zwierzęta nie poginęły z pragnienia.

b) Żydzi jednak nie byli posłuszni. Zaczęli narzekać na brak Bożej opieki, na zsyłane z nieba jedzenie. Rozgniewał się Bóg i sprawił, że w obozie Izraelitów pojawiło się mnóstwo jadowitych węży. Wielu ludzi umarło wskutek ukąszeń. Powstał wielki lament i przerażenie. Nie było gdzie się schronić. Z dnia na dzień rósł stos trupów.

Wtedy Żydzi zrozumieli swój grzech. Zwrócili się do Mojżesza, swojego wodza, aby w ich imieniu przeprosił Pana Boga i ocalił od zagłady. Pan kazał Mojżeszowi zrobić węża z miedzi i przybić do wysokiego słupa. Każdy, kto zaraz po ukąszeniu spojrział na miedzianego węża, był ocalony.

c) Co nam przypomina miedziany wąż przybity do drzewa? Przypomina, że w Raju szatan pod postacią węża na drzewie kusił pierwszych rodziców, a także przypomina, że Pan Jezus umarł na drzewie krzyża (Ew.).

Szatan nie zaprzestał kuszenia. Jak owe jadowite węże na pustyni, kąsa nas swoją pokusą do grzechu, który prowadzi do śmierci duszy. Czy ulegniemy rozpacz? Nie, bo także i my mamy swojego „miedzianego węża”. Jest nim Pan Jezus przybity do krzyża. On był Bogiem, dlatego umierając na krzyżu zwyciężył moc szatana, jaka objawiła się na drzewie w Raju. Śpiewa o tym kapłan w tzw. prefacji: „Ty postanowiłeś dokonać zbawienia rodzaju ludzkiego na drzewie krzyża. Na drzewie rajskim śmierć wzięła początek, na drzewie krzyża powstało nowe życie, a szatan, który na drzewie zwyciężył, na drzewie również został pokonany przez naszego Pana Jezusa Chrystusa” (*Prefacja o Krzyżu świętym*).

d) Dzięki Chrystusowi krzyż ma moc ocalenia nas od szatana i grzechu. Ma także moc uleczyć nasze ciało. Po śmierci Pana Jezusa, złożeniu do grobu i zmartwychwstaniu, wszyscy zapomnieli o krzyżu, który się gdzieś zawieruszył. Dopiero 300 lat później matka cesarza Konstantyna św. Helena w 326 roku zorganizowała prace wykopaliskowe. Po wielu tygodniach pracy spod gruzów zburzonej Jerozolimy odkopano niewielkie wzgórze Golgoty i obok, w rowie lub raczej w studni, znaleziono trzy krzyże. Ale który był krzyżem Jezusa? Biskup Makary modlił się o oświecenie umysłów: „Daj nam, Panie, poznać w sposób niezbity, który z tych trzech krzyży służył dla Twojej chwały?”. Przyniesiono umierającą kobietę. Dotykano ją drzewcami

tych krzyży. Przy trzecim dotknięciu kobieta została uzdrowiona. Pan dał odpowiedź<sup>2</sup>.

e) Właśnie po to umarł Pan Jezus na krzyżu, aby nas jego mocą leczyć na duszy i ciele. Dlatego zawsze nosimy krzyżyk na swojej piersi. Wieszamy go w widocznym miejscu, aby w chwili pokusy można było na niego spojrzeć. Czasem to wystarczy, by przypomnieć sobie, że Jezus z miłości do nas umarł w sposób tak okrutny. Wtedy miłością odpowiadamy na Miłość. I to jest nasze zwycięstwo nad jadowitym szatańskim węzem.

### **III. Adoracja krzyża**

A. *W ciszy ministranci wnoszą krzyż. Po umieszczeniu go w centralnym miejscu zgromadzenia celebrans śpiewa Prefację o Krzyżu Świętym, po czym wysoko unosi krzyż. Wszystkie dzieci przez chwilę w milczeniu patrzą na uniesiony krzyż, nawiązując do gestu Izraelitów, którzy ukąszeni, patrzeniem na miedzianego węża, ocalali swoje życie. Znaczenie tej symboliki celebrans może przypomnieć swoimi słowami.*

B. *Następnie do krzyża podchodzi dziecko i recytuje fragment wiersza K. Bołoz-Antoniewicza:*

Panie, Ty widzisz, krzyża się nie lękam,  
 Panie, Ty widzisz, krzyża się nie wstydzę;  
 Krzyż twój całuję, pod krzyżem uklękam,  
 Bo na tym krzyżu Boga mego widzę. [...]  
 Nie zasłużyłem, abyś mnie pocieszył,  
 Bom przez czas długi tak od Ciebie stronił;  
 Gdyś na mnie wołał, do Ciebie nie spieszył,  
 I leż tak wiele tak marniem roztrwonil. [...]

*(Dziecko przyklęka, powstaje i całuje krzyż).*

C. *Wszystkie dzieci podchodzą rzędem, przyklękają i całują krzyż. Celebrans podaje krzyż do ucałowania jak w Wielki Piątek. Kilkanaścioro pierwszych dzieci przed ucałowaniem krzyża odczytuje następujące wezwania modlitewne:*

— Przepraszam Cię, Jezu, za to, że niedbale żegnamy się znakiem krzyża świętego.

— Przepraszam Cię, Jezu, za to, że nie nosimy krzyżyków i medalików na szyi.

— Przepraszam Cię, Jezu, za to, że wstydzimy się przeżegnać przechodząc obok kościoła, przydrożnego krzyża lub rozpoczynając podróż.

— Przepraszam Cię, Jezu, za złych ludzi, którzy niszczą przydrożne krzyże i święte figury.

<sup>2</sup> Daniel-Rops, *Kościół pierwszych wieków*, Warszawa 1969, s. 491.

– Przepraszam Cię, Jezu, za brak w naszych domach krzyża, znaku Twojego zwycięstwa.

– Proszę Cię, Chryste, abyśmy nigdy nie wstydzieli się krzyża, znaku naszego ocalenia od śmierci i grzechu.

– Proszę Cię, Chryste, za ludzi, których szatan kusi w sposób szczególny, by zawsze szukali pomocy w krzyżu.

– Proszę Cię, Chryste, za ludzi chorych i cierpiących, zwłaszcza za nieszczęśliwe dzieci, aby dzięki Twojemu krzyżowi dostąpili łaski uzdrowienia.

– Proszę Cię, Chryste, daj nam odwagę i siłę bronić naszej wiary, gdy przyjdzie potrzeba.

(*Gdy jest większa grupa do adoracji krzyża, można zaśpiewać np. „Któryś za nas cierpiał rany”, „Golgota”, „Pewnej nocy”, „Jezus jest mym przyjacielem” – zwłaszcza 3. zwrotkę.*)

D. *Celebrans*: Drogie dzieci, Bóg Ojciec tak umiłował świat, że Syna Swego Jednorodzonego dał na śmierć krzyżową, aby każdy, kto w Niego wierzy nie zginął, ale miał życie wieczne (por. J 3, 16). Naszą wspólną modlitwą dziękujemy teraz Dobremu Ojcu za tak wielką miłość, wołając „Ojciec nasz”.

E. *Celebrans (kontynuując)*: Panie, Boże nasz, który sprawiasz, że z radością oddajemy cześć Krzyżowi świętemu, przyjmij nasze modlitwy i broń nas nieustannie jego mocą. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

#### **IV. Zakończenie**

A. *Błogosławieństwo krzyżem św.*

B. *Śpiew na zakończenie*: „Chrystus, Chrystus, to nadzieja cała nasza...”.